David and Sylvia Steiner Yizkor Book Collection

Steven Spielberg Digital Yiddish Library

No. 14125

Zelów Memorial Book
Sefer-zikaron li-kehilat Zelov
Księga pamięci Zelowa

BOOKS IN HOMES
USA

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY
1976

Z języków hebrajskiego i jiddish na polski przetłumaczyli

Aaron Silberstein
Izaak Goldblum
Avi Goldblum

Korektę tłumaczenia w jęz. polskim przeprowadził

David Ariel Levinson

★★★★★

Książka w formacie PDF

Pro Memoria

2023

New York

David i Silvia Steiner
YIZKOR - kolekcja książek
Steven Spielberg - Cyfrowa Biblioteka Jiddish
★★★★★
Nr wydania 14125

Księga Pamięci Zelowa

Sefer-zikaron li-kehilat Zelov

BIBLIOTEKA PUBLICZNA W NOWYM JORKU - KRAJOWE CENTRUM KSIĄŻKI JIDDISH
NOWY JORK,NOWY JORK I AMHERST, MASSACHUSETTS

CYFROWA BIBLIOTEKA W JIDDISH STEVENA SPIELBERGA DOSTĘPNA NA ŻĄDANIE WSPÓŁCZESNEJ LITERATURY W TYM JĘZYKU

82003 BIBLIOTEKA PUBLICZNA W NOWYM JORKU

NARODOWE CENTRUM KSIĄŻKI W JIDDISH

★★★★★

GŁOWNE FINANSOWANIE DLA PROJEKTU YIZKOR BOOK ZREALIZOWANO DZIĘKI WSPARCIU

FUNDACJI HARREGO I LILLIAN FREEDMANÓW
FUNDACJI DAVIDA I BARBARY B. HIRSZHORNÓW
DAVIDA I BARBARY MARGULIESÓW
FUNDACJI RODZINY NASHÓW
HARRISA ROSENA
DAVIDA I SYLVII STEER
RUTH TAUBMANN

★★★★★

Oryginalne dane publikacji
Tytuł - Sefer-zikaron li-kehilat Zelov/ha'-cekh, Avraham Klushiner
Druk 880-02{b}; Irgun yots'e Zalov be-Yisrael, {1976}
Podtekst ; Żydzi-Polska-Zelów-Historia
Zelów (Polska)-stosunki etniczne
Holokaust, Żydzi (1939-1945) Polska Zelów
Redaktor Publikacji - Avraham Klushiner
Made in USA

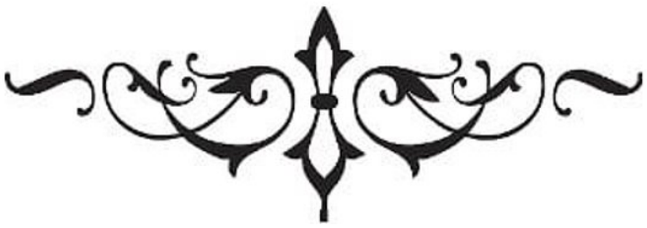

Sefer-zikaron le-kehilat Zelov

Pod redakcją Avrahama Klushinera

Wydawcą wersji oryginalnej jest zrzeszenie diaspory zelowskiej w Izraelu

★★★★★

Tłumaczenie na język polski opracowano pod redakcją Davida Levinsona
w oparciu o oryginalną publikację w językach jiddish i hebrajskim

County Manhattan
City of New York
2023

★★★★★

Druk oryginału w wersji książkowej
Drukarnia "MOFT", ul. 6 Ein Kor Tel Awiw/Izrael
Cynkografia H. Greenwald, ul. Shlomo 164 Tel Awiw/Izrael

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ PIERWSZY - WSTĘP

		strona
Wraz z publikacją tej Księgi	Komitet Organizacyjny	12
Wraz z publikacją tej Księgi	Komitet Organizacyjny	13
Przedmowa 1	Edytor	14
Przedmowa 2	Edytor	15
Przedmowa do wydania polskiego	Redakcja wydania polskiego	16
Artykuł o Avramie Kaluszinerze	Zew Szkopf	18
Wiersz	Avraham Kalusziner	19

ROZDZIAŁ DRUGI

OSADNICTWO ŻYDOWSKIE W ZELOWIE. 20

Zelów do 1930 roku	Abraham Mendel Klein	21
Zelów w latach 1890 – 1920	Jeszua Lustigman	41
Nasz sztetl	Natan Dinar Goldminc	42
Szabat w naszym mieście	Cyrle Klein	46
Ze starego domu…	Pinchas M. Fajłowicz	48
Wspomnienia z mojego domu	Salke Klein	51
Wspomnienia z Zelowa	Abraham Fajłowicz	52
Żydowskie sanitariuszki i położne w Zelowie	Sarah Miriam Kipper	54
Jak siedzieliśmy (Lamentacje 1:1)	Wolf Ripsztajn	59

ROZDZIAŁ TRZECI

LUDZIE, INSTYTUCJE I ORGANIZACJE W ZELOWIE. 62

Życie religijne w mieście	Zew Szkopf	63
Prawy Żyd Jakub Grynfeld	Zew Szkopf	70
Mój dziadek Jozue Lisner	Chaja Justman	75
Przyjazny i serdeczny Żyd Mordechaj Sieradzki	Abraham M.Klein	76
Kiedy żył żydowski Zelów	Natan D. Goldminc	80
Zelowscy Żydzi, rolnicy w Erec Izrael	Natan D. Goldminc	88
Partia AGUDAT IZRAEL w Zelowie	Zew Szkopf	94
Szkoła Beit Jakow w Zelowie	Chaja Justman	98
Partie, organizacje i instytucje	Jerachmiel Goldminc	103
Moja, niezapomniana rodzina	Cyryl Klein Cohen	108
Zelowscy Żydzi	Natan D. Goldminc	111
Wyciągi z prasy…		115
Cudowny rękopis o chasydyźmie	Jakub Zwi	117

R O Z D Z I A Ł C Z W A R T Y

OKUPACJA I HOLOKAUST. 120

Poemat o zamordowanym narodzie	Icchak Katznelson	121
Wagony przyjechały znów! - wiersz	Icchak Katznelson	122
Tablica Pamiątkowa	Zew Szkopf	125
Obóz zagłady w Chełmnie	Zew Szkopf	127
Chełmno wdowi lament, dolina łez…	Avraham Kalusziner	135
Kiedy przelano żydowską krew…	Zew Lisner	139
Zelów w latach 1940 – 42	Jerachmiel Goldminc	148
Po deportacji	Jerachmiel Goldminc	154
Przy zbezczeszczonym grobie mojej Matki…	Lea Falka Aba	160
Wspomnienia	Max Liebermann	162
Z ust osoby, która przeżyła pożar…	Meira Wunder	165
Lata cierpienia i udręki	Pinkas M. Fajwłowicz	167
Tęsknota	Pinkas M. Fajwłowicz	182
Zelów w latach 1939 – 42	Archiwum Yad Vashem	184
Świadectwa	Archiwum Yad Vashem	186
Życie i zagłada żydowskiego Zelowa	Perel Całecka	190
Lata wędrówki…	Aszer Kwiatkowski	193
Epizody z okresu hitlerowskiej okupacji	Gedaliasz Weiss	200
Świadkowie opowiadają swoje historie…	Zwi Siwek	202
Nasz zniszczony dom…	Sarah Pluskwa Hochman	204
Obozy dla kobiet	Chajah Szenkielewska	205
Uchodźcy ze Szczercowa w Zelowie	Dov Horonczyk	206
Pamiętaj o Yizkor!	Abraham M. Klein	207
W okupowanej Francji	Abraham M. Klein	208
Mój Zelów	Kalman Sztorch	227
O działalności Judenratu	A M K	229

ZELÓW – z „Opowieść o Polsce” (dosłownie: „Zwój o Polsce”) 232

R O Z D Z I A Ł P I Ą T Y

STOWARZYSZENIE BYŁYCH MIESZKAŃCÓW ZELOWA W IZRAELU 233

Organizacja emigrantów z Zelowa, powiat łaski, województwo łódzkie.	Zew Szkopf	234

{ okólnik} 236
{okólnik} 237
{okólnik} 239

R O Z D Z I A Ł S Z Ó S T Y

NIECH BÓG PAMIĘTA O DUSZACH… 246

YIZKOR 248

Lista zamordowanych i zmarłych 250

Nekrologi 270

R O Z D Z I A Ł S I Ó D M Y

SUPLEMENT DO WYDANIA POLSKIEGO 314

ROZKWIT 315

Żydowscy mieszkańcy Zelowa 316
Codzienne życie w osadzie 323
Polityka, szkolnictwo kultura.
Partie i organizacje polityczne 331
Szkolnictwo. Oświata i nauczanie w Zelowie
według żydowskich dogmatów 335
Kultura 338

ZAGŁADA 339

Początek końca 340
Koniec… 348
Chełmno. 350
Post mortem… 356

PO WOJNIE 358

Wojna jeszcze trwa… 359
Zelów… po wojnie. 361
Zelów… dzisiaj 363

ROZDZIAŁ PIERWSZY

WSTĘP

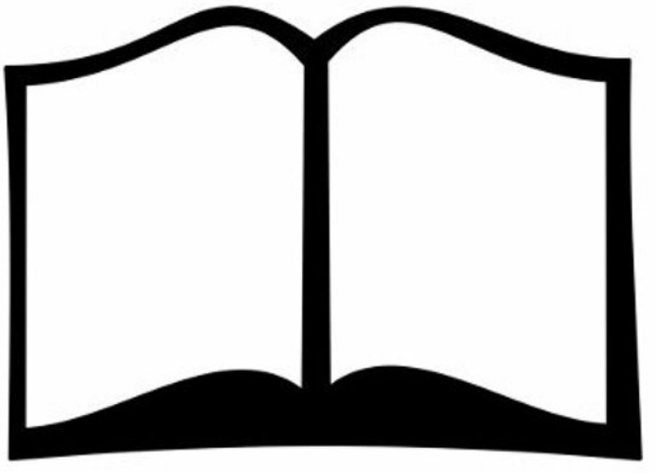

1879 - 1939. W tym okresie istniała w Zelowie
drewniana Bożnica, tak wyglądająca, w pobliżu ul. Świętej Anny.

Ocaleni z Holokaustu

Abraham Mendel Klein

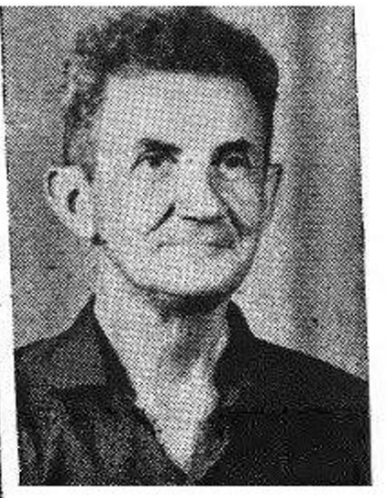

Natan Dina Goldminc

Redaktor Avraham Kalusziner

Jerachmiel Goldminc

Zew Szkopf

Komisja wydania pierwszego KSIĘGI PAMIĘCI ZELOWA

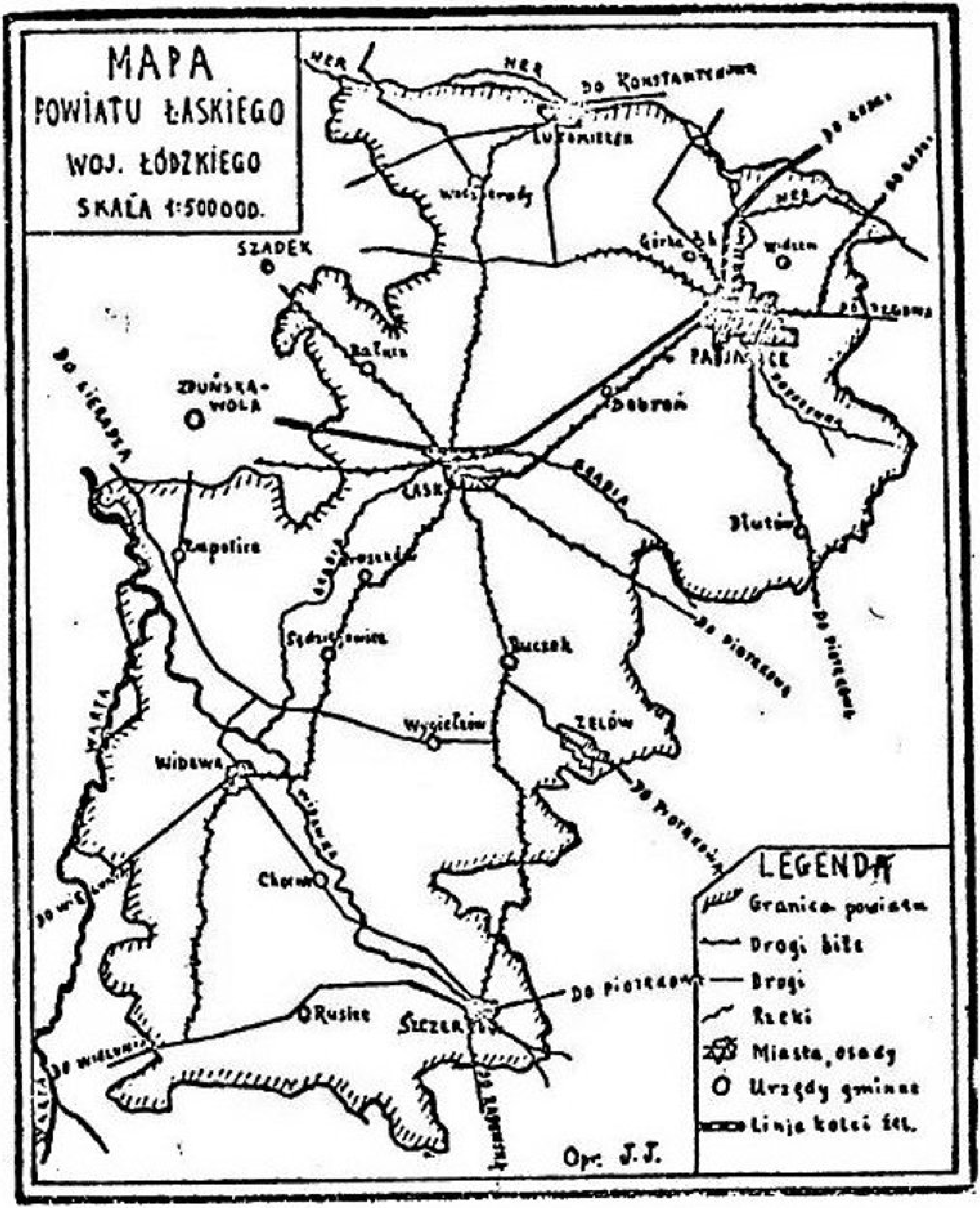
MAPA
POWIATU ŁASKIEGO
WOJ. ŁÓDZKIEGO
SKALA 1:500000.
NER
DO KONSTANTYNOWA
SZADEK
ZDUŃSKA-WOLA
DOBROŃ
ŁASK
PABJANICE
ZAPOLICE
BUCZEK
ZELÓW
WIDAWA
WARTA
DO PIOTRKOWA
DO WIELUNIA
RUSIEC
SZCZERCÓW
LEGENDA
Granica powiatu
Drogi bite
Drogi
Rzeki
Miasta, osady
Urzędy gminne
Linje kolei żel.
Opr. J. J.

Świeca pamiątkowa

<<Bo [czyż] pozwolę aby ich krew pozostała bez pomsty?
Nie zostawię bez pomsty>>A Jahwe zamieszka na Syjonie

Joela 4:21

Duszom czystym i sprawiedliwym

Kobietom i dzieciom z naszego miasta,

które zginęły w hitlerowskim Holokauście,

a których imiona nie były znane ani pamiętane w Księdze.

WRAZ Z POJAWIENIEM SIĘ KSIĘGI YIZKOR… (wstęp I wydania)

Z odwagą, wzruszeniem i czcią przystępujemy do wydania Księgi YIZKOR, która będzie służyć jako nagrobek ku pamięci świętych naszego miasta, miasta i matki w Izraelu, świętej wspólnoty Zelowa, która była i już jej nie ma. Książka będzie jak dźwięk skrzypiec dusz świętych, które brutalnie zostały zamordowane przez nazistowskich zbrodniarzy. Zaszczytne zadanie wzniesienia duchowego pomnika świętych naszego miasta, zebrania i zgromadzenia niezbędnych materiałów i obrazów oraz pozyskania niezbędnych do tego celu środków finansowych – podjęła się nieliczna resztka emigrantów z naszego Zelowa mieszkających w Izraelu.
Przedsiębiorcy, ludzie interesu w żaden sposób nie pogodzili się z myślą aby miasto i matkę naszą pozostawić w zapomnieniu i duchowej samotności. Mając tak wiele cnót i pozytywnych cech ducha naszego nie możemy się w żaden sposób pogodzić aby Zelów wymazany został z historii Żydów jak gdyby zniknął z mapy – pomimo ogromnych trudności, jakie napotkaliśmy. Postanowiliśmy przezwyciężyć wszelkiego autoramentu trudności, kłopoty i codzienne usterki będące na naszej codziennej drodze. Warto to podkreślić, że całość prac wykonała niewielka garstka ludzi dobrej woli, rolników ale też miejskich przedsiębiorców, którzy nie szczędzili wszelkich możliwych wysiłków dla tego, świętego celu.
Ku naszemu wielkiemu żalowi, duża część emigrantów z miasta naszego, Zelowa, nie odpowiedziała na nasze wezwanie do pomocy nam we wszelakich jej zakresach , np. posiadanych przez nich dokumentach, fotografiach, relacjach ustnych, które mogłyby znacznie wzbogacić treść publikacji.
Książka nasza opisuje bardziej szczegółowo sposób życia społeczności żydowskiej, poszczególnych członków naszej gminy wyznaniowej w Zelowie, którzy wyróżnili się w życiu publicznym miasta, w tym także w czasach strasznych jakie nastały podczas wojny, Holokaustu. Niestety jak już wcześniej wzmiankowaliśmy, nie znaleźliśmy posłuchu w istotnej części ocalałej, zelowskiej diaspory…
Nie doczekały się także odzewu nasze apele kierowane do władz miejskich Zelowa* o udostępnienie nam materiałów historycznych na temat społeczności żydowskiej miasta.
Oczywiście w takiej sytuacji sami musieliśmy pokonać wiele przeszkód aby sprostać świętemu zadaniu upamiętnienia…
Należy pozytywnie odnotować i serdecznie podziękować tej niewielkiej części emigrantów z naszego miasta, którzy pozytywnie i bardzo ciepło zareagowali i przyszli nam z wszechstronną pomocą. Teraz, gdy w końcu udało nam się wygrać, że nasze miasto nie zostanie wymazane z historii i że nasza książka ukaże się pomimo wszelkich trudności i przeciwieństw, musimy przede wszystkim wyrazić uznanie dla entuzjazmu i determinacji tej reszcie exodusu naszego miasta która teraz przebywa w Izraelu a zwłaszcza biznesmenów, którzy z całą duszą nie szczędzili swojego czasu, wysiłku i środków finansowych okazując nam serce dla naszej pracy. Prosimy was, poświęćcie się jeszcze działając i aktywizując innych na rzecz powodzenia wydania książki.
Bylibyśmy niedbali, gdybyśmy z wdzięcznością nie wspomnieli o wytrwałej i oddanej pracy naszego zelowianina, Natana Dinriego Goldminca, a także przyjaciół:
Zewa Szkopfa, Abrahama Mendela Kleina, Jerachmiela Goldminca, którzy z prawdziwym oddaniem zrobili wszystko, aby książka YIZKOR ukazała się i stała faktem.
Przy tej okazji chcieliśmy okazać wdzięczności i podziękowania kierownictwu Instytutu „YAD VASHEM” za udzielone nam łaski i pomoc w nadesłaniu dokumentów dotyczących życia Gminy Żydowskiej w Zelowie.
Dziękujemy także panu Dawidowi Dawidowiczowi, menadżerowi z Muzeum Folkloru za pomoc w opracowaniu zbiorów dotyczących życia społeczności żydowskiej Zelowa.

* - Prośba o nadesłanie odpisów i kopii dokumentów dot. życia żydowskiej społeczności Zelowa została wysłana do władz miejskich Zelowa w roku 1974. Bez odpowiedzi, w związku z nieprzyjaznymi stosunkami pomiędzy PRL a Izraelem (przypis red. wydania polskiego – 2023r.)

Naszemu przyjacielowi, panu Avrahamowi Kaluszinerowi dziękujemy za ciężką i odpowiedzialną pracę przy redakcji i poprawianiu zgromadzonego do publikacji materiału.
Wyrażamy uznanie naszemu rodakowi Maxowi Liebermanowi z Niemiec, który zrezygnował z większej sumy pokazując swoje przywiązanie do pozostałości uchodźców z Zelowa. Wszystkim uczestnikom prac nad książką, którzy pomogli cegiełką do cegiełki do powstania tego świętego budynku zwanego wstępnie „Książką Zelover Yizkor" szczęśliwi z rezultatów niniejszym składamy nasze, serdeczne podziękowania.

Stowarzyszenie Emigrantów z Zelowa w Izraelu

DRUGIE SŁOWO WSTĘPNE (do pierwszego wydania)

Wraz z pojawieniem się książki przypomniana zostanie pamięć o świętych męczennikach miasta Zelowa.
Kolumna Pamiątkowa jaką jest ta książka wchodzi w skład zbioru setek innych Ksiąg Pamięci jakie dotychczas się ukazały. Książki, które odkrywają przed przyszłymi pokoleniami, kim byli ich przodkowie i w jakich warunkach musieli walczyć o życie i przetrwanie. Była to prężna, dynamiczna grupa żydowska działająca we wszystkich dziedzinach życia, zadomowiona pod każdym względem pośród setek innych żydowskich miasteczek w czasach, gdy niemieccy naziści przejęli w wyniku zbrodniczych, nielegalnych działań wojennych wiele krajów Europy w tym także Polskę.
W wydaniu książki o Zelowie garstka ocalałych, pozostałość po ewakuacji miasta zamieszkała dziś w Izraelu, spełniła swój moralny obowiązek wobec zamordowanych męczenników miasta naszego, których już nie ma i nie zostało po nich żadnego śladu aby pozostali w naszej i przyszłych pokoleń, tej świętej pamięci – podtrzymując werset: „Pamiętajcie i nie zapomnijcie”! Ta Księga Pamiątkowa będzie odtąd zawsze służyć jako zapalona, niegasnąca świeca pamięci.
Świętych i czystych dusz zamordowanych przez niemieckich nazistów.
Wiele rzeczy i okoliczności charakteryzowało i wyróżniało Żydów z Zelowa na tle innych, polskich miast w ich szczególnych warunkach. Fakt istnienia w mieście silnego, ugruntowanego pod każdym względem – większościowego osadnictwa czeskiego, ludności stanowiącej zdecydowaną większość mieszkańców Zelowa, oraz jej liberalnego stosunku do ludności żydowskiej, odebrał „zawodowym, polskim antysemitom możliwość robienia z Żydami co chcieli”.
Polski antysemityzm, który przed II wojną światową zasłynął wrogością w wielu dziedzinach życia i działalności Żydów w wielu polskich miastach, w Zelowie nie znalazł realnego oparcia ze względu na to, że Polacy nie stanowili większości mieszkańców.
Również fakt, że Zelów był miastem przemysłowym, dużym skupiskiem zwłaszcza przemysłu tekstylnego i znajdowało się tu wiele fabryk, warsztatów i sklepów które znajdowały się w rękach Żydów. Żydzi byli prócz Czechów drugimi z kolei pracodawcami, zatrudniającymi chrześcijańską ludność Zelowa, w tym Polaków. Wszystko to stanowiło siłę przyciągającą okoliczną ludność do miasta, dającą im możliwość godnego życia w latach przedwojennych, kiedy to ówczesny polski rząd sprzyjał bojkotowi gospodarczemu wobec swoich, żydowskich współobywateli, ograniczając im zwłaszcza możliwość utrzymywania się z handlu. Przyjmuje się, że spowodowało to wzrost populacji żydowskiej Zelowa i dlatego prawie nie było migracji z miasta do innych ośrodków miejskich, innych części kraju lub emigracji do innych państw. Rozwój technologii przemysłowych, gdy w fabrykach i warsztatach poczęto wprowadzać nowoczesne maszyny i prawie cała ludność przestawiła się z pracy ręcznej na pracę związaną z obsługą nowych, wydajnych maszyn i urządzeń. Dzięki temu miejscowość stała się odrębnym miastem przemysłowym. Zjawisko to miało wpływ na szybki rozwój różnych gałęzi handlu, dzięki czemu ludność zarabiała na życie i można na miejscu było kupić towary niezbędne do życia i produkcji przemysłowo – warsztatowej.
Szczególne miejsce pozostaje też zarezerwowane dla Żydów w sferze prac społecznych na rzecz miasta i w sferze dobroczynności oraz w serdecznych relacjach i oddaniu sprawom ludzi, przyjaźniom. I rzeczywiści byli tacy, którzy nazywali to miasto – SERCEM!
W pozostałej części książki często wspomina się o tych relacjach. Warto podkreślić, że powiązania te nie ustały a wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej zacieśniły w czasie wojny. Gdy naziści przejęli kontrolę nad wszystkimi działami gospodarki, a źródła utrzymania ludzi się kurczyły, już wtedy gdy gmina żydowska z pobliskiego Szczercowa zniszczonego niemal doszczętnie niemieckimi bombardowaniami, zaczęła przeprowadzać się do swoich braci w Zelowie, którzy zaopiekowali się serdecznie rodakami pomimo własnych trudności. Do Zelowa napływali Żydzi z okolic, uciekając przed niemieckim barbarzyństwem.
Wskutek tych migracji dokładna ilość członków Gminy Żydowskiej Zelowa w momencie likwidacji w 1942 roku nie jest znana…*

* - z różnych źródeł przyjmuje się, że liczba Żydów w zelowskim getcie podczas jego likwidacji w roku 1942 wynosiła w granicach 6000 do 7000 ludzi wskutek napłynięcia ludności ze Szczercowa i innych miejscowości.

Być może dane o ilości Żydów w getcie w momencie jego likwidacji można by było zweryfikować w oparciu o dokumenty będące w archiwum władz (rady) miejskich Zelowa, lecz niestety wszystkie nasze apele w tej i innych sprawach wciąż pozostają bez odpowiedzi. (wskutek zerwania stosunków dyplomatycznych z polskim rządem)
I tak najświętszego dzieła upamiętnienia społeczności żydowskiej w Zelowie podjęła się nikła garstka która przeżyła Holokaust, niemal zupełnie bez pomocy z zewnątrz za to z prawdziwym, żarliwym entuzjazmem.
Z niezwykłą wytrwałością postanowili nie pozwolić na zapomnienie o świętych miasta Zelowa, drogich ich sercom członkom rodzin, przyjaciołom, nauczycielom i znajomym…
Ich pamięć utrwalona zostanie w książce.
Na szczególną uwagę zasługuje oddana i wytrwała praca pana Natana Dina Goldminca, który przez lata całe nie szczędził wysiłku w żmudnej pracy przy gromadzeniu materiałów i dbaniu o wydatki finansowe, jakie pociąga za sobą wydanie książki. Przyjaciel nasz, pan Abraham Menachem Klein i jego żona Ciral, których dom był zawsze otwarty na ducha Księgi i którzy brali na siebie trud wszelkich problemów i sporów, a wszystko znajdowało rozwiązanie w ich domu. A. M. Klein nie tylko zadbał o stronę techniczną i administracyjną, ale także uczestniczył w tworzeniu artykułów, mających wielką wartość dla książki. Jego żona Ciral przetłumaczyła wiele dokumentów, które oryginalnie były sporządzone w języku polskim. Zew Szkopf i Jerachmiel Goldminc, którzy sami przeszli przez wszystkie trudy obozów, pracowali z prawdziwym zapałem. To wszystko sprawiło, że pojawienie się książki stało się faktem!
Dziękuję wszystkim wymienionym i dziękuję wszystkim pozostałym uczestnikom książki,
Dzięki nim na zawsze zapalono znicz ku wiecznej pamięci Świętego Zelowa.

******

WSTĘP TRZECI (do pierwszego wydania)

Wraz z publikacją Księgi Pamięci Zelowa dodano kolejny Pomnik do setek innych opublikowanych książek, które objawiają przyszłym pokoleniom, jak dynamiczna osada żydowska żyła, walczyła i tragicznie umierała wraz z setkami innych, żydowskich osad w czarnej otchłani lat rządów nazistów Publikując książkę o martyrologii Zelowa, ocaleni z Shoah (Zagłady) spełnili dług sumienia wobec wszystkich torturowanych, okaleczonych, którzy opuścili swoje Dni Ostatnie bez pozostawienia śladu.
Niech ta Książka będzie ciągłym przypomnieniem o ich duszach, duszach czystych i świętych…

******

Kilka czynników odróżniało Zelów od wielu innych osiedli żydowskich swoją specyfiką i wyjątkowością. Fakt, że w Zelowie istniała większość czeska o tolerancyjnym stosunku do żydowskich współmieszkańców spowodował, że nie było tu silnego antysemityzmu ze strony nacjonalistycznie nastawionych Polaków, jak w innych miejscowościach z dominującą polską populacją. To też zadziałało pozytywnie na wzajemne stosunki pomiędzy wszystkimi zamieszkującymi Zelów nacjami. A było ich cztery. Dopiero wybuch wojny i zajęcie miasta

… przez wojska niemieckie zapoczątkowały rozdźwięk pomiędzy żyjącymi dotychczas w harmonii narodami Zelowa. Wówczas Żydzi stali się z mocy niemieckiego Ustawodawstwa Norymberskiego, podludźmi pozbawionymi wszelkich praw z którymi naziści powoli zaczynali robić co tylko chcieli.

******

NIEŻYJĄCY JUŻ AVRAHAM KLUSZINER…
Autor: Zew Szkopf

Jak piorun w pogodny dzień tak uderzyła w nas ta straszna wiadomość, że wydawca książki i duch lwa w jej publikacji, pisarz Avraham Klusziner pozostawił nas abyśmy westchnęli gdy on wzniósł się do wyżyn wieczności. Redaktor Książki, pisarz i nasz drogi przyjaciel, nie pochodził z naszego miasta Zelowa, które ukazał swoją pracą w upamiętnieniu naszych drogich, pomordowanych ziomków. Utożsamił się z życiem naszego miasta i włożył w swój trud nad publikacją całą, swoją, nieskazitelną duszę, pełną pasji oddania sprawie i lojalności. Nawiązywał kontakty z innymi ludźmi - członkami organizacji ostatka uchodźców, żyjąc życiem wielu zgromadzeń, które opisywał serdecznym językiem je wysławiając. Jednocześnie dokonywał świętego utrwalania dawnej świetności i różnorakiego życia naszego miasta. Był niezrównaną radością dla wszystkich, którzy szukali jego bliskości, rozumiał ich aspiracje i potrzeby, potrafił naszkicować ich ulubione postacie z przeszłości. Czynił to wyrazistych, charakterystycznych liniach, które uczyniły ich życie księgą otwartą i widoczną dla wszystkich.
W swojej młodości, Kalusziner otrzymał wszechstronne wykształcenie w zakresie znajomości Tory (Świętego Pięcioksięgu Izraela) do siedemnastego roku życia. Jego pochodzenie wywodzi się z domu chasydów Gur, jego ojciec, rabin Icchak Meir Kalosziner, był sławną postacią, wywodzącą się z odłamu chasydów Gur.
Nawet gdy Avraham zszedł z drogi życia swoich rodziców, pozostał w idealnym świecie duchowym wykonując swoje działania z chasydzkim entuzjazmem. Prawda była dla niego ulubioną rzeczą ze wszystkich. Był człowiekiem o szerokich horyzontach, wykształconym i utalentowanym pisarzem. Trzy dni przed śmiercią napisał wiersz, który został utrwalony w Księdze Pamiątkowej naszego miasta…
W czasach jego żywota kiedy utrzymywano pogląd,że los narodu izraelskiego zależy od istoty panującego nad nim reżimu i jeżeli istniejący reżim się zmieni, problem żydowski zniknie. Jednak w czasie drugiej wojny światowej, kiedy na własne oczy ujrzał barbarzyństwo narodu niemieckiego z jednej strony, a upadek idei socjalizmu w Związku Sowieckim zastępowanego złowieszczą dyktaturą, zdał sobie wówczas sprawę, że naród żydowski to naród który będzie żył samotnie w izolacji od pogan, władających nim z wielką niegodziwością. Z tej rzeczywistości w której przyszło mu żyć, wyciągnął praktyczny wniosek. Wraz z całą rodziną opuścił Związek Sowiecki i wyemigrował do Izraela, gdzie zintegrował się z życiem kraju w miłości do jego narodu i jego duchowych wartości.
Avraham Kalusziner przez całe swoje życie odczuwał piętno Shoah (Zagłady Żydów – całopalenie, fizyczna likwidacja narodu).
Pomimo trudnych warunków, w jakich podjął pracę literacką nad opisaniem i upamiętnieniem Zagłady, swoim wielkim talentem wskrzesił dawne, zamordowane życie we wszystkich jego odcieniach. Nie był jednostronny… Jego oryginalność odcisnęła piętno na wszystkim co robił. Zadbał o to aby wyróżnić wszystko co opisywał a zostało w Holokauście utracone. Zwłaszcza opis znajdujących się w mieście (Zelowie) naczynia święte, uczeni, organizacje religijne – wiedział, że stanowiły one infrastrukturę życia polskiego żydostwa w latach przed Zagładą.
Avraham w głębi swojej duszy, przeczuł Zagładę i ujrzał ją z całą jej zatrważającą wyrazistością. Jego dzieło upamiętniające Ją i jej ofiary jest przez to jego pisarstwo dziełem świętym.
Udało mu się ożywić Świat, który przeminął i którego już nie ma, a on go ożywił prze nami…
Niech pamięć o nim będzie błogosławiona!

PRZEDMOWA DO POLSKIEGO WYDANIA
ŚWIĘTEJ KSIĘGI PAMIĘCI YIZKOR MIASTA ZELOWA I JEGO MIESZKAŃCÓW

Nowy York dn. 18.09.2023 r.

Drodzy, polscy czytelnicy tej książki…

Jest to Księga Pamięci o Zelowie który był a już go nie ma. Została wydana w językach yiddish i hebrajskim w roku 1976 przez garstkę tych, którzy ocaleli z Holokaustu, tych – którzy go uniknęli w wyniku emigracji z Polski jeszcze przed wybuchem II Wojny Światowej oraz tych, którzy nie mając zelowskich korzeni zrozumieli potrzebę jej napisania jako Księgi Pamięci i symbolicznego nagrobka dla miasta, które kiedyś było i jego mieszkańców którzy kiedyś żyli a teraz ich nie ma. Nie mają swoich grobów, które mógłby odwiedzić ich krewny, znajomy, przyjaciel, bo i ci też własnych grobów nie mają…
Nieliczna garść zelowskiej diaspory stanęła przed trudnym zadaniem budowy duchowego pomnika Zelowa dosłownie z niczego, poza wspomnieniami ocalałych z wojennej zagłady narodu żydowskiego. Dzięki ich wytrwałości powstała ta święta księga.

Po wielu latach wśród niektórych Polaków, dawnych mieszkańców Zelowa żyjących od lat i dziesięcioleci na emigracji, zaistniała potrzeba poznania losów tych zelowian, którzy wydatnie przyczynili się do rozwoju miasta – wtedy jeszcze wsi, a potem osady. Tych zelowian o których większość obecnych mieszkańców miasta być może wolałaby nie pamiętać ze względu na wydarzenia, jakie miały miejsce. Tak, to jest nadal „trudny temat” – Żydzi, mieszkańcy Zelowa, odrębna nacja lojalnych przecież obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. Ci których brutalnie zamordowano, wcześniej pozbawiając praw człowieka i godności, okradając ich z wypracowanego przez pokolenia majątku. Tych, których zamordowano i po których zaginął wszelki ślad, ślad materialny i duchowy.
Hitlerowscy, niemieccy najeźdźcy ze swoją obłędną nienawiścią do Żydów dokonali w Zelowie straszliwego Holokaustu. Zniszczyli i ludzi i ich wszelką świętość, nawet zbezcześcili cmentarz wyrywając nagrobki użyte pogardliwie na brukowanie chodników…

Po wojnie nieliczni ocalali z Zagłady zelowscy Żydzi próbowali wrócić na swoje miejsce i odbudować świat utracony…
Niestety spotkali się z niechęcią, podejrzliwością i nienawiścią tych, którzy zajęli ich domy, własność materialną a nawet bezcześcili ich święte miejsce, cmentarz zamieniony na kopalnię piasku…
Poza kilkoma ocalałymi, reszta Żydów stając się pariasami we własnym mieście – opuściła go na zawsze.

I tak po licznej populacji żydowskiego Zelowa, nie pozostał żaden ślad…

Dlatego ulegając prośbie naszych polskich przyjaciół, chcących mimo wszelkich przeciwieństw poznać żydowską historię Zelowa i jego unicestwienia w Zagładzie, postanowiliśmy dokonać przekładu świętej, żydowskiej Księgi Pamięci YIZKOR na język polski.
Przyjaciele nasi, zelowianie, Polacy, emigranci mają nadzieję, że polskie wydanie pomoże także tym mieszkańcom Zelowa, którzy żyjąc na miejscu, pracując na swój powszedni chleb i realizując tu swoje marzenia – chcieliby choć trochę poświęcić czas na poznanie swoich dawnych sąsiadów, których już nie ma, bo skazano ich na śmierć i zapomnienie.

Poznajcie prosimy, wy, dzisiejsi mieszkańcy Zelowa losy swoich dawnych sąsiadów. Zobaczcie ich codzienne życie, religię, pracę, zabawy, marzenia… choć na pewno ich styl życia daleko odbiegał materialnie i duchowo od tego co wy i wasi przodkowie uznawaliście za swoje. Wierzymy, że nasza praca pomoże tym z was, którzy chcieliby poznać i wspomnieć tych, którzy mogliby być nadal z wami, być waszymi sąsiadami z nieco odmiennymi obyczajami i poglądami na codzienne sprawy. Niestety ich tragiczna historia potoczyła się inaczej…

Starając się zachować oryginalny styl w jakich powstały spisane wspomnienia i zeznania świadków tamtych wydarzeń, zachowaliśmy stylistykę charakterystyczną dla języka jidysz i hebrajskiego. Mamy nadzieję, że nie utrudni to wam zrozumienie treści zawartych w polskim przekładzie Księgi.

Staraliśmy się na bieżąco opisywać i wyjaśniać znaczenie żydowskich określeń związanych z religią, świętami, zwyczajami, działalnością polityczną, kulturalną i gospodarczą. Sądzimy, że nie powinniście mieć trudności w zrozumieniu tych zagadnień.

Wykorzystaliśmy oryginalne fotografie zawarte w Wydaniu Pierwszym.
W rozdziałach poświęconych Holokaustowi opublikowaliśmy też zdjęcia będące w zbiorach naszych, polskich przyjaciół. W suplemencie – ostatnim fragmencie polskiego tłumaczenia zawarliśmy zdjęcia i materiały pochodzące z zasobów prywatnych, encyklopedii itp. wydawnictw. Tych materiałów pisarze i edytorzy pierwszego, oryginalnego wydania KSIĘGI YIZKOR nie mieli…

Nasze wydanie, wydanie w języku polskim jest hołdem dla Żydów unicestwionych w SHOAH – oby przywróciło o nich pamięć także wśród narodów świata.
Niech to będzie nasze uznanie dla tych wszystkich, którzy z takich trudem wystawili duchowy nagrobek unicestwionym, żydowskim mieszkańcom Zelowa, Miasta – Serca jak je w swojej miłości, w swoim lokalnym patriotyzmie nazywali.

Niech płomień wiecznej świecy zawsze oświetla zmarłych autorów tej księgi.

Autorzy wydania polskiego – 11.07. 2022 – 21.08.2023

Avi Godblum
Izaak Goldblum
David Ariel Levinson
Aaron Silberstein
(przekład na podstawie oryginalnego wydania pierwszego z języków:
jidysz, hebrajskiego wraz z korektą w języku polskim)

… niech pamięć o nim błogosławiona będzie

******

AVRAHAM KALUSZINER

Zamordowany Naród...

Zawsze niech pali się świeca dla sześciu milionów
które przepadły w płomieniach śmierci
Cudowny człowieku, czy rozerwiesz płomień?
Do siódmego kręgu, płomienie szerokie
jak płonąca broda…
Płomienie ojcowie, skromne, pokorne…
Płomienie matki, płomienie, płomienie
dzieci Beit Raban zerwijcie z…
Tysiąc powodów?!!!
dlaczego tysiąc?!!!
Żadnej nie znajdując odpowiedzi
ani w Raju Zoharish!
Nie w tajemnicach labiryntu
święty, święty Ariel.
Płomienie wybuchają z hukiem
i z płaczem…
O Levi Icchak synu Sary
do wyższej rodziny
Ze sprytem tysiąca powodów
Tysiące ludzi???
Goń płomienie
daleko w płomieniach!
Idź w płomienie!

Pawilon Szpitala Tel Haszomer 10
napisano: miesiąca sivan 5736
czerwiec 1976

Zelov Holocaust Memorial

ROZDZIAŁ DRUGI

OSADNICTWO ŻYDOWSKIE W ZELOWIE

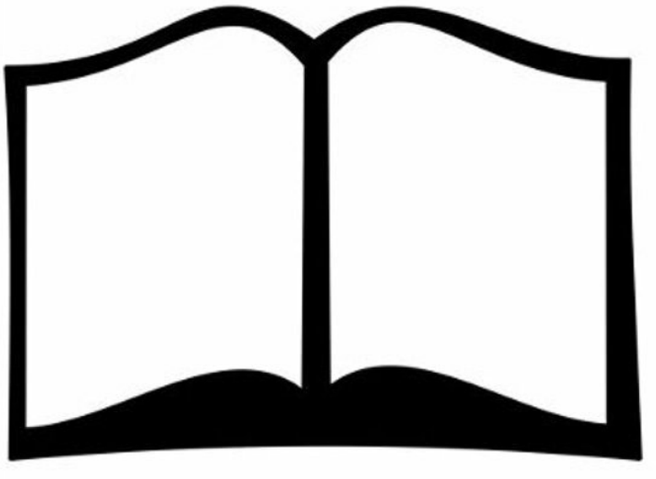

OSADNICTWO ŻYDOWSKIE W ZELOWIE

★★★★★

I. ZELÓW DO 1930 ROKU autor: Abraham Mendel Klein

W Zelowie pierwszym dostojnym, murowanym obiektem był kościół protestancki, który zastąpił wcześniejszą salę modlitewną. Obok dużego kościoła założono potem cmentarz dla wiernych. Dalsze informacje na temat początków Naszej osady znalazłem w publikacji pt.: „Ilustrowany przewodnik po Pabianicach, Łasku i Powiecie Łaskim" – wydany przez Polskie Towarzystwo Studiów Lądowych, sekcja pabianicka z roku 1929. Wydawnictwo te otrzymaliśmy z prywatnej biblioteki inżyniera Dawida Dawidowicza, dyrektora Muzeum Folkloru w Ramat Awiw.
Za uprzejmą zgodą Henocha Dawidowicza przenosimy tu pełny tekst tego opracowania:

„ Gmina Zelów liczy 711 murowanych domów. Mieszkańcy: ogółem 7608, mężczyźni – 3646, kobiety – 3962. Katolicy – 2082, ewangelicy – 3381, inni chrześcijanie – 284, wyznanie mojżeszowe (Żydzi) – 1859, inne – 2.
Polacy – 5270, Niemcy – 482, Żydzi – 552, Czesi – 1304
Innych miejscowości w gminie – 8. We wsi Pożdżenice znajduje się katolicki kościół filialny, drewniany, prawdopodobnie z XVII wieku. Znajduje się tu także dom modlitwy ewangelicko – augsburski, również drewniany. A Kolonia Pożdżenice ma również drugi własny dom modlitwy.
Według krajowego orzecznictwa prawnego Zelów posiadał status osady.

Czeska wyspa pośród polskiej większości.

Gmina została utworzona przez czeskich osadników, emigrantów z Taboru, Husińca, Podebradów, którzy najpierw wyemigrowali do Ziębic i Strzelina na Śląsku pod przewodnictwem Aleksandra Petrozelina. Czesi kupili za jego pośrednictwem majątek/folwark Zelów od właściciela – szlachcica polskiego Józefa Świdzińskiego za 25 666 talarów pruskich srebrem, co wówczas stanowiło wartość polskich złotych 154 000. Osiedlili się nie tylko w Zelowie ale i w pobliskim Zelówku, Janowie, Ignacowie, Herbertowie, Faustynowie i innych, przyległych wioskach tworząc wspólnotę wyznaniową w obrębie zelowskiej parafii ewangelicko – reformowanej. Czesi stanowią odtąd większość na terenie gminy Zelów więc także władze zarządzające są w ich rękach.
Wydają czeskie książki i czasopisma a także prenumerują i sprowadzają je z Czechosłowacji.
Językiem do odprawia nabożeństw w koście jest czeski.
Zelów to miasto przemysłowe. Oprócz dużej ilości domowych warsztatów tkackich istnieje tu kilka dużych fabryk tekstylnych.
Polski, katolicki związek wyznaniowy działa oficjalnie w Zelowie od roku 1915 i do użytku katolickiej parafii jest udostępniona niewielka, drewniana kaplica. Teraz zamierzają zbudować własny, murowany kościół.
Czeski kościół ewangelicko – reformowany stoi od roku 1823, ba działa po otwarciu w roku 1825. Jest to duża, murowana z cegły budowa z wieżą – dzwonnicą, pięknie zaaranżowana wewnątrz, na wzór innych kościołów ewangelickich.
Baptyści mają swój własny, murowany dom modlitwy.
50 lat temu (1879) Żydzi zbudowali drewnianą bożnicę i szkołę religijną.
Zelów posiada bezpośrednią komunikację autobusową z Łaskiem.
W Zelowie znajduje się także Urząd Poczty i Telegrafu, Komisariat Policji, Administracja Gminy, 7 – klasowa Szkoła Powszechna."

- Ilustrowany przewodnik turystyczny – rok 1929

(przetłumaczony z języka polskiego przez T. Kleina

Lata dwudzieste. Pamiątka z okazji emigracji Abrahama M. Kleina z żoną Cyrle do Erec Izrael.

Izaak i Rebeka Klein
Rodzice Abrahama M. Kleina

******

Jak już wspomnieliśmy, większość populacji Zelowa to Czesi. Językiem do komunikacji pomiędzy wszystkimi nacjami Zelowa jest także język czeski. Żydzi w rozmowach z innymi niż Czesi nacjami także używają języka czeskiego.
Dobrze się też współpracowało Żydom z mniejszością niemiecką, zwłaszcza w obrębie handlu, usług i przemysłu tekstylnego.
Aż do XX wieku nie istniał tu żaden kościół katolicki i zjawisko to wywołało sporo złej krwi wśród Polaków, mieszkańców Zelowa i okolicznych wiosek, którzy w niedziele i inne święta zmuszeni byli chodzić kilka kilometrów pieszo do Łobudzic w stronę Bełchatowa w czasie, gdy inni wierzący mieli wszystkie ceremonie religijne na miejscu, ewangelicy dwa kościoły (chodzi o kościół ew. reformowany i salę modlitewną ew. augsburską przy ul. Szkolnej – z wersji polskiego tłumaczenia IG), a Żydzi bożnicę, Beit Midrasz i inne instytucje religijne.
W kolejnych latach wybudowano kościół katolicki (najpierw kaplicę) dzięki bogatemu Czechowi, Władysławowi Gąsiorowskiemu, który przekazał (odpłatnie) na ten cel swój plac wraz z drewnianą piwiarnią w 1916 roku. Sam Gąsiorowski był za to początkowo bojkotowany przez swoich czeskich ziomków, ale Polacy nie musieli już odbywać takich dalekich, pieszych wędrówek do swoich obiektów kultu religijnego.
Ludność czeska również ściśle zachowała i przestrzegała wszystkie tradycje i zwyczaje, które przywieźli ze sobą ich pradziadowie.

Stary dom.

Po pierwszej wojnie światowej narodziła się Republika Czechosłowacka i wśród zelowskich Czechów pojawił się sentyment i tęsknota za „starym domem”. Zrodziła się idea repatriacji – powrotu Czechów do odrodzonej, niepodległej ojczyzny. Duża część opuściła Zelów, zabierając ze sobą wszystko co się dało.
Charakterystyczne jest też to, że jednocześnie rozbudziła się też tęsknota wśród kilku zelowskich rodzin z ludności żydowskiej. Rodziny te postanowiły uczynić wszystko aby powrócić do upragnionej, Świętej Ziemi Izraela. Zelowska ludność żydowska cieszyła się wszystkimi prawami odrębności autonomicznej a przy Magistracie istniał wydział do spraw żydowskich, który zajmował się aktów ślubu, metryk urodzin, itp.
Urząd Gminy w Zelowie zatrudniał Jakóba Majera Kluga, który był zaangażowany do obsługi petentów w języku jidisz.

Sytuacja ekonomiczna.

W odróżnieniu od wielu innych, sąsiednich miast, w Zelowie rozwinął się przemysł tekstylny co dało większości populacji możliwość znalezienia pracy na miejscu, bez konieczności wyjazdów w poszukiwaniu środków do życia w innych miejscowościach.
Jak ludność żydowska żyła w sferze ekonomicznej? Czym była ona zajęta? Jakie były jej główne źródła utrzymania?

Pracownicy według miast zatrudnieni w fabrykach mechanicznych:

Miejscowość	Żydzi, rodziny żydowskie, pracownicy najemni, pracujący Żydzi	Nie Żydzi	Procentowo (%) mieszkańcy miasta
Aleksandrów Łódzki	211, 181, 199, 410	181	30,6
Bełchatów	164, 166, 370, 534	166	23,7
Błaszki	94, 7, 232, 326	7	2,1

Miejscowość	Żydzi, rodziny żydowskie, pracownicy najemni, pracujący Żydzi	W populacji Żydów(%)	W populacji (%) miasta
Kalisz	775, 387, 566, 1341	387-77,6%	22,4%
Konstantynów Łódzki	66, 25, 96, 161	25 – 13,4%	13,4%
Lutomiersk	37 - 60, 97	100- -	-
Łask	105 - 220, 325	- -	-
Radomsko	570, 352, 693, 1263	352-78,2%	21,8%
Rawa Maz.	76, 9, 148, 224	9-96,1%	3,9%
Ozorków	247, 266, 342, 589	266-68,8%	31,2%
Pabianice	576, 490, 534, 1110	490-69,4%	30,6%
Piotrków Tryb.	317, 37, 491, 808	37-95,6%	4,4%
Sieradz	98, 6, 151, 249	6 – 97,6%	2,4%
Tomaszów Maz.	565, 910, 539, 1104	910-54,8%	46,5%
Turek	72, 13, 175, 247	13-95,0%	5,0%
Zelów	848, 504, 711, 1559	504-75,6%	24,4%
Zgierz	221, 181, 195, 416	181 – 69,7%	30,3%

Zelów wszedł w skład okręgu łódzkiego, skupiającego pod sobą mniejsze ośrodki produkcji włókienniczej, który zaczął się kształtować już w pierwszej połowie wieku XIX na terenie Królestwa Polskiego w Rosji. Początkowo głównymi włókniarzami Zelowa byli oczywiście Czesi a także znikoma liczba Niemców, którzy przybyli tu także z Łodzi. Z czasem inicjatywę w tworzeniu zintegrowanych miejsc pracy tekstylnej przejęli Żydzi, którzy stali się głównymi dostawcami przędzy, zajmując się także różnymi innymi pracami w zakresie jak: przędzeniem, snuciem, tkaniem, farbowaniem i bieleniem oraz skupem gotowych tkanin i sprzedażą ich na rynku w Łodzi, gdzie skutecznie konkurowały z miejscowymi tkaninami.
Żydzi skutecznie zajęli się koncentracją przemysłu tekstylnego w oparciu o nowoczesne środki produkcji, a pierwsze tkalnie mechaniczne jakie powstały w Zelowie, należały do nich (w 1909 roku Jakób Lewi uruchomił pierwszą fabrykę z krosnami mechanicznymi produkcji angielskiej, wytwarzającą tkaniny bawełniane – IG/edycja polska wydania).
Cała produkcja tkanin została oparta na miejscowych producentach we wszystkich etapach wytwarzania – począwszy od przędzy, tkania, barwienia/bielenia po wyrób finalny.
Na początku wszystkie prace wykonywano prymitywnie w oparciu o rodzinne, domowe warsztaty, gdzie tkacze całymi rodzinami razem z dziećmi zaangażowani byli w pracę, każdy miał coś do roboty przez cały dzień…
Korzyści z takiej pracy bywały różne, ale praca dawała możliwości przeżycia a nawet dorobienia się swojego majątku.
Żydzi zaczęli także przodować w sferze usług dla ludności Zelowa, w żydowskich zakładach fryzjerskich było dużo pracy i dobre zarobki. Często fryzjer był także cyrulikiem, leczącym różne dolegliwości i złamania (!)
Z drugiej strony tkacze chałupnicy walczyli o utrzymanie, konkurencja była duża. Mieszkańcy okolicznych wsi także dorabiali tkaniem do podstawowej pracy na roli. Był to ich dodatkowy dochód do dochodu z gospodarki więc ile zarobił z dodatkowego zajęcia to mu i tak starczało. Jest rzeczą oczywistą, że nakładcy, liweranci ochoczo to wykorzystywali do pomnażania własnych zysków jako moment konkurencyjności i płacili tkaczom niskie ceny za ich pracę.
Kiedy tkactwo zaczęło się mechanizować i pierwszą fabrykę w Zelowie pobudował Jakób Lewi, inni nakładcy/liweranci nie mogli od razu przejść do mechanizowania tkania we własnych fabrykach bo nie mieli od razu środków na ich uruchomienie.
Następną fabrykę, niewielką wobec tej Lewiego zbudował także Żyd Herszlik Majer kilkanaście krosien mechanicznych tkających najpopularniejsze wówczas tkaniny jak purpur, plusz, a nawet zaczęły pojawiać się krosna żakardowe, produkujące skomplikowane tkaniny wzorzyste przydatne

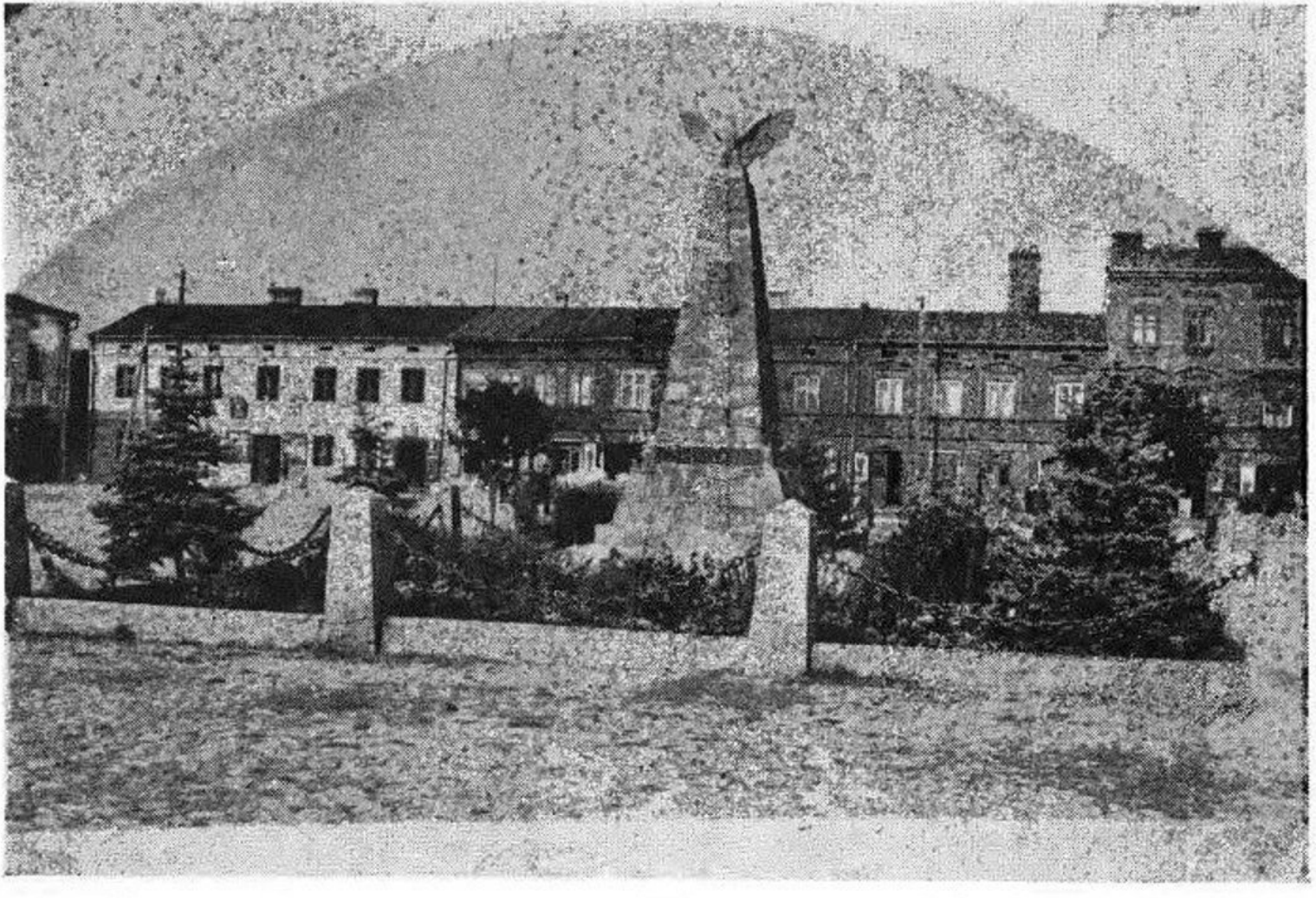

Rynek z pomnikiem Tadeusza Kościuszki

Na szycie szykownych ubrań, obić tapicerskich czy zasłon do okien.
Majer Kohen otrzymał zlecenie wytwarzania tkanin pod produkcję papy dachowej od łódzkiego przedsiębiorcy Rumkowskiego (? - pokrewieństwo z przyszłym władcą łódzkiego getta - ?)
Przy wprowadzaniu mechanicznych środków produkcji pojawiają się pierwsze problemy natury religijnej i etycznej dla robotnika żydowskiego, którego żydowski fabrykant nie chciał przyjąć do pracy ze względu na… profanację Szabasu (fabryki pracowały w Szabas a wolne były w niedzielę) i dlatego religijni Żydzi pracować w nich nie mogli.
Można o tym przeczytać w książce pt. „Przemysł żydowski – Przedsiębiorstwa w Polsce" autorstwa inżyniera Eliezera Hellera z roku 1921 strony: 138 – 139 tom II wyd. w Łodzi.

Transport.

Kiedy nie było jeszcze transportu zmotoryzowanego sprawa była dość skomplikowana, gdyż Zelów nie miał połączenia kolejowego, najbliższą stacją kolejową był Łask leżący w odległości 16 km od Zelowa. Przewóz pasażerów na kolej i ich odbiór z pociągu odbywał się dzięki firmie przewozowej rodziny Siwków. Była to największa firma tego rodzaju usług w przedwojennym Zelowie prowadzona przez trzech braci: Mojsze (najstarszy), Jankiel i Fiszel. Transport ludzi i towarów odbywał się początkowo przy pomocy wozów i dorożek konnych. Wszyscy pracowali cały dzień na zmiany. Kiedy Mojsze nie przewoził ludzi, pracował w domowej kuchni przyrządzając posiłki da braci. Transport wozem konnym otwartym w porze słonecznej i krytą dorożką w czasie deszczu. Mieli najlepsze konie w Zelowie, podróż nimi do Łasku trwała około godziny (!) zamiast 2 – 3 godzin (!!!) u innych przewoźników. Transport kursował dwa razy dziennie o 7 rano i po południu…
Następnie trzej bracia jako pierwsi w Zelowie kupili autobusy i taksówki. Później tworzyli spółki przewozowe z innymi Żydami ale też z Gojami!
Istniały także żydowskie (i nie tylko!) firmy zajmujące się transportem towarów, głównie przędzy z Łodzi do Zelowa i gotowych tekstyliów do Łasku na kolej albo nawet do odbiorców w Łodzi! Były to ciężkie wozy transportowe, zaprzężone w trzy lub cztery konie – wyjeżdżające dwa razy w tygodniu: w sobotni wieczór (po zachodzie słońca, w nowy, żydowski dzień po Szabasie) i w środę. Właścicielami wozów byli nie tylko prości ludzie ale i zamożni właściciele ziemscy. Do pracy zatrudniano ludzi na tzw. „wpis" lub „kotwicę" – pierwszy oznaczał pracę stałą z książką kursów a drugi to w razie niemożności wyjazdu przez tego pierwszego, taki rodzaj zastępstwa.
O ile mnie pamięć nie myli jednym z nich był Icchele nazywany „Starcem", który potem oddał władzę swoim synom. Kolejnym właścicielem firmy transportowej był Jakub Kalman Piła, „szlachcic", który w ogóle nie tykał się koni. Kontrolował tylko ładunek mając na uwadze interesy producentów korzystających z jego usług.
Innymi sławnymi wozakami byli bracia Szmulewiczowie, byli nie tylko robotnikami (pochodzili z Bełchatowa) i jak powiedział „Mahat" – byli… komunistami. Jeden z braci poszedł do samorządu gminy żydowskiej, a młodszy Henoh Szmulewicz sam został właścicielem koni, wozów i powozów a potem ciężarówki i taksówki i zatrudniał wozaków i kierowców.
Sam wymieniony wcześniej Jakub Kalman (Piła) miał się za intelektualistę. Jeżeli powiedziano mu coś mającego wpólnego z koniami i wozami, to bardzo się obrażał. Któregoś razu podczas sporu w gminie żydowskiej gdy zwrócił komuś uwagę, że należy z nim rozmawiać jak z prominentną osobą, to w odpowiedzi mój wujek Mojsze Goldsztajn (nazywano go zmartwychwstałym Mojżeszem) – pobożny i mądry Żyd, dozorca w mieście: „tak, ze swoimi końmi jesteś bardzo wybitną osobą"…
Oprócz wspomnianych właścicieli firm przewozowych, był jeszcze jeden Żyd dostarczający z Łodzi swoim transportem artykuły kolonialne i żelazne do Zelowa. Nazywał się Katraliel, był zięciem Majera Dozora i miał drewnianą nogę.

Inne źródła utrzymania.

Żydowscy rzemieślnicy dzielili się na dwie grupy. Jedna część z nich pracowała jako dzienna

widok na Rynek w środę - dzień targowy, rok 1938

A druga na zapleczu tych usług, niemalże niewidoczna dla odbiorcy. Rolnicy z okolicy, przyjeżdżający na targ w każdą środę (targi w Zelowie odbywały się tylko w środy na mocy jeszcze dawnego rosyjskiego „ukazu" (decyzji – zezwolenia) z XIX wieku, że swoimi produktami na sprzedaż – byli odbiorcami całotygodniowej pracy rzemieślników zaplecza. W dzień targowy czekała także większa liczba właścicieli różnych interesów, gdyż rolnicy zakupili dla nich niezbędne materiały i surowce, które dostarczali im wracając z targowiska. I tak interes się „kręcił", wszyscy byli zadowoleni – czas to pieniądz a nikt rozsądny czau i pieniędzy nie marnotrawił…
W dni targowe do Zelowa zjeżdżali się także a jakże, żydowscy kupcy z okolicznych miejscowości takich jak Łask, Szczerców i innych, którzy już od wczesnych godzin porannych, rozstawiali swoje kramy, kramiki z towarami wszelakimi. Krawców było 15 lub 16, z czego aż dziesięciu pracowało na rynku. Szewców było w mieście dziesięciu i oni także dzielili się pracą zadaniową oraz pracą wykonywaną li tylko na zlecenie klientów. Było trzech kapeluszników, Jehiel Hitelmacher, który pracował razem ze swoimi pięcioma synami (kolejnych dwóch było krawcami), Jankiel Kuperwasser (Jankiel Cyryl Majer) który nauczył się fachu od Hitelmachera, a następnie został jego konkurentem, oraz mój drogi kuzyn, Herszlik Klein. Ten z kolei wyuczył się rzemiosła od Jankiela Kuperwassera i… stał się konkurentem dla wszystkich wcześniej tu wymienionych.

Sytuacja medyczna w mieście.

Do I Wojny Światowej w Zelowie nie było szpitala ani żadnego prawdziwego lekarza!
W nagłych przypadkach ludzie zmuszeni byli udać się po pomoc medyczną do Łasku, gdzie lekarz już był. „Opiekę medyczną" prowadziło dwóch porządnych, żydowskich cyrulików Jakub Bełchatowski (zwany potocznie „Ostrym") i Zisman Kipper. Ich głównym źródłem utrzymania było fryzjerstwo a medycyna była zajęciem dodatkowym. „Ostry" cieszył się opinią dobrego uzdrowiciela i wielu wzywało go do siebie na wszelkie, poważne choroby. Również u Zismana na głównej ścianie zakładu fryzjerskiego wisiały dwa mosiężne talerze – widoczny znak oznaczający Felczera, ale z reguły wzywano go do mniejszych dolegliwości jak np. ból zęba – gdzie jedynym na to lekarstwem był przymus usunięcia dolegliwości wraz z rzeczonym zębem. Wzywano go ponadto to lekkich przeziębień i oczywiście… na wywołanie stolca gdy delikwent cierpiał na dokuczliwe zaparcie. Jeżeli leczenie nie przynosiło poprawy stanu zdrowia, dopiero wówczas pacjent wybierał się za miasto do prawdziwego lekarza (w wielu przypadkach, było już niestety za późno…)
W drugim roku wojny, roku 1915 na krótko pojawił się felczer z Łodzi niejaki Szejnach i wykorzystując swoją wiedzę medyczną wysłał był na tamten świat mojego brata, Chaima Jezechiela, który podczas okupacji niemieckiej zachorował na czerwonkę i po trzydniowej kuracji, zmarł . Kuracja brata polegała na codziennym przyjmowaniu lodu poprzez połknięcie i żadnych innych oprócz lodu… Następnie felczer przyznał się do niewłaściwej terapii, no cóż…
Pod koniec wojny zawitał porządny felczer chrześcijanin i Niemiec nazwiskiem Zilke, który był sanitariuszem wojskowym. Miejscowi ludzie bardziej w niego wierzyli…
Nieco później zawitał pierwszy lekarz medycyny, Żyd nazwiskiem Docht.
Nie było też w Zelowie certyfikowanych położnych, ale dobrze pracowała żona Zismana Kippera, która przybyła do Zelowa wraz z mężem z niedalekiego Kołoszyna. Pomogła w przyjściu na świat wielu dzieciom żydowskim i chrześcijańskim. Fach swój odziedziczyła po swoich przodkach, przekazywany w jej rodzinie z pokolenia na pokolenie. (Istnieje w tej Księdze specjalny rozdział – poświęcony rodzinie Kipperów).

Pierwsza wojna światowa a osadnictwo żydowskie.

Wraz z wybuchem wojny światowej życie w osadzie uległo gwałtownym zmianom, ze spokojnego miasteczka zmienionego w wojenny chaos. Pamiętam że pierwszego dnia gdy działania wojenne dotarły do Zelowa jako sześcioletnie dziecko doświadczyłem wojennej sytuacji. Mój ojciec przyszedł po mnie do wujka Jakuba Majera i zaniósł drżącego do domu we własnych ramionach. Ponieważ mieszkaliśmy przy Rynku pełnym rosyjskiego wojska, ledwo dotarliśmy do domu.

Ludność żydowska siedziała zamknięta w swoich domach usiłując przeczekać ciężkie czasy. Wszyscy siedzieli drżąc ze strachu z powodu działań wojennych toczących się wokół miasta, a także rosyjskich żołnierzy, szczególnie Kozaków, którzy zamiast bronić miasta przed Niemcami zajęci byli rabunkiem jego mieszkańców zwłaszcza zaś nas, Żydów ze wszelakie dobra, które mieściło się końskich jukach i plecakach.
Pewnego dnia i do naszego domu wdarli się Kozacy, zaczęli rabować rzeczy w tym gotowe ubrania (mój ojciec był krawcem). Jeden z nich otworzył okno i zaczął wyrzucać rzeczy innym Kozakom, ale tam czekał już mój starszy brat Herszlik, którego wyrzucający dobro Kozak nie zauważył, a brat zabierał co ten kozak wyrzucił i chował je z powrotem w domu pod łóżkiem. Gdy moja matka zaczęła krzyczeć na kozaka, że dość już nam zrabował, ten widząc że nic już nie ma wybiegł z mieszkania na ulicę. Ale gdy zobaczył, że ze zrabowanego łupu nic na ulicy nie ma przygotował się z innymi do strzelania w nas! Kolejnym cudem jaki wydarzył się w tym wojennym zamieszaniu, był inny Kozak i to on krzycząc na swoich towarzyszy kazał nas zostawić w spokoju i szykować się do wyjazdu z miasta.
Walki były zacięte, Zelów kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk, aż wreszcie Niemcy opanowali sytuację wkraczając do miasta i pozostając w nim do końca wojny.
Po uwolnieniu się z kłopotów jakie przysporzyli nam kozacy, nastał czas na kłopoty wywołane obecnością zwycięskiego, niemieckiego wojska.
Z każdym dniem pobytu Niemców w mieście, dyscyplina wojenna stawała się coraz bardziej rygorystyczna. Pojawiły się rozporządzenia okupantów ograniczające nam swobodę poruszania się po mieście. Od ósmej wieczorem do ósmej rano zabroniono nam opuszczać nasze domy.
Jakikolwiek wyjazd z miasta wiąże się z kolosalnymi obostrzeniami. Dodatkowo zaczął panować straszny głód. Przemysł, handel i rzemiosło zostało całkowicie sparaliżowane, bo niemieccy okupanci wszelkie maszyny, metale, surowce i gotowe produkty wywożono do Niemiec.
{Ojcowie późniejszych nazistów znali już dobrze sztukę rabunku i eksploatacji podbitej ludności!}
Z powodu straszliwego głodu, różne choroby szerzyły się nadmiernie pośród dzieci, które ślepły z powodu braku jedzenia i witamin. Chleb wypiekano z mąki kasztanowej, otrąb i mielonej słomy był dostarczany w znikomych ilościach. Ja też zacząłem ślepnąć z powodu niedożywienia i rodzice dawali mi do jedzenia z trudem zdobyty w miarę prawdziwy chleb…
Nieco później gdy Niemcy i Austriacy podzielili zdobyte tereny na strefy okupacyjne, wyznaczyli granicę Okupacji na kilometr od miasta w pobliżu wsi Łobudzice. Wtedy sytuacja ludności nieco się poprawiła a to za sprawą szmuglu (przemytu) pomiędzy Niemcami (naszym Zelowem) a Austrią. Przemyt pomiędzy nimi koncentrował się głównie w Bełchatowie 16 km od Zelowa w Austrii, gdzie prowadzono rozmaite, przemytnicze interesy i gdzie przepisy stanu wojennego były łagodniejsze od niemieckich. Spotkaliśmy sporo austriackich wojskowych żydowskiego pochodzenia i na początku byliśmy z tego powodu szczęśliwi, ale szybko okazało się, że Izraelici służący u Austriaków nie wykazywali specjalnego zainteresowania losem swoich pobratymców po niemieckiej stronie granicy.
Pomimo przemytu bieda była ogromna i przez cały czas okupacji dorastałem jako młodzieniec chronicznie niedożywiony.
W celu zaspokojenia choćby minimalnych potrzeb materialnych i stworzenia jakiejś formy aktywności społecznej dla ludności żydowskiej w ogóle, zwłaszcza dla młodzieży która powinna mieścić się w zakresie podyktowanych okupacyjnymi warunkami możliwości, przyszli tu nam z pomocą działacze organizacji syjonistycznych tacy, jak choćby Mordechaj Sieradzki, Rachel Lustigman, Jakub Abba, działacze społeczni jak mój szwagier Icchak Majer Kohen, Jakub Bialik i inni. W tym celu stworzyli oni popularną w żydowskim środowisku herbaciarnię, w której zbierali się młodzi i starzy, prowadzili różne pogawędki, dyskusje, grali w szachy i warcaby popijając herbatę z sacharyną za kilka fenigów.
Działalność herbaciarni przyczyniła się do skrystalizowania w kolejnych latach, zorganizowanej działalności Syjonistycznej i ogólnospołecznej. Wraz z docieraniem tzw. Wielkiej Amerykańskiej Pomocy, uformowała lokalny Komitet Pomocy z działaczy ruchu syjonistycznego oraz nowo przyjętych , którzy angażowali się w akcję niesienia pomocy potrzebującym członkom naszej

...społeczności.
Dzięki amerykańskiej pomocy miasto dosłownie odżyło! Takiej obfitości różnorodnych produktów nie widzieliśmy od początku wojny! Przyjechały beczki oleju, duże ilości ryżu, białej mąki, masła, konserwowego groszku i wielu innych produktów żywnościowych. Pierwszy raz od lat najedliśmy się do syta, a nasze mamy upiekły piękne i smaczne, białe chałki.
W domu Mordechaja Sieradzkiego upieczono wielki tort, który sprawiedliwie podzielono na kawałki i razem z innymi łakociami, rozdano dzieciom w szkole i innym potrzebującym.
Herbaciarnia nadal istniała jako centrum kulturalne i towarzyskie, ale była już lepiej zaopatrzona, ludzie rozmawiali i śpiewali już z pełnym żołądkiem.
Po ustabilizowaniu się działań wojennych, wyparciu wojsk rosyjskich na wschód, w Zelowie prężnie rozwijało się życie kulturalne i społeczne. Stowarzyszenia Linat Cha-Cedek, Bikhur Kholim, Tehimil i wiele innych organizowało przedstawienia teatralne, koncerty, nawet widowiska operowe. Unikano prowadzenia działalności stricte politycznej.
Ale pośród nas były też jednostki o dalekosiężnych zdolnościach i perspektywach organizacyjnych, przeważnie była to młodzież żądna wiedzy. Te chwile przygotowały podwalinę pod utworzenie, zorganizowanego kulturalnie społeczeństwa.
W czasie niemieckiej okupacji były ogromne trudności w uzyskaniu stosownych pozwoleń od władz na zgodę w celu odbycia zebrań działalności polityczno – oświatowej.
Zaistniały też duże trudności i starcia pomiędzy młodzieżą a starszym pokoleniem, dla którego czytanie świeckich książek było czymś niewłaściwym. Zdarzały się przypadki, gdy chłopiec lub dziewczynka przynosili do domu książkę z utworzonej biblioteki, a rodzice to zauważyli i książka uległa zniszczeniu. Jednak potrzeba wiedzy była silniejsza niż wszystkie ciężkie łańcuchy ograniczeń i młodzież spotykała się potajemnie w lecie lub na kirkucie (cmentarzu żydowskim) , gdzie wybrany lektor czytał książki i wygłaszał wykłady. Powstała także organizacja syjonistyczna, której działalność była oparta o auspicje wojskowe. Kierował nią Mordechaj Sieradzki przy pomocy Jakuba Abby, Jeszuy Lustigmana i Jezekiela Bergmana. Zaczął się także organizować Syjonistyczny Ruch Robotniczy POALEJ SYJON początkowo zjednoczony, którego rozłam na lewicę i prawicę nastąpił po wojnie w roku 1920.
J. Lustgman tymczasowo oddał swoje mieszkanie na cele organizacji syjonistycznej do czasu nabycia przez nią własnego lokalu na siedzibę. W organizacji wyodrębnił się Komitet Kobiecy z Rachel Sieradzki (żony Mordechaja Sieradzkiego) na czele. Sekretarzem Komitetu Kobiecego mianowano moją siostrę, Sarę Klein. Oprócz pracy politycznej, kobiety prowadziły działalność filantropijną i owocną pracę edukacyjną wśród młodzieży, przeważnie wśród młodych dziewcząt.
Wraz z nadejściem radosnej informacji o DEKLARACJI BALFOURA:
(Deklaracja brytyjskiego rządu okazująca pragnienie utworzenia w Palestynie „żydowskiej siedziby narodowej”, co było odpowiedzią na oczekiwania i starania ruchu Syjonistycznego. Deklaracja Balfoura została później włączona do zawartego w 1920 roku z Osmańskim Imperium tureckim pokojowego traktatu w podparyskim Sevres i zaowocowała utworzeniem brytyjskiego MANDATU PALESTYNY. Oryginalny list jest przechowywany w Bibliotece Brytyjskiej w Londynie.)
w roku 1917, wpływy organizacji w Zelowie wielokrotnie się wzmacniają. Ludność żydowska unosi się radością i Idea Syjonu dociera do wielu domów, które wcześniej pozostawały od niej daleko. Również w kręgach religijnych następuje kolosalna zmiana na korzyść idei syjonistycznej, w wyniku czego powstaje w Zelowie Partia MIZRACHI:
(MIZRACHI - organizacja syjonistyczno-ortodoksyjna założona w 1902 roku w Wilnie. Głosiła konieczność budowy opartego na zasadach religijnych państwa żydowskiego w Palestynie, na gruncie polskim zaś postulowała pełne równouprawnienie ludności żydowskiej, ale też możliwie jak najszerszą lojalność Żydów wobec Polski. Uznawała hebrajski za jedyny język Żydów.)

Pierwszymi członkami MIZRACHI zostali muj wujek Mojsze Goldsztajn, Shabtaj Filjo, Abraham N|issan Sieradzki i wielu innych. Wujek miał również duży wpływ na mojego ojca, który dołącza do MIZRACHI i zostaje pierwszym przewodniczącym powstałego komitet tej partii.

Po zakończeniu wojny i odzyskaniu niepodległości przez Polskę, pojawiają się nowe zjawiska, które jednak nie przeszkodziły działalności politycznej wśród żydowskich mieszkańców Zelowa. Wzmogły się ruchy odśrodkowe w świeckich, robotniczych partiach politycznych na lewicę, co było rezultatem rosyjskiej Rewolucji Październikowej z 1917 roku. Tendencję tę widać także w Ruchu Syjonistycznym z podziałem syjonistów na lewicę i prawicę.
Większość syjonistycznej Partii POALEJ SYJON, która powstała także w Zelowie:
(**Żydowska Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza „Poalej Syjon”** (z hebr. פועלי ציון Robotnicy Syjonu; jid. *Jidisze Socjalistisz-Demokratisze Arbeter Partaj „Poalej Cion”*) – żydowska partia socjalistyczno-syjonistyczna działająca w Polsce w latach 1906–1950.)
była nakierowana w lewą stronę sceny politycznej – opowiadała się za komunistycznym kierunkiem rozwoju partii, akceptując słynne „21 Punktów” – dodając jeden, nowy punkt dotyczący osadnictwa żydowskiego w Palestynie. Była też frakcja, która nie godziła się z komunizmem w partii i dołączyła do innej partii.
Po podziale w POALEJ pozostała luka, którą szybko wypełnili lewicowo i syjonistycznie nastawieni Żydzi z innych drobniejszych organizacji. My – nie odnoszący się pozytywnie do komunizmu, po ciężkiej walce przejęliśmy bibliotekę, w której tymczasowo ustanowiliśmy siedzibę naszej grupy. Nowym bibliotekarzem został Hendel Kohen, powołaliśmy także Kółko Dramatyczne pod kierownictwem Mordechaja Sieradzkiego. W Kółku działali amatorsko aktorzy Shlomo Goldsztajn, Ele Grinberg, Dawid Łazar, Yidihl Sztern, Prive Kipper, Rachel Lustigman, moja siostra Sarah i inni. Wśród nas aktywnie działał mój brat Herszlik – zajmował się pracą administracyjną. Kiedyś mój brat w zakresie swoich obowiązków, wybrał się do Łasku aby w starostwie uzyskać pozwolenie na występ. Pozwolenie otrzymał, ale była zimna, deszczowa pogoda, wrócił silnie przeziębiony i zaczął chorować. Musiał udać się do szpitala w Łasku.
Po pewnym czasie spędzonym w szpitalu, lekarze zalecili mu dalszą kurację w uzdrowisku w Ciechocinku. Rodzice zrobili wszystko co było w ich mocy aby ratować mojego brata, niestety po trzech miesiącach Herszlik umarł. Łącznie chorował trzy lata…

Herszel Klein - mój brat

Mój dziadek, Rabin Mosze Lejb Klein

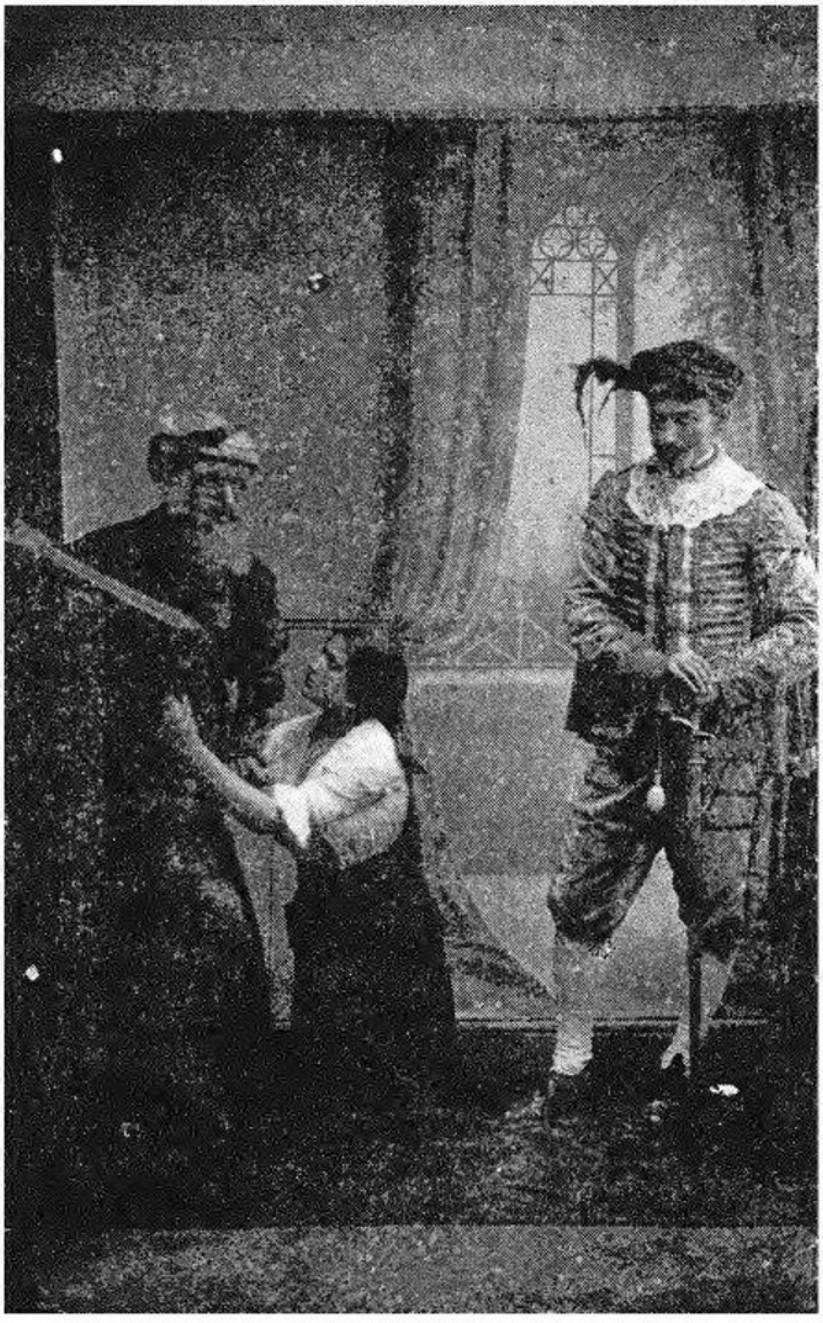

"Żydówka" - opera Jacques'a Fromentala Halévy'ego z 1835 r.

od lewej: Szlomo Goldsztajn, Rachel Lustigman, Mordechaj Sieradzki

amatorski Teatr Żydowski w Zelowie

amatorski Teatr Żydowski w Zelowie

"Żydówka" - opera Jacques'a Fromentala Halévy'ego z 1835 r.

od lewej: Alek Grynberg, SzlomoGoldsztajn, Dawid Sztern, Rachel Lustigman, Mordechaj Sieradzki, Dawid Leginberg, Herszlik Siwek

To tragiczne wydarzenie mocno przeżyli moi rodzice a szczególnie mój ojciec…
Śmierć brata miała także wpływ na udział mój i Sary (mojej siostry) na dalszy udział w Kółku Dramatycznym. Nie chcieliśmy aby rodzice sądzili, że to praca dla Kółka była powodem nieszczęścia naszego brata i dlatego urywaliśmy oboje naszą w nim działalność przed rodzicami. Musiałem szczególnie dbać o siostrę, która nie chciała aby ojciec dowiedział się o jej aktywności. Od tej pory jako nastolatce pomagałem jej w przenoszeniu rekwizytów i pilnowałem powrotów do domu, żeby tato nie przyłapał ją, gdy późno wracała z prób do domu.
Po pewnym, dłuższym czasie rodzice zaakceptowali nasz udział w przedstawieniach i nie robili nam żadnych trudności. Także inni rodzice naszych współtowarzyszy – amatorskich aktorów dramatycznych zmienili swoje dotychczas niechętne podejście, przeciwne tej pracy.
Nasza sekcja dramatyczna zyskiwała coraz większe uznanie i rosła jej popularność. Na występy zaczęła przychodzić także spora część żydowskich właścicieli przedsiębiorstw, na przykład znany i poważany w mieście Icchak Meir Cohen, który oprócz swojej pobożności przejawiał także świeckie postawy co oczywiście było niestosowne dla ortodoksów. Publiczność obserwująca nasze przedstawienia siedziała razem: chłopcy obok dziewczyn, kobiety obok mężczyzn a to nie podobało się ortodoksyjnym Żydom.

HASZOMER TRUMPELDOR

W roku 1923 powstała Organizacja Młodzieżowa HASZOMER TRUMPELDOR.
(kapitan **TRUMPELDOR, JÓZEF** (1880–1920), żołnierz, symbol pionierskiej i zbrojnej obrony w Erec Izrael.)
Jest to organizacja zrzeszająca syjonistyczną młodzież żydowską o charakterze podobnym do zbrojnego skautingu (harcerstwa). Oczywiście ja i moi przyjaciele z Kółka Dramatycznego także do niej wstąpiliśmy. Prze krótki czas działaliśmy nielegalnie. Pierwszym szefem został Natan Dinri Goldminc (dziś w Izraelu), pierwszym sekretarzem zaś Cyryl Kohen a potem Dawid Berkowicz. W krótkim czasie zdobyliśmy sympatię młodzieży i nasza organizacja objęła swoim zasięgiem ok. 90% zelowskiej młodzieży. Otrzymaliśmy duchowe wsparcie od łódzkich przywódców Organizacji: Kena Cwi Lurie i Pinchasa Lewina, którzy ukończyli szkolenie wśród łodzian ubiegających się o wyjazd do Palestyny. Prawie każdego wieczoru mieli z naszą młodzieżą pogadanki kulturalne, czytanie prasy i biuletynów organizacyjnych, nauka hebrajskiego itp. zajęcia. Nasz Oddział otrzymał także zadanie znalezienia odpowiedniego miejsca na zorganizowanie punktu szkoleniowego w terenie, które to zadanie wykonaliśmy.
Nasza delegacja w składzie: Szmul Herling (obecnie w Fathi Tikva – Izrael), Dawid Berkowicz (zamordowany w Belgii przez miejscowych nazistów) i ja, autor tych wspomnień, znalazła takie miejsce w pobliskiej wsi Kowalew.
W roku 1925 w Łodzi, odbyło się spotkanie Komitetu Krajowego HASZOMER TRUMPELDOR na którym omawiano kwestię fuzji z HASZOMER HATZAIR (w której większość stanowili studenci o orientacji lewicowej):
(**Haszomer Hacair** [1] (hebr . הַשׁוֹמֵר הַצָּעִיר , IPA: [haʃoˈmeʁ hatsaˈʔiʁ] , *Młoda Gwardia*) to syjonistyczny , świecki żydowski ruch młodzieżowy założony w 1913 roku w Królestwie Galicji i Lodomerii w Austro-Węgrzech i była to także nazwa grupy" s partia polityczna w Yishuv sprzed 1948 roku w Mandatowej Palestynie (patrz Partia Robotnicza Haszomer Hacair).
Hashomer Hatzair wraz z HaNoarem HaOvedem VeHaLomedem z Izraela jest członkiem Międzynarodowego Ruchu Sokoła – Socjalistycznej Międzynarodówki Edukacyjnej). Oprócz mnie i Dawida Berkowicza, było tam kilku kolegów z Zelowa, których imion niestety nie pamiętam. Na zebraniu zapadła niejednomyślna decyzja o połączeniu obu Organizacji.
Nasza grupa nie wyraziła zgody na połączenie obu organizacji z powodu różnic politycznych. Ciekawy epizod miał miejsce gdy po Zebraniu Zjednoczeniowym nie mając gdzie spać z powodu bardzo późnej godziny zakończenia obrad, byliśmy zmuszeni nocować w siedzibie Zjazdu jak wielu innych delegatów z prowincji. W nocy przyjechała do nas Policja i zabrała nas na Komisariat

Młodzież zelowskiego Haszomer Trumpeldor - lata dwudzieste

Nr 6 przy ulicy Długiej. Jak się potem okazało właścicielka domu wynajętego na Zjazd, doniosła na policję, że w jej mieszkaniu odbywa się „zebranie żydowskiego wojska". Policja błyskawicznie zareagowała i wygarnęła profilaktycznie wszystkich uczestników, legalnego notabene Zjazdu. Mnie i nieletnich kolegów już nazajutrz rano zwolniono z policyjnego aresztu.

POALEJ SYJON

Po Zjeździe zjednoczeniowym obu HASZOMERÓW z którego decyzją ja i kilku moich kolegów nie zgodziliśmy się, jednomyślnie postanowiliśmy dołączyć do prawicowego odłamu Robotniczej Partii POALEJ SYJON. Prawicowy, mniejszościowy odłam powoli dochodził do siebie po rozłamie w 1920 roku. W naszej pracy nad zwarciem struktur partyjnych pomagał nam Pinchas Lewin, który również po wielu rozłamach przyłączył się ostatecznie do Poalej. Aktywny udział w reorganizacji struktur wziął także udział Szlomo Markiewicz, który wiele czasu i energii poświęca organizowaniu naszej „młodzieżówki partyjnej" w Oranizację o nazwie „FRAJHAJT", później „DROR" (po polsku – WOLNOŚĆ -IG/wyd. Polskie). My, już starsza młodzież też zostaliśmy przydzieleni do tej organizacji. Z biegiem czasu do „DROR-u" wstępuje coraz więcej młodzieży, brakuje nam własnego lokalu co utrudnia działanie organizacji.
W maju 1926 roku w Polsce buntują się wojskowi pod dowództwem Piłsudskiego wypowiadają posłuszeństwo rządowi Premiera Witosa. Dochodzi do Wojny Domowej w Polsce.
W tych warunkach zbieramy się konspiracyjnie w lasach koło Brzezin (w bliskości Łodzi) i tam odbywamy pierwsze nadzwyczajne zebranie Organizacji.
Po przejęciu władzy przez Piłsudskiego, w krótkim czasie zostajemy zalegalizowani jako oficjalna organizacja działająca na terenie Państwa Polskiego. Prowadzimy działalność branżową we własnej, wspaniałej siedzibie z wielkim trudem pozyskanej. Posiadamy największą bibliotekę z dużą liczbą czytelników, głównie młodzieży. Mamy wszelkie niezbędne udogodnienia umożliwiające działanie naszej sekcji.
W roku 1929 pierwszy zelowski pionier Natan Dinri Goldminc udaje się do Ziemi Izraela. Po ukończeniu pionierskiego szkolenia otrzymuje certyfikat. Emigracją do Erec Izrael (Ziemi Izraela) Natan osiągnął swój najważniejszy cel w życiu, lecz w ten sposób przerwał bogatą działalność społeczną rozpoczętą w roku 1923 w Zelowie. Był współorganizatorem zelowskiego oddziału HASZOMER TRUMPELDOR a potem przewodził młodzieżowej organizacji DROR prawicowego odłamu Partii POALEJ SYJON.
W roku 1934 opuścił Zelów, kolejny mój przyjaciel Abraham Abba otrzymując certyfikat osadniczy. Po przybyciu do Ziemi Izrael osiadł w Hajfie i zaangażował się w działalność społeczną i kulturalną.

PARTIA HISTADRUT

(**Organizacja Syjonistyczna w Polsce** (*Histadrut, Histadrut ha Cyjonit be Polonijach*) – żydowska partia działająca w Polsce w okresie międzywojennym, w Sejmie drugiej kadencji miała 15 posłów, żądała m.in. autonomii kulturalno-narodowej dla Żydów. Nadrzędnym celem tej organizacji było utworzenie państwa żydowskiego w Palestynie.)

Kolejną partią o zabarwieniu syjonistycznym było HISTADRUT. Niewielu doń kandydatów mogło zostać przyjętych do jej świętego zgromadzenia i nie każdemu został dany przywilej przyjęcia w jej szeregi. Zelowscy członkowie tej partii wywodzili się z elit towarzyskich i gospodarczych miasta, byli sławnymi filantropami, przestrzegającymi zasad bogobojnymi Żydami. Wystarczyła najmniejsza skaza na opinii o kandydacie i jego wniosek o przyjęcie był odrzucony!
Bycie członkiem HISTADRUT to był wielki zaszczyt! Kandydat musiał wykonać w swoim życiu takie święte zadania jak szycie całunu pogrzebowego, kopanie grobu, przeprowadzenie oczyszczenia. Niezależnie od swojej pozycji w społeczeństwie!
Musiało to być potwierdzone poprzez zeznania wiarygodnych świadków o nieskazitelnej reputacji

Rok 1929 - pamiątka z okazji wyjazdu do
Erec Izrael (Ziemi Izraela) drugiego, zelowskiego
osadnika - Abbrahama Abby z żoną

Tradycją było w Zelowie, że raz w roku w poniedziałek Paraszat Szemot:
(**Szemot** , **Szemot** lub **Szemos** (שְׁמוֹת — po hebrajsku drugie i pierwsze charakterystyczne słowo parszy „imiona” ,) jest trzynastą cotygodniową częścią Tory (פָּרָשָׁה , *parsza*) w rocznym żydowskim cyklu czytania Tory i pierwszym w Księdze Wyjścia . Stanowi Księgę Wyjścia 1:1–6:1. Parsza opowiada o ucisku Izraelitów w Egipcie , ukryciu i uratowaniu małego Mojżesza , Mojżeszu w Midianie , powołaniu Mojżesza, obrzezaniu w drodze, spotkaniu ze starszymi i Mojżeszu przed faraonem .)
organizowano ucztę i radowano się. Zaszczyt ten dostąpił Jakób Lewi, który nie szczędził pieniędzy i urządził dla zgromadzenia uroczysty posiłek z najlepszymi daniami, napojami, deserami. W uczcie mógł wziąć udział każdy prawy Żyd z najmłodszym swoim synem (na pamiątkę wyratowania Mojżesza przez Egipcjankę z Nilu), szczególnie zaś każdy mężczyzna z Hebra Kadush miał do tego prawo…:

(Hebra kadush – termin: ***chevra kadisza*** (hebr . חברא קדישה) zyskało współczesne znaczenie „społeczeństwa pogrzebowego” w XIX wieku. Jest to organizacja zrzeszająca żydowskich mężczyzn i kobiety, która dba o to, aby ciała zmarłych Żydów były przygotowane do pochówku zgodnie z żydowską tradycją i chronione przed profanacją , umyślną lub nie, aż do momentu pochówku. Dwa z głównych wymogów to okazanie należytego szacunku zwłokom oraz rytualne oczyszczenie ciała i późniejsze ubranie do pochówku.)

…i zaszczyt świętować tradycyjną radość.

To krótkie i od twórczej doskonałości moje wspomnienie o naszym kochanym mieście ZELÓW, które niegdyś żyło, walczyło i zostało zamordowane...

autor: Abraham Mendel Klein

★★★★★

Rok 1929 - zdjęcie z okazji wyjazdu do Palestyny pierwszego, zelowskiego pioniera (osadnika) Natana Dinri Goldminca (pośrodku, nad tablicą)

II. ZELÓW W LATACH 1890 - 1920
autor: Jeszua Lustigman

******

Pierwsze co z mojego dzieciństwa utkwiło mi w pamięci, to udział w tradycyjnej, pokoleniowej kontynuacji zwyczajów religijnych, która była wówczas formą życia ludności żydowskiej w mieście.
Po raz pierwszy zaprowadzono mnie do klasy Chederu (szkoły religijnej) jako trzyletnie dziecko, które od tego momentu życia rozpoczynało intensywną naukę. Było to w roku 1892 a moim pierwszym nauczycielem był Rabin Jakób Meier .
Gdy miałem sześć lat uczyłem się u nauczyciela w Złoczewie, a następnie u nauczyciela Haima Anszlana…
Będąc już „dorosłym" w wieku 12 lat rozpocząłem naukę w Beit Midrasz, szkoły przeznaczonej do studiowania Tory (świętego pięcioksięgu – pierwszych pięć ksiąg Świętych Pism Hebrajskich).
Naukę kontynuowałem do dwudziestego roku życia. Następnie aż do ślubu pracowałem jako fryzjer u Lejzera Icchaka Przygorskiego w Pabianicach. W rok po ożenku wraz z małżonką powróciliśmy do Zelowa. W Zelowie rozpocząłem pracę w handlu spożywczym.
Przed wybuchem pierwszej wojny światowej, w Zelowie mieszkała już ludność wyznająca nowy styl życia, buntująca się przeciwko staremu ładowi. Zaczęły pojawiać się pierwsze idee syjonistyczne w których ludzie, a w szczególności młodzież znajdowała odpowiedź na dyskryminację ze strony Rządu Rosyjskiego i ich lokalnych przedstawicieli.
Po zajęciu Zelowa przez Niemców, w roku 1915 otrzymaliśmy od okupacyjnych władz niemieckich koncesję zezwalającą na legalną działalność syjonistyczną wraz z równolegle prowadzoną, oddolną akcją pomocy filantropijnej, w której wzięły udział wszystkie warstwy ludności.
Należy tu wspomnieć o bardzo ważnym dziele twórczym, mianowicie Banku Lokacyjno – Pożyczkowym, pomagającym potrzebującym Żydom.
Kolosalną pomocą okazał się też tzw. „amerykański tort" - pomoc stworzona przez zamożniejszych dla dzieci z domów w których mieszkała bieda i którym wysyłano w okresie wakacji, paczki z produktami żywnościowymi.
W tych samych latach prowadziliśmy wielowątkową działalność kulturalną, która była wzorem do naśladowania dla innych miejscowości w okolicy. Nasz „krytyk teatralny" Z. L. Brasz wraz z Mordechajem Sieradzkim organizowali różne przedstawienia, a wśród nich dramat pt. „Żydówka", który odniósł ogromny sukces, pomimo wszelkich trudności z którymi musieliśmy się borykać, ze względu na sprzeciw ze strony chasydów, którzy negatywnie odnosili się do wszelkich, naszych inicjatyw.
Tak mogło być tylko w Zelowie, gdzie ścierały się stary żydowski styl życia zakładający przetrwanie w religii wśród gojów z naszym, nowym idealizmem syjonistycznym – przygotowującym społeczeństwo do przyszłego osadnictwa w Ziemi Izrael.
W roku 1921 opuściłem nasze miasto, ale utrzymywałem stały kontakt i zgodnie ze wiadomościami jakie otrzymywałem od mojego przyjaciela Mordechaja Sieradzkiego, wiedziałem na bieżąco co się w nim dzieje…

autor: Jeszua Lustigman (już niestety nieżyjący)

******

III. NASZ SZTETL (Nasze Miasto) – wspomnienia z przeszłości.

autor: Natan Dinari Goldminc

Mimo, że minęło już czterdzieści lat, odkąd opuściłem nasze ukochane miasteczko Zelów, wciąż mam dokuczliwe, tęskne wspomnienia z mojego tam życia, moich pierwszych w nim kroków…
Nie mogę zapomnieć moich drogich Żydów z Zelowa, którzy podzielili gorzki los europejskiego żydostwa, zostali zamordowani przez patologicznych zabójców chcących zniszczyć cały świat, nazistowscy przestępcy i ich sympatycy.
Wymordowano chwalebnych nauczycieli, biznesmenów, ludzi kultury oraz zwykłych troszczących się o codzienny byt istot, których jedynym grzechem było to, że byli Żydami.
W języku jidisz znaczenie nazwy naszego miasta w brzmieniu Zelav to „Zeh – lev" oznacza: „serce i oddanie". Ma ono również inne znaczenie: „zeh – laon" – „trzymaj się właściwej ścieżki". Jest to synteza szczerości i uczciwości, życzliwości i przyjaźni…
W poniższych wspomnieniach będę się starał na ile pamięć będzie mi służyć, wydobyć pewne momenty i wydarzenia, działania społeczne i biznesowe, w których moje słowa niech będą światłem świecącym dla już nieżyjących zelowskich Żydów – wszystkich świętych i czystych dusz męczenników.

******

Lata dziecięce.

Moje pierwsze kroki były takie same jak wszystkich, ówczesnych żydowskich dzieci – pobierałem nauki chodząc od jednego nauczyciela do drugiego. Przejścia moje z tym związane było wskazówką dla nauczyciela Talmudu dopóki nie zacząłem studiować w Beit Midrasz. Tam już byłem bardziej niezależny, nie odczuwając już tak surowej szkolnej dyscypliny.
Pobierałem nauki u Jeszui Lustigmana i Mordechaja Graniewicza. Ponadto w każdy czwartkowy wieczór studiowaliśmy koszerność w Gerer Stibel z Abrahamem, Michalem Rozenszaftem, Mordechajem, Mendelem Rozenbachem i innymi, młodymi ludźmi. Na moją Bar Micwę byłem przygotowany, miałem dobrą opinię moich nauczycieli.
Z tych lat utkwił mi w pamięci obraz mojego dziadka. W każdą Wigilię Święta Jom Kippur...
(JOM KIPPUR - Dzień Pojednania - to jedno z najważniejszych świąt żydowskich o charakterze pokutnym, obchodzone dziesiątego dnia miesiąca tiszrej (wrzesień/październik).
… przed każdą pokutą, mój ojciec wysyłał mnie do dziadka aby ten mnie pobłogosławił. Gdy błogosławiąc mnie wzruszony dziadek miał łzy w oczach, przykrywał mnie talitem (szalem modlitewnym) trzymając ręce na mojej głowie. Czułem się wtedy jakby mnie fala unosiła pod niebiosa. Po wszystkich pokutach i błogosławieństwach, siedzieliśmy z dziadkiem a ja recytowałem Psalmy…
U chasydów było to wielkim zaszczytem podobnie jak podczas nauki w Beit Midrasz. Mój ojciec wtedy sprowadził młodego, wykształconego mężczyznę z innego miasta, który został u nas i uczył mnie.

******

Deklaracja Balfoura (zgoda na żydowskie osadnictwo w Palestynie)

W roku 1917 nastąpił przełom w tradycyjnym, żydowskim stylu życia wpajanym z pokolenia na pokolenie. Powiał nowy wiatr, który nie ominął również naszego Zelowa. Wraz z ogłoszeniem Deklaracji Balfoura, ludność żydowska a szczególnie postępowa młodzież dostrzegła nową możliwość zmiany w dotychczasowym życiu wśród ludności niechętnie lub wręcz wrogo

… nastawionej do swoich, żydowskich sąsiadów.
Była to możliwość wyjścia ze złej sytuacji Żydów na świecie, zwłaszcza Żydów na ziemiach polskich. Możliwość polegała na opuszczaniu dotychczasowych miejsc zamieszkania i osiedleniu się w Mandacie Palestyńskim, będący pod administracją Imperium Brytyjskiego.
Wielu Żydów dostrzegło w tym szansę na stworzenie niezawisłego Państwa Żydowskiego w niedalekiej przyszłości.
W słynnej, zelowskiej herbaciarni zbierali się ludzie o skrajnie odmiennym światopoglądzie aby omówić wszystkie, ważne problemy. Powstał także Komitet złożony z ludzi różnych zawodów stojący na czele tzw. Amerykańskiej Wspólnej Kuchni (lub „Tortu" – nazywali go inni) zajmujacej się rozdawnictwem żywności dla żydowskich dzieci i innych potrzebujących wsparcia.

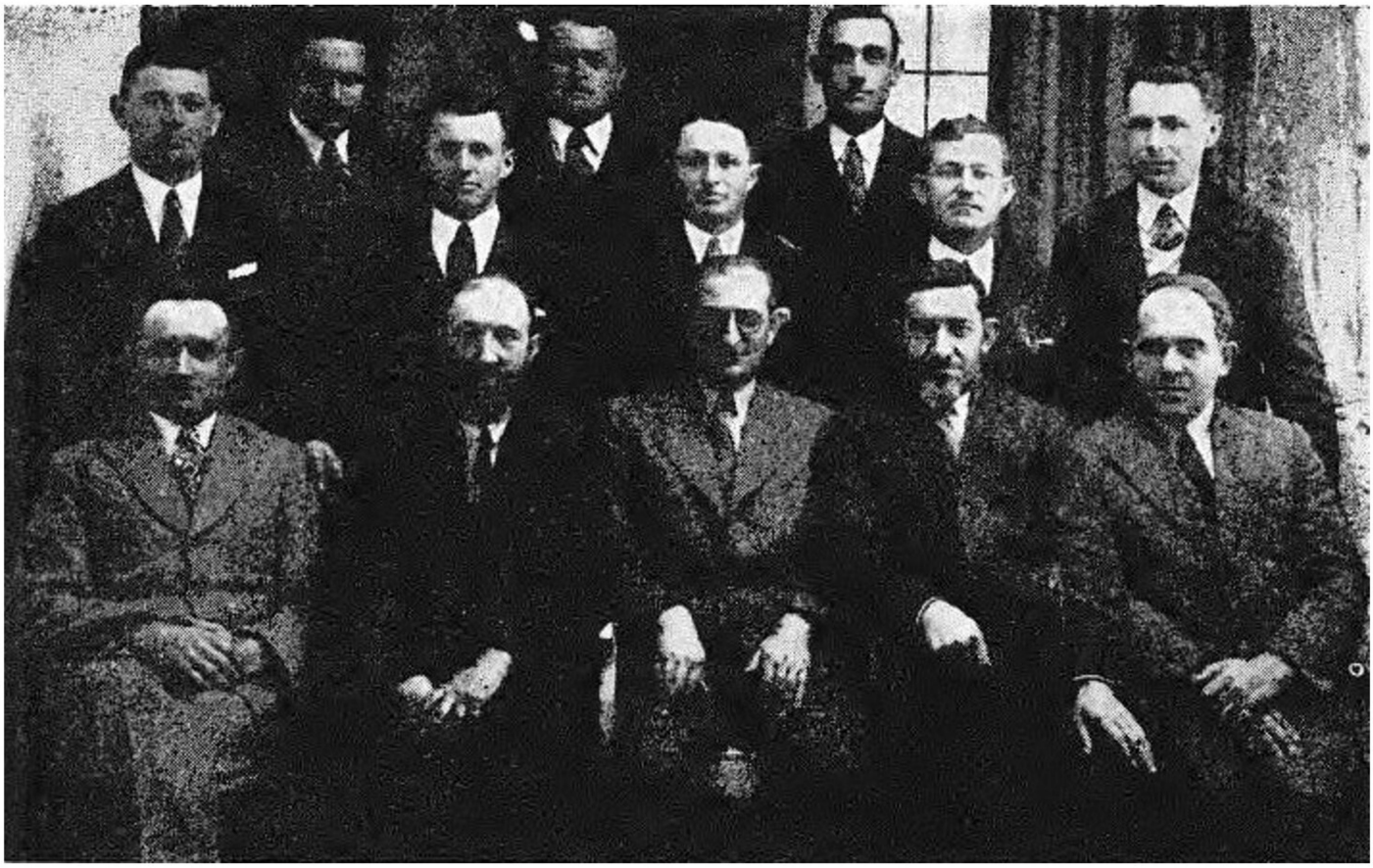

Porozumienie (Komitet) organizacji synonistycznych w Zelowie

siedzą od prawej: Abraham Siwek, Jaakow Abba, Jeszua Lustigman, Jezekiel Bergman, Jankiel Siwek
stoją od prawej: Herszel Siwek, Luzer Grynberg, Leib Szadkowski,Idel Sztern, Szlomo Grynberg, Luzer Stern, Naftali Meir, Dawid Sztern.

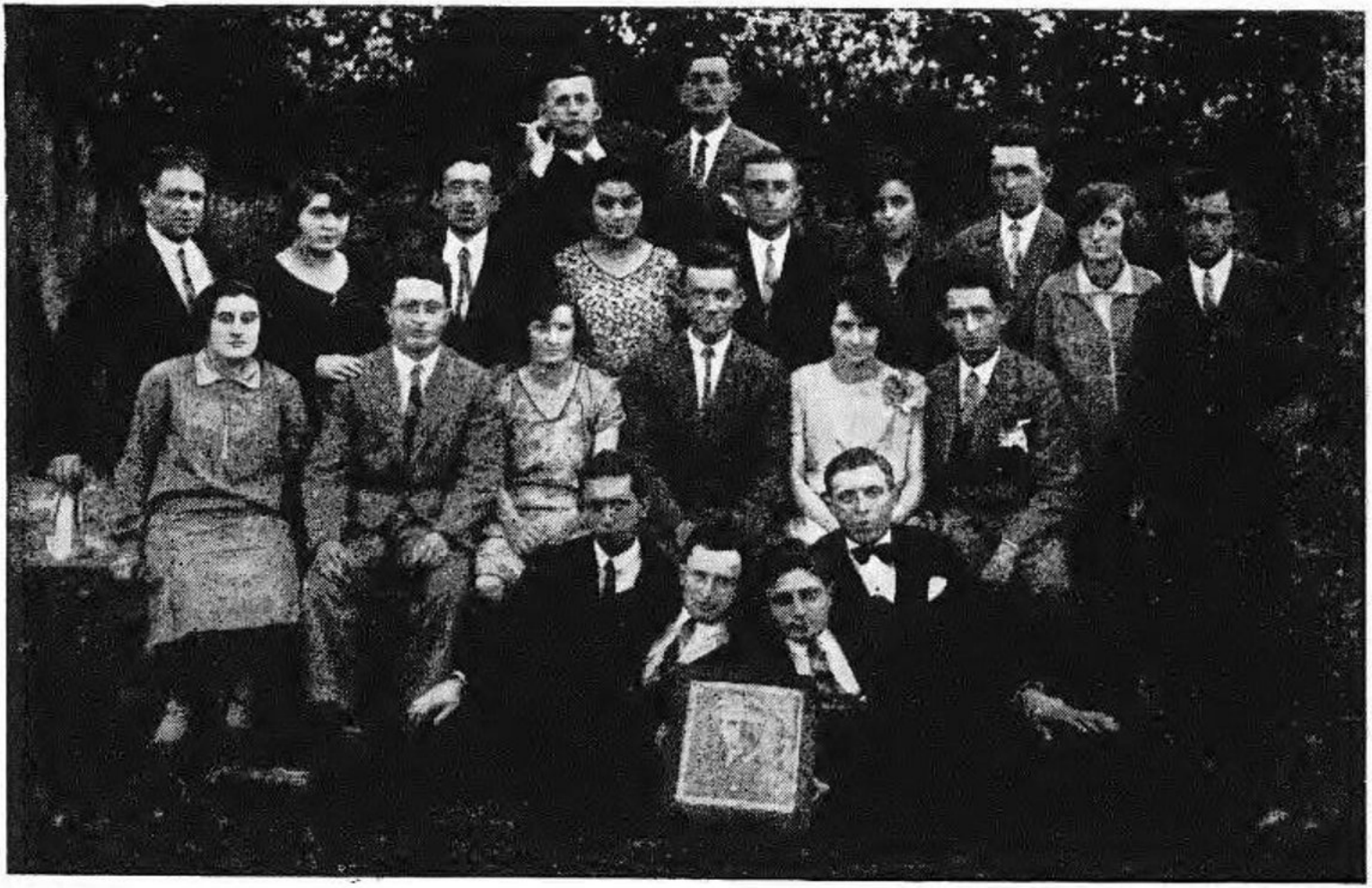

Zelowski "Haszomer Trumpeldor"
Rok 1923. pośrodku, między dziewczynami,
siedzi Natan Dinri Goldminc

W tym samym czasie powstała duża organizacja syjonistyczna na czele z Mordechajem Sieradzkim, która z czasem podzieliła się na różne, mniejsze ugrupowania takie ja: Mizrahi, Poalej Syjon (lewica i prawica) oraz Haszomer Trumpeldor.
Działalność Ruchu Syjonistycznego, zwłaszcza organizacji młodzieżowych, skłoniła wielu młodych ludzi, w tym nas – chłopców z Beit Midraszu do wstąpienia w jego szeregi. Dla mnie, syna chasyda i nauczyciela, przyłączenie się do syjonistów nie było rzeczą łatwą. Aby niepostrzeżenie przed ojcem wydostać się na zebranie, przekradałem się przez ogrody Engela (sąsiada Czecha), żeby ojciec mnie nie zauważył.
Oprócz lekcji hebrajskiego i jidisz, siedziba syjonistów pełniła rolę namiastki świeckiej szkoły i posiadała obfity zbiór książek, bibliotekę, w której po raz pierwszy zetknąłem się z pojęciem literatury. Dla mnie była to nowa era, pełna entuzjazmu i zapału poznawczego. Entuzjazm jaki tylko może odczuwać młody człowiek, będący uczniem, z nauczycielem wprowadzającym go w nowy świat ze jego świeżymi, kolosalnymi problemami. Nauczyciel, Icchak Bielecki – bibliotekarz dał mi pierwsze książki klasyki w jidisz a także literaturę światową w postaci dzieł takich pisarzy jak Emil Zola i Jules Verne. Z wypiekami na twarzy, zachłannie przeczytałem wszystkie ich książki dostępne w bibliotece. Kiedyś było tak, że stojąc na modlitwie z tefilimem (szalem modlitewnym) na głowie, po nieprzespanej – spędzonej na czytaniu książek nocy, zasnąłem na stojąco! Ojciec sarkastycznie zwrócił mi uwagę mówiąc, że ma bardzo pobożnego syna, który nawet jak śpi… to się modli!
Brałem w tym czasie udział w różnych wydarzeniach. Podczas przedstawienia Kółka Dramatycznego pierwszy raz wziąłem udział jako statysta, widoczny na scenie przez minutę po podniesieniu kurtyny.
Bardzo ważnym elementem w działalności „Haszomer Trumpeldor" (rodzaj skautingu – harcerstwa) było wychowanie fizyczne młodzieży. Zostało wprowadzone przez instruktora z Łodzi, Adasia Moszkowicza (obecnie przebywa w Izraelu w Ein Horesh), który po raz pierwszy przeprowadził z nami ćwiczenia fizyczne, o których dowiedziała się szybko cała, żydowska młodzież w miasteczku.
Oczywiście już po pierwszych, intensywnych ćwiczeniach, dotkliwie bolały mnie mięśnie i kości.
Wieczory kulturalne prowadzone na zajęciach w „Haszomer Trumpeldor" wywarły na mnie ogromne wrażenie. Nie mogę dotąd zapomnieć udanego wieczoru z recitalem, kiedy Szwindel Brandel Sztorch recytował „Khus" Szimena, Samuela Fruga, kończąc okrzykiem: „Kielich już pełen żydowskich łez" – w tym momencie wszyscy obecni poczuli dreszcze. Sztorch recytując później protest Jerachmiela L. Pereca przeciwko pogromom antyżydowskim krzyknął głośno: „ Nie myślcie, że świat to karczma,że jest to Lit Din i Liat Dayan (wielka, próżnia władzy – anarchia – przyp. tłumacza) – zgromadzony tłum widzów uniesiony nastrojem chwili, protestował i współczuł. W Kółku Dramatycznym udział biorą Schmuel Złotowiecki i Mordechaj Grynbaum oraz inni, którzy swoim oddaniem pomogli w pracy kulturalnej choć prowadzili ja w tajemnicy, aby ortodoksyjni rodzice się nie dowiedzieli. Entuzjazm wśród młodzieży dał o sobie znać podczas wyborów do Kongresu Syjonistycznego, kiedy organizatorzy sprowadzili pilnujących porządku mężczyzn do sali wyborów, aby sprawdzać wiek wyborców na podstawie świadectw urodzenia. Wtedy był to jedyny dokument stwierdzający wiek i tożsamość posiadacza, namiastka dowodu osobistego.

W roku 1929 opuściłem moje kochane miasteczko Zelów, udając się do Erec Izrael, ziemi naszych przodków. Już nigdy tu nie wróciłem...

IV. SZABAS W NASZYM MIEŚCIE.

Autor: Cyrle Klein

Zamiast Szabasu w mieście znacznie trafniejszym określeniem było Miasto Szabasu, gdyż szabasowa idylla i jego świętość obejmowała w ten jeden dzień święty całe miasto.
Wszystkie codzienne troski, wszystkie zmartwienia związane z codziennym utrzymaniem, cały niepokój dni powszednich zdawały się zupełnie znikać nadejściem Szabasu. Błogosławiony spokój, idylla wchodziła wtedy do każdego, żydowskiego domu, na każde żydowskie podwórko.
W jaśniejących wtedy, czystych, schludnych żydowskich domach, przy pięknej poświacie szabasowych świec, czyści, zadbani domownicy Mojsze, Salomon, czekali na ojca – głowę rodziny. Wcześniej obleczeni w rytualne stroje szli do Synagogi, poważni Rabini powolnymi, dostojnymi krokami przez miasto. Wesoło, z radosnym śmiechem, całymi rodzinami szli Żydzi na modły.
Inne tempo, zupełnie inne twarze zero pośpiechu zajętych obowiązkami umysłów, codziennymi, cotygodniowymi zmartwieniami…
Idźcie Żydzi, Żydzi uduchowieni, przyjmijcie ten święty, bezcenny Szabas. W szabasowym miasteczku zapanowała cisza. Wszystkie firmy, warsztaty, sklepy są zamknięte, stanął transport. Nawet sąsiad goj też dzisiaj wygląda inaczej, choć gdyby chciał dziś opuścić miasto to nie może, bo cały transport jest w żydowskich rękach (a przynajmniej był do mojego wyjazdu w 1926 roku).
Z tęsknotą czekamy na ten Szabas, z dokuczliwym codziennym smutkiem towarzyszyliśmy mu, szkoda przecież było by się z Nim rozstać, Jedynym…
Pocieszeniem był po całym tygodniu ciężkiej pracy i codziennych trosk. Odczuwały to już nawet małe dzieci. Pamiętam jak najmłodsza siostra Mindele, gdy miała zaledwie trzy lata prosiła mamę, aby w Szabas zamykała ją w domu tak, aby nie mogła wyjść na dwór i mogła „pomagać" w przygotowaniach.
A przygotowania zaczynały się już w czwartek gromadzeniem niezbędnych, świeżych, koszernych produktów na wieczerzę…
W piątek żadna kobieta nie odpuściła samodzielnego wypieku chałek i innych, dobrych wypieków, bo choć miały na swojej głowie przygotowania, to dzięki nim naszym mamom w piątkową porę obiadową, cały dom pachniał już życiodajnymi, szabasowymi przysmakami, pieczoną chałką, ciastami, smażoną rybą (gefilte fisz), duszonymi gulaszami, ziołami w czulencie, wonnościami…
Nawet nauczyciel (rabbi) jest dziś u piekarza…
Wreszcie wieczorem rodzina Icchaka Meira Cohena, czysta, ubrana w szabasowe szaty wita ojca – głowę rodziny, który służbowo cały tydzień przebywał poza domem. Ale zawsze na Szabas wracał do domu. I już nadszedł Szabas idąc królewskim krokami. To znak, że przygotowany już jesteś na błogosławieństwa Światła. W bardzo krótkim czasie tego błogosławionego dnia wszyscy pobożni (i nie tyko) Żydzi zaczęli gromadzić się na modlitwie. Wszyscy chodzą na modlitwę, nawet ci co tylko wtedy to czynią…
Gdy zaś ojciec i bracia wracają z modlitwy z radosnym Szalom Alejchem, Szabas Szalom (pozdrowieniami), my po Kiduszu
(modlitwa na rozpoczęcie Szabasu nad kielichem wina jako forma święcenia: Pamiętaj o dniu Szabasu aby go uświęcić. Błogosławieństwo nadchodzącego święta)
siadamy do stołu na wyśmienite, apetyczne dania szabasowe. Nie trzeba dodawać, że uczcie towarzyszą czule śpiewane pieśni. Żadne dzieci nie odchodzą od stołu do końca szabasowej kolacji. Ziemska ścieżka dla rodziców i ziemska ścieżka dla dzieci prowadzi w tym uduchowionym dniu do szabasowego stołu.*

* - W sobotę (według żydowskiego kalendarza, dzień rozpoczyna się po zachodzie słońca i trwa do następnego zachodu – więc święto Szabasu zaczyna się w piątek po zachodzie słońca i kończy w zachód słońca w sobotę. Czas pomiędzy oboma zachodami jest Świętym Dniem Szabasu z całymi jego przykazaniami – Avi Goldblum-wyjaśnienie dla polskich czytelników).

Rano w sobotę po podaniu wypieczonego chleba rozpoczyna się druga uczta szabasowa. Po posiłku pijemy gorącą herbatę.
Odpoczywamy w ten dzień, zgodnie ze świętymi przykazaniami uświęcającymi szczególnie ten dzień.
Po jedzeniu rozpoczyna się tradycyjna, popołudniowa drzemka. Zamknij się, nikt nie śmie zakłócać spokojnego snu rodzicom! My młodzi jesteśmy zajęci inaczej po cichu czytamy książki prowadzimy ciche rozmowy pomiędzy sobą. Sobotni wieczór staje się dla nas początkiem nowego tygodnia. Rośnie w nas uczucie, że oto nadchodzi świeży tydzień z nową opieką i obowiązkami aż do następnego Szabasu.

Ach, gdzie wy spędzacie te soboty? Te serdeczne szabasy Zelowian, Zelowiaków, które nam towarzyszą od dzieciństwa?

Niestety, wraz z naszymi drogimi Żydami z Zelowa, również piękne, żydowskie wartości z chwalebnym Szabasem i Jom Tovim (pomyślnymi dniami) – zostały na zawsze nam wyrwane…

napisała: Cyrle Klein

Wigilia Jom Kippur rodziny Icchaka Meira Cohena, ojca Cyrle Klein

V. ZE STAREGO DOMU.

napisał: Pinchas Menachem Fajłowicz

Nasze miasto…

Choć minęło już sporo czasu, ja wciąż nie potrafię zapomnieć (nie mogę i nie chcę) naszego ukochanego Zelowa z symetrycznymi, brukowanymi uliczkami z piętrowymi domami murowanymi i drewnianymi. Miasta będącego wzorem dla całej okolicy.
W mieście znajdowała się piękna, nowa murowana synagoga, stara drewniana bożnica, kilka szkół chasydzkich. W budowie była nowa mykwa (łaźnia) i dom gościnny. W ich budowie pomagał między innymi piekarz Meir Zindel, a także szkoła Tory i Talmudu w której nauki pobierały już trzyletnie dzieci. Oczywiście szkoła nie była ich jedynym źródłem wiedzy religijnej, uzupełnieniem jej pozostawał zawsze rodzinny dom. W wychowaniu i kształceniu religijnym dzieci, pomagała duża liczba szkół z doświadczonymi nauczycielami w których kształciły się setki żydowskich dzieci. Przechodziły one krok po kroku od jednego nauczyciela do drugiego. Jednym z najbardziej oddanych był uczony Mordechaj zwany Wdowcem, dla którego sala lekcyjna była nie tylko źródłem skromnego dochodu ale też uważał naukę za dany mu przywilej z przeznaczeniem, że dane jest mu wychować pokolenie uczciwych i pobożnych Żydów. Miał tę zasadę, że gdy widział, że chłopiec chce się uczyć i sumiennie się do tego przykłada, to rodzice nie musieli mu wnosić opłat czesnego i uczył takiego chłopca za darmo! Byli też inni sławni nauczyciele jak Ruben Szlomo, Zalman Binensztok, Jakub Majer i wielu innych.
W mieście działały aktywnie także różne partie polityczne i organizacje świeckie o orientacji syjonistycznej, prowadzące pracę kulturalną, społeczną oraz prowadzące zbiórkę funduszy Karna Qayyima i Karna Hayesoda (Stowarzyszenia Syjonistyczne).
Z Warszawy i Łodzi przyjeżdżali prelegenci (mówcy), którzy w sobotę wygłaszali odczyty w... synagodze. Następnego ranka w niedzielę aktywni zelowscy syjoniści z Naftalim Meierem na czele, przeprowadzali zbiórki pieniędzy. Naftali Meir był wcześniej przewodniczącym Rady Gminy Żydowskiej i przewodniczącym jednej z organizacji syjonistycznej. Część młodych syjonistów organizowała własne zajęcia w grupach samokształcenia. Wszystko to miało na celu przygotowanie siebie i innych do wyjazdu do Ziemi Izraela jako certyfikowani osadnicy – pionierzy.
W latach trzydziestych, kiedy antysemiccy chuligani próbowali dokonać ataków na ludność żydowską, nasi chłopcy z Zelowa stawiali im opór z odwagą i walecznością i ani razu nie dali się pokonać agresywnym chuliganom.

Szabasy i dobre dni. (Shabats, Jom Tovim)

W przeciwieństwie do dni powszednich, kiedy życie tętniło aktywnością i ludzie byli nieufni wobec drugich, kto co robił aby zarobić na życie lub z innych powodów, Szabas i Jom Tovim były dniami ciszy i absolutnego spokoju. Prawdziwy błogostan ducha spływał na społeczność żydowską, na naszych drogich Żydów. Każdy odrzucał wszelkie ciężary i witał te dni z powagą duchową i radością. Pamiętam nasz dom kiedy mój ojciec, rabin Szlomo Jehuda Fajłowicz, który miał wystarczająco dużo zmartwień dla swojej, jedenastoosobowej rodziny (rodzice, czterech braci i pięć sióstr), wracał z nami, chłopcami do domu na Kabalat Szabas*

* - (powitanie szabasu, praktykowane w judaiźmie, odbywające się w piątek wieczorem. Podczas uroczystości odśpiewane zostają niektóre psalmy, odczytywana jest Pieśń na Pieśniami, zapalane są świece szabatowe, po czym odbywa się kolacja szabasowa.
W nurcie ortodoksyjnym Judaizmu zapalenie świec odbyć się musi dokładnie w chwili, gdy zaczyna się szabat, tj. w momencie zachodu słońca. W judaiźmie modernistycznym i reformowanym czas Kabalat Szabat nie jest tak dokładnie określany.)

Matka z siostrami czekały na nas ubrane w szabasowe szaty i witały nas z radością. Cała uczta przy kiduszu (modlitwie) i śpiewie, zamieniała się w serdeczną idyllę. Również nasza mama, Ester Fuderhajm Girsz z Pabianic, która na co dzień dźwigała tak duży ciężar wychowania dziewięciorga dzieci i prowadzenia koszernego domu, czuła się w Szabas i Jom Tovim jak prawdziwa królowa! Moje wspomnienia wędrują do tych niezapomnianych dni Elul, Alul *

* - (**Elul-Alul** (hebr: **אלול**) – dwunasty ostatni miesiąc żydowskiego kalendarza cywilnego, a szósty kalendarza religijnego. Przypada na miesiące sierpień-wrzesień w kalendarzu gregoriańskim. Liczy 29 dni. Na miesiąc Elul nie przypadają znaczące wydarzenia religijne.)

Któż może zapomnieć nastrój wśród naszych drogich, oddanych Żydów w dniach poprzedzających te straszne dni? Pamiętam, jak mój ojciec wyciągał nas chłopców z ciepłych łóżek w całkowitej ciemności, wtedy nasze dziecięce dusze odczuwały strach przed nadchodzącymi dniami sądu, gdy „drżały nawet woda i ryby". Na święto Rosz Haszana*...

* - (Rosz ha-Szana, Rosz Haszana (hebr. ראש השנה = „początek roku" lub dosłownie: „głowa roku"; jid. ראָש־השנה Roszeszone) w Polsce zwane też Świętem Trąbek lub Trąbkami – judaistyczne święto Nowego Roku, pierwszy dzień kalendarza żydowskiego, obchodzone pierwszego i drugiego dnia tiszri. Upamiętnia stworzenie świata i przypomina o sądzie Bożym)

… kupiliśmy nowe buty, ogoliliśmy się starannie i przygotowaliśmy do świątecznych modlitw. W wigilię święta jechaliśmy z ojcem do Gerer Stibel i kiedy mistrz modlitwy, rabin Mordechaj Widawer ze swoim chórem, w skład którego wchodzili wyłącznie chłopcy z Jesziwy*…

* - (Jesziwa, jesziba, jeszywa, jeszybot (hebr. ישיבה, posiedzenie) – rodzaj wyższej szkoły talmudycznej dla nieżonatych studentów. Dawniej pobierali w niej nauki chłopcy w wieku od 13 lub 14 do dwudziestu kilku lat, absolwenci chederu lub szkoły zwanej talmud tora. Po ukończeniu jesziwy niektórzy otrzymywali smichę, która uprawniała do objęcia stanowiska rabina)

… rozpoczęli uroczystą pieśń"Jetgal Uitkadesz Szema Rabba" *

* - (https://www.youtube.com/watch?v=fWnNwQEpST8)

… z tradycyjnym, muzycznym akompaniamentem. Wszyscy ją śpiewali i czuliśmy się jakbyśmy byli w wyższej klasie. Po modlitwie wszyscy szliśmy do Rabina Miasta aby mu życzyć Szczęśliwego, Nowego Roku.
Rankiem w Rosz Haszana, staliśmy przy ojcu modląc się każdy w swojej intencji, a kiedy modlitwa płynąca z głębi serca została wysłuchana, wtedy dana nam została świętość dnia a ojciec błogosławiąc, okrywał nas talitą, obmywając się łzami wzruszenia.
W ciągu dziesięciu dni pokuty, nasi Żydzi przygotowywali się na Dzień Sądu. Wszystkich, młodych i starych, bardzo pobożnych i tych mniej pobożnych też, ogarniał strach przed nadchodzącym dniem Jom Kippur *…

* - (Jom Kipur, Jom Kippur (hebr. יוֹם כִּפּוּר, jid. יום־כיפור, Jomkiper, Jonkiper, Jinkiper, Jom Kipurim lub Jom ha-Kipurim (hebr. יום הכיפורים) = „Dzień Pojednania [Pokuty, Przebłagania]"); w Polsce zwany także „Sądnym Dniem" – jedno z najważniejszych, najbardziej uroczystych religijnych świąt żydowskich, o charakterze pokutnym. Przypada dziesiątego dnia miesiąca tiszri.

> … Punktem kulminacyjnym była noc Kol Nadri, kiedy przewodzący modlitwą stali w swoich białych szatach z Księgami Tory w rękach. Kiedy wysłuchano w milczeniu komentarzy przewodzących, wszyscy wpadaliśmy w entuzjazm i byliśmy pewni, że w tej chwili SZEKIN *

* - (SZEKIN, SHEKINACH, Szechina (hebr.: שְׁכִינָה Šḥīnā ,to transliteracja hebrajskiego słowa oznaczającego „zamieszkanie” lub „osiedlenie się” i oznacza obecność Boga w danym miejscu. Pojęcie to można znaleźć w judaizmie.) - czyli wiara w obecność BOGA na uroczystości.

Nocą większość Chasydów spędzała noc na drewnianej podłodze odmawiając w skupieniu psalmy. Nawet poganie czuli respekt przed Dniem Świętym Jom Kippur i wszyscy czuli niepokój żydowskiej społeczności. Kiedy mistrz ceremonii wygłaszał modlitwę Neilach (ostatnia modlitwa w Jom Kippur), podkreślał werset: „A jeżeli przyjemność mi sprawi usłyszenie głosu płaczu przed Tobą, napełnij łzy nasze swoją łaską i wybaw nas od wszelkich surowych i okrutnych dekretów, bo wszyscy Twoi czciciele zalewają się łzami gorzkimi. Bowiem widząc nadchodzącą zagładę, próbowaliśmy odwołać straszliwy dekret. Niestety klęska wielka, najgorsze nieszczęście spotkało także i nasze miasto a nasi Żydzi przepadli w Kidusz Haszem *…

* - (Kidusz HaSzem (hebr . קידוש השם „uświęcenie imienia ”) to przykazanie judaizmu . W źródłach rabinicznych i we współczesnym żargonie odnosi się do zachowań prywatnych i społecznych, które dobrze, a nie źle, świadczą o narodzie żydowskim.)

… z „Ganzen Clal Izrael (ze wszystkim głosem Izraela) – ta wypowiedź nawiązuje do Zagłady Żydów z Zelowa w czasie Holokaustu.

Napisał: Pinchas M. Fajłowicz

******

VI. WSPOMNIENIA Z MOJEGO DOMU.

autor: Salcie Klein/Nowy Jork

Ze złamanym sercem wspominam niezapomniane wydarzenia i osoby z naszego, rodzinnego miasta mojego domu, lat dzieciństwa.
Nigdy nie zapomnę moich kochanych rodziców którzy uczynili wszystko, dołożyli wszelkich starań, aby zatroszczyć się o naszą, jedenastoosobową rodzinę. Boleśnie i we łzach wspominam moją kochaną mamę, która nie szczędziła wysiłku w gospodarstwie domowym, zwłaszcza w okresie przygotowań do cotygodniowego, świętego Szabasu. Już od środy, dnia zelowskiego targu zaczynały się mamine przygotowania do tego jedynego dnia. Zakupy targu obejmowały jajka, mąkę, kaczki, ziemniaki, ser kozi, i inne produkty. Czwartek poświęcony był pieczeniu różnych, przepysznych szabasowych wypieków, gotowaniu koszernie uśmierconego drobiu, był dla mojej mamy bardzo pracowitym dniem. W piątek już od rana unosił się smakowity zapach szabasowego jedzenia, który zaostrzał nasze apetyty.
Wieczorem już po zapaleniu szabasowych świec, mama ubrana w odświętne szaty promieniała zadowoleniem obserwując, jak w każdym zakątku domu widać ducha szabasu. Wydawało się, że ciężkie dni przygotowań przeminęły – wszystko stawało się czystym, natchnionym spokojem. Szabas… kiedy ojciec i trzej bracia wrócili z modlitwy, czekał już na wszystkich bogato przygotowany stół. Wszyscy w dobrym nastroju próbowaliśmy pierwszego, szabasowego posiłku. Śpiewaliśmy hymny, panował w nas uroczysty nastrój…
W sobotę po krzepiącym śnie rano, my dzieci wychodziliśmy z domu na tradycyjny spacer, a rodzice z zadowoleniem obserwowali nas z balkonu.
Po powrocie ze spaceru odpoczywaliśmy w domu, a o zachodzie słońca kończącym ten święty szabasowy dzień słuchając śpiewnych modlitw mamy: „Boże Abrahama, Izaaka i Jakuba…” pożegnaliśmy kochany Szabat…
Tak to było, aż wszystko przeminęło w ogniu zagłady...
Czy tylko moja pamięć o tamtych dniach będzie trwać wiecznie?

napisała: Salcie Klein

Lea i Baruch Klein - rodzice Salcie.

★★★★★

VII. WSPOMNIENIA Z ZELOWA.

autor: Abraham Fajłowicz – Beit Eliezeri/Izrael

Była połowa lat trzydziestych, kiedy bojkot gospodarczy żydowskich interesów przez polskich wojewodów był w pełnym rozkwicie. Za różne domniemane lecz nie poparte dowodami „przestępstwa gospodarcze", groził pobyt w owianym złą sławą ciężkim więzieniu – obozie koncentracyjnym w Berezie Kartuskiej. Po kilku miesiącach pobytu w tym „sanatorium" ludzie wracali okaleczeni zdrowotnie i psychicznie załamani.
Któregoś dnia mój ojciec był u swojego znajomego, Mojsze Traubena i siedząc u niego w domu, zauważył przez okno samochód służbowy z Urzędu Skarbowego w Łasku. Funkcjonariusze z urzędu przyjechali na kontrolę żydowskich sklepów pod kątem zgodności posiadanych w kasie pieniędzy z towarami na sklepie. Coś w rodzaju niezapowiadanego remamentu…
Mój ojciec nie obawiał się kontroli w swoim interesie, ale na wszelki wypadek postanowił (instynktownie przeczuwając niebezpieczeństwo) ostrzec swojego przyjaciela, Gerszona Lipmana, który robił interesy z różnymi ludźmi, mogącymi go zniesławić w Urzędzie Skarbowym.
W domu Lipmana gdy wszedł tam mój ojciec i powiedział o kontroli skarbowej, wybuchła panika, bo Gerszon miał torbę z niezaksięgowanym utargiem z poprzedniego tygodnia. Mój ojciec będąc zimnej krwi po prostu wziął torbę z gotówką i schował pod swój płaszcz. Nie zaczepiony przez „gości" Lipmana, tylnymi drzwiami z gotówką pod pazuchą spokojnie wyszedł na podwórko i dalej na ulicę. Nie zaczepiony przez nikogo dotarł do domu i schował tę nieszczęsną torbę w sypialni. Dopiero nocą kiedy wszyscy domownicy poszli już spać, mojemu tacie puściły nerwy i siedział cichutko obok łóżka, pilnując torby Gerszona i nucąc w głowie psalmy aby jakoś ukoić nerwy.
Wczesnym rankiem po nieprzespanej nocy, ojciec mnie wysłał do Lipmana, żebym mu powiedział, że w pieniędzmi jest wszystko w porządku. Pan Lipman bardzo się ucieszył i poprosił, żeby powiedzieć ojcu, że u niego jest wszystko w porządku i kontrola z Urzędu Skarbowego, niczego złego nie wykryła. Kiedy wróciłem do domu z dobrą wieścią od Lipmana którą natychmiast przekazałem tacie, ten z radości, że przyjacielowi nic się nie stało wycałował mnie serdecznie.
Potem cała rodzina Lipmanów po przewodnictwem Gerszona prosiła ojca o przyjęcie nagrody za uratowanie go przed ewentualnym aresztowaniem i zsyłką do Berezy. Ojciec stanowczo odmówił, podając motyw że uratowanie przyjaciela jest jak Micwa (ceremonia kiedy chłopiec staje się dorosłym) i za micwę kto inny daje nagrodę.
Gerszon chciał ojcu w dowód wdzięczności umorzyć odsetki od pożyczki, którą tato zaciągnął i uczciwie spłacał, ale i tu mój ojciec odmówił mówiąc, że „to tak jakby z bułeczek wyjąć jagody i oddać same – to nie smaczne w przenośni i nie uczciwe naprawdę"…
Tak to Żydzi potrafili jeden drugiemu pomóc w tarapatach nie oglądając się na zadość uczynienie za pomoc przyjaciołom w potrzebie…

Powiem tak, lubiłem chodzić do mojego chederu na zajęcia i pilnie się do nich przykładałem będąc często stawiany moim kolegom z klasy przez naszego Rabina, za wzór do naśladowania. Ale nieraz jeszcze bardziej od zajęć szkolnych lubiłem czas ich zakończenia i moment wyjścia ze szkoły. Kto mógłby coś powiedzieć o swoich nauczycielach którzy wyróżniali się w pozwalaniu swoim uczniom na wszystko tak, aby klasa stawała się jedną z najtrudniejszych w dyscyplinie?
My też ze swojej strony jak nie lubiliśmy któregoś z naszych nauczycieli, to często wymyślaliśmy jakiś dokuczliwy żart, ryzykując rózgi na tylną część spodni w razie przyłapania. Ale chłopcy nie zważając na surowe konsekwencje, zawsze byli gotowi do żartów.
Jedną z okazji do zrobienia głupich kawałów nauczycielom był dzień Święta Sukkot *…

* - (**Sukkot** (סוכות), **Święto Szałasów** (Namiotów), zwane też **Kuczki** –żydowskie święto rozpoczynające się pięć dni po święcie Jom Kipur, a dwa tygodnie po rozpoczęciu roku. Święto należy do radosnych i upamiętnia mieszkanie w szałasach i namiotach (sukka, szałas, kuczka w hebr.: סוכה – *Suka*) podczas ucieczki Izraelitów z Egiptu i wędrówki do Kannanu).

...kiedy mój czcigodny nauczyciel rabin Abba przyjechał z wizytą w Święto do naszej kuczki i powiedział mojemu ojcu, że nasza Sukkah (kuczka, szałas) jakoś nie bardzo jest koszerna!
No cóż – pomyślałem wtedy sobie – kuczka nasza doprawdy musi być kosher! Bez słowa wyjaśnienia wyszedłem na zewnątrz, złapałem stojące obok wiadro wody, po drabinie wlazłem na sam wierzch kuczki i... wylałem wodę z wiadra prosto na głowę rabina. Po wszystkim jak gdyby nigdy nic, wróciłem do kuczki gdzie stał zdezorientowany rebe mokry od stóp do głowy, otrzymując od taty dwie tęgie acz dyskretne „sójki w bok" jako zapłatę za „ukoszernienie" szałasu.
Jako chłopcy z Talmudu (klasy studiującej tą, świętą Księgę) dokonaliśmy drugiego „świętego" dzieła w Sukkot, tym razem po nielegalnej wizycie na meczu piłkarskim w naszym mieście. Po prostu na tym widowisku nas nie mogło zabraknąć! Mecz odbył się z naszym udziałem, nasze miasto wygrało z przyjezdnymi, a my w radosnym nastroju ze zwycięstwa naszej drużyny postanowiliśmy zrobić kolejny żart naszemu rabinowi. W tym celu zakupiliśmy za składkowe pieniądze wiaderko pełne świeżych … raków! Przełożyliśmy je do dużego garnka na sali gdzie wraz z grupą studentów nasz rabin przy stole sposobił się do posiłku. Raki żywe rozlazły się po stole maszerując w stronę zaskoczonego rabina, studenci wspólnie biesiadujący też siedzieli jak skamieniali, aż któryś z naszych krzyknął: „pali się, pożar, uciekajcie!" Korzystając z wywołanego zamieszania, porwaliśmy ze stołu garnek zresztą raków, które ugotowaliśmy na ognisku i zjedliśmy…
I takie było nasze życie w naszym Zelowie.

Napisał: Abraham Fajłowicz

******

VIII. ŻYDOWSKIE SANITARIUSZKI I POŁOŻNE W ZELOWIE.

autor: Sura Miriam Kipper
podarowany przez: Pauleta Turner
tłumaczył: Izaak Goldblum PhD

Wśród osobistości żydowskich, które wyróżniały się i były znane z humanitarnej pomocy dla mieszkańców ludzkich osiedli, byli niewątpliwie pracownicy medyczni, którzy żyli w czasach gdy Zelów nie miał jeszcze własnego lekarza (a trzeba było zasięgnąć porady prawdziwego medyka)! Wykonywali bardzo ważną i odpowiedzialną pracę na rzecz ogółu mieszkańców a szczególnie wobec społeczności żydowskiej. Społeczność ta a szczególnie żydowskie akuszerki (położne) dzięki swojemu oddaniu i poświęceniu, cieszyły się uznaniem mieszkańców Zelowa i okolicznych wsi. Postaram się pokazać niektóre istotne choć nie wyczerpujące szczegóły...

* * *

Pierwszym żydowskim felczerem i położną w Zelowie byli mój dziadek Szajber Kipper i moja babcia Lea. Przybyli do Zelowa pod koniec lat dziewięćdziesiątych XIX wieku. Oboje pochodzili ze wsi Kołoszyn, niedaleko Dalikowa w powiecie poddębickim. Pewnego razu na weselu u miejscowego Rabina był obecny niejaki Zelczuw z Zelowa, który zaproponował dziadkowi aby ten zamieszkał w Zelowie, gdyż tamtejsi Żydzi bardzo potrzebowali felczera. Dziadek wyraził zgodę i razem z babcią niezwłocznie się doń przeprowadzili. Oboje za swoją pracę zdobyli wkrótce zaufanie i szacunek miejscowej społeczności żydowskiej.
Szczególnie cieszyła się zaufaniem moja babcia Lea, która przejęła zawód akuszerki po swojej mamie, sławnej położnej z Kołoszyna imieniem Hinda.
Babcia odbierała także porody chrześcijańskich dzieci w Zelowie i okolicznych wsiach, będąc bardzo zajętą położną. Tej pracy poświęciła się bardzo, będąc jej oddaną do ostatnich chwil swojego życia. Zmarła pod koniec Pierwszej Wojny Światowej. Na jej pogrzebie setki ludzi szło z zapalonymi świecami na znak, że była ich położną, która pomogła im w przyjściu na świat...

Dziadek Szajber Kipper zmarł wcześniej przed nią i zgodnie z jego życzeniem został pochowany w Kołoszynie.

* * *

לאה די אקושערקע

Lea Kipper, pierwsza położna w Zelowie w latach 1892(?) - 1918

Moja mama Estera kontynuowała tradycję babci Lei i prababci Hinde, wykonując zawód akuszerki – położnej.
Widząc, że bez udokumentowanego wykształcenia nie ma przyszłości, moja mama w bardzo krótkim czasie zdała wymagane wstępne egzaminy uniwersyteckie wraz z czterema innymi dziewczynami spośród 38 kandydatek chętnych na studia.
Rozpoczęła naukę w słynnej Klinice Górskiej Doktora Waffelbergla w Warszawie.
Studia ukończyła z wyróżnieniem, uzyskując dyplom zawodowej pielęgniarki – położnej.
Niestety ciężka choroba zabrała naszą mamę, która odeszła od nas na zawsze w wieku 35 lat...

זוסמאן קיפפער

אסתר גיטל קיפפער

Zussman Kipper

Estera Gittel Kipper

Sześć lat upłynęło od śmierci naszej mamy Estery do śmierci naszej babci Lei, która umarła pod koniec Pierwszej Wojny Światowej.

My wychowywaliśmy się z naszym ojcem w Zelowie.
Nasz tata Zussman oprócz tego, że był cyrulikiem, był także sławnym felczerem. W jego zakładzie położonym przy Rynku w centrum, wisiały trzy mosiężne tablice – symbole o tym zaświadczające.

Również siostra naszej mamy, ciocia Hena Brand dała się poznać jako wykwalifikowana położna oraz oddana i serdeczna kobieta. Bardzo pomagała biednym matkom po porodzie. Nie tylko nie pobierała wynagrodzenia za swoją pracę, ale także dawała im bezpłatne paczki zawierające odzież dla nich i ubranka dla noworodków.
Wkrótce też ciocia, która była wdową, wyszła za mąż za naszego ojca…

W czasie wielkiego Holokaustu ciocia Hena wraz z większością żydowskiej społeczności Zelowa zginęła męczeńską śmiercią zamordowana w niesławnym obozie zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem. Została tam zamordowana wraz z moimi siostrami Hindą i Chaną Fajgą. Zginęły także dzieci mojej siostry Priwy i jej męża Itsze Jakubowicza, Szmul Abraham zginął w obozie w Poznaniu a jego siostra Estera Gitl w Chełmnie. Priva z mężem wyjechali tuż przed wybuchem wojny do Argentyny na stałe i nie zdążyli przyjechać i zabrać swoje dzieci do siebie.
Mojego ojca Zussmana, Niemcy zamordowali w 1941 roku w Zelowie.

הענע די אקושערקע

ciocia Hana Brand - położna

W styczniu 1935 roku opuściłam nasze ukochane miejsce (Zelów), w którym stawiałam pierwsze kroki, a także wyszłam za mąż i przeprowadziłam się do dalekiej Australii. Moje odejście było wielką zaskakującą niespodzianką dla mojej rodziny i dla wielkiego kręgu bliskich przyjaciół i znajomych, ponieważ byłam jednym z pierwszych, którzy wyjechali tak daleko.

Wraz z moim wyjazdem miałam za cel przy pierwszej okazji, aby móc wyciągnąć moją ocalałą rodzinę z antysemickiej Polski. Niestety, pomimo wszystkich moich możliwości i mojego męża, nie udało nam się to z powodu okoliczności materialnych. Teraz, po blisko czterdziestu latach później, wciąż mam przed oczami mróz... Czułam i czuję się nadal okropnie.

Autorka niniejszego opowiadania Sara Miriam Kipper na rok przed emigracją do Australii.

W styczniu 1935 roku kiedy nasz żydowski stetl (miasteczko) powiedział nam: „żegnajcie", rozpłakałam się, wspominając ostatni uścisk dłoni, ostatnie przytulenie się do mojej ocalałej rodziny, która przez wiele lat dzieliła los reszty naszego, uciemiężonego narodu.

Bekennende Gemeinde
Teneo quia
teneor
Potsdam

Zussman Kipper, cyrulik i felczer z Zelowa, ojciec autorki, wraz z wnukami

IX. JAK SIEDZIELIŚMY…
LAMENTACJE.

autor: Wolf Rypsztajn Jr

Och mój drogi i ukochany dom, niezapomniane, serdeczne miasto – ZELÓW: aż do ostatniego tchnienia będę wspominał Cię z tęsknotą i łzami, opłakuję Cię..
Z dala od nas, zniszczono i zhańbiono tak drogą nam, oddaną osadę żydowską. Nie zniszczona przez powodzie i erupcje wulkanów, przez ogień i burzliwe wiatry, zniszczona przez ludzi żyjących ja dzikie bestie – nazistowską tyranię.
Przez wiele lat żydowskie pokolenia w wyniku surowych prześladowań, tworzyły istnienie dla siebie i dla dzieci, marząc o lepszym dniu teraźniejszym i coraz piękniejszych porankach, bez przypuszczenia, że to wszystko to pójdzie z dymem!
Ogień rozpalany i podsycany przez nieprzyjaciół naszych.
Nasz święty, żydowski Zelów, zakopane żydowskie miasto, nasz sztetl.
Zagłada nie ominęła również cmentarza. Tam, gdzie przychodziliśmy wypłakiwać zgorzkniałe serca, prosić o radę przy świętych grobach, prosić o uzdrowienie dla chorych i nieszczęśliwych, umieszczać kamyk i tabliczkę na grobie sprawiedliwego, modlić się o dobre małżeństwo dla córki…
Wandale zbezcześcili to miejsce i zniszczyli, zrównując z ziemią.
Z dala od naszego, żydowskiego miasta z jego świętymi, którzy wznieśli swoje święte dusze, czyste dusze wraz z ostatnim Shema Izrael… *

* - (Szema Jisrael (hebr. שמע ישראל – „Słuchaj, Izraelu") – jedna z dwóch najważniejszych, obok Amidy, modlitw w judaizmie. Składa się z biblijnych fragmentów: Księgi Powtórzonego Prawa 6, 4-9; Księgi Powtórzonego Prawa 11, 13-21; Księgi Liczb 15, 37-41.

******

Na tle sąsiednich miast, nasz Zelów nie wypadał gospodarczo źle. Głównymi źródłami utrzymania były interesy prowadzone wokół przemysłu tekstylnego.
Przemysł ten rozwinął się w większych fabrykach Moszego i Jezechiela Libermanów, Icchaka Freinda, Jakóba Lewiego, Ticka Titelbauma, Szpigelmana i innych. Duża grupa przydomowych warsztatów tkackich tzw. chałupników uzupełniała swoją produkcją, duże zmechanizowane fabryki. Żydzi także zarabiali na utrzymanie wykonując inne zawody jak: krawcy, rzeźnicy, piekarze, zegarmistrze, fryzjerzy, kowale i inni.
Pewna, spora część utrzymywała się z handlu na różnych sklepach oraz handlu z mieszkańcami wsi. Ogólnie rzecz biorąc, kwestia utrzymania dla nas była znacznie łatwiejsza niż w pobliskich miejscowościach Widawa, Szczerców Szadek i innych.
Również praca kulturalna i społeczna w Zelowie była bardzo efektowna i prowadzona przez oddanych działacze we wzorcowy sposób. W tej działalności zaszczytne miejsce zajmowała miejscowa organizacja syjonistyczna ze swoich przywódcą, nieżyjącym już Mordechajem Sieradzkim. Organizacja posiadała bogato wyposażoną bibliotekę oraz aktywne Koło Dramatyczne, cieszące się dużym zainteresowaniem miejscowej ludności. Mordechaj nie tylko propagował za udziałem w osadnictwie w Ziemi Izraela ale sam stał się jednym z pierwszych osadników. Wyemigrował z całą rodziną w roku 1924 pomagając w rozwoju Landu, dopóki nie zginął od arabskiej kuli podczas wojny wyzwoleńczej w 1948 roku. Mój brat Jezechiel także był członkiem organizacji. On także wyemigrował z rodziną w roku 1925. Niestety, nie zniósł trudnych warunków bytowych panujących w Damalu (okręg izraelski) i po trzech latach powrócił do Zelowa, dzieląc tragiczny los wszystkich Żydów, zginął wraz z żoną i czwórką dzieci.

Zginął w niemieckim obozie zagłady Chełmno nad Nerem.
Oprócz wspomnianego już przywódcy, Mordechaja Sieradzkiego i mojego brata Jezechiela, w kierownictwie organizacji syjonistycznej byli także: Abraham Abba, Elke Grynberg, Szlomo Sztern, Szlomo Markiewicz, Jehezkiel Bergman. Niech ich pamięć będzie błogosławiona i niech żyją Joszua Lustigman, Natan Dinari Goldminc i ja, autor tych wspomnień. Akcję osadniczą prowadziła także lewicowa frakcja partii robotniczej Poalej Syjon z Jechielem Birnbaumem na czele.
Sektor religijny w którym zrzeszona była większość ludności żydowskiej dysponował wszelkimi niezbędnymi aktywami umożliwiającymi prowadzenie nieskrępowanych praktyk religijnych. Piękna szkoła Beit Midrasz – gdzie chłopcy zajmowali się Torą. Było też kilka szkół Ger (Od cadyka z Góry Kalwarii – przyp. tłumacza). W mieście pobierania nauki przez żydowskie dzieci pracowało także wielu wspaniałych nauczycieli: mełamed (nauczyciel/właściciel Chederu – szkoły dla chłopców – przyp. Tłumacza) Avraham, Meir Yomtow, Gutman, mełamed Złoczewski, Mojsze Dergeler, mełamed Szklina, R. M. -mełamed – to byli sławni nauczyciele.
W domu rabina Mordechaja studiowało więcej dorosłych studiując Talmud, uczeni przeniesieni do Beit Hadrasz, stając się sami jak Beit Hadrasz Bachurim.*

* - (Beit Hadrasz Bachurim – nazwa szkoły rabinicznej pochodząca od nazwy osady Bachurim, w czasach biblijnych leżącej w pobliżu Wzgórza Świątynnego w Jerozolimie)

Dzień i noc zajmowali się studiowaniem Tory. Było też kilka oddziałów (szkół) Gor (nurt cadykizmu z Góry Kalwarii – przyp. tłumacza), szkoły Aleksandrowskie (rabina Aleksandra).
W mieście naszym w którym żydowskie dzieci pobierały naukę, pracowało też wielu sławnych nauczycieli: mełamed* Avraham,

* - (mełamed – nauczyciel lub nawet właściciel Chederu – religijnej szkoły – pobierający opłatę na naukę),

Meir Dobrodzień, Złoczewski (mełamed), Moshe Der Geler, Szklina (mełamed), rabin Mordechaj Ruben (mełamed). W domu R. Mordechaja, uczyło się więcej dorosłych*...

dorosły * - (dorosłym został uznany młodzieniec w wieku 13 lat po obrzędzie Bar Mictwa, lub za dorosłą uznawano dziewczynę w wieku 12/13 lat w obrzędzie Bat Mictwa)
… a także studiowało Talmud u Tosafistów*...

*- Tosafista – (rabin wywodzący się z Francji lub Niemiec, komponujący glosy krytyczne i wyjaśniające (pytania, uwagi, interpretacje, orzeczenia i źródła) na temat Talmudu , które łącznie nazywane są Tosafot („dodatki”). Tosafot odgrywają ważną rolę w praktycznym stosowaniu prawa żydowskiego , ponieważ prawo zależy od tego, jak rozumie się i interpretuje Talmud.)

…potem przenosili się do Beit Hamidrasz, stając się „Beit Midrasz Bachuchim”.
Ważną działalność edukacyjną w Zelowie prowadziły stowarzyszenia Tehimil Gemilat Haseim Linat Ha-Tzadek, Kneset Khela i Święte Towarzystwo (obie organizacje chasyckie, wspierające życie w czystości zgodne z Talmudem) – gdzie mój dziadek, rabin Nachum Sztark (lub Sztorch) był gabajem (recytatorem psalmów). Dziadek będąc jednocześnie przywódcą gminy żydowskiej, wiele energii poświęcał działalności Chewra Kadisza (dbanie o rytualną czystość pochówku zmarłych). Dwa razy w roku Chewra organizowała duże uczty dla swoich członków. Jedna z nich miała miejsce zimą w Parszat (uroczystość upamiętniająca zmianę imienia proroka Jakuba na Izrael w Genesis 32:28). Tego dnia członkowie pościli i po zakończaniu ceremonii udali się na ucztę z rybami i mięsem, a przede wszystkim dużą dawką wina. Po zjedzeniu i wypiciu, oddawali się tańcom aż do północy.
Druga tego typu uczta miała zawsze miejsce w Shemini Atzerat (Obchodzone jest 22 dnia hebrajskiego miesiąca Tiszret 22 i 23 jako ważny fragment Sukkot – Święta Szałasów). Po modlitwie, u dziadka odbywał się tradycyjny Kidusz (modlitwa nad kielichem wina). O trzeciej po

...południu zebrali się ponownie i siedzieli bawiąc się i popijając piwo do siódmej wieczorem.
Po śmierci mojego dziadka w roku 1920 dozorem świątynnym zajął się rabin Meir Kuperwasser, a w cztery lata później ten urząd objął Moshe Goldsztajn, nazywany „zmartwychwstałym Mojżeszem”…
Ze względu na stosunkowo niezłą sytuację ekonomiczną Żydów w Zelowie, do miasta z innych ośrodków sprowadzali się Żydzi, których sytuacja materialna była trudna. Liczyli na lepszy zarobek i poprawę warunków materialnych.

… W 1939 roku wskutek niemieckich bombardowań uległy zniszczeniu Szczerców i inne żydowskie miasteczka. Wskutek tego do Zelowa przybyło we wrześniu ponad 600 żydowskich rodzin.

… Tak się toczyło dotąd spokojne i bezpieczne życie w naszym kochanym miasteczku, aż w Elul 1939 (wrzesień) niemieccy zbrodniarze śmierć i zniszczenie na cały zelowski Izrael.
Zwracam się do moich dzieci, które nie przeszły przez to piekło. PAMIĘTAJCIE! Nie zapomnijcie, że wszystkie opisane tu okropności, przydarzyły się waszym przodkom, przeszli przez nie wasi dziadkowie, babcie, wujkowie i ciotki, aż ostatecznie zostali zabici.
Wspomniany w ostatnim testamencie czystych dusz…

napisał: Wolf Rypsztajn – miesiąca Sivan, maj 1966 r. w Londynie

ROZDZIAŁ TRZECI

LUDZIE, INSTYTUCJE I ORGANIZACJE W ZELOWIE

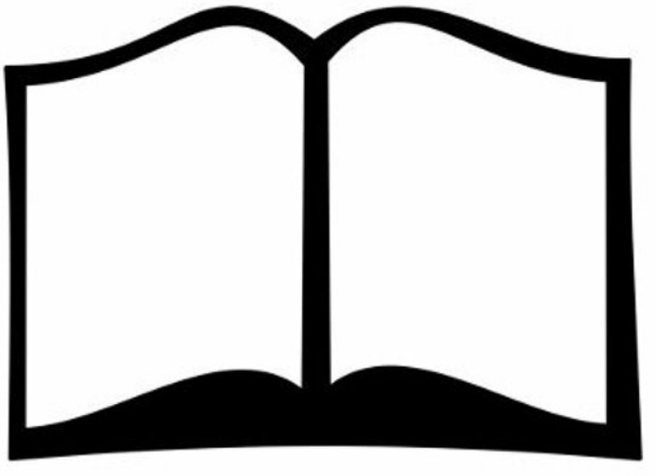

I. ŻYCIE RELIGIJNE W MIEŚCIE.

Autor: Zew Szkopf

Rabini.

Rabin naszego miasta, rabin Israel Yaakow Grinfeld był jednym z najwybitniejszych rabinów w Polsce. Wręcz genialnie przedstawiał Torę (Pierwsze pięć Ksiąg Pisma Świętego – przyp. D. Levinson) w sposób wysoce miarodajny.
Był wyjątkowo uczciwym, uczonym człowiekiem, biegłym w Piśmie. Podczas rozstrzygającej spór handlowy rozprawie Din Tora (sprawa sądowa – od tej nazwy pochodzi przedwojenne określenie sądu przestępczego: „dintojra" – przyp. tłumacza) przed rabinicznym sądem Beis Din (Dom Sądu), nie chciał przyjąć zasądzonej na jego korzyść rekompensaty finansowej jako osobie pokrzywdzonej w sporze sądowym. Spór dotyczył próbie sprzedaży rabinowi przez miejscowego Żyda jako koszernej żywności tzw. Chametzu (chametz, chamec – nieczysta żywność, pieczywo zawierające środki spulchniające lub zakwas. Chametzu nie wolno Żydom spożywać, posiadać ani nim handlować – jest to nieczyste! - przyp. tłumacza).
Rabin odmówił odszkodowania zadowalając się wyrokiem sadowym potwierdzającym jego słuszność. Winny przestępstwu żydowski handlarz, zawstydzony i zniesławiony, włożył dyskretnie rabinowi do kieszeni dolara jako zadośćuczynienie za swój postępek. Rabin wyjął pieniądze, pytając: „A cóż to jest?"
Rabin Grinfeld wypowiadał się w wielu aspektach wiedzy, w wielu zagadnieniach potrafił przedstawić przekonujące wyjaśnienia. Był chasydem Ger*

* - (Ger – chasydzka dynastia wywodząca się z Góry Kalwarii (jid. גער Ger). Na początku XIX wieku został uchylony zakaz osiedlania się Żydów w Kalwarii, którzy w krótkim czasie stali się największą grupą wyznaniową w mieście. Góra Kalwaria stała się wtedy jednym z ważniejszych w Polsce centrów chasydyzmu (działał tu m.in. cadyk Icchak Meir Alter).

Zarówno jego współwyznawcy jak i oponenci darzyli go wielkim szacunkiem.
Rabin przez całe swoje życie pozostawał pokornym i niewinnym człowiekiem, aż do swojej śmierci kilka lat przed Holokaustem…
Po jego odejściu za zgodą wszystkich żydowskich mieszkańców Zelowa, przyjęliśmy na rabina miasta, cadyka * Josefa Danzigera

* - (Cadyk, cadik, sadyk (z hebr. צדיק cadik = 'sprawiedliwy') – charyzmatyczny przywódca odłamu judaizmu – chasydyzmu, zwany też rebe.
Cadyk jest dla wspólnoty wzorem pobożności, pokory i sprawiedliwości. Cadykowie są otaczani powszechną czcią, ze względu na przypisywaną im zdolność czynienia cudów i uzdrawiania. Także po śmierci ich groby (ohele) przyciągają licznych pielgrzymów. Na świecie istnieje wiele dynastii cadyków, żyjących w żydowskiej diasporze. Była też kobieta cadyk – Hanna Rachel Werbermacher.)

Był on synem brata słynnego rebe Aleksandra – cadyka R. Izaaka Menachema Danzigera, którego ojciec, geniusz i cadyk – rabin Shraga Fajvel Danziger zginął w imię Najświętszego z Świętych, zabity przez Polaków oskarżających go o współpracę z bolszewikami.
Rabin Josef Danziger był geniuszem w zakresie Tory Objawionej i Ukrytej , wykształconym, inteligentnym człowiekiem, biegle władającym wieloma językami. Głosił publicznie Torę, a zwłaszcza wspaniale wykładał podczas zajęć prowadzonych dla młodzieży zrzeszonej w Agudat Israel *

* - (Agudat Israel (hebr. Związek Izraela, אגודת ישראל), Agudas Jisroel (jid.) lub Aguda – międzynarodowa polityczna organizacja ultraortodoksji żydowskiej, założona w 1912 r. Jako partia polityczna działała w wielu krajach, m.in. w Polsce do 1939, a w późniejszym czasie również w Izraelu. Partie Agudat Israel w różnych krajach tworzą Światową Federację Agudat Israel.)

Rabin Henoch Krieger Litumorsker pełnił funkcję sędziego będąc porównywany do słynnych Geonim (geniusze - byli prezydentami dwóch wielkich babilońskich akademii talmudycznych : Sura i Pumbedita. Byli powszechnie akceptowani jako duchowi przywódcy społeczności żydowskiej na całym świecie we wczesnym średniowieczu). Był poważany jako wielki uczony, człowiek chasydyzmu i nieskazitelnej moralności. Wygląd jego twarzy mówił o splendorze i prestiżu – został powszechnie zaakceptowany jako jeden z najbardziej zasłużonych sędziów. Wszyscy odnosili się do niego z szacunkiem. Był dbały o swój wygląd i serdeczny w kontaktach z ludźmi. W nazistowskich czasach jako jedyny nie chciał przycinać brody na rozkaz Niemców. Naziści przetrzymywali go w więzieniu próbując go złamać i upokorzyć, ale nic mu nie potrafili zrobić, dopóki nie zginął w Holokauście ze Świętymi Izraela…

Rzeźnicy.

Rzeźnicy w naszym mieście też byli ludźmi szlachetnymi i wzniosłymi, społeczność ich szanowała poważając ich pracę, którą wykonywali jako święte dzieło wiary. Ich imiona budziły podziw u wszystkich.
Przypomnijmy z szacunkiem ich nazwiska:
Mosze Meir Wiesel
Yehuda Henoch Szlomowicz
Mosze Mandel Zucker
Abraham Izaak Krzymałowski
Wszyscy byli znakomici w Torze, chasydyzmie i pobożności. Wszyscy poza zmarłym przed wojną rebem Mosze M. Wieselem – wypełniali swoje dzieło aż do chwili kiedy zginęli w Zagładzie…

Synagogi.

Większość mieszkańców miasta była religijna i wyznaczała swoje miejsce modlitwy w wielu synagogach w mieście - (pojęcie to oznacza synagogę główną, uczelnie religijne Beit Midrasz itd. Synagoga jako główna Świątynia była w Zelowie jedna – wspólna dla wszystkich).
Mieszkańcy miasta pilnie przestrzegali micwot (w judaizmie termin używany na określenie przykazań religijnych i odnoszący się do sześciuset trzynastu nakazów i zakazów halachy, żydowskiego prawa religijnego opartego na zaleceniach Tory). Nie było domu w którym kuchnia nie byłaby koszerna. Nie było żadnych osób naruszających Szabat, z wyjątkiem jednego fryzjera, który w szabat otworzył swój zakład i wtedy „całe miasto stanęło w płomieniach” (metafora oznaczająca gniew, oburzenie na ten grzech).
Synagogi były miejscem modlitwy i studiowania Tory, w których „odbijało się wiele odcieni wiernych z różnych grup wyznaniowych i warstw społecznych”.
Synagoga główna była starym, drewnianym budynkiem – była to pierwsza i ostatnia synagoga aż do Zagłady (murowany budynek – dzisiejsza poczta – zbudowany w 1939 roku nie zdążył posłużyć do celów religijnych).
Na zewnątrz synagoga nie wyróżniała się zbytnią elegancją, ale wewnątrz była pełna świętości i wywyższenia. Modliła się w niej znaczna, zdecydowana większość mieszkańców miasta.
Modlił się w niej rabin miasta wraz z dostojnikami gminy żydowskiej. Odbywały się tu także wszelkie ceremonie i uroczystości z okazji doniosłych wydarzeń państwowych.
Pierwszym nazistowskim uczynkiem wobec Żydów było jej zniszczenie…

Beit Midrasz (Bet midrasz (hebr. בית מדרש „dom nauki”, „dom poszukiwania”, „dom studiów”; jid. בית־מדרש bes-medresz) – typ synagogi ze specjalnym pomieszczeniem przeznaczonym do studiów talmudycznych dla chłopców i dorosłych mężczyzn. Przez chasydów popularnie nazywane szul lub szil).

W Beit Midrash nie wprowadzono niczego nowego. Nie było prądu, oświetlenie zapewniały lampy naftowe. Przy ich świetle dniem i nocą, rozbrzmiewał dźwięk głosów mężczyzn studiujących Torę. We wczesnych godzinach porannych ta synagoga wypełniona była niewinnymi i pobożnymi Żydami a wśród nich zawsze pierwsi byli piekarze, którzy skończywszy nocną pracę przychodzili prosto do synagogi odmawiać psalmy lub studiować parszę (Parasza, Parashat HaShavua z hebrajskiego: פָּרָשַׁת הַשָּׁבוּעַ, inaczej parsza – fragment Pięcioksięgu czytany w synagodze z okazji świąt, postów i początków nowego miesiąca księżycowego – Rosz Chodesz, a także w każdy poniedziałek, czwartek oraz dwukrotnie w szabat. W szabat rano odczytuje się całą Paraszę przeznaczoną na dany tydzień, zaś po południu i w pozostałe dni czyta się jedynie jej fragmenty)…

… lub Szawuot (Szawuot (hebr. שבועות = Tygodnie; jid. Szwues) – żydowskie Święto Tygodni (hebr. Chag ha-Szawuot), zwane też Świętem Żniw lub Świętem Zbiorów (hebr. Chag ha-Kacir dosł.: „koniec żniw).
Przez cały dzień nawet do późnej nocy młodzi uczeni i studenci siedzieli dogłębnie studiując Święte Pisma. W Midraszu było wiele Ksiąg, Pism Zwojów – wszystkiego co potrzebne do studiowania Tory. Z biegiem czasu wybudowano nowy Beit Midrasz który później stał się jednym z najbardziej luksusowych budynków w mieście.

Młodzieńcy podczas studiów w nowym Beit Midrash

Jesod Tora – dom chasydów Gor

Najbardziej zorganizowany w mieście byli chasydzi z Gor (wyjaśnienie znaczenia w poprzednim rozdziale – przyp. tłumacza). To oni wybudowali duży gmach szkoły Szkoły „Jesod Tora” wraz z rozległym ogrodem na podwórzu, służącym do studiów letnich.

W Zelowie, około 1/3 żydowskiej populacji była zwolennikami tego nurtu chasydyzmu, wliczając w to wielkich uczonych religijnych i sławnych publicznych biznesmenów. Miasto było pełne fabryk tekstylnych a znaczna część ich właścicieli, oraz tkaczy, modliła się w Sztibelu.
(Sztybel, sztibl, sztibł (jid. שטיבל, dosł. „pokoik”, l.mn. שטיבלעך sztiblech; zdrobnienie od jid. שטוב sztub „pokój, izba”) – budynek lub jego część, będący małym domem modlitewnym chasydów, czasami tylko wynajęta izba; rodzaj prywatnej bóżniczki, a jednocześnie bet midraszu. Sztyble powstawały w opozycji do szulów – domów modlitwy misnagdów).
A atmosfera tamże była wyraźnie chasydzka.

Młodzi ortodoksyjni
zelowscy Żydzi

Jeśli wspominamy domy modlitwy, nie można zapomnieć o ukochanym Sztibelu nieżyjącego już rabina Jakuba Abnera Piblowicza. Drogi, o wielkim duchu Żyd, wyjątkowo pobożny. Dokonywał wielu czynów dla swojego sztibel. Był znanym i szanowanym, kupcem handlującym drewnem.
Jak opowiadał mi jego mieszkający w Izraelu wnuk, rabin Avraham Paiblovitz (zdrowy, pobożny Żyd wychowujący chłopców i dziewczęta w zakresie wiedzy o Torze i pobożności) – jego dziadek prawie nigdy nie chodził spać przesiadując w Sztibelu – studiując Torę a w dzień zajmując się sprawami ogólnymi.
Prawie wszyscy uczniowie zelowskich mędrców skupiali się w chasydzkich Beitach , a wspomnę tylko kilku z nich:
rabin Henoch Krieger – jeden z najsłynniejszych sędziów w okolicy,
rabin Icchak Fraind – uczony, geniusz chasydzki,
rabin Reuven David Morgenstern – uczony i znawca wczesnych ksiąg,
rabin Otsar Bloom – znający na pamięć wszystkie księgi chasydów,
rabin Mosze Poznański – chasyd.

Właściciele fabryk tekstylnych hojnie wspierali naszych mędrców, będąc inicjatorami wszelkich akcji dobroczynnych. Z największym szacunkiem dla tych uczonych odnosiła się ludność naszego miasta, także nie-Żydzi!

Nieżyjący już rabin Mosze Liebermann(ojciec znanego łódzkiego biznesmena, rabina Fishela Liebermanna XIV, stojącego na czele Rady Starszych gminy Żydowskiej w Łodzi i członek Rady Miasta Łodzi) uhonorowany przez Prezydenta RP pana Ignacego Mościckiego, Orderem Zasłużonego Obywatela Polski.

Rabin Mordechaj Kuźmiński znany z modlitw mądry i pobożny Żyd. Ten wielki uczony przez wszystkie te lata zajmował się edukacją młodzieży.

Członkowie Partii Agudat Izrael w Zelowie
Ultraortodoksyjna partia żydowska założona w roku 1912 w Katowicach. Istnieje po dzień dzisiejszy.

Studiowała u niego znaczna liczba zgłębiających tajniki Talmudu w mieście.
I wcześnie wspomniany geniusz, rabin Israel Yaakow Greenfeld…
Ten dom chasydów zasłynął na zawsze w losach żydowskiego Zelowa.

Beit chasydzki rabina Aleksandra

Ten duży sztibel w centrum miasta skupił także znaczną i szanowaną część jego mieszkańców. Zwolennicy Aleksandra byli aktywni we wszystkich dziedzinach życia. Założyli jesziwę dla chłopców *

* - (Jesziwa, jesziba, jeszywa, jeszybot (hebr. ישיבה, posiedzenie) – rodzaj wyższej szkoły talmudycznej dla nieżonatych studentów. Dawniej pobierali w niej nauki chłopcy w wieku od 13 lub 14 do dwudziestu kilku lat, absolwenci chederu lub szkoły zwanej talmud tora. Po ukończeniu jesziwy niektórzy otrzymywali smichę, która uprawniała do objęcia stanowiska rabina.)

W sztiblu od rana do wieczora słychać było studiujących Torę.

Po śmierci rabina Israela Yaakowa Greenfelda nowym rabinem miasta zostaje Josef Danziger, bratanek rabina Aleksandra. Wraz z godnością naczelnego rabina Zelowa, objął też obowiązki patronatu nad organizacjami religijnymi jak np. Agudat Israel.
Warto wspomnieć, że w czasach Holokaustu rabin Danziger wszelkim dostępnymi mu środkami nawoływał do oporu przeciw mordercom…
Beit Chasidim Radoszyc w centrum miasta był miejscem modlitwy rzesz Żydów z ciepłą, serdeczną atmosferą.
Gdy cadyk, rabin Chaim Aszer Finkel odwiedził Zelów – miasto obchodziło Święto.
Nie do opisania było podniecenie wszystkich majestatem takiej wizyty, jej duch był odczuwalny przez wiele dni i miał wpływ także na nie-Żydów, zachwyconych jego jego rozpromienioną twarzą.
Beit Chasidim Strykow był niewielkim liczebnie zborem dusz, ale doskonałym pod względem jakości. Jego czcicielami byli wybitni uczeni Tory, wśród nich wyróżniała się postać rabina Eliezera Dew Szylita. Aktywni wyznawcy chasydyzmu czerpali także wiarę z religijnej edukacji.
Prócz wspomnianych synagog i szkół, w mieście działało także wiele organizacji politycznych reprezentujących ortodoksyjnych Żydów jak młodzieżówka Agudat Israel i Partia Pracownicza Agudat Israel.

Instytucje edukacyjne.

W mieście istniały dobrze rozwinięta placówka oświatowa dla chłopców. Była to jedyna szkoła żydowska uznana także za szkołę powszechną. W tej szkole skupiającej najlepszych nauczycieli, uczyła się większość dzieci Izraela. Pierwszym jej dyrektorem był rabin Yisrael Yehoshua Herzberg – późniejszy główny rabin Tel-Awiwu.
Istniała także szkoła dla dziewcząt Beit Ya'akow, założona przez znaną pedagog Sarach Schnirer. Była to ekskluzywna szkoła dla dziewcząt głównie z rodzin ortodoksyjnych. Nauczycielkami były w niej absolwentki z seminarium duchownego Beit Ya'akow w Krakowie.
Agudat Israel jako ugrupowanie młodzieży i partii robotników były prowadzone pod przewodnictwem rabina Michaela Rosenzafta, uczonego i biznesmena pierwszej rangi oraz rabina mendla Gamiwitza – oby żył długo!

Instytucje religijne.

W mieście istniało stowarzyszenie Kadisha oparte na wolontariacie. Wybranie kogoś na członka tego stowarzyszenia było jednym z największych wyróżnień w mieście. Zebrania tej organizacji zajmującej się przygotowaniem zmarłych do rytualnego pochówku odbywały się w miejskiej mykwie (łaźni rytualnej) oraz w rzeźni drobiu pod kierownictwem rzeźników wymienionych w niniejszym artykule. Nie da się opisać życia wspólnotowego bez tych wszystkich instytucji.
We wszystkich domach modlitwy świeciły się jak słońce wybitne postacie naszej społeczności. Warto wymienić najwybitniejszą z nich, postać rabina Dawida Złoczewskiego, energicznego, charyzmatycznego Żyda.
Działały także w mieście instytucje gospodarcze i filantropijne jak Bank Kopitzkiego, który założony został przez Agudat Izrael. Było też wiele innych fundacji przy synagogach i gminie żydowskiej z przeznaczeniem na pomoc nowożeńcom i innych przejawów życzliwości i miłosierdzia.

Przywódcy, liderzy społeczności.

1.Rabin Chaim Liebermann, z Goru, mądry religijny Żyd, wybitny przedsiębiorca i filantrop, mający znaczne wpływy w mieście. Brał udział w delegacji do Eretz Israel w celu zakupu gruntów pod przyszłe religijne osadnictwo, przybyłej do Ziemi Świętej w latach dwudziestych.
2. Rabin Mosze Goldsztajn, utalentowany Żyd o wielu umiejętnościach i cnotach, aktywny w sprawach publicznych, uważnie wsłuchujący się w potrzeby społeczeństwa i jednostki.

Miał jedynego syna Avracha Meshi Herschitza, obdarzonego wielkimi cnotami wolontariusza, który w czasach nazistów pracował w łódzkim getcie na rzecz cierpiących braci.
3. Rabin Icchak Friedman, niezwykle energiczna postać z błyskotliwym umysłem.
4. Rabin Michael Rozenfeld (urodzony w 1880 r.) znany przedsiębiorca i entuzjastyczny filantrop, członek Komitetu Politycznego Światowej Agudat Israel.
5. Naftali Meier – wybitny przedsiębiorca, głowa Rady Starszych Gminy Żydowskiej w Zelowie, pierwszy i ostatni Przewodniczący Judenratu pod rządami nazistów. Zamordowany w Chełmnie.

Napisał: Zew Szkopf w Bnei Brak/Izrael

II. PRAWDZIWY ŻYD, RABIN YISRAEL JACOB GREENFELD.

autor: Zew Szkopf – spisane ze wspomnień byłych zelowian

Od jednego z byłych mieszkańców Zelowa, rabina Josefa Forstera Shichi – wyjątkowej postaci, pozostałości ze starszych gminy żydowskiej, który choć opuścił miasto jeszcze przed wojną – wciąż pamięta wiele ciekawych rzeczy z jego życia.
Wyróżnia się dobrą pamięcią, dokładnością w przekazywaniu zapamiętanych wydarzeń i osób z tym związanych. Rabin Foster, wybitny uczony mieszka niedaleko mnie w Zichron Meir/Bnei Brak. Siedzi w domu i studiuje Torę oraz pisze książki.
Doskonale pamięta sławnego rabina Yisraela Jacoba Greenfelda od chwili jego przybycia do Zelowa w roku 1897. Mówi, że rabin już w wieku 18 lat otrzymał pozwolenie na nauczanie od samego, genialnego rabina „Ba'al Nefesha"(czystej duszy) - Chaya Mazłowa i natychmiast zaproponowano mu rabinat w Pajęcznie.
Jak powiedział rabin Greenfeld do mędrca – wspomina rabin Forster – ... „i zapytałem wtedy o jego opinię, opinię człowieka o żywej, czystej duszy, czy poradzę sobie w tak dużym mieście?
Wtedy gaon (geniusz, mędrzec) odpowiedział: jeżeli ty nie chcesz być tam rabinem, któż tedy będzie tam służyć?
Rabin Greenfeld, młody osiemnastoletni uczony, odparł mędrcowi pytaniem: Tak, poradzę sobie z koszernością (nauczanie i przestrzeganie prawa żydowskiego odnośnie życia w czystości), ale czy mogę już dawać Żydom rady zaczerpnięte z Tory?
Mędrzec odpowiedział mu: zachowuj się tak jak ja, nie znajduj orzeczeń w Torze! Następnie rabin Mazłow powiedział mu, że jest rabinem od 42 lat i ani razu nie wydał jeszcze orzeczenia opartego na Torze!"…

Pewnego razu gdy zelowski już rabin, Yisrael Greenfeld wracał z rezydencji zmarłego Admora (w chasydyzmie: „Nasz Mistrz, nasz Nauczyciel i nasz Rabin") odwiedził mieszkającego w Warszawie rabina Josefa Milla. Na jego uprzejme pytanie: „Jak minęła podróż? - odparł: Kiedy tam byłem (u zmarłego), miałem pewną refleksję. Jaką? Opowiedz, proszę – W Kamieńsku parę dni temu, widziałem płaczącego rabina, zapytałem go o przyczynę jego rzewnego szlochania. W odpowiedzi usłyszałem: mój uczeń poprosił mnie o pozwolenie nauczania a ja mu odmówiłem! I co on zrobił? - zapytał rabin Greenfeld. A on pojechał do Zelowa i tamtejszy rabin dał mu pozwolenie! - nie przerywając płaczu odparł rabin z Kamieńska…"
- Przecież to ty jesteś w Zelowie rabinem, Yisraelu! - powiedział rabin Josef Mill.
- No właśnie, jestem…
Uczeń Faivish Oberbaum (teraz już rabin) wdał się w spór ze swoim mistrzem, rabinem z Kamieńska i dlatego ten mu zezwolenia nie dał. Ja dałem mu bez namysłu bo jak i z czego ma żyć rabin, któremu nie pozwolono nauczać?
Podsumowując opowieść zelowskiego rabina, rabin Josef z Warszawy powiedział:
„Mógłbym i ja dać radę moim oponentom, ale póki co żyję i nie chcę nic w tej sprawie robić. Uczyniłeś dobrze, Yisraelu!"A młody rabin Faivish odwiedził rabina Magora z Kamieńska, który przyjąwszy go rzekł:„Wszystko byłoby w porządku, gdyby nowego rabina nie było na stanowisku. Ale skoro już jest, musimy się pogodzić, rebe…"

****

Kolejna przypowieść o rabinie Yisraelu Jaakowie Greenfeldzie.

Trzy lata przed swoim odejściem rabin Yisrael zachorował i syn, rabin Nachman pojechał do Łodzi, aby zamówić lekarza specjalistę. Kiedy wrócił do Zelowa, rabin Yisrael powiedział:
„Wiesz, że jestem bardzo chory a ty zostawiasz mnie bez opieki na cały dzień? Dobrze, że był przy

mnie przez cały dzień mój ojciec i czuwał nade mną!”
Syn który przecież wiedział, że dziadek nie żyje od wielu lat zapytał chorego ojca, rabina Greenfelda – jak to, przecież on od dawna nie żyje!? Wiem – odparł rabin Yisrael – a przecież był i powiedział mi, że pójdzie do rabina Josefa Forstera w Łodzi i poprosi go aby pozytywnie mnie wspomniał przed rabinem Melltem z Czortkowa (miasto na Wołyniu – przyp. tłumacza).
Rabin Nachman pojechał do Łodzi i rozmawiał o tym z rabinem J. Forsterem (sędzią rabinicznym). Wspomniał o prośbie ojca o błogosławieństwo od rabina z Czortkowa. Rabin udzielił błogosławieństwa przez telefon i Nachman wrócił do Zelowa, zastając ojca w zdrowiu i pogodzie ducha!

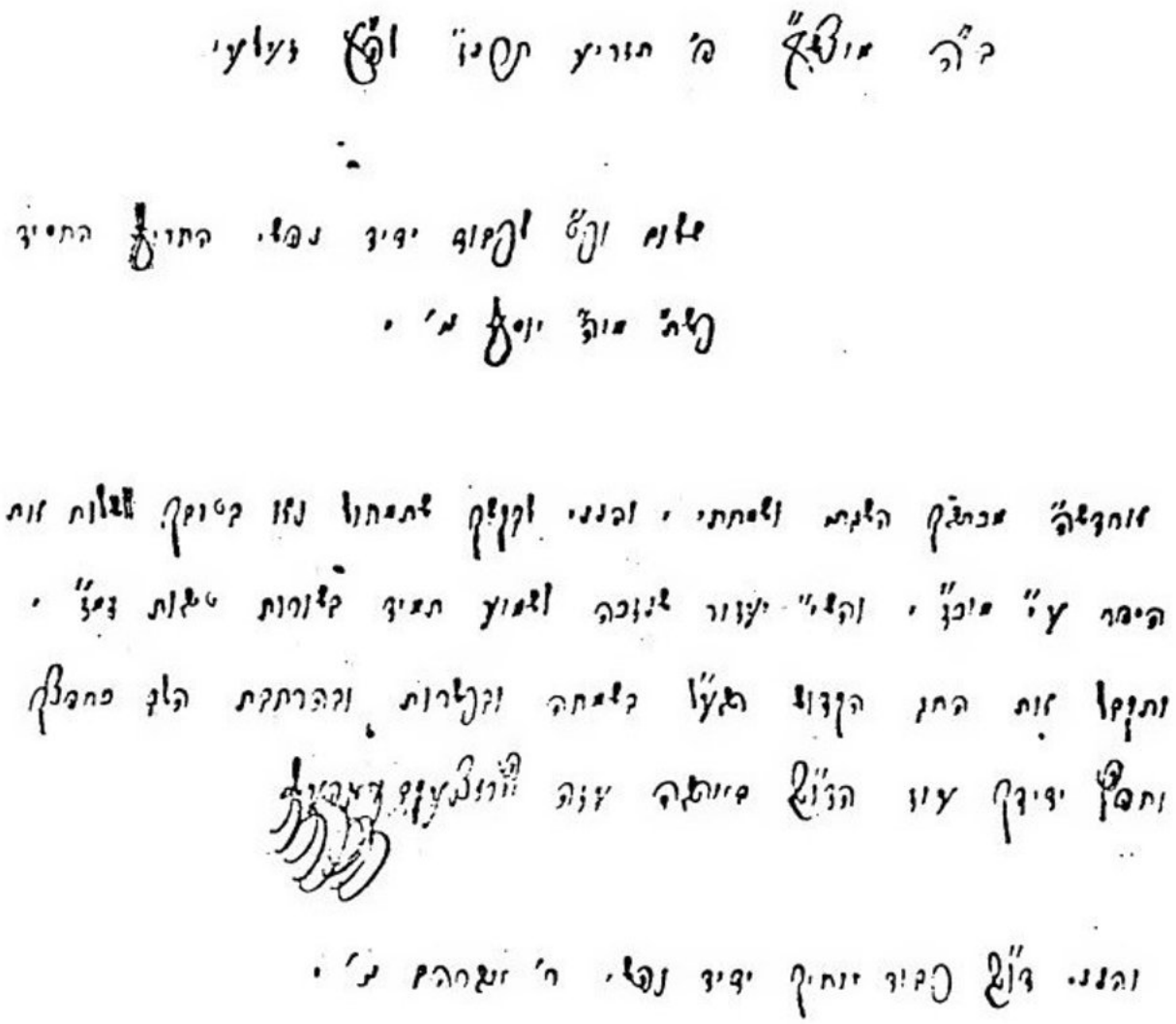

List od przywódcy religijnego i cadyka, rabina Yisraela Yaakowa Greenfelda z Zelowa do chasydzkiego rabina, Josefa Yoskowitza z Łodzi.
Przekazany dzięki uprzejmości Y.C. ben Josefa Yoskowitza.

Dwaj synowie rabina Josefa Yoskowitza mieszkali w Zelowie przez kilka lat.
1. Rabin Mordechaj będący zięciem rabina Chaima Liebermanna
2. Yaakow Cwi Yoskowitz, zięć rabina Mosze Libermanna – brata Chaima

Rabin Yaakow Cwi Yozkowitz pozostał przy życiu, przetrwał Holokaust dzięki łasce Boga, on i jego żona Tahi (córka wspomnianego rabina M. Liebermanna) – przebywają w Izraelu.

ב"ה יום ה' פ' תבוא תרנ"ו. ליובאוויטש

שלום וכט"ס לכבוד ידידי הרה"ג החסיד
כש"ת מוה"ר יוסף נ"י

אחדשה"ט, הננו להודיעך מאוד ידידי שהתחלתי נזו בעזה"י לנקות
מר' אהרן גזמנו ותתן לידידי הנוכ"ל, ואקוה שמעתה תעלה
לו כזאת כאשר הבטחתי לו. וכז"ז אין אתי כ"א החיים והשלום
והש"י יעזור שנשמע בשורות טובות תמיד. דברי ידידך עוז
הדו"ש באהבה ומברך אותך בכתיבה וחתימה טובה

יוסף יצחק שניאורסאהן

ב"ה יום ד' פ' תבוא תרנ"ו ליובאוויטש

שלום וכט"ס לכבוד ידידי הרה"ג החסיד כש"ת
מוה"ר יוסף נ"י

אחדשה"ט. הנני להודיעך עוד הפעם שהתחלתי נזו בחוקך לגמור את הדבר
ומתן הנ"ל, ובטוח אני בדבר יונה שלא יהי' זה למעמסה עליך
ולא אכביד אותו ורע בעיניך את לשונו אשר עליך כל כך: וכ"ז אין
אתי כ"א החיים והשלום דברי ידידך עוז הדו"ש באהבה ומברך
אותך בכתיבה וחתימה טובה יוסף יצחק שניאורסאהן

והלוי הדו"ש דבור אחיך ידידי ר' ...

Na poprzedniej stronie pozostałe dwa listy z trzech napisanych przez sławnego rabina Yisraela Yaakowa Greenfelda, cadyka z Zelowa skierowane do rabina Yaakowa Zwi Yoskowitza z Łodzi.

Później kiedy rabin Josef Forster był w Wiedniu u sławnego z uzdrowień rabina z Czortkowa, który przeprowadził się do Wiednia, wspomniał mu o uzdrowieniu rabina Greenfelda, ale rabin odpowiedział tylko, że pamięta o tym ale rozmawiać na ten temat nie może i nie powinien…

******

Ze wspomnień rabina Josefa Forstera.

… po Pierwszej Wojnie Światowej, kiedy byłem sędzią w Zelowie, odwiedzałem często rabina Yisraela Y. Greenfelda. Podczas takich odwiedzin, zapytałem go o przeżycia związane z wojną,

… „A cóż tu opowiadać – odparł rebe – był chleb, było mięso na szabat, czego więc brakowało?”
A naprawdę to wszyscy Żydzi cierpieli z głodu pod niemiecką okupacją, dopiero później sytuacja uległa poprawie dzięki pomocy żydowskiej diaspory z Ameryki (z USA – przyp. tłumacza), nadsyłającej paczki żywnościowe…

… Któregoś dnia gdy siedzieliśmy razem, rabin Yisrael poprosił mnie o przebaczenie i wyjaśnił, że musi iść przygotować mykwę (żydowską, łaźnię rytualną – przyp. tłumacza) ze względu na wigilię święta Rosz ha-Szana *

* - (Rosz ha-Szana, Rosz Haszana, hebr. ראש השנה = „początek roku”lub dosłownie: „głowa roku”; jid. ראָש־השנה Roszeszone) w Polsce zwane też Świętem Trąbek lub Trąbkami – judaistyczne święto Nowego Roku, pierwszy dzień kalendarza żydowskiego, obchodzone pierwszego i drugiego dnia tiszri. Upamiętnia stworzenie świata i przypomina o sądzie Bożym – wrzesień kalendarza gregoriańskiego)

i wszyscy Żydzi z Zelowa przyszli się wykąpać, trzeba więc było często zmieniać wodę i palić pod kotłem aby grzać ją.

Rebe Yisrael niezwykle starannie sprawdzał rzeźników – rygorystycznie przecież spełniających warunki koszernego uboju drobiu i czystych zwierząt. Nie przyjmował od rzeźników niczego, aby nie być posądzany o przekupstwo. Kiedy jeden z Rzeźników, Fransi zapytał go: „Jak to, na pewno rebe potrzebuje nowy tałes (szal modlitewny)?”
Wtedy rabin Yisrael odpowiedział: „Jeżeli Fransi chce nowy tałes dla rabina, to niech go kupią za publiczne pieniądze a nie za pieniądze od rzeźnika!”
Kiedy do rabina Mendla Altera z Pabianic przyszedł Żyd po pozwolenia na nauczanie, ten wysłał go do Zelowa.
Rabin Greenfeld trzymał go u siebie na własny koszt żywiąc i utrzymując przez dwa miesiące. Przez ten czas badał go i poddawał próbom. A gdy w końcu stwierdził, że da mu pozwolenie, ale pod warunkiem, że … nie będzie podpierał się przykazaniami Tory!

Rabinowi Mazłowi (przeżył) pozostała pamiątka w postaci tablicy upamiętniającej Jesziwę Mędrców Lubelskich.
… rabinowi Josefowi Forsterowi, sędziemu z Zelowa (przeżył) pozostało wspomnienie rabina Yisraela Yaakova Greenfelda i… tałes w którym modli się w każde Jom Kipur
Tefilin naszego rabina już się skończył… *

* - (Tefilin, tfilin, filakterie (hebr. תְּפִלִּין lub תפילין – przedmioty modlitewne, z aramejskiego – ozdoby) – dwa czarne skórzane pudełeczka wykonane z jednego kawałka skóry koszernego zwierzęcia, w których znajdują się cztery ustępy Tory, ręcznie przepisane w języku hebrajskim przez sofera – pisarza świętych tekstów)

spisał wspomnienia od żyjących: Zew Szkopf

III. MÓJ DZIADEK, RABIN JOZUE LISNER.

Autor: Chaja Justman

Jedyny, zachowany wizerunek mojego kochanego dziadka, pobożnego zelowskiego Żyda, rabina Jozue Lisnera, umiłowanego przez swoich uczniów łagodnego ducha, czystej duszy miłośnika Tory.
Duszy pełnej bojaźni przed Najwyższym, która swoją pracowitością i własnymi rękoma pobudowała chwalebny dom w Zelowie.

Pozostałe po nim potomstwo tworzy dziś rozgałęzioną, szczęśliwą rodzinę.
Jego korzenie tkwią głęboko, a jego gałęzie ocieniają kolejne pokolenia, żyjących poza duchowym domem Zelowa.

Chaja Yustman

IV. PRZYJAZNY I SERDECZNY ŻYD, MORDECHAJ SIERADZKI

autor: Abraham M. Klein

Cudowne połączenie wielkiego patrioty, pełnego osobistego poświęcenia i serdeczności towarzysza Mordechaja Sieradzkiego, było znane nie tylko w naszych kręgach, czy też podczas jego pobytu i działalności w Zelowie.

Mordechaj Sieradzki, zelowski aktywista Ruchu Syjonistycznego działacz oświatowy, aktywista osadnictwa żydowskiego w Erec Izrael (Ziemi Izraela)

Mordechaj – wspaniały organizator i doradca, idealista i kochany Żyd zapisał wspaniałe chwili w naszym środowisku poprzez swoją troskę o rozwój osady, upartą walką o doprowadzenie Zelowa do grona najlepszych, żydowskich osiedli w Polsce. Pomagał w rozwoju żydowskiej przedsiębiorczości i wszystkie problemy Żydów były także jego problemami.
Bezgraniczne oddanie, miłość i tęsknota za Ziemią Izraela, towarzyszyły mu aż do ostatnich dni…

******

Mordechaj przyjechał do nas z Łasku, po ślubie ze swoją żoną Rachel osiedlając się w Zelowie. Utrzymywał się z prowadzonego na rynku sklepu z artykułami żelaznymi. Pomimo kwalifikacji rabina i pozwolenia na nauczanie, wybrał zarabianie na życie jako kupiec.

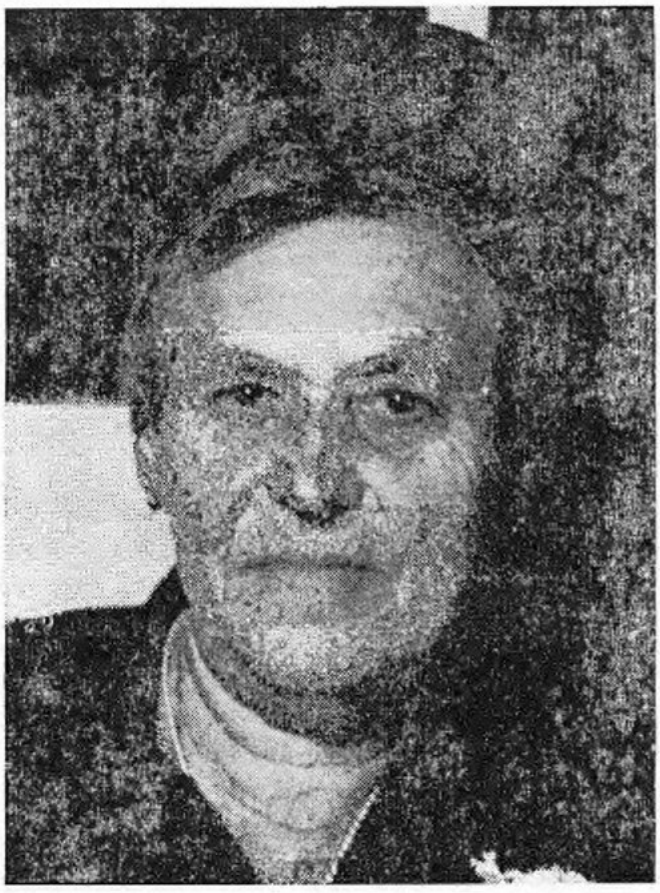

Rachel Sieradzka, żona Mordechaja

Będąc członkiem chasydów Gor (od cadyka z Góry Kalwarii – przyp. tłumacza) i modląc się w ich Sztibelu (sala modlitwy – bożnica chasydzka) – miał dalekosiężne zapatrywania na przyszłość i perspektywy istnienia osady, a zwłaszcza na losy młodzieży żydowskiej.
Utworzył komitet w skład którego poza nim weszli: Jehoszua Lustigman, Jakub Abba i inni przedsiębiorcy, którzy ufundowali i założyli pierwszą w Zelowie bibliotekę. Młodzież z entuzjazmem zaczęła czytać książki , zainteresowała się różnymi zagadnieniami i zaczęła przejawiać samodzielność w swoim działaniu. Podejmowano różnorakie inicjatywy społeczne, wykraczające poza ramy życia religijnego.
Nie mogło pozostać dłużej tajemnicą, zwłaszcza w takim mieście jak Zelów, a w Sztibelu prędko wyszło na jaw, że Mordechaj „zszedł z właściwej drogi i stał się heretykiem i syjonistą. Dawni współwyznawcy zaczęli go prześladować – próbując „nawrócić z powrotem na drogę wiary”.
Teraz Mordechaj pokazuje swój talent i zdrowe podejście do życia i jego problemów. Utalentowany orator pojawia się z przemówieniami, propagującymi na rzecz Syjonu oraz wzywa do finansowego wspierania ruchu osadnictwa w Ziemi Izraela, będącej po I Wojnie Światowej Mandatem Brytyjskim (powierzonym przez Ligę Narodów) pod nazwą Palestyny.
Często przemawia w synagodze lub w Beit Midrash, gdzie zyskuje wielu przyjaciół orędowników Idei Syjonizmu.
W latach 1915 – 1916 w czasie niemieckiej okupacji zainicjował trupę dramatyczną, w której brał udział jako aktor i reżyser, był żywym duchem tych wszystkich przedstawień. Z talentem i energią wykonuje każdą zbiorową pracę, którą przerywa dopiero jego emigracja do Erec Israel.

******

Chaim Aaron Sieradzki – syn Mordechaja

Rok 1924. W mieście trwa wielkie święto. Nasz wychowawca i organizator ruchu syjonistycznego, Mordechaj Sieradzki wraz z żoną Rachel, synami: Chaimem Aaronem i Abrahamem Mosze, emigrują do Izraela. Całe żydowskie miasto towarzyszy im uroczystościami, orkiestrą i śpiewem. Młodzież ozdobiła swoje rowery białymi i niebieskimi wstążkami i flagami syjonistycznymi. Jest podekscytowana i pełna entuzjazmu.
Po wyjeździe Sieradzkich, wszyscy za nimi tęsknili, całe żydowskie postępowe miasteczko żyło i oddychało ideą Ziemi Izraela. Atmosfera ta przysparza ruchowi syjonistycznemu nowych, oddanych zwolenników. Zaczynają się udawać do rabina miasta po błogosławieństwo do Aliyi (do wyjazdu do Ziemi Izraela). Zaczynają się przygotowania do Aliya nowych osadników. Dwa miesiące po wyjeździe Mordechaja, emigrują kolejni Żydzi z Zelowa:
Mordechaj Mendel Granowicz z rodziną,
Herszel Liwer Markieter,
Aaron Fajerman, jego brat Mosze,
Rabin Hertzberg – szwagier M. Sieradzkiego,
Bracia Meir i inni…

Pierwszym zelowskim osadnikiem był Natan Dinari Goldminc, który jako pierwszy zdobył certyfikat osadnika (zgoda władz Mandatu Palestyny na osiedlenie się). Wyjechał w 1923 roku. Dziś mieszka w Kfar Szeba w Państwie Izrael.

******

Krótko po emigracji na rodzinę Sieradzkich spada tragedia. Najstarszy syn Chaim Aaron, utalentowany i inteligentny młody człowiek, nagle zachorował i zmarł.
Nasz drogi przyjaciel, ukochany Mordechaj również nie doczekał powstania wolnego, niepodległego Państwa Izrael. Kraju który tak pokochał każdą cząstką swojej duszy.
W 1948 roku podczas Wojny Wyzwoleńczej podczas otwierania swojego sklepu przy ulicy Nachalat Binyamin, otrzymał śmiertelny postrzał z rąk arabskiego terrorysty…
Jego żona Rachel, oddana m towarzyszka, kilka lat później zmarła mieszkając swojego syna Abrahama Moshe Szeretzkiego w mieście Ramat Gan.

Napisał: Abraham M. Klein na podstawie własnych wspomnień i informacji od A,M.Szeretzky

V. KIEDY ŻYŁ ŻYDOWSKI ZELÓW.

Autor: Nathan Dinari Goldmintz

Poniższe opisy nie są sfabrykowanym obrazem życia żydowskiej społeczności w Zelowie. Są to wspomnienia – pamiątki z czasów aż do mojego wyjazdu do Ziemi Izraela w roku 1929.
W ciągu kolejnych dziesięciu lat aż do roku 1939 (już bez mojego osobistego udziału), życie żydowskiego Zelowa rozwijało się w obszarze działalności społecznej i kulturalnej. Wzbogacała się także galeria przedsiębiorców, ludzi interesu i nowych członków Rady Starszych zelowskiej Gminy. Mam nadzieję, że moi rodacy którzy byli tam aż do ostatnich tragicznych dni, uzupełnią zapisane przeze mnie wspomnienia…

Tradycyjny sposób życia.

Sanktuarium (synagoga, bożnica, było ochroną towarzyszącą każdemu Żydowi od narodzin aż do śmierci. Jeśli położna potraktowała dziecko niezbyt delikatnie, pierwszą rzeczą była modlitwa za noworodka. Jeśli Gedaliaszowi urodziło się dziecko, odmawiano przymierze w Jom Kipur w Shiloh (Sanktuarium). Kiedy młoda para szczęśliwie rozpostarła baldachim (chupa – okrycie nad biorącymi ślub Żydami – przyp. tłumacza) obok synagogi pod którą został rozpostarty, zebrało się pod nim całe miasto. Opowiadanie o Tsheha Bab (czeskiej babce) było postrachem dla małych dzieci a kiedy ustawiano w chederze stoły i ławy, to po takiej imprezie wracały do właścicieli, często poobijane.
Podobnie podczas Bar Micwy (uznanie chłopca za dorosłego), lub gdy kogoś wybawiono od doskwierającego mu problemu, ten w zamian błogosławił modlitwą w świątyni. Młodzi mężczyźni czekający na cud zwalniający ich od służby wojskowej (chodziło o długoletnią służbę w carskim wojsku – przyp. tłumacza) – śpiewali przez całą noc psalmy w Sztibelu. Ktoś do kogoś miał o coś pretensje lub uważał, że budżet gminy został źle oszacowany i płacił z tego powodu zbyt wysokie podatki – szedł na skargę do Świątyni… Jeśli ktoś umierał… Wszystko obracało się wokół Świątyni.
Żeby zadąć w trąbę (w róg – szofar – przyp. tłumacza) na Rosz ha-Szana (żydowski nowy rok) – no to niby gdzie? Obok świątyni, rzecz jasna!
Niczym szczelna, twarda skorupa muszli, ochronę dla każdego pobożnego Żyda, stanowiła Świątynia. Ale świątynia to nie tylko święty przybytek, budynek. To także nauczyciel pobożnego żydowskiego ludu – rabin.

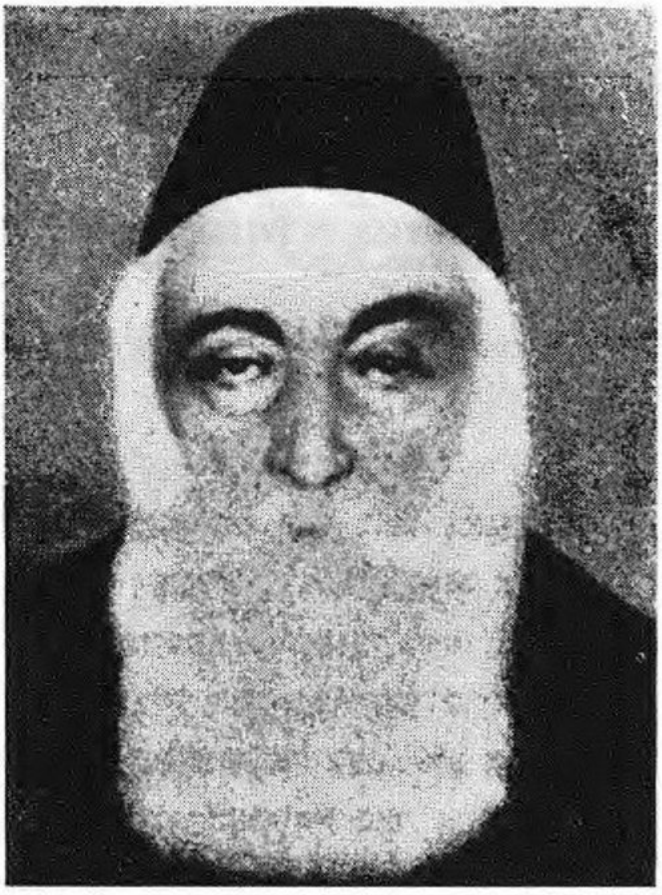

Pierwszym rabinem w Zelowie, był rabin Weinberg – powołany po uniezależnieniu się Gminy Żydowskiej Zelowa od Łasku. On był pierwszym założycielem Gminy Żydowskiej w Zelowie. Nie mogłem poznać rabiego osobiście.

Żyliśmy w innych czasach. Dziadek dużo mi opowiadał o tym wielkim uczonym, mądrym i bogobojnym człowieku.
Słynął on także z mądrych rad. Mówiono, że pewnego razu przyszedł do niego Żyd z prośbą o radę w sprawie swojego, kłopotliwego syna.
Rabin zapytał go: Kiedy urodził się twój syn i zobaczyłeś, że wszystkie jego kończyny są normalne jak u wszystkich zdrowych dzieci, czy byleś szczęśliwy?
Oczywiście rebe – odpowiedział Żyd.
Jeżeli tak – kontynuował rabin Weinberg – dlaczego nie wstydzisz się zapytać, jak własnymi rękoma zrobić z własnego dziecka, kalekę!?
Rabin miał też swoiste poczucie humoru… Pewnego razu gdy pewien belfer (pomocnik nauczyciela – przyp. tłumacza) zastanawiał się nad tajemnicą dęcia w trąbkę, rabin rozwinął zwój na fragmencie gdzie znajdowały się znaki pisarskie „Jod” i „Dalet” (w języku hebrajskim zapisywane są tylko znaki pisarskie oznaczające spółgłoski – nie ma zapisu samogłosek – przyp. tłumacza), mówiąc:
- To jest tajemnica! Zadmij więc w trąbkę i nie martw się tym więcej….

Po rabinie Weinbergu nastał pobożny rabin Greenfeld.

Pierwszymi rzeźnikami których pamiętam byli rebe Moshe Meir Wiesel zwany starym rzeźnikiem i rebe Idel Henoch.
Rabin Moshe Meir był bogobojnym Żydem, mądrym, posiadającym dobre cechy człowiekiem.
Do ludzi zwracał się wyłącznie po imieniu, nie po nazwisku jak to było wówczas ogólnie przyjęte w mieście.
Podczas Jom Tovim modlił się stojąc obok filaru spowity w tałes.

Rabin Idel Henoch był bardzo ostrożnym młodym człowiekiem, nie starał się naśladować starszego rzeźnika. Miał swoje specyficzne zwyczaje modlenia się i odczytywania zwojów – nie polegał na młodzieńcu (wskazującym kolejne znaki pisarskie za pomocą jadu:pałeczki zakończonej wizerunkiem dłoni z wyprostowanym palcem wskazującym) lecz na własnym, bystrym oku, często recytując wersety szybciej niż wskazywał je młodzieniec. Podobnie z modlitwą „SHEMA IZRAEL (podstawowej modlitwy ludu Izraela, wskazującej na wiarę w Jedynego, Prawdziwego Boga – przyp. tłumacza), Idel zamykał oczy recytując uduchowiony, tekst modlitwy z pamięci, nie ze zwoju. Jak to mówiono o nim: „jego drogi to jego tajemnica”…
Idel zwykł mawiać, że kiedy zabija kurczaka, ten już jest martwy przed ubojem i nic nie czuje.
Raz kiedy jeszcze był początkującym rzeźnikiem, zabijał kurczaka dla Hydelmana. Oglądał starannie ptaka przed ubojem, aż Hydelman zapytał: rabbi Henoch czemu tak długo?
Po prostu, wciąż tu jeszcze jestem – odparł Idel Henoch…
Przywiązywał też dużą wagę do skromności. Jeżeli przyszła do niego młoda dziewczyna z ptakiem do uboju a miała zbyt krótki rękaw u sukienki, to po uboju miała obryzgane krwią ręce.
Bezczelny! - krzyczała tak potraktowana…
Był też bardzo ortodoksyjny… Kiedy znany zelowski syjonista, Jehoszua Lustigman został zaszczycony Aliją (tu: powiadomienie o terminie wyjazdu do Ziemi Izraela – przyp. tłumacza) w szabat, chciał złożyć ofiarę za doktora Chaima Weitzmana, na co rabin Idel Henoch w żaden sposób nie chciał wyrazić zgody. Ale J. Lustigman nie poddał się i dopiero nauczyciel z Beit ha-Midrash podjął się mediacji w tym „konflikcie”.

Gdy starszy rzeźnik, rebe Moshe Meir Wiesel odszedł, urząd po nim objął jego syn Binim, lecz ten także niedługo potem zmarł.
Po Binimie, przyjechał do Zelowa nowy kandydat na rzeźnika, raczej „świecki” z wyglądu i poglądów, ale został rzeźnikiem nieprzerwanie, aż do końca…
Rzeźnikiem był również aleksandryjski chasyd (zwolennik mędrca, rabina Aleksandra) rabin Moshe Mendel Zucker. Modlił się w bardzo uduchowiony sposób i bardzo dobrze się ubierał na zgromadzenia.

Mówiono, że pewna kobieta: „zadowolona z jego modlitw, podziękowała mu mówiąc:
rabbi Moshe Mendel, możesz być zaszczycony posiadaniem spokojnego Raju!”
Jego synowie opowiadali mi, że ich ojciec bardzo chciał spoczywać po śmierci w pobliżu grobu mojego ojca i wydawało mu się, że nadejdzie taki czas, że nie każdemu będzie dane to szczęście spoczywać w Grobie Izraela.

Mohalim *

* - (rytualni rzezacy, lekarze dokonujący obrzezania chłopców ósmego dnia po narodzeniu, w liczbie pojedynczej: mohel – rzezak – przyp. tłumacza)

Wszyscy miejscy mohalim:
rabin Moshe Meir Shohat
rabin Moshe Leib
rabin Henoch Traube

nie wykonywali swojej pracy dla nagrody, była dla nich zaszczytem ku chwale Jedynego Boga.

Modlimy się…

W Gerer Sztibel (dom modlitwy chasydów, zwolenników cadyka z Góry Kalwarii) liderami modlitwy byli: Shamuel Klug – zięć Mordechaja Mendla Gronowicza, Moshe Liberman i mełamed (nauczyciel Chederu – szkoły dla chłopców) Mordka Khilem, zwany „Mordka Wdowiec”.
Shamuel Klug również przyłączał się do Beit ha-Midrasz (szkoła, sala studiowania Tory).
W synagodze modlitwom przewodzili urzędowi rabini:
Icchak Meir Lewin
Herszel Glick
Obaj z głębokimi, zdecydowanie mocnymi głosami.
Byli też recytujący poszczególne modlitwy zwani potocznie „właścicielami modlitw”:
Wolf Szeibtanz
Wolf Rotenberg
Yitzchak Print
Herszel Szuster.

Szames Mordechaj Piła

Szames (woźny bożniczy, sługa świątynny) oprócz funkcji urzędowych był także posłańcem roznoszącym wiadomości. Pukał specjalnym młotkiem do drzwi, okien w środku tygodnia. Jeżeli stuknął trzy razy – wszystko było w porządku, dwa razy – coś musiało się stać – ktoś zmarł.
Po jego śmierci objął po nim funkcję jego syn, Abraham.

Zelów pobiera nauki.

Przyjęło się w zwyczaju, że dzieci rozpoczynały nauki w szkole od trzeciego, czwartego roku życia. W wieku sześciu lat mogły już się uczyć Pięcioksięgu (TORY). Jednym z pierwszych nauczycieli był mój pradziadek Awigdor. Nazywano go Pikselszwanc- nie wiem, dlaczego?
Jego mieszkanie składało się z jednej izby: kuchnia, jadalnia i oczywiście sypialnia. Nie było żadnej lampy oświetlającej to skromne mieszkanie. Oświetlenie stanowiły długie, zapalone świece przy kominku. Zapach w domu był przez to bardzo przyjemny. W szabat i święta zapalano także lampę oliwną.

Dzieci nauczał także mełamed Abraham, Żyd bez nekrologu (w znaczeniu: o nieznanym życiorysie – przyp. tłumacza). W jego klasie uczyło się siedmioro dzieci, w tym troje niezrównoważonych psychicznie.
Cud, że jego żona pomagała mu w utrzymywaniu tej klasy. Uczyła się z nimi dziewczynka, która mówiła: „spowiadam się, spowiadam" i nauczyła się… błogosławić.

Rabin Jakub Mayer. Ja też pobierałem u niego nauki. Latem było to jeszcze do wytrzymania, ale zimą już nie za bardzo. Oprócz szkoły w tym samym pokoju jego żona Rotze, wyrabiała słomiane maty. Robiła to na zlecenie i ten ktoś odbierał gotowe wyroby, płacąc.
Największą radością było mieć kolegę, który miał bogatych rodziców i przynosił do szkoły jedzenie, którym się z innymi, biedniejszymi podzielił.
Kolejnym etapem mojej edukacji była szkoła gdzie uczyli Noah Klug i Homesh Raszel, z nimi zacząłem studia talmudyczne.
Kolejny mój nauczyciel – Abraham Icchak Klein. Uczyłem się u niego i stołowałem, bo mieszkał poza miastem. Każdego wieczoru przyjeżdżał po mnie ojciec i zabierał do domu.
Rabin Klein był wyjątkowym, dobrym człowiekiem. A jego żona była dla nas jak rodzona matka, jej oddanie i miłość do nas uczniów jest nie do opisania. W święto Purim kiedy kończyliśmy naukę, zaczynała się zabawa!

Rabin Frenkel Gutman i Mojżesz Gelb – moja pierwsza Gemara*

* - (Gemara (hebr. גמרא; pol. uzupełnienie, zakończenie) – aramejskojęzyczny zbiór rabinicznych komentarzy i objaśnień uzupełniających Misznę - kodeks prawa obyczajowego w judaizmie. Obie części tworzą razem Talmud).

Duży krok naprzód w poznawaniu Talmudu. Duża samodzielność w studiowaniu. Wielki styl, poziom nauczania jak u słynnego rabina w Złoczewie.
Mordechaj Wdowiec. Był także mistrzem prowadzenia modlitwy. Jeden z jego uczniów potrafił samodzielnie prowadzić lekcje w Beit Midrasz.
Rabin Icchak… syn Tory (w znaczeniu mistrz poznania jej treści jawnej i ukrytej – przyp. tłumacza). Żyd nie rozpoznający wartości pieniądza! Studiował Torę dla siebie, uczył innych, nie pobierając za to opłat. Ooooo, nie każdy miał zaszczyt pobierać nauki od niego…
Jego żona pomogła pewnemu żebrakowi przetrwać zimę, sama mając niedobory środków na utrzymanie.

Studia świeckie.

Oprócz nauk religijnych pobierałem też nauki polskiego, matematyki od żydowskiego nauczyciela. Ojciec opłacił nauczyciela znaczną wówczas kwotą 25 rubli. Długo jednak tam nauk nie pobierałem. Pewnego dnia opuściłem szkołę po otrzymaniu kilku bolesnych razów za niepoprawne zachowanie się na zajęciach.
Organizowano także kursy nauki języka hebrajskiego*…

* - (zelowscy Żydzi posługiwali się na co dzień jidisz – językiem pochodzącym od niemieckiego i języków wschodnioeuropejskich, posiadającym te same znaki pisarskie co hebrajski. Hebrajski - język starożytnego Izraela, był używany tylko przez duchownych podczas studiowania Pism. Wraz z rozwojem idei syjonistycznych, zmierzających do odbudowy Państwa Izrael na jego historycznych terytoriach, przywrócono język hebrajski jako przyszły język odbudowanego Państwa. Było to konieczne – ponieważ dialekty języka jidisz różnią się od siebie w zależności od kraju zamieszkania żydowskiej diaspory – przyp. tłumacza).

… organizowane przez Mordechaja Sieradzkiego. Pierwszym nauczycielem był Mordechaj Elli z Łasku, następnym również pochodzący z Łasku, Zew Birnsztajn.
Byli też inni, również dobrzy nauczyciele Finjah Lewin i Rochenberg, ten ostatni uczył również chrześcijańskie dzieci w rządowej (państwowej) szkole. Do polskiej szkoły chodziłem też na organizowane przez nią kursy wieczorowe. Kiedy dowiedziała się o tym moja mama… nie okazała zbytniego zadowolenia.

Najpierw powiedz Psalmy…

Pracy dla „Towarzystwa Psalmistów ze Zgierza" (czemu ze Zgierza? A czemu nie? - przyp. tłumacza) - nie brakowało…
Kiedy to Żydzi nie recytowali psalmów!?
Jeśli kobieta potraktowała swoje dziecko zbyt surowo, ludzie biegali po wzgórzach i śpiewali psalmy (wzgórza zelowskie – górki, wydmy w okolicach dzisiejszej ul. Leśnej – przyp. tłumacza),
Jeśli ktoś nie daj Boże zachorował a nic już nie pomagało, ludzie szli do domu modlitwy i odmawiali psalmy (zdarzały się odwrotne przykłady: kiedy nawet psalmy nie pomogły – Żydzi wzywali dopiero wtedy na pomoc lekarza). Jeśli chory odszedł na drogę, którą podąża cała ludzkość – wtedy odmawiano psalmy za spokój jego duszy.
Jom Kipur omówiono już wcześniej… Na każdej przerwie od początku do końca – pobierano kilka rozdziałów Psalmów.
Każdy Żyd syn Tory i zwykli Żydzi, też zresztą ludzie, uważali psalmy za najlepsze lekarstwo na wszelkie kłopoty.
Kiedyś byłem obecny w takim srogim „bar ninan" (określenie na nieszczęście nie do opisania – przyp. tłumacza) i słyszałem jak Żyd – nie jakiś wielki uczony i o małym sercu, tak długo recytował Psalmy aż zaczął recytację Hallel*

* - (Hallel – psalm 113 (mały) i psalmy 114-118 (duże), które śpiewano tylko podczas wieczerzy paschalnej).

… gdy brakło mu już środków na utrzymanie żony i rodziny, wysłał zgromadzonych w jego domu mężczyzn do Sztibelu, aby tam odmawiali w jego intencji psalmy, co na pewno mu pomogło…

Towarzystwo Linat Ha-Tzedek

Wśród różnych skarbonek przeznaczonych do zbierania datków na cele charytatywne, znalazła się także taka na… pozdrowienia i życzenia pomyślności! Taki był budżet na utrzymanie sanktuarium dla ubogich wędrowców, którzy nocowali w naszym mieście.
Towarzystwo Linat Ha-tzedek (Depozyt Dobroczynności) opiekowało się także chorymi aby odciążyć rodzinę. Działało także Towarzystwo Odwiedzin Chorych, odwiedzające ich w domach i dodające nadziei i odwagi.

Święte Towarzystwo.

Bycie zaakceptowanym jako członek stowarzyszenia Kadisha, oj, to nie było rzeczą łatwą!
Wysłuchanie prośby o przyjęcie, to już był zaszczyt! Poza tym każdemu członkowi przysługiwało dziewięć beczek wody do oczyszczenia (rytualnego umycia się – przyp. tłumacza).
Każdy zgłaszający się kandydat był dokładnie sprawdzany pod względem religijnym i obyczajowym.
Głównymi zarządzającymi Towarzystwa byli: mój dziadek i rabin Icchak Lewi – znany zelowski przemysłowiec, właściciel fabryki tekstylnej.
Każdemu zmarłemu zgodnie z celem istnienia Kadishy, mój dziadek zapewniał rytualny pogrzeb.
W Shmini Atzerat *…

* - (Szmini Aceret hebr. שמיני עצרת ósmy (dzień) zgromadzenia, zwany także Jom ha-Szmini (dzień ósmy); Chag ha-Aceret Święto (uroczystego) Zgromadzenia) – w religijnym kalendarzu żydowskim ósmy dzień święta Sukot, przypadający dwudziestego drugiego dnia miesiąca tiszri. Traktowany jest jako osobne święto).

… odbył się Kidusz Rabba (modlitwa o opiekę), po której każdy członek Kadishy otrzymywał kawałek ciasta dla swojej rodziny.
W czasie pamiątki Parsza Szemot (wyjście Izraelitów z Egiptu) gmina żydowska urządzała wielką ucztę a każdy biesiadnik otrzymywał dla swojej rodziny po ¼ kozła – ogólnie rzecz biorąc, Kadisha dbała o swoich członków i ich rodziny.

Obserwatorzy.

Obserwatorzy lub śledzący zajmowali się genealogią. Jeżeli np. panna młoda pochodziła z chasydzkiego domu, było to liczącym się „wianem" w związku małżeńskim. Większość zelowskich chasydów czciła cadyka z Ger (Góra Kalwaria), gdy zelowscy chasydzi mieli możność spędzenia wakacji w Ger, po powrocie stamtąd, ich radości nie było końca.

Chasydzi Ger prowadzili także działalność polityczną w ramach partii Agudat Izrael, szczególnie aktywnie zwalczali syjonistów podczas wyborów do gminy żydowskiej i świeckiej Rady Miejskiej oraz podczas wyborów do polskiego Parlamentu. Chasydzi utworzyli także organizację kobiecą pod nazwą Beit Ya'akow – zgodnie z wytycznymi Agudat Izrael.
Chasydzi zwolennicy rabina Aleksandra byli bardziej liberalni, dalecy od ekstremizmu.
Do szkół chasydzkich należał także Das Radishitzer wywodzący się z odłamu z Radoszyc (woj. świętokrzyskie – przyp. tłumacza).

Organizacje polityczne.

Intensywna działalność organizacji syjonistycznych przyczyniła się także do powstania różnych ich agend, prowadzących działalność wśród ogółu społeczeństwa a zwłaszcza wśród młodzieży. Podczas różnych kampanii wyborczych szczególnie widoczny był Mizrahi*…

* - (Mizrachi (hebr. wschodni) – organizacja syjonistyczno - ortodoksyjna założona w 1902 roku w Wilnie. Głosiła konieczność budowy opartego na zasadach religijnych państwa żydowskiego w Palestynie, na gruncie polskim zaś postulowała pełne równouprawnienie ludności żydowskiej, ale też możliwie jak najszerszą lojalność Żydów wobec Polski. Uznawała hebrajski za jedyny język Żydów.)

… konkurujący o wpływy z Agudat Izrael. Tu byli aktywni: Tadzik z Poalej Syjon i Szlomo Markiewicz, nauczyciel religii żydowskiej w państwowej Szkole Powszechnej. Markiewicz społecznik i sumienny człowiek, kolportował organizacyjną literaturę wśród młodzieży, prowadząc działalność objazdową od wsi do miast.
Lewica Poalej Syjon na czele z Jechielem Birnbaumem prowadziła również szeroko zakrojoną pracę. Posiadała sekcję instrumentalną – orkiestrę i w kolejnych latach powołała sekcję sportową. Pamiętam też dwóch aktywistów Bundu*...

* - (Bund (jid. בונד – „Związek"; pełna nazwa – jid. אַלגעמײַנער ייִדישער אַרבעטער בונד אין ליטע, פוילן און רוסלאַנד, Algemejner Jidiszer Arbeter Bund in Lite, Pojln un Rusland, pol. Powszechny Żydowski Związek Robotniczy na Litwie, w Polsce i Rosji – istniejąca w latach 1897–1948 lewicowa, antysyjonistyczna partia żydowska działająca w kilku państwach europejskich w okresie od lat 90. XIX wieku do drugiej połowy lat 40. XX wieku.)

… Henocha Szmulewicza i Całeckiego. Ten ostatni przekazał datki na Keren Keyemeth*…

* - (Keren Kayemeth - Żydowski Fundusz Narodowy (LeIsrael ; Kayemet Keren poprzednio Narodowy Fundusz , Ha Fund HaLeumi) jest organizacją non-profit założoną w 1901 roku w celu zakupu i zagospodarowania gruntów w osmańskiej Syrii (później Mandatu Palestyna) pod osadnictwo żydowskie.)

… co nie spodobało się lokalnym komunistom, Wowe Szmulewiczowi i Szmerlowi Szmidtowi.

Sekcje dramatyczne.

Szczególnie wspaniały rozdział działalności kulturalnej w Zelowie należy zapisać na konto żydowskich sekcji dramatycznych z ich odważnymi, pełnymi treści przedstawieniami, które zachowały swoją aktualną wymowę po dzień dzisiejszy…*

* - (wspomnienia N.D.Goldmintza datujemy na rok 1976 – przyp. autora)

… wciąż myślę po tylu przecież latach, ilu mieliśmy utalentowanych i oddanych społeczeństwu młodych ludzi! Niewiarygodne jak żydowska młodzież bez studiów aktorstwa dramatycznego, tak po mistrzowsku, realistycznie odgrywała poważne role w klasycznych sztukach takich jak: „Dybuk", „Żydówka", „Król Lear" i inne. Wszystkie te wspaniałe osiągnięcia tych amatorskich, lecz jednak w profesjonalnej edycji wykonanych przedstawień, są zasługą Mordechaja Sieradzkiego – dobrego ducha tych przedsięwzięć.
Wymienię naszych aktorów dramatycznych jak: Eliyahu Greenberg (jako ksiądz w „Żydówce"), Luis Zur Greenberg i Tzipi Klein w sztukach Augusta Strindberga, Manje Herling i Zeba Bornsteina w „Sierotce Kasi".
Sekcja instrumentalna z lewicowego Poalej Syjonu wykonała kilka znanych spektakli m.in.: „Dybuk", „Rumuńskie wesele", „Wiejski chłopiec" z udziałem Moshe Zonscheina, Beile'a i Idel Klugów, braci Maniego i Druckera…
Reżyser z Teatru Polskiego w Łodzi wyraził ogromny podziw dla poziomu występów naszych amatorów.
Praca kulturalna była bardzo rozgałęziona i pomocna szczególnie dla biedniejszej części naszego społeczeństwa, która na widowni zyskiwała wsparcie duchowe i godziwą rozrywkę na wysokim intelektualnie poziomie.

Napisał swoje wspomnienia: Natan Dinari Goldmintz

Rodzina Goldminców z Zelowa (zdjęcie z lat dwudziestych)

Na zdjęciu: siedzą: Dwojra i Mordechaj (handlowiec branży spożywczej) małżeństwo Goldminc. Pomiędzy rodzicami stoi Ryvka. Stoją od lewej: Yerachmiel, Schprince, Natan i Jetl.

Z Holokaustu ocaleli Yerachmiel (więzień obozów koncentracyjnych – po wojnie wyemigrował do Izraela) i Natan (autor niniejszego opowiadania) – w 1929 roku wyjechał jako osadnik (pionier) do Ziemi Izraela.

******

VI. ZELOWSCY ŻYDZI - ROLNICY, BUDOWNICZOWIE ZIEMI IZRAELA.

autor: Natan D. Goldmintz

Po I Wojnie Światowej, zwłaszcza po opublikowaniu Deklaracji Balfoura *…

* - (Deklaracja Balfoura (ang. The Balfour Declaration) – list wysłany 2 listopada 1917 r. przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych lorda Arthura Jamesa Balfoura do barona Waltera Rothschilda (przywódcy społeczności żydowskiej w Wielkiej Brytanii) w celu przekazania Syjonistycznej Federacji Wielkiej Brytanii i Irlandii.
List był deklaracją brytyjskiego rządu okazującą pragnienie utworzenia w Palestynie „żydowskiej siedziby narodowej", co było odpowiedzią na oczekiwania i starania ruchu syjonistycznego. Deklaracja Balfoura została później włączona do zawartego w 1920 roku z tureckim Imperium Osmańskim traktatu pokojowego w Sèvres i zaowocowała utworzeniem brytyjskiego Mandatu Palestyny. Oryginalny list jest przechowywany w Bibliotece Brytyjskiej w Londynie.)

… wśród żydowskiej ludności Zelowa, podobnie jak w innych, żydowskich osiedlach w Polsce, można było zauważyć tendencję do emigracji. Przede wszystkim nasiliła się chęć emigracji do Erec Izrael (Ziemi Izraela) Intensywna alija (wyjazd emigracyjny, tu: zgoda Rządu RP na emigrację Żydów – przyp. tłumacza) miała miejsce w czasach rządu Premiera Władysława Grabskiego (19 grudnia 1923 do 14 listopada 1925 roku – przyp. tłumacza). Spośród chętnych, naszych zelowskich Żydów, większość decydowała się na emigrację z całymi rodzinami, wybierając życie rolnika, uprawiającego własną ziemię lub spółdzielnię w ramach Kibutzu (samodzielnego osiedla rolniczo – hodowlanego z socjalistycznymi formami własności wspólnej – przyp. tłumacza). Pewna część emigrantów powróciła do Polski, nie wytrzymując trudów pionierskiego życia. Część osadników uległa namowom na powrót do Polski ze strony pozostałej tam rodziny.
Los tych którzy zdecydowali się na powrót był tragiczny w skutkach – podzielili okrutny los tych mieszkańców Zelowa, którzy zginęli w gettach, obozach i miejscach masowej zagłady Żydów.
W następnych fragmentach moich wspomnień, opiszę w skrócie losy niektórych zelowskich emigrantów…

******

Jakow Abba.

Mieszkając w Zelowie był piekarzem i nie wiodło mu się źle. Ze swojej działalności zawodowej utrzymywał rodzinę zapewniając jej godziwe warunki bytowania.
W Ziemi Izraela też pracował jako piekarz. Jego syn jest teraz działaczem związkowym w Histadrut*

* - (Histadrut - Powszechna Federacja Pracowników w Ziemi Izraela – związek zawodowy powstały w 1921 dla obrony praw pracowniczych żydowskich robotników w Brytyjskim Mandacie Palestyny. Po powstaniu w 1948 Państwa Izrael, przekształcił się w federację związkową o ideologii socjalistycznej, dążącej do zjednoczenia żydowskich robotników w Izraelu. Obecnie jest największym i najważniejszym związkiem zawodowym w Izraelu.)

Jego córki, Szulamit i Lea założyły w Izraelu duże, rozgałęzione rodziny.

******

Rebeka Gliksman, córka Moshe Schwaigera, przybyła do Palestyny w roku 1922, przeżyła trudy życia osadniczki, została w Izraelu i założyła rodzinę.

******

Izajasz Granewicz.

W Zelowie handlował losami na loterię, wyemigrował ze swoimi trzema córkami: Goldą, Esther Yitą, Rachel Leah i synem Mordechajem. Jest farmerem w Izraelu. Do Polski powróciła Golda, pozostałe córki pracują samodzielnie i założyły rodziny.

******

Mordechaj Mendel Granewitz, syn w/wym. Izajasza.

W dzisiejszych czasach trudno zrozumieć doświadczenia przez które przeszedł Mordechaj, a pomimo to przetrwał.
Przyjechał razem z żoną, Leah, córką Gelbensonna – przywożąc krosna mechaniczne wraz z osprzętem z myślą o stworzeniu fabryki tekstylnej.
Pobudowali dom na pustkowiach pod Bnei Barak, gdzie wówczas nie było nawet porządnej drogi.
Po poniesionych kosztach, brakło im środków na zapewnienie sobie stabilnego źródła dochodu, albowiem planowane uruchomienie fabryki tekstylnej nie powiodło się.
Kupili więc dwie krowy, licząc na dochody ze sprzedaży mleka. Ale to nie oni doili krowy, tylko krowy wydoiły ich i ledwo udało się je komuś innemu odsprzedać.
Coś trzeba robić, z czegoś trzeba przecież żyć! Kupili dwa wielbłądy żeby niosły wodę z Yarkon do Bnei Barak. Ale co taki wielbłąd może dźwigać, żeby to było opłacalne?
Cóż znał się Mordechaj na tym tak, „jak kozak na kabale” *…

* - (Kabała - „otrzymywanie, przyjmowanie” – duchowa mistyczno-filozoficzna szkoła judaizmu.)

… Zdarzało się, że wielbłądy tak poobcierały sobie skórę, że nie można było z nimi pracować.
Sprzedał je więc Mordechaj za 5 funtów, ze solidną stratą…
Wciąż uparcie szukając źródła dochodu, postanowił otworzyć sklep z pasmanterią i manufakturą (tu: oznacza wyroby tekstylne powstałe na ręcznych krosnach – przyp. tłumacza).
Arabscy złodzieje wynieśli wszystko ze sklepu. Gdyby tylko zastali w nim kupców, też pewnie by ich stamtąd wynieśli…
Pomimo tylu przeciwieństw losu, uparty Mordechaj i jego cierpliwa żona Leah nie poddali się i w końcu się ustatkowali.
Dziś są zamożnymi przedsiębiorcami.

******

Szymon Herling i jego odważna rodzina...

Przyjechał z całą, liczną rodziną. Synowie: Wolf z żoną Manyą, Mosche z Zeldą, Shmuel Meir, córki: Chayah, Pesa i Perła (utopiła się w Kotlinie Shvim niedaleko Petah Tikva).
Manye Herling przybyła do Zelowa wraz mężem Wolfem z Białej Podlaskiej po I Wojnie Światowej. Zamieszkali u Mattisa Tischlera na piętrze w jednym pokoju który służył jako: jadalnia, salon, sypialnia i … pokój dla dzieci. Manye rzuciła się w życie towarzyskie.
Aktywnie działała w powstałej wówczas organizacji kobiecej i jednocześni sama założyła organizację młodzieżową, która później została przejęta przez Haszomer Trumpeldor (żydowska organizacja skautowska – przyp. tłumacza).

Odgrywała także role w Kółku Dramatycznym, a występowanie w teatrze kobiety zamężnej w tamtych czasach, było dość odważnym obyczajowo posunięciem…
Przybywszy z całą rodziną do Izraela w 1924 roku, utrzymywali się jak wielu innych żydowskich imigrantów, dzięki posiadanemu wozowi z zaprzęgiem konnym.
Z biegiem czasu zachował i umarł Wolf, mąż Manyi. Manye wychodzi drugi raz za mąż za stolarza z Tel-Awiwu i wiodła sobie piękne życie do czasu aż los nie odebrał jej życia w zawale serca.
Pamiętam cię…

******

Rabin Hertzberg.

Szwagier Mordechaja Sieradzkiego, rabin, miał pięcioro dzieci i ostatecznie osiadł… w Londynie.
Tam też zmarł…

******

Eliyah i Ester Weiss.

Przybyli do ziemi izraelskiej w latach 1924 – 25. Dali sobie radę, choć początkowo żyli w trudnych warunkach. Eliyah kupił konia, wóz i ciężko pracował na roli. Tak zarabiał na życie utrzymując rodzinę, wychowując dzieci. Kiedy dzieci dorosły, sprzedał wszystko i został piekarzem.

Eliyah i Ester Weiss w Izraelu

******

Jacob Weiss i Alicja Weiss Bruder.

Pomimo ustatkowania się w Izraelu, dobrych warunków życiowych – wrócili z powrotem do Polski.
Po wojnie…

******

Dawid Saul Wiesel.

Syn rabina Moshe Meira Wiesela. Przed emigracją do Izraela, wyprowadził się z Zelowa do Łodzi. Do Izraela wyemigrował wraz z synem Leibelem. Skutecznie uruchomili lokalny przemysł tekstylny. Leibel zajmuje się tekstyliami po dzień dzisiejszy.
Etykę zawodową i uczciwość odziedziczył po dziadku, rabinie Moshe Meirze…

******
Abraham Joskowicz, szwagier Aarona Fajermana przebywał w Izraelu przez miesiąc, po czym wrócił do Polski.

******

Izrael Jabłoński, syn Abrahama Szustera

Po krótkim czasie pobytu został przez angielskie władze Mandatu Palestyny wydalony. Do Polski nie wrócił…

******

Josef Liebermann.

Bardzo ciekawy rozdział jemu poświęcony, znalazłem w książce Icchaka Gesternkorna o Bnei Barak (miejscowość w Izraelu – przyp. tłumacza). Josef wraz z Naftalim, Herszelem i Shmuelem, braćmi Meir - przyjechali do Bnei Barak w celu założenia fabryki tekstylnej.
Tu spotkali bełchatowianina, właśnie Icchaka Gesternkorna – zostając wspólnikami w budowie fabryki, zakładając spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością „Barkai". Kiedy postawili fabryczne mury, przyszła burza i wszystko się zawaliło.
Z wielkim wysiłkiem nie szczędząc energii i pieniędzy odbudowują fabrykę, inwestując w krosna oraz w pozostałe maszyny i urządzenia do produkcji.
Mimo ich ogromnego wysiłku, fabryka nie okazała się rentownym posunięciem.
Powodem nierentowności okazała się niekonkurencyjność wobec istniejących już Przedsiębiorstw Włókienniczych Spółki „Hans Müller" w Kfar Ata oraz dumpingu (sprzedaży poniżej ustalonych kosztów produkcji – przyp. tłumacza) ze strony chcących wejść na lokalny rynek producentów tekstyliów z Japonii, które zaczęły zalewać cały świat (podobnie jak dzisiaj zalewa świat tania, chińska tandeta – przyp. tłumacza).
Poważną przeszkodę w osiągnięciu rentowności Fabryki spółki „Barkai," stanowił także złośliwy stosunek brytyjskiej władzy do żydowskich inicjatyw gospodarczych oraz osadnictwa w podległym jej Mandacie Palestyńskim.
Nie pamiętam jak długo spółka borykała się z tymi przeszkodami gdyż Bnei Barak opuściłem w 1930 roku. Wiadomo mi tylko, że fabrykę przejęła żydowska Spółka Tytoniowa „DUBEK" w roku 1935 (dziś największy potentat też branży w Izraelu – przyp. tłumacza).
Następnie Josef Liebermann zachorował na ciężką, przewlekłą czerwonkę i udał się do Wiednia na leczenie. Kiedy jego wspólnik rabin Icchak Gesternkorn był w drodze z Ameryki, aby go odwiedzić, zdążył tylko na pogrzeb…
Niedługo później Herszel i Shmuel również zmarli…
Naftali Meir, brat Herszela i Shmuela pracował na różnych stanowiskach, będąc przez pewien czas sekretarzem Rady Robotniczej w Bnei Barak. Nie potrafił oprzeć się pokusie i powrócił do Polski. (zginął w Chełmnie n/Nerem – był przewodniczącym Judenratu w zelowskim getcie – przyp. tłumacza).

******

Moshe Feivelmann.

Zięć Goldsztajnów, pracował jako fryzjer w Bnei Barak. Własnym wysiłkiem zbudował dom i założył szczęśliwą rodzinę.

******

Aaron Fajerman, szwagier Abrahama Joskowicza…

Aaron wspólnie z Shofranem, Eliaszem Weissem i kilkoma innymi osobami utworzyli Spółdzielnię Pracy Ogrodników.
Potem Aaron zrezygnował ze Spółdzielni, kupił własną ciężarówkę i założył firmę transportową. Układało mu się dobrze – ożenił się, założył szczęśliwą rodzinę….

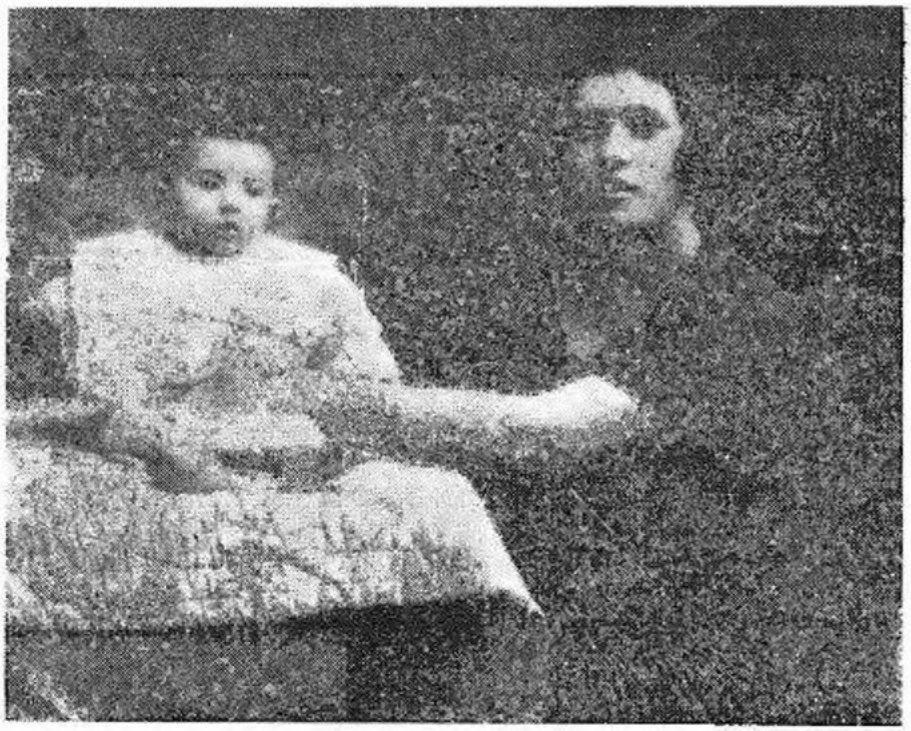

Shefer Fauerman, żona Aarona z dzieckiem w Bnei Barak/Izrael

Brat Aarona Moshe Fajerman, Yesekhel Rozenberg, Yehiel Ripstein, Hersh Leib Siwek, Roza Siwek, Leib Kupperwaser z żoną nie wytrzymali surowych warunków osadniczego życia w Bnei Barak i pod wpływem namowy pozostałej w Polsce rodziny – wszyscy powrócili do Zelowa.

******

Meir Gershon i jego żona Gittel mieszkali najpierw w Bnei Barak i handlowali warzywami. Po paru latach, przenieśli się do Jerozolimy i zajęli się oboje usługami szklarskimi. Oboje ludzie pracy, znaleźli swoje upodobanie we własnych zajęciach zarobkowych.
O talencie szklarskim Gittel, żony Meira pisał kilka lat temu popularny izraelski tygodnik dla kobiet „L’ALSHA”.

******

Mordechaj Sieradzki.

Wspominam go z rozrzewnieniem, szacunkiem i honorem jako żarliwego i oddanego sprawie budowy Państwa Izrael, żydowskiego patriotę.
Początkowo mieszkał na wsi zajmując się pracą na roli. Nie miał żadnych specjalnych aspiracji.
Pod koniec mieszkał w Tel-Awiwie, gdzie wraz z żoną Rachel prowadzili sklep.
Tam zginął o przypadkowej, arabskiej kuli na początku Wojny o Niepodległość w 1948 roku.
Żona zmarła kilka lat później…
Cześć ich pamięci…

******

Post Scriptum:

Lista Żydów z Zelowa, którzy przyczynili się do budowy Izraela z pewnością nie jest kompletna. W obecnych czasach (lata siedemdziesiąte – przyp. tłumacza), bardzo wielu potomków zelowian bierze udział w obronie, konsolidacji i rozwoju Izraela. Izraela – państwa upragnionego od wielu pokoleń…

napisał: Nathan D. Goldmintz – Bnei Barak/Izrael

VII. PARTIA „AGUDAT ISRAEL” *

* - (Agudat Israel - hebr. Związek Izraela, אגודת ישראל, Agudas Jisroel (jid.) lub Aguda – międzynarodowa polityczna organizacja ultraortodoksji żydowskiej, założona w 1912r. W Katowicach. Jako partia polityczna działała w wielu krajach, m.in. w Polsce do 1939, a w późniejszym czasie również w Izraelu. Partie Agudat Israel w różnych krajach tworzą Światową Federację Agudat Israel.)

autor: Zew Szkopf

Członkowie Partii Agudat Izrael w Zelowie
Ultraortodoksyjna partia żydowska założona w roku 1912 w Katowicach. Istnieje po dzień dzisiejszy.

Nie wiem kiedy oficjalnie w naszym mieście został utworzony oddział Agudat Izrael. Należy jednak założyć, że wraz z założeniem tego ruchu przez studiujących Torę chasydzkich liderów w Europie Wschodniej i Zachodniej, wraz z kierunkiem rozwoju Partii bezpośrednio po I Wojnie Światowej w duży ruch ludowy wszystkich odłamów religii żydowskiej – gałąź tego ruchu wyrosła także w Zelowie.
W naszym mieście które było odrębnym osiedlem chasydzkim, miastem uczonych i ludzi czynu – wiadomym było, że założenie ruchu opowiadającego się za rozwiązywaniem codziennych problemów w duchu Tory – wzbudziło powszechny entuzjazm i radość w religijnym ultraortodoksyjnym środowisku.
Szczególnie ciepło przyjęto tę nowinkę wśród religijnej młodzieży Zelowa jako swoiste antidotum na świeckie, syjonistyczne trendy rozpowszechniające się wśród młodzieży.
Na czele zelowskiego Agudat na początku stanął znany przemysłowiec, rabin Mordechaj Joskowicz.

Miejski Oddział Agudat za swoje główne zadanie, uznał problem edukacji młodego pokolenia. Swoją rolę na polu oświaty, partia uznała za sprawę nie cierpiącą żadnej zwłoki i dlatego przed jej przedstawicielem politycznym w życiu Rzeczpospolitej Polski, rabinem Eliaszem Kirchbronem stanęło zadanie zabiegania o uznanie prawa dla szkół religijnych jako szkół państwowych szczebla powszechnego.
Zgodę państwa na objęcie żydowskich szkół religijnych statusem szkół państwowych uznano za wielkie zwycięstwo zapewniające dzieciom oryginalną edukację teologiczną, połączoną ze świeckim szkolnictwem powszechnym.
W tym celu lokalna Agudat sfinansowała budowę jednopiętrowego budynku w Zelowie, gdzie uczyły się prawie wszystkie dzieci w mieście (około 90%). Szkoła zapewniała swoim uczniom poziom szkoły powszechnej i wiedzę teologiczną.

Szkoła w Zelowie sfinansowana przez Agudat Izrael zapewniała naukę na poziomie szkoły powszechnej oraz staranne wykształcenie religijne zgodnie z chasydzkim kierunkiem studiów Tory.

Pamiętam radość i entuzjazm wywołane otwarciem szkoły we wszystkich warstwach ludności żydowskiej naszego miasta. Warto w tym miejscu podkreślić, że w sąsiednim Bełchatowie nie było żadnej żydowskiej szkoły na tym poziomie, poza kilkoma prywatnymi nauczycielami nie posiadającymi uprawnień szkoły powszechnej.
Agudat nie spoczęła na laurach zadowalając się istnieniem w Zelowie tylko jednej szkoły żydowskiej. Nieco później z inicjatywy zelowskiego oddziału Partii powstała szkoła dla dziewcząt

Beit Ya'akow w ramach sieci chasydzkich szkół według projektu wspaniałej kobiety – pedagog Sary Schenirer. Szkoła posiadała nieznane dotąd w innych szkołach innowacje. Kadra nauczycielska szkoły rekrutowała się z absolwentów szkół Beit Ya'akow w Krakowie, kuźni kadr dla wszystkich tego typu szkół na terenie Polski.

Niedługo po rozpoczęciu działalności edukacyjnej wśród dziewcząt można było poznać sukces szkoły po wyglądzie, sposobie chodzenia i wysławianiu się jej uczennic, które były chwała dla całego miasta.
Z czasem z edukacyjnego profilu działalności Beit Ya'akow wyodrębniła się organizacja dla kobiet, która stała się podstawą dla powołanego stowarzyszenia pod nazwą „Córki Agudat Izrael". Stowarzyszenie było bardzo aktywne w Zelowie na polu oświaty społecznej z częstymi pozalekcyjnymi zajęciami i wykładami dla dziewcząt i kobiet.
Jak już wspominałem wcześniej, problem edukacji chłopców i dziewcząt był kamieniem milowym dla Agudat Izrael w naszym mieście i na tym terenie zdziałał cuda.
W mieście nie było innej partii i organizacji, która choćby w najmniejszym stopniu mogła pretendować do konkurencji z lokalnymi placówkami oświatowymi Agudat Izrael.
Oprócz oświaty, Partia nie pomijała żadnej dziedziny życia – w każdej z nich była czynnikiem determinującym życie publiczne miasta. Warto podkreślić, że przez wszystkie niemal lata (z wyjątkiem ostatnich dwóch lat przed wybuchem wojny) na czele Gminy Żydowskiej stał członek Agudat Izrael. Lata w których nie sprawował władzy nad gminą, spowodowane były konfliktem pomiędzy Chasydami z Ger (Góra Kalwaria) a zwolennikami rabina Aleksandra Wardoszyca).
Wymienię tu znanych rabinów jak:
Chaim Liebermann
Mosze Goldsztajn
Michał Rosenzaft
wszyscy przywódcy Gminy Żydowskiej, znani z sukcesów przemysłowcy i członkowie stowarzyszenia.

Organizacje młodzieżowe partii to Młodzież Agudat Izrael i Kwiaty Agudat Izrael. Organizacje te należały do najaktywniejszych w mieście
Młodzież AI dokonała wielkiej pracy na polu oświaty skupiając wokół siebie najlepszą młodzież religijną miasta, w tym także obdarzoną talentem literackim i retorycznym – aktywną we wszelkich dziedzinach życia miasta, zwłaszcza w obszarze religijnym.
Zelowska młodzież zrzeszona w AI, należała do najaktywniejszej, żydowskiej młodzieży w Polsce. Należy zwrócić uwagę na imponujące konferencje i sympozja z udziałem liderów młodzieży jak członkowie Stowarzyszenia Izraelskiego: rabin Hagaon Zvi Hirschborn, Icchak Rawicz, Jakub Berliner, Avraham Meir Krohngard i Neta Yerucham Berliner, wszyscy wyróżniający się aktywiści życia publicznego.
„Kwiaty Agudat Izrael" w rzeczywistości były awangardą i rezerwą, służącą do wprowadzania nowych członków w szeregi partii. Każdego wieczoru prawie wszyscy członkowie uczestniczyli w studium Tory i różnych wykładach, skupiających na sobie zainteresowanie młodzieży z miasta.
Ruchu młodzieżowego nie można opisać bez wspomnienia inicjatora i wykonawcy większości jego akcji, drogiego (nieżyjącego już) Mosze Lejba Szpigelmana – członka miejskiego kierownictwa Agudat. Był wyjątkowym mówcą, erudytą – prawdziwym duchem Ruchu. Biorąc pod uwagę to wszystko co Stowarzyszenie Izraelskie włożyło w edukację chłopców i dziewcząt – innych dziedzin także nie zaniedbał. Dbał o zapewnienie wzajemnej pomocy dla Sztibli (chasydzkich sal modlitewnych i studiowania Tory).
Pomagał w zapewnieniu opieki dla chorych, pomocy w zawieraniu małżeństw i zdobywaniu środków do życia dla utrzymania rodziny.
Oprócz tego we wszystkich organizacjach młodzieżowym istniały fundusze nagród charytatywnych, stanowiących godną szacunku pomoc jako pożyczki na podstawowe cele.

Agudat Israel założyła także z własnych środków bank należący do sieci banków Miasta Stołecznego Warszawy, który był jednym z przedsiębiorstw gospodarczych pomagających klasie średniej i drobniejszym przedsiębiorcom, kupcom w otrzymywaniu pożyczek na procent bankowy. Wszystko to razem stanowiło jeden z fundamentów wychowania w przestrzeganiu micwy (tu w znaczeniu: dorosłej odpowiedzialności – przyp. tłumacza) między bliźnimi.
Zelów był miastem w którym znajdowały się duże zakłady tekstylne oraz liczne warsztaty rzemieślnicze. Znaczną część ludności stanowili pracownicy domowi i robotnicy fabryczni. Poaley Agudat (robotnicza Agudat) była nieodłączną częścią Ruchu Agudat Izrael widzącą potrzebę organizowania klasy robotniczej jako wspólnoty religijnych pracowników, dbającą o ich prawa społeczne i zawodowe.
Nie sądzę abym był w stanie rzetelnie przedstawić wszystkie zasługi Ruchu Agudat Izrael w dziedzinie organizowania ruchu robotniczego w zgodzie z życiem religijnym i społecznym klasy robotniczej Zelowa. Na to potrzeba by napisać książkę.
Jednak życia nie da się łatwo opisać.
Bez działalności ruchu Agudat Izrael – błogosławieństwa dla religijnego żydowskiego społeczeństwa – nie było by także błogosławieństwa dla samego, naszego miasta.

Napisał: Zew Szkopf

VIII. SZKOŁA BEIT YA'AKOW W ZELOWIE.

Autor: Chajah Justman

„Zelów to Serce" – jak powiedział kiedyś jeden z kaznodziejów, objeżdżający miasta Polski.
Tak, tak wszyscy tu mieszkający uważali, bo właśnie taki był „Ze-Lew" – ciepłym, żydowskim Sercem, bliskim dla jego mieszkańców, czymś oryginalnym i niepowtarzalnym…
Chasydzki sposób myślenia rozgrzewał to Serce, aż ktoś uznał, że dlaczego nie wykorzystać zapału jego mieszkańców do edukacji dziewcząt?
I tak problem edukacji młodego pokolenia chasydów, pokolenia rezerwy przyszłych żon i matek, zajął pierwsze miejsce pośród innych problemów. Bo trzeba przecież pamiętać, że w okresie około 50 lat albo i więcej, nie było ujednoliconego, ultraortodoksyjnego wychowania dziewcząt. Brak edukacji połączonej z wychowaniem, narażał dziewczęta na alienację – stopniowe wyrzekanie się wszelkich związków z Judaizmem, porzucanie domu rodziców i wpajanych tam życiowych wartości. Niestety wraz z przenikaniem do Zelowa różnego rodzaju „nowinek", stawało się to powszechnym zjawiskiem, zagrażającym odstępstwem od religijnych wartości, odstępstwem od wiary.
A temu wszystkiemu chciano w Zelowie zapobiec, chciano uratować żydowskie ultraortodoksyjne dziewczęta ze szponów sekularyzmu. Celem stało się przeciwdziałanie zatarciu obyczajowości i zerwaniu duchowych ram rodzinnych, do których troskliwi przecież rodzice przyzwyczajali swoje córki.
W tym celu został zainicjowany religijno-oświatowy ruch edukacyjny dla dziewcząt pod nazwą Beit Ya'akow (Dom Jakuba – przyp. tłumacza). Ruch zajął się tworzeniem szkół dla dziewcząt aby zapobiec zjawiskom porzucania domu rodzinnego, zrywania z duchowymi wartościami religii judaistycznej oraz ugruntować chęć do zdobywania rzetelnej wiedzy, wykorzystać zapał dziewcząt do przestrzegania micwot (wartości – przyp. tłumacza).
Szkolnictwo Beit Ya'akow odniosło sukces w swojej misji edukacyjnej.

Zelowska szkoła Beit Ya'akow w latach trzydziestych – nauczycielka Nina Halpern

******

Pamiętam jak około pięćdziesiąt lat temu (ok. roku 1926 – przyp. tłumacza), Zelów odwiedziła pani Sarah Schenirer, założycielka ruchu Beit Ya'akow*…

* - (Sarah Schenirer polski : Sara Szenirer ; jidysz : Sarah Schnirer ; ur. 15 lipca 1883 zm. 1 marca 1935 roku, była polsko-żydowską nauczycielką - pionierem żydowskiego szkolnictwa dla dziewczyn.
Schenirer jest najbardziej znana z zapoczątkowania zmiany sposobu postrzegania kobiet w ortodoksyjnym judaizmie. W 1917 roku założyła w swoim mieszkaniu popołudniową szkołę, która później posłużyła jako wzór dla Agudath Yisrael w sieci szkół Bais Yaakov „Dom Jakuba" w Polsce, co przyniosło trwały efekt na całym świecie.)

… wygłosiła wyjaśniające, pełne pasji przemówienie i powiedziała:
„Tylko oryginalna edukacja żydowska oparta na umiejętności zdobywania wiedzy we wszystkich aspektach judaizmu, chwalebnej historii narodu żydowskiego, wiedza i znajomość Biblii wraz ze źródłami żydowskimi – połączona z praktyczną edukacją w zakresie przestrzegania micw – tylko taka edukacja będzie trwała…"

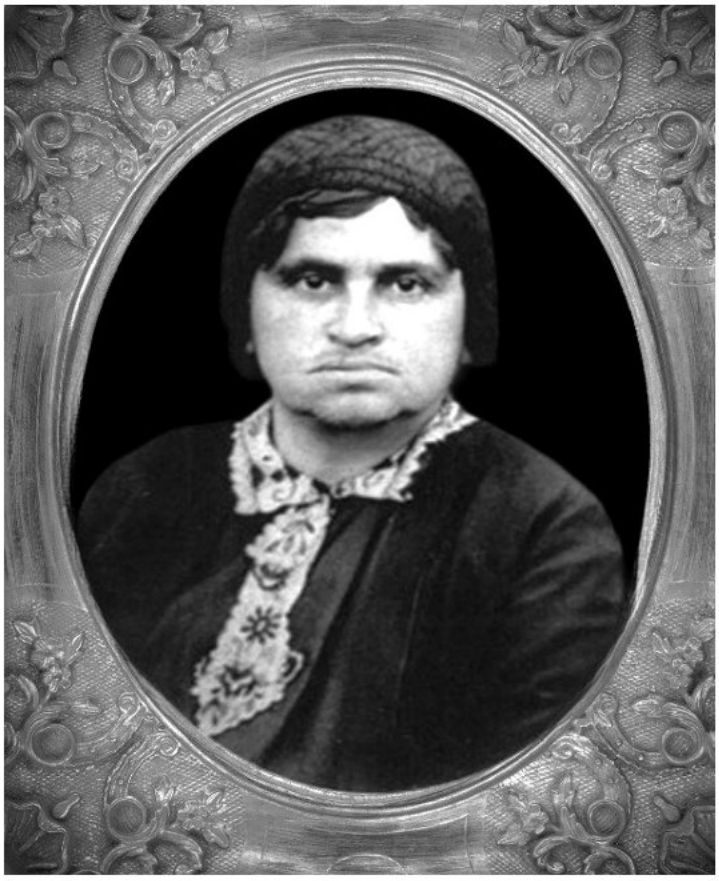

Sara Szenirer, założycielka ruchu edukacyjnego
dla żydowskich dziewcząt, Beit Ya'akow (Dom Jakuba)

Jej słowa zostały owacyjnie przyjęte. Beit Ya'akow rozpoczął działalność także w Zelowie…

******

Do tej pory nasze dziewczęta zdobywały wykształcenie powszechne w państwowej szkole. Oficjalnie w gojowskiej (określenie to oznacza poganina, nie-żyda – przyp. tłumacza) szkole była lekcja „żydowskiej religii”, ale nauczano ją – bez cienia judaizmu! Pamiętam nauczyciela Markusa, Pęczniaka i Weinmana, których zadaniem było udzielanie lekcji religii dla żydowskich dziewcząt, ale oni to robili bez cienia judaizmu i na pewno niezgodnie z duchem Tory.

Szkoła Beit Ya’akow w Zelowie. Lata dwudzieste.

Dopiero w szkole Beit Ya’akow, dziewczęta nabyły wiedzę powszechnej edukacji w połączeniu z rzetelną nauką religii judaistycznej. Codziennie przez około dwie godziny odbywały się lekcje historii, religii w oparciu o żydowską Biblię – prowadzone przez nauczycielki, które ukończyły seminarium duchowne Beit Ya’akow w Krakowie.
Pierwszą nauczycielką w Zelowie była pani Pasia Szajer – była to bardzo zdolna dziewczyna posiadająca umiejętność właściwej organizacji lekcji tak, aby uczennice były skoncentrowane na przyswajaniu wykładanych treści.

Pierwsza klasa szkoły żeńskiej z siedzącą pośrodku panią Pasią Szajer - nauczycielką

Z entuzjazmem i wielkim zainteresowaniem dziewczyny słuchały jej wpływowych lekcji.
Po niej było jeszcze kilka innych nauczycielek, ja też miałam ten zaszczyt być jedną z nich.
Na początku uczyliśmy się w wynajmowanym mieszkaniu, gdzie organizowałyśmy przyjemne zajęcia towarzyskie i duchowe.
W ramach organizacji Batyah – Bithiah (organizacja zajmująca się po dziś dzień studium biblijnym wśród żydowskich kobiet – przyp. tłumacza), w każdy szabat spotykały się wszystkie uczennice i instruktorki z miasta aby udzielać lekcji.
Organizacja starszych dziewczyn, nosiła nazwę „Madeyein" (Dziewczyny – przyp. tłumacza).
Stworzyliśmy bibliotekę razem z czytelnią zawierającą książki dostosowane do potrzeb związanych z edukacją i przystosowanych do judaistycznego trybu życia. Od czasu do czasu organizowałyśmy piękne przedstawienia, z których pozyskany dochód przeznaczałyśmy na cele charytatywne.
Pamiętam przedstawienia sztuki pt. „Ruth" (postać biblijna z Księgi Rut) i „Bostanai" (przywódca żydowski w Mezopotamii, zmarły ok.660 r.ne.). Obie sztuki odbyły się w jedynej w naszym mieście dużej sali, mogącej pomieścić setki osób – znajdującej się w kinie „Corso". Występy nasze przyciągały także nieżydowskich mieszkańców Zelowa.
Na czele Beit Ya'akow stał komitet w skład którego wchodziło wielu chasydzkich duchownych, wśród nich pamiętam: rabinów Jakuba Picka i Jakuba Landę.
Wszystkie dziewczyny z miasta, ze wszystkich warstw społeczno – ekonomicznych zjednoczone były w przyjaźni, siostrzanej jedności poprzez udział w studiach biblijnych „Batyiach", gdy przed nimi wszystkimi stał cel jedności duchowej takiej, jaką można znaleźć tylko w tym małym, żydowskim miasteczku. Hymn Batyjach do dziś zachował się w mojej pamięci:

„Siostry Bethia wybierane
jedna po drugiej zachowane.
Sióstr Bati niewzruszenie
Potężne stoi stowarzyszenie.
Siostry Bati jedna w drugą
świetną Organizacji są chlubą…

Autorka wspomnień, Chajah Justman pośrodku swojej klasy Beit Ya'kow – lata dwudzieste

A tutaj powyżej zapisuję zdjęcie z czasów, gdy sama byłam nauczycielką zelowskiego Beit Ya'akow…

… niezapomniane twarze, moje, kochane młodsze siostry Perła i Esther Wołkowicz, Leah Zissel Kumińska, Lotka Szpigelman, Frida Blume Lisner, Taube Lisner i nie tylko…

******

I na to wszystko nastał srogi żniwiarz, wylał swój niszczycielski gniew i zniszczył bezpowrotnie chwałę Zelowa.
Serdeczne, ciepłe przyjemne żydowskie życie zostało całkowicie unicestwione w mieście Zelów…

Ale Izrael nie wyginął tutaj na zawsze, w Ziemi Izraela powstają nowe pokolenia iskier i niosą z geniuszem i chwałą ten płomień święty, który rozniecony zostanie z większą intensywnością i wzmocni duchowe serca nasze…
Beit Ya'akow – błogosławiliśmy nim także serca pogan…
Popłynęła krew jego sług a On pomści ich niewolę i odkupi dla nich swoją ziemię…

napisała: Chajah Justman z domu Wołkowicz, wnuczka z rodziny Lisnerów.

IX. ZELÓW. PARTIE, ORGANIZACJE I INSTYTUCJE.

Autor: Jerachmiel Goldminc

Jak we wszystkich innych miastach Polski także i w Zelowie toczyła się ożywiona działalność kulturalna i społeczna. Przede wszystkim jednak praca ta cieszyła się dużym zainteresowaniem wśród młodzieży żydowskiej, która z energią i entuzjazmem uczestniczyła we wszystkich wydarzeniach kulturalnych.
W poniższym, krótkim opisie, pokażę pewne niuanse tej działalności w latach trzydziestych.

Organizacja syjonistyczna.

Utworzona na początku lat dwudziestych i kierowana przez Mordechaja Sieradzkiego, kontynuowała swoją działalność na wet po jego wyjeździe do Ziemi Izraela.
Działające w niej struktury kulturalno – oświatowe kontynuowały z sukcesem swoją pracę.
Powstaje także młodzieżowa organizacja HaNoar – HaTzioni… *

* - (Hanoar Hatzioni dosł. Młodzież Syjonistyczna, w całości „Histadrut Halutzit Olamit Hanoar Hatzioni", w skrócie „HH", to ruch młodzieżowy założony w 1926 roku, z siedzibą główną obecnie w Izraelu . Jej trzy główne filary to chalucyzm („duch pionierski", od hebrajskiego słowa chalutz , „pionier"), pluralizm i syjonizm. Ruch postrzega judaizm jako źródło wartości narodowych, społecznych i moralnych, które chronią integralność i ciągłość narodu żydowskiego.
Głównym celem HaNoar Hatzioni jest Hagshama Atzmit (materializacja osobista), co między innymi oznacza prowadzenie pełnego życia żydowskiego w Izraelu.Dla swoich celów ruch wykorzystuje metodę harcerską)

… która prowadzi odrębną działalność w strukturach dotychczasowej organizacji syjonistycznej.
Ze względu na trudności finansowe pomieszczenia organizacji służą także do działalności dla prawicowej Partii Syjonistycznej. Po pewnym czasie, gdy liczebność Poalej Syjon (Lewica) wzrasta a jej młodzieżowa przybudówka powiększa się wielokrotnie, tworzą one własną, odrębną siedzibę, posiadającą wszystkie udogodnienia dla działalności Biblioteki i Koła Dramatycznego.

Partia Poalej Syjon (Prawica).

Wprowadzając się do własnej siedziby i mając tak charyzmatycznych przywódców jak Szlomo Markiewicz, Jakub Potasznik i inni, Partia rozpoczyna działalność młodzieżową w sferze pomiędzy młodzieżą wolnościową a organizacją o charakterze harcerskim.

Działacze Poalej Syjon (Prawica). Siedzą od prawej: Abraham.M.Klein, Izrael Weiss. Stoją od prawej: Szymon Szmidt, Natan D.Goldminc, Dawid Berkowicz, Szlomo Markiewicz, Mosze L.Krainkaupt, Stefan Cafon.

Bardzo często wykorzystuje się do pracy recenzentów, którzy odwołują się do aktualnych tematów polityczno – gospodarczych i społecznych. Organizowane są kursy wieczorowe, na których żydowska młodzież uczęszczająca na co dzień do polskich szkół powszechnych, uczy się m.in. pisania w jidysz. Tzw. „wieczory pudełkowe", odbywające się co drugi piątkowy wieczór, cieszyły się ogromnym zainteresowaniem i liczną frekwencją. Raz w miesiącu organizowany był wieczór kulturalny, podczas którego różni aktorzy recytowali wiersze, monologi, dialogi itp.
W każdą Chanukę (Święto Świateł) i Purim (Święto z okazji uratowania Żydów od śmierci za fałszywe ich oskarżenie o spisek – przyp. tłumacza) – organizowano wieczorki taneczne, podczas których młodzież dobrze się bawiła. Organizowano także dla młodzieży różne wycieczki do Łodzi, Bełchatowa, Zduńskiej Woli i innych. Latem organizowano kolonie i półkolonie dla dzieci i młodzieży, spędzającej czas wakacji szkolnych w serdecznej, przyjaznej atmosferze.

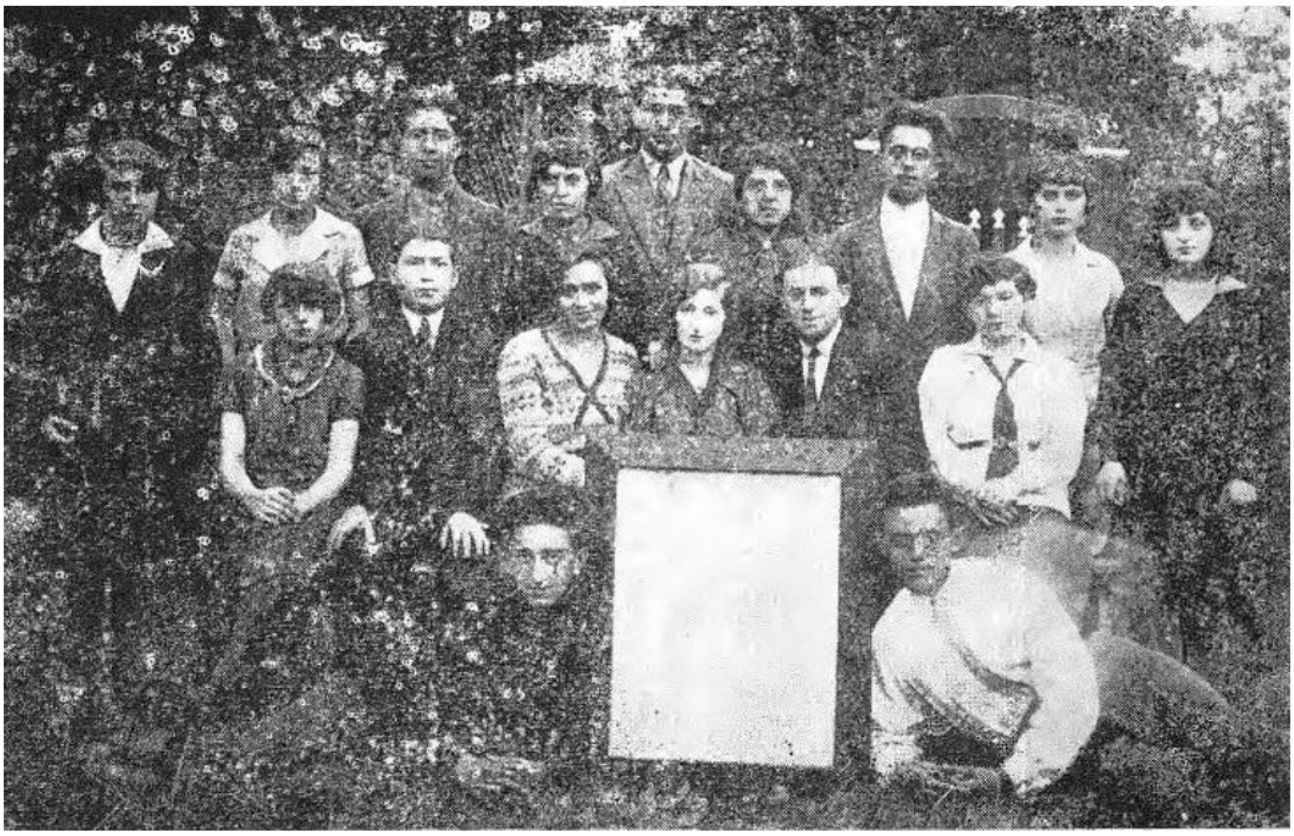

Syjonistyczny, prawicowy Ruch Młodzieżowy „Freihajt" (potem zmieniony na Dror – Wolność).

Bardzo aktywna była akcja zbiórki pieniędzy na na rzecz fundacji „Hakim",gdyż trwał konkurs pomiędzy młodzieżówkami syjonistycznymi, które sprzedadzą więcej bonów, aby uzyskać prawo do wysyłania większej liczby delegatów na kongresy syjonistyczne w Polsce.
Masowo uczestniczyliśmy także w corocznych Dniach Kwiatów, Święcie Sukkot (Święcie Namiotów).

Żydowska kolonia dziecięca w Zelewie

Powyżej: Kolonie letnie dla żydowskich dzieci organizowanych w Zelowie w ramach „Centos” - Centralne Towarzystwo Opieki nad Sierotami, także Centrala Związku Towarzystw Opieki nad Sierotami i Dziećmi Opuszczonymi – polsko–żydowskie stowarzyszenie pomocy dzieciom. Założone w 1924 roku, stało się wiodącą organizacją opieki nad dziećmi żydowskimi w II Rzeczypospolitej. Instytucja działała w gettach podczas II wojny światowej.
Poniżej : Organizacja DROR – dawniej Frejhajt „Wolność” w Zelowie.

Wielkie wrażenie pozostawił wśród słuchaczy, wykład Frankla F. Szejnfelda, który wrócił do Polski po wizycie w Eretz Israel. Zorganizowaliśmy obszerną prelekcję pt. :
„Co widziałem w Ziemi Izraela". Wykład w którym uczestniczyli Żydzi i nie-Żydzi, odniósł ogromny sukces.

Poalej Syjon (Lewica).

Aktywną i nieocenioną pracę, prowadzili także lewicowi Robotnicy Syjonu z Jehelem Birnbaumem na czele. Ich siedziba mieściła się w centrum biednej, żydowskiej ludności, na ulicy Piotrkowskiej. Posiadali swoje kółko dramatyczne i bibliotekę. Prowadzone przez nich przedsięwzięcia kulturalne, cieszyły się sympatią wśród ludności żydowskiej.
W latach trzydziestych ich wpływy zaczęły się zmniejszać na korzyść młodzieżówki prawicy pod nazwą „Wolność" (Dror – przyp. tłumacza).
Nie brakowało nam podobnie jak w innych miastach, sporów politycznych jakie prowadziła lewica z prawicą, rozpraszanie wykładów publicznych, rywalizacja w zbiórkach na fundusze syjonistyczne itp. Taki to był przykład aktywnej, często impulsywnej działalności.
Żydowscy Komuniści nie prowadzili żadnej szczególnej działalności. Powodem było zdelegalizowanie działalności komunistycznej w latach trzydziestych przez władze Polski. Z tego względu oraz ze powodów konspiracyjnych w tym nielegalnym środowisku, nie mieliśmy danych i liczbie ich współpracowników i ich aktywności.
Dużo komunistów było wśród członków Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Włókienniczego i działali tam wspólnie z innymi zrzeszonymi tam narodowościami z ideowych pobudek internacjonalistycznych.
Młodzież żydowska prowadziła także ożywioną działalność w odrębnych stowarzyszeniach sportowych „Hapoel"*, Klubu Sportowego „Stern"(Jutrzenka) i Związku Młodzieży „Betar"*...
*- (Hapoel - został założony przez robotników w 1926 roku jako ogólnokrajowa, robotnicza organizacja sportowa. Hapoel był częścią Histadrutu. Rok później został przyjęty do Międzynarodowego Robotniczego Związku Sportowego.

* - (Betar – skrócona nazwa Związku Młodzieży Hebrajskiej im. Josefa Trumpeldora – żydowska syjonistyczna organizacja młodzieżowa powstała w ramach ruchu rewizjonistycznego 27 grudnia 1923 roku w Rydze. Funkcjonowała w II Rzeczpospolitej Polskiej, Mandacie Palestyny oraz w wielu państwach Europy i świata.)

Wielu żydowskich sportowców grało w piłkę nożną wspólnie z chrześcijańskimi zawodnikami.
W czasie wojny był przypadek gry żydowskich piłkarzy w niemieckiej drużynie sportowej w Bełchatowie*

* - (obszerna informacja o tym przypadku jest w Rozdziale Czwartym pt. OKUPACJA I HOLOKAUST.)

Przez krótki czas działały także punkty szkoleniowe dla pionierów (pionierzy – przyszli osadnicy żydowscy w ówczesnej Palestynie) takie jak „El-Hagli" i „Haluc-Hadati", ale z powodów trudności finansowych ich działalność zawieszono.
Do ważnych instytucji prowadzących działalność wśród ludności żydowskiej, był Bank założony w latach 1930-1931 przez Naftali Meira, ważnego w historii Zelowa działacza Gminy Żydowskiej. Bank ten nie był w żaden sposób powiązany z jakimkolwiek Bankiem Centralnym w związku z tym jego fundusze i działalność w znacznym stopniu były ograniczone.
Szerszą pracę prowadził Fundusz Rzemieślniczy, do którego należała duża liczba rzemieślników (krawców, szewców i innych).

Środki finansowe, oprócz składek członkowskich wnoszonych przez każdego zrzeszonego, pochodziły z różnych zbiórek i darowizn. W końcu doszło do ujednolicenia Funduszu z innymi instytucjami finansowymi pozostałych, branżowych organizacji rzemieślniczych.
Wsparcie udzielane prze Fundusz dla potrzebujących rzemieślników dało ogromną pomoc tymże w rozwoju własnej przedsiębiorczości.
Duży wkład w rozwój żydowskiej drobnej przedsiębiorczości wniósł także Fundusz GEMILUT HASADIM *, przeznaczony do innego rodzaju wsparcia ludności żydowskiej w potrzebie.

* -(Gemilut Hasadim , dosłownie oznaczające „okazywanie lojalnej życzliwości”, jest podstawową wartością społeczną w codziennym życiu Żydów. jest to Micwą , że jednostka kończy gemilut hasadim bez oczekiwania otrzymania czegoś w zamian. Nie ma ustalonej miary gemilut hasadim i jest to jeden z powodów, dla których nauczyciele rabini podkreślają znaczenie robienia tego przez cały czas. Niektóre przykłady gemilut hasadim obejmują ubieranie nagich, karmienie głodnych, grzebanie zmarłych i odwiedzanie chorych.)

Innymi źródłami finansowania żydowskiej przedsiębiorczości były także żydowskie „Lities” (giełdy, poręczyciele itp.)
Tak się toczyło żydowskie życie, aż nadeszli nazistowscy zbrodniarze i zniszczyli bezpowrotnie nasz, ukochany Zelów…

napisał: Jerachmiel Goldminc

X. MOJA NIEZAPOMNIANA RODZINA.

Autor: Cirle Klein Cohen

Ze smutkiem i bólem wspominam moją kochaną rodzinę, która w tym strasznym czasie podzieliła tragiczny los wszystkich Żydów.
Niech te słowa, pisane krwią i łzami, staną się nagrobkiem na nieznanych grobach moich bliskich, którzy zginęli w Kidusz Haszem… *

* - (Kidusz HaSzem (hebr . קידוש השם - uświęcenie imienia to przykazanie judaizmu . W źródłach rabinicznych i we współczesnym żargonie odnosi się do prywatnego i wspólnotowego postępowania, które dobrze, a nie źle, świadczy o narodzie żydowskim.
Tu w znaczeniu: zmarli/zginęli z Imieniem Bożym na ustach, sławiąc Boga) – pamięć o bliskich.

...i za tych moich bliskich, którzy zmarli śmiercią naturalną a ich groby i nagrobki zostały zniszczone przez nazistowskich wandali w czasach Czarnego Hitlera…

Mój ojciec, rabin Icchak Meir Cohen, przybył do Zelowa wraz z rodziną w 1906 roku z Łodzi. Był jednym z producentów tekstyliów w mieście. Jako człowiek o świeckim światopoglądzie i zainteresowaniach, wziął czynny udział w społecznej działalności miasta (Zelowa – przyp. tłumacza). Jego aktywna, owocna praca w latach I Wojny Światowej jest szczególnie widoczna w Towarzystwie „Odwiedzić Chorych” oraz w słynnej, zelowskiej społecznej Herbaciarni, gdzie w trudnych czasach okupacji niemieckiej, dorośli i młodzież spotykali się przy filiżance herbaty, kulturalnie spędzając wieczory po każdym kolejnym, trudnym wojennym dniu.
Pomaga także czynnie potrzebującej ludności żydowskiej, cierpiącej z głodu wskutek tragicznego niedoboru żywności – rozdając głodnym chleb, który był wówczas specjalnie wypiekany w tym celu.
W czasie wojny i okupacji niemieckiej, kiedy wydawane były liczne dekrety rekwizycyjne ze strony niemieckiej władzy okupacyjnej, mój ojciec pisał listy do komendantów wojskowych o anulowanie zbyt surowych rekwizycji żywności i innych dóbr od ludności. W wielu przypadkach wskutek jego interwencji, odpowiedź była pozytywna a niektóre rekwizycje anulowano.

W 1926 roku moja cała rodzina przeniosła się z powrotem do Łodzi.
W roku 1935 dotknęło nas wielkie nieszczęście,w wyniku rozległego zawału serca, umarł nasz ojciec.
Niedługo po śmierci ojca wyjechałam z Polski do Ziemi Izraela, gdzie wyszłam za mąż za Abrahama Mendla Kleina, którego poznałam wcześniej w Zelowie.

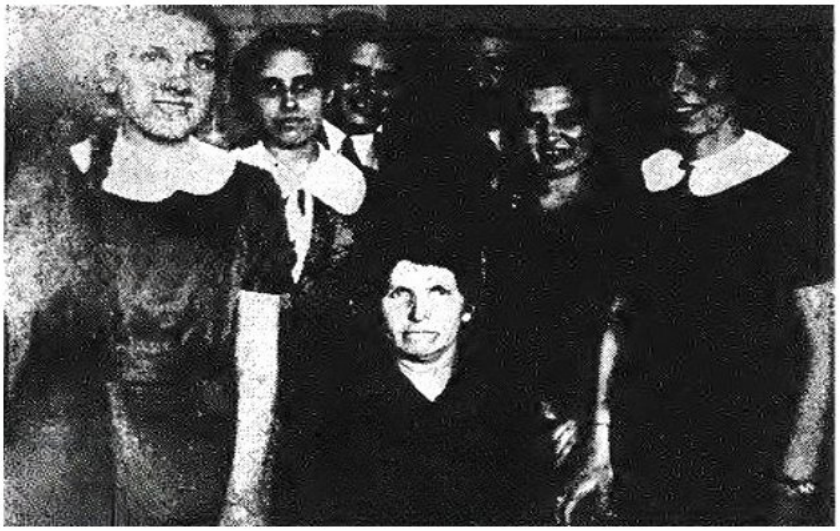

Fotografia z okazji wyjazdu Zirle Cohen do Palestyny w 1935 roku. Zirle, autorka tych wspomnień, stoi pierwsza od prawej. Pośrodku siedzi jej matka, pani Perła Cohen Alsher.

Moja mama Perła Cohen z domu Alsherów, kobieta mądra i skromna (ukończyła kilka klas szkoły średniej), wyróżniała się skromnością i życzliwością. Choć czasu miała bardzo mało, bo w domu było siedmioro dzieci (5 córek i 2 synów – jedno mniejsze od drugiego), pomagała ojcu w jego interesach i znajdowała czas na działalność filantropijną. Miała zrozumienie dla wszystkich potrzebujących pomocy, czy to nieszczęśliwych wdów z dziećmi, czy innych, których dotknęło nieszczęście – zapewniała im pomoc materialną, nie poprzestając tylko na słowach otuchy.
Była zawsze aktywna jako filantrop – widoczna w Jom Towim (dobrych dniach) i w czasie Paschy, ubarwiając innym szare, smutne dni.
Do udzielania pomocy materialnej moja mama mobilizowała wszystkich naszych sąsiadów i znajomych, choć robiła to tak, żeby potrzebujący pomocy nie czuł się upokorzony darowiznami. Wszystko robiła cicho, skromnie i z duży taktem. Wyglądało to tak, że wszyscy udzielają potrzebującemu pożyczkę, o zwrot której nikt potem się nie upominał…

Siostry Cohen na zdjęciu z lat dwudziestych.
O lewej: Tzirle (autorka), Hendel i Krasl.

Kiedy nazistowscy mordercy zajęli Łódź, cała moja rodzina trafiła do głodującego getta, dzieląc smutny los wszystkich Żydów:

… na Kidusz Haszem mojej drogiej matce, mojej najstarszej siostrze Handel – działaczce organizacji syjonistycznej w Zelowie, bibliotekarce,
Lajzerowi Szternowi z Zelowa i jego jedynemu dziecku, córce Krasel,
mojemu bratu Abrahamowi Shmuelowi z żoną i dzieckiem,
moim siostrom Yicie i Mindel

Moja siostra Krasel odeszła jeszcze przed wojną mając zaledwie 17 lat. Była bardzo miłą i dobrą duszą. Ze względu na swoje niezwykłe zdolności, została przyjęta do Gimnazjum po interwencji Naczelnika Państwa, marszałka Józefa Piłsudskiego i Ministra Oświaty - zwolniona z opłacania czesnego.
Niestety zaraziła się chorobą płuc od uczennicy baletu, której pomagała w odrabianiu lekcji (w domu nie wiedzieliśmy o tym)…
Jej grób także zniszczyli, sprofanowali nazistowscy bandyci.
Pozostająca w smutku
siostra Zirl

napisała: Zirle Klein Cohen - Tel-Awiw/Izrael

XI. ZELOWSCY ŻYDZI

autor: Natan D. Goldmintz (ku ich pamięci)

Herszel Mandel.
Abflus – tak na niego potocznie mówino.
Miał sklepik z napojami i przekąskami. Zgrywus z dużym poczuciem humoru. Zawsze miał przygotowany zapas dowcipów i mądrych, ale wesołych, śmiesznych powiedzonek.
Kupowaliśmy u niego lody i napoje.
Kiedy pewnego dnia klient zakwestionował czystość szklanki z której miał się napić, Herszel powiedział:
„Nu popatrzcie, jaki inteligentny i spostrzegawczy człowiek! Połowa miasta piła przed nim z tej szklanki, a tylko on to zauważył!"
Miło było spędzać czas w jego sklepiku…

Josef Siwek.
Z zawodu krawiec. Lubił dużo rozmawiać. Jego żona rozkazywała mu w stylu drylu wojskowego kaprala.
Trzymała go krótko, aż kiedyś klient podczas przymiarki powiedział do niej: „Proszę mężu nie przerywać! Chcę go do końca wysłuchać".
Zrobił się rejwach (zamęt)…
Krawiec Siwek włączył się potem w życie społeczne, nabierając wiary w siebie – został radnym żydowskiej gminy.

Riszkel Mitgejdel.
Był kupcem i miał firmę produkcyjną zatrudniającą tylko jego syna, Jehiela. Sympatyk Mizrahi *

* - (Mizrachi (hebr. wschodni) – organizacja syjonistyczno-ortodoksyjna założona w 1902 roku w Wilnie. Głosiła konieczność budowy opartego na zasadach religijnych państwa żydowskiego w Palestynie, na gruncie polskim zaś postulowała pełne równouprawnienie ludności żydowskiej, ale też możliwie jak najszerszą lojalność Żydów wobec Polski. Uznawała hebrajski za jedyny język Żydów).

… Chasyd, ale niezbyt uczony i bystry…
Razu pewnego, kiedy jego dzieci wróciły ze szkoły Tory, zainteresował się czego się tam nauczyły? Kiedy mu odpowiedziały, że nauczyły się wyciągać inne dzieci na bitkę (bijatykę), rozzłościł się i krzyknął: „Co? Czy takie rzeczy są w Torze? Nie ma potrzeby studiować taką Torę!"

jego brat, Zwi Mitgiejdel.
Uwielbiał jeść. Kiedy jego żona była chora, mówił jej: „Co się z tobą dzieje? Jak jesteś chora to umrzesz! Jak wyzdrowiejesz... to ugotuj mi moje ulubione kartofle ze śmietaną!"

Emmanuel Blinderman.
Był tkaczem i na warsztacie pracował od świtu do późnej nocy. Nie pozwalał sobie na przerwę w pracy nawet po to, żeby coś zjeść.
Sytuacja ekonomiczna była wtedy zła i liweranci (dający tkaczom pracę i surowce – przyp. tłumacza) to wykorzystywali. Kiedy poprosił swojego liweranta o zapłatę, ten zaczął narzekać na ciężkie czasy. Wtedy Blinderman mu powiedział:
„Tak czasy są złe tylko, że ty jesz mięso codziennie a mnie ledwo w Szabat czasami stać na ten luksus".

… w późniejszych latach istniał już związek zawodowy chroniący pracowników najemnych przed wyzyskiem liwerantów.
Blinderman też do niego wstąpił. W przeddzień 1 Maja na związkowym wykładzie o znaczeniu tego dnia Święta Pracy, które akurat wypadło … w sobotę (Szabas!) Emmanuel powiedział do zgromadzonych Żydów:
„Rzeczywiście jutro najpierw pomodlimy się a potem pójdziemy na demonstrację. Samobójczy strzał w żydowską duszę!”

Leah Shamais, dziś Leah Granevich.

Jej ojciec zajmował się handlem domokrążnym dodatkami krawieckimi i modą (damskie kapelusze, woalki, dodatki – przyp. tłumacza), a ona „z modą” chodziła od drzwi do drzwi. Robiła to bardzo skrupulatnie. Nie wstydziła się swojej pracy, codziennie potrafiła sprzedać całą paczkę towaru.
W tym czasie wiele kobiet pokątnie, chałupniczo zajmowało się szyciem i modą (modystki – szyjące wyłącznie damskie nakrycia głowy z dodatkami typu woalki itp. - przyp. tłumacza).
Nie było łatwo o inną pracę…

******

Sposób na dodatkowy zarobek… w Zelowie!
Najpierw kilka wyjaśnień. Nie należy zapominać, że „prace domowe” (chałupnicze) takie jak tkactwo, krawiectwo, moda i inne - wykonywano z surowców produkowanych poza domem! Na przykład: żeby tkacz utkał materiał musiał od liweranta dostać przędzę, z której kręcił nici wątku. Krawiec, modystka itp. też dostawali materiał i dodatki.
I co dalej?
Przy odbiorze gotowych produktów od domowych wytwórców, potrzeba było zatrudnić innych ludzi do: odbioru, obliczaniu – kalkulacji utkanych metrów tkaniny, uszytych ubrań, kapeluszy i uwaga: ilość zużytych w produkcji materiałów dostarczonych przez liweranta!
Sporo ludzi musiało tu pracować, a liwerant potrącał domowym producentom koszty dodatkowych ludzi, których zatrudniał do kalkulacji.
I tu zaczynało się… „macowanie”!
„Macował” każdy. Tkacz „macował” przędzę – podbierając inteligentnie „swoją dolę” z przędzy dostarczonej mu przez liweranta. Uzyskaną nadwyżkę wykorzystywał do dodatkowej produkcji na swoim krośnie lub odsprzedawał innym.
Krawcy, modystki mieli nieco trudniej z „macowaniem” – ale i oni też dawali sobie radę.
Słowo „macowanie” wywodzi swój rodowód z jidysz gdzie „metz, matz” – oznacza „bierz z łaską, nie bierz za dużo naraz”.
To było zjawisko powszechne. Pomimo starannej kalkulacji liwerantów, zawsze coś „wymacowano”! Macowanie było powszechną praktyką stosowaną w Łodzi i w Zelowie, podejrzewam, że w innych miastach też.
Zdarzały się przypadki, że liwerant sam skupował „macę”! Oczywiście, po niższej cenie.
Nabywców macy nazywano „macoŻydami” – od nich można było dostać zawsze każdy rodzaj przędzy.
Wracajmy do naszych zelowiaków…

******

Dina Lewi.
Żona Yisraela Yachlovitcha. W trudnych czasach pracowałem u nich jako robotnik.

Szeba Ringiele Siwek Grohman.
Duża, przebojowa niewiasta, ze względu na wagę dorobiła się przezwiska „Locha”. Była to mądra, oczytana kobieta, która utrzymywała ze swojej pracy bardzo liczną rodzinę, nawet swojego gamoniowatego zięcia. A jeśli miałeś nawet „zięcia na piersi – to na pewno tam nie lizano miodu”. (Nie lizano tam miodu – odpowiednik polskiego powiedzenia: „nie przelewało tam się” – przyp. tłumacza).

Yetka Chaim Shimons.
Dziewczyna chasydzkich rodziców, wnuczka rabina Izaaka Shimonsa – mełameda (nauczyciel, lub właściciel chederu, szkoły religijnej dla chłopców – przyp. tłumacza).
Zaangażowała się pomimo sprzeciwu rodziców w życie kulturalne miasta. Rodzice próbowali okiełznać jej buntowniczy charakter, ale nie poddała się.

Wdowa Zimmerowa.
Prowadziła własną firmę pasmanteryjną, samotnie wychowując swoje dzieci. Dała sobie radę, dzieci wychowała na porządnych Żydów. Obaj synowie wyjechali za granicę, córka wyszła za mąż za Meira Gershona. Oboje mieszkają teraz w Jerozolimie.

Shmuel Grohman.
Brat Szeby Ringiele Siwek - „Lochy”. Sprzedawał wino kiduszowe (wino do picia w Szabat). Mieszkał na poddaszu. Łasy na pochlebstwa i błogosławieństwa.
Do utrzymywania domu dokładała się także jego żona, Libele. Handlowała „macą” (czyli jak pamiętacie: nadwyżkami przędzy, „wygospodarowanymi” przez tkaczy chałupników – przyp. tłumacza). Konkurowała też z Króliczakiem – chrześcijaninem w sprzedawaniu drożdży.
Kiedy Libe zmarła, jej mąż Shmuel Grohman - chodził w każdy Elul (żydowski, ostatni miesiąc roku – sierpień/wrzesień – przyp. tłumacza) na grób swoich teściów i życzył im dobrego, nowego roku…

Leo Lipman z Łasku.
Żyd, chasyd Gerera, syn Tory. Nie chodził wyrzutek, do rabina. Wstawał co noc o 2.00 i szedł do stajni uczyć się Tory.
Nazywany skąpcem. O jego skąpstwie krążyły opowieści, że w czasie I Wojny Światowej w szabat nadał swojej żonie nowe imię, Halot (Zdrowie – przyp. tłumacza). Na pytanie żony, dlaczego? Odpowiedział, dlatego, że zdrowie jest drogie a teraz wygląda taniej! Jak chałka, którą je się kawałkami względem chleba, które jego dzieci jedzą bez żadnych ograniczeń!
Kiedy sól była trudno dostępna, prosił żonę, żeby gotowała bez soli. Żona tak też i robiła, jemu zawsze gotowała bez soli zaś pozostałym członkom rodziny, ze solą…
Miał też swoje zdanie na temat wszystkich wydarzeń jakie miały akurat miejsce.
Kiedy widział kobietę idącą pod rękę ze swoim mężem, mawiał: „ to kolejny cud, że moja żona nie jest ślepa i nie muszę wodzić jej za rękę”.
On potrafił sobie radzić ze wszystkim: ze zbożem, z mąką i również z „macą” kupowaną od tkaczy…

córki wyżej wymienionego, Leo Lipmana z Łasku.
Nie pamiętam już imienia najstarszej, skromnej, oddanej bez reszty swojemu mężowi i rodzinie.
Młodsza, Zekle prowadziła działalność produkcyjno - handlową, będąc kupcem w pełnym tego słowa znaczeniu. Jej mąż należał do jednych z najbardziej wykształconych osób w Zelowie.
Następna, Pradel, prowadziła na wielką skalę handel tytoniem i wyrobami tytoniowymi.
Mówiono o niej – kobieta z temperamentem i odważna.
Kiedy naziści wywozili Żydów z Zelowa, mówiła im prosto w oczy: „Wasz koniec będzie mroczny!”

Najmłodsza, Ita, razem z ojcem handlowała zbożem. Potrafiła radzić sobie ze wszystkim i jeździła z ojcem za interesami, np. do młyna w Pabianicach.

Aaron Leckier – piekarz.
Pobożny chasyd z szanowanej rodziny. Jego syn Zab, mieszka teraz w Izraelu. U niego po modlitwie w Szabas pito wyśmienity kidusz i jedzono porządny kawałek ciasta. U niego też były lody, jak już nikomu nie chciało się jeść…

Ziaja Grynfeld.
Wdowa, miała dobrze prosperujący sklep kolonialny, który sprzedała i wyszła ponownie za mąż za rzeźnika z Łodzi.

Shlomo Grosskind.
Początkowo sławny birbant (hulaka, próżniak), później aktywny działacz lewicowej frakcji Partii Poalej Syjon. Brał udział w sekcji dramatycznej, uczestniczył w chórze. Działacz społeczny. Ideowiec.

Napisał: Nathan Dinahri Goldmintz

XII. WYCINKI PRASOWE
(prawdopodobnie z „Borochow Jugent Zejtung” – miesięcznika młodzieżowego wydawanego w Warszawie)

O działalności Poalej Syjon Lewica w Zelowie.

...Pierwszego Maja (1926 r.) zorganizowaliśmy Akademię Majową. Niektórzy koledzy mówili z zadaniach młodzieży proletariackiej.
Akademię zakończono w podniosłym nastroju odśpiewaniem „Międzynarodówki”….

Numer 6 z dnia 6 czerwca 1926 r.

… W sobotę 4.06. zorganizowaliśmy wycieczkę do lasu. Mówiono o znaczeniu Międzynarodowych Dni Młodzieży. Koledzy i przyjaciele recytowali i śpiewali pieśni robotnicze. Wycieczka zakończyła się odśpiewaniem „Międzynarodówki”…

Numer 10, Październik 1926 r.

… młodzież z zelowskiej Partii przekazała datek 10 zł na rzecz Młodzieży Proletariackiej.

Numer 12, Grudzień 1926 r.

… prowadzimy systematyczną pracę na rzecz oświecenia kulturalnego i politycznego. Praca odbywa się w różnych grupach. Są też pogadanki w których udział biorą bezpartyjni sympatycy. Mamy własną bibliotekę i wydawnictwo Wolnej Młodzieży, udział jest z każdym miesiącem większy…

Zelowscy członkowie Poalej Syjon i Dror-młodzieżówki socjalistycznej. Od prawej: Herszel Sztern, Yerachmiel Goldminc, Szlomo Markiewicz, Abraham Abba, Jakow Siwek.

Numer 5 Maj 1927 r.

… Uczestniczymy we wszystkich działaniach, według wewnętrznych struktur i dyrektyw, otrzymywanych z Centrali w Warszawie…

Numer 6 Czerwiec 1927 r.

Relacja z obchodów 1 Maja w Zelowie.

Numer 10 Październik 1927 r.

Sprawozdanie z obchodów Dnia Międzynarodowej Młodzieży Proletariackiej w Zelowie…

Młodzież z Partii Poalej Syjon Lewica w Zelowie.

Znak lewicowej młodzieżówki Poalej Syjon.

Symbol Partii Poalej Syjon Lewica

XIII. O CUDOWNYM, CHASYDZKIM RĘKOPISIE
(fragment artykułu prasowego z gazety „Nakhliel” miesiąca Szebat 5721 (przełom: 01./02. 1974 r.)

autor: Jakub Zwi Joskowicz

… odkąd przyjechałem… po ślubie w Zelowie, miasteczku niedaleko Łodzi, zwróciłem uwagę na rękopis napisany przez Rabina Josefa Yehudę Fishela Aryyeha Leib Altera z Bałut, jednego z czołowych chasydów, ojca rabina Efraima Fishela ze Strykowa.
Rękopis ten znajdował się w posiadaniu rabina Issachara Leviego, prawnuka rabina R. Fishela ze Strykowa.
Powiedziano mi, że rabin Issachar pilnie strzeże ten rękopis, nikomu nie ujawnia jego zawartości, więc nie ma mowy o możliwości przelotnego choćby spojrzenia w treść tego cennego rękopisu!
Żyjąca we mnie bezgraniczna miłość do książek, do wszelkich badań bibliograficznych datuje się już od dzieciństwa. Wychowałem się w zamożnym domu mojego ojca, wielkiego badacza Tory, chasyda, rabina Josefa…
To wszystko nie dawało mi spokoju. Za wszelką cenę byłem zdecydowany poznać zawartość tego dzieła.
Jednym z moich najbliższych przyjaciół w Zelowie był rabin Michał Rosenzaft, wybitny uczony, przemysłowiec i człowiek czynu, przez wiarę zaangażowany w potrzeby publiczne ale jednocześnie miłośnik i koneser książek.
Każdą wolną chwilę jaka pozwalała nam na rozważanie zagadnień teologicznych lub innych spraw, spędzaliśmy razem, studiując lub debatując nad różnorakimi badaniami.
Moim teściem był rabin Michał Levi, którego często prosiłem żeby wpłynął na swojego starszego brata rabina Issachara, żeby ten raczył przyjąć mnie do swojego domu i pokazać ów cenny manuskrypt. Niestety mój teść, rabin Michał odrzucał moje prośby i powtarzał, że dzieło to stoi w sprzeczności wobec definicji Kabały*…

* - (Mądrość ta wyraża przez siebie, ni mniej ni więcej, jak kolejność zejścia korzeni, uwarunkowanych połączeniem przyczyny i skutku, podporządkowanych stałym i absolutnym prawom, które połączone ze sobą i ukierunkowane na jeden wielki, lecz bardzo ukryty cel, który nazywany jest: „Otwarcie Boskości Stwórcy jego stworzeniom w tym świecie...”.
- Baal Sulam, Istota Kabały)

...i treści słów jego trudno jest pojąć, po cóż więc zawracać sobie tym głowę!
Ale moja ambicja tylko wzrosła aby odsłonić tajemnicę otaczającą manuskrypt. Zdecydowałem, że osobiście zwrócę się do rabina Issachara aby nie ukrywał przede mną jego treści.
Rabin przyjął mnie uprzejmie i rozpoczął swoją opowieść jak rękopis trafił w jego ręce:

…. „Około sześćdziesiąt lat temu, Żyd z Bałut, rabin Issachar Petah przyszedł do mojego domu trzymając zwój w ręku i powiedział:
Oto jest rękopis sporządzony przez rabina Yosefa Yehudę Aryyeha Leib Altera - pierwszego pośród pierwszych chasydów, należący do ojca rabina R. Fishela ze Strykowa. Ponieważ jego czas już dobiega końca gotowy jest sprzedać rękopis i poprosił mnie o pomoc w jego wydrukowaniu.
Zgodziłem się i wziąłem z jego rąk zwój udając się z nim do Rabina bożego Echtespreicha.
Na początku eseju, rabin Josef Jehuda Aryyeh Leib Alter wymienia imiona swoich synów, nazywa rabina Fishela:
„synem chasydzkiego rabina Efraima Fishela z Polski”. Kiedy dawałem rebemu rękopis zauważył ten poetycki wstęp i był niezwykle poruszony mówiąc:
„On zaiste wiedział kim jest pisarz i synowie chasydów, pierwsi przed pierwszymi…”
… Zostałem w domu – kontynuował opowieść rabin Issachar – rękopis miał Rebe Echtespreich.
Następnego dnia poszedłem odebrać mój rękopis. Kiedy poprosiłem go o oddanie zwoju, powiedział: Rękopis jest u mojego syna, potrzebuję wiele dni aby wydrukować ten esej, bo nie ma

nic takiego drugiego, nic takiego samego na świecie jak ten manuskrypt! Trzeba wybrać, wybrać co wydrukować, a czego nie – kto zacz wykona to zadanie?
Rękopis już pozostał u Rebego…
Ja, pomimo to – kontynuował swoją opowieść rabin Issachar – posłałem Żyda z Bałut, rabina Abrahama Mordechaja i ten w moim imieniu zapłacił ustaloną cenę rabinowi Issacharowi Petahowi…
Dwadzieścia lat później, po śmierci rabina Echtespreicha, jego miejsce objął jego syn, ja zamieszkałem u niego i powiedziałem: Chcę nadal skopiować tę księgę, Rebe Magor zgodził się i rok później potrzymałem egzemplarz rękopisu z powrotem …”

Rabin Issachar skończywszy opowiadanie podszedł do szafy i wyjął manuskrypt, trzymał go oburącz, nie pozwalając mi go dotknąć. I wypowiedział do mnie te słowa:

„Oto on, SEFAT EMET (Usta Prawdy) * ...

* - (Autor : Yehuda Aryeh Leib Alter
Skomponowany: od ok. 1860 r. – do ok. 1900 r.
Monumentalny komentarz do Tory autorstwa R'Jehudy Leiba Altera z Gur, uważany za jeden z filarów myśli chasydzkiej. Tytuł książki opiera się na jego ostatnim przemówieniu, które zakończyło się wersetem z Mishlei (12:19): „Sefat Emet Tikon La'ad” – Usta prawdy zostaną ustalone na zawsze.)

… nie pozwalając mi go dotknąć, przeglądał go wzruszony na moich oczach, lecz mnie samemu nie zezwolił na jego oglądanie.
Nie zezwoliłem ci go nawet wzrokiem dotykać, ponieważ są w nim teksty, tajemnice, o których nie każdy może wiedzieć!

Rok później rabin Issachar zmarł w wieku dziewięćdziesięciu lat. Po nim rękopis odziedziczył jego wnuk a mój przyjaciel, rabin Michał Rozensaft.
Od tego czasu przeglądałem manuskrypt, przepisywałem fragmenty to tu, to tam…
W roku 1938 kiedy mieszkałem w Łodzi, zawarłem umowę z rabinem Michałem Rozensaftem z Zelowa, że dam mu w zastaw 100 moich najcenniejszych pozycji z mojego księgozbioru do czasu aż skończę studiować i przepisywać manuskrypt. Michał przejął moje 100 ksiąg w depozyt i pożyczył mi ów sławny esej, dopóki nie skończę go przepisywać.

Niestety nim skończyłem, wybuchła wojna, obmywając całą Polskę zbrodnią i pożogą.
Byli ludzie, którzy naiwnie wierząc twierdzili, że w mniejszych miastach Żydom będzie łatwiej niż w dużych. Uciekłem z Łodzi do Zelowa i ja dając się uwieść złudzeniom, że w małych miasteczkach, zostawią Niemcy Żydów samym sobie…
Zabrałem walizki z cennymi publikacjami, łącznie z onym, bezcennym rękopisem.
Widząc jak źle dzieje się z Zelowie, pieszo przekradając się poboczami, wraz z moimi rękopisami powróciłem do Łodzi. Gdy już w Litzmannstadt (zmiana nazwy miasta w 1940 roku dekretem Hitlera – przyp. tłumacza) przesiedlono nas Żydów do getta, wziąłem walizkę z rękopisem i którejś nocy 1944 roku, ukryłem na cmentarzu żydowskim w nowym grobie, gdzie miano pochować zmarłego. Walizkę zabezpieczyłem smołą aby mogła przetrwać w ziemi. Pomógł mi w tym jeden z pracowników cmentarza, który wiedział tylko, że ukrywam księgi rabiniczne.
Następnego już dnia, zostałem deportowany do Auschwitz…

Po wyzwoleniu, gdy leżałem w Theresienstadt przykuty chorobą do łóżka, przewieziono mnie z transportem Polaków do Łodzi. Tam spędziłem w szpitalu jeszcze kolejnych sześć miesięcy. Któregoś dnia odwiedził mnie w domu, ten sam młody człowiek, który pomógł mi w ukryciu walizki.

Błagał mnie na wszystkie sposoby abym zabrał z grobu walizkę! Nie mogłem jednak jeszcze wstać z łóżka.
Po pewnym czasie ten sam człowiek odwiedził mnie mówiąc, że ma dla mnie smutną wiadomość, walizki w grobie nie było!
W ciągu kilku kolejnych miesięcy domowej kuracji, wyzdrowiałem. Lekarz pozwolił mi na spacery dorożką, tak byłem wycieńczony chorobą.
Podróż na cmentarz odbyłem wraz z moim przyjacielem, rabinem Leibem Frohmanem synem rabina Yaakova J. Frohmana, który dziś tak jak ja mieszka w Tel Awiwie. To wnuk rabina Fishela ze Strykowa (który był pierwszym właścicielem manuskryptu – przyp. tłumacza).
Weszliśmy na cmentarz żydowski w Łodzi. Po chwili stanęliśmy nad grobem, gdzie ukryłem manuskrypt.
Po chwili Leib Frohmman zaczął kopać…
… i odkryto walizkę!

Napisał: Jakub Zwi Joskowicz

A my znaleźliśmy ów sławny manuskrypt tutaj:
https://www.sefaria.org/Sefat_Emet%2C_Genesis%2C_Bereshit.1.5?lang=bi

Zespół wydania polskiego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

OKUPACJA I HOLOKA UST

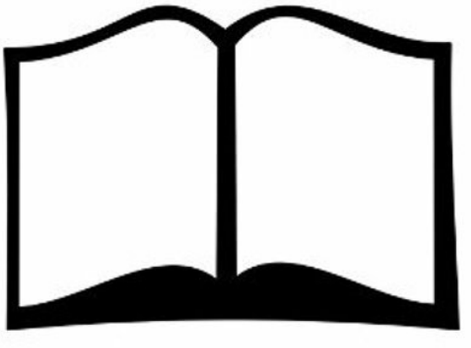

I. POEMAT O NARODZIE ZAMORDOWANYM…

autor: Icchak Katznelson

Śpiewajcie proszę, śpiewajcie, to już ostatni raz na ziemi
odchylając do tyłu głowę przewraca oczami w umęczonej twarzy.
Zastrzelony już się nie obudzi, nie odpowie cichym głosem…
ponieważ Żydów wytępiono i nie masz już ich na tej ziemi!
Jakże będą śpiewać, gdy świat stał się opustoszały?

Jak mam grać gdy słabe moje ręce, gdzie, kiedy? - pytam
jak wysoko będzie usypana ta góra z popiołów, czy Ciebie tam znajdę?
Wołajcie lamentem z każdego kamienia, niech każda chmura dymu woła!
Każdy płomień ognia nie też woła – to jest moja i twoja krew

Krzycz, podnieś głos i wołaj resztą duszy pozostałej,
swój krzyk wnieście z trzewi dzikich zwierząt, z bagien i wnętrzności ryby.
Wołajcie z pieców wielkim krzykiem wołajcie
chciałbym usłyszeć wasze głosy, bo tęsknię za Wami.

Krzyczcie zabici Izraela, choć szloch z siebie dajcie
oni, izraelskie dzieci były pierwszymi wydanymi Zagładzie i katastrofie.
Większość ich bez ojca, bez matki
święci, mesjasze, owce na rzeź…

Czy oni zgrzeszyli?
Dlaczego w dniach nieszczęścia opuszczeni podlegają bezbożnym?
Są wydani jako pierwsi… proszę, powiedzcie!

Napisał: Icchak Katznelson

II. WAGONY PRZYJECHAŁY ZNÓW… już tu są!

Autor: Icchak Katznelson

Strach, lęk i zwątpienie ogarnia mnie znów
Oto są! Stoją dalej i czekają aż
w otwartych czeluść bez dna będą
wpychać w nie Żydów, ciasno, bezładnie.

Chcą więcej, więcej Żydów, więcej ich!
Wszystkich bez różnicy, byle Żydów
pożera, pochłania ten głodny Moloch
gotowy pożreć ich Wszystkich.

Wszystkich ich pochłaniają te wagony śmierci
młodych, starych, kobiety i dzieci.
Chcą więcej i więcej, zastawiony już stół
Młodych i świeżych jak jak świeże winogrona ze starego pędu.
Starych, jak stare, mocne wino…

Nienasycone, żarłoczne…

napisał: Icchak Katznelson

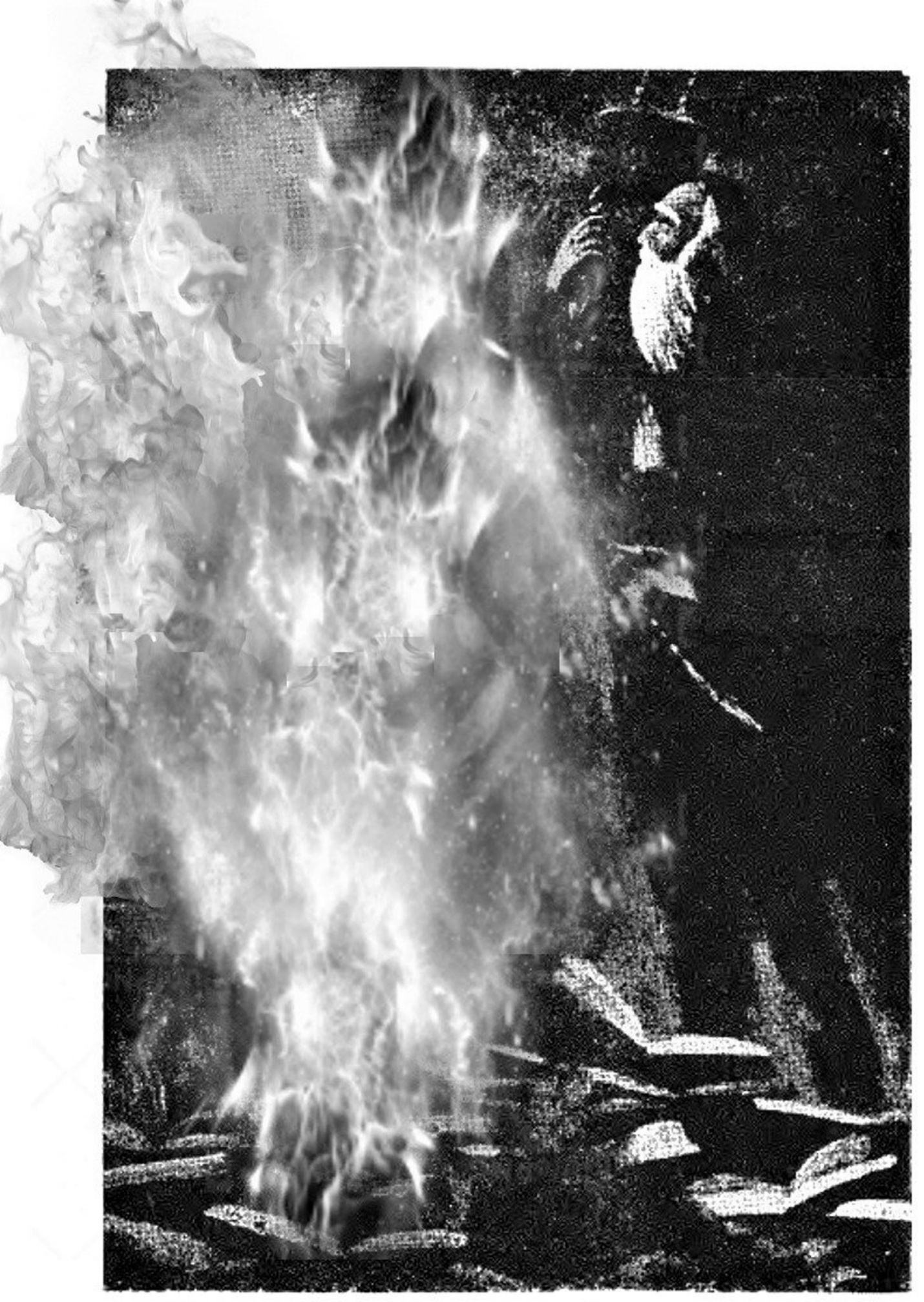

Alegoria płonących świętych ksiąg - zapowiedź HOLOKAUSTU

Niemcy hańbiący bezbronnego, ortodoksyjnego Żyda. Zapowiedź zniewag czekających Żydów przed zagładą.

ספר זכרון
III. TABLICA PAMIĄTKOWA.

Autor: Zew Szkopf

Płyta pamięci umieszczona wraz z pozostałościami naszego, świętego miasta w podziemiach Holokaustu na Górze Syjonu, integruje wspomnienia naszych ukochanych ofiar Zagłady w sercu naszej Świętej Ziemi i sprawia, że Holokaust stał się etapem zmartwychwstania Izraela, które dzieje się w naszych czasach. Zły Hitler nie mógł sobie wyobrazić, że na gruzach naszego zamordowanego narodu powstanie budowla trwalsza od zbrodni ludobójstwa w korach gazowych i zatarcia jej śladów w piecach krematoryjnych. Garstka ocalałych z tej pożogi Żydów, przeżyła i duchowo odrodziła się z tej zbrodni. Ten cud zmartwychwstania Izraela rzuca nowy blask na

Napis na tablicy:
Żydom ze świętej wspólnoty, naszego świętego
mista Zelowa, Łódź - Polska.
święte, czyste dusze bogobojnych chasydów, zabitych, spalonych
przez niemieckich prześladowców
Ich krew zostanie pomszczona, prześladowcy zapisani w zwoju zniszczenia
Wspominają w roku Tisziw, miesiącu Elul,
ci, którzy wyszli z miasta Zelów i pozostają w Izraelu - cały lud

„לוח־הזכרון"

tragedię Holokaustu i opromienia ją światłem wiary. Przypadek w historii, że wszystko jest kierowane i prowadzone z nieba, a tylko Jeden i Wyjątkowy jest TEN, który poprowadził nas do wielkiego światła odkupienia Izraela. Tylko ON zna tajemnicę mrocznych dni, które kosztowały nas tyle przelanej krwi i tylko ON wie, dlaczego i w jakim celu te dni terroru towarzyszyły niezrównanemu okrucieństwu jako wstęp do zmartwychwstania państwa Izrael.
Tablica pamięci na Górze Syjonu ma obudzić serca i zapalić światło Syjonu w ciemnościach.
Nasi święci przodkowie przez całą swoją historię umierali wierząc w odkupienie. Byli świętymi dla wiary i odkupienia. Ich twarze były zawsze zwrócone na wschód i umierali śpiewając: „wierzę w przyjście Mesjasza".
Chociaż całkowite odkupienie jeszcze nie nadeszło i czekamy na nie każdego dnia, aż nadjedzie. Już za naszych dni widzieliśmy widzieliśmy przebłyski świtu, które rozświetlały nikłym światłem srogie ciemności Holokaustu. Naszą pociechą jest to, że ten sam tyran – który poprzysiągł eksterminację wszystkich Żydów, sam zginął wytępiony ze świata bez śladu, zaś my ocaleliśmy, żyjemy, istniejemy i głosimy wolę naszego życia pamięcią o naszych, umęczonych świętych.
Ten zły nie zrealizował swojego planu, choć udało mu się zabić miliony naszych braci.
Nie zniszczył wieczności Izraela, nie zagasił światła naszego narodu.

Wieczny Izrael nadal żyje, istnieje zakorzeniony w Górach Syjonu. Uzdrowione są serca nasze, złamane w związku ze stratą naszych drogich pomordowanych – uśmiechem miłosierdzia i radosnym, uniesionym wezwaniem: „ pociesz go, pociesz Mój Lud, chociaż jest to trudne do pocieszenia. Chociaż nadal łzy żalu płyną bez wytchnienia, a serce nieustannie pęka”.
Ku naszej pamięci te święte i czyste ich życia, opłakujemy…
O święte miasto w Izraelu (Jerozolima) – pełne łaski, chwały i świętego blasku.
To co widzieliśmy w naszej przeszłości na własne oczy, nie będzie już dłużej widziane przez świat. Świat więcej nie ujrzy Tory i chasydyzmu, cnót i świętości, obfitego życia i inicjatywy, błogosławionej, pełnej chwały przedsiębiorczości – jakie były w naszym, miłym miasteczku… Ziemia to bowiem zakryła i pogrzebała na zawsze. To co widzieliśmy nigdy więcej już nie zobaczymy. Serca nasze płaczą łzawym wołaniem, że Bóg przyjmuje na siebie utratę wszystkiego co było święte, wszystkiego co było nam tak drogie, a my nie rozumiemy i nie wiemy dlaczego nie jesteśmy w stanie przeniknąć do krużganków istoty, by zbadać i zapytać Go, dlaczego to musiało się stać w naszych czasach?
Dlaczego udzielił nam takich doświadczeń?
Ale tego co było naszym doświadczeniem nie da się cofnąć. Niech będzie błogosławiony nasz BÓG, który zgromadził wielką tajemnicę w swoich skarbach, a my nie poznaliśmy dotąd miejsca ani istoty tajemnicy. .Jeśli na pocieszenie naszych dusz pozostanie nam święta pamiątka, którą nosimy w sercach niczym ognisty amulet Dopóki w sercach naszych błyszczy diament tej pamiątki, ten wspaniały świat który upadł z rąk prześladowców Izraela, wciąż w nas pozostanie na wieki.

Z miłością zachowamy tę pamiątkę, stawiając ją na tablicy serc naszych każdego dnia i o każdej godzinie. Przekażemy to z miłością naszym dzieciom, naszym następcom po nas, ustanowimy jako symbol naszego życia i przykład dla przyszłych pokoleń.
Położymy na niej rękę i imię na wspaniałym Syjonie, żelaznym piórem wyryjemy imię naszego, świętego miasta, jego nieprzemijającej świętości w sercu Góry Syjon!
Zawsze będziemy tu przychodzić, by stojąc z daleka modlić się, abyśmy się podnieśli i zostali napełnieni błogosławieństwami. A ciemiężyciele, prześladowcy naszego ludu niech będą przeklęci gdziekolwiek się znajdują!
… i błogosławili Boga Izraela, który dał imię i resztę przywilejów naszemu ludowi na ziemi.
To osłodziło im gorycz Holokaustu w odrodzeniu i powstaniu z upadku Izraela.
Niech pamięć o przodkach naszych będzie dla nas wszystkich zachętą do kontynuowania chwały ich życia, dopóki całkowicie nie doświadczymy odkupienia. Amen.

Napisał: Zew Szkopf (w oparciu o wygłoszone przemówienie podczas ceremonii wmurowania tablicy na Górze Syjon)

******

IV. OBÓZ ZAGŁADY W CHEŁMNIE.

Autor: Zew Szkopf

Pojęcie w naszym języku (jiddisz) „śniło nam się” – oznaczające przeczucie nadchodzących, strasznych dni naszego ludu, wypełniło się w całej grozie horroru jaki rozpoczął się w dniu 9. Grudnia 1940. Dzień ten stał się namacalnym pojęciem w historii Holokaustu.
Chełmno nad Nerem po niemiecku Kulmhof, stało się pierwszą tego typu fabryką zagłady, eksperymentalnie wykorzystywaną przez nazistów do masowych morderstw. „W naszym śnie” – ponad milion czystych dusz było psychicznie torturowanych i fizycznie, nikczemnie zniszczonych w tym strasznym miejscu.
Uważam za niezbędne przytoczyć w mojej opowieści, stosowne fragmenty zeznań świadków w brzmieniu w jakim zostały opublikowane w Londynie już w roku 1942 w biuletynach pt. „Zatrzymać to” i „Nie pozwolić na to”…
Obóz natychmiastowej zagłady, SS Sonderkommando Kulmhof w Chełmnie nad Nerem (w pobliżu miasta Koło w administracyjnym województwie łódzkim) – rozpoczął swoją niesławną, straszną działalność w dniu 9.XII. 1940 rok od fizycznej likwidacji pierwszego transportu Żydów z getta w niedalekim Kole.
Po przerwie w roku 1942/43 związanej z koniecznością likwidacji dotychczasowych, masowych grobów ofiar z obawy o ujawnienie ich przed światową opinią publiczną – przerwano przyjmowanie nowych transportów i skoncentrowano się na paleniu wydobytych z masowych grobów ciał ofiar w celu zatarcia śladów zbrodniczej działalności Niemców.
Po wykonaniu tych działań, w 1944 roku wznowiono masowe ludobójstwo w Chełmnie, kończąc je 17 stycznia 1945 roku, likwidując fizycznie obóz i pracujących przy niemieckich zbrodniach Żydów – więźniów aby zdążyć zatrzeć ślady zbrodni przed wkroczeniem na te tereny Armii Czerwonej. Tak, Niemcy próbowali bez skutku zatrzeć ślady swoich zbrodni na żydowskim narodzie, ale nie udało to się im. Zostały bowiem spisane zeznania czterech naocznych świadków popełnianych przez Niemców potworności, trzech żydowskich więźniów, którym udało się ujść z życiem, uciekając z tego piekła i jednego Polaka, mieszkańca wsi Chełmno, który szczegółowo opisał swoje spostrzeżenia z działania obozu zagłady – jakie miał możność codziennie obserwować ze swojego domu. Pomimo bowiem wszelkich, oszukańczych działań nazistów starających się maskować faktyczny cel istnienia obozu SS-Sonderlager Kulmhof, Polacy wiedzieli ub domyślali się o tym, co Niemcy wyprawiali tam z Żydami.
Późniejsi rabini Hanan Szrajer Mikiri i Tashiri Kalisz, w czasie wojny urodzeni w getcie Kuźminka, poświęcili gdy dorośli wiele energii i pieniędzy na odnalezienie śladów „zaginionych bez wieści Żydów z Koła i innych okolicznych miejscowości”. Na początku stycznia 1942 roku około tysiąca Żydów z miejscowości Kuźminka, Stawiszyn i miasta Kalisza przewieziono do „Mizry” (szyderczej nazwy obozu w Chełmnie wymyślonej Niemców jako miejsce błogiego pobytu dla Żydów) nazywanej tak dla wprowadzenia w błąd „ewakuowanych” Żydów.
Jadnak Żydzi przez przypadek poznali prawdziwy cel „Mizry”. Rabin Avigdor Bojim Jachimowicz z Kalisza, będąc jako członek lokalnego Judenratu z wizytą u kuśnierza (krawca od futer) przypadkowo był świadkiem wizyty SS-manna z „Mizry”, który przyniósł futro do przeróbki. Rabin o mało co nie stracił przytomności, rozpoznając w futrze własność swego ojca, „ewakuowanego do Mizry” kilka dni wcześniej.
...Poznał i zrozumiał wtedy, czym jest to „błogosławione miejsce Mizra”, do którego Niemcy ewakuują Żydów przed „wysłaniem ich do pracy przy odbudowie zniszczonych bombardowaniami niemieckich miast”…
Nawet w mieście Turek rozpoznawano i znano trasę przejazdu czarnych ciężarówek z „przesiedlanymi” Żydami.
Wspomniany rabin Jachimowicz z Kalisza człowiek nadzwyczajnego ducha, przekazywał Polakom prawdę o tym jaki los został zgotowany przez Niemców Żydom, precyzyjnie przewidując masową zagładę całego narodu.

Wiadomym było, że mrożące krew w żyłach horrory cierpieli zwożeni do Chełmna Żydzi tuż przed ich zamordowaniem.
Wprowadzeni w błąd po przyjeździe do obozu, słysząc życzliwe uwagi Niemców o konieczności zachowania higieny osobistej przed podziałem na grupy przeznaczone do „dalszego wyjazdu do Niemiec na roboty", doświadczając pomocy fizycznej SS-manów przy wychodzeniu z ciężarówek, wchodzili do porządnie ogrzanej „poczekalni" (zimą!) gdzie rozbierali się zabierając ze sobą przywiezione własne mydło i ręczniki. Grupami do 150 osób wychodzili z „poczekalni" do czekającego z otwartymi drzwiami na pobliskiej rampie, „samochodu transportowego do łaźni". Wtedy już Niemcy krzykami i biciem zapędzali przerażone ofiary do szczelnie obudowanych, ciężarowych samochodów marki „Magirus-Deutz", ciasno upychając nieszczęsnych wewnątrz… Czasami ofiary próbowały się buntować, czasami tylko słychać było rozpaczliwe modlitwy.
Po wejściu ostatniej osoby zamykano drzwi i kierowca, SS-mann włączał silnik samochodu, trując spalinami stłoczone w nim ofiary. W trakcie tego samochód jechał w stronę tzw. „Waldkommando" oddalonego od obozu o ok. 2 km. Ostatnia droga umierających w straszliwych cierpieniach ofiar, trwała przeważnie ok 20 minut.
Przy przyjechaniu na miejsce, w lasach w pobliżu wsi Rzuchów czekały już masowe groby, wykopane przez żydowskich więźniów, których oszczędzono na jakiś czas…
Po stwierdzeniu zgonu przez SS-mana, kierującego taką mobilną komorą gazową, więźniowie otwierali drzwi wyciągając trupy, które dokładnie musieli przeszukać, bezczeszcząc zwłoki w poszukiwaniu złota i innych kosztowności. Wszystko to pod nadzorem pilnujących, uzbrojonych SS-manów lub żandarmów z załogi obozu. Ograbione trupy wrzucano do otwartych grobów ciasno układając zwłoki jedne obok drugich. Niemcy zabierali zrabowane ofiarom złoto i wyrwane złote zęby…
Za chwilę przyjeżdżał kolejny samochód do rozładunku…
W sumie kursowały trzy takie „Sonderwagen" marki „Magirus – Deutz"…
Zdarzało się, że więźniowie pracujący przy przeszukiwaniu i grzebaniu zwłok, rozpoznawali w nich swoich bliskich, rodziców, żony, dzieci… znajomych…
Zaiste, ziemia wtedy nie potrafiła ukryć, krwi ofiar i szaleństwa rozpaczy bliskich, którzy musieli bezcześcić swoich…

******

Z końcem listopada 1940 roku spełniło się marzenie Gestapo i oprawcy wybrali miejsce, przeznaczone do wykonania zagłady na naszym narodzie. Do 8.XII. zakończono wszystkie prace i można było przyjąć ludzi… Ludzi, ludzi.
W dniu 9.XII.1940 roku przyjechał pierwszy transport Żydów z Koła, w liczbie 700 dusz. Nocą tego samego dnia, dotarły transporty z pobliskiego Dąbia i okolicznych miejscowości. Aż do wiosny następnego roku przybywały transporty, każdy po 2000 dusz. Ludzi tych przeprowadzano do pobliskiego lasu, ok. 3 km od pałacu w Chełmnie (dawnej własności rosyjskiego generała Bistrama, właściciela Chełmna i okolicznych włości). W czasie funkcjonowaniu obozu śmierci, pałac Bistrama służył do rozładunku ludzi z ciężarówek lub zaimprowizowanej kolejki wąskotorowej, początek której był Kościół w Chełmnie – prowizoryczna „stacja przeładunkowa da ludzi" – gdzie zostawiali przywieziony ruchomy dobytek.
W lesie Rzuchowskim przygotowano „wąwóz śmierci" – wykopane głębokie rowy szerokości 6 metrów, długie do metrów 100. W tych rowach, w rzeczywistości masowych grobach składano ciała ofiar po ich zagazowaniu.
Wkrótce na niedalekiej polanie zaczęto przygotowywać doły z rusztowaniem do spalania trupów, albowiem grzebanie masowej ilości zwłok w niezbyt głębokich dołach, doprowadziło do intensywnego rozkładu ciał, puchnięcia grobów i wydobywania się smrodu z gnijących zwłok. Groziło to zdekonspirowaniem „całego przedsięwzięcia" wobec kolejnych transportów i okolicznej ludności zamieszkującej pobliskie wioski.

Kolejne przyjeżdżające transporty przygotowywano do śmierci według jednego, powtarzającego się schematu. Wysiadających z ciężarówek ludzi witali SS-mani bardzo serdecznie mówiąc, że:

„przyjechaliście tu na kilka dni do punktu etapowego, gdzie będziecie przygotowani do podziału na grupy w zależności do docelowego miejsca wyjazdu w Niemczech. Każda wyznaczona grupa musi na początek poddać się kąpieli, dezynfekcji ubrań i podręcznego dobytku aby nie zawlec potencjalnych chorób zakaźnych trudnych do opanowania – do miejsc pobytu i pracy w Rzeszy! W związku z tym, w ciągu kilku dni zostaniecie poinformowani, gdzie kto i do jakiej pracy wyjedzie! Otrzymacie skierowania dla całych rodzin, żeby was nie rozdzielać. Będziecie ciężko pracować w fabrykach, gospodarstwach rolnych aby pracą zmazać winy waszego narodu i uczciwie zarabiać na swoje utrzymanie. Otrzymacie też nowe, specjalne dokumenty na wyjazd do Rzeszy…”

...nic dziwnego, że zestresowani i zmęczeni podróżą do obozu ludzie, klaskali w dłonie, z radości bijąc brawo Niemcom, wierząc, że ich los nie będzie taki straszny a pracą „odkupią wydumane, niemieckie winy”…
Po powitalnym przemówieniu dzielono przybyłych na grupy po ok. 150 osób, które oczekiwały na swój los w pałacu. Stamtąd kolejno grupy przechodziły do poczekalni, zimą ogrzanej z przyzwoitą temperaturą, gdzie wszyscy rozebrani do naga z mydłem i ręcznikami (przywiezionymi z domów) przechodzili na rampę, wsiadając do dużego obudowanego samochodu. Tu już Niemcy popędzali ludzi aby wszyscy się zmieścili, używając kijów i przekleństw.
W samochodzie jadącym w kierunku lasu rzuchowskiego ludzie umierali gazowani spalinami samochodu, kierowanymi do wewnątrz przez kierującego nim SS-mana.
Akcję tą przerwano w czerwcu 1941 roku ze względu na smród gnicia i muchy z zagrzebanych zwłok.
Wg. zeznań Jakuba Waldmana spisanych po wojnie przez polskie Władze Powiatowe w Turku, w obecności oficera Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, porucznika Tadeusza Krawczyńskiego – na dzień 1.IV.1945 r. liczba oszacowanych zamordowanych w obozie śmierci Chełmno osiągnęła MILION TRZYSTA TYSIĘCY ofiar *

* - (ta pierwsza, olbrzymia liczba znacznie przekraczała później wyliczoną, przybliżoną - rzeczywistą ilość ofiar. Ogółem wyliczono, że najprawdopodobniej zginęło w Chełmnie nad Nerem do 300 000 ludzi – Żydów, Cyganów, Polaków i czeskich dzieci ze wsi Lidice, zlikwidowanej przez Niemców w odwecie za zamach w Pradze na Protektora Czech, Reinharda Heidricha - wyjaśnienie A. Goldblum do Polskiego Wydania).

Do obozu zagłady przywieziono nieletniego żydowskiego chłopca Szymona Srebrnika (15-lat):
„Przez cały swój okres pobytu pracowałem jako drwal w lesie w Sonderkommando „Wald”. Na nogach nosiłem kajdany, żebym nie mógł uciec. Moja praca polegała na usuwaniu ze zwłok złotych zębów, samych koronek dentystycznych, pierścionków, obrączek, kolczyków. Byłem obecny przy kremacji trupów rozcinałem zwłoki siekierą, mieliłem w rozgniataczu spalone kości. Znalazłem się w grupie przeznaczonych na śmierć (za dużo wiedziałem) i czekałem na swoją kolej. Kiedy mnie wreszcie wybrali i zaczęli do mnie strzelać, na skutek odgłosu strzałów ze strachu dostałem drgawek i kula nie trafiła mnie w głowę. Leżąc i udając trupa wykorzystałem moment w którym mój oprawca zapalił papierosa i „biegnąc jak wiatr uciekłem przeznaczeniu”.
- fragment zeznań S. Srebrnika w książce pt. „Żydzi pod rządami nazistów’’ – strony 42 – 43.
Opis zbrodni niemieckich na Żydach w Chełmnie, w tym okrutnej śmierci Żydów z Zelowa, zachował się książce pt. „Księga wojen w Getcie” – wydawnictwa United Kibutz Icchaka Katznelsona, Zbiór „House of fighters” pod redakcją Icchaka Zuckermana, Moshe Bazucha Nissan 2744, rok 1954 strony: 594 -598.

Zeznanie Michała Podhalbanika:
… Pod koniec grudnia 1941 r. Koło zostało otoczone przez wojsko niemieckie.

Żydów wypędzono z domów i zgromadzono na podwórzu przed Judenratem obok synagogi. Przyjechały samochody ciężarowe, na które załadowywano kolejno ludzi z całymi rodzinami. Na placu stał stół, przy którym siedział funkcjonariusz SS. Miał on przed sobą na stole listę wszystkich Żydów (sporządzoną przez Judenrat), wyczytywał kolejno nazwiska, imiona i każdy wyczytany wsiadał na samochód. Na każdy jeden około 40 ludzi z tobołkami, podręcznym dobytkiem. Większy dobytek, walizki ładowano na przyczepę. Wachmani z SS i członkowie Judenratu powiedzieli, że podróżni jadą pracować na linii kolejowej. Dwie ciężarówki z Żydami prowadzone przez Niemców odjechały jako pierwsze. Kolejne odjeżdżały po upływie godziny, razem prze cały dzień wyjechało około tysiąca osób. Wśród eskorty żandarmerii znajdował się miejscowy Niemiec, Volksdeutsch nazwiskiem Siuda z Gęsiewic, którego wszyscy znali. On to powiedział do Żydów: „nie bójcie się, zabiorą was na stację Barługi i stamtąd pojedziecie na wschód". Żydzi go dobrze znali sprzed wojny i uwierzyli jego słowom. Każdy samochód wracał kolejno po nowych pasażerów 10 – 12 razy na dzień, co dodatkowo potwierdziło hipotezę oczekujących na wyjazd, że Żydów zabierano do pobliskich Barług.
Mnie nie było wśród wyjeżdżających dlatego, że byłem wtedy zarejestrowany na wyjazd we wsi Bugaj w powiecie kolskim. Na liście Żydów z Koła mnie nie było. Na wjazd z Koła odstawiłem moich rodziców i siostrę z pięciorgiem jej dzieci oraz mojego brata z żoną i trojgiem dzieci. Pomagałem im w ładowaniu dobytku na przyczepę i we wsiadaniu na ciężarówkę.
Byłem świadkiem jak jeden Żyd nazwiskiem Goldberg właściciel tartaku w okolicach Koła, prosił władze niemieckie o mianowanie go kierownikiem stacji kolejowej w Kole a ci obiecali mu tą pracę! Któregoś kolejnego dnia, do Judenratu przyszedł młody człowiek który powiedział, że nikogo z wywiezionych z Koła nie dowieziono do stacji w Barługach! Był tam wczoraj i żadni Żydzi przez cały dzień do tej stacji nie dotarli! Niemcy będący w Judenracie wyjaśnili, że w Barługach tylko sortowano do wyjazdów na wschód do Generalnej Gubernii lub na Zachód do Rzeszy na roboty – tam szczególnie potrzebowano młodych i silnych fizycznie do ciężkiej pracy. W ten sposób uspokoili wystraszonych Żydów i ci nie stracili ufności do Niemców.

Na początku stycznia 1942 roku zabrano mnie wraz z czternastoma innymi Żydami na Komisariat Schutzpolizei w Kole i aresztowano pod zarzutem pomocy w ucieczce mojego kuzyna Mordechaja Podfalbanika. W sobotę popołudniu przyjechała ciężarówka z piętnastoma Żydami z Izbicy. W tym samym czasie podjechało auto z funkcjonariuszem Gestapo po cywilnemu. Miał ze sobą listę nazwisk tych Żydów na ciężarówce i nas, aresztowanych w Kole. Wsadzili nas na ciężarówkę razem z Żydami z Izbicy i pojechaliśmy. Po chwili zorientowałem się, że jesteśmy we wsi Ladorudź i jedziemy do Chełmna. Wkrótce wjechaliśmy przez pilnowaną przez dwóch uzbrojonych SS-manów bramę w wysokim na ok. 3 metry drewnianym płocie, długim na nie wiadomo ile w obie strony. Po wjechaniu, zobaczyłem znany mi sprzed wojny pałac dawnego dziedzica w Chełmnie. Wychodząc z ciężarówki zauważyłem pod pałacem stertę porzuconych ubrań. W raz z pozostałymi przywiezionymi, przeszedłem między szpalerem uzbrojonych żołnierzy niemieckich, którzy zaprowadzili nas do piwnicy w pałacu. Policzyli na i krzycząc rozdzielili na grupy po czerech, pięciu zamykając nas w pojedynczych pomieszczeniach.
Potem cały dzień nikt się nami nie interesował. Na ścianach piwnicy było wiele pozostawionych napisów w jidisz, między innymi, taki: „kto tu wejdzie, ten żywy stąd nie wyjdzie". Nie rozumieliśmy jeszcze gdzie trafiliśmy „w naszym śnie"…
Następnego dnia w poniedziałek rano, trzydziestu z nas zabrano do pracy w lesie. Pozostało nas w piwnicy dziesięciu w tym i ja. W piwnicy było jedno małe, wysokie okienko, ale zabite z zewnątrz deskami. Nic nie było widać…
Ok. ósmej rano pod pałac zajechała ciężarówka, usłyszałem głos mówiący po niemiecku: „Pojedziecie w grupie na wschód, gdzie jest wiele pracy. Wcześniej, przebierzecie się po kąpieli i dezynfekcji w robocze ubrania, które zaraz otrzymacie"…
Przemówienie było oklaskiwane, słyszeliśmy to w piwnicy. Po chwili zobaczyłem przez szpary w deskach okna bose stopy, ktoś blisko okna szedł boso. Niemcy poganiali idących komenderując podniesionym głosem „szybciej, szybciej". Po chwili usłyszałem skrzypienie zamykanych drzwi,

Rozładunek transportu Żydów w obozie zagłady Chełmno nad Nerem. Ludzie wysiadają z kolejki wąskotorowej, kursującej z kościoła we wsi Chełmno (punktu zbornego) na teren obozu.

Niemcy stojący nad pomordowanymi Żydami w obozie Kulmhof (Chełmno nad Nerem)

Rozległy się stłumione krzyki i pukanie w ścianę, a po chwili rozległ się odgłos zapuszczonego silnika i dźwięk jadącej powoli ciężarówki. Samochód pojechał i wszystko ucichło…
(później dopiero zrozumiałem, że to był samochód, w którym ludzi zabijano gazem, a jechał do lasu gdzie grzebano trupy).
Nas, dziesięciu żydowskich robotników po chwili wyprowadzono z piwnicy na górę do dużej sali, gdzie leżała porzucona odzież: ubrania, płaszcze i buty – męskie i damskie… Kazano nam to wszystko zebrać i wynieść do pokoju obok, w którym było już pełno ubrań i butów. Buty osobno parami układaliśmy w specjalny stos. Po skończonej pracy zabrano nas z powrotem do piwnicy.
Po chwili nadjechała następna ciężarówka i wszystko odbyło się tak samo, jak to opisałem wcześniej.
Wieczorem wrócili nasi z pracy w lesie i opowiedzieli nam co tam robili. Układali trupy zamordowanych ludzi w długich i szerokich wykopanych rowach. Byli to Żydzi z Kłodawy.
Ciała wynosili z dużych, pomalowanych na czarno szczelnych ciężarówek, gdzie Żydów zabijano trującym gazem. Ciała były owinięte w ręczniki i w dłoniach były zaciśnięte kawałki mydła. To utwierdziło moją hipotezę, że po rozebraniu się Żydom dano ręczniki i mydło, żeby mogli się „wykąpać”…
Trzy lub cztery grupy „robotników leśnych” tego dnia nie wróciły z pracy. Zamordowali ich Niemcy bo zbuntowali się podczas grzebania zmarłych…
Następnego dnia i ja zostałem wybrany do grupy robotników udających się do lasu.
Wychodząc zobaczyłem samochody ciężarowe marki „Deutz”, stojące tyłem z otwartymi drzwiami w kierunku Pałacu. Z ramp do samochodów położono deski, ułatwiające ludziom wchodzenie do środka otwartych ciężarówek. Zauważyłem, że na podłodze aut były drewniane ruszty takie jak w łaźniach kąpielowych.
Nas trzydziestu robotników załadowano do dwóch samochodów, jednej otwartej ciężarówki i samochodu osobowego i zawieziono nas do lasu. W lesie zobaczyłem długie, wykopane groby, wielka zbiorowa mogiła z pomordowanymi Żydami. Pełno strażników z SS. Kazano nam przedłużać i poszerzać groby. Dostaliśmy kilofy i łopaty.
O ósmej rano przyjechał pierwszy samochód…
Kiedy otworzono drzwi, że środka wydostał się siwy, gęsty dym…
Zakazano nam wówczas zbliżać się do samochodu, a nawet patrzeć w kierunku otwartych drzwi. Ale zauważyłem, że po otwarci drzwi Niemcy szybko odeszli na bok. Trudno mi określić charakter gazów wydostających się z samochodów. Byliśmy w znacznej od nich odległości i zapachy do nas nie docierały. Nie używaliśmy masek przeciwgazowych.

Następnego dnia zauważyłem, że jedno okienko w autobusie, którym przyjechaliśmy do lasu jest otwierane. Powiedziałem to mojemu współwięźniowi, Wienerowi z Izbicy. Zaproponowałem mu wspólną ucieczkę następnego dnia w drodze do pracy. Niestety w tym dniu rozdzielono nas i tylko ja wsiadłem do autobusu o otwieraną szybą. Postanowiłem uciec sam.
Kiedy samochód dojeżdżał do, lasu poprosiłem konwojującego nas strażnika o papierosa (z reguły nam nie odmawiali). Kiedy go dostałem inni jadący więźniowie zachęceni tym poprosili również o papierosy. Korzystając z zamieszania, otworzyłem okno i wyślizgnąłem się na zewnątrz.
Podniosłem się z upadku i co sił w nogach biegłem na oślep przez las. Słyszałem strzały. To konwojenci strzelali do mnie ale nie trafili. Autobus nie zatrzymał się…
Biegnąc przez las zobaczyłem jadącego rowerem cywila, który zaczął do mnie strzelać z pistoletu. Chybił, a ja cały czas szybko biegłem dalej. Uciekłem…
Na skraju jakiejś wsi (prawdopodobnie Rzuchów) niezauważony przez nikogo schowałem się w stodole. Po chwili usłyszałem głosy Niemców pytających kogoś, czy nie widzieli uciekających Żydów. Wywnioskowałem z tego, że oprócz mnie, ktoś inny spróbował uciec. Może Wiener z Izbicy?
Gdy minęły dwa dni i nie mogąc wytrzymać z głodu opuściłem kryjówkę w stodole, ruszając drogą w kierunku Grabowa napotkałem miejscowego rolnika idącego drogą. Poszliśmy do jego domu, nakarmił mnie, ogolił, dał mi kapelusz żebym wyglądał jak miejscowy wieśniak. Pokazał mi drogę.

Samochód "Magirus-Deutz"
mobilna komora gazowa
w której mordowano spalinami
Żydów Chełmnie. Były ich trzy...

Burstinge, an SS man on the staff at Chelmno

Gustav Laabs

Kierowcy komór gazowych

Niestety nie wiem jak się jak nazywał, żeby go odnaleźć i podziękować za pomoc…
Po drodze, koło Grabowa spotkałem Wienera z Izbicy. Wyjaśniło się więc, że prócz mnie Wiener pomimo że rozdzielili nas nie zrezygnował z zamiaru ucieczki. Też mu się udało…
Tak udało mi się uciec z „Mizaru" w naszym śnie…
Przeżyłem.
Wiener prawdopodobnie ukrywał się w okolicach Zamościa i zginął w 1944 roku…

******

Zeznanie Andrzeja Miszaka…

„Kiedy wojska radzieckie podchodziły pod Dąbie (17.01.1945 r.), rozpoczęła się eksterminacja ostatnich Żydów w Chełmnie. Wyprowadzano na dwór po pięć osób, kazano kłaść się na śniegu twarzą do ziemi i strzelano w tył głowy. Tym razem Żydzi podnieśli bunt. Jeden z nich, Mordechaj Worowski z nożem w ręku przedarł się przez szereg zaskoczonych żandarmów i na ich oczach uciekł nie dając się złapać.
Kilku żydowskich więźniów – krawców, wyłamało drzwi do piwnicy, a gdy natknęli się na nich dwaj Niemcy (w tym Wachtmeister Lanz), Żydzi ich zabili. Niemcy wycelowali karabiny maszynowe w kierunku drzwi do piwnicy i zaczęli strzelać do środka. Potem podpalili magazyn w którym znajdowali się ludzie. Tak zginęli ostatni Żydzi w Chełmnie…"

Zeznanie Mordechaja Żórawskiego…

„We wrześniu/październiku 1944 roku Niemcy rozpoczęli likwidację obozu i zacieranie śladów jego działalności. Zniszczono piece do palenia zwłok a gruz z nich rozrzucono po leśnych drogach. „Wozy śmierci" wysłano do Berlina. Liczba więźniów – robotników systematycznie malała. Któregoś dnia wysłano sześćdziesięciu z nich w nieznanym kierunku. Nie powrócili. W rzeczywistości zostali zabici kilka kilometrów od obozu, znaleźliśmy potem ich ubrania.
„W naszym śnie" więźniowie pracujący byli zakwaterowani w magazynie. Na górze krawcy i szewcy, na dole robotnicy pracujący w lesie przy zacieraniu śladów zbrodni.
17 stycznia 1945 roku Lantz wszedł do magazynu i wywołał pięć osób. Po chwili usłyszałem pięć strzałów. Wiedziałem już, ze wszyscy jesteśmy zgubieni. Deską stuknąłem w sufit, żeby zwołać mieszkających na górze krawców i szewców. Postanowiłem uciekać i nie dać się zabić bez względu na wszystko. Z nożem w dłoni stanąłem za kotarą przy drzwiach. Kiedy wywołano kolejne pięć osób na rozwałkę i otwarto drzwi, z impetem rzuciłem się na nie i prawdopodobnie przewróciłem stojącego za nimi Lantza. Wybiegłem na zewnątrz i wymachując nożem na oślep jak szalony, biegłem przed siebie. Jak się potem dowiedziałem, rozciąłem jednemu żandarmowi twarz a drugiego raniłem w ucho. Strzelali do mnie i jedna kula zraniła mi łydkę. Gonili mnie.
Kiedy wspiąłem się na płot otaczający obóz, trafiła mnie następna kula tym razem w rękę. Spadłem z płotu po zewnętrznej stronie i wczołgałem się do rowu. Po chwili zacząłem przekradać się do lasu, szukaj ac schronienia przed prześladowcami. Słyszałem głosy szukających mnie żandarmów jadących rowerami i ostrzegających miejscowych wieśniaków przede mną. Kiedy zniknęli mi z oczu, wstałem i pobiegłem aż do wioski Ladorudź, gdzie ukryłem się w pierwszej napotkanej stodole. Ukrywałem się całą noc słysząc strzały i przez szpary w deskach widziałem łunę pożaru nad obozem. To palił się magazyn z którego uciekłem przecinając łańcuch kajdan, którymi Niemcy skuwali nasze nogi na noc, abyśmy nie mogli uciec. Ja nożem z powodzeniem rozgiąłem ogniwo i łańcuch się rozdzielił na dwoje. Tak mi się udało zbiec i uniknąć śmierci…"

V. CHEŁMNO - WDOWI LAMENT…

autor: Avraham Kalushiner

Niewielkie, fryzyjskie wzgórze nad doliną malowniczo, serpentynami wijącej się czystej rzeki Ner. Na nim trzy hektary malowniczego, pałacowego parku w otoczeniu majestatycznych sosen w pobliżu małej, idyllicznej wioski Chełmno – w czasie wojny to wszystko przekształcono w pierwszą, doświadczalną stację masowej zagłady Żydów.
W tym miejscu jeszcze przed oficjalnym uchwaleniem podczas konferencji w berlińskim zakątku Wannsee, tzw. Planu Ostatecznego Rozwiązania Kwestii Żydowskiej, podczas której na zawsze zmieniono świat jaki znaliśmy do tej pory – podjęto eksperymenty mające wdrożyć technologię masowej zagłady za pomocą tanich i skutecznych metod zabijania ludzi.
Tu w urokliwym wiejskim zakątku Doliny Neru rozegrała się jedna z największych tragedii jakiej doznało europejskie żydostwo. Tak, to tutaj przy pomocy wdrażanych eksperymentów masowego zabójstwa unicestwiono świętych i czystych niewinnych Żydów z szeregu żydowskich osiedli w tym z miasteczka Zelów…

Zbrodnię szybko wykryto…
Pierwszą wiadomość o okrutnym obozie zagłady przekazał na początku 1942 roku jeden z grabarzy, uciekinier z tego, pilnie strzeżonego miejsca. Po udanej ucieczce dotarł do Warszawy i przekazał straszliwą wieść do Judenratu warszawskiego Getta. (relacje zawierają zbiory ARCHIWUM RINGELBLUMA).

Shlomo ben Wiener, grabarz – uciekinier z obozu SS – Sonderlager Kulmhof, który przekazał pierwsze zatrważające wieści o obozie

Inne relacje o tym straszliwym miejscu przekazał polski chłopiec nazwiskiem Wołkowicz, którego rodzina pomogła w pobliskim Grabowie trzem Żydom, którzy uciekli z tzw. „komanda leśnego” a którzy opowiedzieli Wołkowiczom o tym co tam Niemcy wyprawiają z Żydami.
Kolejną relację zdał żydowski chłopiec, uciekinier Asher Taube z Kłodawy, które też uciekł z obozu.

Jeszcze w trakcie wojny, zaraz po wyzwoleniu terenów Chełmna, zostało podjęte śledztwo

...przez specjalną komisję polskiego Komitetu Badania Zbrodni Hitlerowskich i Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie które to instytucje przeszukały teren obozu zagłady i przesłuchały szereg świadków spośród ocalałych więźniów, niemieckich funkcjonariuszy i okolicznych mieszkańców. Jasno i precyzyjnie odtworzono przestępczą działalność wspomnianego obozu.

******

Już 16.07.1941 roku niejaki SS Sturmscharführer Hefner napisał raport do swojego przełożonego, SS Hauptschturmführera Adolfa Eichmanna w Berlinie, cytuję:
„Istnieje niebezpieczeństwo, że tej zimy (1941/1942 – przyp. I. Goldblum), nie zdołamy wykarmić wszystkich Żydów na podległym nam obszarze działania. Należy wobec tego poważnie rozważyć propozycję, czy bardziej humanitarnym rozwiązaniem nie byłoby wytępienie Żydów, jeśli nie są zdolni do pracy, za pomocą szybkich, dostępnych środków".
(archiwum GUBZH w Warszawie rok 22.12.1962)

Po upływie około pięciu miesięcy „humanitarni" Niemcy zaczęli stosować „szybkie, humanitarne środki" i 8.12.1941 roku w ruchomych komorach gazowych, zamordowano pierwszą grupę Żydów.

Porzucony niemiecki samochód ciężarowy – ruchoma komora gazowa z obozu w Chełmnie nad Nerem, oglądana przez pracowników Głównego Urzędu Badania Zbrodni Niemieckich i Żydowskiego Instytutu Historycznego, jeszcze podczas wojny w 1945 roku.

Od tego dnia rozpoczyna się „aktywna" działalność obozu zagłady, która trwa do grudnia 1944 roku z roczną przerwą w latach 1942 – 1943. Z biegiem czasu codziennie przybywały transporty z Żydami. Ostatni rozładowano na stacji kolejowej w Kole i stamtąd ofiary transportowano

...ciężarówkami do Chełmna.

OSTATNI PUNKT TRAGICZNEGO ETAPU…

Pomimo utajnienia ludobójczego przedsięwzięcia jakim był obóz zagłady w Chełmnie, fałszywych i zwodniczych zapewnień nazistów, że Żydów wysyła się do pracy w bezpiecznych miejscach z lepszymi warunkami wyżywienia i zakwaterowania – sekret zbrodni szybko wychodzi na jaw! Wiadomości przekazywane przez uciekających Żydów z obozu dotarły także do getta w Łodzi, gdzie była przekazywana z ust do ust. W ten sposób pomimo izolacji gett w poszczególnych miastach – dotarła także do Zelowa. Przekazane informacje budziły grozę i odbierały nadzieję… Świadczy o tym napis znaleziony po wojnie w kościele w Chełmnie w jidisz: „Żydzi mówcie co tu się dzieje! To dzień w którym idę do pieca. Zelów…”

Od 9.12.1945 roku do Chełmna każdego ranka rozpoczynały się przyjazdy transportów ludzi samochodami po 150 osób jednorazowo. W starym parku wysiadający spotykali się z SS – manem, który witając ich zapewniał, że będą wysłani do pracy i zakwaterowani na wschodzie. Tu jest ośrodek w którym mają się wykąpać i zmienić ubrania na zdezynfekowane aby zapobiec roznoszeniu się chorób zakaźnych, tyfusu. Na pierwszym piętrze pałacu Żydzi są proszeni o szybkie rozebranie się, zabranie swoich ręczników i mydła oraz zejście na dół, gdzie czekają samochody które zawiozą ich do kąpieli. I rzeczywiście, na dole czeka już czarny samochód z szeroko otwartymi drzwiami z tyłu. Duża, wysoka drewniana skrzynia pokryta jest blachą. Do środka wchodzą wszyscy – 150 osób…
Po zamknięciu drzwi samochód rusza w drogę. Słychać jak zamknięci w nim ludzie stukają w ścianę, krzyczą, kaszlą… umierające głosy, ostatnie konwulsje – aż ucichło zupełnie.
Za kilka minut samochód powoli skręca do lasu w stronę z drogowskazem o nr 77 – „Waldkommando” w Rzuchowskim Lesie. Tam czekają przygotowane wcześniej masowe groby. Później wprowadzono spalanie zagazowanych zwłok i rozdrabnianie popiołu ze spalonych ludzi. Dopiero tak przygotowane dzieło zbrodni zostaje zasypane w dołach. Chodzi o zacieranie śladów, śladów zbrodni ludobójstwa…
Zimno, precyzyjnie, bo wypracowane tu metody trzeba powielać i stosować w nowo otwieranych „fabrykach śmierci” w Treblince, Bełżcu, Sobiborze, czy wreszcie w Auschwitz – Oświęcimiu/Brzezince, największym i najwydajniejszym z hitlerowskich obozów śmierci…

Jeden z największych transportów w Chełmnie, ciężarówki i wąskotorowa kolejka...

Wszystkie inne obozy zagłady przyjmują do realizacji przetestowane metody z Chełmna.

Oto co o tej straszliwej zbrodni zeznał niemiecki leśniczy z Rzuchowa Herbert May: „Zajmowałem się ponadto wyznaczaniem drzew do wykorzystania przy spalaniu trupów. Przyjechał do mojej leśniczówki komendant SS – Sonderlager „Kulmhof" Hauptsturmführer Johann Bothman. Widziałem, że miał na mundurze żelazny krzyż I klasy. Pojechaliśmy jego samochodem do rejonu 77. Bylem zszokowany tym co zobaczyłem. Akurat przyjechał z Chełmna czarny samochód. Podjechał tyłem do wykopanego rowu długości ok. 200 m i szerokości 5 m. Otwarto drzwi z tyłu i do rowu zaczęły same wypadać trupy, masa nagich ciał spada prosto do grobów. Nigdy tego widoku nie zapomnę"….

Po wojnie podczas wizji lokalnej, na kartce papieru znalezionej obok grobu jedna z ofiar napisała: … „zabrano nas, matki karmiące dzieci i starców ze wsi obok Dąbia i Koła. Zabrano nas tu, do lasu i zagazowano, spalono… za naszych przyszłych braci (…..) prosimy (…..) naszych, niemieckich morderców. Świadkowie naszych prześladowań, którzy mieszkają w tym rejonie proszą aby opowiedzieć o tym morderstwie na całym świecie i w każdej redakcji. Napisali go ostatni Żydzi. Dożyliśmy do 24. 12 1944 roku"

Chełmno – stworzone przez niemieckie demony, naród, naród wobec którego „Sodoma była białą niewinnością". W tym ziemskim piekle nasi kochani niewinni ojcowie i matki, bracia i siostry, synowie i córki w swej ostatniej chwili wołali – pozostawiając swoją, świętą wolę: Nie zapomnij! Nie przebacz aż do końca wszystkich pokoleń!!!

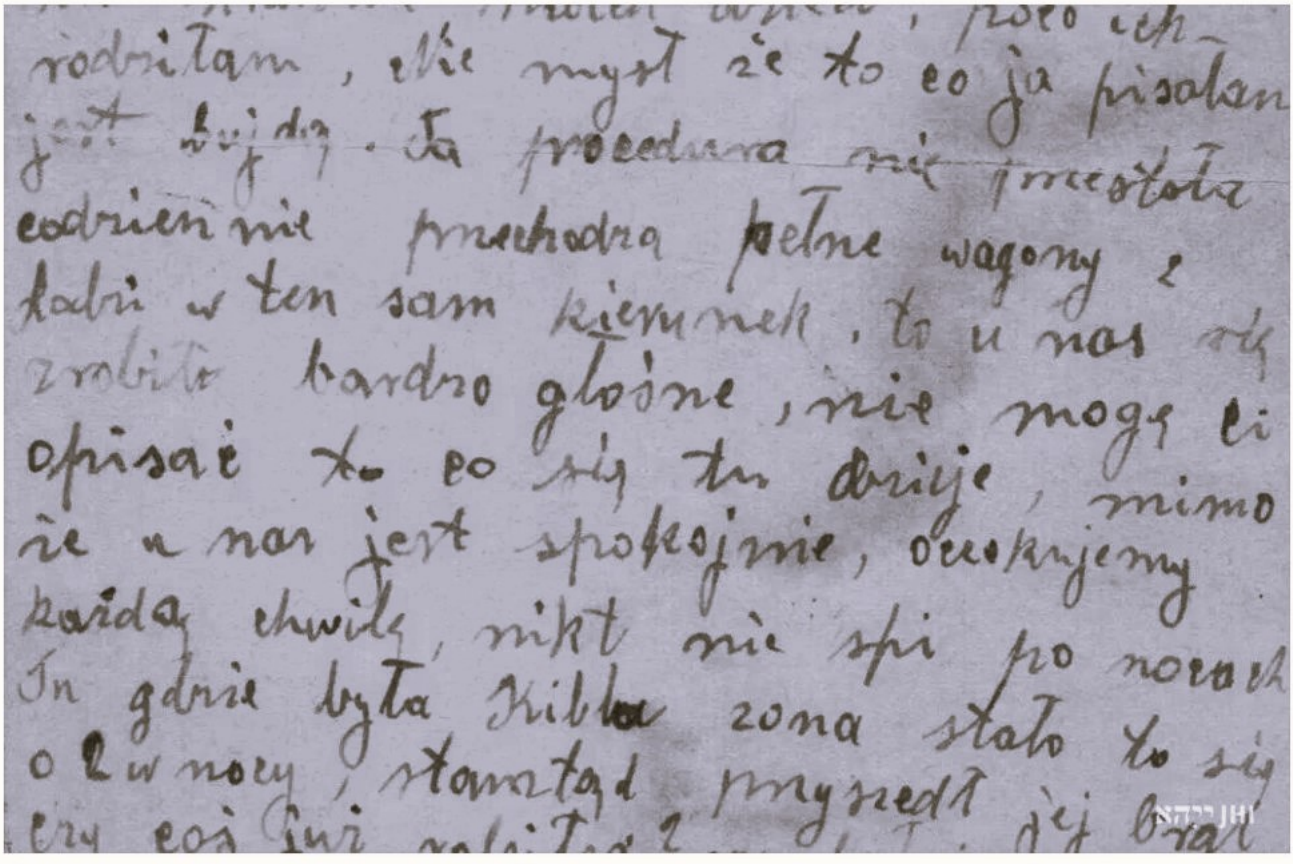

List z opisem transportów do Chełmna

napisał: Avraham Kalushiner (Izrael)

VII. KIEDY PRZELANO ŻYDOWSKĄ KREW…

autor: Zew Lisner

Za każdym razem, gdy przypominam sobie skrwawioną przeszłość, kiedy spoglądam na wspomnienia z „epoki Hitlera”, myślę: czy to wydarzyło się naprawdę? Czy to nie aby przeczytana, realistyczna książka o koszmarnym, złym, konwulsyjnym śnie? Niestety nie, to nie jest fantazja ani sen. Moje ciało fizyczne naprawdę było świadkiem i doświadczyło cierpień tamtych okrutnych czasów.
Są chwile w których chciałbym zapaść w odrętwiające zapomnienie, przegnać na mile gorzkie wspomnienia, ale coś w myśli podpowiada mi i żąda: opowiadaj pokoleniom, dzieciom, wnukom, całemu światu, cokolwiek to znaczy…
Połowa XX wieku w sercu kulturalnej, cywilizowanej Europy…

… więc poniższymi wspomnieniami zapalam wieczną świecę dla tragicznie pomordowanych, sześć milionów żydowskich dusz, milion żydowskich dzieci wyrwanych z objęć swoich matek i zamordowane na ich oczach, za moją rodzinę – która podzieliła ten los wszystkich Żydów naszego miasta ukochanego. Niech słowa te będą nagrobkiem na ich, nieistniejących mogiłach.

Pod nazistami…

Kłopoty nie pojawiły się nagle, nie wzięły się znikąd. Mordercy długo i starannie realizowali swój diabelski plan.
Za pierwszym razem, Żydów poproszono o wykonanie pewnych czynności, takich jak praca

Zelowscy Żydzi podczas pracy przymusowej przy melioracji miejscowych bagien

przy sprzątaniu ulic miasta, zbieranie gromadzenie złomu użytkowego w wyznaczonym do tego celu miejscu, placu – własności Icchaka Przedborskiego. Ludność żydowska początkowo spokojnie podeszła do tych rozporządzeń Niemców, wszyscy myśleli, że jest to przejściowe, że niedługo Niemcy poniosą klęskę w wojnie z Francją i Anglią.
Nieco później sytuacja Żydów zaczęła się zmieniać na gorsze. Rozkazano im wykonanie według

...ustalonego wzoru, naszywki z żółtą gwiazdą Dawida, którą mieli naszyć na ubraniach z przodu i z tyłu. Tak oznaczeni Żydzi mogli przebywać na mieście tylko w godzinach od 7 rano do 7 wieczorem. Na widok każdego Niemca mieli zdejmować nakrycia głowy, nisko się kłaniać i ustępować im z drogi. Zakazano także wstępu na Rynek, centralny punkt miasta…
Za niewykonanie powyższych poleceń władz niemieckich groziła kara śmierci, a nagminne stało się fizyczne karanie Żydów np. wymierzenie uderzenia w policzek lub kopniaka jako tzw. lekkie skarcenia. Niestety muszę przyznać, że postała wskutek odrębnych niemieckich zarządzeń, żydowska policja porządkowa, gorliwie wypełniała niemieckie rozporządzenia także w wykonywaniu poniżających, wspomnianych kar fizycznych. Dokuczanie Żydom przez żydowską policję, stało się powszechnym zjawiskiem.
Mnie też się taki przypadek przytrafił. Stało się to gdy wracałem z studiów w Beit Midrasz (Szkoła religijna dla mężczyzn) gdy jeszcze codziennie mogliśmy się uczyć. Widząc, że na ulicy stoi żydowski policjant chciałem się schować w bramie. Niestety zauważył mnie, złapał i solidnie pobił. Na koniec zaprowadził na posterunek, gdzie musiałem zapłacić mandat za nieprzestrzeganie zarządzeń. Przesiedziałem kilka godzin w areszcie i wyszedłem na wolność…
Czas mijał a naszą żydowską osadę zaczęły napływać nowe nieszczęścia. Wrosła liczba Żydów zdolnych do pracy wysyłanych do cieszących się złą sławą obozów pracy przymusowej w rejonie Poznania. Aby uniknąć takiej wysyłki, zarejestrowałem się jako krawiec w warsztacie szyjącym dla Niemców. Nie była to prosta sprawa, bo nie byłem krawcem i taka lipna rejestracja kosztowała mnie mnóstwo pieniędzy które musiałem zapłacić jako sowitą łapówkę w gminie (żydowskiej). W pracy, gdy już musiałem tam przychodzić pomagał mi Sura Krzymałowski, który pracował za siebie i za mnie. Z Surą byliśmy sąsiadami na ul. Kilińskiego, tzw. „martwej ulicy" (przebiegała przez getto od Rynku do Żeromskiego – Dzielnej, rozdzielając je na dwie części – będąc „aryjską" drogą przez getto, Była martwa, bo nie wolno nam było nią chodzić, tylko pod konwojem policji przechodzić przez nią z jednej części getta na drugą – fabrykę Lewiego z otoczeniem).
Byłem też przyjacielem jego brata Jerachmiela, z który studiowaliśmy razem w Jesziwie (szkle religijnej dla chłopców).

wieczne światło

Zelowscy Niemcy z Selbstschutzu pilnują zatrzymanych ortodoksyjnych Żydów za budynkiem zboru Chrześcijan Baptystów w Zelowie. Jesień 1939 r. (z archiwum Yad Vashem)

Gdy byłem zarejestrowany w warsztacie (szopie) jako krawiec, szukali do wywózki na roboty mojego młodszego brata, Gedaliasza, który przesiadywał cale dni w kryjówce na strychu domu, przezornie przygotowaną przez naszego ojca. W razie potrzeby chowałem się tam także i ja.
W tym „schronisku" czuliśmy się bezpieczni nie mieliśmy strachu przed złapaniem nas i śmiercią za unikanie pracy.

Rodzina Lisnerów na przedwojennym zdjęciu

Obok ojca stoi Zew, opowiadający tę historię a z przodu przed - nim jego młodszy brat, Gedaliasz.

Aż kiedyś nadgorliwi policjanci wleźli na strych na którym schowaliśmy się z Gedaliaszem. Przetrząsając zakamarki natrafili na spróchniałe deski, które zarwały się pod nimi i prawie, że spadli na dół na klatkę schodową. Myśmy już myśleli, że z nami koniec, zaraz nas znajdą, ale na nasze szczęście wystraszyli się, że spadną i poszli sobie.
Ostatecznie to mój biedny ojciec został wysłany na przymusowe roboty pod Poznań pomimo, że liczył już sobie ponad pięćdziesiąt lat. Na początku otrzymywaliśmy od niego jakieś listy i wysyłaliśmy mu paczki. Potem wysłano go w nieznane miejsce i kontakt się urwał, nie wiedzieliśmy do końca, co się z nim stało.

Uciekamy.

Tymczasem czas mija a nasza sytuacja robi się coraz bardziej krytyczna. Moje lewe zatrudnienie jest już bezwartościowe, więc grozi mi wysyłka do obozów pracy w nieznanych kierunkach.

Co robić? Jak wydostać się z tego, cholernego bałaganu?
Z różnych plotek dowiadujemy się, że sytuacja Żydów w „Protektoracie” *

* - (Tak mówiono w Zelowie na Generalne Gubernatorstwo – Generalną Gubernię, niemiecką jednostkę administracyjną, utworzoną z ziem byłej Rzeczpospolitej Polskiej, nie przyłączonych do Rzeszy – posiadała ona m.in. własne granice – pilnowane przez niemiecki Grenzschutz, Żandarmerię, niemiecką i polską policję)

jest nieco łatwiejsza dla Żydów niż na terenach wcielonych do Rzeszy. Żeby się dostać do Piotrkowa Trybunalskiego (będącego już w GG) organizujemy się w grupę pięciu mężczyzn: ja, mój brat Gedaliasz, Jerachmiel Krzymałowski i jeszcze dwóch, no i szukamy sposobu, jak dostać się do granicy, przekroczyć ją bezpiecznie i trafić do Piotrkowa. Skorzystaliśmy z usług przewodnika, chrześcijanina nazwiskiem Mędrek, który trudnił się szmuglem ludzi i towarów przez granicę, dobrze na tym zarabiając. Zgodził się nas przeprowadzić więc wyruszyliśmy pieszo w drogę. Szliśmy nocą, w dzień kryjąc się po lasach i w polu.
Gdy byliśmy pobliżu granicy, z pobliskich zarośli wyszło dwóch policjantów z rowerami, Niemiec i Polak. Kazali nam podnieść ręce do góry, bo inaczej nas zastrzelą! Nie mając innego wyboru, poddaliśmy się. Jak się później okazało, wydał nas nasz przewodnik ten przeklęty Mędrek, który przed przekroczeniem granicy, zostawił nas w krzakach każąc na siebie czekać.
Policjanci zabrali nam dokumenty i konwojowani przez nich z tyłu pod bronią, biegiem ruszyliśmy naprzód z powrotem do Rzeszy. Jak ktoś upadł nie wytrzymując tempa był strasznie bity, zmuszany do dalszej drogi.
Ostatnie dziesięć kilometrów przebiegłem zupełnie opadając z sił. Na „szczęście” Posterunek Policji był na miejscu.
Podczas przesłuchania na posterunku obecny był Polak – tłumacz, który dobrze znał mojego ojca sprzed wojny, bo razem czasami handlowali. Poznając mnie i widząc w jakiej jesteśmy sytuacji powiedział, że pomoże nam w wysłaniu nas do Sądu Karnego w Łodzi na przyśpieszony proces doraźny, aby uniknąć wysłania nas do cieszącego się złą sławą, Gestapo w Bełchatowie.
Zgodziliśmy się na to wiedząc, że łap Gestapo nie wyszlibyśmy żywi…
Nazajutrz rano zawieziono nas do Sądu Doraźnego w Łodzi. Po dotarciu do miasta wysiedliśmy z samochodu i pod konwojem szliśmy jeszcze kilka godzin. Szliśmy z rękami podniesionymi w górę, sprawiając widoczną radość przechodzącym obok polskim gapiom obserwującym nas z widocznym zadowoleniem.
W końcu dotarliśmy potwornie wyczerpani do Komisariatu niemieckiej Żandarmerii. Po krótkim tam pobycie pod inną eskortą, pieszo dotarliśmy do budynku sądu przy ul. Kilińskiego 152.
Kiedy wprowadzono nas na poczekalnię, zauważyłem grupę esesmanów o złych twarzach. Zaraz podszedł do mnie taki chudy, wysoki bandyta i po niemiecku zapytał: „wiesz po co tu jesteś?” Zanim odpowiedziałem, dostałem silny cios pięścią w twarz po którym upadłem na podłogę. Będąc na wpółprzytomnym czułem jak bito i kopano mnie bez przerwy aż całkiem zemdlałem.
Po oblaniu wiadrem zimnej wody zmuszono mnie do rozebrania się i zaczęła się część druga „przesłuchania”. Tym razem bito mnie gumową, policyjną pałką po całym ciele tak, że w końcu na sobą nie panowałem. Zakrwawionego i okaleczonego biciem wrzucono mnie wreszcie do celi w piwnicy budynku. W celi przebywało ok. trzydziestu mężczyzn w większości Polaków. Tu dopiero dowiedziałem się, że byłem przesłuchiwany w Gestapo, co jest „normalną procedurą” przez rozprawą sądową w trybie doraźnym. Tak więc zamiast w łapy gestapowców z Bełchatowa, trafiłem do tych z Łodzi…
Widząc mój podły stan fizyczny współwięźniowie zlitowali się nade mną, dali koc i trochę jedzenia, którego wziąć nie mogłem z powodu pobicia i jego skutków, okaleczeń warg i dziąseł i spuchnięcia twarzy.
Podczas wieczornej kontroli w celi, gdy wartownik oznajmił, że w celi jest 1 Niemiec, 25 Polaków, 1 Czech i 1… Żyd, wszyscy więźniowie spojrzeli na mnie i od tego momentu ich stosunek do mnie zmienił się radykalnie. Oczywiście na moją niekorzyść. Zaraz zabrali mi koc i pomimo ran

...zmusili do posprzątania celi i wyniesieniu do ustępu wiadra z nieczystościami.
Żeby nam się nie nudziło, po każdym posiłku (kawałku chleba z herbatą lub zupą) zmuszano nas do „ćwiczeń” – bieganie przez długi, więzienny korytarz pomiędzy szpalerami Niemców z kijami, którzy nie szczędzili nam bicia. Po dwóch tygodniach takiego pobytu, odbył się szybki sąd, po wyroku którego odesłano mnie na odbycie kary czterech miesięcy więzienia do łódzkiego getta. Resztę moich aryjskich współtowarzyszy skazano na kary więzienia po cztery miesiące i więcej, które mieli odbyć w Więzieniu Karnym w Sieradzu.
Gdy nazajutrz zobaczyłem w innych Żydów wsiadających do więźniarki, którą mieliśmy zostać odwiezieni do getta, serce mi się uradowało. Razem z innymi Żydami, co będzie to będzie, ale wśród swoich. Nie wiedziałem tylko co z moim bratem Gedaliaszem, Jerachmielem Krzymałowskim i tamtymi dwoma Żydami, których nie znałem…

W głodującym getcie…

Getto łódzkie! Ile to gorzkich wspomnień wyryło się w moim sercu, mojej duszy.
Ile tysięcy niewinnych ludzi przelało tu swoją krew? Życie w głodnym, wyczerpanym getcie.
Po chwili i ja stałem się jego cząstką. Pojechałem do pracy, obolały po pobycie w łódzkim Gestapo – sądzie, bo bez pracy nie dostałbym porcji zupy. Zupa składała się z gorącej wody z odrobiną mąki, a jeśli ktoś miał wyjątkowe szczęście lub był pod ochroną miejscowych protektorów, to mógł w niej znaleźć i kawałki ziemniaka. W getcie spotkałem moich teściów, którzy przed wojną zamieszkali w Łodzi. Po powitaniu, przekazałem im pozdrowienia od ich syna Fajwela Grynberga, widziałem go przelotnie na Gestapo w Łodzi, nie mieli od niego żadnych wiadomości. Przez krótki czas przekazywałem im także mój żałosny przydział żywnościowy i jedliśmy wszyscy naszą żywność razem, tak było bardziej ekonomicznie. Nie zostałem z nimi długo. Pracowałem w warsztacie przy ul. Widok 4, gdzie wyplatałem warkocze ze słomy, z których inni Żydzi - tkacze w drugim szopie, wyrabiali ocieplacze na buty dla niemieckich żołnierzy na froncie wschodnim. Czasami w słomie trafiały się kłosy z ziarnem. W wolnym czasie potrafiłem z tej słomy w ciągu tygodnia – ćwierć kilo ziaren! Niewiele to pomagało przy stałym, chronicznym głodzie, ale to zawsze więcej niż nic.
Głodująca ludność getta miała różne pomysły na zaspokojenie przejmującego głodu. Piekli ciasto składające się z pół kilograma taniej kawy z mielonych, palonych żołędzi, mieszanych z łyżką mąki z dodatkiem dwóch pastylek sacharyny. Po wymieszaniu składników z wodą, ciasto piekło się i po ok. pół godziny było gotowe.
Robiono też kotlety z obierek ziemniaczanych mieszanych z wspomnianą wcześniej kawą, wszystko dobrze rozdrabniano siekając… siekierą! Po dodaniu odrobiny soli i upieczeniu na ruszcie, można je było jeść. Ja tych kotletów nie potrafiłem przełknąć. Mój przepis polegał na mieszaniu składników kotletów z dwiema łyżeczkami cukru (jak był) lub dodaniu dwóch pastylek sacharyny w gorącej wodzie, wymieszaniu wszystkiego na sucho i… zjedzeniu na surowo. Powstrzymywało to łaknienie, ale sił żadnych nie dawało.
Z klęską chronicznego głodu od czasu do czasu łączono selekcje, podczas których każdy kto źle wyglądał, wybierany był do wywózki. Wywózki na zagładę…
Wiedząc jak źle wyglądam, zdecydowałem się na chowanie przed selekcjami na strychu domu w którym mieszkałem. Cieszyłem się, że udawało mi się uniknąć selekcji na wywózkę.
Po kilku miesiącach takiego życia, spotkałem mojego brata Gedaliasza i mojego sąsiada z Zelowa, Jerachmiela. Jak się okazało, obaj odsiedzieli swoją karę za próbę nielegalnego przekroczenia granicy… w Karnym Więzieniu w Sieradzu, po czym skierowano ich do getta w Łodzi.
Wszyscy płakaliśmy wspólnie nad swoim losem i moją sytuacją z teściami, gdzie wspólnie cierpieliśmy z głodu tych okropnych czasach śmierci i codziennych represji. Zdecydowaliśmy się na wspólny wynajm mieszkania, nie było problemów, bo dużo mieszkań stało pustych po ludziach wyselekcjonowanych do wyjazdu.
W głodne, nieprzespane noce wspominaliśmy nasz dom w Zelowie, naszą rodzinę, przyjaciół. Nie mieliśmy pojęcia co się tam teraz z nimi dzieje. Czy żyją? Mieliśmy od czasu do czasu plotki od

...nielicznych zelowian, którzy przybywali do łódzkiego getta o złej sytuacji tamtejszych Żydów, wywożonych w nieznane…
Dotarły też do nas wieści zatrważające, odbierające jakąkolwiek nadzieję. Wieści o Chełmnie, zabijaniu ludzi gazem ,tragicznym końcu żydowskiego Zelowa. Wieści o paleniu zagazowanych ludzi w wielkich krematoriach, płonących dzień i noc.
O naszych bliskich nic nie wiedzieliśmy, ale domyślaliśmy się, że spotkał ich straszny los…
Po krótkim czasie spotyka mnie nowe nieszczęście, mój brat będąc pobożnym Żydem nie pracował w Szabat, odmawiał też jedzenia końskiego mięsa (po 100g miesięcznie!) i słabł coraz bardziej, aż zachorował i umarł w szpitalu. Drogi, szlachetny Gedaliasz! Za jakie grzechy spotkał się taki, mściwy los?

Do zawarcia związku małżeńskiego byłem młodzieńcem po Jesziwie (ortodoksyjnej szkole religijnej). Ożeniłem się z pobożną dziewczyną z szanowanej rodziny z Piotrkowa. Miałem dwójkę wspaniałych dzieci… teraz zostałem od wszystkiego odcięty, tragicznie pozbawiony wszystkiego. Zostałem zupełnie sam tonący w straszliwym, szalejącym morzu nienawiści.
Zlituj się Boże nade mną i odeślij…

Dostałem pracę w domu pobytu dziennego dla dzieci. Zacząłem pomału dochodzić do lepszej kondycji fizycznej dzięki lepszemu zaopatrzeniu w jedzenie. Pomagając w pracy przy kuchni miałem możność wzięcia dodatkowych ziemniaków do domu co też robiły dzieci.
Przyłapano mnie na tym i wygoniono z kuchni
Tymczasem zaczęły docierać niepokojące wieści o nieustannych selekcjach i planach całkowitej likwidacji łódzkiego getta.

I przyszła kolej…

Powiedziano, że zabierają nas do innego getta, getta w Protektoracie (Generalnej Guberni), żeby Żydów nie było w Rzeszy. Każdy dostał na drogę po bochenku chleba, odrobinie cukru i na stacji kolejowej Radeghast (Radogoszcz) zapakowano nas w towarowe wagony z małym zadrutowanym okienkiem u góry. Ścisk był tak wielki, że po prostu nie dało się oddychać. Nie pamiętam jak długo jechaliśmy, ale kiedy pociąg się wreszcie zatrzymał, drzwi otworzono i okazało się, że jesteśmy w Piekle! Dotarliśmy do Birkenau niedaleko Auschwitz…
Nie ma słów na opisanie tego co się tam działo. Język, jakim można by opisać opisać tę wielką tragedię, straszny koszmar przez który przechodziły ofiary, nie, ten język jeszcze nie powstał – nie został ukształtowany!
Wyrzucony z wagonu, szarpany przez uzbrojonych nazistowskich zabójców – widziałem dopiero Prolog nadchodzących cierpień. Płacz i krzyki dzieci, histeryczne wrzaski matek którym je odbierano i muzyka, muzyka z głośników…
Nie ma czasu do namysłu, trzeba biec, szybko biec naprzód. Docieramy do miejsca, gdzie stoją oficerowie SS – elegancko umundurowani, wśród nich lekarz w olśniewająco białym fartuchu.
To miała być komisja lekarska ale okazała się komisją śmierci, tutaj przystojny, uśmiechnięty doktor Mengele kierował ruchem ręki – wskazującym palcem w lewo do krematorium i rzadziej w prawo, do życia. Powtarza się straszliwa tragedia odbierania dzieci matkom, rozdzielania rodzin…

Idę na prawo…

Najpierw zbieramy się w baraku i Niemiec z kilkoma żydowskimi pomocnikami wygłaszają do nas przemowę, że jeśli ktoś ma kosztowności winien je natychmiast oddać. Wszyscy ogarnięci strachem bez najmniejszego sprzeciwu oddają wszystkie cenne rzeczy jakie jeszcze im zostały.
Następnie pytano o zawody, wykształcenie posiadane umiejętności. Ślusarzy, mechaników, lekarzy, naukowców oddzielono od pozostałych i zabrano w inne miejsce.
My młodzież do dwudziestego roku życia pozostaliśmy na miejscu. Byliśmy tu dwa tygodnie w

...warunkach głodowych, dopóki nie zabrzmiał rozkaz ustawienia się w trzy rzędy. Pojawia się iskierka nadziei, że może znajdziemy się w gronie szczęśliwców, którzy wysłani zostaną do pracy. Może ciężką pracą zasłużymy na dzień w którym opuścimy żywi to współczesne piekło z dymiącym krematorium?
Do stojących w trzech rzędach młodych ludzi przybywa Komisja, złożona z czterech ubranych po cywilnemu Niemców, która zaczyna oceniać „Ludzi"! Tak! Tak nas nazwali, młodocianych więźniów. Ostatecznie czterech Niemców wybiera 127 mężczyzn, najlepiej wyglądających fizycznie. Podzielono nas na cztery grupy, po jednej dla każdego Niemca. Zostajemy odprowadzeni do specjalnego baraku gdzie każdy z nas otrzymuje swój numer wytatuowany na lewym przedramieniu. Odtąd nie mam już nazwiska i imienia – jestem numerem 76438.

Obóz BUDY

Moja grupa trafia do podobozu KL Auschwitz nazywanego Budy. To wielkie gospodarstwo rolne, założone na potrzeby wszystkich obozów wchodzących w skład Kompleksu KL Auschwitz.
My młodzież byliśmy zajęci układaniem płodów rolnych: ziemniaków, warzyw, owoców w skrzynki i w worki, zależnie od przeznaczenia.
Dorośli jeździli do pracy w polu, obór, chlewów, stajni, gdzie pracowali każdy w swojej grupie – Komandzie. Np. koni było w stajni 50 i służyły do prac polowych i pociągowych. Trzeba je było karmić i o nie dbać. My czasami szliśmy do świń i to było szczęście, bo one miały do jedzenia gotowane kartofle, które im podjadaliśmy.
Ogólnie były to dobre warunki bytowe dla… koni, świń, krów. My młodzież cierpieliśmy z głodu. My otrzymywaliśmy do jedzenia po jednym bochenku obozowego chleba na pięciu mężczyzn, do tego zupę z kuchni głównego obozu w Oświęcimiu. Podobozy nie miały własnych kuchni…
W tym czasie (była to druga połowa roku 1944) zaczęły pojawiać się na niebie amerykańskie samoloty, zrzucające bomby na obóz. Na nasze stanowiska nie spadła nigdy żadna bomba, widocznie Amerykanie wiedzieli, gdzie maja je zrzucać.
W obozie miał miejsce charakterystyczny epizod. Jeden z brygadzistów imieniem Heniek lub Herman, miał za zadanie przywieść nam obiad z Auschwitz. Jechał konnym wozem w towarzystwie eskortującego go esesmana. Za jakiś czas wraca, ale sam esesman z obiadem, bez brygadzisty! Kiedy jechali, zatrzymał się przed nimi osobowy samochód z oficerami SS, którzy zabrali Heńka do środka i odjechali. Heniek już do nas nie wrócił a nazajutrz okazało się, że żadnych esesmanów po Heńka nikt z Komendantury obozu nie wysyłał! Partyzanci? Nikt się nigdy nie dowiedział, co się naprawdę wydarzyło. Z nas nikogo w odwecie nie zabito, no bo zniknął brygadzista – kapo naszego komanda sprzed nosa konwojującego, uzbrojonego esesmana – no na taki przypadek brakło Niemcom paragrafu i nie potrafili wskazać winowajców.
Niemcy zorganizowali spóźniony pościg za Heńkiem i „esesmanami", szukali go siłami obozowego SS i okolicznych jednostek wojska, ale nie złapali nikogo.
To wydarzenie dało nam iskierkę nadziei, że doświadczymy wolności do której tęskniliśmy. Że nazistowscy sadyści zostaną zniszczeni na zawsze i przepadną jak zły koszmar…

Marsz śmierci

Wraz z nadciągającymi od Wschodu wojskami radzieckimi pęka jak bańka mydlana mit o „niezwyciężonej, potędze tysiącletniego imperium – III Rzeszy". Ziemia zaczyna się palić im pod stopami i im bardziej krwawi ten przeklęty nazistowski gad, tym bardziej jest dla nas niebezpieczny. Stara się unicestwić wszelkie ślady swoich, potwornych zbrodni, niszcząc komory gazowe i krematoria, likwidując bezpośrednich świadków. My, których mogą jeszcze wykorzystać przy przedłużeniu swojej agonii, opuszczamy obóz i kolumnami po cztery rzędy maszerujemy na Zachód w głąb Niemiec. Po drodze spotykamy maszerujące kolumny więźniów z innych kacetów i obozów pracy przymusowej – wszyscy po silną eskortą uzbrojonych esesmanów.

Bardzo często padają strzały, likwiduje się ludzi nie mających sił maszerować dalej. Cała droga zaścielona jest trupami.
Dotarliśmy do Buchenwaldu w mroźny, śnieżny zimowy dzień, gdzie „na powitanie" zmuszono nas do przestania całego dnia na placu apelowym. Kierownictwo obozu i wszyscy kapo siedzieli w swoich pomieszczeniach, pozamykawszy się przed zimnem.
My stoimy na dokuczliwym mrozie bez jedzenia, ciepła. Obóz pod prądem, bramy pozamykane. Ludzie zaczynają zasypiać, padają i umierają… Wreszcie pod wieczór wpuszczono nas do baraków, ciepło, zasypiamy natychmiast wszędzie, gdzie się da.
Nazajutrz wyruszamy z Buchenwaldu w dalszą drogę, w dalszy marsz, który przynosi najwięcej ofiar zmarłych z wyczerpania. Po kilku dniach zatrzymujemy się na odpoczynek. Każdy dostaje po trzy ziemniaki… Nocą kilku naszych chłopców wdarło się do zabudowań bauera (niem. chłop, gospodarz) gdzie znaleźli surowe ziemniaki. Zjedliśmy je zaraz…
Nazajutrz chłop zaalarmował konwojentów o kradzieży, esesmani przetrząsnęli wsystkie kieszenie więźniom i znaleźli u jednego dwa ziemniaki.
Za to przestępstwo został natychmiast, na miejscu zastrzelony...
Po tym postoju kierujemy się w stronę linii kolejowej. Tam pakujemy się do wysokich węglarek bez dachu i jedziemy dalej. Przez całą noc. Rano gdy dotarliśmy do małego miasteczka (nazwy nie zapamiętałem) rozległ się alarm przeciwlotniczy. Z wagonów zobaczyliśmy jak rosyjski samolot ostrzelał lokomotywę naszego pociągu, która zaczęła się palić. Konwojujący nas Niemcy zaczęli uciekać zrzucając mundury, hełmy, porzucali broń. Z wagonów zaczęli wychodzić także ci więźniowie, którzy mieli jeszcze na to siły. Ostatkiem sił i ja wysiadłem z pociągu, poszedłem do miasteczka. Było w nim dużo pustych domów, opuszczonych przez mieszkańców, wszedłem do jednego z nich wraz z innymi więźniami i zjedliśmy to co stało pozostawione na stołach przez domowników. Resztę zapakowaliśmy do kieszeni.
Wyszliśmy na ulicę, a po chwili spomiędzy domów wyszli esesmani, którzy tam schowali się przed ruskim nalotem i pognali mnie i resztę więźniów do stajni, gdzie z worka przeznaczonego dla koni zabrałem pszenicę, którą napełniłem wszystkie kieszenie. Dużo też zjadłem…
Po odwołaniu alarmu, esesmani wyłapali wszystkich więźniów i ustawili nas na drodze w kolumny do dalszego marszu.
W gorzkim nastroju, pełni obaw o dalszy los idziemy dalej.
Chcę podkreślić, że nie tyko konwojujący nas esesmani, mordercy w mundurach, byli przepełnieni patologiczną wręcz nienawiścią do narodu żydowskiego. Cywilna ludność niemiecka, która po wojnie broniła się, że nic nie wiedziała o zbrodniach wobec nas Żydów, o gettach i obozach zagłady, selekcjach, gazie, krematoriach – oni też naprawdę przy każdej okazji pokazywali swoje prawdziwe oblicza, bandyckie, złe mordy antysemitów.

Los, los, życie Żydów…

Nawet teraz po odwołaniu alarmu lotniczego niemieccy cywile informowali konwojentów o ucieczce więźniów z transportu i pomagali im w szukaniu i wyłapywaniu zbiegłych więźniów. Działo się to dosłownie na kilka chwil przed wkroczeniem Rosjan! Najaktywniejsi byli w tym młodzi chłopcy z niemieckiego Hitlerjugend.
Nie pamiętam jak długo maszerowaliśmy, ale to, że utrzymywałem się na nogach, zawdzięczałem jedzeniu zabranemu z niemieckich domów i pszenicy ze stajni. Utrzymywałem też tymi zapasami moich przyjaciół z którymi szedłem.
Wleczemy się więc dalej kilometr za kilometrem nie wiedząc co nam przyniesie dalszy los a tymczasem „zwycięska armia Hitlera wycofuje się uciekając w panice…
Mordercy uciekają zostawiając za sobą zgliszcza i zabitych. Ziemia jest skrwawiona.
O Boże! Zostaw nas świadków straszliwego piekła przy życiu. Wstrząśnij ludzkimi sumieniami!
Ostatkiem sił docieramy do Theresienstadt, Terezina – żydowskiego miasta obozu w Czechach.
Wyglądamy jak własne cienie...

Radość!

W obozie w Terezinie spotykamy wielu młodych Żydów, więźniów z różnych obozów. Niemcy gdzieś zniknęli a ich miejsce zajęli Czesi. Zależy im na tym, żeby powstrzymać panującą wśród nas epidemię czerwonki i chorobę duru brzusznego. Choroby te trapiły głodujących, ratujących się od głodowej śmierci jedzeniem surowych ziemniaków w warunkach braku jakiejkolwiek higieny. Wyczerpany tym ludzki organizm odmówił posłuszeństwa…

W nocy rozległy się w pobliżu głosy wystrzałów armatnich po sile których zorientowaliśmy się, że nasze wyzwolenie jest tuż, tuż! Że Rosjanie są bardzo blisko i niedługo będziemy wolni!!!
Rankiem, następnego dnia do obozu na motocyklu wjechał radziecki oficer i krzyknął do nas w jidisz:
„Żydzi! Jesteście wolni!”

Wyszliśmy i zobaczyliśmy na ulicy kolumny radzieckich czołgów, załogi których z marszu rzucały nam chleb, konserwy i inną żywność. Napełniliśmy kieszenie jedzeniem i pokładliśmy się na łóżkach. Po tylu latach straszliwego głodu nasze myśli skupione były wyłącznie na jedzeniu i wokół jedzenia. Nawet teraz, gdy byliśmy wolni, obawialiśmy się głodu, chowając po kieszeniach kawałki chleba. Na zapas, na czarną godzinę…
Rankiem następnego dnia zdecydowaliśmy się opuścić obóz i udać do domów. Zorganizowaną grupą wyruszyliśmy w drogę. Spotykanym niemieckim cywilom uciekającym z Czech zabieraliśmy plecaki, inne rzeczy, czasami też oberwali, musieliśmy odreagować doznane lata poniżenia i strachu. Chociaż trochę zemsty…
Po tygodniu wędrówki zachorowałem nagle i z wysoką gorączką trafiłem do szpitala na trzy tygodnie. Kiedy doszedłem do siebie, byłem już bez przyjaciół, którzy poszli w swoją drogę. Nie miałem pieniędzy, ale gorączkowo przygotowywałem się do podróży powrotnej do mojego ukochanego miasta w którym nie byłem prawie pięć lat!
Do mojego, rodzinnego Zelowa.

Z powrotem w mieście.

Pełen smutnych myśli z drżącym sercem wchodzę od południa do mojego ukochanego miasta w którym przyszedłem na świat, w którym dorastałem, gdzie pierwszy marzyłem o samodzielności. Tu byłem częścią kochanej, ciepłej rodziny i społeczności żydowskiej. Idąc powoli polnymi drogami myślę: kogo spotkam z mich bliskich? Oddanych, kochających, troskliwych, serdecznych Żydów? Ilu ich ocalało z tej straszliwej, hitlerowskiej epidemii?
Czy pozostałem tylko samotną gałęzią odciętą od zrąbanego pnia?
Z tymi myślami wchodzę na brukowane ulice mojego miasta. Pierwsi ludzie, których spotkałem, rolnicy krzątający się na polach patrzyli na mnie jak na zjawę. Osobę przybywającą z innego świata.
„Co, żyjesz jeszcze?” - Takie było pytanie moich dawnych sąsiadów, drżących przed utratą wielkiego dziedzictwa, dóbr które wpadły im w ręce.
Wreszcie spotkałem kilku Żydów w tym mojego kuzyna Szkopfa. Ten zabrał mnie do swojego mieszkania i wtedy dowiedziałem się o wielkiej katastrofie.
Z mojej rodziny nie pozostał już nikt a z żydowskiego miasteczka ocalała ledwie garstka.
Słysząc smutną wiadomość i czując wokół morze złośliwej nienawiści ze strony polskich sąsiadów, postanawiam jak najszybciej wyjechać. Z Zelowa. Z Polski.
Po przemyceniu się przez liczne kraje i granice między nimi, przeżywaniu przez kilka miesięcy różnych niebezpieczeństw, dotarłem do naszego prawdziwego życia, do naszego prawdziwego domu. Dotarłem do Ziemi Izraela.

Napisał: Zew Lisner

ZELÓW W LATACH 1930 – 1942

autor: Jerachmiel Goldminc

Nasze miasto w latach trzydziestych XX wieku stanowiło ludność mieszaną z przewagą Czechów. Było ich około 48%, Polacy stanowili – 33%, Żydzi – 12% i Niemcy – 7%.
W związku z takim podziałem ludności Zelowa, wszystkie ważne urzędy osady (wójt, sołtys, komendant policji, radni i inni) obsadzili Czesi, przy wsparciu Żydów i Niemców.
Już na początku lat trzydziestych, Polacy niezadowoleni z takiego stanu rzeczy próbowali zmienić istniejący stan rzeczy, szukając różnych sposobów, aby z mniejszości stać się większością – w sensie posiadania większego wpływu na na losy Zelowa.
Pierwsza polska delegacja udała się do Starosty Powiatowego w Łasku po pomoc w roku 1931.
Po otrzymaniu negatywnej odpowiedzi starosty, Polacy rozpoczęli starania o uzyskanie przychylności Wojewody Łódzkiego. Wojewoda bardziej przychylny intencji Polaków stwierdził, że jedynym sposobem zmieniającym proporcje narodowościowe Zelowa na korzyść narodowości polskiej, będzie przyłączenie do Zelowa kilku okolicznych wsi ze zwartą populacją polską. Skończy to „panowanie Czechów w Zelowie".
Działania ludności polskiej odniosły zamierzony skutek i decyzją administracyjną Wojewody Łódzkiego przyłączono do obszaru Zelowa kilka zwartych polskich wsi. Zmieniło to dotychczasowy układ, dając przewagę ludności polskiej, jako największej populacji w osadzie.
Kiedy wskutek kolejnych wyborów dzięki głosom nowych zelowian, administrację przejęli Polacy, życie stało się trudniejsze choć Żydzi nie musieli się tym specjalnie przejmować, gdyż w tamtych latach to oni stanowili decydujący czynnik rozwoju gospodarczego Zelowa.
Ludność wiejska zmuszona była szukać pracy u Żydów w mieście poprzez szukanie odbiorcy na produkowane przez siebie tekstylia i zakupu surowców i innych usług u żydowskich producentów.
Żydzi byli umiejscowieni w sferze wszystkich usług, we wszystkich zawodach niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania miasta i ludności. Szczególnie sporo usług świadczyli w branży włókienniczej, decydującym kierunku działalności gospodarczej w Zelowie i okolicach.
Przemysł tekstylny w Zelowie ulegał mechanizacji poprzez wprowadzeniu nowoczesnych, wysokowydajnych krosien mechanicznych, wypierających ręczne warsztaty tkackie. Wskutek tych tendencji także Żydzi zajmujący się dotychczas ręcznym tkactwem, porzucali je i szukali zatrudnienia w fabrykach, które w zdecydowanej większości też należały do Żydów. I tu powstał problem, ponieważ fabryki pracowały sześć dni w tygodniu: od poniedziałku do piątku. Religijni Żydzi ze względu na cotygodniowe święto Szabatu od piątku do soboty, w tych dniach pracować nie mogli! Żydowscy fabrykanci nie chcieli z powodu profanacji Szabatu zatrudniać żydowskich robotników, preferując inne narodowości, które Szabatu nie świętowały…
Rozwój przemysłu włókienniczego poprzez koncentrację w rekach żydowskich, stanowił hamulec skutecznie ograniczający wszelkie wszelkie antysemickie działania Polaków, którzy byli zmuszeni szukać pracy także u Żydów.
Z drugiej strony zaczęła wzrastać populacja żydowska w mieście. Stało się tak wskutek migracji ich do Zelowa z innych miejscowości. Żydzi w poszukiwaniu zarobku, przenosili się tutaj ze względu na swoją przedsiębiorczość i posiadaną gotówkę. W dotychczasowych miejscach zamieszkania nie mogli się rozwijać ze względu na antysemityzm polskiej ludności. Wielonarodowościowy Zelów dawał im lepsze perspektywy rozwoju ich działalności zarobkowej.
Jeśli na koniec lat dwudziestych liczba Żydów w naszym mieście to 480 rodzin – ok. 2500 osób, to w latach 1930 – 1936 przybyło kolejnych 1000 Żydów z innych miast.
Nie trzeba im było wielkiej wiedzy ani inwestycji czy innego przygotowania aby mogli trochę zarobić i pomnożyć posiadane pieniądze. Wystarczyło przykładowo przywieść trochę słomy, aby zrobić z niej maty i sprzedać, czy trochę ziarna dobrej odmiany pszenicy aby ją sprzedać i zarobić. Na drobnej przedsiębiorczości, swoim sprytem i pracą, Żydzi szybko się bogacili.
Lata trzydzieste to czas przechodzenia z domowych ręcznych warsztatów na krosna mechaniczne. W tym celu budowano i wynajmowano budynki do ich umiejscowienia w skupiskach.

Miejsce na postawienie dwóch wałów napędowych, pozwalających na uruchomienie 50 krosien mechanicznych, kosztowało 15 złotych miesięcznie!
Ze względu na zyski istniała szybka potrzeba przechodzenia na nowe krosna mechaniczne.
O ile tkacz ręczny musiał od świtu do późnej nocy wyrabiać przy warsztacie aby zarobić 6 złotych (w tym rodzina na kołowrotku jeszcze przędła wątek), to tkacz rzemieślnik mechaniczny, zarabiał 5 złotych za dzień ale ośmiogodzinny!
W fabrykach robotnicy pracujący przy większej ilości krosien aby nie ulec wyzyskowi ze strony przemysłowców, zakładali branżowe związki zawodowe, które w razie potrzeby organizowały strajki aby wpłynąć na poprawę warunków pracy i płacy swoich członków.
We wszystkich tego typu akcjach uczestniczyli także tkacze żydowscy.
Jedynie ludność wiejska dla której ręczne warsztaty tkackie stanowiły dodatkowe źródło dochodu do zysków z gospodarstwa, nie strajkowała. Ale oni nie stanowili zagrożenia ze względu na technologię opartą na pracy ręcznej.
W latach rozwoju gospodarczego prowadzona jest także intensywna praca społeczna, wyrażająca się aktywnością różnych partii politycznych i organizacji. Oprócz działalności religijnej zrzeszającej chasydów Gerera, Aleksandra i Radaszycera (nazwy nurtów chasydyzmu wywodzące się od nazw szkół religijnych, nazw miast gdzie mieszkali Cadykowie – nauczyciele i przywódcy o wielkim autorytecie, lub nazwisk przywódców takich nurtów w chasydyźmie:
Gerer – nazwy szkół chasydzkich
Aleksander – Aleksandrów Łódzki – siedziba cadyka
Radaszycer – nazwisko przywódcy w ruchu chasydzkim)
… a także religijnych partii politycznych jak Pueli Agudat Izrael, Tesiri Agudat Izrael, Benot Ya'akow.
Działały także partie polityczne o zabarwieniu świeckim, zrzeszające Żydów o poglądach politycznych od lewej strony sceny politycznej, poprzez Centrum po Prawicę. Należy tu przypomnieć aktywne takie partie i organizacje, jakie w tamtych latach działały w Zelowie: generalni syjoniści, prawicowi i lewicowi Poalej Syjon, Mizrahi, rewizjoniści i szereg różnorakich, organizacji młodzieżowych, będących przybudówkami partii politycznych lub działających od nich niezależnie.
Jak w wielu innych żydowskich osiedlach także nasze miasto stoi w sporach pomiędzy Gererem a chasydami Aleksandra przy wyznaczaniu rabina czy rytualnego rzeźnika, a także podczas wyborów do Gminy Żydowskiej.
Pozytywną stroną żydowskiego Zelowa, widoczną w latach trzydziestych to były pozytywne relacje pomiędzy pomiędzy pojedynczym Żydem a jego sąsiadami, wsparcia w sprawach duchowych i w materialnych także.
Bratnie dusze były serdecznym miastem. Zelów był dla nas Miastem – Sercem.

Początek zmian, początkiem końca…

Wraz z zajęciem czeskich Sudetów przez Niemcy w 1938 roku, wygnaniem pochodzących z Polski Żydów do Zbąszynia (miasto – przejście graniczne pomiędzy Niemcami a Polską na zachodniej granicy), zaczęły zbierać się czarne chmury nad żydowskim osadnictwem w Polsce, w tym także nad naszym miastem. Odczuliśmy po raz pierwszy zaniepokojenie i oczekiwaliśmy radykalnych zmian – pogorszenia się naszej sytuacji…
Długo nie musieliśmy czekać. W dniu pierwszego września 1939 roku wybuchła wojna pomiędzy Niemcami a Polską i rozpoczęły się gorzkie dni dla Żydów. Przez pierwsze dni wojny ludzie wyjeżdżali i powracali do Zelowa. Zaczęli także tłumnie przybywać Żydzi ze zniszczonego wojną Szczercowa i innych dotkniętych pożogą miejscowości, bo tu wydawało się, że będzie spokojniej wśród swoich. Wraz z uchodźcami pojawiają się problemy związane z ich rozmieszczeniem i zapewnieniem dachu nad głową. Do ich dyspozycji oddano siedziby Beit Hamidrasz i innych uczelni religijnych.

Niemcy zajmują Zelów…

Kiedy 6.09.1939 roku Niemcy zajęli miasto zaczęli wprowadzać swoje porządki…
Pierwszym rozkazem władz wojskowych, było rozporządzenie o utworzeniu Judenratu i Policji Żydowskiej jako odpowiedzialnych za porządek w gminie żydowskiej.
Dostałem propozycję pracy w policji, ale zdecydowania odmówiłem.
Po krótkim czasie wyszedł rozkaz o noszeniu przez nas opasek z gwiazdą Dawida na lewym przedramieniu. Po kilku dniach zamieniono go na inny, nakazujący noszenie żółtych gwiazd Dawida przyszytych do ubrań z przodu po prawej stronie i z tyłu, po lewej. Naszywki musieliśmy zrobić sami według podanego wzoru.
Dzień po dniu wydawane są nowe dekrety, jeden bardziej zatrważający od drugiego. Każdy Niemiec ma prawo aby przechodzący Żyd okazywał mu szacunek zdejmując przed nim nakrycie głowy, kłaniając się i ustępując z drogi. Wprowadzono godzinę policyjną od 20.00 do 8.00 – bezwzględny zakaz wychodzenia w tym czasie z domów…
Zaczynają robić z nami co chcą!
Pewnego dnia kilku Żydów z Bełchatowa wynajęło dorożkę do Zelowa. W Zelowie zatrzymali ich żandarmi, kazali wyprząc konie i zaprzęgli do nich podróżnych, każąc jechać zaprzęgniętym do dorożki po całym mieście. Mieli Niemcy ubaw okładając biedaków batem, a widzący to Żydzi ze strachu chowali się po domach.
Tak ich pędzono zaprzęgniętych jak konie aż padli z wycieńczenia. Żandarmom nie było dość rozrywki, więc wygarnęli na ulicę niejakiego Abrahama Rozenbluma, którego zawieźli tym razem konną dorożką drogą pabianicką (ul. Kilińskiego i dalej) około 10 kilometrów do gospodarstwa bogatego chłopa, mającego hodowlę gęsi.
Gęsi pilnował duży, groźny pies. Niemcy kazali Abrahamowi wejść do jego budy, do której pies był przykuty łańcuchem. Jeżeli tego nie zrobi, żandarmi powiedzieli, że go zastrzelą na miejscu. Abraham wszedł do psiej budy i wtedy wydarzył się cud, pies nie zareagował i nie ruszył się z miejsca. Żandarmi byli bardzo tym rozczarowani, ale znudzeni zostawili młodzieńca w spokoju.
W wigilię 11 Listopada, polskiego, narodowego Święta Niepodległości Niemcy przeprowadzili aresztowania wśród szanowanych polskich mieszkańców. Zabrali z domu felczera Misiona, nauczyciela Wyrąbkiewicza, weterynarza Gajdę i wielu wybitnych Polaków.
Aresztowanych wybitnych obywateli Zelowa wywieziono w różne miejsca. Wielu z nich już do Zelowa nie powróciło. Ci, którym się udało wrócić, bali się własnego cienia…

zelowscy Żydzi przy kopaniu kanału melioracyjnego

Żydom polecono wydzielenie silnych młodych ludzi do kopania kanałów odwadniających na bagnach pod Zelowem*
*- (prawdopodobnie chodzi o Trytwę pomiędzy Zelowem a Maurycowem)

Jeżeli w żydowskich rodzinach nie było mężczyzn do tej pracy, miały być w zamian wyznaczone kobiety.
Nazistowscy sadyści codziennie wymyślali nowe sposoby fizycznego i moralnego upokażania ludności żydowskiej. Jeżeli Żyd widział umundurowanego Niemca, np. SA-mana, Hitlerjugend i innych, musiał zdjąć przed nim czapkę, jeżeli tego nie zrobił był policzkowany a nawet dotkliwie bity.
Na ulicach Żyd obowiązkowo musiał chodzić Niemcom z drogi. Staraliśmy się w porę ich zauważać i chować się w bramach i podwórkach, aby unikać tych upokorzeń.
Żydów zmuszono także do oddawania futer, skór i ciepłej odzieży wierzchniej. Za niestosowanie się do tych zarządzeń groziły kary finansowe lub wywózka do obozów pracy.

W marcu 1941 w rodzinie przybyszy ze Szczercowa stwierdzono tyfus i trzeba się było pilnie zająć tymi chorymi aby zapobiec rozprzestrzenieniu się epidemii. Szef żydowskiej policji Liberman, (później szefem został Frankel, zięć Jankiela Lewisa, bo Liberman był kierownikiem szopu – warsztatu pracy dla Żydów) zorganizował dużą grupę młodych ludzi aby zrobić z nich sanitariuszy w celu opieki nad chorymi na tyfus. Powstały trzy miejsca odizolowane, w których trzymano chorych w zależności od stadium choroby. Wykorzystywaliśmy w celu ograniczenia rozprzestrzeniania się tyfusu mykwę (łaźnię rytualną) i jej kocioł do mycia chorych i prania ich odzieży. Dzięki naszej pomocy wielu chorych wyzdrowiało, jednak sanitariusz Baruch Weiss i jego szwagier Henoch Szmulewicz zarazili się i po pięciu dniach zmarli.
Powstała też kuchnia dla chorych, finansowaną przez Żydów, przemycających towary do Bełchatowa i za kordon (granica pomiędzy Rzeszą a Generalną Gubernią) do Piotrkowa. Z tych przemytników ani jednego nigdy Niemcy nie złapali!
Żyjemy więc w strasznych warunkach sanitarnych, stłoczeni na niewielkim getcie, w terrorze, głodzie stworzonych dla nas na podstawie prawa obcych…
Nastaną wkrótce dla nas jeszcze gorsze czasy…

******

Wojenne dni 1941 roku

Nowe dekrety obcej władzy. Zaczynają nas wysyłać do obozów pracy w okolice Poznania, gdzie panują straszne warunki bytowe i głód. Ludzi wybierano z łóżek w środku nocy, pierwszemu transportowi 100 mężczyzn towarzyszył rozdzierający serce krzyk ich bliskich.
Wysyłani na roboty najpierw trafiają do Sieradza skąd poszczególne grupy przymusowych robotników wysyłane są według zapotrzebowań.
Niemcy zabierają nam także różne maszyny z naszych domów i warsztatów. Przede wszystkim maszyny do szycia, podstawę utrzymania wielu żydowskich domów.
Powstają szopy (warsztaty pracy) produkujące bieliznę, piżamy, mundury dla wojska. Na początku w takim szopie pracuje 120, potem niedługo już 500 osób na dwie zmiany. Jest ich wiele i mają dużo pracy. Pracujący tam otrzymują codziennie po 1 kg chleba, co jest istotną pomocą dla nich i ich rodzin. Potrzeby żywnościowe są duże, bardzo duże…
Nadmienić trzeba, że Żydom zabrano wszystkie samochody. Konfiskowała je żydowska policja, jednak nie wszyscy policjanci zachowywali się służbiście. Abraham Klein policjant, szwagier przewodniczącego gminy żydowskiej, Naftalego Meira rzucił w niego kałamarzem za zbytnią jego gorliwość wobec Niemców. Klein w żydowskiej policji wykonywał prace administracyjne, nie rekrutował nowych policjantów, nikomu krzywdy nie zrobił.

W marcu 1942 roku przeprowadzono w Zelowie publiczną egzekucję Żydów przez powieszenie. Podobne egzekucje miały miejsce w innych miastach: Bełchatów, Łask, Zduńska Wola.
Wszystkich Żydów zmuszono do obecności i przyglądania się temu.
Jednocześnie przeprowadzane są akcje wysiedlania Żydów. Sytuacja z każdym dniem pogarsza

...się. Z każdym pojawieniem się umundurowanych Niemców spoza Zelowa rośnie nasz strach… W powietrzu czuć nadchodzącą katastrofę. Nikt nie ma złudzeń, każdy żyje wyczerpany ciągłym strachem, żyje w niebezpieczeństwie.
W miesiącach czerwcu i lipcu 1942 r. przyjechał do nas większy oddział umundurowanych Niemców. Są pośród nich oficerowie. Niemcy rozkazują, aby wszyscy Żydzi w wieku od 14 do 65 lat zgromadzili się zaopatrzeni na wyjazd na ternie Fabryki Lewiego w godzinach od 8.00 do 13.00. Kobiety od 13.00 do 18.00…

Egzekucja 19.03.1942 roku. Powieszono 10 wybranych mężczyzn

Podczas komisji oceniającej Żydów poza zamiejscowymi Niemcami obecni byli także ci z Zelowa. Obecni byli także żydowscy policjanci i kilku sanitariuszy.
Wszyscy zgromadzeni musieli rozebrać się do naga. Kiedy nadszedł czas kobiet, obecni członkowie Judenratów aby kobiety mogły się rozebrać tylko do bielizny. Spotkało się to z aprobatą zamiejscowych Niemców, ale miejscowi nie zgodzili się i upokorzone kobiety przy głośnych gwizdach i klaskaniu, musiały się rozebrać.
Od tego momentu zaczęły się regularne wywózki ludzi. Do końca sierpnia wywieziono z Zelowa wszystkich Żydów, łącznie 10 000 osób licząc do tego przybyszów wojennych, uchodźców itp.

Ostatnie dni żydowskiego Zelowa.

Zaczęło się miesiąca Abib w dniu 26 (przełom marca i kwietnia)…
Przychodząc do pracy w szopie zobaczyłem na ścianie ogłoszenie, że jutro wszyscy Żydzi, młodzi i starzy muszą się zgromadzić w fabryce Lewiego. Przyprowadzani będą także chorzy, nie mogący przyjść o własnych siłach. Instynktownie czuliśmy, że nadchodzi koniec starego, żydowskiego Zelowa.
Noc była bezsenna dla wszystkich Żydów. Niektórzy uciekali inni gdzieś ukrywali się, jeszcze inni zaszywali w ubraniach pieniądze i kosztowności, jakie jeszcze posiadali.
Następnego dnia szeroki, długi pochód ludzi kierował się na dziedziniec fabryczny przy ul. Kilińskiego. Witają się nawzajem w milczeniu, skinieniem głowy. Małe dzieci w wózkach, tysiące, tysiące Żydów. Idą w swoją ostatnią drogę…
W fabryce panuje straszny ścisk, tłok, nie ma gdzie stanąć o siedzeniu nie ma nawet mowy.

Połowa ludzi zostaje więc na fabrycznym dziedzińcu otoczona ze wszystkich stron przez umundurowanych Niemców w tym młodych chłopców z Hitlerjugend.
Wszyscy stoją ze spuszczonymi głowami, wpatrzeni w ziemię, jakby każdy był coś innemu winien…
Wszyscy już wiedzieli, że nadszedł koniec rozdziału pod nazwą żydowski Zelów. To już koniec…
O godzinie dziesiątej rano pada niemiecki rozkaz:
„wszyscy wyjść na podwórze, uformować dwurzędową kolumnę, los,los, weiter!!!"
Pojawia się dwóch oficerów i jeden cywil. Wybrali 100 mężczyzn i 30 kobiet, młodych z różnymi zawodami. Po chwili formują kolumnę i pod eskortą idą do polskiego kościoła. Jestem pośród tych wybranych…
Wchodzimy w milczeniu do kościoła, zamykają za nami drzwi – zostajemy sami. Po trzech godzinach dołącza do nas jeszcze trzydzieści młodych dziewczyn. W kościele zostajemy dwa dni i jedną noc…
Tego samego dnia, dwóch Żydów popełnia samobójstwo.
Katriel Markiewicz podeszła na galerię i tam się powiesiła. Fejwisz Opatowski nie mogąc wytrzymać napięcia i strachu też odbiera sobie życie.

******

W galerii Świętych, czcicieli Świątyni Haszem (nazwa oznaczająca pierwszą świątynię Jahwe – namiot w którym Bóg objawiał się podczas wyjścia Izraelitów z Egiptu – tu autor zalicza do nich: odważnych, dumnych Żydów, słownie przeciwstawiających się niemieckim oprawcom) – przypominam trzech naszych Żydów, którzy w najbardziej tragicznych momentach ostatniego wygnania, wykazali odwagę i męstwo przeciwko nazistowskim bestiom.
Frajdel Lichtensztajn ze śmiałością, bez strachu w natchnieniu krzyczał do Niemców:
„ Nie myślcie, że to będzie koniec. Wasz koniec nadejdzie szybciej, niż się spodziewacie!"
Mandel Ripsztajn przeklął Niemców, a policjant i szwagier Przewodniczącego Judenratu Abraham Klein, wykazał odwagę idąc dobrowolnie do wyjeżdżających na śmierć, choć mógłby zostać wśród żywych. „Jak wszyscy idą, ja też! I tak nie zabijecie nas wszystkich, ci co pozostaną – zemszczą się na was!" Pobili go za te słowa i nieprzytomnego wrzucili na ciężarówkę.

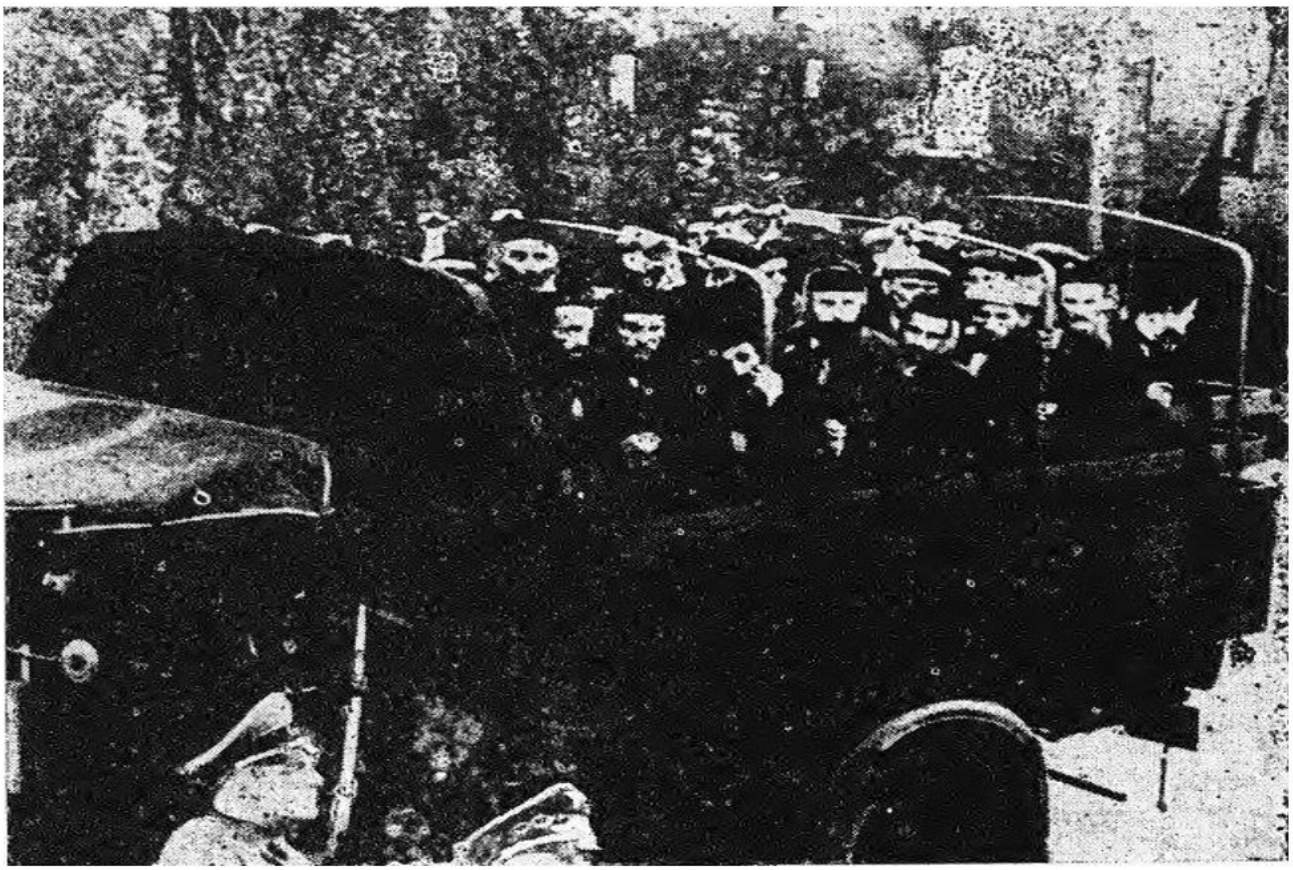

Rankiem nas wywieziono do getta w Łodzi, a pozostałych na dziecińcu fabryki Lewiego, społeczności liczącej około 9500 mężczyzn, kobiet i dzieci, wywieziono na zagładę do obozu śmierci w Chełmnie.

Napisał: Jerachmiel Goldminc

******

IX. PO DEPORTACJI…

autor: Jerachmiel Goldminc

… Na drugi dzień po tragicznej selekcji w fabryce Lewiego, nas 150 wybranych Żydów trzymanych w polskim kościele, załadowano na dwie ciężarówki i wywieziono do łódzkiego getta. Na drogę każdy dostał po bochenku chleba. Na miejsce dotarliśmy konwojowani przez dwóch gestapowców na każdej ciężarówce.
Na Bałuckim Rynku gdzie wysiedliśmy, od razu poznaliśmy dokąd trafiliśmy i co nas tu czeka. Pracujący tam Żydzi, wyczerpani i głodni patrzyli na nas jak na przybyszów z innej planety. W porównaniu z nimi wyglądaliśmy nieźle. Poprosili nas o chleb, a my zelowiacy przyzwyczajeni do tego, że jak ktoś potrzebujący wyciąga rękę po prośbie, to należy mu dać, daliśmy.
Jeden z trzech braci Illenbergów (Hamel, Noe i Abraham) oddał mu cały bochenek chleba nie biorąc pod uwagę, że jutro, pojutrze jego los będzie taki sam.
Kolejne widoki były jeszcze bardziej przerażające. Po ulicach błąkali się ludzie spuchnięci z głodu, na chodnikach leżały trupy, którymi nikt się nie przejmował. Potem dopiero zobaczyliśmy trzech ludzi zbierających zwłoki i wrzucających je na wóz, który sami ciągnęli…
Jeszcze tego samego dnia dotarliśmy na miejsce zbiórki, gdzie każdemu przydzielono miejsce zamieszkania. Ja, mój wujek Berisz Sztern i jego zięć Jakub Siwek mieszkaliśmy razem na ul. Lutomierskiej, niedaleko bramy wjazdowej do getta.

Następnego dnia udaliśmy się do Urzędu Pracy po przydział zatrudnienia.
Dostaliśmy pracę na budowie. Mnie przydzielono do mieszania betonu. Prace prowadzono prymitywnymi metodami, wszystko ręcznie. Z początku ciężka praca była znośna, ale skutkiem słabego pożywienia, opadaliśmy z sił i sytuacja z każdym dniem pogarszała się.
Drugiego dnia pobytu poszedłem odwiedzić znajomego sprzed wojny, ale nikogo nie zastałem. Sąsiedzi powiedzieli mi, że z końcem 1941 roku wysłano ich z getta do obozów pracy ponieważ pobierali zasiłki dla bezrobotnych. Takich nazywano „zasiłkowcami Rumkowskiego" (Chaim Rumkowski – Przewodniczący łódzkiego Judenratu, nazywany „Królem Getta").
Jak wcześniej z getta wysyłano do „wiejskich, chłopskich gospodarstw" młodych, zdolnych do pracy Żydów, skąd już nigdy nie wrócili, to w następnej kolejności Rumkowski wysłał tam wszystkich „zasiłkowców". A tak naprawdę to wszyscy, jedni i drudzy pojechali do Chełmna.
Trzy tygodnie po naszym przybyciu do Łodzi, przeżyliśmy jedno z najsmutniejszych wydarzeń. Przeprowadzono akcję wybierania ludzi chorych, starców i dzieci zgromadzonych dzień wcześniej w szpitalu przy ulicy Łagiewnickiej 36. Akcję prowadziło gestapo razem ze swoimi, żydowskimi pomocnikami. Straszna wieść o tej akcji rozeszła się po całym getcie wywołując panikę i przerażenie. Akcja trwała kilka dni przeprowadzona z niemiecką, szatańską precyzją: od ulicy do ulicy – dom po domu. Zdarzały się przypadki gdy całe rodziny, które nie chciały zostać się z wybranymi do wyjazdu krewnymi, w całości pędzono do wyjazdu. Straszny przypadek, którego nie zapomnę do końca moich dni, zdarzył się moim sąsiadom. Chcąc ratować od wywózki dwójkę

...swoich małych dzieci w wieku 3 i 5 lat, schowali je na strychu w beczce na wodę upewniając się, że nikt tego nie zauważy. Niestety znaleźli je żydowscy policjanci i zabrali do wywózki. Rodziców starających się obronić swoje dzieci, pobito na śmierć.
Po kilku dniach, kiedy sytuacja się trochę uspokoiła, ja z moim zelowskim współlokatorem Szternem pojechaliśmy odwiedzić znajome dzieczyny z Zelowa zobaczyć, czy wszystko u nich w porządku. Po przybyciu do mieszkania zastaliśmy Minę Cohen leżącą bez oznak życia na łóżku, jej siostrę Jutkę, Niemcy wywieźli we wczorajszej akcji.
Zwróciliśmy się o pomoc do Towarzystwa Kadisha (zajmującego się rytualnymi pogrzebami) aby godnie ją pochowało. Ten sam los spotkał innych Zelowian: Hannę Pluskwę, Szlomo Markiewicza, Jonasza Szuskiego i dwie siostry Jachłowicz, córki Luzery.
Razem wskutek przeprowadzonej akcji wywieziono na śmierć ponad 20 000 osób.
Zdarzają się także publiczne egzekucje. Któregoś razu wracając po pracy do domu, zauważyłem na ulicy Lutomierskiej niedaleko Bałuckiego Rynku stojącą szubienicę, z powieszonymi dwoma mężczyznami w których rozpoznałem jednego zelowianina, Kopla.
Dowiedziałem się, że niedawno przywieźli do getta 40 zelowian, którzy zajmowali się likwidowaniem pozostałości po opuszczonym przez Żydów getcie w Łasku. Kiedy się z jednymi z tego tego transportu spotkałem opowiedzieli mi, że gdy pracowali w Łasku poprosili o przywiezienie z Zelowa kobiet ze 40 osób do sortowania mienia pozostałego po wywiezionych, łaskowskich Żydach – bo jest tu tyle pracy, że nie mogą dać sobie rady w zaplanowanym terminie. Zelowski Judenrat nie wyraził na to zgody i w ten sposób nikt nie ocalał.
Opowiedziałem nowo przybyłym o mojej kiepskiej sytuacji a oni pomogli mi i załatwili nowe mieszkanie przy ul. Franciszkańskiej nr 56 na czwartym piętrze. W pięciu dużych widnych pokojach, mieszkali bracia Szlomo: Elihu, Idel i Herszel Sztern w jednym, w drugim: dwaj synowie Dawida Grynberga i Józef Poznański. W trzecim: Idel, Binmo i Jutka Klug, w czwartym: Herszel, Jehiel Gutman, Siwek i Herszel Tandowski. W piątym: Lejbisz Sivek i jego siostra Adlajde (Adela).

Któregoś dnia w nocy przyjechała żydowska policja i zabrała mnie na ulicę Czarnieckiego w okryte złą sławą miejsce skąd ludzi wywożono do obozów śmierci, nikt jeszcze stamtąd nie wrócił.
Po dotarciu na miejsce pociemniało mi w oczach jak zobaczyłem co się tu dzieje. Ludzie stłoczeni w piwnicach, brudno, smród i rozpacz. Dzień wcześniej do „ośrodka" przybył komendant zespołu specjalnego Getler, Żyd, policjant – prowadzący selekcję do wysyłki zatrzymanych.
Zobaczyłem znajomego z Zelowa Leiba Siwka, który powoził dorożką Getlerą i poprosiłem go pomoc mówiąc, że nie wiem dlaczego znajduję się tutaj pośród tych ludzi.
Godzinę później wszystkich „pensjonariuszy ośrodka" prowadzono już do wysyłki. Gdy nadeszła moja kolej, kazano mi przejść na bok. Również Fajwisz Oberbaum i inny mężczyzna którego nie znałem, stanęli obok mnie. Cała nasza trójka ocalała i wróciła do domów z miejsca skąd dotychczas nikt nie wracał – uratował nas od śmierci Lejb Siwek z Zelowa.
Tymczasem sytuacja w getcie robi się coraz trudniejsza. Zima była bardzo mroźna, a z powodu głodu i zimna bardzo wzrosła śmiertelność w getcie. Zdarzały się przypadki ukrywania zwłok, aby otrzymywać racje żywnościowe po zmarłych, które wydawano nam raz na osiem dni.
Tej samej strasznej zimy zmarli: mój wujek Berisz Sztorch, Wolf Michałowicz i Fajn Sztorch…
Na cmentarzu żydowskim chowano także Cyganów, mieszkających w oddzielnym obozie obok naszego getta. Dochodziło tam do przypadków szczucia psami, które zagryzały ludzi na śmierć. Niemieckie bestialstwo w wykonaniu wytresowanych do tego celu psów…

******

W sierpniu 1944 roku rozpoczęła się ostateczna likwidacja łódzkiego getta. Niemcy pozwalali wyjeżdżającym transportami ludziom na zabieranie wszystkiego co mogli wziąć. Niestety słabi, wyczerpani ludzie nie byli w stanie wszystkiego udźwignąć do stacji kolejowej Radeghast (Radogoszcz) która była daleko od miejsca zbiórki ludzi do transportu. Po drodze walało się pełno porzuconych tobołków, walizek i innego dobra…

Część wywożonych ludzi w tym i mnie skoszarowano, ale na krótki czas. Dużo zelowiaków było w tej ostatniej grupie wywożonych z łódzkiego getta ludzi. Ale to tylko na krótki czas…
Wreszcie nadeszła nasza kolej. Idziemy w ostatnią drogę na stację i wsadzają nas do wagonów, około 10 000 ludzi do pociągu…
Brakuje słów, żeby opisać co działo się w wagonach. Ludzie stali na wpół uduszeni w straszliwym tłoku. Płacz, przejmujący, bolesny płacz dzieci…
Długo, bardzo długo jechaliśmy, aż wreszcie dotarliśmy do celu. Oświęcim.
Jesteśmy w Oświęcimiu…
Po wyjściu z wagonów – selekcja, sortowanie ludzi, na lewo – śmierć, na prawo – obóz.
Rozdzierające serce sceny, gdy rozdzielano rodziny, bijąc opornych gumowymi pałkami gdzie popadnie…
Trafiłem na prawo i razem z innymi rozbieram się do naga, potem idziemy do fryzjera, potem do kąpieli. Zabierają wszystkie kosztowności jakie jeszcze ludziom zostały, wyrywają złote zęby i koronki.
Ponowny punkt kontrolny i „na kogo gestapowcy rzucili klątwę, tego zabierają ze sobą". Wśród zabranych Jankiel Siwek, ojciec Awigdora i Adeli, błogosławiony...*

* - (Jankiel Siwek, właściciel największej w Zelowie firmy transportowej: autobusy, taksówka, samochody ciężarowe, Radny Gminy Zelów III kadencji)

Przebrani w obozowe pasiaki prawie nie rozpoznajemy jeden drugiego, zelowiacy, zostaliśmy przeznaczeni na blok nr 6. Gdy nas doń wprowadzono, jeden Kapo (nadzorca, funkcyjny więzień, przeważnie kryminalista lub tzw. aspołeczny) wszedł na stół i wygłosił przemówienie:

„jeżeli coś ukryliście, natychmiast to oddajcie, bo jak coś u kogoś znajdziemy, żywy stąd nie wyjdzie!"
Po tym wstępie przyszło jeszcze ośmiu innych, podobnych do niego bandytów z kijami i rozpoczął się spektakl. Walili kijami gdzie popadło przez kolejne dwie godziny a my staraliśmy się uniknąć tych morderczych ciosów.
Na innych blokach, gdzie byli nowo przyjezdni, podobne przedstawienia. Wszystkich, „którzy zgrzeszyli" traktowano podobnie jak nas. Potem wyselekcjonowanych kijami „przestępców zgromadzono na bloku nr 24. Wśród nich byłem i ja…
Moja zbrodnia polegała na owinięciu znalezionym na bloku kawałkiem gałgana szyi dla ochrony przed zimnem, co zauważył spostrzegawczy blokowy (więzień funkcyjny odpowiedzialny za blok, ważne obozowe stanowisko – pan życia i śmierci dla więźniów). Za karę „stoję pod telefonem" od 16.00 do 4.00 rano (telefon – w gwarze obozowej – szubienica, na której wykonywano wyroki śmierci, albo kary tzw. „słupka" – ukarany wisiał powieszony za związane z tyłu ręce tak, że nogami nie dotykał ziemi).
Na szczęście po nocnym staniu wpędzono mnie do baraku 24, z innymi więźniami. Był wśród nich inny zelowiak, Herszlik Icchak Goldsztajn.
Po dwóch godzinach „odpoczynku" – 6.00 wypędzono nas na dwór. Apel – sprawdzanie stanu więźniów. Prawie wcale nie pamiętałem…
W KL Auschwitz kłopotów nie brakowało. Pewnego dnia fryzjer goląc mi głowę tak ja pokaleczył, że rany zaczęły mi wrzodzieć i ropieć. Dostałem wysokiej gorączki.
Wiedząc, że chorym grozi wysłanie do krematorium początkowo nie zgłosiłem się do Ambulatorium, ale później nie widząc innego wyjścia poszedłem tam. Na moje szczęście pracował w Ambulatorium mój znajomy jeszcze z Wojska Polskiego gdzie razem służyliśmy i pomógł przemywając rany i starannie je opatrując. Dał mi też wszelkie niezbędne maści i poinstruował, co mam robić.
Karmili nas dając jedzenie jednemu więźniowi do miski z przeznaczeniem prowiantu dla pięciu osób. Tymi, żałosnymi porcjami dzieliliśmy się między sobą. Gdyby wśród takiej piątki był ktoś, kto zapomniał obraz boży, wtedy nie byłoby uczciwego podziału jedzenia.

Kiedy ktoś nie wytrzymywał z głodu lub bicia, popełniał samobójstwo.
Pewnego dnia przyszli „kupcy”, wybierający więźniów do różnych, najczęściej bezużytecznych prac. Każdego kandydata pytano zawód, klepano po plecach i obmacywano mięśnie. Ja i kolejnych 15 zelowiaków z mojego baraku dołączyliśmy do grupy 350 mężczyzn przydzielonych do pracy.
Po otrzymaniu dodatkowych płaszczy w pasiaki, zostaliśmy pod eskortą odprowadzeni na rampę do czekającego na na pociągu.
Opuściliśmy piekło Auschwitz…

******

Po całonocnej podróży w przepełnionych wagonach dotarliśmy do Görlitz.
Nowe miejsce, nowe problemy. Także tutaj, blokowi i kapo – w tym kilku Żydów – pokazali nam, co potrafią, na co ich stać.
Dostaliśmy nowe buty nazywane przez miejscowych „Hollenderkers”, wydłubane z twardego drewna (saboty – holenderki). Koszmarne, raniły nam stopy i łatwo było o zwichnięcia, dopóki się nie przyzwyczaiłeś. Icchak Meir Razbach Jr owijał najpierw stopy szmatami i dopiero na to nakładał buty, z powodu ran na stopach.
Nazajutrz po przyjeździe skierowano nas do pracy w dużej fabryce, składającej się z dwóch wydziałów: maszynowego i konstrukcyjnego. Na maszynowym były duże gilotyny, wycinające części z dużych, stalowych blach. Części tak wycięte trafiały do działu konstrukcyjnego.
Głównym naszym kierownikiem był Niemiec nazwiskiem Holzmann. Zostaliśmy podzieleni na dziesięć grup roboczych, każda miała swojego brygadzistę. Robotnikami byli głównie Francuzi i Włosi. Mój „pracodawca” Francuz, był bardzo dobrym człowiekiem. Widząc, że jestem słaby i praca jest dla mnie za trudna, kazał mi tylko uważać, aby mnie Holzmann nie przyłapał.
Od czasu do czasu dostawałem od niego smażone kartofle.
Kiedy na wydziale pojawiał się Holzmann, Francuz zawsze witał się z nim, trzymając narzędzia w dłoni pokazując jak sumiennie pracuje.
Ten sam Holzmann czasami przynosił mi jabłko, gruszkę i na święta kanapkę ze sztucznym miodem. Gdy raz pracowaliśmy w nocy, oddał mi swoją zupę.
Gdyby wszyscy tak pracowali jak ty – powiedział kiedyś do mnie – produkcja byłaby znacznie szybsza i lepsza. No, tu nie miał racji, ale tego mu powiedzieć nie mogłem…
Ze względu na panujący wśród żydowskich więźniów głód, wielu z nas puchło i popadało w skrajne wyczerpanie. Tego doświadczył właśnie Leo Siwek z Zelowa, był pierwszym który umarł z powikłań głodowych.
Podobnie było z Herszlikiem Tandowskim. Gdy chciał usunąć pocięte przez siebie blachy, brygadzista niechcący opuścił nóż gilotyny i Herszlikowi ucięło cztery palce przy lewej dłoni. Już do pracy nie wrócił, dostał zwolnienie lekarskie i trafił do Ambulatorium, gdzie po wyzdrowieniu pracował jako sanitariusz.
Podobnie było z Herszlikiem Siwkiem, kuzynem zmarłego z głodu Leo. Herschel stracił tylko jeden palec w podobnym wypadku jak Tandowski i też po „wyleczeniu” wylądował na izbie chorych jako sanitariusz.
Te dwa niefortunne przypadki właściwie uratowały mnie od śmierci.
Osłabiony, niedożywiony i przemarznięty, dostałem zapalenia płuc i wysoką gorączką trafiłem do lekarza, który nie dawał mi szans na przeżycie. Na szczęście dla mnie zostawił mnie na rewirze a tam pracowali moi dwaj zelowscy przyjaciele i Szymon Szymkiewicz, którzy nie odstępowali mojego łóżka robiąc mi bez przerwy kompresy na zbicie temperatury. Wreszcie gorączka mi spadła i przeżyłem…
10 stycznia 1945 roku przyszedł rozkaz opuszczenia obozu przez więźniów. Pozostać mieli tylko chorzy. Następnego dnia przybył do lagru Niemiec który spośród chorych wytypował jeszcze 40 osób na izbie i kazał im dołączyć do transportu. Żaden z nich nie przeżył, po 10 kilometrach wyczerpującego marszu, wszyscy zmarli z zimna i wyczerpania dobijani przez konwojentów.

Wśród nich dwóch zelowiaków: Binne Klug i Icchak Meir Rozbach. Około 40% z pierwszego transportu „zdrowych” więźniów, których celem było Drezno, również zmarło po drodze a reszta wróciła chora i załamana ledwo powłócząc nogami, bo w międzyczasie Drezno zostało zniszczone przez Rosjan*

* - (naprawdę to Drezno zniszczyli w wyniku dywanowych, całodobowych nalotów Anglicy i Amerykanie w dniach 13 – 14 lutego 1945 roku)

Wmarcu 1945 roku naszych dotychczasowych strażników obozowych wysłano na front a zastąpili ich ochotnicy z krajów nadbałtyckich, charakteryzujący się wobec nas wyjątkowym okrucieństwem*

* - (byli to esesmani z litewskiej i łotewskiej Waffen SS – ochotniczych Dywizji walczących dotychczas na froncie wschodnim. W roku 1941-42 przyszli esesmani jako członkowie lokalnych policji współpracujących z Niemcami, likwidowali ludność żydowską w krajach nadbałtyckich)

Na szczęście dla nas nie trwało to długo.
Rankiem 6 maja poszliśmy jeszcze do pracy a już o 12.00 kazano nam z powrotem wracać do lagru. W drodze my grupa zelowiaków postanowiliśmy odłączyć się od kolumny wracających do obozu i ukryć się gdzieś. Obawialiśmy się, że w razie wyruszenia zresztą więźniów w dalszy transport, tego już nie przeżyjemy. Odłączyliśmy się więc grupami i znaleźliśmy kryjówkę w piwnicy małej knajpy, do drzwi której klucz znalazł Herszlik Siwek. Siedzieliśmy tam do 17.00, po czym postanowiliśmy kogoś wysłać żeby zobaczył co się dzieje w obozie.
Po chwili nasz przyjaciel wrócił z wiadomością, że obóz stoi otwarty a Niemców w nim nie ma! Wróciliśmy do obozu. Minęło kilka dni i nic się nie działo. Mężczyźni kobiety znosili chleb i kartofle na jedzenie do obozu. Jeden z nich sugerował nam, że powinniśmy iść na zachód do Amerykanów, bo tu wejdą Rosjanie. Oni poszli lecz my zostaliśmy.
Przez Görlitz przechodzili jacyś esesmani z innego miasta i chcieli na zabrać ze sobą, ale odeszli z niczym. Tego samego dnia na obóz bomby zrzucili Rosjanie, jeden barak spłonął i kilku więźniów zginęło.
8 maja o godzinie 12.30 do obozu weszli pierwsi radzieccy żołnierze…
Następnego dnia rano wyszliśmy z obozu i znaleźliśmy mieszkanie w mieście po jakimś hitlerowskim, partyjnym dygnitarzu. Przez kolejne dni dochodziliśmy do siebie, przede wszystkim solidnie się wykąpaliśmy, ogoliliśmy. Jedliśmy do syta nabierając sił po naszych przeżyciach. Przebraliśmy się też w cywilne ubrania zabrane z niemieckich domów, zostawiając sobie trochę obozowej garderoby aby odróżniać się od Niemców.
Po ośmiu dniach odpoczynku część naszej grupy postanowiła wracać do domu. Kupiliśmy od wieśniaków dwa konie i wóz i ruszyliśmy w drogę.
W Görlitz pozostali jeszcze zelowiacy: Libich, Siwek, Idel Klug, Bim Klug, Icchak Meir Rozbach i Dawid Jabłoński. Niech ich pamięć będzie błogosławiona.
Po drodze kilkakrotnie zaczepiali nas Rosjanie chcąc zabrać nam wóz i konie. Ledwie ich ubłagaliśmy i pozwolili nam odejść.
Wędrowaliśmy długo aż wreszcie dodarliśmy do granicy z Polską.*

* - (autor miał na myśli przedwojenną granicę niemiecko – polską)

Po drodze życzliwi nam ludzie ostrzegali nas przed siedzącymi po lasach partyzantami z Armii Krajowej, którzy bezlitośnie mordują powracających z obozów Żydów. Jak dotarliśmy do Ostrowa Wielkopolskiego, podeszła do nas starsza kobieta i ostrzegła mówiąc, żebyśmy nie jechali główną drogą, bo tydzień temu zostali tam zamordowani wracający z wojny dwaj Żydzi.
Pojechaliśmy więc bocznymi drogami omijając Kalisz, Sieradz.
Dojechaliśmy do Zduńskiej Woli i Łasku…

Wreszcie jedziemy znaną nam dobrze drogą do Zelowa…

******

Wróciliśmy do naszego opuszczonego, rodzinnego miasta. Jak wszystkie żydowskie miasta i miasteczka, nasz Zelów zapłacił też straszną hekatombę ofiar, nie uniknął straszliwej katastrofy. Z dawnej licznej żydowskiej populacji spotkaliśmy 32 Żydów z Zelowa i innych miast.
Miriam wzięła puste mieszkanie po Samuelu Franklu, kupiła kilka łóżek, trochę słomy i zaczęła prowadzić małe przytulisko, noclegownię dla powracających.
Przejście z warunków głodu do mniej lu bardziej normalnego życia powodowało różne choroby w tym owrzodzenia skóry, liszaje i inne.
Opiekę medyczną sprawował nad nami czeski lekarz*, nie pobierając za to żadnych opłat.

* - (prawdopodobnie autor miał na myśli doktora Włodzimierza Łuczyńskiego, Polaka. Czeskich lekarzy w tym czasie w Zelowie nie było)

Mimo że niewielka liczba nas Żydów przeżyła wojenny koszmar i po wojnie wróciła do Zelowa, pozostali w nim chrześcijanie patrzyli na nas z nienawiścią. Kiedyś kąpiąc się w łaźni zlokalizowanej w poniemieckim domu Webera, słyszałem jak mówią: „znowu śmierci Żydami”. Kiedy wyszedłem z łaźni, poznałem w nich moich dawnych, polskich znajomych. Zaczerwienieni przeprosili mnie i pośpiesznie wyszli…

Biorąc po uwagę zaistniałe okoliczności uznałem, że nic tu po mnie… Postanowiłem jak najszybciej opuścić na zawsze nasze miasto i udać się do Ziemi Izraela.
W lipcu 1945 roku w Łasku spotkałem Żyda Cwi Michałowicza pracującego w Urzędzie i poprosiłem o pomoc na wyjazd z Polski.
Będąc w Łasku, razem z nielicznymi ocalałymi z pożogi miejscowymi Żydami pojechaliśmy na teren obozu w Chełmnie. Tam otrzymaliśmy informacje o działalności tego obozu śmierci. Obejrzałem w skupieniu miejsce śmierci moich bliskich, moich kochanych zelowskich i innych Żydów, których tysiące tam zginęło.

Dwa tygodnie później, sam opuściłem mój stary dom, nasze miasteczko Zelów…

napisał: Jerachmiel Goldminc

X. PRZY ZBEZCZESZCZONYM GROBIE MOJEJ MATKI…

autor: Lea Falka Abba

Z dokuczliwą tęsknotą wędrują moje myśli do naszego ukochanego miasta, gdzie stawiałam moje pierwsze kroki. Wędrują do mojego domu, do kochanego ojca i matki, którzy opiekowali się mną i moim rodzeństwem – jak przysłowiowym oczkiem w głowie. Wspominam moich wszystkich wiernych, serdecznych Żydów którzy żyli uczciwie pracując każdego dnia, aż w końcu zginęli tragicznie.

Pamiętam moją kochaną mamę która pomimo rozlicznych trudności finansowych, z odwiecznym pytaniem: skąd wziąć kolejny worek mąki na dalsze utrzymanie naszej biednej piekarni? Mama, która pomimo stałych kłopotów nie miała do nikogo o nic żadnych pretensji i nie skarżyła się nikomu też.
Nie mogę zapomnieć Szabatu i Jom Tovim (dobrych dni), kiedy mama ubrana jak królowa, czekała ze mną i moimi siostrami na przyjazd mojego ojca i brata. Z jaką powagą duchową i beztroską radością wszyscy przeżywaliśmy święte Szabaty i Jom Tovim – jedynym pragnieniem mojej mamy było niesienie radości nam, jej dzieciom – aby szły dobrymi, pobożnymi drogami.
Jak jej twarz promieniowała radością, gdy podczas nauki w Beit Yaakow (religijnej szkole dla dziewcząt) przygotowaliśmy sztukę, w której zagrałam główną rolę.
Jej jedynym życzeniem było to byśmy my dziewczynki i nasz jedyny brat Abraham, postępowali uczciwie i honorowo.
Wiatry nowych idei wiejące przez ówczesny świat dotarły także i do nas. Dotknęły nasze miasto a zwłaszcza naszą młodzież. Poczęły upadać wartości dotychczas święte, powstawały nowe instytucje kulturalne, organizacje polityczne i zawodowe. Młodzież złakniona nowin, spragniona wiedzy jest prowadzona szerokimi ścieżkami i porywczo rzuca się na udział w społecznym i kulturalnym życiu Zelowa.
Zbuntowani marzycielscy młodzieńcy marzą o Syjonie, ludzie widzą możność odbudowania kraju w Erec Israel (Ziemi Izraela).
Naprawdę dobrze jest wspominać te czasy, te wspaniałe letnie wieczory, kiedy ludzie spacerowali po miejskich ulicach, po okolicznych lasach.
Organizowaliśmy wspólne spotkania z młodzieżą z innych miast takich jak Bełchatów, Piotrków. Słuchaliśmy wykładów dyskutując z zapałem aż do zachrypnięcia. Na koniec tańczyliśmy żywiołowo, radośnie do utraty tchu…
Mijały lata i opuściłam nasze miasto zaczynając samodzielne życie w dużym ośrodku przemysłowym, ale podczas wakacji zawsze wracałam do domu. O, jak cudownie jest być z powrotem wśród bliskich, kochanych, przyjaciół, znajomych…
Niestety, spotkało nas wielkie nieszczęście. Nasza kochana Matka opuściła nas na zawsze w roku 1931, mając zaledwie 50 lat.
Będąc w wielkim, proletariackim ruchu politycznym, duża część żydowskiej młodzieży porwana zostaje nowymi ideami. Ludzie marzą o społecznej sprawiedliwości i braterstwie. Mamy nadzieję i wierzymy, że tylko rewolucja społeczna przyniesie ludzkości długo oczekiwane szczęście w tym właściwe rozwiązanie tzw. problemu żydowskiego. Ja też dałam ponieść się ideałom syjonistycznym i kiedy w 1934 roku mój brat Abraham wyjechał wraz z rodziną do Izraela, ja siedziałam w więzieniu skazana za komunizm na kilka lat więzienia.

******

******

Po trudnych, gorzkich latach w których doświadczyłam macierzyństwa ale też i gróźb śmierci gdy nazistowscy morderczy przy pomocy naszych współobywateli, Polaków, bestialsko zniszczyli nasz naród – wracam do domu rodzinnego, do miasta mojego, nadal nie zrażona do pięknych ideałów sprawiedliwości społecznej, do solidarności klasowej.
Niestety wszystkie moje błękitne sny o braterstwie między ludźmi, między proletariuszami wszystkich krajów – pękły jak bańka mydlana.

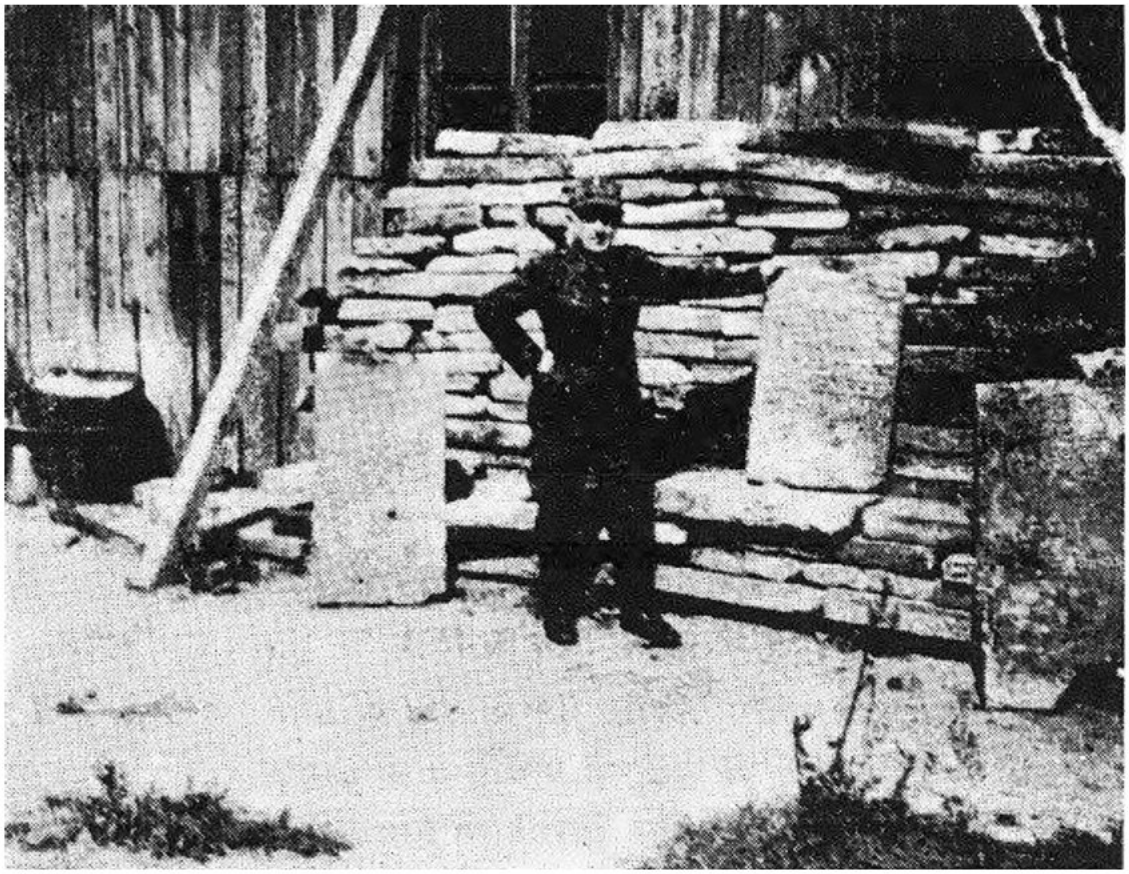

Porucznik WP Józef Grynbart, wnuk Mosze Leiba Kleina z Zelowa zam. w Łodzi,
w czasie wojny uciekł do ZSRR. Wracając do Polski w szeregach 1 Armii Wojska Polskiego, natknął się w Łodzi na uliczki brukowane żydowskimi macewami (nagrobkami).
Wyciągnął je z chodników i zgromadził w jednym miejscu…
Osiedlił się we Wrocławiu, gdzie zmarł po wielkich cierpieniach…
Cześć jego Pamięci!

… Rozpłakałam się na zhańbionym cmentarzu. Ze wstydu…
Grób mojej matki…
O wandale! Cmentarz stał się polem kartofli. Nagrobkami wybrukowano chodniki!
NIE!
Nie ma dla nas miejsca w naszych domach, gdzie urodziliśmy się i wychowali…
Płacząc z ciężkim sercem, z przekleństwem na ustach, opuściłam Zelów w drodze do naszego prawdziwego domu, domu naszych przodków w Ziemi Izraela…

napisała: Leah Falka Abba

XI. WSPOMNIENIA.

Autor: Max Liebermann

Zelów! Dla zwykłych ludzi jest to co najwyżej pojęcie geograficzne, małe miasteczko w Polsce, ale dla nas tu urodzonych, nazwa ta przywołuje serdeczne wspomnienia.
Wszystkie grupy etniczne zamieszkujące miasto: Żydzi, Polacy, Czesi i Niemcy, mieli w nim bardzo duży biznes z rozwiniętego przemysłu tekstylnego, a dzięki handlowi związanemu z tym przemysłem – sytuacja była stosunkowo lepsza niż w innych miastach.
Ze względów ekonomicznych, a także ze względu na dużą populację Czechów, prawie nie odczuwało się szerzącego się wówczas w Polsce antysemityzmu.
Przypomina nam się nasze miasto z marzycielskimi uliczkami, dużym, pięknym Rynkiem.
Tu ludzie wszystko wiedzieli, co ugotowała Rachel na ucztę Szabatu dla Salomona, o co Kyle pokłóciła się ze swoim mężem Hennerem – wszystkie wieści, plotki były skrupulatnie omówione…
Zelów był pełen partii partii politycznych, reprezentujących poglądy lewicowe, centrowe, prawicowe, umiarkowane i radykalne!
Sprawiało to wrażenie, że w Zelowie jest partii więcej od … ludzi. Partie sprzymierzały się ze sobą lub prowadziły pomiędzy otwartą, bezpardonową wojnę.
Największe konflikty miały miejsce w robotniczej partii Poalej Syjon, gdzie prawe i lewe skrzydło (centrum tu akurat nie było…) walczyły ze sobą zawzięcie, ku uciesze innej, politycznej konkurencji.
Jechiel Birnbaum, intelektualista, młody wykształcony człowiek – prowadził intensywną pracę społeczną,tworząc kółko dramatyczne – które amatorsko, własnymi siłami wystawiło kilka sztuk takich jak: „Macocha” Jakuba Gordina, „Zniszczenie Jerozolimy” wg Jeremiasza (proroka), „Wesele rumuńskie” itp. itd… Miało to kółko silną pozycję i duże sukcesy sceniczne.

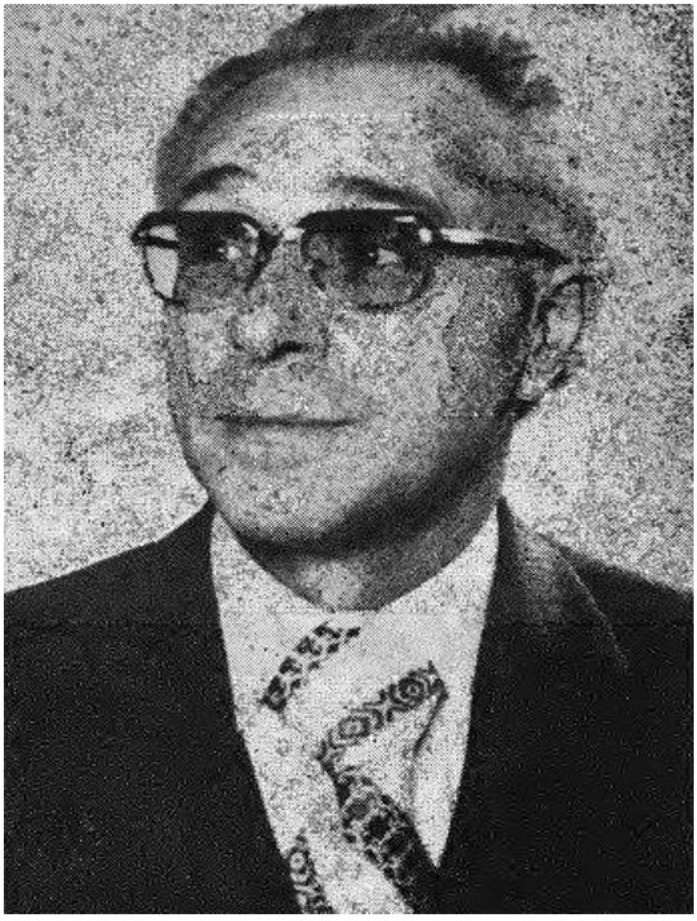

Max Liebermann

zdjęcie z lat siedemdziesiątych

Z naszych artystów – amatorów pamiętam: Esther Genendel, Hannę Dudelę – Becker, Herschela i Szamsi Piłę oraz synów Tobiasza Szapsena.
Silną, owocną działalność prowadzili prawicowi robotnicy Syjonu (Partia Poalej Syjon-prawica) wspólnie z młodzieżową organizacją FREIHAJT po zmianie nazwy „DROR" (Wolność)

Członkowie zelowskiej organizacji FRAJHAJT DROR - lata trzydzieste

Przez pewien krótki czas mieszkałem z rodziną w Wieluniu, gdzie moja siostra zakochała się w chłopcu, który nie był ani pobożny ani nie pochodził z bogatej rodziny. Miał natomiast bogobojnego brata, rabina i to według moich rodziców było doprawdy „wielkie nieszczęście".

Po dwóch latach pobytu, wracamy z powrotem do Zelowa. Dla nas dzieci, powrót był prawdziwą radością.

******

W roku 1939, gdy miałem 20 lat zostałem wysłany z pierwszym transportem do obozu pracy przymusowej w Poznaniu. Tam chorowałem, ale dzięki łapówkom i kontaktom ze starszyzną obozową, zarejestrowałem się pod fałszywym nazwiskiem, co uratowało mnie od pewnej śmierci. Po wyzdrowieniu wysłano mnie z grupą innych więźniów do obozu pod Łodzią, skąd trafiłem do łódzkiego getta.
Po czternastu dniach od pobytu w getcie zapakowano nas do wagonów i wysłano do Birkenau (Oświęcim – Brzezinka) jako niezdolnych do pracy i chorych. Na miejscu mogło nas spotkać tylko jedno – śmierć, więc całą drogę zdominował strach przed nią…
A tu niespodzianka! Oddzielono mnie i kilku innych nowo przybyłych i … uznano za zdrowych! Po wstępnej obróbce wytatuowano mi na lewym przedramieniu obozowy nr identyfikacyjny, ogolono brzytwą głowę i… nie tylko głowę. Potem wykąpano nas w wodzie z dodatkiem karbolu (inna nazwa – fenol, bakteriobójczy środek dezynfekcyjny. Mordowano też nim słabych fizycznie więźniów tzw. „szprycą" – zastrzykiem w serce).

Po tych zabiegach zmuszają nas do ćwiczeń – musimy biegać, przyjmując dotkliwe ciosy kijami od bijących nas po całym, gołym ciele więźniów funkcyjnych, stojących wyżej od nas w obozowej hierarchii.
W oświęcimskim piekle spędziłem dwa miesiące, codziennie przeżywając nieopisane katusze, aż wreszcie wraz inną grupą, wysłano mnie do podobozu w Jaworznie, gdzie wykonywałem różne prace dla kierownictwa obozu i moja sytuacja materialna i hierarchiczna znacznie się poprawiła. Z organizowanej żywności mogłem pomagać innym więźniom.
Po spędzeniu dwóch niezłych lat w Jaworznie wędrowałem po różnych obozach, trafiłem do owianego bardzo złą sławą obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie.
Niestety ale nawet dzisiaj po tylu latach od zakończenia wojny, nie mam sił psychicznych, aby opisać mojego życia w tamtym, strasznym miejscu.

******

Po wszystkich przeżyciach i wiszących nad moją głową groźbach śmierci znajduję po dziś dzień radosną pociechę gdy widzę, że naszych „zelaverów” (zelowiaków) można spotkać niemal wszędzie.
Jakże się cieszę, kiedy przyjeżdżam do Izraela i spotykam moich, zelowskich przyjaciół Kalmana, mojego przyjaciela i nauczyciela, Jerachmiela Goldminca i możemy sobie usiąść i powspominać te nasze chwalebne lata, kiedy nasze ukochane miasteczko żyło i niestety, tak tragicznie umarło…

napisał: Max Liebermann - Niemcy

XII. Z UST OSOBY, KTÓRA PRZEŻYŁA POŻAR...

autor: redaktor Meir Wunder, tygodnik edukacyjny „ECHO”
Wstęp do wspomnień Pinkasa Menachema Fajłowicza.

Od Holokaustu minęły już pokolenia a dla tych, którzy doświadczyli jego okropności, nadal budzi on grozę. Nieco dobroczynnej ulgi przynosi możliwość przedstawienia tamtych złych czasów przez tych, którzy je przeżyli i mogą swoimi wspomnieniami budować pomniki pamięci tym co odeszli, składając arkusz do arkusza dla tych, którzy powinni poznać prawdę o tamtych złych latach.

Pinkas Menachem Fajłowicz to jeden z ocalałych, którzy przeszedł przez wszystkie siedem kręgów w nazistowskim piekle. Przez wszystkie te lata skrywał w sobie swój smutek i powstrzymywał się od rozdrapywania ran i spisywania swoich koszmarów, dręczących go od tamtych czasów.
Dopiero niedawno zgodził się opowiedzieć swoje wspomnienia tamtych dni aby można je opisać, wydrukować i wydać w formie książki w Izraelu.
Wspomnienia P.M. Fajłowicza opowiedziane w jidisz – przetłumaczył na hebrajski Leon Kronstadt.

******

W swoich młodych latach Pinkas przeniósł się ze swojego ukochanego, zelowskiego Beit Midraszu (chasydzkiej szkoły religijnej dla chłopców) na pionierskie szkolenie w kibucu (tu: nazwa dużego skupiska w mieście, zamieszkałego wyłącznie przez Żydów) w podwarszawskim Grochowie.
Tam zdobył wszechstronne wykształcenie i przygotowanie pionierskie pozwalające mu na wyjazd do Ziemi Izrael jako osadnikowi z certyfikatem.
Niestety wybuch drugiej wojny światowej pokrzyżował wszelkie plany Pinkasa…

W wydanej izraelskiej książce opartej na wspomnieniach P.M. Fajłowicza pod tytułem: „Z ust cienistego Oudu” autorstwa Avrahama Kariba, jest opis przygód, wędrówek i doświadczeń nieopisanej udręki jakiej los nie oszczędził Pinkasowi. Nawet ci, co znajdują w książkach o Holokauście opisy wstrząsających tragedii, są zszokowani czytaniem wspomnień Fajłowicza ze względu na mnogość aktów grozy i ich okrucieństwa.
Nie bez powodów autor stwierdził w słowie wstępnym do swojej książki, że jest to:
„… jedna z najbardziej przejmujących i szokujących książek w literaturze na temat Holokaustu. Czytając ją wydaje się, że nazistowska Bestia wyczerpała całe swoje możliwe, sadystyczne okrucieństwo, a przecież tak się nie stało. Nowe, jeżące włosy na głowie objawienia uwidaczniają się nam podczas jej czytania…”

Opis ciężkiej pracy w obozach, ta wydawało by się bezskuteczna walka samotnego, opuszczonego Saula z Filistynami zmaterializowana w codzienności Auschwitz i Mauthausen oraz przejmujące opisy okropności doznawanych podczas ostatnich miesięcy w Niemczech i Austrii przed nastaniem upragnionego wyzwolenia. Czasach, gdy niejednokrotnie omalże nie postradał życia a jednak został cudownie ocalony.
Wykładnia opisywanych wydarzeń jest tak prosta a autorowi nie zależy na żadnych wymaganiach stylistycznych i językowych, gdy całą książkę czyta się z wielkim bólem i napięciem.
Załączone do książki zdjęcia z archiwum Holokaustu ilustrują opisany tam horror.
Pomimo całej depresji, książka zawiera kilka jasnych punktów. Na oczach ludzkich szumowin, Niemców czy Polaków, żydowskich Kapo, przyjaciele rozdają swój skromny chleb swoim wrogom dodając otuchy i wzmacniając tych, którzy ponieśli porażkę. Dobrze jest podkreślony wkład podstawowego wychowania wyniesionego z ojcowskiego domu w zaszczepieniu dziecku prawd życiowych. Szlachetne wspomnienia z minionych dni Szabatu i Moedu*

* - (Moed – zawiera podstawowe prawa Szabatu które należy przestrzegać)

stały na przed oczami autora i żywiły go w dolinie śmierci, aby mimo wszystko mógł przetrwać. Tak, tej nadziei ukrytej w sercu – że nadejdzie lepsza przyszłość, nawet jeśli nadejście jej się opóźnia.
Cierpienia P.M. Fajłowicza nie kończą się wraz z wyzwoleniem z obozu koncentracyjnego, przeszedł szereg kolejnych wcieleń wędrując po Europie.
Deportowany na Cypr uchodźca przybywa w końcu do Izraela zostaje wcielony do wojska, bierze udział w krwawych walkach, bitwach rozlegających się wokół Jerozolimy. Należał do wyzwolicieli Galilei. Ufamy jego zeznaniom, że zaciekłe ataki Arabów w Ramat Rachel zostały odparte ze względu na pamięć o Holokauście, kiedy żydowscy obrońcy wzajemnie się wzmacniali, wzywając pamięć tych co w nim zostali unicestwieni.
Po zwycięskiej bitwie w kieszeniach poległych napastników znaleziono niemieckie i ukraińskie dowody tożsamości, świadczące o udziale nazistów w wojnie po stronie Arabów.
Książka z „happy endem" nie może być bardziej odpowiednia od wiedzy na temat korzeni – pochodzenia Pinkasa i jego późniejszych losów Izraelu jako szanowanego obywatela wraz z rodziną mieszkającego w Hajfie, w dzielnicy Neve Shanan. Swoje pocieszenie po doznanych w przeszłości cierpieniach widzi w udziale w rozwoju swojego kraju i jego umacnianiu i obronie przed wrogami z zewnątrz.
Bierze udział w słynnej na całym Świecie „wojnie sześciodniowej"…"*

* - (Wojna Sześciodniowa – 1967 rok. Taktyczny sukces Izraela, zdobycie terenów umożliwiających istnienie Państwa Izrael w granicach ułatwiających skuteczną obronę przed wrogiem zewnętrznym. Zajęcie syryjskich wzgórz Golan, egipskiego półwyspu Synaj i wyzwolenie Jerozolimy)

W swoich listach na początku książki, profesor Dow Shadan, poeta Steven Shalom i inni izraelscy ludzie kultury i publicyści tak napisali o Pinkasie i jego przeżyciach:

„to wielka Micwa (przyjęcie do grona dorosłych, tu w znaczeniu: wielki honor, odpowiedzialność) druk, publikacja książki to wezwanie do pamięci o Asherze (synu Jakuba Izraela i Zilpy, żył 123 lata) i » uczynienie Amalekiem«, gdybyś zapomniał (Amalekici – lud wrogi Izraelowi, odmawiający mu prawa do przejścia przez swoje terytoria podczas Wyjścia z Egiptu. Bóg Jahwe starł go spod Niebios, wymazując z Księgi Życia)"…

napisał: redaktor Meir Wunder - gazeta „ECHO"

******

XIII. LATA CIERPIEŃ I UDRĘKI…

autor: Pinchas Menachem Fajwłowicz

publikacje zaczerpnięte z książki pt: „Z ust cienistego Oudu” autorstwa Avrahama Kariba. Książka powstała na podstawie wspomnień Pinchasa M. Fajwłowicza.

„… tego dnia wytrysnęły źródła wielkiej otchłani…” - cytat z Księgi Rodzaju: Rozdział 7 werset 11 (tłumaczenie na podstawie Pism Hebrajskich wg przekładu Biblii Nowego Świata, wydanie w jęz. polskim w 1997 roku).

1 września 1939 roku krwiożercze siły szatańskiego demona Hitlera, niczym drapieżne tygrysy wtargnęły w granice Polski i już w ciągu kilku dni obległy Warszawę. Rozpoczął się szturm na stolicę i zawzięte walki uliczne w mieście. Szybko zaczęło brakować podstawowej żywności. Prócz głodu szalało też śmiertelne pragnienie wskutek zniszczenia wodociągów miejskich przez ostrzał artyleryjski i bombardowanie z powietrza. Każda kropla wody stała się bezcenna, byli tacy śmiałkowie, którzy nie zważając na niebezpieczeństwo wyprawiali się nad Wisłę po wiadro bezcennej wody. Woda nie była zdatna do picia i w stanie surowym mogła stanowić śmiertelne zagrożenie. Wiele ludzi z tego powodu umierało na czerwonkę i inne choroby zakaźne.
Miałem szczęście w tych szalonych dniach będąc w oblężonej stolicy. Widziałem na własne oczy wydarzenia, które dotknęły wszystkie dzielnice oblężonego miasta. Szczególnie byłem świadkiem cierpień dzielnic zamieszkałych przez sześćdziesięciotysięczną, żydowską społeczność miasta. Wizja jaka rozegrała się na moich oczach na ulicy Smoczej nigdy nie zostanie wymazana z mojej pamięci. W wypełnioną gotowymi wyrobami Fabrykę Konserw, produkującą konserwy mięsne, rybne i wszelkie marynaty, trafiły bomby zapalające, wywołując wielki pożar fabryki. Szalał ogromny, wysoki pod niebiosa ogień. Wygłodzeni ludzie tłumnie wdzierały się do płonących magazynów porywając wszystko co im wpadło w ręce. Niektórzy zdesperowani głodem ludzie, próbowali jeść na miejscu to co nie było wsadzone do puszek. Wielu spłonęło żywcem zanim zdążyli skosztować przysmaków. Los tych „szczęśliwców” którzy jedli solone pikle z pikantnymi przyprawami i popili to zalewą do ogórków był tragiczny. Chorowali i umierali z przejedzenia i pragnienia.
Stada wielkich, stalowych, drapieżnych ptaków (niemieckie samoloty) latały dzień i noc po niebie nad oblężoną stolicą, zrzucając setki, tysiące bomb burzących i zapalających przy ciągłym terkocie karabinów maszynowych, wydawało się wymierzonych w każdą żywą duszę, która odważyła się opuścić swój dom.
Zbombardowane domy, ulice, podwórka pełne były trupów przemieszanych z gruzem zniszczonych domów, wypełniające zrujnowane mieszkania. Zwłoki ludzi były tak okaleczone, że nie nadawały się do identyfikacji. Wśród zmasakrowanych, poćwiartowanych zwłok dorosłych, były także zwłoki małych dzieci i niemowląt – wszystko to razem z gruzem przesiąknięte krwią grudki ludzkiego mięsa…
Po kapitulacji miasta i wkroczeniu zwycięskich Niemców w pierwszą noc ukryłem się w piwnicy ocalałego domu. Jak przez mgłę słyszałem okrzyki triumfu wałęsających się po ulicach pokonanej stolicy niemieckich żołnierzy, nieustanie strzelających w powietrze.
Gdy wreszcie nastał świt, pierwszy świt okupowanej Warszawy, wydostałem się z piwnicy próbując przedostać się wąwozami w jakie zamieniły się ulice zbombardowanego miasta na Grochów, gdzie przebywałem w wakacje, szkoląc się w miejscowym kibucu (dzielnicy zamieszkałej w większości przez Żydów).
Po raz pierwszy mogłem ujrzeć na własne oczy twarze nazistowskich morderców

- oddział patrolowy złożony z żołnierzy o zdrowym wyglądzie, sylwetkach, przyzwoicie ubranych. Żołnierze nikomu nie robili krzywdy, nie zaczepiali przechodniów, nie zwracających uwagi na Żydów. Patrzyli się na wszystko z ciekawością…
Ulice były pełne uchodźców z innych miast, którzy uciekając przed Niemcami znaleźli finał swojej tragedii w Warszawie. Byli to ludzie z różnych środowisk społecznych, Polacy ale też i Żydzi. Na wszystkich twarzach malował się strach i rozpacz. Nie mieli jasnego celu, nie wiedzieli co będzie dalej, wyczuwałem w ich zachowaniu silną potrzebę ucieczki jak najdalej od niebezpieczeństwa, widocznego i ukrytego, krążącego nad ich głowami.
Dołączyłem do żydowskiej grupy uchodźców i maszerowaliśmy w przyśpieszonym tempie długą drogą, aż nagle przed nami zobaczyliśmy stojącą grupę hitlerowskich żołnierzy dowodzoną przez oficera. Dowódca zatrzymał naszą grupę i krzyknął: „Czy są wśród was Żydzi?”
Wielu Polaków także uchodźców jak my, wskazywało nas Niemcom, krzycząc: „To są Żydzi!”
Oficer kazał nam wyjść z szeregu, po czym zwrócił się do nas spokojnie, pytając: „Czy nie jesteście głodni?” Nie czekając na odpowiedź, dał znak jednemu z podległych żołnierzy, a ten podszedł do nas, dźwigając oburącz wiklinowy duży kosz pełen chleba, jabłek, czekolady, papierosów…
Zaczął rozdawać nam te wszystkie dobre rzeczy, które znajdowały się w koszu. Zaparło nam dech w piersiach na widok tej niespodziewanej życzliwości ze strony naszych wrogów. Nie potrafiliśmy wniknąć we wnętrza ich dusz tak, aby zrozumieć intencje ich życzliwego nas traktowania.
Ze strachu przyjmowaliśmy prezenty, lecz nikt nie odważył się włożyć smakołyków do ust podejrzewając, że sprawa jest nieczysta.
Niemiec patrzył na nas przenikliwie i zawołał do nas cichym tonem pytając: „dlaczego nie jecie? Podejrzewacie, że daliśmy truciznę do jedzenia?” - po czym z zamiarem uspokojenia nas wziął jabłko z kosza i wgryzł się w nie zębami.
Nasze obawy o podstęp z ich strony się rozwiały i wszyscy chwyciliśmy jedzenie pochłaniając je z apetytem, gdyż nasze dusze od dawna głodowały.
Nagle zobaczyliśmy jak stojący z boku niemiecki żołnierz kręci korbką stojącej przy nim kamery skierowanej w naszą stronę. Wtedy natura nazistowskiej życzliwości stała się dla nas jasna. Zdezorientowani ludzie stali się obiektem nazistowskiej propagandy zainscenizowanej przez krzyżackich zbrodniarzy obliczonej na wprowadzenie w błąd opinii publicznej państw zachodnich. Propaganda miała pokazać, jak Niemcy przyzwoicie zachowują się na okupowanych terytoriach, nawet wobec Żydów.

Getto, żółta łata i inne wyróżnienia…

Mój dom w Zelowie wydawał się nieosiągalnym dla mnie celem. Starałem się o zgodę na wyjście z Warszawy, czując się w tym obcym teraz dla mnie mieście, jak chodzący po skorpionach. Wreszcie z całkowitym pozwoleniem władz okupacyjnych wyruszyłem do mojej małej ojczyzny, do Zelowa.

Po długiej wędrówce wróciłem wreszcie do domu wzbudzając radość moim powrotem wśród moich bliskich…
Niedługo później Niemcy nałożyli blokadę na żydowski kwartał wydzielony z niewielkiego przecież miasteczka. Dzielnicę nazwano określeniem „Getto”, zabroniono Żydom opuszczania domów w godzinach 20.00 – 8.00. Wszyscy mieszkańcy dorośli i dzieci zostali zmuszeni do noszenia żółtej naszywki przypominającej gwiazdę Dawida z napisem: „Jude” z przodu i z tyłu ubrania. Matka rozpłakała się, gdy pierwszy raz założyła ubranie, „ozdonione” tymi naszywkami. Będąc na zewnątrz wstydzimy się patrzeć komukolwiek w twarz. Ojciec pochylił głowę a oczu płynęły mu łzy. Jego piękna, zadbana broda padła już łupem niemieckich nożyczek.
Moja siostra choć jako małe dziecko nie musiała tego robić, ze skrawków żółtej szmatki zrobiła i przyszyła sobie sama żółtą łatkę…
Następnego dnia zrobiliśmy zakład między sobą, kto z mężczyzn jako pierwszy stosownie, religijnie odświętnie ubrany wyjdzie na ulicę. Walczyliśmy z moim bratem Dawidem o ten...

… przywilej, ale matka się na to nie zgodziła. Według kalendarza był to wówczas święty Szabat, lecz Niemcy zanegowali wszystkie święte przymioty odpoczynku cechujące dotąd ten dzień. Srebrne szabatowe świeczniki zniknęły z naszego stołu, gdyż zostały zrabowane przez nazistów wraz ze wszystkimi kosztownościami , dobrym ubraniem, łącznie z pomarszczonymi, jedwabnymi chusteczkami. W szabat ojciec nie wychodził na dwór, a z jego ust często wydobywały się gorzkie westchnienia.
Zbezczeszczono Święte Zwoje Tory w Sztibel a to już jest bluźnierstwo…
Jak głęboka otwarła się otchłań w jakiej się pogrążyliśmy, jak wielka jest wyrwa w naszych duszach…
Wreszcie pozwolono mi wyjść w tę sobotę wczesnym wieczorem . Po kwadransie spaceru pojawiło się dwóch idących w moją stronę Niemców, nazistów ze swastykami na ramionach. W mgnieniu oka zdjąłem kapelusz, skłoniłem się głęboko i zszedłem z chodnika, zgodnie z obowiązującymi zarządzeniami dla ludności żydowskiej. Niemcy wybuchnęli śmiechem a jedna z ich kobiet wlepiła we mnie nienawistne spojrzenie i krzyknęła: „Żydzie, podoba mi się twoja żółta łata!” Obawiałem się, że to już mój koniec, ale dostałem tylko porządnego kopniaka i poszli dalej, zadowoleni ze swojej wyższości.
Chęć spaceru po mieście minęła mi bezpowrotnie i postanowiłem wracać do domu. Będąc już blisko natknąłem się na grupę młodych Volksdeutschów, która wyłoniła się z ciemnego zaułka jak zgraja uliczników. Nie zszedłem z chodnika bo było za późno. Kiedy bandyci zauważyli moją żółtą gwiazdę jeden z nich krzyknął: „Brudny Żydzie, dlaczego nie zszedłeś z chodnika?”
Drugi zawtórował mu krzycząc: „Ty świnio, sukinsynie jak śmiesz kalać niemiecki chodnik swoimi brudnymi stopami?” Obelżywe słowa były wstępem do dalszego znęcania się. Jedna z pań z całej siły uderzyła mnie pięścią w twarz, aż trysnęła z niej krew. Widok krwawiącej rany z policzka stał się dla nich „zielonym światłem” i kolejne silne ciosy spadły na moją twarz. Nie mogłem wytrzymać i upadłem na chodnik obficie krwawiąc. Widząc leżącego mnie w kałuży krwi, z dzikim rechotliwym śmiechem odeszli w swoją stronę. Ostatkiem sił wstałem i powlokłem się do domu… Nie stawiałem im oporu, bo inaczej zatłukli by mnie na śmierć…

******

{…} Jesienią 1942 roku otrzymałem ostatnią pocztówkę z rodzinnego miasta. Ojciec poinformował mnie, że Niemcy przy czynnej pomocy miejscowych Polaków stopniowo wyniszczają wszystkich Żydów. Ta straszna wiadomość roztrzaskała mą duszę i dodatkowo pogłębiła ciemność w której już przebywałem. Dzień i noc natrętne pytania kołatały się po mojej głowie: „czy kiedykolwiek zobaczę jeszcze moich ukochanych bliskich w ciągu dnia, a nie we śnie?” Wszędzie dookoła mnie rozprzestrzeniała się coraz bardziej porywająca wszystko na swojej drodze, fala zagłady. Nadchodziły wciąż nowe transporty ludzi, których przeznaczeniem była zagłada…
I oto nadeszło dziesięć dni rozliczenia, czas badania duszy, przebudzenia i pokuty. My także więźniowie obozu, daliśmy się uchwycić uniesieniu tych wzniosłych dni, gubiąc się w naszych działaniach *

* - alegoryczny opis Święta Jom Kippur – czasu pokuty

Zobaczyliśmy przed oczami jasne promienie, które pomogły nam w przejściu przez rok miniony - przerażający łańcuch procesów sądowych w Grecji - desperacji i stagnacji, męki Saula, szkodzącym materii i duchowi. Wspomnienie dni spowitych świetlistą aureolą, zanim obmyła nas piana, bolące rany ciała i ducha posypane solą, dolana oliwa do ognia płonie wśród nas.
Nawet okres pełen terroru w naszych miejscach zamieszkania w chwili wybuchu wojny, nosi w naszych oczach szaty Złotego Wieku w porównaniu z bezradną teraźniejszością, jakiej jesteśmy poddani. Przecież wtedy jeszcze nie zostaliśmy zupełnie wyrwani z kręgu naszych bliskich i mogliśmy się z nimi dzielić także naszym cierpieniem. Przecież w tamtych czasach nie byliśmy jeszcze pozbawieni dachu nad głową i autorytetu jednostek, a mieliśmy możność czerpać pociechę

...z przyjemności zagłębiania się w naszych świętych księgach. Przecież wtedy nie zgasła nadzieja, że koszmarny sen może wkrótce odejść w jaśniejącym poranku następnego dnia i nasze dni zostaną nam odnowione jak poprzednio. A dzisiaj zgasła nadzieja, jej wszelka cząstka, nie ma już śladu słabego promyka światła, który rozproszyłby nasze ciemności i jak więdnący liść przenoszeni jesteśmy nad otchłanią, która otwiera swą paszczę przed ślepym i nie masz tam żadnego Zbawiciela.
W godzinach popołudniowych w wigilię Święta Jom Kippur, zgęstniało niebo i na ziemię spadł ulewny deszcz. Ubrani byliśmy w cienkie, zniszczone koszule a jednak pilnujący nas nadzorcy zabraniali nam szukać schronienia w chatach przed strugami ulewnego deszczu i krzyczeli, byśmy pracowali dalej. Kiedy o zmierzchu wracaliśmy z pracy, uzbrojeni wachmani bardziej niż zwykle dokuczali nam każąc biec w szybkim tempie. Nie zważali na fakt, że jesteśmy przemoczeni do szpiku kości i odrętwiali z wyczerpania. Z wielkim trudem unosiliśmy nasze obolałe stopy.
Gdy komando dotarło wreszcie do obozu, rozdano porcje obrzydliwej zupy śmierdzącej pluskwami oraz kromki chleba. Pośpiesznie wszystko zjedliśmy do zachodu słońca…
Zapadły ciemności nocy ogarniające nędzne baraki obozu. Dołączyłem do grupy religijnych więźniów którzy zebrali się na publiczną modlitwę wszystkich ślubów. Nie mieliśmy żadnych spisanych tekstów, więc modliliśmy się odtwarzając stosowne wersety z pamięci. Jeden z nas na ochotnika jako publiczny posłaniec modlitwy i z ust jago zaczął płynąć słyszalny, pokorny szept żałobnych i wzniosłych dźwięków każdego ślubowania, ta cudowna, starożytna ceremonia przesiąknięta wiarą budziła w nas niczym prąd elektryczny wibrację i niepokój przypominał nam o przerażającej rzeczywistości.
Nagle poczuliśmy więź, pobożną jedność ze starożytnymi męczennikami Hiszpanii, którzy w noc Jom Kippur wylewali swoje modlitwy przed Bogiem w jaskiniach i grotach, z poświęceniem szepcząc tajemniczą modlitwę „Wszystkie Śluby”, skomponowanej w ich imieniu…
Następnego dnia jak zwykle goniono nas o brzasku do ciężkiej pracy. Każdy dostawał swoją skromną porcję chleba, ale większość więźniów panowała nad sobą nie wkładając kromki do ust pomimo że cierpieli głód. Komando zorganizowano w kolumny marszowe i poszliśmy do pracy – kopania rowów – okopów wokół lagru – schronów na wypadek ataków lotniczych.
Prace trwały już od dwóch tygodni i jeszcze się nie zakończyły.
Tego dnia przywiązałem się do mojego przyjaciela, serdecznego i pobożnego Żyda aby razem, wspólnie pilnować się przed obserwującymi nas wachmanami (strażnikami obozowymi z SS). Wybraliśmy sobie jeden z najgłębszych okopów będących w końcowym etapie kopania.
W takim była możliwość choć przez chwilę być niewidocznym dla pilnujących nas strażników. Wtedy dawaliśmy tylko wytężoną pracę, a naprawdę „nie kiwaliśmy nawet palcem”.
W pobliżu rowów gromadziły się stosy wydobytej ziemi i kamieni, wydobytych wcześniej i jeszcze nie uprzątniętych to wszystko razem utrudniało Niemcom kontrolowanie pracy zatrudnionych na dole przy kopaniu ludzi. Na wszelki wypadek mieliśmy szpadle w dłoniach aby pracować w razie pojawienia się na krawędzi wykopów nadzorców, szczególnie gdy słyszeliśmy skrzypienie żwiru pod ich butami. Wtedy pracowaliśmy z udawanym zapałem aż niebezpieczeństwo minęło…
Podczas pobytu w dole pomrukiwaliśmy modlitwy. Mój uczony przyjaciel recytował dla mnie słowa, które za nim powtarzałem odpowiadając:
„Z głębin wołam do Ciebie, Panie”. Kiedy doszliśmy do modlitwy „I Dał nam szybko…” - poczuliśmy prawdziwy sens rozdziału: „człowiek którego początkiem jest proch i który kończy jako proch”. Czuliśmy się rzeczywiście pogrzebani w ziemi aż do uduszenia, nasi wrogowie, wrogowie Izraela uważają nas za mniej niż ziemię ich buty depczą nas jak ziemię, jak pnącza wdeptują w błoto.
„W głębiach ziemi” spędziliśmy większość Świętego Dnia , na modlitwie i błaganiach, a teraz przyszedł czas na modlitwę Jonasza. Widzieliśmy w naszych modlitwach wrzucenie proroka do otchłani morza i brzucha wielkie ryby. My także byliśmy w trzewiach potwora, wrzuceni do ponurego morza, statek naszego życia rozbił się, a wrogie wody zalały nasze dusze…
My też zanosiliśmy nasze błagania jak sam prorok w swej rozpaczy:
„Zstąpiłem do rytmu gór, ziemia ze swą wonią ze mną jest na wieki”.

Z pewnością i my także otrzymamy pocieszenie zawarte w końcowym wersecie:
„I namaścisz życie moje, Panie Boże mój”
Czas zamknięcia w podwójnym znaczeniu. Po dniu pełnym cierpień i znoju dano sygnał powrotu do obozu. Zmęczony, wyczerpany postem i czasem spędzonym na dnie mokrego, grząskiego rowu, ale wypoczęty na duchu, tuż przed zachodem słońca wróciłem do obozu. Dostaliśmy na kolację „zupę z pluskiew” ale jej ani trochę nie skosztowaliśmy. Po raz kolejny zebraliśmy się i modliliśmy zanosząc nasze śluby ze złamanymi rozpaczą sercami. Poczuliśmy moc hymnu: „Pamięć o Bogu i jego miłości z łzami w oczach naszych”.
O Boże! Jest co pamiętać i za co umrzeć! Upusty naszych łez otwarły się szeroko a słone łzy nieprzerwanie napływały d o naszego życia. Nawet gdy weszły gwiazdy…

******

Auschwitz – Häftlingsnummer 143926

...W więzieniu przebywało mnóstwo osób, głównie Żydów, którym jeszcze tego samego dnia groziła wywózka do obozu zagłady w Oświęcimiu. Niestety i ja trafiłem na listę…
Po kilku godzinach byliśmy stłoczeni w wagonach przeznaczonych dla bydła - 50/70 osób w wagonie. W transporcie było mnóstwo chorych, starych, ciężarnych kobiet, małych dzieci kobiet z noworodkami. Więźniom nie wydano jedzenia i wody na czas transportu.
Okna zasłonięte, bez przebłysku światła, duszący smród – brak powietrza do oddychania. Można było siedzieć, stać ale o leżeniu mowy nie było. Podłoga zanieczyszczona odchodami. Kobiety w ciąży rodziły klęcząc w tych zaświatach przesiąkniętych krwią ich dusze puchły wraz z owocem ich łon.
Wreszcie pociąg dotarł na rampę obozu w Birkenau…

Wysiadających z wagonów żołnierze SS wyszarpywali na zewnątrz rozdzielając rodziny, mężczyzn od kobiet. Wyglądających na zdolnych do pracy byli po selekcji kierowani do innych podobozów KL Auschwitz. Starsi, chorzy, kobiety z dziećmi kierowano w kolumnie maszerującej do komory gazowej i krematorium. Tych którzy nie mieli sił iść, wożono ciężarówkami.
Widoku tej strasznej selekcji na rampie w Birkenau nie zapomnę puki tchu w piersiach…
Płacz pogrążonych w rozpaczy matek, których dzieci porwano jak przez dzikie zwierzęta – wygłodniałe i drapieżne. Mrożące krew w żyłach krzyki i płacz dzieci rozdzierały niebo, ale niebo wtedy pozostało głuche na jęki tych, których prowadzono na rzeź.
Selekcje odbywały się błyskawicznie żeby oczyścić rampy dla kolejnych transportów.
Pociągi bezlitośnie przywoziły kolejne paliwo do dymiących w niebo krematoriów Oświęcimia. Przyjeżdżały z krajów całej podbitej przez Niemców Europy do pieców, gdzie było przy nich mnóstwo pracy utylizującej ludzi .
Dla mnie los był łaskawy i dołączyłem do grona zdrowych, młodych sprawnych mężczyzn.
Kolumna ruszyła w stronę obozu Auschwitz. W oddali naszym oczom ukazał się ogromny znak a na nim w szatański sposób wykpiwano trzy słowa, napisane białymi literami: „Arbeit macht frei” (Praca czyni wolnym).
Brama otworzyła się przed nami szeroko i i nowa fala tych, których tu oczekiwano, wpłynęła na plac rozciągający się przed rzędem ponurych budynków. Ubrani w pasiaste ubrania więźniowie wpędzili nas na otoczony drutem kolczastym fragment placu. Kazali nam zdjąć buty i ubrania. Po rozebraniu się staliśmy bosi i nadzy przez cały dzień. Wzdłuż płotu ustawiono tablice z ostrzegawczymi napisami: „Uwaga, niebezpieczeństwo!” Wokół ogrodzonego terenu stały wysokie wieże strażnicze a w nich pilnujący nas, uzbrojeni esesmani. Mieli nawet karabiny maszynowe.
Makabryczny ten krajobraz zszokował nas jak uderzenie młotem i taki właśnie był cel tych nieczystych morderców.
Napisy ostrzegawcze: „Strzela się bez ostrzeżenia”, kto podszedł do ogrodzenia tego raził prąd

...i rozstrzeliwali wachmani pilnujący na wieżach.

Ten dzień „treningu” był jednym z najstraszniejszych doświadczeń w moim pełnym utrapień życiu. „Zagroda” wypełniona była po brzegi nowo przybyłymi ludźmi. Większość z nich to Żydzi z krajów Europy Zachodniej. Na własne oczy widziałem jak wyciągają klejnoty i biżuterię ukrytą w ubraniach lub w zakamarkach ciała, rozgniatając to pod podeszwami butów. Byli też tacy co podarli banknoty obcej waluty, gdy kazano im zdjąć ubranie.
Następnego dnia do „zagrody” wpadła banda umundurowanych w pasiaki aniołów chaosu (określenie na więźniów funkcyjnych obozu) i kazała tam obecnym ustawić się w kolejce po wylosowany, szczęśliwy numer, zapewniający pobyt w tym „hostelu” – numer tatuowany na lewym przedramieniu, satanistyczny
substytut dowodu osobistego. KL Auschwitz nie zamieszkiwały imienne istoty ludzkie, lecz sześciocyfrowe, wytatuowane numery. Ja także wyciągnąłem lewą rękę do tatuatora i otrzymałem mój szczęśliwy numer 143926.
Pracę przy „obsłudze” nowych więźniów wykonywali różnoracy bandyci, kryminaliści ze świata przestępczego. Naziści wyciągnęli ich z z różnych więzień aby zaangażować ich do tej łatwej, czystej roboty w Auschwitz.
Wbicie igieł w ciało spowodowało nieopisany ból i omdlenie. Dzięki skutecznemu zabiegowi tatuującego więźniów bandyty – kopnięcia w brzuch – ożyłem i otworzyłem oczy. Tatuator dodawał mi otuchy pocieszeniami: „Czemu masz się bać lekkiego łaskotania w ramię? Przecież w piecu będziesz się czuć mniej komfortowo”.
Gdy już zostaliśmy odpowiednio ponumerowanymi obywatelami Auschwitz, zaprowadzono nas do łazienki, „abyśmy zmyli z siebie nasze dotychczasowe nieczystości”. Stojące wzdłuż ścian Anioły Piekieł (więźniowie funkcyjni – rekrutujący się z pospolitych kryminalistów) wyposażone w węże strażackie – tryskające silnym strumieniem zimnej wody na nasze, nagie ciała. Nadzy, drżący z zimna, po chwili znów staliśmy pod gołym niebem w ogrodzonej drutem kolczastym zagrodzie, a wokół nas straże z kijami w rękach. Wielu opadło pod ich ciosami oddając ducha. Nagie ciała biczowano za karę, gdy więzień jęknął z bólu lub odezwał się niepytany.
Niestety wśród strażników byli też Żydzi, nieszczęśni kapo – którzy zaprzedali dusze nazistowskiemu diabłu.
Po przejściu etapów doskonalenia fizycznego i umysłowego – zostaliśmy zaakceptowani jako obywatele Piekła. Przede wszystkim ostrzyżono nas według kanonów obowiązującej, oświęcimskiej mody, przez środek głowy wygolono nam do gołej skóry szeroki „pas cnoty chroniący więźnia przed chorobą ucieczki”. Następnie każdy więzień otrzymywał kromkę chleba i kawałek mydła. To mydło było wspaniałego rodzaju, nie miało sobie równych na świecie: wykonane z… czystego, żydowskiego tłuszczu. Myśleliśmy, że już niedługo i my przeobrazimy się w takie kostki dobrego mydła. Nie trzeba też było czekać na zwyczajowy strój: spodnie i materiałową bluzę w paski, czapkę i niezgrabne buty z drewnianymi podeszwami.
Ponieważ przeszliśmy z życiem przez wszystkie procesy przygotowawcze, przeznaczone dla nowo przybyłych więźniów, strażnicy sformowali z nas konwój i poprowadzili do obozu Birkenau – podległemu pod KL Auschwitz. Tam zakwaterowali nas w budynkach, tzw. „końskich blokach”, liczących po 100 osób na każdym bloku.
Każdy więzień był wyposażony w koc, którym mógł się przykryć kładąc się na łóżku pościelonym czymś, co wyglądało na garść pokruszonego siana.
W nocy często słychać było strzały a ich wynik nie był tajemnicą. Zdesperowani więźniowie decydowali się na „ucieczkę” skutecznie uniemożliwianą przez obozowych wachmanów.
„W strefie niczyjej” tuż obok naelektryzowanego ogrodzenia obozu, leżały zwłoki więźnia z przestrzeloną czaszką. Strefa niczyja oznacza pas ziemi pokrytej żwirem, szerokości 2 metrów, biegnący wzdłuż wewnętrznego płotu. Ktokolwiek ośmielił się wtargnąć na ten święty teren, skazany był na natychmiastową kulę w czaszkę*

* - (Wachmann SS za „uniemożliwienie próby ucieczki, otrzymywał nagrodę 3 dni urlopu i bonus

Finansowy 5 Reichsmarek).

Wielu z tych, którzy mieli dość życia, wolało śmierć przez uduszenie, wieszając się w nocy na skraju trzypiętrowej pryczy. Gdy sztubowy (więzień funkcyjny odpowiedzialny za salę w której spali więźniowie – sztubę) odkrył rano takiego delikwenta, meldował to zaraz blokowemu (odpowiedzialnemu za cały barak) i po chwili do bloku wpadali „członkowie grupy identyfikacyjnej" – zaczynając procedurę oględzin miejsca zdarzenia, fotografując zwłoki pod różnym kątem, prowadząc profesjonalne śledztwo, przesłuchując więźniów, żeby dowiedzieć się, czy było to samobójstwo czy nie daj Boże, akt przemocy wobec więźnia ze strony innego osadzonego!
W Auschwitz te szalejące potwory mordowały codziennie tysiące ludzi, palili kobiety, starców i dzieci – a tu taka obłuda, niepokój o los pojedynczego więźnia, który ośmielił się o własnych siłach wyrwać z klatki, nie korzystając z łask funkcjonariuszy obozu, „z urzędu" uprawnionych do zadawania śmierci.
Członkowie „wyższej rasy". Bezczelna obłuda nie uważająca innych ludzi za równych sobie…
Większość niższych stanowisk w obozowej hierarchii zajmowali zawodowi, niemieccy kryminaliści, werbowani do służby w Auschwitz w więzieniach w całych Niemczech, aby służyć Führerowi i Rzeszy.
Zabójcy z SS nie musieli się starać i przekazywać im własnych doświadczeń w zakresie eksterminacji Żydów.
W nocy w barakach panowało dokuczliwe zimno, że leżący obok siebie na pryczach więźniowie przyciskali się jeden do drugiego i dalej aby choć trochę się ogrzać. O piątej rano wpadali funkcyjni krzycząc: „wstawajcie" i bijąc leżących kijami z lewa i z prawa, gdzie popadło. Po pobudce, wyganiali nas z baraków. Nieraz staliśmy półnadzy w zimnie i na upale, zależnie od pory, po trzy lub więcej godzin. Wielu osłabionych głodem i wysiłkiem w morderczej pracy, tego nie wytrzymywało…
Po takim apelu dostawaliśmy śniadanie: porcję gorącej „erzatz kawy" (substytutu, napoju z palonych żołędzi) i kromkę chleba.
Musieliśmy przełknąć to pośpiesznie na stojąco i strażnicy formowali nas w komanda (grupy robocze) – goniąc do pracy. Nasza „praca" była żmudna i całkowicie bezcelowa, nie przynosząca nikomu żadnych korzyści, jedynie po to by zmaltretować więźniów. Np. nosiliśmy ciężkie kamienie tam i z powrotem. Naziści mówili na naszą pracę „poranna gimnastyka". Te tortury trwały do południa, w tym czasie więźniom podawano jakąś wątpliwą i rzadką zupę.
Niemcy drwili z nas mówiąc: „dziś karmiliśmy was mięsem ze starych, wysłużonych Żydów, ale w następną niedzielę urozmaicimy menu mięsem małych Żydków".
Do jedzenia nie dostaliśmy łyżek i musieliśmy jeść pijąc zupę i wylizując miski jak psy.
Po takim obfitym posiłku ponownie nosiliśmy kamienie z kupy na kupę aż do zachodu słońca.
Program dziennych zajęć kończy rozdanie jedzenia: kromki chleba i 100 gram „kiełbasy" na osobę.
Wieczorny apel – obowiązkowo. Wieczorna modlitwa, gdy ktoś jeszcze nie stracił wiary…

… Widziałem przejeżdżający obok naszego miejsca pracy, konwój ciężarówek załadowanych dziećmi w różnym wieku, a dzieci najwyraźniej cieszyły się z tej podróży, bawiąc się, rozmawiając i śmiejąc. Samochody jechały drogą prowadzącą do krematorium i po pewnej chwili widzieliśmy już gęsty, czarny dym unoszący się z kominów piekła. Nazistowski Moloch otrzymał na ołtarzu swoją ofiarę…
Błogosławieni, którzy do ostatniej chwili nie wiedzieli o swoim strasznym przeznaczeniu…

Kiedy w ramach programu „porannych ćwiczeń" lub „ćwiczeń z przewodnikiem" nosiliśmy kamienie z miejsca na miejsce, znudzeni monotonią tych zajęć strażnicy bez powodu bili nas kijami po głowach i plecach. Nieraz i ja padałem pod takimi ciosami, ale wówczas strażnik reanimował mnie kopnięciem w brzuch i już byłem zdolny do dalszej pracy.
Do dziś cierpię na ostre ataki bólu brzucha i głowy – pamiątka z Auschwitz.

Żydzi stanowili większość mieszkańców Auschwitz, ale znaczna część także innych nacji cierpiała tam i „miodu nie lizała”. Kiedyś rozmawiałem z polskim więźniem tak:
Ja: Jak tu się znalazłeś? Nie jesteś Żydem!
On: A ty, co tu robisz? Dlaczego nie ukrywałeś się w domu u Polaków?
Ja: Gdybym próbował zrobić tak jak mówisz, już dawno huśtałbym się na szubienicy. Pewnie wiesz, że „szlachetni” Polacy wydawali Żydów Niemcom w zamian za paczkę papierosów?
Polak spuścił wzrok…

Poznaję obóz koncentracyjny w Gross Rosen…

{…} o godzinie drugiej po południu dotarłem transportem do obozu koncentracyjnego Gross – Rosen. Eskorta zameldowała komendantowi obozu, że na miejsce dotarło jedynie 350 więźniów, gdyż kilkuset zamarzło po drodze. Następnych 300 nie wytrzymało marszu ze stacji kolejowej do lagru i zostało wyeliminowanych „strzałem łaski”.
Komendant po wysłuchaniu raportu dowódcy transportu powiedział:
„ I tak sprowadziliście tu zbyt wiele tych plugawych stworzeń!”
Po takim powitaniu wprowadzono nas do obozu, gdzie z kolei przywitali nas obozowi strażnicy i więźniowie kapo – solidna dawka morderczych ciosów kijami, deskami, gumowymi pałkami, kolbami karabinów. Zrobiło się takie zamieszanie, że korzystając z okazji zdołałem uciec z placu chowając się w budynku obozowej łaźni.
Przesiedziałem tam całą noc pełną strachu bez zmrużenia oka, bojąc się, że ktoś mnie znajdzie i wreszcie zabije…
O świcie wyszedłem na zewnątrz i ku memu przerażeniu zobaczyłem, że wszyscy przywiezieni wczoraj wieczorem więźniowie leżą na placu, zabici, ranni, poobijani głodni i prawie zamarznięci na śmierć… Wszyscy patrzeli na mnie z zazdrością, że udało mi się uniknąć ich losu.
Podszedł do nas, gdy podnosiliśmy się z ziemi, stary więzień obozu i rzekł do nas tak:
„Wiedzcie to, że obóz Gross Rosen jest miejscem, gdzie żadne modlitwy nie są wysłuchiwane!”

Po przejściu wszystkich etapów przyjęcia do obozu, w tym wykopaniu grobów dla zabitych i zmarłych z ran więźniów naszego transportu, otrzymaliśmy pozwolenie na zajęcie baraków i włączenie się w codzienne życie obozowe, pełne znoju i tortur. Spadły na mnie wszelkiego rodzaju żmudne prace, a przez jakiś czas moim zadaniem było zbieranie trupów i transportowanie ich do krematorium. Nieraz natrafiałem na ciała znajomych więźniów. Teraz moim przeznaczeniem stało się wyświadczanie im „prawdziwej dobroci” i mojej głowie pojawiało się pytanie, kto i kiedy mnie tak wynagrodzi za „moją dobroć?”
Nasi nieczyści (strażnicy SS) prowadzą pasjonujące zajęcia sportowe polegające do strzelania do ruchomych celów, czyli nas – żywych więźniów. Taka rozrywka. Po zajęciach sportowych, trzeba było ułożyć myśliwskie trofea zgodnie z liczbą trafień na każdego esesmana. Takie pogrupowane trofea oglądali myśliwi z zadowoleniem, dyskutując między sobą, przechwalając się trafnością strzałów, ilością zabitych i jakością odniesionych przez nich, śmiertelnych postrzałów.
Biada tym, którzy nie zginęli, a byli ciężko ranni, leżeli razem z zabitymi nie stanowiąc powodu do dumy dla myśliwych, krytykowanych przez współzawodników za nieskuteczność trafienia.
Wygrywał ten, kto jednym celnym strzałem skutecznie uśmiercił więźnia i oczywiście miał ich najwięcej na swoim, sportowym koncie. Zostawał królem polowania…
Jęczący ciężko ranni czasami doświadczali miłosierdzia swoich oprawców, gdy ci zadali im śmierć od „kuli łaski”…
Czasami...

Skok z pędzącego pociągu…

W drodze do kolejnego obozu zagłady jadąc transportem kolejowym w odkrytych wagonach, pilnowani przez siedzących w specjalnych budkach strażników, Niemców w średnim wieku, leżąc na podłodze usłyszałem donośne chrapanie jednego z nich – tego który konwojował nasz wagon. Szepnąłem do kilku siedzących obok kolegów: „Chłopaki, czas już abyśmy zeszli z drogi do gorzkiego końca!" Przedstawiłem im pokrótce swój desperacki plan ucieczki.
Pociąg ostro skręcił i zwolnił, a ja w tym momencie przeskoczyłem burtę otwartego wagonu. Ciemności egipskie spowiły otaczający krajobraz a widoczność spadła do poziomu zerowego. Moi przyjaciele, współtowarzysze niedoli Joseph Zelkowitch i Joshua Danziger również wybrali wyjście do Krainy Oz i zrobili to samo co ja. Nasze uszy wychwyciły odgłosy skakania innych więźniów a po chwili rozległy się strzały eskorty pociągu, obudzonych hałasem uciekających więźniów. Strzelali na oślep w tych ciemnościach, na lewo i na prawo, gdzie popadnie. Po chwili wszystko ucichło, pociąg jechał dalej nie zatrzymując się, w oddali widzieliśmy czerwone, oddalające się światła ostatniego wagonu.
No cóż, klamka zapadła – ale co dalej? Ja i moi przyjaciele poszliśmy na lewo od toru i biegliśmy przez jakieś pola grząskie, rozmokłe od topniejącego śniegu. Wreszcie w rozwidniających się mrokach po długim, wyczerpującym biegu dostrzegliśmy zarysy stodoły. Wleźliśmy do środka zagrzebując się w słomie, byliśmy strasznie podekscytowani naszą udaną ucieczką, pełni adrenaliny. Tylko dokuczał nam głód i pragnienie a do jedzenia i picia nic nie mieliśmy. Byliśmy ubrani jak normalni cywile z tą tylko różnicą, że na przodzie płaszcza i na nogawce spodni był naszyty kwadratowy kawałek obozowego pasiaka z symbolem obozu pośrodku. Szybko, dostępnymi metodami pozbyliśmy się tych „cech" z naszej garderoby.
O porannym brzasku wyszedłem z ukrycia aby zorientować się w sytuacji i zdobyć coś do jedzenia i picia dla moich przyjaciół czekających na klepisku.
Po drodze z tablicy odczytałem nazwę miejscowości „Schwannenstadt" (Austria). Podszedłem do pierwszego stojącego domu i zapukałem do drzwi. Po chwili drzwi otworzył młody chłopak i zaprowadził mnie do pokoju, gdzie jego rodzina przy stole jadła właśnie śniadanie. Zdławionym głosem wymamrotałem po niemiecku, że jestem głodny. Właściciel domu gospodarz o czerwonej, nalanej twarzy ociężale wstał od stołu. Po chwili złapał za jakiś kij albo grubą laskę i chciał mi nią przygrzmocić. Nie czekałem dłużej i uciekłem na ulicę. Ta porażka nie ostudziła mojego zapału i biegnąc zauważyłem piekarnię. Wszedłem do środka i przedstawiłem się będącej tam kobiecie, że jestem cudzoziemskim robotnikiem, Polakiem. Poprosiłem o ją pomoc, mówiąc, że jestem z rodziną i jesteśmy bardzo głodni. Pani okazała się miłosierna i dała mi dwa bochenki chleba i przyniosła mi do mu jeszcze dodatkowo kilo kaszy manny i kilo pęcaku.
W międzyczasie do piekarni weszło kilka kobiet by kupić chleb i po przyjrzeniu mi się – wróciły się do domu. Po chwili przyszły ponownie z prezentami, jabłkami, ciastem itp.
Wziąłem do wszystko i zawinąłem w tobołek. Żegnając się z gospodynią, usłyszałem obietnicę otrzymywania codziennie chleba, aż będę miał dość.
Wróciłem obładowany do kolegów z tymi wszystkimi dobrymi rzeczami otrzymanymi od tych dobrych kobiet, a moi przyjaciele nie mogli uwierzyć, gdy to zobaczyli. Każdy mnie przytulił i wycałował z wdzięczności. Rozpoczął się dla nas „Złoty Wiek"…
Każdego ranka kolejnych dni chodziłem do piekarni po świeży chleb, czasem dostałe też inne produkty i potem w świetnych humorach, siedzieliśmy razem w ukryciu jedząc i nabierając sił.
W inne noce także moi przyjaciele wyruszali na żebry bocznymi drogami do pobliskich wiosek i nigdy nie wracali z pustymi rękami.
Napotkani Austriacy dawali nam żywność dzięki czemu nie byliśmy już chronicznie głodni, nabieraliśmy siły i energii do życia, robiliśmy zapasy jedzenia na „czasy potrzeby".
Nigdy nie wracaliśmy z naszych, żebraczych wypraw bez czegokolwiek do jedzenia.
Któregoś dnia w niedzielę wybraliśmy się z Josefem na wyprawę, nic nie zapowiadało jej złego końca. Niestety, w domu do którego zapukaliśmy siedziało dwóch żołnierzy przy stole.

Nie tracąc rezonu niewinnie zapytałem, czy nie ma tu gdzieś wieprzowiny na sprzedaż?
Jeden z żołnierzy zerwał się od stołu krzycząc „precz stąd, świnie i chciał szczuć na nas psa, który leżał u jego stóp. Udało nam się bezpiecznie wyjść z tego domu i uniknąć zatrzymania. Całą drogę ślubowaliśmy z Josele, unikać takich bezczelnych z naszej strony żebraczych wypraw.
Kiedy dotarliśmy do stodoły okazało się, że Joshuy nie ma, zniknęły też nasze zapasy żywności. Wyraziłem swoją opinię, że powinniśmy natychmiast uciekać, ale Joseph nalegał, żebyśmy poczekali do wieczora. I rzeczywiście miał rację, ponieważ wieczorem wrócił nasz zaginiony przyjaciel i powiedział co się wydarzyło.
Rolnicy pracujący na łące zauważyli nas, jak z Josele rano wyszliśmy ze stodoły. Ponieważ nie wyglądaliśmy znajomo, poszli na posterunek Żandarmerii i zameldowali, że jakieś podejrzane typy kręcą się w pobliżu! Przed południem, żandarmi wpadli do stodoły i znajdując Joshuego zaczęli go przesłuchiwać: „skąd przyszedłeś, co tu robisz, gdzie są pozostali z tej stodoły?” Joshua pokazał im na migi, że nie rozumie po niemiecku a ci zabrali go na posterunek.
W drodze wykorzystując nieuwagę Żandarmów uciekł w zarośla i przedostał się z powrotem do naszej kryjówki, gdzie już byliśmy. Nie strzelali za nim i nie próbowali go gonić.
Choć nasza przygoda z żołnierzami i wpadka Joshue wobec żandarmów powinny przekonać nas do niezwłocznej ucieczki z naszej dotychczasowej kryjówki, wbrew wszelkiej logice postanowiliśmy zaryzykować i zostać na noc. Zakopaliśmy się w słomę aż po dziurki w nosie i siedzieliśmy zasypiając. W nocy obudził nas jakiś hałas na zewnątrz. To był stukot butów żandarmów, jak się zaraz okazało. Żandarmi otworzyli wrota stodoły i zaczęli przetrząsać wnętrze. Po chwili już mieli wychodzić, ale jeden z nich zaświecił latarką dokładnie w to miejsce gdzie byliśmy!
Cóż, koniec wersetu…
Staliśmy przed naszymi Aniołami Zagłady, pokryci słomą, rozczochranymi włosami, nieogoleni, ubrani w zniszczone ubrania. Udawaliśmy polskich robotników przymusowych, chcących wrócić do domu do dawno nie widzianych żon i dzieci, mówiliśmy między sobą po polsku jak Kowalski do Nowaka, aż przerwali nam żądając naszych dokumentów. Próbowaliśmy ich przekonać, że uciekliśmy z robót i dokumenty spaliły nam się podczas bombardowania, gdy bomba zapalająca trafiła w drewniany dom, na strychu którego spaliśmy.
Niestety nie zrobiło to wrażenia na żandarmach, którzy tym razem uważnie nas konwojując zaprowadzili do aresztu w Schwannenstadt. Prze trzy dni bezskutecznie nas przesłuchiwali próbując ustalić kim naprawdę jesteśmy?
Czwartego dnia kazali nam się rozebrać i wtedy wytatuowane na przedramionach nasze oświęcimskie jeszcze numery zdradziły im naszą tożsamość, oświecając ich a nas pogrążając w mroku. Przesłuchujący nas funkcjonariusz Żandarmerii na widok tego odkrycia, krzyknął ze złością:
„Rzeczywiście wyszło szydło z worka! Jesteście zgrają bandytów, uciekinierów z transportu, którzy kilkanaście kilometrów stąd zuchwale uciekli w drodze do obozu Mauthausen. Niedługo tam pojedziecie!”
Komendant Żandarmerii niezwłocznie powiadomił telefonicznie Komendanta Obozu o naszym zatrzymaniu. Wieczorem przyjechał po nas samochód z dwoma esesmanami. Przed wyjazdem dotkliwie nas pobili tak, dla zawarcia znajomości…
Oczywiście w trakcie bicia przyznaliśmy się, że jesteśmy Żydami…

Po dotarciu do obozu, na „dobry wieczór” otrzymaliśmy solidne lanie. Przy okazji dowiedzieliśmy się, że jesteśmy jedynymi żydowskimi uciekinierami, których złapano z tego transportu.
Potem zaprowadzono nas do łaźni pozwolono wykąpać się. Gdy wracaliśmy do celi, konwojent powiedział, że za trzy przeniesiemy się do Wieczności!
W obozowym więzieniu mieliśmy siedzieć do czasu egzekucji. Jedzenie dostali tylko Polacy odsiadujący kary za łagodniejsze od naszych przestępstwa, a nam powiedziano, że szkoda dawać jedzenie komuś kto nie może go przetrawić. O poranku wszyscy zgodnie mieliśmy się huśtać na obozowej szubienicy.

Jednak cuda się zdarzają…

Następnego dnia w dniu naszej egzekucji do celi wszedł strażnik i zabrał tylko jednego z nas. Po chwili usłyszeliśmy wrzask okładanego kijem po głowie człowieka – szczególna chłosta jak dla skazanego na śmierć człowieka. Po chwili wyprowadzono drugiego z nas, znowu wrzaski i wreszcie nadeszła moja kolej. Na korytarzu kazano mi się rozebrać i otrzymałem chłostę kijem aż straciłem przytomność. Kiedy się ocknąłem, hitlerowiec z kwaśną miną poinformował mnie, że naszej trójce darowano lekką karę śmierci za ucieczkę. Zamieniono ją na pobyt w karnym komandzie. Rzeczywiście, cała nasza trójka nie wróciła już do więzienia i grzecznie pomaszerowaliśmy do baraku karnej kompanii.
W obozie panował straszliwy głód – niektórych więźniów przyłapano na kanibalizmie. W nocy wykradali się z baraku pod krematorium, gdzie leżały ciała zmarłych w obozie. Odcinali im kawałki ciała, które zjadali na miejscu. Gdy Niemcy przyłapali więźniów na tym procederze, kolejne zwłoki spryskiwano jakąś trującą cieczą.
Nasi mordercy nie zadowalali się zwykłymi pospolitymi sposobami zabijania, stosowali innowacje, urozmaicenia podczas zabijania ludzi. Ostatni przypadek okropności jaki widziałem miał miejsce wieczorem 3 maja 1945 roku, na kilka dni przed naszym wyzwoleniem. Niemcy powiesili dwóch więźniów według nowej mody, skazanych wieszano do góry nogami i wypuszczono na nich psy, które szarpały ciała wiszących ludzi aż ci po długim konaniu zmarli…
Tak to czworonożne bestie wiernie wspomagały w zadawaniu cierpień swoje dwunożne, nazistowskie bestie…

******

Rankiem w czwartek maja 1945 roku roztrzaskując obozową bramę, wjechał na teren obozu w Mauthausen pierwszy, amerykański czołg. Więźniowie skacząc z radości witali swoich wybawicieli, ściskali i całowali członków załogi, płacząc z radości.
Następnie więźniowie ustawili się w trzy kolumny według narodowości. Każda taka grupa uroczyście ze wzruszeniem odśpiewała hymn kraju z którego pochodzili. Żydzi przyczepili do kija biały i niebieski kawałki materiały – improwizując flagę narodową Izraelitów. Podnieśli flagę ponad głowy stojących i uroczyście odśpiewali „Tikwę”*

* - (Ha-Tikwa [hebr.], hymn ruchu syjonistycznego - po powstaniu Izraela (1948) hymn narodowy; jego tekst przypomina nieco hymn polski, melodia jest oparta na mołdawskiej pieśni ludowej).

To wielkie, doniosłe wydarzenie wywołało wielkie wzruszenie wśród śpiewających Żydów, tak wielkie, że serca niektórych śpiewających przestały na zawsze bić…
Wreszcie zobaczyli jasne Światło jak pokonało Ciemność…

Cypr – ostatni przystanek na wygnaniu.

{…} po chwili na pokład statku o wzruszającej żydowskie dusze nazwie „Ha-Tikwa” wszedł emisariusz żydowskiej agencji i poprosił nas o wykonywanie poleceń kapitana. Mężczyzna poinformował nas, że celem podróży jest wyspa Cypr i że nasze szabatowe tam dni nie będą długie, gdyż wszyscy wygnańcy będą stopniowo, legalnie przewożeni drogą morską do Erec Israel (Ziemi Izraela). Po krótkiej naradzie zgodziliśmy się na podniesienie na statku bandery brytyjskiej marynarki wojennej. Na statku wcześniej zostaliśmy dokładnie sprawdzeni, przeszukani osobiście czy nie przewozimy ukrytej broni.
Tego samego dnia dobiliśmy do Cypru gdzie po zejściu na ląd kazano nam rozebrać się do naga,

...zgodnie z nazistowską procedurą z jaką dotychczas przyjmowano nas w niemieckich obozach koncentracyjnych. Żołnierze brytyjscy kontrolujący nas skonfiskowali nasze pieniądze, kosztowności i dokumenty podobnie jak to dotychczas robili hitlerowcy. Następnie przeszliśmy dezynfekcję, otrzymaliśmy nowe ubrania i umieszczono nas w obozie (!) złożonym z namiotów… Cała ta procedura przypominała nam nasze przeżycia z Holokaustu. W obozie panowały bardzo trudne warunki, brakowało wody do picia i celów sanitarnych. Codziennie z daleko przywożono skąpe ilości wody, której każdy nabierał w niewielki pojemnik z trudem wystarczający do picia na cały dzień.
Podczas pobytu na Cyprze dowiedziałem się, że od zimy w tym samym obozie jest mój brat, Abraham. Natychmiast poszedłem do biura ochrony obozu i poprosiłem o widzenie z bratem. Komendant Straży rozpromienił się i powiedział, że Abraham jest jednym z naszych pracowników ochrony – zajmujący wysokie stanowisko w hierarchii.
Chwile później płacząc rzuciłem się w jego ramiona. Kiedy obaj wypłakaliśmy się do syta, radość wróciła na nasze twarze. Abraham jako pierwszy opowiedział swoje przeżycia z holokaustu. Oto streszczenie jego szokującej opowieści:
„Zaraz po wyzwoleniu pośpiesznie udałem się do naszego kochanego miasteczka, naszego serca – Zelowa. Niestety nie znalazłem w nim ani jednej żywej duszy spośród naszych ukochanych osób. Znany mi wcześniej Polak, opowiedział szczegóły dotyczące zła jakie spotkało naszą rodzinę. Któregoś dnia wypędzono wszystkich Żydów z ich siedzib i z domu mojego ojca. Zebrano ich wszystkich w obszarze zajmowanym przez fabrykę tekstylną Icchaka Lewiego. Polak zaoferował moim rodzicom, że skłonny jest przyjąć i ukryć dzieci, naszych dwóch młodszych braci i siostry. Dzieci jednak nie chciały rozstać się z rodzicami. Ukochani nasi nie zdawali sobie sprawy jaki los ich czeka i przyjmowali żadnych strasznych wiadomości, aż razem z całą rodziną wraz z całą żydowską społecznością Zelowa powędrowali tam, gdzie dopełnił się ich straszny los.
Zszokowany i załamany opowieścią znajomego Polaka pożegnałem się z nim i poszedłem do naszego domu. Otworzyłem drzwi i zastałem tam polską rodzinę jedzącą obiad przy naszym stole. Oni zostali spadkobiercami naszego pokoleniowego trudu pozostawionego przez naszych pomordowanych bliskich… Szczęśliwi nabywcy, nowi posiadacze.
Nie mogłem powstrzymać się od spojrzenia w ich twarze i po chwili wyszedłem bez słowa… Wędrowałem po całej Polsce w złudnej nadziei, że kogokolwiek znajdę…”

Na moją prośbę o zgodę na pobyt mój i mojej rodziny w „obozie zimowym” gdzie przebywał mój kochany brat Abraham, Komendant wyraził zgodę, więc przeniosłem się tam razem z rodziną, która do mnie dołączyła. W obozie przebywało już łącznie 1500 dusz. Na szczęście zdarzył się cud i zbliżało się mój wybawienie. Przyszła królowa Anglii, księżniczka Elżbieta urodziła swoje pierwsze dziecko – księcia Karola (obecny król Anglii – Karol III) i z tej okazji 400 dzieci otrzymało pozwolenie władz brytyjskich na emigrację wraz z rodzicami. Ponieważ mój syn Shlomo Aaron, który urodził się w 1948 roku na Cyprze miał wtedy zaledwie dwa miesiące, jednocześnie przyznano nam alię (zgodę na wyjazd) z tego powodu.
Mój brat Abraham nie mógł nam towarzyszyć ze względu, że pełnił ważne funkcje w obozie bo Hagana (organizacja zbrojna walcząca o niepodległość Izraela i jej obronę) nie zgodziła się.
Weszliśmy na pokład MS „Royal Crown Ship” wraz z pozostałymi 399 szczęśliwymi maluchami i ich rodzicami, a gdy statek podnosił kotwicę, z ust imigrantów i żegnających ich osób popłynęła potężna pieśń „Nadzieja”, która połączyła się z syreną pożegnalną odpływającego statku.
Statku płynącego do naszego, wytęsknionego kraju...

Niewyraźne zarysy brzegów Erec Israel…

Izrael, Izrael ale jaka różnica! Teraz dotarliśmy do osadników Risz Galil, członków pokolenia odkupienia, powracających do swojej ojczyzny po wielowiekowej tułaczce.

Nie będę się rozwodził aby słowami wyrazić radość naszego synka i jego wzruszenie tą doniosłą chwilą, gdy nasze dusze postawiły stopy na Ziemi Świętej a sen, promienny sen pokoleń – stawał się rzeczywistością. Na nabrzeżu portu zebrały się tłumy Żydów, którzy z niecierpliwością czekali na nasze przybycie. Kiedy schodziliśmy z pokładu statku, wszyscy zgromadzeni Hebrajczycy wiwatowali i po chwili z setek gardeł wydobyła się pieśń „Ha-tikva". Po zejściu na ląd przedstawiciele agencji osadniczych zasypali nas różnymi prezentami, a było ich naprawdę dużo! Następnie wsiedliśmy do czekających ciężarówek które zawiozły nas do Domu Imigrantów w Ra'annana. Jechaliśmy w towarzystwie uzbrojonych żołnierzy brytyjskich, strzegących nasz przejazd przed atakami arabskich band.
W domu „Beit Ha'olim" spędziliśmy 10 dni i w tym czasie wypadła historyczna data 29 listopada 1947 roku dzień, w którym Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych podjęło decyzję o utworzeniu Państwa Izrael.
Następnego dnia po tym zmieniającym świat dniu, weterani osadnictwa tłumnie przybyli do Domu Imigrantów z koszami wypełnionymi po brzegi najlepszymi podarkami: czekoladą, słodyczami, kwiatami, zabawkami dla dzieci itp. Zostaliśmy oficjalnie nowymi osadnikami. Pod koniec „dziesięciodniowego ucztowania" w Ra'annana, zostałem wraz z rodziną zostałem przeniesiony do Ben Yamin w celu stałego osiedlenia się. Przedstawiciele mojej agencji osadniczej zaopatrzyli mnie w list polecający do Sekretarza Partii Robotniczej w Ben Yamin.
Z nadzieją wszedłem do jego biura i niedługo potem zostałem przyjęty.
Niestety, sekretarz z kamienną twarzą wypowiedział słowa, które zaskoczyły mnie jak grzmot z pogodnego nieba:
- „Nie ma tu dla was miejsca na osiedlenie się! Przyjąłem już dwie rodziny. Wracaj do Ra'annana!"
Nie tracąc panowania nad sobą choć byłem silnie wzburzony jego oschłym tonem, odpowiedziałem: „ Jeżeli nie masz już miejsca dla trzyosobowej rodziny, to co się stanie tysiącami ocalałych z Holokaustu, pukającymi do bram Kraju i co stanie się z tym Krajem? Krajem, który z niecierpliwością czeka na masowe przybycie swoich budowniczych?!"
Sekretarz przez chwilę zamyślił się będąc po wrażeniem mojej wypowiedzi powiedział łagodnie: „Zaczekaj tu chwilę aż wrócę", Czekałem godzinę a gdy wrócił, siedział na koźle solidnego wozu zaprzęgniętego w dwa silne konie: „Znalazłem coś dla ciebie na chwilę, zanim coś znajdziesz własnego – poinformował mnie i kazał wsiadać na wóz. Wsiedliśmy z całą rodziną i naszymi skromnymi bagażami.
Sekretarz zawiózł nas do domu długoletniego mieszkańca dzielnicy Yaakov, szanowanego Żyda, pana Davida Shalu. Właściciel domu widocznie wcześniej poinformowany, czekał na nas przed drzwiami rozległego domostwa. Przywitał nas serdecznie i zaprosił do środka. Jak stary przyjaciel pomógł nam z bagażami wnosząc je do swego domu.
Towarzyszący nam sekretarz zaproponował mu żeby nas zakwaterował w przebudowanym na skromny domek dawnym kurniku, ale gospodarz odparł, że będziemy mieszkać w jego domu jako jego drodzy goście a do kurnika pójdzie mieszkać jego syn.
Przez około sześć tygodni mieszkaliśmy w domu tego szlachetnego człowieka, dopóki nie dostaliśmy przydział do własnego domu. Wszyscy członkowie rodziny pana Shalu, repatrianci z Gruzji okazali nam życzliwość i gościnność jak Abraham nasz praojciec.
Pan Shalu poczuł się urażony, kiedy zaoferowaliśmy mu zapłatę za wyżywienie jakie szczodrze nam zapewnił. Później dowiedziałem się, że ten wielki, szlachetny człowiek, przez lata inwestował swoje siły i bogactwo w swój cel życiowy, którym była wszechstronna pomoc imigrantom w osiedlaniu się i zachęcaniu ich do zagospodarowania ziemi. Niejednokrotnie w okresie Mandatu Palestyńskiego (sprawowanego na terenach przyszłego państwa Izrael przez Wielką Brytanię, po utracie tych ziem przez tureckie Imperium Osmańskie) ryzykował własne życie prowadząc podziemną działalność w udzielaniu schronienia i pomocy, nielegalnym wówczas, żydowskim imigrantom w latach 1946 – 1948.
Pan Shalu zginął w czasie Wojny Wyzwoleńczej jako obrońca fortyfikacji wokół osady, śmiertelnie ranny wskutek irackiego bombardowania. Razem z nim zginął też rosyjski Żyd imigrant pan Zilansky z Ben'Yammin, którego poznaliśmy na statku wiodącym nas do Izraela.

Okrutny los dotknął także jego rodzinę: żona zmarła z żalu po jego śmierci a jego synowie zmarli przedwcześnie, jeden na raka a drugi w wypadku samochodowym.
Nawiasem mówiąc pionierskie zachowanie „wuja Shalu”posłużyło za przykład dla wielu mieszkańców osady, którzy z narażeniem własnego życia ratowali imigrantów lądujących kruchymi łodziami na plażach pobliskiej Cezarei.
Ponieważ już miałem własny dach nad głową nie byłem specjalnie wybredny w doborze pracy do zapewnienia utrzymania mojej rodzinie. Chętnie podejmowałem każdą pracę jaka tylko się nadarzała.
Po pracy razem z innymi osadnikami byliśmy jeszcze na tyle silni by kopać okopy wokół osady, które chroniły nasze domy i rodziny przed atakami niebezpiecznych, okrutnych arabskich band.
W nocy pilnowaliśmy bezpieczeństwa osady patrolując ją, uzbrojeni w jeden karabin, pięć naboi i dwa granaty na pięcioosobowy oddział. W każdym razie udało nam się zawsze obronić nasze domy przed wrogiem.
W tamtych czasach arabskie bandy ukrywały się w okolicznych jaskiniach stanowiących ich zaplecze do ataków terrorystycznych na nasze osiedla. Bandy te unikały otwartej konfrontacji zbrojnej z nami, wierząc, że jesteśmy liczniejsi i lepiej uzbrojeni od nich. To nie było prawdą, ale nasz duch był silniejszy od nich.
Stacjonujący jeszcze w naszym Kraju Brytyjczycy, zdecydowanie bardziej popierali Arabów i uprzykrzali życie żydowskiej ludności na wszelkie sposoby. Bywało tak, że podwożąc Żydów z jednej osady do drugiej w ramach umowy o ochronie osób cywilnych, złośliwie zatrzymywali się na terenach kontrolowanych przez Arabów, wyrzucając Żydów z pojazdów i narażając ich na utratę życia. Niejednokrotnie w ten sposób wielu naszych, bezbronnych rodaków ginęło mordowanych przez krwiożercze, arabskie bandy.
Wraz z wybuchem Wojny Wyzwoleńczej (Pierwsza Wojna Arabsko – Izraelska 1948-1949**)** zaciągnąłem się ochotniczo do wojska i po przyśpieszonym przeszkoleniu, przydzielono mnie do jednostki bojowej. Mój oddział walczył w krwawych bojach, głównie wokół Jerozolimy.
Nie będę rozpisywać się o moich przeżyciach i wyczynach bojowych z tamtych wzniosłych dni. Jedno wydarzenie utkwiło mi szczególnie w pamięci i pokrótce o nim opowiem:
„Broniliśmy się w pośpiesznie wykopanych okopach odcięci huraganowym, śmiercionośnym ogniem przeciwnika zajmującego okoliczne wzgórza – idealnej pozycji do trzymania nas kryjących się w okopach. Mieliśmy dużo strat własnych wskutek tego celnego, morderczego ostrzału.
Ogień przeciwnika spowodował upadek morale wśród naszych obrońców. Jeden z nich, zajmujący pozycję obok mojej, w pewnym momencie nie wytrzymał nerwowo i chciał uciekać rzucając broń.
Wyczułem jego zamiar, chwyciłem go za rękaw munduru i szepnąłem mu do ucha: „kto obroni i pomści twoich bliskich jak uciekniesz?” Młodzieniec poczerwieniał ze wstydu, oczy wypełniły mu się łzami i powiedział tylko jedno słowo: zapomniałem”. Natychmiast złapał z powrotem swój karabin i strzelał celnymi salwami, komentując każde trafienie, słowem: „zemsta!”
Zapał udzielił się naszym żołnierzom którzy nie bacząc na ogień przeciwnika z krzykiem rzucili się do ataku prąc pod górę na pozycje arabskie. Szturm na ufortyfikowane pozycje przeciwnika zakończył się wdarciem naszych żołnierzy i po walce wręcz, przerażeni Arabowie ginęli lub próbowali się poddać rzucając broń na ziemię.
Po kilku godzinach bitwa zakończyła się sukcesem, wyparciem przeciwnika który jeśli nie padł w walce w panice uciekał z frontu. Nasi żołnierze w większości świeżo wyszkoleni bez doświadczenia bojowego cudem nie ponieśli prawie żadnych strat podczas szturmu. Z kompanii liczącej 100 żołnierzy, 80 nie doznało żadnych obrażeń. Arabów, którzy chcieli nas zniszczyć, setki leżało zabitych, niewielu rannych i reszta w panice uciekła porzucając broń, ekwipunek i zapasy.
W kieszeniach zabitych arabskich żołnierzy znaleźliśmy dokumenty świadczące, że wielu z nich to Niemcy weterani ostatniej wojny, naziści. Inne dokumenty znalezione przy zabitych to były paszporty i legitymacje ukraińskie i polskie. Wielu nazistów i antysemitów walczyło wtedy przeciwko nam.
Następnego dnia kompanię przeniesiono z Ramat Rachel (osiedle w pobliżu Jerozolimy) do Safed w Górnej Galilei. Nastrój wśród żołnierzy był wspaniały, byliśmy bojowo nastawieni

W drodze do celu podróży wymienialiśmy się wspomnieniami z czasów Holokaustu, od trudów po wspaniałą teraźniejszość, w której Żydzi mogą stanąć o własnych siłach i uwolnić się od swoich wrogów.
W pobliżu Safed konwój naszych ciężarówek zaatakowały samoloty nieprzyjaciela i tym razem Anioł Zniszczenia dotknął nasze szeregi ocalałe w wczorajszej bitwy: trzech zabitych i czterech rannych.
Drugiego dnia nasza kompania została „serdecznie powitana" przez Arabów szturmujących nasze pozycje w Górach Galilei. Także w tej bitwie „ocaleni z pieców" (żołnierze doświadczeni przez Holokaust) udowodnili swoje żarliwe poświęcenie i zaciekle walczyli wspólnie z weteranami spod Nablusu (miasto na zachodnim brzegu Jordanii w Samarii). Wróg został wyparty z zajmowanych pozycji a cała Górna Galilea została wyzwolona. Izrael wyszedł zwycięsko z Wojny Wyzwoleńczej, z przewagą ale z dużymi stratami własnymi. Tysiące naszych braci i sióstr, synów i córek oddało swoje młode życie dla ojczyzny, w tym także daninę zapłaciło pokolenie ocalałe z Holokaustu.
Ci którzy po ocaleniu z tamtej pożogi, zeszli ze statków na ląd ojczystej ziemi naszych przodków, nie mogli niestety napawać się radością z ocalonego życia, radując się własnym krajem.
Wojny zabijały pokolenia Żydów, których jedyną winą było to, że pragnęli żyć własnym życiem na własnej ziemi we własnym ,wolnym kraju…
Najwyższa Opatrzność ocaliła mnie z wojennych doświadczeń i moja dusza w końcu mogła się radować jasnością zwyciężającą wrogą, złą ciemność.
Moja rodzina zapłaciła wielką daninę krwi bo ocalałem tylko ja i mój brat, Abraham. Tylko my dwaj przeżyliśmy z dużej, kilkudziesięcioosobowej rodziny - w tym z domu mego ojca dziewięcioro…
Rodzice, rodzeństwo spłonęli w hitlerowskich piecach.
O Wielki, który błogosławisz swój zamordowany lud, który pocieszasz jego ocalałe szczątki!
Rzeczywiście, koniecznym jest podniesienie głosu jak dźwięku trąb!
Pamiętasz?
Bo czyż można zapomnieć?
Holokaust?

Opowiadał: Pinkas Menachem Fajłowicz

Przytoczone wspomnienia pochodzą z książki pt: „Z ust cienistego Oudu" napisanej w oparciu o przeżycia i doświadczenia Pinkasa M. Fajłowicza – rodowitego zelowianina

Ku pamięci…

IV. TĘSKNOTA

autor: Pinkas Menachem Fajłowicz

Wciąż tęsknię za Tobą, mój kochany
kołysko moja, łono mojej matki.
Moja pierwsza piosenko
w której zawarłem młodzieńcze marzenia.
Domu mój stary, w którym się budziłem.

Widzę Cię w pełnej krasie, domy, ulice i rynek
ten mały, zakryty moją wyciągniętą dłonią.

Znów głos mojej matki słyszę, ze słońcem Szabatów jestem
które kapie jak poranna złota rosa.
„Boże Abrahama…" - szepczą skromnie koszerne usta
gdy trzech gwiazd szukam na głębokim niebie.

I stary pokój, dzban wody jak zdrój świeżej, pełny
i rabin i kantor i promień Światła w głowie.
Przepływa przezeń ostrą błyskawicą…

Silne, żydowskie utkane życie
dyskusje, Chasydzi, Herzel, Borochow.
Teraz ucichło, zniknęło w dymie
a w wielkim zbiorowym grobie dom ich roztrzaskany.

Opuszczony smutek unosi się
z końca na koniec.
I tylko wiatr wiejąc
kadisz odmawia nad zimnym kamieniem.

Nigdy nie wymażę tej rany w mym żłobku
rana otwarta zawsze będzie krwawić.
Na zawsze nieuzdrowiony
ukąszenie węża nie zagoi się...

Napisał, wspominając Zelów – Pinkas Menachem Fajłowicz
Binyamin - Izrael

Tęsknota...

poemat Pinkasa Menachema Fajłowicza

XV. ZELÓW W LATACH 1939 – 1942

z archiwum Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie (lata 1939-45)

Do dnia 1 września 1939 roku Zelów liczył około 3500 Żydów.
6.09.1939 r. do miasta wkraczają wojska niemieckie. 10.09.1939 roku następuje rekwizycja żydowskich fabryk i towarów, żydowskim przedsiębiorcom – właścicielom warsztatów, sklepów itp. zabrania się wznowienia przerwanej wojną działalności i świadczenia jakichkolwiek usług. Potem przejściowo zezwala się Żydom na otwarcie sklepów, żeby ostatecznie na początku grudnia znowu, ostatecznie je zamknąć, uprzednio ograbiwszy je z towarów będących przedmiotem handlu.
Już w pierwszych tygodniach po zdobyciu Zelowa utworzono dekretem władz niemieckich Radę Żydowską – Judenrat, jako jedyną instytucję do nawiązywania kontaktów z władzami i odpowiedzialną za respektowanie i wypełnianie wszelkich zarządzeń niemieckich.
Przewodniczącym Judenratu zostaje Naftali Meyer, wybitny przedwojenny biznesmen i działacz syjonistyczny. Gminie żydowskiej - dotychczasowej organizacji zrzeszającej Żydów zabroniono działalności.
Część członków nowego Judenratu to byli członkowie gminy żydowskiej.
Powołano Policję Żydowską, odpowiedzialną za porządek wśród Żydów i respektowanie poleceń Judenratu inspirowanych niemieckimi rozkazami. Komendantem Policji został Yusel Frenkiel, pochodzący z Bielska Białej.
Pomimo początkowego spadku liczebności populacji żydowskiej Zelowa w związku z ucieczką przed wojną, w grudniu 1940 liczba Żydów wzrosła do 4500 by w marcu 1941 osiągnąć wartość 6000 – 7000. Wynikało to z napływu ludności żydowskiej z okolicznych miejscowości zniszczonych przez wojnę jak Wieluń, Szczerców i migracji z obawy przed niemieckimi represjami wobec mniejszych żydowskich skupisk z okolicznych wsi.
Judenrat jest zmuszony zapewnić napływającej ludności zakwaterowanie i utrzymanie. Część miejscowych przyjmuje napływających Żydów do swoich domów. Zelów zawsze był otwarty dla swoich ziomków i pomagał im gdy ci chcieli się tu osiedlić i prowadzić interesy.
Wskutek nowych niemieckich zarządzeń żydowscy krawcy i szewcy rozpoczęli pracę dla potrzeb wojska niemieckiego. Niemcy zezwolili także na otwarcie kilku specjalistycznych warsztatów, których produkcja w całości wysyłana była do Niemiec.
Środki do życia jakimi dysponowała żydowska ludność Zelowa nie były wystarczające do zaspokojenia jej potrzeb. Brakowało podstawowych artykułów spożywczych i wzrosły ceny na żywność. Bochenek chleba kosztował 80 fenigów, kilogram ziemniaków 10. Sporo Żydów próbowało sił w przemycaniu różnych artykułów przez granicę z Generalną Gubernią do Bełchatowa, a po zmianach i włączeniu go do Rzeszy, szmugiel przeniósł się do Piotrkowa Trybunalskiego.
Niemiecki Sondergericht (Sąd Specjalny) w Łodzi (niem. Litzmannstadt) wielokrotnie sądził zelowskich Żydów za przemyt. W sierpniu 1941 r. przed sądem stanęło 9 Żydów i 2 Polaków z Zelowa, głównie młodych ludzi do 30 roku życia. W listopadzie 1941 rok aresztowano Żydów z Zelowa za przemyt tekstyliów do Dłutowa i innych rzeczy w drodze powrotnej. Sześć osób uniknęło aresztowania ukrywając się.
Akt oskarżenia zawierał między innymi stwierdzenie, że: „żydowscy przemytnicy zdjęli żółtą gwiazdę Dawida i przekroczyli granicę bez wymaganego zezwolenia. Skazani zostali na kary od trzech do sześciu lat ciężkiego więzienia, co w rzeczywistości oznaczało śmierć. Trafiają do więzienia w Sieradzu, potem przekazani zostali do dyspozycji Gestapo w Katowicach skąd wysłano ich na śmierć do Oświęcimia i Brzezinki.
W okresie listopad 1940 – lipiec 1941 roku, kolejnych 10 Żydów z Zelowa jest sądzonych przez Sondergericht. Głównymi oskarżonymi są: Abraham Asz – właściciel tekstylnej fabryki mechanicznej, jego syn Meir Asz, szwagier Mendel Granek – współwłaściciel fabryki oraz...

Perec Krzymałowski, Majer Lewin i inni. Zarzucono im przemyt tekstyliów i żywności (cukier, cebula) przez granicę z Generalną Gubernią na trasie Zelów – Piotrków – Zelów. Wśród oskarżonych jest także kilku Polaków i jeden Czech. Kilku przemytników nie ujęto podczas obławy na granicy, ukrywali się i nie było możliwości ich aresztowania. O losie oskarżonych (którzy na pewno z tego cało nie wyszli, brak danych).
Żydzi w Zelowie zaopatrywani byli w przydzielaną im żywność przez niemiecką firmę „Karl Leib" GmbH, zaopatrującą także inne żydowskie getta w Warthegau, w tym getto w Łasku.
Niemieckie władze zarzucały firmie „Leib…" wydawanie „nadmiernych ilości żywności dla ludności żydowskiej".
Jest faktem, że na początku okupacji Zelowa, Niemcy nie stosowali wobec Żydów nadmiernych represji. Odnotowano przypadek (zeznanie świadka Volksdeutscha po wojnie), że:
„do zelowskiej drużyny piłkarskiej Hitlerjugend po cichu wcielono dwóch żydowskich piłkarzy, braci Bornsztajn, ponieważ poziom niemieckiej drużyny był słaby a zelowscy Volksdeutsche chcieli wygrać mecz z drużyną Hitlerjugend z Bełchatowa. Miało to miejsce w dniu 5.08.1940 roku. Wybuchł skandal, bo wydało się w trakcie meczu, że w zelowskiej drużynie grają Żydzi.
Tego samego dnia, burmistrz Bełchatowa Josef Tralmer wystosował burzliwy list do zelowskiego Amtskommisara Johannesa Bergera, oburzony z powodu takiego fałszerstwa."

Mimo tych wydawałoby się przykładów dobrego traktowania Żydów w Zelowie, faktycznie represji ze strony władz niemieckich nie brakowało. Już na początku roku 1940, Judenrat otrzymuje pierwszy, niemiecki rozkaz o wytypowaniu do wysyłki 400 przymusowych robotników do obozu pracy w Poznaniu. Potem już regularnie robione są łapanki na żydowskich mężczyzn zarówno na ulicach miasta jak też nocami w domach. Celem jest wysyłanie na przymusowe roboty do Poznania i okolic. Łapanki przeprowadza policja niemiecka, żandarmi i także żydowska policja.
Wiosną lub latem 1942 roku w Zelowie przeprowadzono publiczną egzekucję 2 Żydów oskarżonych o czytanie nielegalnej prasy i 10 Żydów oskarżonych o przemyt. Wyrok kary przez powieszenie zapadł z inicjatywy Fischera, Niemca z Łodzi. Zgodnie z rozkazem, wyrok przez powieszenie wykonano publicznie a ofiary wisiały w centrum miasta przez cały dzień*

* - (informacje są nieścisłe. W rzeczywistości powieszono wybranych losowo 10 Żydów z zelowskiego getta w dniu 19.03.1942 bez jakiekolwiek związku ofiar z przemytem lub innymi przestępstwami. Szczegóły dotyczące tej zbrodni są zawarte w następnym, Rozdziale XVI: ŚWIADECTWA, zeznania świadków: wyjaśnienia - D. Levinson, tłumacz, korektor)

Likwidacja fizyczna getta w Zelowie prawdopodobnie przebiegała w kilku etapach: od czerwca do września 1942 roku. Na ten temat istnieją różne, często sprzeczne informacje. Pewne jest, że transporty Żydów z Zelowa dotarły do getta w Łodzi w dniach: 18.06.1942 r. - 96 osób, 2.08.1942 r. - 149 osób, 14.09.1942 r. - 41.
Brak jest szczegółowych danych o liczbach wysyłanych w kolejnych transportach do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem.
Istnieją pewne szczegóły na temat czerwcowego (?) transportu do łódzkiego getta. Był to transport z Zelowa i Bełchatowa, 211 ludzi bez względu na wiek i przydatność do pracy (byli w nim ludzie młodzi i starzy, fachowcy i bez zawodu, zdrowi i chorzy), którym pozwolono na zabranie osobistych bagaży. Po dotarciu do Łodzi, zamknięto wszystkich w więzieniu (brak dokładnych danych). Po wyselekcjonowaniu, wysłano 172 sprawnych mężczyzn, których w dniu 15.06.1942 r. wysłano do obozów pracy w Poznaniu. Ludzie ci chętnie wyjeżdżali na roboty ponieważ w łódzkim getcie panował głód, choroby i złe warunki sanitarne.
Druga akcja wywózki z getta w Zelowie do Łodzi, odbyła się w dniach: 10-12.08.1942 r. - przywieziono wtedy 149 osób, z których część wysłano zlikwidowanego już getta w Łasku do prac po-likwidacyjnych. Po wykonaniu ich powrócili do Łodzi.
W dniu 14.09.1942 roku miała miejsce akcja deportacji z Zelowa do obozu zagłady (chodzi prawdopodobnie o Chełmno – wg tłumacza). Jeden ze świadków twierdzi, że część wywieziono

… na zagładę, a część zamordowano na miejscu, a kilkuset wysłano do getta w Bełchatowie (?) - zdrowych, młodych mężczyzn. Pewnym jest tylko, że do Łodzi dotarło wówczas jedynie 41 Żydów.
Niewielkiej liczbie ludności udało się uniknąć deportacji (ukrywali się z pomocą ludności polskiej), ale w wyniku donosów i morderstw, tylko nieliczni pozostali przy życiu.
Po wyzwoleniu, tylko mała nieliczna grupa ocalałych wraca do rodzinnego miasta.
Zastali zniszczony cmentarz, zajęte prze Polaków domy, życie żydowskie zostało całkowicie unicestwione.

Źródło:
1. Archiwum Królewskie Miasta La Rochelle, teczka YM-840
2. Archiwum Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie, akta M 1209/4

******

XVI. ŚWIADECTWA.

Archiwum Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie. Sprawa nr 0-3/3178: zbiór materiałów dowodowych: 2815/245 SH (Zabezpieczone kopie zeznań świadków P. Dombrowskiej i H. Rutkowskiego z Kfar Saba, Kronika Getta Łódzkiego: 11.1966 strony: 57,60,61-a,160
(….)

Przesłuchanie świadka, pani Zirle Klein – przez Centralną Komisję Historyczną przy Komitecie Centralnym Wyzwolonych Żydów w Okupacyjnej Strefie Amerykańskiej (Niemcy)

Kwestionariusz Historyczny w sprawie zniszczonych osiedli żydowskich i pomordowanych mieszkańców żydowskiej narodowości.

Zbiór zeznań nr 3053/640 z dnia 19.05.1947 r.

Dotyczy: miasto Zelów, powiat łaski, Polska

Pytanie: Ile lat liczyło osadnictwo żydowskie?
Odpowiedź: 150 lat
P: Ilu Żydów mieszkało tam przed wojną?
O: 600 rodzin
P: Jakie były główne źródła dochodu?
O: Tekstylia i handel
P: Ile organizacji społecznych, instytucji kultury, stowarzyszeń istniało w mieście i co się z nimi stało?
O: 1 szkoła, 1 synagoga, 2 szkoły religijne, 1 cmentarz, 1 studium naukowe – religijne, 5 bibliotek, 1 kurs wieczorowy, 2 kręgi wokalne, 2 banki gminne (gminy żydowskiej – przyp. tłumacza) 1 fundusz charytatywny, 1 związek rzemieślniczy, 8 partii politycznych: Prawica i Lewica – Poalej Syjon, Generalni Syjoniści, Agudat Izrael – młodzież, Agudat Izrael – robotnice, inne. Wszystko uległo likwidacji razem z osadą.
P: Jakie składniki ocalały i jaki jest ich obecny los?
O: Szkoły spalono, Beit Hamidrash (studium religijne) wywieziono (na zagładę – przyp. tłumacza)

Mykwa (łaźnia rytualna) spalona, nagrobkami z cmentarza wybrukowano ulice i chodniki, księgi, książki, święte zwoje, relikwie spalono na stosie przed synagogą.

P: Najważniejsze wydarzenia w mieści od wybuchu wojny po wkroczeniu Niemców?

O: Miejscowi Niemcy jeszcze przed wkroczeniem wojska aktywizowały się. Po zajęciu miasta, utworzono Algemeine (Powszechne) SS z Volksdeutschem Rudolphem Dahlke na czele. Wkrótce poczęto wykorzystywać Żydów do przymusowych robót publicznych, mężczyznom złapanym na ulicy obcinano brody i pejsy. Szczególnie dokuczano chasydom, zmuszanych do tańczenia na ulicach. Obcinano im brody nożami. W wigilię Jom Kipur wyłapano 30 Żydów i zmuszono do biegania po rynku aż upadli z wycieńczenia. Zakazano modlitw i życia religijnego.

P: Jakie były pierwsze zarządzenia niemieckie wobec Żydów?

O: Niemcy wkroczyli 6.09.1939 r. Pierwszym zakazem władz było prowadzenie działalności gospodarczej. Potem kazano Żydom nosić opaski, często nakładano przymusowe daniny finansowe. Przy budowie kanału (na Trytwie – uwaga tłumacza) dziennie pracowało 600 ludzi Wielu z nich padało z wyczerpania. Żółtą opaskę na ramię zastąpiła żółta gwiazda, z przodu i z tyłu ubrania. Miasto Szczerców zostało spalone a 400 Żydów przeniesiono do Zelowa.

W 1941 roku podczas niemieckiej Winterhilfe (pomoc zimowa dla ubogich) zrabowano Żydom ciepłą odzież, futra. Na ulicach zabierano płaszcze, buty. Pod koniec 1941 roku skonfiskowano ruchomy majątek żydowski (zabrano samochody, wozy, maszyny itp. - uwaga tłumacza). Po Pesach 1942 powieszono dziesięciu meżczyzn, przy egzekucji których musieli być obecna cała ludność żydowska. Egzekucję przeprowadzili członkowie żydowskiej policji. Nazwiska powieszonych to:

1. Michael Łoznowski
2. Izaak Szulc
3. Ezriel Gliksman
4. Saul Winter
5. Finche Pomeranc
6. Leib Fryde
7. Meir Ruszecki
8. Dawid Frenkel

i dwóch, nieznanych mi mężczyzn z Koła (?), którzy akurat przebywali w Zelowie.

Bardzo często łapano ludzi na wysyłki do pracy przymusowej poza Zelowem. Takie akcje odbywały się w nocy przy udziale miejscowej ludności*

*- (prawdopodobnie świadek miał na myśli Volksdeutschów, członków zelowskich organizacji paramilitarnych)

W dniu 16.05.1942 r. Żydom postawiono ultimatum wybrania do wyjazdu na przymusowe roboty 100 ochotników grożąc, że w przeciwnym razie cała ludność zostanie wywieziona. Zgłosiło się 80 ochotników.
W dniu 11.08.1942 roku rozpoczęła się całkowita likwidacja getta, w ciągu kilku dni wywieziono cała populację. Po likwidacji zostało 180 ludzi do uporządkowania miejsca po wysiedlonych. 150 z nich wysłano do Łodzi.

P: Relacje i zachowanie ludności nieżydowskiej?

O: Polacy pomagali niemieckim władzom.

P: Czy Żydzi miejscowi organizowali opór?

O: Nie.

P: Wybitne osoby z ludności żydowskiej?

O: Izaak Szulc, Michael Łoznowski, Leib Fryde, wszyscy kupcy, prominentni Żydzi zostali

...powieszeni w 1942 roku. Hersz Lejb Siwek wybitny kupiec zniknął bez śladu (w rzeczywistości trafił do obozów koncentracyjnych w Auschwitz, Gross Rosen, Mauthausen – przeżył i wyemigrował do Australii – uwaga tłumacza). Przewodniczący Judenratu Naftali Meir i wiceprzewodniczący Hersz Mandel i pozostali członkowie zginęli w Chełmnie.
Przewodniczący Meir był wybitnym syjonistą, przebywał w Palestynie w latach 1926 – 1927.
Podczas okupacji stworzył warsztat pracy, gdzie pracowało 2000 osób, po to aby zapobiec ich wywiezieniu z getta. Niestety to nie pomogło, wszyscy zostali wywiezieni w czasie likwidacji getta.
P: Czy ktoś uratował z getta?
O: Tak. 20 mężczyzn uratowało się mając aryjskie papiery. Część ludzi przedostała się do Rosji. Część ukrywała się w bunkrach.

Na tym zakończono przesłuchanie.

Miejsce przesłuchania: Traunstein/Bawaria dnia 10.05.1947 r.
Przesłuchanie świadka, pana Moshe Tandawskiego – przez Centralną Komisję Historyczną przy Komitecie Centralnym Wyzwolonych Żydów w Okupacyjnej Strefie Amerykańskiej (Niemcy)
Protokolant: Sh. Władysławski
Zbiór zeznań nr 1500/1413 – nadesłane przez Komisję Historyczną dla obozu dla przesiedleńców w Camp Traunstein do Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie.

{…}
Likwidacja getta żydowskiego w Zelowie.

Drugi dzień miesiąca Elul (około 18 sierpnia – uwaga tłumacza) to dzień czarnego sądu nad kwitnącym, liczącym 6000 ludzi żydowskim kibucem (osadą, gospodarstwem, tu nazwa: getta – uwaga tłumacza) w Zelowie. W piątej rocznicy jego likwidacji warto poświęcić kilka słów miastu. Zostało założone przez czeskich kolonistów około 250 lat temu. Żydzi mieszkali tam przez kilka pokoleń rozwijając w dużym stopniu przemysł tekstylny. Początkowo powstawały warsztaty ręczne a potem większe i mniejsze fabryki mechaniczne. W polskim, włókienniczym środowisku doskonale znano zelowskie wyroby jak plusz, purpur i inne. Wyglądało na to, że Zelów będzie „małą Łodzią" stanowiąc filię „dużej Łodzi" – polskiego centrum przemysłu włókienniczego/tekstylnego. Każdy znaczący zelowski przedsiębiorca tej branży, miał w Łodzi swoje przedstawicielstwa i sklepy. Mieszkał zaś i produkował w Zelowie i od tego procesu produkcyjnego zależało cale życie miasta i okolic. Życie tysięcy Żydów i nie-Żydow toczyło się w rytm koniunktury tekstylnej. Znanymi wśród przemysłowców były firmy takie jak: Lewi, Kopel, M. Liebermann – ojca słynnego łódzkiego fabrykanta Fiszela Liebermanna.
Byli to religijni Żydzi co nie pozostało bez wpływu na całe, żydowskie życie w mieście.
Najsilniejszym ruchem politycznym wśród nas był Agudat (ortodoksyjna partia religijna) z rozgałęzioną siecią różnych instytucji takich jak bank, szkoła Tory i Talmudu itp.
Ruch syjonistyczny (świecki) działał również bardzo aktywnie, będąc częścią zwartej organizacji syjonistycznej, będącej pod przewodnictwem Naftali Meira.
Żydowscy przedsiębiorcy działali powściągliwie w momentach, które mogły irytować uczucia religijne ich ziomków. W Szabat nie była otwarta żadna żydowska firma.
Wraz z wybuchem wojny wszystko uległo zmianie. Z powodu niemieckich sankcji nałożonych na Żydów, wszystkie żydowskie przedsiębiorstwa przestały działać. Robotnicy pracowali na własną rękę aktywizując się na czarnym rynku, skoro legalnie nie wolno było prowadzić działalności zarobkowej.
Później Niemcy pozwalali na uruchomienie liczących setki i tysiące zatrudnionych, warsztatów

...produkcję na potrzeby niemieckiego wojska. Jednak zatrudnienie w tych warsztatach nie dawało żadnej ochrony przed deportacją.
Najlepszych ludzi zabierano z pracy i wysyłano do obozów. Kierownik warsztatów Lieberman i przewodniczący Judenratu Meier byli całkowicie bezsilni.
W marcu 1942 roku powieszono dziesięciu Żydów. Egzekucję przeprowadzili sami Żydzi.
Cała ludność z rozpaczą przyglądała się egzekucji…
Łapanki w miejscach pracy stawały się coraz częstsze, ludzie wiedzieli, że kibuc jest niszczony.
Panika rosła z dnia na dzień. Wzmagały ją przerażające wieści z innych gett o masowych deportacjach i od uciekinierów z Chełmna o samochodach – komorach gazowych. To wywołało nastrój powszechnej rozpaczy i rezygnacji…
To coś strasznego nieuchronnie nadchodziło. 14 sierpnia 1942 roku wydano rozkaz, aby następnego dnia wszyscy Żydzi zgromadzili się nw terenie getta w obszarze zajmowanym przez fabrykę Lewiego. Akcją kierował Hans Biebow – szef niemieckiej, cywilnej administracji łódzkiego getta.
Ze zgromadzonego tłumu wybrano 150 mężczyzn i kobiet, których zamknięto w katolickim kościele. Resztę przez trzy kolejne dni wywożono ciężarówkami do Chełmna.
Zamkniętych w kościele zabrano później do sprzątania żydowskich mieszkań i zbierania nielicznego pozostawionego mienia. Tę samą pracę wykonali potem w Łasku gdzie zniszczono miejscowe getto.
Po wszystkim, przewieziono ich do getta w Łodzi.
W ten sposób zniszczono sześciotysięczny kibuc żydowski. Pojedynczy ocaleni z zagłady po wielu indywidualnych przeżyciach (około 100 mężczyzn) mieszkają dziś tutaj – wyrzuceni do Niemiec.
Są jak żywe żądanie:

„Pamiętajcie, co wam zrobił Amalek!”*

* - (Amalek – Amalekici – plemię wywodzące się z ludności kananejskiej, zamieszkującej Ziemię Obiecaną w czasach wyjścia Izraelitów z Egiptu pod wodzą Mojżesza. Nienawidzili Żydów atakując ich i zabijając podczas wędrówki. Z wyroku Boga zostali doszczętnie unicestwieni i wymazani z Księgi Życia. Nie pozostał po nich żaden ślad)

XVII. ŻYCIE I ZAGŁADA ŻYDOWSKIEGO ZELOWA

autor: Perel Całecka

Z tęsknotą i smutkiem wspominam nasze kochane miasteczko w którym aż do wybuchu wojny, aż do najazdu hitlerowskich band – toczyło się harmonijne życie żydowskiej społeczności, utrzymujące się z uczciwie wypracowanego zysku. Głównym naszym źródłem dochodów był lokalny przemysł tekstylny. Jako robotnicy Żydzi pracowali we wszystkich gałęziach tego przemysłu. Utrzymywali się także z innych zawodów, handlu i usług.
Prowadzili więc godne i spokojne życie. Dzieci pobierały nauki w dwóch dostępnych szkołach powszechnych oraz w szkołach religijnych.
Wspólnie z dziećmi chrześcijańskimi uczyliśmy i bawiliśmy się, dorastając razem.
Ja z radością i nadzieją doświadczałam pięknego tradycyjnego, żydowskiego życia.
Zarówno nasza młodzież jak i dorośli działali w różnych organizacjach społeczno – kulturalnych naszej społeczności. Mój ojciec znany działacz Bundu*

* - (Powszechny Żydowski Związek Robotniczy, lewicowa partia socjalistyczna o kierunku antysyjonistycznym i antyreligijnym tzw. zabarwieniem „demokratycznego marksizmu”)

aktywnie propagował podstawowe postulaty Partii – prawa do nauki w jidisz, sprzeciw wobec dyskryminacji żydowskiego ludu pracującego ze strony polskich nacjonalistów, prawo do świeckiego życia i poglądów, opozycyjnych wobec idei emigracji i budowy niezależnego państwa żydowskiego.
Przez pewien czas podczas nauki w miejscowej szkole powszechnej, należałam do organizacji dziecięcej Bundu, którą władze Polski rozwiązały w związku z wprowadzonym zakazem przynależności dzieci do organizacji politycznych.
Tak toczyło się nasze życie. Dzieci dorastały i chętnie rzucały się w morze pomysłów i aspiracji, jak każdy młody człowiek.

Członkowie zelowskiego Bundu

Znajdowaliśmy swoją drogę życia, nowych przyjaciół, bazę materialną. Tak sobie w miarę beztrosko żyliśmy, aż pojawiły się czarne i złowieszcze chmury, zwiastujące trudne i gorzkie czasy dla całego polskiego żydostwa, także dla naszego ukochanego miasteczka Zelowa.
W roku 1938 moja rodzina opuściła Zelów powracając do naszego rodzinnego miasta, skąd lata temu przybyliśmy do Zelowa. Czasy robiły się coraz bardziej niespokojne, czuliśmy nadciągającą burzę.
We wrześniu 1939 roku, po kilku dniach działań wojennych, Niemcy wkraczają do Łodzi.
Od pierwszych dni niemieckiej okupacji czujemy w kościach nowy porządek z antysemickimi ustawami i przepisami wykonawczymi.
Na krótko przed utworzeniem żydowskiego getta w Łodzi, uciekamy z powrotem do Zelowa.
Tu doświadczamy razem z naszymi, żydowskimi ziomkami wszystkich, hitlerowskich okrucieństw, których koszmary prześladują mnie po dzień dzisiejszy.
Dekrety antyżydowskie przychodziły z krzyżacką, przemyślaną precyzją. Nie za szybko. Krok po kroku, dzień po dniu pojawiały się nowe zarządzenia zaćmiewające umysły tak, aby Żydzi nie poczuli głównego celu tych wszystkich ustaw - całkowitej, fizycznej likwidacji ludności żydowskiej.
Po nakazie ustępowania z ulic i chodników, po utworzeniu Judenratu, rozpoczęły się aresztowania i wysyłki ludzi do przymusowej pracy w obozach.
Charakterystyczne było, że w czasie gdy docierały już wieści o terrorze i zbrodniach dokonywanych w innych skupiskach żydowskich (w Łodzi zamordowano moje ciotki, stojące w kolejce do sklepu po chleb) – ludność żydowska nie była przygotowana na to, że kulturalny niemiecki naród może być zdolny do takich, straszliwych czynów.
Ludzie wierzyli jeszcze w niemieckie obietnice o działaniu dla naszego dobra. Kiedy zabrano pierwszą grupę młodych ludzi na roboty, kalkulowano, że przecież Niemcy potrzebują ludzi do pracy bo jest wojna i Żydzi będą przydatni w pracy na potrzeby niemieckiej gospodarki.
Wyjeżdżających na roboty żegnano z śmiechem na twarzy i śpiewem „Ha-tikwy".
Naiwnie wierzono, że w obozach pracy panują dobre warunki potrzebne do normalnego życia.
W grupie wyjeżdżających był także mój najmłodszy brat, Abraham 18-letni , który zgłosił się do wyjazdu na ochotnika, naiwnie wierząc w fałszywe niemieckie obietnice. Po kilku miesiącach mój brat uciekł stamtąd przy pomocy fałszywych dokumentów, które załatwił mu jego polski przyjaciel.
Polak otrzymał od mojego brata obszerne informacje jak naprawdę Niemcy traktują Żydów.
Pomógł mojemu bratu ukrywać się w schronie przez pewien czas. Potem brat przyłączył się do leśnej partyzantki, walczył z Niemcami i już więcej go nie zobaczyłam.
Panuje terror, życie Żydów jest codziennie zagrożone.
Obrazy tamtych strasznych czasów nawiedzają mnie po dziś dzień, złymi, koszmarnymi snami.

******

Niedaleko mojego domu, po drugiej stronie ulicy z wysokim murowanym ogrodzeniem czeskiego kościoła, jakiś niemiecki sadysta z ukrycia strzelał do ludzi. Postrzelił mojego sąsiada poważnie go raniąc. Celem była noszona przez niego żółta gwiazda Dawida, przyszyta do ubrania*

* - (tym niemieckim sadystą był zarządzający Zelowem hitlerowski namiestnik Johannes Berger, zbrodniarz wojenny, odpowiedzialny za likwidację zelowskiego getta)

Kiedy zamordowano wybranych spośród ludu, ludzi poważanych w mieście, wśród nich świętych, był młody żydowski chłopiec, jasnowłosy, który z pętlą na szyi odważnie wykrzyknął swoje ostatnie w życiu słowa:
„Szema Jisrael!" (Słuchaj Izraelu! - tytuł modlitwy – „Słuchaj Izraelu, Jahwe jest naszym Bogiem, Jahwe jest tylko Jeden!) To samo uczyniła reszta świętych wprawiając hitlerowców w osłupienie.*

* - (tym odważnym chłopcem był zelowski szewc Ezriel Gliksman, wykrzyknął te słowa

...podczas egzekucji 10 Żydów powieszonych w dniu 19.03.1942 r. w centrum Zelowa)

Wszyscy patrzeliśmy wzburzeni na śmierć naszych braci.
Takich krwawych zabójstw było w Zelowie wiele, zanim doszło do dnia całkowitej likwidacji, zagłady narodu żydowskiego.
Tysiące ludzi stało spędzonych na dziedziniec fabryki tekstylnej (fabryka Lewiego przy ul. Kilińskiego – dziś Zespół Szkół Zawodowych – uwaga tłumacza) Mężczyźni, kobiety, dzieci i osoby starsze przez kilka dni znajdowali się bez podstawowych warunków sanitarnych, bez jedzenia i picia. Nie ma jak oddychać. Ludzie krzyczą, płaczą. Zdarzają się na moich oczach, przypadki zgonów z powodu uduszenia.
Moją matkę pobito na śmierć bo „chciała uciec". Miałam wtedy 16 lat i musiałam na to patrzeć. Moja szwagierka stoi i trzyma na rękach czteroletnie dziecko. Niemcy wyrywają je z rąk matki, ktoś próbuje je odciągnąć na bok, podaje mi, przyciągam je do siebie, ale Niemcy wyrywają mi je… Stoję przerażona, odrętwiała, nieobecna patrząc na niemieckich zabójców dzieci.
Z domu wraz z pozostałymi 150 mężczyznami obserwuję koszmar rozgrywający się na ulicy: stoją samochody z czarnymi przodami, ludzi wyrywają jak szmaty – wpychają na samochody, chorych i starych, matki z dziećmi…
Nie ma ratunku, nie ma powodzenia…

******

Zostałam sama, żyjąca w ciągłym oszołomieniu. Jedyny ocalały członek rodziny.
Mojego ojca i matkę zabili razem z z innymi świętymi. Mój brat Natan z Warszawy został wysłany do Dachau i tam zmarł. Brat Jakub zmarł w Piotrkowie. Bracia Chaim i Nissan którzy uciekli do Rosji, nigdy nie powrócili. Najmłodszy Abraham zginął walcząc w partyzantce…
Po wojnie odwiedziłam nasze miasteczko kilka razy, gdzie każdy kamień mógł opowiedzieć o Wielkim Holokauście, o tragicznym nieszczęściu Żydów.

Napisała: Perel Całecka

XVIII. LATA WĘDRÓWKI…

autor: Asher Kwiatkowski/Nowy Jork

Z krwawiącym sercem i drżącą ręką chcę uwiecznić na piśmie ten krwawy okres ery Hitlera.
Ery strachu i koszmaru, szoku i wiecznego niepokoju.
Tylko ja sam zostałem z rozgałęzionej, wspaniałej rodziny.
Jeden, pozostawiony sam sobie z koszmarnymi wspomnieniami i piętnem cierpień.
Niech te wersy mojego pisma, będą jak zapalona świeca za zmarłe, święte dusze.

******

Ojcem, głową mojej rodziny był Chaim Kwiatkowski – szanowany kupiec i człowiek interesu.
W młodości zajmował się handlowym obrotem polami, lasami – prowadząc tak swoją działalność gospodarczą. W całym środowisku dał się poznać jako życzliwy i uczciwy człowiek.
Modlił się Shiloh (wyobrażenie Namiotu Spotkania, tutaj oznacza: modlitwę odmawianą w duchu przy każdej okazji), a od czasu do czasu także przed Amud (w synagogach pulpit kantora, tutaj oznacza: modlitwę do błagalną do Boga, z głębokości, wołanie o ratunek)
Moja mama Hanna Golde z/d Krzymałowska dbała o to aby w każdy Szabat goście zasiadali przy rodzinnym, świątecznym stole. Byli to:
Mój najstarszy brat Herszel z żoną Rachelą (córką Herszela Najmana) i dwójką dzieci. Najstarsza siostra Ita z mężem Dawidem Grynbergiem i czwórką dzieci. Siostra Pradel z mężem Dawidem Szternem i dwójką dzieci. Najmłodsza siostra Klara z mężem Izraelem Rozenblumem i dzieckiem.
Mój brat Wolf dbający o etykietę, ale jeszcze nie żonaty. I na końcu… ja.
Taki był stan mojej rodziny, aż do wybuchu wojny,
Dopóki czarne chmury nie opadły na europejskie żydostwo w tym na nasz, ukochany Zelów.

******

Z początkiem niemieckiej okupacji sytuacja w Zelowie była nadal znośna. Dzięki otwartemu gettu Żydzi mieli możliwość zarabiania na przemycie.
Pierwszą ofiarą szmuglu był mój brat Wolf. Wpadł na przemycaniu skór, uwięziony w Sieradzu nigdy już stamtąd nie wrócił…
Wiadomość o wysiedlaniu Żydów z Zelowa dotarła do mnie gdy przebywałem z przemycanymi towarami w Woli Krzysztoporskiej. Martwiąc się o los moich bliskich, natychmiast wróciłem z powrotem. Rodziny w Zelowie nie zastałem, ukrywali się u jednego chrześcijanina we wsi Wola Pszczółecka. Po kilku dniach wydał nas Niemcom inny chrześcijanin i odstawili nas do Zelowa do fabryki Lewiego, gdzie byli już zgromadzeni mężczyźni, kobiety i dzieci w dużej ilości.
Widząc, że sytuacja jest bardzo zła postanowiłem uciekać. Ojciec ze względu na wiek, odmówił.
Znajomi z Judenratu pomogli nam wydostać się fabryki i uciekliśmy. Nasza uciekinierska grupa składała się z: mnie, mojego brata Herszela, szwagra Izraela Rozenbluma i jego kolegi, trzech moich kuzynów i Nety Lejzerowicz.
Ktoś z Niemców musiał odkryć naszą ucieczkę i rozpoczął się pościg za nami.
Po kilkudniowym ukrywaniu się w zelowskich lasach w nadziei, że sytuacja się uspokoi, udaliśmy się do znajomego chrześcijanina który ze mną trudnił się przemytem i ten ukrył nas na swoim strychu.
Wiedząc, że takie życie nie może trwać długo, decydujemy się wyjechać do Generalnej

Guberni w okolice Radomska.
Chrześcijanin załatwił nam przemytnika – przewodnika znającego dobrze tamte strony, za 500 marek przeprowadził nas do Radomska. Przez całą drogę obawialiśmy się, że nas złapią w jedyną karą mogła być tylko śmierć.
W Radomsku zdobyliśmy fałszywe dokumenty i tam też wynajęliśmy mieszkanie.
Wiedzieliśmy, że długo nie możemy tu zostać.
Postanowiliśmy spróbować szczęścia w Częstochowie.

******

Kiedy w Częstochowie rozpoczęła się likwidacja getta, przeczuwając zbliżające się niebezpieczeństwo, poprosiliśmy o pomoc ukrywającego nas chrześcijanina. Ten napisał do swojego krewnego i otrzymał odpowiedź, że możemy przyjechać, ale musimy zachować szczególną ostrożność. Po ryzykownej podróży dotarliśmy do naszego nowego schroniska. Zabraliśmy tu także kuzyna Izraela i Grynberga, ukrywającego się dotychczas u znajomego Niemca w piwnicy.
Do naszej grupy, która obecnie liczyła dziewięć osób, samych mężczyzn nasze schronisko na strychu stało się zbyt małe i ryzykowne. Postanowiliśmy przy pomocy znajomego chrześcijanina zmienić miejsce pobytu, dzieląc się na dwie grupy i szukając odrębnych kryjówek.
Pewnego dnia Nuta (Natan) Lejzerowicz szwagier Izraela zachorował i trzeba było zabrać go do lekarza. Chrześcijanin zaprzągł sanie, a mój kuzyn Lejb Krzymałowski pojechał z chorym do Zagoszczy, gdzie jeszcze byli Żydzi. Tam spotkawszy się z najstarszym z gromady powiedział mu o naszych kłopotach oraz o tym, że chcieliśmy się dostać do Kłobucka.
Żydowski starszy porozmawiał z kim trzeba i załatwił nam przewodnika.
Podróż będzie kosztowała nas po 500 marek od osoby – oznajmił przewodnik.
Po powrocie Lejb oznajmił nam o warunkach transakcji i zdecydowaliśmy się na opuszczenie dotychczasowego schronienia.
Po 50 km drogi dojeżdżamy do obozu przed Paschą 1943 roku. Warunki obozowe były znośne (mowa o nielicznych obozach pracy dla Żydów w Generalnej Guberni – przetrwały wraz z gettami do września 1943roku – wyj. Tłumacza). Nie było specjalnego nadzoru i jedzenie było wystarczające. Tak czy inaczej było to lepsze od leżenia w ukryciu na strychu.
Po święcie Paschy przeniesiono nas do innego obozu w Miedźnie koło Kłobucka. Było nas tu 40 osób, mężczyzn i kobiet. Sytuacja była znośna, nadzorca obozu nie stronił od alkoholu i można było wytrzymać.
Pewnego dnia wezwano go do Gestapo w Kłobucku. Otrzymał tam instrukcje co do naszego dalszego losu. Kiedy stamtąd wrócił, powiedział nam, że coś się mus wydarzyć i radził nam abyśmy dobrze schowali wszystkie swoje rzeczy jakie mamy.
Tej samej nocy gestapowcy otoczyli nasz obóz, wypędzili z naszych noclegowisk i nie żałując kijów popędzili na Komendę Policji w Kłobucku. Korzystając z ciemności, niektórzy rzucili się do ucieczki, wśród nich mój kuzyn Pajgel i szwagierka Izraela Nate. Niestety Nate zabili Niemcy gdy próbowała ukryć się w polach.
Z budynku policji jesteśmy dalej pędzeni nocą na dworzec kolejowy w Kłobucku.
Byliśmy pewni, że pojedziemy w ostatnią drogę do Auschwitz. Posiadane jeszcze kosztowności wyrzucamy z pociągu przez niewielkie, zadrutowane okienko. Nie dostaną ich w Auschwitz niemieccy złodzieje.
Los chciał inaczej – dojechaliśmy do Blechhammer obozu w Kędzierzynie-Koźlu, też strasznego miejsca.

******

W obozie koncentracyjnym w Blechhammer po raz pierwszy zobaczyliśmy okropności i koszmary, towarzyszące więźniom obozu na każdym kroku. Więźniowie wygłodzeni i wycieńczeni ciężką pracą, poniżeniem i biciem, wyglądali jak szkielety. My nowo przybyli, nie czuliśmy tak strasznego, chronicznego głodu jak starzy więźniowie. Czy zatem nasz los będzie taki sam?
Czy my także jesteśmy skazani na ciężką, długą i powolną śmierć?
Po trzech dniach wybrano 150 zdrowych mężczyzn, w tym mnie, mojego brata Leiba, szwagra Izraela, dwóch moich kuzynów i F. Grynberga – wsadzono do pociągu.
Wylądowaliśmy w obozie Klettendorf pod Wrocławiem. Nasza grupa została przydzielona do ciężkiej pracy – załadunku cementu i kamieni na wagony. Jedzenie było kiepskie rzadka zupa. Pracować trzeba było także w niedziele. Działał czarny rynek, za bochenek jasnego chleba trzeba zapłacić 5 marek. Cały mój majątek wynosił 18 marek. Poza tym, że nie dojadaliśmy, dostawaliśmy lanie za każdą drobnostkę.
Po rozważeniu naszej smutnej sytuacji postanowiliśmy coś zrobić, żeby poprawić nasze położenie. W końcu, uciekliśmy. Pewnego wracając z pracy dowiedzieliśmy się, że potrzebni są ludzie do prac budowlanych we Wrocławiu. Doszliśmy do porozumienia z Kapo, któremu oddaliśmy cały nasz majątek (Izrael ocalił cudem trochę złotych dolarów i rubli) a ten przeniósł nas do tej roboty. Wykalkulowaliśmy, że z Wrocławia będzie łatwiejsza możliwość ucieczki.
W nowej pracy spotkaliśmy chrześcijan, od których uzyskaliśmy dokładne informacje, jak dojechać na dworzec.
Po konsultacji ustaliliśmy, że najpierw uciekam ja z moim kuzynem Leo, a jeśli nam się uda, to reszta pójdzie w nasze ślady. Pożegnałem się z moim bratem Leibem i innymi towarzyszami niedoli.
Kiedy wszyscy poszli zjeść kolację, poszedłem i przebrałem się w garnitur, który jeszcze miałem z Zelowa. Razem z przygotowanym do podróży kuzynem poszliśmy na spacer ulicami Wrocławia. Do pociągu mieliśmy jeszcze kilka godzin. Wstąpiliśmy do pobliskiego salonu fryzjerskiego i zamówiliśmy strzyżenie razem z goleniem. Nikt na nas nie zwrócił uwagi!
Po wyjściu, spotkaliśmy na ulicy grupę Żydów oznakowanych żółtymi gwiazdami Dawida.
Ze względów bezpieczeństwa nie zwracaliśmy na nich uwagi. Po kilku godzinach strachu przed śmiercią, zarówno w mieście jak i podczas zakupu biletów wsiedliśmy do pociągu,wypiliśmy zamówioną kawę, herbatę i trochę się odświeżyliśmy. Jechaliśmydo 24:00 z powodu zaciemnienia wysiedliśmy jeden przystanek dalej za naszym docelowym miejscem podróży.
Napotkaliśmy dyżurnego ruchu z żółtą chorągiewką odprawiającego pociąg i powiedzieliśmy mu o naszej pomyłce. Powiedział nam, że mamy pociąg do Herbitz (Herby) o 3:30 wskazując poczekalnię, w której mogliśmy poczekać na nasz pociąg. Każda minuta była dla nas wiecznością, bo byliśmy bez jakichkolwiek dokumentów a istniało niebezpieczeństwo, że ktoś do tego uprawniony zechce nas wylegitymować.
O trzeciej wsiedliśmy do podstawionego pociągu dojeżdżając nim do Katowic, gdzie wsiedliśmy na pociąg do Karsznic koło Zduńskiej Woli. Do samych Karsznic baliśmy się jechać z obawy, że moglibyśmy zostać rozpoznani. Wysiedliśmy więc na stacji Rusiec za Kłobuckiem i stąd mieliśmy jeszcze ok. 30 kilometrów do Kolonii Dąbrowskiej powiat Wieluń, gdzie miałem znajomego rolnika, Władysława Barka.
Okolice były mi dobrze znane z dawnych przemytniczych wypraw i po kilku godzinach dotarliśmy bez przeszkód pod właściwy adres. Ku naszemu zdumieniu spotkaliśmy tam Szlomo Zalcmana, Genshora Witza i Piotrka Wiśniewskiego z sąsiedniej wsi, znajomego z moich szmuglerskich wojaży. U Piotrka ukrywali się na strychu zbiegli Żydzi z zelowskiego getta, wśród nich mój kuzyn Paigel, brat i siostra Flakowicz (dziś oboje są w Australii). Tak to los z powrotem nas pokierował do meliny przemytniczej u Piotrka Wiśniewskiego, która teraz była azylem dla ukrywających się przed śmiercią Żydów.

******

Po kilku tygodniach spokoju dopada nas kolejna katastrofa. Piotrka złapali Niemcy na przemycie i jego żona z obawy o swoje bezpieczeństwo powiedziała, że musimy sobie poszukać innej kryjówki. Jej obawa była w pełni uzasadniona, bo w tamtych czasach jeżeli gdzieś złapano ukrywających się Żydów, rozstrzeliwano także ukrywających ich Polaków.
Postanowiłem poszukać pomocy u moich niemieckich znajomych, służących w tym czasie w niemieckiej policji w Zelowie. Odwiedziłem w Woli Bachorskiej Nickela tego zelowskiego policjanta. Żeby uniknąć spotkania z polskimi parobkami, wszedłem do stajni, w której zastałem jego żonę. Wszyscy znaliśmy się dobrze jeszcze przed wojną i opowiedziałem jej o moich kłopotach. Przygotowała dla mnie paczkę z żywnością i trochę marek. Tak zaopatrzony wróciłem do naszej kryjówki. Poprosiłem Krystynę, żonę Piotra żeby chwilę jeszcze nas przechowała u siebie zanim z pomocą Władka Borka nie wyrobimy polskich dokumentów. Wtedy natychmiast znikniemy jej z oczu.
Po krótkim czasie Borek dostarczył nam dokumenty. Pierwsi z polskimi fałszywymi dokumentami ruszyli w drogę Leib i Szlomo Zalzman. W pociągu spotkali chrześcijan, którzy powiedzieli im, że pracują w firmie budowlanej w Namysłowie i mogą ich tam „wkręcić" do pracy.
W poniedziałek poszli razem z nowymi znajomymi do tej firmy i zostali przyjęci do pracy.
Dwa tygodnie później przyszedł do nas z przewodnikiem Leib i powiedział, żeby z nim iść a on nam pomoże w znalezieniu pracy i zakwaterowania. Miałem w moim dokumencie potwierdzenie, że jestem z zawodu rzeźnikiem. Z dokumentu Fajgela wynikało, że jest krawcem. Ruszyliśmy więc w drogę docierając bezpiecznie do naszych nowych miejsc pracy i zamieszkania.
Kiedy chciałem się zatrudnić do pracy odmówiono mi i jako rzemieślnika cechowego skierowano do pracy w prywatnym zakładzie mięsnym. U rzeźnika Christiana Frontmanna Volksdeutscha, pracowało już trzech mężczyzn i trzy kobiety.
Dostałem zakwaterowanie i wyżywienie.
Kiedy pracowałem już trzy tygodnie Frontmann Niemiec z Kępna, wielki antysemita podejrzewał mnie, że jestem Żydem. Kiedyś zaczepił mnie po pracy i powiedział: „jak jesteś Polakiem to wyrecytuj wszystkie 10 przykazań!" - Powiedziałem mu, że nie jest moim księdzem któremu mam się spowiadać. Wtedy uderzył mnie w twarz i kazał wynosić się grożąc wezwaniem policji.
Nie miałem czasu na zastanowienie się jak zareagować, wiedziałem tylko, że muszę natychmiast uciekać. Tej samej nocy spakowałem swoje rzeczy. Przeskoczyłem płot, bo Niemiec zamknął bramę na klucz i nocą szukałem firmy w której pracował Leib. Nie mogąc znaleźć jego stanowiska stanąłem pod otwartym oknem i zacząłem wołać go jego fałszywym polskim nazwiskiem (wg dokumentów nazywał się teraz Bolesław Woliński. Na moje szczęście Bolek (Leib) usłyszał mnie i zabrał do swojego pokoju, gdzie mieszkał z pięcioma „innymi" chrześcijanami.
Opowiedziałem mu całą historię i wspólnie doszliśmy do wniosku, że Leib pójdzie do znanego nam chrześcijanina kupić mi nowy świeży polski Ausweis. Było już późno i znaleźć go nie było łatwo. Długo czekałem na powrót Leiba siedząc razem jego nowymi kolegami w ich pokoju. Wreszcie wrócił i od teraz już nie byłem poszukiwanym przez Niemców za pośrednictwem Volksdeutscha Frontmanna podejrzanym o żydostwo Czesławem Kwiatkowskim, tylko nazywałem się… Czesław Krajewski, żeby było mi łatwiej zapamiętać.

******

Wygląda na to, że nie dane mi było spokojnie przetrwać ten gorzki czas. Ponieważ ignorowałem miejscowych Volksdeutschów i innych wcześniej poznanych chrześcijańskich robotników, Niemcy prędko wpadli na mój trop.
Któregoś pięknego poranka 1944 roku, gdy ja i Lejb szykowaliśmy się na wyjście do pracy (pracowałem już w firmie u Leiba kilka miesięcy), do naszej izby wpadło dwóch gestapowcóe po cywilnemu i zapytało o nas. Widząc, że sytuacja jest bez wyjścia, Lejb wykorzystując nieuwagę gestapowców, niepostrzeżenie wymknął się z izby i uciekł nie wiadomo dokąd. Gestapowcy zdumieni jego wyczynem aresztują mnie i mojego chrześcijańskiego kolegę Zygmunta

Malczewskiego. Ja, Leib, Malczewski i jeszcze dwóch innych chrześcijan razem mieszkaliśmy w jednej izbie i razem też pracowaliśmy. Gestapowcy zwijając mnie i Zygmunta powiedzieli, że skoro jeden prawdziwy Żyd uciekł, to aresztują przy okazji jednego, prawdziwego Polaka.
Po rejestracji mojej osoby w policyjnym areszcie okazało się, że jest tam już około 100 mężczyzn, z czego na wolność wypuszczono po odsiadce 78 a pozostało nas 22. Tak to jest z tym zmiennym szczęściem…
My pozostali w areszcie, po krótkim czasie zostajemy przeniesieni do Wrocławia. Był to czwartek, 21 grudnia 1943 roku.
Przez pierwsze kilka dni aż do Nowego Roku zupełnie nikt się nami nie interesował, co nam zresztą zupełnie nie przeszkadzało. Dopiero po Nowym Roku przekwaterowano nas do więzienia w piwnicach Prezydium Policji. Na początku zaprowadzono nas do łazienki, potem przeszliśmy badania lekarskie i martwiłem się, że pan doktor potwierdzi w raporcie moje żydostwo. Ale o dziwo pominął ten szczegół i po badaniu znalazłem się we wspólnej celi z innymi chrześcijanami – Niemcami, Polakami i Ukraińcami. Do jedzenia dostawaliśmy tylko po kawałku chleba i wodnistą zupkę na dodatek bez łyżki. Myślałem jak wykorzystać istniejącą sytuację i ponownie spróbować szczęścia w ucieczce…
Tego samego dnia z celi wybrano wszystkich Niemców. Nie wiedzieliśmy gdzie poszli.
Następnego dnia rano pozostali więźniowie w tym także i ja, wymaszerowali z celi do magazynu wyfasować prowiant na drogę. Część z nas miała trafić do Gross Rosen, inni do czeskich obozów pracy, jeszcze inni w… inne miejsca zgodnie z rozdzielnikiem i zapotrzebowaniem.
Grupę do której ja trafiłem przewieziono do więzienia w Schweidnitz (Świdnica) na Dolnym Śląsku. Osadzono nas w strasznych warunkach na sześć tygodni. Jedno łóżko na sześciu mężczyzn. Reszta stłoczona spała na zimnej, wilgotnej betonowej posadzce.
Gdy tak sobie siedzieliśmy w zapomnieniu, w pewien niedzielny poranek miasto zostało mocno zbombardowane. Była to dla nas iskierka nadziei, że może nadejdzie rychły kres naszych wrogów i może zostaniemy uwolnieni?
Niemcy też powoli zaczęli sobie zdawać sprawę, że ich koniec jest bliski, że zbliża się dzień w którym zapłacą za wszystko czego dokonali…
Tymczasem przerzucają nas ze Świdnicy do Waldenburga (Wałbrzych). Zgodnie z rozkazem Gestapo 50 mężczyzn objętych śledztwem zostaje wyłączonych z dalszych transportów, pozostając na miejscu do zakończenia śledztwa. Podsłuchałem rozmowę prowadzoną niefrasobliwie przez dwóch gestapowców z której wynikało, że nie mają na nas żadnych konkretnych materiałów, nie bardzo wiedzieli o co nas powinni oskarżyć.
Podzieliłem się tą informacją z innymi więźniami, którzy wykorzystali to podczas przesłuchań. Każdy wymyślił sobie jakiś łatwy, lekkostrawny grzech. Jedni na przykład zeznawali, że aresztowano ich za grę w karty na pieniądze, inni mówili, że szmuglowali sacharynę czy inne nieistotne drobiazgi i o cudzie – większość z nich naprawdę zwolniono!
Niewielka grupa w tym niestety także i ja pozostała w areszcie, bo ktoś z współwięźniów zeznał w śledztwie (przez głupotę, czy brakło mu pomysłu?), że… zajmujemy się polityką!
Któregoś dnia przyszedł strażnik, kazał nam wyjść z celi razem z rzeczami. Na zewnątrz, na dziedzińcu więzienia stali już gotowi do wymarszu moi chrześcijańscy znajomi z celi i kilku obcych Francuzów. Byłem pewien, że tym razem trafimy do jakiegoś złego transportu…
Ale okazało się, że i tym razem szczęście się do mnie uśmiechnęło. Zabrali nas do miejscowej fabryki, w której przebywali ewakuowani Niemcy z innych miast i bezdomni, miejscowi cywile – ofiary ostatniego bombardowania Świdnicy.
Właściwie to zostaliśmy uwolnieni!
Poprzez miejscowy Arbeitsamt wystarałem się o zatrudnienie jako rzeźnik, zgodnie z moim „lewym” Ausweisem. Dostałem skierowanie i tego samego dnia przystąpiłem do pracy w „Schlachthausie” (Rzeźni). Na początku uraczono nas dobrym i obfitym posiłkiem, pierwszym porządnym jedzeniem od kilku tygodni. Praca też nie była męcząca i nikt nas źle nie traktował. Nazajutrz była niedziela i wszyscy znajomi na cały pojechali do miasta. Tylko ja zostałem w fabryce – noclegowni, śpiąc na gołej podłodze, bo innego miejsca nie było.

Nazajutrz rano w poniedziałek przyszedł do nas Niemiec i mówi, zabiera mnie i jeszcze paru innych których nawet nie znałem, do pracy w kopalni węgla.
Ponieważ do pracy jechaliśmy tramwajem, na następnym przystanku spokojnie wysiadłem i na piechotę wróciłem do mojej fabryki – noclegowni. Moi chrześcijańscy znajomi wystarali się dla mnie o inne ubranie, żeby natrętny Niemiec mnie nie rozpoznał i jak gdyby nigdy nic, poszedłem z nimi do swojej pracy w rzeźni.
Wracając któregoś razu z pracy, spotkałem na ulicy grupę żydowskich więźniów prowadzonych przez konwojenta. Bolało mnie serce gdy ich ujrzałem, tym bardziej, że grupy ktoś zawołał do mnie po imieniu. Musiałem udawać, że nie dotyczy to mnie, bo przecież nic zrobić nie moglem, sam będąc na fałszywych, aryjskich papierach.
Tym, który do mnie zagadał, był zelowiak, znajomy Abraham Moszkowicz, z którym byłem w obozie pracy w Klettendorf koło Wrocławia. Ja uciekłem stamtąd, on został…
Z powodu ofensywy Armii Czerwonej, mój szef w rzeźni powiedział mi, że musi mnie z żalem zwolnić, bo nie już tyle pracy. Jako, że zatrudniłem się jako ostatni, zwolnił mnie jako pierwszego. Zrozumiałem i nie miałem żalu…
Wśród osób z którymi pracowałem w rzeźni była też dziewczyna, Niemka z Ludwigsdorfu (Ludwikowice Kłodzkie). Doradziła mi, że powinienem z nią pojechać do jej rodziców na wieś i tam pracować u nich gospodarstwie. Ponieważ nic tak naprawdę nie miałem do stracenia, pojechaliśmy tam razem. Tam u jej rodziców, starszego małżeństwa, poczułem się całkowicie wolny, bez obawy, że ktoś mnie rozpozna.
Tymczasem Armia Czerwona zbliża się szybko prąc do przodu. Od nieustannej kanonady ich artylerii, dzień stał się jasny jak noc. Jest jasne, Rosjanie są już blisko wsi…

W poniedziałek rano, 7.05.1945 roku ludność niemiecka wywiesiła białe flagi.
Rankiem 8.05.1945 roku, Rosjanie wkraczają do wsi…
Do ostatniego tchu nie zapomnę tej daty. Nigdy nie zapomnę dnia, w którym po latach strachu i cierpienia, w końcu byłem wolny. Trudno w to uwierzyć wydaje się, że to tylko sen po przeżytych koszmarach i niekończącym się lęku przed śmiercią. Radości z wyzwolenia towarzyszy mi jednak nieustanna obawa o losy moich bliskich – rodziny, znajomych, ukochanego miasteczka Zelowa.
Kto pozostał? Jak dalej żyć?
Z takimi myślami postanawiam jak najszybciej wrócić…

******

Moi pracodawcy nie traktowali lekko. Obiecali mi wszystko, nawet swoją córkę za żonę i całe swoje gospodarstwo na własność. Aby ich uspokoić obiecałem, że wrócę, gdy odwiedzę mój stary dom.
Zaopatrzony przez moich dobrych gospodarzy w prowiant na drogę wyjechałem do mojego Zelowa.
Gdy dotarłem w okolicę Lasku odwiedziłem moich znajomych gospodarzy z którymi handlowałem przemycanymi towarami. Pojechali ze mną do Łasku za swoimi sprawami, odprowadzając mnie bezpiecznie bo czasy pomimo wyzwolenia spokojne nie były. Kilka kilometrów za Łaskiem pożegnaliśmy się, przenocowałem u znajomego rolnika i rano pojechałem do Zelowa.
Moją pierwsza wizytę po wojennej tułaczce złożyłem u Matysa na ul. Żeromskiego. Powiedział mi kto wrócił mówiąc, że moi kuzyni Pajgel i Leib są już w mieście. Trudno opisać nasze spotkanie. Nikt z nas nie wierzył, że kiedyś wrócimy! Spoglądaliśmy na siebie jak na zmartwychwstałych…
Zacząłem trochę handlować, żeby mieć na życie, ale mi nie szło dobrze. Na każdym kroku towarzyszył mi smutek i żal. Kiedy patrzyłem na opustoszały rodzinny nasz dom w którym kiedyś mieszkali brat, siostry, pękało mi serce. Wciąż myślałem, że może jeszcze ktoś przyjedzie…
Po krótkim czasie przyjeżdża Izrael i przekazuje mi smutną wiadomość: w obozie zginął mój brat

Leib, w związku z czym z całej rodziny pozostałem tylko ja. Sam.
Kilka miesięcy po niesławnym Pogromie Kieleckim*

* - (Pogrom kielecki – seria napadów na ludność żydowską, jaka miała miejsce 4 lipca 1946 roku w Kielcach. Pogromu dokonali mieszkańcy Kielc oraz żołnierze Ludowego Wojska Polskiego, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej.)

wyjechaliśmy do Niemiec. Z Mordechajem Szadkowskim byliśmy w obozie dla przesiedleńców w Trauenstein w Bawarii. Pomagałem mu w handlu i jakoś starałem się normalnie żyć. W tym samym czasie dotarł do nas Szmul Fasolski ze Szczercowa i rozmawialiśmy o małżeństwie z dziewczynami z Węgier. W końcu postanowiliśmy pobrać się z nimi.
Kilka miesięcy po ślubie ja z moją żoną Liebą, Yisrael z żoną i mój kuzyn Gedaliasz Weiss, wróciliśmy do Zelowa, gdzie mieszkaliśmy do roku 1950.
Zdecydowaliśmy się na wyjazd do Izraela ja, moja żona z naszym małym dzieckiem (urodziło się w Zelowie w 1949 roku).
W Izraelu nie miałem źle, mieszkałem w Bnei Barak nad Morzem Śródziemnym, ale kiedy w ramach specjalnego kontyngentu trafiła się szansa na wyjazd do Stanów Zjednoczonych, postanowiłem razem z rodziną z niej skorzystać. I wyemigrowaliśmy…
Dziś choć mam kochaną i oddaną żonę z dwójką wspaniałych dzieci, czuję tęsknotę za Izraelem, bo po tych wszystkich życiowych doświadczeniach, jestem przekonany, że tylko Izrael jest dobrym miejscem dla wolnego, żydowskiego życia.

Autor: Asher Kwiatkowski

XIX. EPIZODY Z OKRESU HITLEROWSKIEJ OKUPACJI.

Autor: Gedaliah Weiss – Rehovot/Izrael

Od poznańskich obozów po Theresienstadt (Teresin/Czechy)…

Aż do 1939 roku moja rodzina wiodła spokojne życie, podobnie jak wiele innych, zamożnych rodzin żydowskich. Mój ojciec, Mojsze Abram Weiss – emerytowany piekarz z Łasku, od pokoleń zajmował się handlem zbożem i zapewniał zaopatrzenie w mąkę dla wszystkich piekarni w Zelowie.
Mój dziadek Nachman Weiss znany w okolicy handlarz zboża, skupujący je „na pniu" od rolników z Zelowa i okolicznych wsi, nazywany był przez nich „Lachman" (jidisz – śmiejący się człowiek) i przydomek ten towarzyszył mu od kilku pokoleń. Rodzina składała się z mamy Maszy z domu Kwiatkowska (zmarła w 1929 r.), trzech braci i siostry.
Po ożenku najstarszego brata, ja i mój brat Chaim pomagaliśmy e domu ojca w jego interesach.
Jak już wspominałem na początku, prowadziłem godnie i spokojne życie. Nasz dom znany był ludziom jako przychylny wszelkiej dobroczynności, przysługom, był pomocny dla innych, będących w potrzebie.

I tak było do września 1939 roku, kiedy armia niemiecka zajęła Zelów niosąc ze sobą nowy ład, aryjski porządek nienawiści i żądzy krwi. Żydowskiej krwi. Porządek skazujący nas na bycie niższą, pogardzaną rasą, przeznaczoną na wytępienie.
Najstarszy brat Herszel został zmobilizowany do Wojska Polskiego na krótko przed wybuchem wojny. Miesiąc po zakończeniu kampanii wrześniowej, wrócił do żony i dzieci z wojennej tułaczki. Niedługo potem zachorował i zmarł…

Od początku okupacji zmuszano Żydów do niewolniczej pracy przy sprzątaniu miasta, kopaniu rowów, odśnieżaniu. Nie dostawali nic za to, jeszcze musieli ciężko pracować bez posiłków przez cały dzień. To jeszcze dało się znieść, bo po pracy wieczorem gdy wracaliśmy do domu, coś mieliśmy jeszcze do jedzenia. Mogliśmy się rozgrzać i trochę w domu odpocząć...
Niedługo też zaczęto wybierać młodych i zdrowych mężczyzn i wysyłać ich do ciężkiej przymusowej pracy poza Zelów.
W 1941 roku wywożono dużo Żydów do różnych obozów pracy przymusowej. Ja i brat Chaim chcąc uniknąć takich wywózek, ukrywaliśmy się przed nimi po różnych zakamarkach. Kiedyś podczas łapanki robionej od domu do domu, Niemcy zabrali naszego ojca i kiedy wyszliśmy z bratem z kryjówki, jego już w domu nie było. Po kilku dniach wrócił do domu zwolniony ze względu na wiek.
W następnej, domowej łapance znowu zabrano i wywieziono ojca na roboty. Byłem pewny, że i teraz zostanie wypuszczony ze względu na swoje lata. Razem z nim wyjechało ok 200 innych Żydów.
Kiedy ojciec nie wracał poszedłem do Judenratu i oznajmiłem, że chciałbym wykupić ojca, który wg moich informacji powinien być w więzieniu w Sieradzu. Niestety Komisja (Judenrat) nie chciała nic zrobić aby pomóc w dotarciu do Sieradza.
Za niewielkie pieniądze Volksdeutsch który miał ciężarówkę zawiózł mnie do Sieradza (Żydom już wtedy zabroniono prowadzenia samochodów). W Sieradzu zwróciłem się z prośbą o pomoc do miejscowego Judenratu.
Wyłożyłem kilka tysięcy marek, żeby zwolnili ojca a oni zgodzili się, żebym go zastąpił osobiście (człowiek za człowieka).
Następnego dnia rankiem około godziny 8.00, kiedy przedstawiciel Arbeitsamtu wyczytał

...nazwisko mojego ojca, wstałem ja. I w ten sposób to ja razem z 200 innymi, pojechałem zamiast ojca do Poznania.
W strasznych, nieludzkich warunkach, pracowałem ciężko od świtu do późnej nocy. Byłem głodny (moje pożywienie składało się z kawałka chleba 250 g i miski wodnistej zupki. Wszystkich pracujących traktowano brutalnie, dozorcy poganiali nas bijąc kijami. Jednak pocieszało mnie to, że mój ojciec jest w domu i bierze w tym wszystkim udziału.
Przez pierwsze kilka miesięcy otrzymywałem z domu listy i co miesiąc kilogram chleba. Potem kontakt z domem się urwał. Z poznańskiego obozu pracy wysyłano ludzi w różne miejsca.
Ja przeżyłem obozy w Auschwitz i słynny z okrutnego traktowania ludzi, obóz koncentracyjny w Buchenwaldzie.
W tym czasie z 300 poznańskich więźniów po przejściu przez wspomniane obozy, pozostało 10 ludzi.
Przed końcem wojny, kiedy Niemcy na wszystkich frontach cofali się przed nacierającymi wojskami koalicji antyhitlerowskiej, znalazłem się w transporcie liczącym 1500 osób. Niedługo została z nas połowa, a reszta zmarła z głodu, chorób i zimna.
W ostatniej dosłownie chwili, resztki naszego transportu skierowano do Terezina w Czechach. Byli tam oprócz nas Żydów także inni więźniowie kacetów w tym polscy i radzieccy jeńcy wojenni. Po dotarciu na miejsce wyciągano na półżywych z wagonów bo nikt nie był w stanie wyjść o własnych siłach. Zmarłych było bardzo dużo, ich wynoszono w osobne miejsce.
Nazajutrz po naszym przybyciu, obóz w Terezinie wyzwolili Rosjanie. Jak doszedłem trochę do siebie, dowiedziałem się, że Niemcy przygotowali na nasze przyjęcie komory gazowe, ale ktoś poinformował miejscowy Czerwony Krzyż i to oni nas uratowali.

Po latach obozowych koszmarów wróciłem do wyludnionego domu…
Nie było już naszego Zelowa. Żydowski Zelów został zniszczony.
Nie tylko życie naszej społeczności zostało brutalnie unicestwione. Zbezczeszczono wszystkie nasze, święte miejsca. Wandale zniszczyli całkowicie nasz cmentarz, brukując nagrobkami ulice…
Nie mogąc patrzeć na to straszne bluźnierstwo, pojechałem do Warszawy interweniować w Urzędzie ds. Wyznań. Otrzymałem stamtąd pismo do Władz Zelowa z żądaniem usunięcia nagrobków z ulic. Wójt wydał polecenie a ja osobiście byłem przy podnoszeniu nagrobków z ulic. Przeniesiono je z powrotem na cmentarz. *

* - (ta informacja jest zadziwiająca, pierwsza tego typu. Jeżeli tak rzeczywiście się stało, to gdzie później podziały się te macewy przywrócone na zelowski Kirkut??? Kto pozwolił na ponowną dewastację tego cmentarza i zrobienie z niego kopalni piasku??? - przyp. tłumacza)

Na moją prośbę i za dodatkową opłatą dla robotników, wszystkie macewy zostały ułożone na ziemi napisami do góry (???) Nagrobki mimo że leżały w ziemi kilka lat pozostały prawie nie uszkodzone. Wśród nich odnalazłem nagrobek mojej matki Maszy, który umieściłem ponownie na jej grobie (!?) Resztę nagrobków ułożono na ziemi, ułożono starannie – napisami do góry(!!!)

Któregoś dnia przyjechała do Zelowa delegacja partyjna (?) z zamiarem przejęcia budynku Synagogi – nowego, murowanego, ukończonego w 1939 roku. Stanowczo opierałem się tym próbom. Nawet nie wpuściłem ich do środka.
To jest miejsce na modlitwę – mówiłem im – jeśli ktoś z was się modli, to tak jakby modliło się całe miasto. Delegacja odeszła z niczym…
Niestety w kolejnych latach udało im się przekształcić synagogę w klub (?)….

W roku 1952 opuściłem polską ziemię, przesiąkniętą krwią żydowską i wyemigrowałem do Izraela

napisał: Gedaliah Weiss

XX. ŚWIADKOWIE OPOWIADAJĄ SWOJE HISTORIE…

świadek Cwi Siwek

15.08.1942 r. do Zelowa przybyli Niemcy aby ostatecznie zlikwidować getto. Wybrali ze skazańców 100 zdrowych, młodych mężczyzn i 40 kobiet. Ta siła robocza była im potrzebna do posprzątania zlikwidowanego getta w Łasku, gdzie jego ludność wysłano na unicestwienie do Chełmna.
Kiedy dotarliśmy do Łasku, byliśmy świadkami marszu ostatniego transportu łaskowskich Żydów. Szli drogą do stojących ciężarówek…
Nieusatysfakcjonowani zabójstwami Niemcy, polecili nam chodzić po kolei od domu do domu w opustoszałym getcie. Mieliśmy zbierać, wynosić i pakować rzeczy jakie tam były pozostawione, wartościowe i zwyczajne, użytkowe. Podobno miały miały być wysyłane do Niemiec.
Praca zajęła nam 14 dni.
W ostatnim dniu dowiedziałem się, że będziemy przewiezieni wszyscy do łódzkiego getta.
Nasze miasto Zelów stało się „Judenrein” – wyczyszczone z Żydów…

świadek Miriam Siwek

Urodziłam się w Zelowie. Potem my (ja, moi rodzice i brat) wyjechaliśmy do Kalisza.
Z chwilą wybuchu wojny uciekając przed Niemcami znaleźliśmy się na terenie włączonym do Generalnej Guberni.
W roku 1940 w noc Jom Kipur Niemcy urządzili masakrę, schowaliśmy się w kryjówce.
Postanowiłam pojechać na rosyjską granicę z nadzieją, że uda mi się ją przekroczyć.
Gdy przyjechałam pociągiem do Kielc, zatrzymała mnie Policja Kolejowa i przekazała Gestapo.
W trakcie śledztwa, któremu towarzyszyły groźby rewolwerem, uparcie twierdziłam, że jestem Polką. Wygląda na to, że z powodu mojego dobrego wyglądu a przede wszystkim dobrej, polskiej wymowy zostałam zwolniona.
W drodze do Lwowa spotkałam profesora z Konserwatorium, który później załatwił mi pracę.
Najpierw zostałam księgową a potem sekretarką jako Krystyna Siwek.
Kiedy weszli Niemcy, wykorzystując moją posadę sekretarki, udało mi się wysłać 25 Żydów do pracy w głąb Rosji. Tam mieli większą szanse na przeżycie…
Miałam okazję obserwować wiele popełnianych przez Niemców zbrodni. Do dziś słyszę płacz żydowskich dzieci pogrzebanych żywcem…
Po wyzwoleniu przyjechałam do Zelowa i tam wyszłam za mąż.
Po długich wędrówkach, trafiliśmy z mężem do Izraela.

Świadek Icchak Berensztajn

Do Zelowa przyjechałem w dzieciństwie z przygranicznego miasteczka Praszka, mieliśmy wytwórnię wody sodowej i z tego żyliśmy.
Do wybuchu wojny byłem członkiem Beitaru*

* - (Ruch Betar (hebr . תנועת בית"ר), pisany także Beitar (בית"ר), jest rewizjonistycznym syjonistycznym ruchem młodzieżowym założonym w 1923 roku w Rydze na Łotwie przez Władimira (Ze'eva) Żabotyńskiego)

i brałem czynny udział w życiu kulturalnym i społecznym Zelowa.
Po wybuchu wojny próbowałem uciec do ZSRR, ale zostałem złapany przez Niemców i odesłany z powrotem do Zelowa.
Gdy Niemcy odebrali nam dobytek i zostaliśmy bez źródła utrzymania, zacząłem szmulować

...różne towary do Piotrkowa i z powrotem i z tego jakoś się utrzymywaliśmy.
W przeddzień wysiedlania getta przeniosłem ojca, brata i siostrę (siostra obecnie mieszka w Izraelu) do znajomego chrześcijanina. Na ich trop wpadło Gestapo w związku z donosem.
Było to podczas świąt Bożego Narodzenia. Wszystkich zastanych w mieszkaniu Niemcy rozstrzelali na miejscu.
Po wyzwoleniu odnalazłem siostrę i przeniosłem ciała moich bliskich na cmentarz.
Wróciłem do Zelowa kilka dni przed wyzwoleniem i ukrywałem się.
Po wojnie ożeniłem się i przez Czechosłowację wyjechaliśmy do Niemiec.
W 1949 roku zamieszkaliśmy w Izraelu.

Świadek Eliasz Dawid Sztern

Młodość spędziłem w Szczercowie, potem przeprowadziłem się do Zelowa.
Mieszkałem tam aż do chwili wybuchu wojny. Przez pierwszy rok pracowałem jako krawiec.
Razem ze 100 osobową grupą wyselekcjonowanych zostałem po likwidacji zelowskiego getta przeniesiony do Łodzi.
Stamtąd trafiłem do obozu pracy w Skarżysku, gdzie byłem rok.
Po pobycie w kilku różnych obozach trafiłem do Buchenwaldu.
Po niedługim czasie obóz wyzwolili Amerykanie.
Cała moja rodzina została zamordowana przez Niemców w Holokauście. Po krótkim czasie ożeniłem się z moją drugą żoną, Tabiją…

******

XXI. NASZ ZNISZCZONY DOM…

autor: Sara Pluskwa Hochman

Choć już minęło kilkadziesiąt lat zawsze, do ostatniego tchnienia wspominać będę nasze kochane miasto. Towarzyszą mi koszmary gdy nachodzą mnie wspomnienia pełne łez i krwi, moje miasto, mój kochany stary dom…
Jak mogłabym zapomnieć was moi kochani Żydzi, spokojne Szabaty i Jom Tovim?
Wspomnienia przychodzą, odchodzą – dalekie od tych dni kiedy je naprawdę przeżywałam…
Młodość, wyrwana z mojego domu, moi rodzice, bracia i siostry, moi przyjaciele…
Samotny Zelowie, moje ty rodzinne miasto! Zawsze stałeś przed moimi oczami.
Również w odległej i zimnej Rosji, dokąd pognała mnie burza. Tam na odległych stepach, cierpiąc głód i zimno - myślałam i płakałam nad tragicznym losem żydowskiego Zelowa.
Ale tam na zimnych stepach była jeszcze iskierka nadziei, może coś jeszcze zostało, może los nie jest taki tragiczny?
Po zakończeniu wojny gnało mnie z powrotem do miasta, chciałam na własne oczy zobaczyć mój stary dom.
Nasz dom.

******

Znów jestem tu w moim opuszczonym domu. Stoję i gapię się na ruiny…
Zniszczonym i splugawionym jest synagoga i cmentarz, gdzie w każdą rocznicę chodziłam na grób babci. Nie ma już jej grobu. Wszystko zdewastowane…
Żydowskimi nagrobkami wybrukowano ulice i podwórka domów.
Mój dom już nie jest moim. Nie mieszka w nim moja Rodzina. Teraz mieszkają tu goje. Kilka rodzin zajęło cały dom Pluskwów…
Zabili nas i wydziedziczyli! Koniec z naszym żydowskim Zelowem. Nie ma impulsywnej, marzycielskiej młodzieży – wszystko przepadło w ogniu rozpalonym przez nazistowskich barbarzyńców.
Przeminął nasz Zelów na zawsze…

Pomścij ich krew…

napisała: Sara Pluskwa Hochman

XXI. OBOZY DLA KOBIET

autor: Chaja Szenkielewska

Wrzesień 1939.
Straszliwe widmo prześladujące nas przez długi czas, ukazało się z całą swoją brutalnością. Pocieszano nas wcześniej, że świat nie pozwoli na niemiecki atak na Polskę. No, to teraz zobaczyliśmy brutalną prawdę. Niemieckie siły zbrojne okupują nasze miasto, a miejscowi potomkowie przeklętego Hamana*

* - (Haman – w czasach biblijnych najwyższy namiestnik Króla Persji, fałszywie oskarżył Żydów o brak szacunku dla króla i polecił ich wymordować. Król dowiedziawszy się o kłamstwie, rozkazał go powiesić. Tu autorka przyrównuje Niemców do potomstwa tego, przeklętego kłamcy)

wraz z gestapowcami zaczęła realizować swój zbrodniczy sen o całkowitej likwidacji żydowskiej osady.
Miałam wtedy zaledwie 12 lat, ale tych krwawych dni nie zapomnę do aż do ostatniego tchnienia, bo mijające lata nie pozwalają zapomnieć a tysiąc słońc nie osuszy przelanej krwi.

******

Dekret następuje po dekrecie i codziennie pojawiają się nowe rozkazy mające na celu upokorzenie i wyczerpanie społeczności żydowskiej.
Początkowo Żydów wybierano do przymusowych prac w mieście. Następnie wyłapywano młodych ludzi i wysyłano do okrytych złą sławą obozów pracy w Poznaniu.
Pracowałam w warsztacie krawieckim aż do krwawej selekcji w 1942 roku kiedy to doszczętnie zniszczono żydowską społeczność Zelowa.
To właśnie wtedy wraz z grupą sprawnych fizycznie ludzi zostałam wywieziona do Łodzi.
Pracowałam przy grzebaniu zmarłych, których wszędzie było pełno.
Byliśmy pewni, że i nasz koniec rychło nadejdzie.
Po krótkim czasie podjęłam pracę krawcowej aż do selekcji i likwidacji łódzkiego getta.

******

Kolejna selekcja…
Teraz kieruje nią Doktor Mengele, przeklęty potwór, a ja jestem w słynnym obozie zagłady Auschwitz.
Mengele palcem wskazującym kieruje ludzi ku ich przeznaczeniu. Jedni wybrańcy doktora idą do krematorium, drugim pozwala chwilowo żyć. Z grupy ocalonych też można szybko trafić do pieca.
Po raz kolejny udało mi się…
Zostaję wysłana do fabryki amunicji w Hanowerze, gdzie przepracowałam sześć tygodni.
Stamtąd trafiłam do Bergen Belsen. Po 14 dniach przyjechali cywilni Niemcy, oglądający nas uważnie jak na targu niewolników. Spodobałam im się – wysłali mnie do fabryki amunicji, niedaleko miasta Torgau. Pracujemy w strasznym głodzie.
Kiedy zbliża się amerykańska armia, Niemcy ładują nas do wagonów kolejowych. Siedzimy w nich głodne całe osiem dni, aż do zbombardowania stacji przez Rosjan.
Wtedy ktoś nas wypuścił…
Z ośmiuset kobiet pozostało przy życiu tylko dwieście

napisała: Chaja Szenkielewska

XXIII. UCHODŹCY ZE SZCZERCOWA

autor: Dov Horonczyk

Do wybuchu wojny nasze miasteczko Szczerców żyło sobie podobnie jak inne, żydowskie miasteczka w Polsce. Od koniunktury do … koniunktury.
Rozliczając wszystkie aspekty działalności Żydów w naszym miasteczku należy powiedzieć zdecydowanie, że zajmowali się wszystkim po trochu. Środowiska religijne stanowiły 99% naszej społeczności. Chłopcy z Beit Hamidrasz studiowali pilnie Torę, partie syjonistyczne także prowadziły ożywioną działalność.
Duży wpływ na tą aktywność na polu religijnym i społecznym miały źródła utrzymania poszczególnych aktywistów.
Z Zelowem Szczerców był powiązany handlem, przeważnie tekstyliami i usługami towarzyszącymi przemysłowi włókienniczemu, dominującemu w Zelowie.

W pierwszych dniach wojennej pożogi Szczerców zginął niemalże całkowicie.
Ta niewielka wydawałaby się bez znaczenia osada, była regularnie ostrzeliwana i bombardowana z powietrza przez Niemców. W wyniku tego niemal cała żydowska populacja tego miasteczka została bez dachu nad głową. W poszukiwaniu ratunku i wsparcia większość z nich, około 400 żydowskich rodzin udała się do Zelowa.
Zelowscy Żydzi niezależnie od własnej gorzkiej sytuacji, wykazali się najwyższą miarą braterstwa i oddania uchodźcom ze Szczercowa. Uchodźców umieszczano w różnych placówkach: synagodze, szkołach i domach prywatnych.
Żydzi wspierali swoich szczercowskich braci pościelą i innymi niezbędnymi rzeczami.
W strasznych czasach nazistowskiego terroru żydowscy uchodźcy ze Szczercowa podzielili los zelowskiej społeczności. Pośród ofiar nazistowskiej zbrodni na Żydach, z których wybrano 10 do publicznej egzekucji przez powieszenie, było też trzech szczercowian:

Saul Winter
Łaznowski
Szulc

W czasie deportacji moja szwagierka Hinde Horonczyk wraz z trójką dzieci: Lejzerem, Berishem i Abrahamem została wysłana razem ze wszystkim pozostałymi świętymi, na Zagładę…
Wśród ocalałych z deportacji do obozu śmierci 150 Żydów wysłanych do łódzkiego getta, było 20 szczercowian...

napisał: Dov Horonczyk (ze Szczercowa)

******

XXIV. PAMIĘTAJ O YIZKOR !

Autor: Abraham Mendel Klein

Będę pamiętać!
Nasi rodacy, święci zelowianie, którzy opuścili Polskę, wyjeżdżając na Zachód, zostali deportowani z Belgii i Francji i zginęli w hitlerowskich obozach zagłady w smutnych latach wojny 1939 – 1945.

Tewje Białecki – zginął w Niemczech, ostatnie miejsce pobytu, nieznane.

Wolf Bergman – przez wiele lat mieszkał w Paryżu we Francji, miał żonę i dwie córki. Tylko jedna została uratowana i odnaleziono ją.

Dawid Berkowicz przybył do Belgii w roku 1929 i aż do zagłady mieszkał ze swoim bratem Mordechajem, w Brukseli. Dawid zginął razem z żoną i córkami.
Mordechaj brat Dawida zginął ze swoją żoną. Dzieci nie mieli.

Grynberg Elle zam. w Belgii w Charleroi. Niezamężna. Po zajęciu Belgii uciekła do Francji myśląc, że się uratuje. Zginęła razem z innymi francuskimi męczennikami.

Salzman Herszel. Do Belgii przyjechał w latach trzydziestych, gdzie mieszkał w Brukseli. Zginął razem z rodziną.
Salzman Izrael, brat Herszela. Mieszkał po francuskiej stronie granicy z Belgią od 1920 roku. Zginął razem z rodziną.

Jabłoński Fiszel – Belgia. Antwerpia. Zginął razem z żoną.

Kreindel. Francja – Strasbourg. Zginął z żoną i dwójką dzieci.

Jakub Lieberman. Od 1920 roku w Antwerpii/Belgia. Stan rodzinny – nie znany. Zginął.

Scheindel Ripstein Klein. Antwerpia/Belgia. Zginęła z mężem i córką.

Szymon Kleczewski. Mąż mojej siostry Sary. Zginęli oboje.

Wszyscy wymienieni rodacy z Zelowa byli aktywni w Belgii i we Francji, poza codzienną pracą także w organizacjach społecznych i kulturalnych. Wielu z nich brało czynny udział w wojnie, walcząc w szeregach armii alianckich przeciwko wspólnemu wrogowi – krwawemu, reżimowi nazistowskich Niemiec.

SZANUJMY ICH PAMIĘĆ!

W okupowanej Francji

napisał: Abraham Mendel Klein
tłumaczenie: Izaak Goldblum PhD
korekty: Aaron Silberstein

POCZĄTEK WOJNY.

1 września 1939 r. wiadomość o inwazji wojsk niemieckich na Polskę, napełniła nas strachem.
Rząd francuski ogłosił powszechną mobilizację i wydał rozkaz o ewakuacji kobiet i dzieci na południe kraju.

Abraham Mendel Klein w mundurze francuskiego żołnierza w roku 1939

Uciekłem z żoną i naszym dwuletnim synkiem do miasta Blois, ok. 70 km od Paryża. Zamieszkaliśmy razem w miejscowym hotelu.
Po kilku dniach, 6.09.1939 r. zaciągnąłem się ochotniczo do wojska (jako cudzoziemiec). Moja żona otrzymała status uchodźcy i została przeniesiona do wsi pod Blois i jako żona żołnierza armii francuskiej otrzymała rentę i mieszkanie. Miejscowe władze wzięły ją pod opiekę i otoczyły ochroną.
19 września zostałem przeniesiony do miejsca w pobliżu granicy z Hiszpanią, niedaleko Perpignan, w pobliżu Pirenejów.

Tymczasem wydarzenia rozwijały się w zawrotnym tempie. Polska została podbita przez nazistów.

Wojna w zastraszającym tempie obejmowała kolejne, neutralne kraje Europy. Armia nazistowskich Niemiec zajmowała bez większego oporu kolejne państwa.
W tym czasie zostałem zwolniony z wojska (czasowo) i wróciłem do rodziny.
Spakowaliśmy swoje rzeczy i razem powróciliśmy do Paryża, czekając na dalszy rozwój wydarzeń.

Abraham i Tsirel Kleinowie w okupowanej Francji

Po zajęciu Belgii, Holandii i Luksemburga, 10 Maja 1940 roku naziści zaatakowali Francję. W błyskawicznym tempie armie niemieckie posuwały się w stronę Paryża. Stolicę ogarnęła panika, wróg był tuż, tuż u bram miasta. 10 Czerwca francuski premier Paul Reynaud ogłosił dramatyczną deklarację wobec narodu francuskiego. O stanie wojny mówił:
„Nasi żołnierze walczą z nacierającym wrogiem niemieckim. Sytuacja jest tragiczna. Godziny są policzone i pełne niebezpieczeństw".

Tego samego dnia, w nocy niebo nad Paryżem okryła gęsta, czarna chmura. Ludność miasta ogarnął strach, krążyły pogłoski, że to Niemcy użyli gazów trujących. W rzeczywistości pogłoski te na szczęście okazały się nieprawdziwe. Sztuczną mgłę rozpuścili na miastem Francuzi w celu zapobieżenia panice podczas opuszczania stolicy przez rząd francuski i przedstawicieli ambasad innych państw w Paryżu.
Po opuszczeniu Paryża rząd przedostał się do Bordeaux i wydał oświadczenie nakazujące kobietom, dzieciom i starcom niezwłoczne opuszczenie stolicy. Tylko osoby zdolne do trzymania broni zostały poproszone o pozostanie i obronę stolicy.
Trudno opisać panikę i strach, które ogarnęło społeczeństwo podczas ewakuacji z Paryża. Przerażone kobiety wraz z dziećmi płynęły strumieniami w kierunku stacji kolejowych. Podczas oczekiwania w kolejce po bilety wiele osób zemdlało ze zmęczenia podczas przepychania się.
Po zakupie biletów wszyscy rzucili się do pociągu wchodząc przez drzwi i okna. Każde wolne miejsce zostawało natychmiast zajęte przez przerażony tłum. Ludzie szaleńczo biegali pomiędzy wagonami, trzymali się drzwi i stopni a nawet wypełniali dachy wagonów pociągu.
Panika wzrosła wskutek plotki, że pociąg może być zbombardowany przez… Włochów.
Po przeczekaniu całej nocy, około południa następnego dnia udało się mojej żonie i dziecku dostać do wagonu.
Pociągiem wraz innymi uchodźcami, moja rodzina wyruszyła w kierunku miasta Porat na wybrzeżu Atlantyku, ok. 500 km na zachód od Paryża.

Bekennende Gemeinde
Tenco quia
tenor
Potsdam

NA ZŁYCH DROGACH.

Z ciężkim sercem wróciłem do mojego, pustego mieszkania. Przez głowę przemknęły mi ponure i pełne niepokoju myśli: czy moja żona i syn dotrą bezpiecznie na miejsce? Kiedy ich znowu zobaczę?
Wydarzenia przebiegały naprzód i nie zostawiały zbyt wiele czasu na przemyślenia i kontemplację. 12 Lipca dekret radiowy rządu nakazał każdej, zdolnej do noszenia broni osobie natychmiastowe opuszczenie Paryża w celu ucieczki przed wrogiem. Po powrocie do mieszkania, wziąłem więc rower do którego przywiązałem dziecięcy wózek. Spakowałem ubrania i rzeczy dla siebie, żony i dziecka (uciekli tylko w tym, co mieli na sobie) i wyruszyłem w drogę do miejsca pobytu mojej rodziny.
Wszystkie drogi wylotowe z Paryża oprócz jednej, były zajęte i zablokowane przez wojsko. Ta jedyna droga z miasta, była zatłoczona przez tłumy cywilnych uchodźców. Podróż samochodem była niemożliwa. Uciekinierzy poruszali się rowerami lub szli pieszo. Wiele osób porzucało swój dobytek aby móc kontynuować podróż i dotrzeć do celu.

* * *

Głównym celem było wydostanie się tego miejsca ponieważ droga była bardzo niebezpieczna. Nie było żadnej gwarancji przeżycia podróży, ponieważ drogi były ostrzeliwane przez niemieckie i włoskie samoloty.
Dołączali do nas także uchodźcy z pobliskich wiosek. Wszystkich ogarniał strach o życie. Ataki wroga sieją śmierć i zniszczenie na drogach. Na poboczach leżały setki trupów. Dołączali do nas też wycofujący się żołnierze którzy poinformowali nas o dotarciu Niemców na przedmieścia Paryża. Aby uniknąć pewnej śmierci wszyscy opuszczaliśmy główne drogi korzystając z objazdów i dróg polnych. Zmęczony podróżą i wyczerpany strachem o przeżycie dotarłem do miejscowości Etempe, 50 km na zachód od Paryża. W szopie obok drogi znalazłem miejsce na nocleg. W nocy było bombardowanie ale na szczęście żadna z bomb nie trafiła w szopę i przeżyłem.
Opuściłem miasto o zachodzie słońca i wreszcie po długiej, wyczerpującej podróży szczęśliwie dotarłem do Blois, gdzie kiedyś przebywała moja żona i dziecko po pierwszej ucieczce – ewakuacji z Paryża we wrześniu 1939 r.
Teraz z Blois też uciekali ludzie. Był wśród nich właściciel hotelu w którym mieszkała moja żona (ten hotel został później zniszczony w trakcie niemieckiego nalotu bombowego na Blois). Nie mogąc znaleźć sobie miejsca ruszyłem dalej w kierunku Orleanu.
Kompletnie wyczerpany po dwóch dniach nieustannej wędrówki, zasnąłem w szczerym polu pod gołym niebem. Kiedy rano następnego dnia obudziłem się, byłem cały przemoczony po nocnym deszczu. Miałem wysoką gorączkę i byłem tak wyczerpany, że nie mogłem nawet mówić. Dotarłem do wiejskiego domu i gestami poprosiłem o coś do picia. Gospodyni dała mi szklankę mleka z brandy i to mnie uratowało. Potem znalazłem lokalną drogerię gdzie kupiłem butelkę syropu, którą wypiłem jednym haustem. Znalazłem wtedy schronienie, gdzie mogłem odpocząć i rozgrzać moje chore i zmęczone kości.
Następnego ranka znalazł mnie jakiś wieśniak i od razu doniósł żandarmerii (wśród uchodźców zdarzali się ponoć niemieccy szpiedzy). Żandarmi po sprawdzeniu moich dokumentów i wojskowych zaświadczeń wypuścili mnie.
Resztkami sił szedłem dalej mając nadzieję, że wreszcie dotrę do upragnionego celu – mojej żony i dziecka.
Wiadomość która do mnie dotarła w trakcie podróży była bardzo przygnębiająca. Armia Niemiecka 14 Czerwca bez walki wkroczyła i zajęła Paryż. Niemcy nadal szybko posuwali się naprzód zagarniając kolejne tereny Francji. Moja sytuacja była trudna, zepsuł mi się rower i byłem bezradny. Po dziewięciu dniach wędrówki byłem spuchnięty od uciążliwego upału i choroby.

Byłem kompletnie wyczerpany i moje życie było w niebezpieczeństwie. W takim złym stanie dotarłem do miejsca odległego o ok. 5 km od miasta, gdzie przebywali moi najbliżsi.
Na ostatnim moście przez który musiałem przejść spotkałem żołnierzy z francuskiej jednostki inżynieryjnej, przygotowującej ładunki do wysadzenia, gdyż Niemcy byli już w odległości 2 km od mostu!
Po moich błaganiach o przepuszczenie, żołnierze skierowali mnie na objazd który dołożył mi jeszcze dodatkowe 5 kilometrów dla moich obolałych nóg. Po długiej i wyczerpującej siły drodze, ciężko chory, śmiertelnie zmęczony, brudny i nieogolony, dotarłem wreszcie do miasta.
Moja żona nigdy nie traciła nadziei, że przeżyję. Ale wieści zasłyszane od wędrujących uchodźców były zniechęcające zwłaszcza gdy dowiedziała się, że jadę rowerem. Codziennie szukała mnie wśród tłumu przybywających z daleka uciekinierów. Poznała mnie z daleka i podeszła razem z naszym dzieckiem. Podniecenia i wzruszeń było dużo i tak dotarłem do mieszkania moich bliskich.
Minęło kilka dni zanim powoli odzyskałem zdrowie i siły i moje zmęczone kości wreszcie odpoczęły. Moja żona nie szczędziła sił i robiła wszystko co w jej mocy, aby pomóc mi odzyskać zdrowie i siły.
Niestety nasza radość trwała krótko. W kilka dni po moim przybyciu, do miasta weszli Niemcy i zaczęli swoje porządki.
Po kilku dniach wydali dekret na mocy którego wszyscy Żydzi mieli powrócić do swoich stałych miejsc zamieszkania. Musiałem więc spakować dobytek i wraz z żoną i dzieckiem wracać do Paryża…

W CIENIU SWASTYKI.

Po przybyciu do Paryża od razu zdaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy pod nazistowskim reżymem. Wszyscy Żydzi natychmiast podlegali niesławnym, nazistowskim Ustawom Norymberskim. Początkowo aż do 1941 roku, władze zachowywały się przyzwoicie robiąc wrażenie, że rząd nazistowski nie jest taki straszny jak opisywała go propaganda antyhitlerowska i nie przeszkadzał ludności żydowskiej . Żydom pozwolono utrzymywać swoje główne przedsiębiorstwa, sklepy, warsztaty. Niektórzy z Żydów uwierzyli nazistom. Ale większość rozumiała cyniczną, podstępną politykę nazistowskiego reżymu i traktowali istniejącą sytuację ze wzrastającym niepokojem.
W 1941 roku utworzono specjalny Komisariat do Spraw Żydowskich z Francuzem na czele, odpowiadającym za całokształt spraw żydowskich na terenie okupowanej Francji. Komitet ten wydał polecenie aby wszystkie żydowskie przedsiębiorstwa, sklepy i warsztaty miały w witrynach wywieszone znaki i oświadczenia, że jest to firma żydowska. Niedługo po tym wydano kolejny dekret w myśl którego wszystkie takie gospodarcze przedsięwzięcia musiały mieć nie-Żyda jako kierownika. Niektórzy żydowscy właściciele całkowicie porzucili swoje interesy a ich majątek został rozkradziony. Inni nadal pracowali w swoim biznesie, ale nie mieli już do niego prawa własności!

Na początku okupacji wielu Żydów sprzedało swoje interesy i uciekło do tzw. Wolnej Francji, nieokupowanego terytorium pod administracją Rządu w Vichy. Trwało to jednak bardzo krótko bo ostatecznie nie znalazł się żaden aryjski kupiec chcący nabywać interesy od Żydów. Żydzi woleli ratować życie, porzucić wszystko i uciekać do Vichy. Wszyscy więc obserwowali rozwój wydarzeń będąc pewnymi, że otrzymają porzucone mienie żydowskie za darmo!

Prawdziwe kłopoty zaczęły się w maju 1941 roku…
Początkowo, polowanie na Żydów zaczęło się z prawdziwą, nazistowską przebiegłością – potajemnie, aby uśpić czujność Żydów. Naziści najpierw rozpuszczali pogłoskę np., że

...pewnej nocy ma być przeprowadzona łapanka po żydowskich domach, po czym okazało się, że to był podstęp i żadnej obławy nie było, a wszystko wydawało się wracać do normy. Żydzi wychodzili z ukrycia wierząc, że wszystko jest bezpieczne. Takie zachowanie Żydów Niemcy przewidzieli. W takim „spokojnym" czasie, Żydów podstępnie wyłapywano i wysyłano do obozów koncentracyjnych. Ludność żydowska była zdezorientowana i przerażona. Często zdarzało się, ze Żydzi byli nocą wyciągani z łóżek i nikt więcej ich już nie widział.
Jeden z moich sąsiadów wyszedł w południe po papierosy i już nie wrócił. Później jego żona otrzymała paczkę z jego osobistymi rzeczami, bez powiadomienia o tym, gdzie i kiedy „zmarł".
14 maja 1941 roku Żydzi pochodzący z Polski otrzymali podstępne zawiadomienia polecające stawienie się do krótkotrwałej pracy przymusowej.
Większość polskich Żydów uwierzyła w te deklaracje i zgłosiła się do pracy. Inni uważali, że to jest podstęp – kłamstwo Gestapo. Ci Żydzi nie pojawili się w urzędach, lecz ukryli. Inni po zarejestrowaniu się do pracy, też się więcej nie pojawili lecz poszukali bezpiecznych kryjówek.
Wszyscy którzy się zgłosili do pracy, zostali zatrzymani w Centralnym Biurze Żandarmerii (francuskiej) w Paryżu, pod silną eskortą. Dochodziło do takich paradoksów, że zatrzymywano tylko tych członków rodziny, którzy mieli polskie obywatelstwo. Tak było w przypadku mojego sąsiada, któremu zabrali cała rodzinę, żonę i troje dzieci bo mieli polskie paszporty, jego zostawiając bo był… bezpaństwowcem. Potem sam go odprowadzałem do siedziby żandarmerii, bo nie chciał zostawić rodziny i wyrażono zgodę na dołączenie go do transportu wyjeżdżających.
Szybko opuściłem sąsiada unikając zainteresowania żandarmów i wróciłem do domu co było dobrym pomysłem. W godzinę po moim odejściu, wydano rozkaz o legitymowaniu odprowadzających i aresztowaniu ich, jeżeli byli Żydami!
Następnie wszystkich przetrzymywanych w siedzibie Żandarmerii przewieziono do obozu dla internowanych pod Paryżem, a stamtąd prosto do Auschwitz. Mojego sąsiada spotkał ten sam los co wszystkich zatrzymanych – nigdy nie wrócił…
W międzyczasie przerażające pościgi i wyłapywanie Żydów wzmogło się. Z dnia na dzień wzrastał terror i okrucieństwo nazistowskich morderców.
20 września 1941 roku, dzielnica po dzielnicy Paryża zostały otoczone przez oddziały SS, Gestapo i francuskiej policji. Przeszukiwano wszystkie domy, jeden po drugim, zatrzymując każdego żydowskiego mieszkańca.
Wszystkich Żydów wyłapanych w całym Paryżu przewieziono do obozu przejściowego w Drancy. Wśród nich był także mój szwagier, Szymon Kalczewski i jego dwaj synowie. Młodszy uciekł zaraz po zatrzymaniu w Paryżu, a starszemu udało się uciec z obozu w Drancy.
Następnie wszystkich Żydów z Drancy przeniesiono do obozu w Pithiviers, a stamtąd Auschwitz. Krewni wywiezionych otrzymali pocztówki z informacją, że wszystko jest w porządku i że są zdrowi. Wyjeżdżających na śmierć zmuszano do pisania takich tekstów aby zmylić czujność tych, którzy jeszcze zostali. Żaden z deportowanych nie przeżył…
Po obławie w XI dzielnicy sytuacja chwilowo się uspokoiła, aby uśpić czujność pozostałych Żydów. Taki był nikczemny plan zniszczenia, podstępnie realizowany przez barbarzyńskich nazistów. Każdą taką akcję przeprowadzali z zimną krwią, starannym planowaniem. Po każdej akcji następował krótki okres spokoju. Jednak nawet w tym pozornie spokojnym czasie, podstępnie wyłapywano Żydów wysyłanych następnie do Auschwitz.
W wielu przypadkach wyłapywano Żydów w drodze do i z pracy…
Od czerwca 1942 roku polityka zagłady Żydów we Francji uległa zaostrzeniu, zwłaszcza wobec uchodźców z innych krajów, rezydujących w okupowanej części Francji. Zakazano Żydom posiadania radioodbiorników i rowerów. Rowery konfiskowała w żydowskich domach policja a radioodbiorniki musieli Żydzi sami przynosić na Komisariaty Policji.
Jednocześnie uliczne plakaty w Paryżu głosiły, że od 6 czerwca 1942 roku wszyscy Żydzi bez względu na płeć w tym dzieci od szóstego roku życia, muszą nosić naszytą na ubraniu żółtą gwiazdę Dawida (z przodu i z tyłu odzieży). Wszyscy mieli się stawić w swoich terenowych Komisariatach Policji po odbiór gwiazd, przy czym każdy musiał za nie zapłacić dwoma bonami żywnościowymi. Co za perfidia – musieliśmy za gwiazdy zapłacić naszymi kartkami na żywność.

Chociaż przymus noszenia żółtej gwiazdy miał być według nazistowskiego założenia upokorzeniem dla Żydów, wielu z nas nosiło ten znak z dumą i jako policzek dla Niemców.
Naziści mieli nadzieję, że Żydzi nie wytrzymując tych upokorzeń, będą popełniać samobójstwa. Wśród zasymilowanych francuskich Żydów rzeczywiście wielu z nich to zrobiło.
Niektórzy Żydzi przychodzili na komisariaty po gwiazdy (wśród nich i ja) ze szpilkami i wzajemnie je sobie na oczach policjantów, przypinali do ubrań - na dwa dni przed oficjalnym terminem obowiązywania dekretu. Komisarz policji zapytał mnie – dlaczego to robię? Czy nie czuję wstydu nosząc gwiazdę?
Odpowiedziałem, że to Francuzi powinni się wstydzić, że coś takiego mogło wydarzyć się we Francji i, że jestem dumny z bycia Żydem.
Naziści nie byli zadowoleni z naszej demonstracji i zatrzymali na ulicach wielu noszących gwiazdy przed oficjalnym terminem – wysyłając ich do obozów.
Należy zaznaczyć, że duża liczba Francuzów (poza tymi bez sumienia – którzy współpracowali z nazistami), wyrażała sympatię dla społeczności żydowskiej, wstydzili się na nas patrzeć – wstydząc się, że coś takiego mogło wydarzyć się we Francji.
Wielu z nich napotkawszy człowieka noszącego żółtą gwiazdę, z szacunkiem zdejmowali kapelusze, pozdrawiając przechodzącego Żyda.
Wielu chrześcijańskich studentów na znak solidarności zaczęło nosić gwiazdy. Sporo z nich naziści surowo za to ukarali.
W tym okresie sekretnie korespondowaliśmy wzajemnie z naszymi towarzyszami w Zelowie, informując się o sytuacji. Moja żona napisała do swojej siostry Hendel: „ tu już czerwiec, ale dni Chanuki (żydowskie święto świateł upamiętniające ponowne poświęcenie Świątyni Jerozolimskiej w roku 165 p.n.e.) i zajadamy się pączkami". Jej siostra odpowiedziała: „Oto mamy długą Chanukę i miejmy nadzieję, że pozostaną zdrowi po tylu latkes (placki ziemniaczane), które przyprawiają o bóle brzucha – my też z tego powodu chorujemy".
Nasze nieszczęścia nie skończyły się wraz z noszeniem żółtej gwiazdy. Codziennie wydawane są nowe dekrety, a każdy gorszy od poprzedniego. Żydom zabroniono wychodzenia na ulice po godzinie 20.00, nie wolno im było chodzić do publicznych parków, mogli jeździć tylko w ostatnim wagonie metra i tramwaju.
W kawiarniach wywieszono informacje zabraniające wstępu Żydom, Murzynom i wprowadzania psów.
Czuło się, że jest realizowany straszny plan, że przerażające dni są coraz bliżej.
Ciche dni pomiędzy 6 czerwca a 16 lipca były ciszą przed burzą, trudami i brzemiennymi w skutki wydarzeniami...

Moje wędrówki.

14 lipca 1942 roku Josek mój szwagier powiedział mi, że czekając w zakładzie fryzjerskim usłyszał rozmowę pomiędzy fryzjerem a kapitanem policji. Rozmówcy nie zorientowali się, że podsłuchuje ich Żyd. Kapitan powiedział do fryzjera, że z Centralnej Komendy Policji otrzymał zapieczętowaną kopertę w której była instrukcja postępowania z Żydami. Jego zdaniem miało to związek o powszechną akcją wyłapywania wszystkich Żydów, która miała się odbyć w dniu 16 lipca.
Potraktowałem to poważnie ze strachem, obawiając się o nasz los. Natychmiast powiadomiłem moich żydowskich sąsiadów (w kamienicy gdzie mieszkałem, byłoich 17). Nie wszyscy potraktowali moją wiadomość poważnie, ponieważ od 6 czerwca nie było żadnych poważniejszych łapanek.
Dla mnie ta wiadomość była zapowiedzią, że zbliża się wielkie niebezpieczeństwo i rozpocząłem planowanie ucieczki z Paryża.
Następnego dnia poszedłem do portiera kamienicy – concierge aby zapłacić czynsz. Odmówił przyjęcia pieniędzy każąc mi je zatrzymać, ponieważ mogą mi się przydać w tej trudnej chwili. Powiedział ponadto, że mogą przyjść po mnie już dzisiaj w nocy, bo dowiedział się o tym od

listonosza i poinformował już wszystkich swoich żydowskich lokatorów o nadciągającym niebezpieczeństwie. Concierge (portier) i listonosz współpracowali z podziemiem.
Postanowiliśmy z żoną przeczekać jeszcze tę noc i nazajutrz udać się w drogę.
Planowałem ukryć się u moich przyjaciół, mających palestyńskie paszporty, uważanych przez władze za poddanych brytyjskich i nietykanych przez władze francuskie. Cieszyli się oni ponadto ochroną Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, będąc zwolnieni z obowiązku noszenia żółtej gwiazdy i przestrzegania innych, antyżydowskich dekretów.
Byli nauczycielami w szkole i tam też mieszkali, więc zaplanowałem się u nich ukryć do czasu aż osłabnie furia antyżydowskich łapanek.
Następnego dnia tj. 16 lipca zjadłem ostatni posiłek w domu. Przed opuszczeniem domu ustaliliśmy z concierge szyfr aby bezpiecznie przekazywać sobie wzajemnie wiadomości o sytuacji.
Po bezpiecznym dotarciu do mieszkania moich przyjaciół zadzwoniłem do żony. Czekała w dom z dzieckiem do godz. 19.30 a potem oboje przyszli do mojej kryjówki z zamiarem przenocowania w niej i powrotu następnego dnia do mieszkania.
O świcie nasz przyjaciel powiedział nam o wstrząsających wydarzeniach jakie miały miejsce wczoraj. Gestapo w towarzystwie francuskiej policji, zabierało z domów mężczyzn, kobiety, dzieci i starców do czekających autobusów. Ludzi upychano w nich do oporu, na ulicy rozlegały się krzyki i płacz dzieci. Sięgały nieba. Nasza przyjaciółka Ida Kochavi nie pozwoliła nam w tej sytuacji na powrót do domu.
W dniu następnym 17 lipca otrzymałem telefon z kolejnymi złymi wiadomościami. Concierge powiedział nam, że nocą przyszli nas szukać a on powiedział im, że nie mieszkamy tam od dłuższego czasu. Po dwóch dniach wysłaliśmy naszą koleżankę do naszego domu, żeby sprawdziła nasze mieszkanie (dzięki swoim dokumentom mogła się swobodnie poruszać) i przyniosła nim trochę niezbędnych rzeczy. Poprosiłem, żeby zabrała z domu nasze paszporty i albumy ze zdjęciami. Były to dla nas cenne pamiątki i nie chcieliśmy ich utracić. Poprosiłem, żeby po zabraniu wszystkiego, oddała klucze portierowi.
Aresztowania skończyły się tragicznie dla zatrzymanych. Trzydzieści tysięcy Żydów przetrzymywano kilka dni na stadionie kolarskim „Vélodrome d'Hiver" bez jedzenia, wody, podstawowych urządzeń higieniczno – sanitarnych. Wreszcie wywieziono wszystkich do Auschwitz, skąd żaden nie powrócił.
Nasz pobyt u przyjaciół z dnia na dzień stawał się coraz bardziej niebezpieczny.
Szkoła mogła każdego dnia być poddana niespodziewanej rewizji.
Pojawiły się uliczne plakaty z rozporządzeniami grożącymi surowymi karami za pomoc i ukrywanie Żydów. Nie chcieliśmy przysporzyć nieszczęścia naszym przyjaciołom, którzy nas dotąd ratowali od zguby. Postanowiliśmy z żoną, że przyjaciół pozostawimy naszego synka Marcela (oni też mieli dyna w podobnym wieku) a sami zgłosimy się na policję. Zostawiliśmy im pieniądze na utrzymanie naszego dziecka i przygotowywaliśmy się do wyjścia. Moja żona napisała do swojej siostry w Zelowie Hendel, informując ją o naszej decyzji i prosząc by w razie przeżycia odszukała nasze dziecko. Zostawiliśmy dziecko z Idą Kohavi i jej synkiem Danielem.
Kiedy pakowaliśmy się szykując do wyjścia, do Idy przyszła jej koleżanka. Kiedy dowiedziała się o naszym zamiarze zgłoszenia się na policję, stanowczo się temu sprzeciwiła!
To desperacki krok – powiedziała stanowczym głosem. - Nie wchodźcie sami w paszczę lwa!
Jej narzeczony był w Drancy i stamtąd trafił do Auschwitz.
Według niej istniała jedyna choć bardzo niebezpieczna droga ucieczki. Ucieczka do „Wolnej strefy" – nieokupowanej przez Niemców tzw. Francji – Vichy.
Ida Kohavi mogąca swobodnie poruszać się po ulicach, znalazła nam przemytnika do Zone Libre (wolnej strefy).
15 sierpnia 1942 roku całą rodziną wyruszyliśmy w drogę. Nie znaliśmy naszego przewodnika, ale na podstawie umówionych z Idą sygnałów, rozpoznaliśmy go i szliśmy za nim.
Na dworzec kolejowy dotarliśmy w wielkim stresie. W powietrzu wyczuwało się napięcie, w kazdej chwili mogliśmy zostać zatrzymani i zabrani na policję.
Na peronie wmieszaliśmy się w grupę dzieci, prowadzonych przez personel Czerwonego Krzyża.

Kiedy nasz pociąg przyjechał ,weszliśmy do wagonu wskazanego przez przemytnika.
Pociągiem tym mieliśmy dojechać do stacji w Vierzan, gdzie miał na czekać mężczyzna, którego mieliśmy rozpoznać po wskazówkach przekazanych nam przez naszego przewodnika.
Miał on nas przprowadzić przez granicę do wolnej strefy…
W Vierzan czekający umówiony przemytnik zaprowadził nas do kliniki porodowej, będącej zakonspirowanym miejscem, gdzie gromadzili się uciekinierzy przed przekroczeniem granicy.
Tu okazało się, że przez granicę przeprowadzi nas inny mężczyzna. Oczywiście musieliśmy mu zapłacić resztę pieniędzy, po 7000 franków od osoby.
Otrzymaliśmy wskazówki dotyczące drogi w strefę nadgraniczną i miejsca w którym mieliśmy przekroczyć granicę.
Szliśmy w grupie 50 osób lasem w pewnych odstępach pomiędzy pozostałymi ludźmi.
Po usłyszeniu najdrobniejszego hałasu wszyscy zatrzymywaliśmy się i padaliśmy na ziemię.
Panowała całkowita cisza. Wreszcie po kilkunastu minutach marszu dotarliśmy na rzekę, szeroką na jakieś 50 metrów, stanowiącą granicę pomiędzy okupowaną Francją a wolną strefą.
Z mocno bijącymi sercami brodząc w płytkiej wodzie dotarliśmy wreszcie na drugi brzeg.
Według naszego przewodnika mieliśmy szczęście, bo wczoraj podczas przekraczania granicy padły strzały i kilka osób straciło życie.
Radości było dużo, przytulaliśmy się, całowaliśmy i śpiewaliśmy Marsyliankę. Francuska straż graniczna ciepło nas przywitała.
Do wsi, kolejnego etapu naszej wędrówki dotarliśmy zmęczeni podróżą i wrażeniami z ostatnich dni. Miejscowi chłopi dali nam gościnę, odmawiając przyjęcia jakiejkolwiek zapłaty za żywność i schronienie. Tej nocy spaliśmy na strychu na słomie – nie mogłem zasnąć zajęty odganianiem szczurów.
Następnego dnia znaleźliśmy się na drodze do Tuluzy, skąd czekała nas jeszcze wędrówka na farmę gdzie ukrywali się Żydzi – uciekinierzy z okupowanej Francji.

Farma.

Droga od granicy do gospodarstwa też pełna była niebezpieczeństw. Ze względu na rozporządzenia Rządu Vichy istniało duże prawdopodobieństwo, że szuka nas policja i jak nas zatrzyma to odstawi nas do granicy i wtedy wrócimy z powrotem do Paryża.
Po wielu trudach, taksówką z Tuluzy dotarliśmy do farmy.
Farma znajdowała się w dyskretnym miejscu, z dala od skupisk ludności, otoczona rozległymi polami uprawnymi. Dla rządy Vichy gospodarstwo było zarejestrowane jako szkoła rolnicza dla młodzieży żydowskiej. W rzeczywistości było to tajne miejsce nadzorowane przez francuski ruch oporu, kryjówka dla Żydów uciekających z okupowanej Francji. Było częścią przedwojennego, syjonistycznego związku zawodowego, który wspierał je finansowo.
Oficjalnie gospodarstwo podlegało jurysdykcji miejscowej francuskiej Żandarmerii (wiejskiej policji). Ona też odpowiadała za utrzymanie porządku publicznego. Kierownictwo Gospodarstwa płaciło im jednak regularnie znaczne sumy pieniędzy, aby zminimalizować wizyty i dociekania, co się tu naprawdę dzieje. Żandarmeria ostrzegała również kierownictwo przed spodziewanym niebezpieczeństwem.
Po dotarciu na farmę dokonano rejestracji mnie i mojej rodziny ustalając posiadany przez nas status prawny. Pierwszym priorytetem było usunięcie oznaczenia „ŻYD” z naszych dowodów osobistych. Za pomocą odpowiednich chemikaliów, udało się usunąć do oznaczenie.
Samo zarejestrowanie nas nie okazało się łatwe. Rozmawiałem o tym z panem Scheinerem – kierownikiem farmy, bez większego powodzenia, bowiem zasłaniał się on jurysdykcją żandarmerii. Dopiero po interwencji pana Yarlooma, pan Scheiner skontaktował się z burmistrzem gminy miejskiej Grenade-sur-Garonne (gospodarstwo znajdowało się na terenie Gminy). Burmistrz był liberalny i współpracował z podziemiem. Powiedział Scheinerowi, że ze względów naszego

bezpieczeństwa, rejestracja nie może być przeprowadzona w Grenade. Napisał w tej sprawie list do sołtysa sąsiedniej wsi, który pomógł.
Pan Scheiner przyniósł mi list, który brzmiał następująco:
„ Grenade-sur-Garonne 20.08.1942 r.

Drogi przyjacielu i współpracowniku
Polecam tobie Pana i Panią Klein, polskich uchodźców. Proszę o przyjęcie ich w Launac.
Obecnie mieszkają w gospodarstwie Fretserpie.

Z przyjacielskim pozdrowieniem
Burmistrz Grenade-sur-Garonne
(podpis nieczytelny)

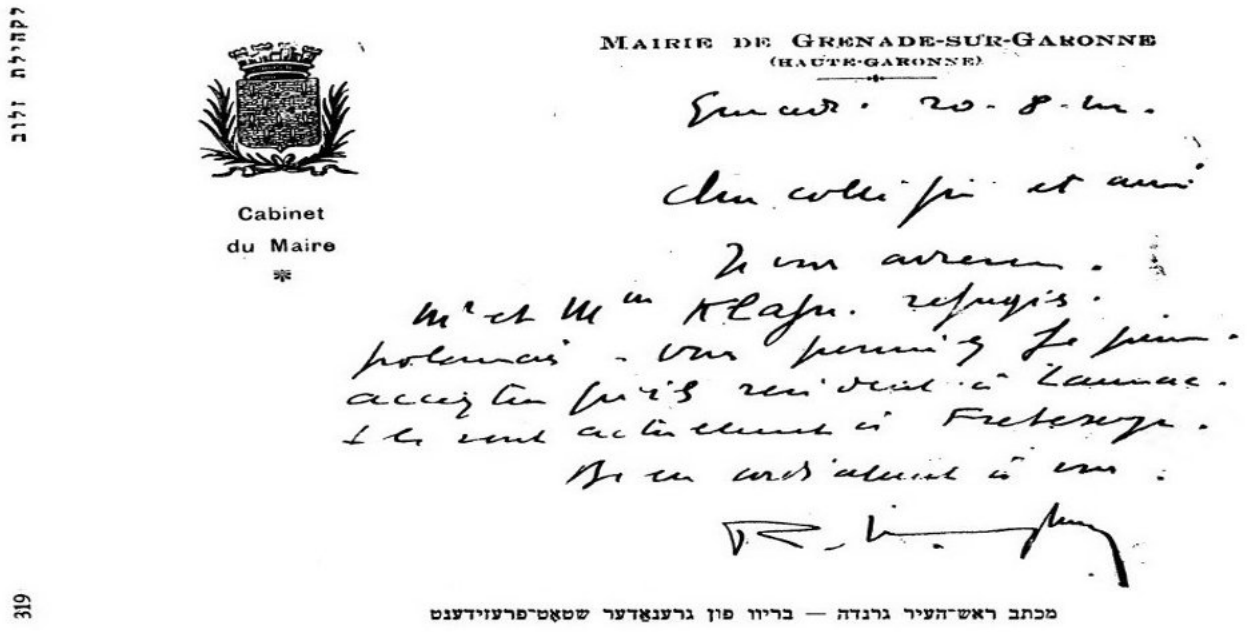

Uratował na fakt wzmiankowany w liście, że przybyliśmy z Fretserpie, bo zgodnie a ostatnimi rozporządzeniami władz Vichy – każdy przybywający z Paryża, podlegał kontroli policyjnej.
Sołtys który miał lewicowe poglądy polityczne powiedział mi przeczytaniu listu, że bardzo szanuje Burmistrza i rozumie jak ważne jest zarejestrowanie mnie. Musieliśmy jednak znaleźć miejsce zamieszkania, aby otrzymać legalną rejestrację w spisie mieszkańców (odpowiednik polskiego zameldowania na pobyt). Po długim rozglądaniu się za mieszkaniami, znalazłem we wsi ofertę pokoju do wynajęcia. Jednak właściciel okazał sympatykiem Rządu Vichy, który nie wyraził zgody mówiąc, że: „Żydzi nie są mile widziani w jego domu!”
Po długich poszukiwaniach w końcu znalazłem pokój do wynajęcia w domu u … paryskiego Żyda, mieszkającego we wsi na aryjskich papierach.
Sołtys zajęty naprawą dachu na kuźni (był miejscowym kowalem) dał mi pisemko do biura gminnego, gdzie zarejestrowano mnie zgodnie z poleceniem burmistrza Grenade-sur-Garonne, w pośpiechu zapominając wstawić w moim dowodzie daty rejestracji. Ułatwiło mi to później dużą swobodę podróżowania.
Po otrzymaniu oficjalnie ostemplowanego dowodu osobistego, wróciłem na farmę do żony i dziecka.

W tym czasie w gospodarstwie mieszkało od 40 do 50 młodych ludzi pracujących na farmie i w kuchni.
Zmęczony tułaczką i bieganiem za meldunkiem z nadzieją na kolejny lepszy dzień, zasnąłem głębokim snem.
W środku nocy zbudziła mnie żona zaniepokojona głośnym hałasem i krokami po domu. Zanim w pełni rozbudziłem się, do naszej sypialni weszli dwaj policjanci wypytujący o mieszkańców farmy. Powiedziałem im, że my jesteśmy tylko gośćmi i nic nie wiemy od pracujących tu mieszkańcach. Po długich dyskusjach, sprawdzaniu dokumentów odeszli nie znajdując naszych nazwisk na liście mieszkańców gospodarstwa.
Niespodziewana wizyta zaniepokoiła nas i nie mogliśmy spać . Następnego dnia wczesnym rankiem agronom, pan Chaim Pechter powiedział mi, że wszyscy na wieść o przybyciu policjantów uciekli przez okna do lasu. Wszyscy byli Żydami przebywającymi na farmie od 1936 roku, kiedy szefem francuskiego Rządu był Żyd, pan Leon Blum. Ci Żydzi mieli zostać wysłani do obozów zagłady.
Podczas następnej wizyty policji, uprzedzeni przez telefon od lokalnych żandarmów, wszyscy przez okna też uciekliśmy do lasu.
Nie widząc innego wyjścia postanowiłem wrócić do wsi w której oficjalnie byliśmy zameldowani, aby znaleźć mieszkanie dla mojej rodziny.
Tego samego dnia żona z pośrednictwem znajomego przekazała mi wiadomość, że szukała mnie policja żałując, że nie mogli mnie zatrzymać…
Po raz kolejny znalazłem się w sytuacji bez wyjścia. Nie mogłem wrócić na farmę i nie mogłem zostać na wsi bo nie znalazłem mieszkania. Co teraz robić?
Pojechałem do pobliskiej wsi Saint Cesaire ok. 3 km od Launac. Była to mała wieś licząca 165 mieszkańców. Jej mieszkańcy do w większości chłopi uprawiający winnice niż zajmujący się uprawą roli. Chodząc od domu do domu znalazłem wreszcie mieszkanie do wynajęcia. Chociaż nie było w nim elektryczności, to w zupełności nadawało się do zamieszkania. Wreszcie mieliśmy miejsce, w którym mogliśmy położyć głowy…
Wróciłem na farmę z radosną nowiną i po spakowaniu naszego skromnego dobytku, wyruszyliśmy wszyscy w drogę.
Aby móc się zarejestrować na nowy meldunek pokazałem sekretarce, oprócz świadectw poprzednich zameldowań, także pismo od burmistrza Grenady. Sekretarka będąca w konspiracji, bez problemu mnie zarejestrowała.
Gospodarz u którego wynająłem mieszkanie zgodził się abym pracował w jego winnicy. Ja byłem z tego bardzo zadowolony. Miałem mieszkanie i pracę…
Moją radość z nowego domu i pracy zmniejszył niepokój w związku z koniecznością wizyty w Tuluzie, stolicy departamentu, w którym przebywałem jako uchodźca z okupowanej Francji. Każdy taki uchodźca musiał się zgłosić do komendy policji w siedzibie departamentu. W związku z tym i ja musiałem w końcu pojechać na przesłuchanie.
Policjanci podczas przesłuchania poinformowali mnie, że szukali mnie bezskutecznie w Launac. Wzdrygnąłem się gdy przeglądając mój dowód osobisty odkryli, że wywabiłem z niego stempel „ŻYD”.
Przesłuchanie trwało a jego zakres stawał się dla mnie niepokojący. Zrozumiałem, że jestem w pułapce, więc zebrałem się na odwagę i oświadczyłem, że jestem Żydem i dla tego muszę użyć wszelkich środków aby uciec przed Niemcami. Pokazałem moje francuskie dokumenty wojskowe i to złagodziło ich nastawienie do mojej osoby. Wypuścili mnie, ale poprosili abym wrócił następnego dnia.
Nie widząc innego wyjścia, skontaktowałem się z panem Scheinerem a ten osobiście spotkał się z kapitanem Policji. Dzięki „znacznej wpłacie” wszystko zostało pomyślnie załatwione.
W mojej wsi mieszkały dwie rodziny żydowskie a w jej okolicy sporo innych Żydów – wszyscy z aryjskimi dokumentami. Było to dobrze znane wśród miejscowej, chrześcijańskiej ludności.
W miejscowym kościele katolickim można było spotkać więcej pobożnych i praktykujących… Żydów niż prawdziwych chrześcijan! Miejscowi często nas pytali Żydów, dlaczego skoro mają

legalne dokumenty potwierdzające, że są Francuzami i katolikami, nie mogą mieszkać gdziekolwiek, dajmy na to nawet w Paryżu!?…
Z biegiem czasu wtopiliśmy się w życie wsi, zaprzyjaźniliśmy z jej mieszkańcami pracując z nimi w winnicach. Mieliśmy nadzieję, że przetrwamy w ten sposób do końca wojny, ale los miał inne plany

11 listopada 1942 roku Francuska Afryka Północna (Dakar, Algieria i Czad poddały się Aliantom.

Wskutek tego w porozumieniu z Rządem Vichy kierowanym przez Admirała Darlana, Niemcy wkroczyli militarnie, zajmując cały teren „Wolnej Francji". Wszędzie pojawili się naziści i gestapo i zgodnie z naszymi przypuszczeniami, weszły w życie wszystkie antyżydowskie prawa w tych regionach. Jednak egzekwowanie tych praw nie było tak surowe i okrutne jak w Paryżu i całej okupowanej Francji – całkowicie kontrolowanej przez nazistów.
Rząd Vichy sprawował kontrolę administracyjną , ponieważ wolny region nie był uważany za okupację wojskową. Sytuacja była tym bardziej komfortowa, że na tych terenach nie trzeba było nosić żółtej gwiazdy – wystarczała tylko pieczątka „ŻYD" w dowodzie osobistym.
Mogliśmy więc przemieszczać się gdziekolwiek i ukrywać u Francuzów podczas rewizji, unikając aresztowań.
Francuska policja okazała się bardzo pomocna, informując nas z wyprzedzeniem o niebezpieczeństwie rewizji i aresztowań – które była zmuszona przeprowadzać w ramach swoich obowiązków. Dzięki temu wielu z nas zdołało uciec i zostali uratowani. Tych którzy nie mogli uciec, złapano i wywieziono do Auschwitz.
Pewnego razu po powrocie z pracy w winnicy pana Germain (wnuka inżyniera D'Lessepsa – budowniczego Kanału Sueskiego; rodzina ta bardzo pomagała ukrywającym się Żydom), żona powiedziała mi, że pod moją nieobecność szukało mnie dwóch detektywów. A więc moje nieszczęście mnie nie opuszczało – ilekroć przybywali naziści, zawsze o mnie pamiętali!
Czas uciekał a z każdym dniem sytuacja wydawała się coraz gorsza, zbliżająca się do ostatecznej katastrofy. Musiałem znaleźć nową kryjówkę, ale gdzie i kogo? Kto zaryzykuje ukrywanie uciekającego Żyda? Znajomi Francuzi z którymi zaprzyjaźniliśmy się, chcieli nas ukrywać w swoim domu, ale powiedzieli nam wyraźnie, że w razie donosu do policji, gdyby ci przyszli Nas szukać i znaleźli - nie pomogą nam, żeby nie ponosić konsekwencji za pomoc Żydom.
Sytuacja stała się zła, co dalej, skąd miałaby nadejść pomoc?
Wtedy przypomniałem sobie wiejskiego fryzjera pan Carpentiera. Był to sympatyczny człowiek, może on mógłby pomóc?

Pan Carpentier.

W poprzednich rozdziałach kilkakrotnie wspominałem o solidarności, którą wielu Francuzów okazało swoim, żydowskim współobywatelom. Wspierali ich pomagając im w kłopotach i trudnych sytuacjach.
Trzeba pamiętać, że dzięki ty szlachetnym i życzliwym Francuzom którzy narażali się na niebezpieczeństwo, wielu Żydów zostało uratowanych od pewnej śmierci. Kontrastuje to z podłym, zdradzieckim zachowaniem się naszych polskich sąsiadów podczas niemieckiej inwazji na Polskę. Od pierwszych dni podboju Polacy stali razem z hitlerowskimi oprawcami i uczestniczyli w mordach.
W tym okresie w Polsce i w innych krajach Wschodniej Europy, miejscowa ludność aktywnie współpracowała w zagładzie Żydów prze nazistowskich morderców.
Natomiast Francuzi, stanęli po stronie swoich, żydowskich sąsiadów – obywateli Francji.
Monsieur był jednym z takich wielkich synów narodu francuskiego.
Pan Carpentier sam był uchodźcą z północnej Francji – mieszkał w pobliżu belgijskiej granicy. Jego miasto zostało doszczętnie zbombardowane, zniszczone przez hitlerowskich najeźdźców.

Podobnie jak innym francuskim uchodźcom wojennym, nie groziło mu deportowanie i wywiezienie do obozów zagłady.
Ten los był zarezerwowany dla Żydów.

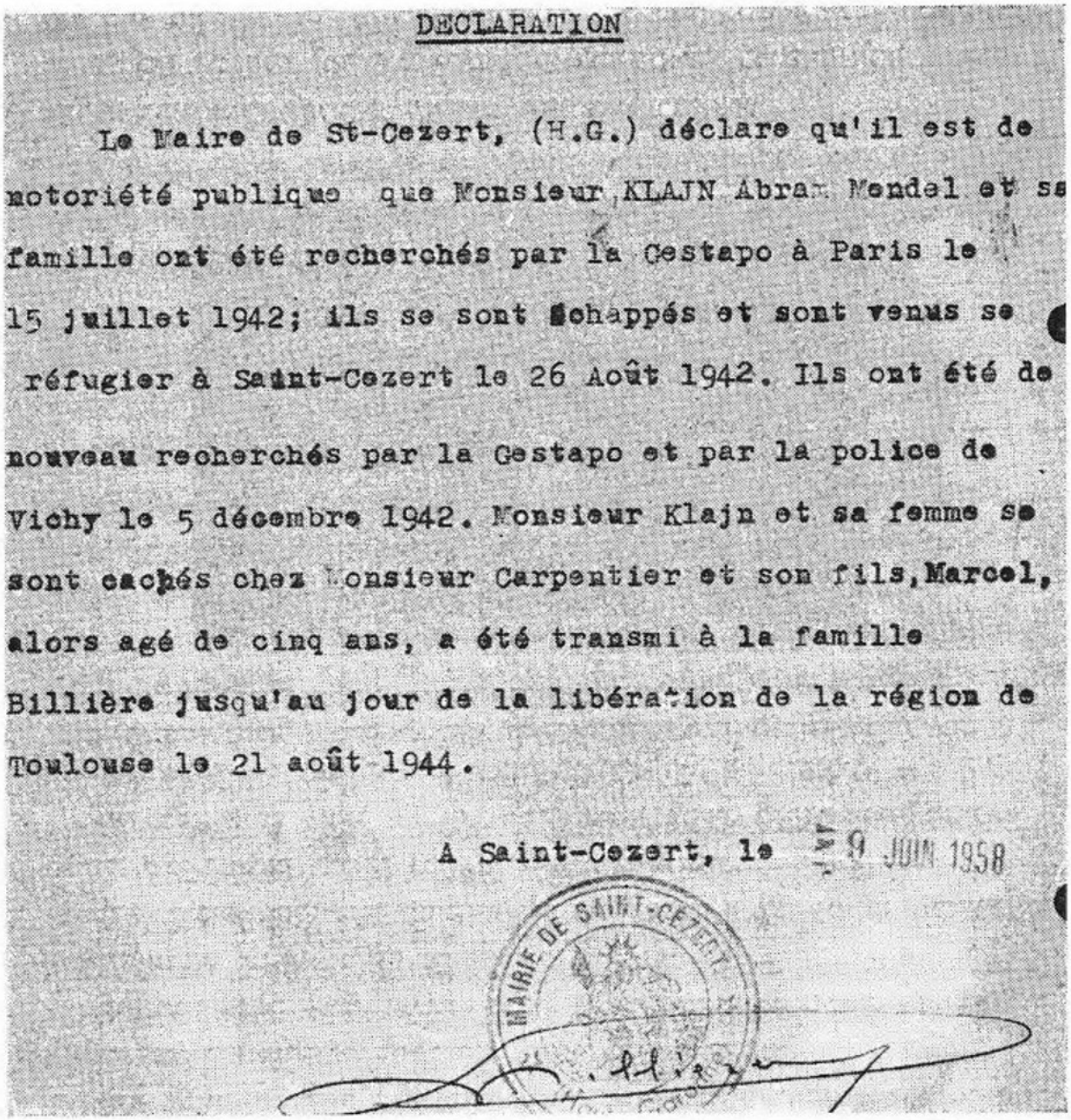

DECLARATION

Le Maire de St-Cezert, (H.G.) déclare qu'il est de notoriété publique que Monsieur KLAJN Abram Mendel et sa famille ont été recherchés par la Gestapo à Paris le 15 juillet 1942; ils se sont échappés et sont venus se réfugier à Saint-Cezert le 26 Août 1942. Ils ont été de nouveau recherchés par la Gestapo et par la police de Vichy le 5 décembre 1942. Monsieur Klajn et sa femme se sont cachés chez Monsieur Carpentier et son fils, Marcel, alors agé de cinq ans, a été transmi à la famille Billière jusqu'au jour de la libération de la région de Toulouse le 21 août 1944.

A Saint-Cezert, le 9 JUIN 1958

MAIRIE DE SAINT-CEZERT

Treść dokumentu:
Burmistrz miasta Saint Cezert zaświadcza, że jest powszechnie znanym faktem, że pan Abraham Mendel Klein wraz z rodziną był poszukiwany przez Gestapo w Paryżu dnia 15.07.1942 r. , uciekli i jako uchodźcy przybyli do Saint-Cezert w dniu 26.08.1942 roku. Gestapo i policja Vichy ponownie ich poszukiwały dnia 5.12.1942 roku. Pan Klein wraz z żoną ukrywali się w domu pana Carpentiera a ich syn Marcel , który miał wtedy 5 lat został powierzony rodzinie Billeur aż do wyzwolenia departamentu Tuluzy w dniu 21.08.1944 roku. (zaświadczenie wydano w dniu 19.06.1958 roku)

Dotarł do tej wsi zakupił ziemię rolną i utrzymywał się z pracy na niej. Został ponadto wiejskim fryzjerem, bowiem aż do jego przybycia w wsi nie było zakładu fryzjerskiego.

Pewnego dnia gdy byłem u fryzjera, zobaczyłem przypiętą do lustra stronę z gazety wydanej przez brytyjskie siły powietrzne. Było to wezwanie Generała De Gaulle'a do powstania przeciwko nazistowskim okupantom.

Rodzina Carpentierów przed stolarnią. Drugi od lewej w berecie, pan Carpentier który pomagał w ukrywaniu się żydowskiej rodziny Kleinów. (Zdjęcie powojenne).

Kiedy zwróciłem mu uwagę, że jest to niebezpieczne, bo ktoś z sympatyków Vichy może to zobaczyć odparł, że będąc starszym człowiekiem nie boi się, ale współczuje bezczynnej młodzieży. Czułem, że mogę mu zaufać i postanowiłem zasięgnąć jego rady w mojej sytuacji.
Po wysłuchaniu mnie rozważył kilka potencjalnych kryjówek w końcu mówiąc: „nie, żadna z nich nie zapewni ci bezpieczeństwa. W jednej mieszka pijak, w drugiej nieuczciwy człowiek, który po wyciągnięciu twoich ostatnich pieniędzy, wyda cię Gestapo. Jest tylko jedna możliwość. Zamieszkasz u mnie. Przyprowadź żonę, żeby obejrzała pokój."
Byłem tak oszołomiony, że nie wiedziałem co mam powiedzieć. Zapytałem: jak możesz dać nam pokój, masz takie małe mieszkanie?" Ale on nalegał żebyśmy zamieszkali u niego.
Przyprowadziłem żonę żeby obejrzała nasz pokój (ponieważ też musiała się ukrywać, ta kryjówka musiała pomieścić nas oboje). Ten pokój był dla nas rzeczywiście odpowiedni, największy w mieszkaniu pana Carpentiera. Dał nam najlepszy pokój jaki miał. Jedyny w mieszkaniu miał drewnianą podłogę, w pozostałych były z kamienia. To był pokój jego córki która teraz chodziła do szkoły w sąsiednim mieście i tylko na niedziele przyjeżdżała do domu.
„Damy radę – powiedział – musicie ukryć się przed boche (les Boches – „bosze", pogardliwa nazwa Niemców w jęz. francuskim, używane od pokoleń).
Kiedy zapytałem go, ile to będzie kosztować? - odparł, że go obrażam, nie przyjmie żadnej zapłaty. „Macie kłopoty a ja nigdy nie wziąłbym zapłaty za ratowanie ludzi przed nazistowskimi mordercami" – stwierdził.

Nasz Marcelek.

Z każdym kolejnym dniem sytuacja stawała się coraz gorsza. Władcy Vichy współpracowali z Gestapo. Wieści z Grenady i Tuluzy donosiły o deportacjach schwytanych Żydów do obozów.
Nie było czasu do stracenia, bo mogło być, nie daj Boże, za późno. Musieliśmy przenosić się domu Carpentierów, ale stanęliśmy przed poważnym problemem. Co z naszym synkiem Marcelem, który miał pięć i pół roku? Gdzie moglibyśmy znaleźć dla niego bezpieczną kryjówkę?

Spotkałem się z moim gospodarzem, panem Billiere i powiedziałem mu, że muszę ukryć się w miejscu oddalonym o 25 km od naszej wsi (nie wolno mi było powiedzieć, że w rzeczywistości moja nowa kryjówka jest tylko 50 m od jego domu). Powiedziałem mu, że oboje z żoną mu ufamy, bo jest porządnym człowiekiem i uczciwym chrześcijaninem. Zapytaliśmy go czy zgodzi się zatrzymać u siebie Marcela do naszego powrotu. Pan Billiere się zgodził (cała rodzina kochała naszego Marcelka). Szybko zgodziliśmy się zostawiać mu 500 franków miesięcznie a utrzymanie synka. Zanim wyszliśmy, madame Billiere pokazała nam pokój w którym zamieszka Marcel i zapytała: „jakiego Boga mam powiesić nad jego łóżkiem aby mógł spać spokojnie?”
Odpowiedziałem jej, że dla nas Żydów jest tylko jeden Bóg w Niebie i on czuwa nad nami, wszystkimi…
Opuściliśmy dom Billierów ze złamanymi sercami. Rozłąka z naszym synem była trudna zwłaszcza w tym czasie, gdy nie mieliśmy pojęcia co nam przyniosą kolejne dni – jaki będzie nasz los i kiedy to wszystko się skończy.
Do nowej kryjówki zabraliśmy nasze rzeczy. Pan Carpentier przywitał nas z radością, że mógł nam pomóc i ze smutkiem, bo musieliśmy zostawić syna.
Tak, musieliśmy ukrywać się przed drapieżnymi szponami morderczych nazistów. Nasza kryjówka znajdowała się w rzeczywistości o 50 m od naszego domu, więc od czasu do czasu chodziliśmy tam w nocy, żeby zabrać potrzebne nam rzeczy. Od czasu do czasu odwiedzaliśmy naszego synka. Mieszkańcy wsi myśleli, że ukrywamy się daleko stąd, dlatego brałem rower pana Carpentiera i przy pomocy błota lub kurzu nadawałem mu wygląd jakby przebył długą i odległą drogę. To samo robiłem z moją garderobą i butami, które też nabierały wyglądu świadczącego o przebyciu dużej odległości.

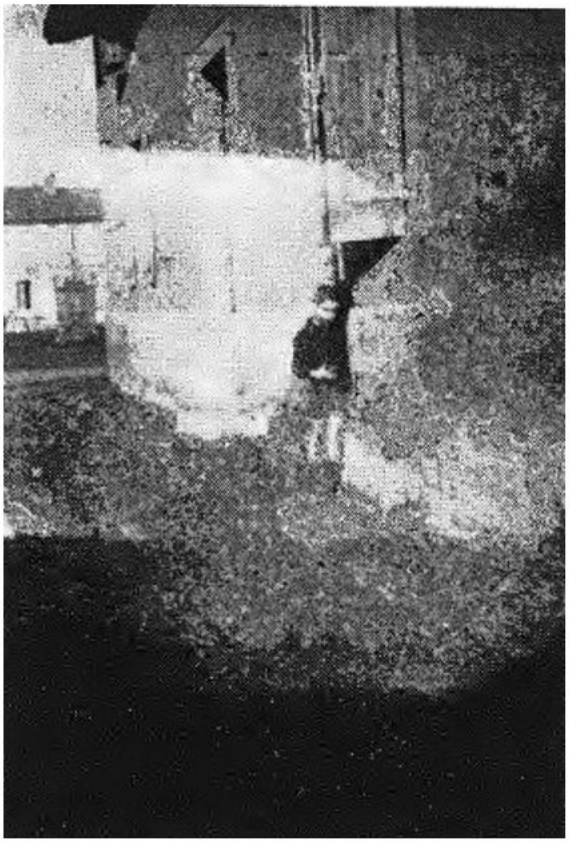

Marcelek Klein obok swojej kryjówki
Rok 1944 – po wyzwoleniu.

Odwiedzanie synka przez moją żonę przynosiło wiele bólu serca im obojgu. Zwłaszcza rozstania były dramatyczne, nie ma słów aby opisać co oboje przeżywali. Mama bawiła się z dzieckiem, a kiedy musiała odejść, przytulał się do niej, obejmował ją i błagał, by zabrała go ze sobą. Kiedy moja żona próbowała go pocieszyć mówiąc, że wszyscy go tutaj kochają, dobrze karmią itp.,

wybuchnął płaczem mówiąc, że nie chce jeść, chce mieć mamę. Rozstawaliśmy się ze złamanymi sercami, wracając rozbici psychicznie do naszej kryjówki.
Potem nie pozwoliłem już żonie na odwiedzanie naszego synka. Siedząc w naszej kryjówce, przez wąską szparę w zamkniętych okiennicach, obserwowaliśmy nasze dziecko patrząc jak bawi się z innymi dziećmi.
Nie mogliśmy go przytulić, pogłaskać po główce… Nasze dziecko będąc niedaleko od nas było jednocześnie tak daleko! Nasz syn nie zdawał sobie sprawy, że jego rodzice podążali bez przerwy za nim oczyma, obserwując wszystkie jego ruchy. Oczy matki i ojca spoczywały na nim i tylko na nim…
O jak straszne jest mieć złamane serce! Jak bardzo tragiczny był wtedy los Żydów!
Kiedyś pewne wydarzenie dotkliwie nas wzruszyło. Bawiąc się w pobliżu naszej kryjówki, nasz złapał za okiennicę i próbował ją otworzyć. Musiał instynktownie wyczuć, że jego rodzice są tutaj…
Musieliśmy się odsunąć od okna, żeby nas nie zauważył…
OJ, nasz biedny Marcel w wieku sześciu lat musiał przeżywać taki terror.
Rodzina Billiere bardzo kochała naszego Marcela i opiekowała się nim jak własnym dzieckiem.
Pewnego razu kiedy pan Billiere był bardzo chory, poszedłem go odwiedzić. To już były jego ostatnie chwile życia.
W mojej obecności powiedział swojej żonie: „Moja żono, jeżeli rodzice Marcela nie daj Boże nie wrócą, musisz go należycie wychować w wierze do 21 roku życia. Potem może sobie wybrać Boga”…
To były jego ostatnie słowa. Jego testament…

Nowe zagrożenia.

Ukrywanie się bardzo utrudniało nam zdobywanie pożywienia. Aby kupić większość zapasów, musieliśmy udawać się do Grenade. Znów przyszedł nam z pomocą nasz hojny i życzliwy pan Carpentier. Wiele razy podróżował, aby zdobyć potrzebne nam zapasy.
Największym problemem był zakup chleba bowiem po karki na jego zakup trzeba było iść osobiście do ratusza. Skontaktowałem się z sekretarką (demokratka, przeciwna reżimowi Vichy) i ona zabierała nasze kartki do swojego domu. W nocy szedłem po nie.
Sołtys wsi pan Laroche zapytał ją: „Kto odbiera kartki na chleb dla państwa Kleinów?”
Sekretarka powiedziała mu (zgodnie z naszą umową), że kartki odbiera zaufany Francuz.
Powiedział, że nie mam się czego bać i powinienem raz w miesiącu odbierać kartki na chleb.
W następnym miesiącu poszedłem w nocy do sołtysa, aby osobiście odebrać kartki na chleb.
Bardzo ucieszył się na mój widok i zadawał wiele pytań na temat jak mi się teraz powodzi?
Przeprosiłem go mówiąc, że mam do pokonania daleką drogę oraz, że żona niepokoi się czy szczęśliwie wrócę (w rzeczywistości nasza kryjówka była kilkadziesiąt metrów dalej.
Dal mi kartki i obiecał pomóc w razie potrzeby.
Tymczasem nasza sytuacja pogarszała się. Zdobycie wystarczających zapasów żywności stawało się coraz trudniejsze. Nie mogliśmy ciągle narzucać się panu Carpertierowi, chociaż zawsze chętnie nam pomagał.
Nie mieliśmy nadziei, że wkrótce nasza sytuacja się polepszy. Dla Żydów z każdym kolejnym dniem sytuacja stawała się poważniejsza. Dłużej nie mogliśmy tak żyć.
Niemieckie władze na terenie Vichy nie zatrzymywały kobiet w ciąży i dzieci do drugiego roku życia. Dlatego z żoną zdecydowaliśmy, że zajdzie w ciążę. Ta decyzja była wielką odpowiedzialnością w tych jakże nienormalnych warunkach naszej egzystencji.
Po tym, jak lekarz oznajmił nam, że moja żona jest w trzecim miesiącu ciąży, zebraliśmy się na odwagę aby opuściła naszą dotychczasową kryjówkę i mieszkała razem z naszym synkiem.
Odpoczęliśmy i nasze dziecko znów miało matkę i dom.

Oczywiście ja nadal ukrywałem się a żona co noc przynosiła mi posiłki (nasz synek nie znał nadal miejsca mojej kryjówki). W dniach względnego spokoju wychodziłem i zajmowałem się krawiectwem. Naprawiałem ubrania dla wieśniaków którzy płacili mi żywnością za moją pracę: za kilka dni pracy otrzymywałem tyle produktów, że mogliśmy mieć zapasy na cały miesiąc!
Udawałem się też do Grenade aby kupować tam rzeczy i żywność niedostępne na wsi. Wyjazdu te były niebezpieczne, ponieważ w mieście roiło się od nazistowskich agentów. Ale francuscy policjanci nieraz pomogli mi uciec z pazurów gestapo.
Pewnego razu gdy przyjechałem do miasta, podjechał do mnie rowerem francuski policjant i po niemiecku powiedział mi, żebym natychmiast uciekał ponieważ w pobliżu jest pełno gestapowskich szpiclów. Prosił mnie też abym ostrzegł innych Żydów.
I tak też wiele osób dzięki temu zostało uratowanych.
W międzyczasie mieliśmy dni pełne niepokoju z powodu zbliżającego się rozwiązania. Moja była w ostatnim miesiącu ciąży, zaczęliśmy się zastanawiać nad imieniem dla naszego maleństwa, które niebawem miało się narodzić.
Bóle porodowe zaczęły się 30 października 1943 roku. Nasz sołtys załatwił dla nas talon na benzynę. Z pomocą Żydówki na aryjskich papierach mieszkającej na wsi, moja żona została przewieziona do szpitala w Tuluzie, ok. 30 km od naszej wsi. Nie mogłem jej towarzyszyć ze względu na duże ryzyko złapania mnie. Sytuacja w dużych miastach była bardzo niebezpieczna.
Wcześniej wybraliśmy imię dla noworodka. Ustaliliśmy, że gdy będziemy mieć syna odziedziczy on imię Icchak, po moim zmarłym ojcu. Dziewczynka będzie miała na imię Rivka, po mojej zmarłej matce.
Zaryzykowałem i zostałem z Marcelem w domu.
Nazajutrz 31 października 1943 roku otrzymałem telefon z wiadomością, że urodziła nam się córka, której żona nadała imię Rivka.
Lekarze i pielęgniarki w szpitalu byli zdumieni, że w takiej chwili miała odwagę nadać dziewczynce żydowskie imię. Moja żona odpowiedziała z całkowitą pewnością: „Tak, tego chcemy oboje z mężem".
Ze względu na moją nietypową sytuację, miałem niewielkie szanse na niecieszenie się nowo narodzoną córeczką. Od czasu do czasu przychodziłem dyskretnie po dom żeby zobaczyć dziecko. Czasami musiało mi wystarczyć spojrzenie przez szparę, moja zoną podnosiła wtedy dziecko, żebym mógł je lepiej widzieć.
Dokładaliśmy wszelkich starań, żeby Marcela wychować na Żyda. Uczęszczał do miejscowej szkoły, w której był jedynym żydowskim dzieckiem.
Ksiądz codziennie zabierał dzieci do kościoła. Poprosiłem go aby Marcel nie brał udziału w nabożeństwach, ponieważ mój syn i ja jesteśmy Żydami. Ksiądz zgodził się i odtąd Marcel na zewnątrz pod drzwiami kościoła, czekał na koniec nabożeństwa.
Marcel zapytał mnie kiedyś: „Ojcze, oni mają kościół, a co my Żydzi mamy?" Powiedziałem mu, że po powrocie do Paryża, zabiorę go do naszej synagogi.
Po wyzwoleniu chodziliśmy w każdy piątek do Synagogue de la Rue Pavee (przy ulicy Brukowej) Agoudas Hakehilos w Paryżu. Tak się do tego przyzwyczaił, że w każdy Szabat chodził chętnie aby spróbować kropli wina kiduszowego…
Ale tymczasem nadchodziły kolejne kłopoty…
Wpakowałem się tarapaty podczas noszenia do domu drewna z lasu. Jadąc wozem zaprzężonym w dwie krowy byłem już blisko domu gdy nagle pojawił się policyjny detektyw po cywilnemu. Zapytał mnie czy wiem gdzie mieszka Żyd o nazwisku Klein? Na początku byłem zdezorientowany zaistniałą sytuacją, ale szybko odzyskałem rezon i odpowiedziałem głośno: tak, wiem. W pobliżu mojego domu powiedziałem głośno do detektywa tak, żeby usłyszała moja żona: „On mieszka tutaj, w tym domu!" Detektyw wszedł do środka a ja zostałem na zewnątrz. Szybko schowałem się w pobliskim przydrożnym rowie. Słyszałem jak żona mówi do niego, że mnie nie ma. Policjant szalał, krzycząc przeszukiwał dom aż w końcu wyszedł. Następnie szybko wyładowałem drewno i wróciłem do mojej kryjówki.
Jedno niebezpieczeństwo następowało po drugim…

Pewnego dnia gdy moja żona i syn siedzieli na ławce przed domem, podjechał rowerem lekarz Devorin i powiedział mojej żonie żeby ostrzegła mnie tak abym dzisiejszą noc nie spędzał w domu. Tę wiadomość przekazał mu wiejski policjant, proszą go o przekazanie tej informacji mojej żonie.
Tej nocy nie zmrużyłem oka, przez głowę przelatywały mi najróżniejsze myśli…
Rankiem schowałem się stajni i przez szparę w ścianie obserwowałem jak dwóch policjantów wchodzi da naszego domu. Jeden z nich to był ten, który poprzez doktora Devorina ostrzegł moją żonę, a drugim był policjant z Tuluzy - jak powiedziała mi później moja żona.
Miejscowy policjant przeprowadził skrupulatną rewizję w domu doskonale wiedząc, że mnie w nim nie ma.
Więc znów uniknąłem niebezpieczeństwa…
5 lutego 1944 roku otrzymałem listowne polecenie osobistego stawienia się u Kierownika Wydziału Ogólnego Komisariatu Policji. Wiadomo było, że kto tam dobrowolnie poszedł, ten więcej nie wracał. Drogi powrotnej nie było, jedyną drogą stamtąd była droga do Oświęcimia.
Oczywiście zignorowałem to wezwanie i dalej się ukrywałem.
Po kilku dniach przyjechał po mnie detektyw z Tuluzy. Moja żona oświadczyła, że zgodnie z otrzymanym wezwaniem, pojechałem stawić się w Komisariacie Policji. Detektyw krzyczał, że to nieprawda, że nie stawiłem się, dlatego po mnie przyjechał.
Tak zaczęła się zabawa w kotka i myszkę pomiędzy mną a nazistowskimi funkcjonariuszami.
Pytanie brzmiało: „Kto wygra ten konkurs?”
Czy moje szczęście mnie nie opuści i wyjdę cało z pościgu tych diabłów?

W lesie.

Mamy wiosnę 1944 roku. Armia niemiecka pokonana na wszystkich frontach cofała się w odwrocie. Jej żołnierze tracili wszelkie poczucie powściągliwości a ich dzikość wzrastała z dnia na dzień, byli coraz bardziej niebezpieczni. Sama ich obecność powodowała zagrożenia i katastrofy…
14 maja 1944 roku odwiedził mnie mój wybawca i protektor, monsieur Carpentier. Po wyrazie jego twarzy poznałem, że coś złego stało się we wsi. Powiedział mi, że: …” szukają osoby o nazwisku Klein…”
Wg rysopisu, Klein miał około 40 lat i brodę! Wprawdzie mnie nie znaleźli, ale we wsi było dużo niemieckich żołnierzy przez co niebezpieczeństwo wzrosło i istniała obawa, że będą mnie szukać od domu do domu, robiąc wszędzie dokładne rewizje.
Pan Carpentier był bardzo zaniepokojony i sugerował mi znalezienie nowej kryjówki, która mogłaby mnie uratować od zguby.
Do tej pory udało się panu uratować – powiedział – szkoda byłoby wpaść w ich łapy w ostatniej chwili!
Jego zdaniem najlepiej byłoby schować się w lesie będącym niedaleko jego pola.
Od razu napisałem do żony, że na razie będę ukrywać się w lesie, aż niebezpieczeństwo przeminie. Nie wierzyłem, że kiedykolwiek zobaczę moich bliskich.
Późnym wieczorem pożegnałem się z żoną i razem z panem Carpentierem ruszyliśmy w drogę. Szliśmy w odległości 30 jeden za drugim, aby w razie niebezpieczeństwa, nie złapali nas razem. Szczęśliwie dotarliśmy do lasu.
Po dotarciu na miejsce pan Carpentier wziął schowane wcześniej łopaty i liny. Zabraliśmy się do pracy. Zrobiliśmy pięć dużych wiązek suchego drewna, które wykorzystaliśmy do zrobienia płytkiej ziemianki, nakrytej czymś w rodzaju niskiego szałasu. Przy zamaskowanym wejściu do środka zrobiliśmy „pułapkę” na nieproszonych gości. Wczołgałem się do środka. Pan Carpentier podał mi koniec liny od „pułapki”, którą stanowiło pięć połączonych linami ciężkich wiązek drewna, które zablokowałyby w razie konieczności, wejście do mojej kryjówki. Miałem przy sobie też katolicki modlitewnik. Gdyby mnie złapano, miał odwrócić uwagę od mojego żydostwa.
Pierwszą noc spędziłem w ulewnym deszczu, przemakając do suchej nitki. Następnego ranka pan Carpentier przyniósł mi płaszcz i materac. Moja żona przygotowywała dla mnie posiłki, które

przynosiła wieczorem do domu pana Carpentiera a on następnego dnia rano w drodze do pracy, podrzucał w pobliże mojej kryjówki.
Czasami w lesie byli ludzie, wtedy nic nie dostawałem z obawy przed znalezieniem mojej kryjówki. Musiałem czekać na posiłek do następnego dnia.
Wydaje mi się, że w czasie kłopotów człowiek staje się silny jak żelazo. Nie zachorowałem z powodu zimna ani deszczu. Nawet nieświeże jedzenie nie robiło na mnie wrażenia. Chleb dostawałem raz w tygodniu...
Trudno też było o pitną wodę. W ciemne noce przekradałem się do domu i przynosiłem bańkę w wodą.
Oprócz Niemców istniały jeszcze inne źródła zagrożeń. Pewnego razu wieśniacy przyszli do lasu zapolować na króliki, których było całe mnóstwo. Jeden królik postanowił uciec do mojego ukrytego szałasu. Udało mi się go odpędzić, a myśliwi strzelali na szczęście w innym kierunku.
Pewnego pogodnego dnia do lasu weszło wielu niemieckich żołnierzy, którzy w pobliżu przeprowadzali manewry.
Leżąc w mojej kryjówce przysłuchiwałem się wszelkim odgłosom. Wstrzymując oddech wsłuchiwałem się w odgłosy wojskowych komend, wydawanych żołnierzom. Ostrożnie podniosłem głowę i zobaczyłem jak żołnierze ustawiają karabiny maszynowe po obu końcach lasu.
Znienacka pojawił się pan Carpentier i powiedział do mnie: „Klein ratuj się szybko. Cała wieś jest pełna żołnierzy! W tej chwili nie mogę ci pomóc!”
Pociski karabinowe leciały ze wszystkich stron, ćwiczenia szły pełną parą, niebezpieczeństwo było poważne. Co teraz robić? Jak dalej postąpić? Czy to nadchodzi mój koniec? Kto mi teraz pomoże?
Nie widząc innego wyjścia, zdecydowałem się na powrót do domu. Wędrując przez gęsty las pełen krzaków i cierni natknąłem się na jadowitą żmiję z uniesioną głową, gotową do ataku. W ostatniej chwili złapałem za kij i przegoniłem ją. Ocalałem…
Wyszedłem z lasu i szedłem naprzód drogą, pełną niemieckich żołnierzy. Zakręciłem psotnie kijem w dłoni, jakby to wszystko mnie nie dotyczyło. Przechodząc obok powiedziałem uprzejmie: „bonjour”.
Usłyszałem jak jeden z Niemców mówi do drugiego: „Patrz, jaki ten Francuz głupi! Przecież mogłem go zastrzelić!”
I tak dodarłem do domu. Wszyscy wieśniacy siedzieli zamknięci w swoich domach, z powodu ćwiczeń wojskowych. Zamknąłem się w domu nie wychodząc na zewnątrz.
Marcel który miał już siedem lat, rozumiał co się dzieje. Czuwał nade mną pilnując żeby nikt nie dowiedział się, że jestem w domu. Ukryłem się w drugim pokoju, oddzielonym kotarą a mój syn pilnował z drugiej strony. W tej kryjówce przebywałem do dnia wyzwolenia…
Marcel powiedział mi kiedyś, że jego koledzy w klasie pytali go, gdzie jest jego ojciec. Powiedział im, że jestem w lesie i jem trawę. Nie zdawał sobie sprawy jak blisko był prawdy…
Ponieważ nie mieliśmy radia, syn Carpentiera opowiadał mi najświeższe wiadomości. Dowiedziałem się od niego o nader ważnych wydarzeniach. Alianci szykowali się do decydujących bitew i wyzwolenia Francji.

Koniec czterech lat.

6 czerwca 1944 roku otrzymałem wiadomość: „Klein – jesteś zbawiony!!! Alianci wylądowali na plażach w Normandii”.
W naszej gminie wybuchła panika wśród niemieckich żołnierzy i urzędników Vichy.
Wojska niemieckie opuściły wieś. Nadal nie odważyłem się wyjść z domu i kilka razy dziennie dostawałem wiadomości od Carpentiera.
W nocy 18 sierpnia obudziła mnie żona zaniepokojona pukaniem do drzwi. W rzeczywistości był to odgłos zbliżających się wystrzałów – znak nadchodzącego wyzwolenia!
Nie mogliśmy już zasnąć niecierpliwie wyczekując poranka. Moja żona wyszła wcześnie rano (ja jeszcze nie miałem odwagi). Wróciła uradowana i rozpromieniona na twarzy, mówiąc, że cała wieś stoi na nogach! Alianci bombardowali Tuluzę!

Po śniadaniu do izby wbiegł Marcel i wielką radością oznajmił, że nad ratuszem powiewa francuska flaga.
Kiedy usłyszałem te wspaniałe wieści zostawiłem wszystko, wybiegając na ulicę.
Kiedy zobaczyli mnie wieśniacy pobiegli do mojej żony krzycząc, że jej mąż powrócił!
Poszedłem prosto do mojego wybawcy pana Carpentiera, jedynego który znał tajemnicę wszystkich moich kryjówek. Objęliśmy się z radości serdecznie się całując.
Było to dnia 19 sierpnia 1944 roku.

A teraz, po czterech latach cierpień i strachu przed śmiercią, nareszcie mogliśmy zacząć nowe życie…

napisał: Abraham Mendel Klein - Paryż

XXVI. MÓJ ZELÓW.

Autor: Kalman Storch

Kiedy byłem młodym chłopakiem, przeczytałem w gazecie pt. „Haint” (wydawanej w Polsce w języku jidisz) – artykuł znanego dziennikarza Jacquesa (Żaka) Levyego.
W artykule była mowa o jedynej w Polsce wyspie, „gdzie panuje pokój pomiędzy Żydami a Gojami (poganami)”. Wyjaśniono, że na tej wyspie nie było antysemityzmu, wrogości ani nienawiści między Żydami a Gojami.
Artykuł ukazał się w roku 1938. W tym czasie ja i moja rodzina nie mieszkaliśmy już w Zelowie. Mieszkaliśmy w nieodległych Pabianicach, dokąd przeprowadziliśmy się w roku 1934.
Z chwilą wybuchu wojny opuściłem dom i samotnie przedostałem się do Rosji. Tam zostałem uwięziony i zesłany na Daleką Północ.
Nigdy, nawet wtedy nie zapomniałem tego artykułu i dlatego w liście do rodziców poprosiłem ich o przeprowadzenie się z powrotem do Zelowa. W moim liście do nich wspomniałem, że w Zelowie będą bezpieczni przed wszelakim nieszczęściem.
W roku 1946 wróciłem z wojennej tułaczki do Polski. Spotkałem się z resztką Żydów – uchodźców z Zelowa. Od nich niestety dowiedziałem się, że większość zelowskich Żydów została zamordowana. Wśród pomordowanych byli też członkowie całej, mojej rodziny: mój ojciec – Abraham ben Nachum Storch, moja matka – Rachel, mój starszy brat – Avigdor, moje dwie siostry – Rachel i Tziporach…

Moją jedyną nadzieją nadzieją było to, że Żydzi w Zelowie przetrwają, że nie stanie im się żadna krzywda.
Artykuł okazał się złudny – kłamał…

napisał: Kalman Storch

№ 274 פריים 25 גראשען HAJNT

היינט

1 grudnia 1930 .1 דעצעמ

ענטפער פון דער ענגלישער רעגירונג צו דער אידישער אגענץ

וועגען איהר שטעלונג צום „ווייסבוך"

ווייטערע קלאנגען אדום די פארשטעהענדע

ענדערונגען אין דער רעגירונג

דער דויטשער נומער האלט 6 זייטען

פארשלאג אין דייטשען פארלאמענט אבצונעמען ביי פוילען די געוועזענע דייטשע געביטען

שטרייק פון 100,000 קויהלען-ארבייטער אין ענגלאנד

מאקדאנאלד'ס ערקלערונג וועגען דער ארץ-ישראל-פראגע

משענסעלאר פערלאזט דעם אמט פון הויך-קאמיסאר פאר א"י?

פייערליכער אונעד אן באגלעט פון וויינער פעו-קלוב לכבוד שלום אש

פאר דער ערעפנונג פון סיים די שטודיעס פון די אפאריציאלע סיים-קלובען

מ. ווילנער

„היינט"

„וועלטשפיגעל"

מוטער

א גוטע פעלונג

יצחק

חנה גודברג

Duży pokój

אין קעלן ביים רהין

XXVII. O DZIAŁALNOŚCI „JUDENRATÓW”.

Autor: A. M. K.

Wiele już napisano i wiele było także dyskusji na temat tego bolesnego rozdziału, zwanego „Judenratem” (Rada Żydowska – organ powołany przez Niemców w miejsce dotychczasowych Rad Starszych Gmin Żydowskich, jako jedyna instytucja odpowiedzialna za wykonywanie niemieckich rozporządzeń. Judenrat był jedyną legalną instytucją żydowską na obszarach Polski zajętych przez Niemców. Kiedy utworzono getta, był naczelnym organem administracyjnym tych wydzielonych dla Żydów miejsc zamieszkania).
Judenraty przyczyniły się do zagłady ludności żydowskiej w Polsce (zarówno na terenach wcielonych do Rzeszy oraz w Generalnej Guberni – powstałej z resztek terytorium Rzeczpospolitej Polskiej, nie przyłączonych do Rzeszy Niemieckiej – przyp. tłumacza)
Były także tworem, który usiłowano wysiłkiem żydowskich gmin, żydowskich przedsiębiorców i innych autorytetów – wykorzystać do złagodzenia cierpień i potrzeb ludności żydowskiej, żyjącej pod ciągłą presją okupanta. Była to złudna kalkulacja obliczona na wierze, że dzięki wykonywaniu niemieckich zarządzeń oraz rzetelnej pracy dla potrzeb niemieckiej gospodarki, uda się wynegocjować dla ludności żydowskiej jakieś znośne warunki bytowania.
Częściową odpowiedź na to zagadnienie można też znaleźć w poniższych cytatach – fragmentach z zeznań, opisów przeżyć, życiorysów tych osób, które przeżyły wszystkie okropności związane z gettami, w tych czarnych dniach Zagłady.

W swojej książce poświęconej gettu w Wilnie, jej autor, Abraham Sutzkewer tak pisze:

„…. zwołano zebranie społeczności wileńskiej pod zwierzchnictwem znanego doktora Gershona, który oświadczył, że ci którzy do Judenratu zostaną wybrani, ci nie mogą odmówić wyboru i zrzec się powierzonych funkcji…
To tak jakby szli do Kiddush Haszem (poświęcić swoje imię – tu w sensie – uznać wybór do Rady), choćby to było dla nich goryczą.
I tak później okazało się, że niemieccy kaci nie tolerowali w powołanym Judenracie żadnych tendencji do robienia jakichkolwiek ulg dla Żydów, tylko dokładne wykonywanie wszystkich poleceń niemieckiej władzy. Wszelkie próby dyskutowania z Niemcami łagodzenia skutków wydawanych przez nich rozporządzeń, spotykały się z brutalną represją.
W rezultacie powołany w ten sposób wileński Judenrat, Gestapo po krótkim czasie rozwiązało, powołując nowy – spolegliwy bezdyskusyjnie wobec niemieckich poleceń. Przewodniczącym mianowano Jakuba Gensa, który jednocześnie objął funkcje Administratora Getta i Szefa jego żydowskiej Policji. Niedługo potem Gensa zdjęto z funkcji Przewodniczącego Judenratu powołując na to stanowisko Anatola Frieda – posłusznego, bezkompromisowego wykonawcy niemieckich poleceń i współpracownika wileńskiego gestapo.
Anatol Fried zachowywał się jak dyktator – autokrata, jego działalność stała się morderczą bronią w rękach gestapo – skuteczną w likwidowaniu Żydów w wileńskim getcie…”

Jak pisze dr Mark Dvorzhetski w swojej książce pt. „ Jerozolima de-lita” :
(Jeruszolaym de-Lita w kamf i umkum. Zikhroynes fun Vilner Geto [Lutte et chute de la Jérusalem-de-Lithuania. Histoire du Ghetto de Vilna] , Paryż, L'Union Populaire Juive en France 1948
(Jerozolima Litwy w buncie i Holokauście – Historia getta wileńskiego i ruchu oporu – przyp. tłumacza)
… odnośnie różnicy zdań wśród członków wileńskiego Judenratu co do pomaganiu Niemcom w wykonywaniu ich zbrodniczych rozkazów wobec ludności żydowskiej. Za członkostwem w Radzie przemawiały korzyści wynikające z niskich pobudek moralnych przykrywanych iluzjami, że może uda się coś korzystnego od Niemców wytargować. Może uda nam się czemuś zapobiec?

Ułatwiając Niemcom wykonywanie ich zbrodniczych poleceń miało czemuś zapobiec? A niby czemu miało zapobiec?
Rada Żydowska stała się zwykłym, posłusznym narzędziem w rękach gestapo, wykonującym absolutnie wszystkie niemieckie polecenia! Ludność getta nie miała żadnych ulg i w końcu ją zlikwidowano ponieważ było to konsekwentnym celem polityki rządów Hitlera wobec wszystkich Żydów w tzw. „niemieckiej strefie wpływów w Europie i docelowo na całym Świecie".
Żydzi w getcie będą przez samych Żydów wysyłani do pracy i typowani do wywózki z której nigdy nie powrócą. (strony: 40-42 w/wym. Publikacji).
Dr Mark Dvorzhetski pisze także o podłej roli i oszustwie żydowskie policji, która wezwała wszystkich młodych i sprawnych fizycznie mężczyzn do udania się pod bramę getta, gdzie wybranym miano wydać dokumenty na opuszczenie getta(!!!). Tymczasem większość zebranych pod niemieckim konwojem pomaszerowała grzecznie do więzienia Łukiszki, skąd nikt nie wrócił! Policjanci ostrzegli tylko swoich krewnych i bliskich znajomych przed tym „wyjściem z getta na aryjską stronę" (strony: 92-93). Nawiązując do tego samego rozdziału, autor pisze:
… moim obowiązkiem jest podkreślić fakt, że ludność getta nieufnie odnosiła się do żydowskiej policji jako ludzi bez etyki, skrupułów i bezwstydnych.
W trakcie łapanek policyjnych na roboty i na śmierć, nigdy nie okazano nikomu litości, zatrzymanych nie wypuszczano z aresztów, wyłudzając od nich walory pod pozorem zwolnienia za łapówkę…
Było tak w każdym getcie na terenach okupowanej Litwy.
Policjanci często podstępnie wywabiali Żydów z kryjówek, gdzie zrozpaczeni chowali się przed wywózką na roboty lub na śmierć. Krzyczeli, że już można wychodzić, już jest po łapance, jest bezpiecznie. Kiedy ludzie nieświadomi oszustwa opuszczali swoje kryjówki zostawali złapani i przekazani Niemcom, którzy wywozili ich do Ponar (miejsce kaźni narodu żydowskiego z terenów Litwy). Funkcjonariusze i agenci żydowskiej policji robili wszystko, aby tylko kosztem innych ratować własne dusze. Przyjmowali łapówki od ludzi, którym obiecywali wolność i bezpieczeństwo w zamian, ale nie wywiązywali się z obietnic. W obecności Niemców zachowywali się wobec swoich ziomków jak dzikie zwierzęta, często bijąc kontrolowanych prze siebie przechodniów na śmierć.
W obliczu powszechnego nieszczęścia policjanci urządzali pijackie orgie, kpiąc z ludzkiego nieszczęścia bawili się w najlepsze. Ich krewni i rodziny żyły w dostatku kosztem zwykłych ludzi. Twierdzili, że ich praca i trudne obowiązki wymają takiego zadośćuczynienia.
To była grupa – trzymająca całe getto w terrorze… (tamże: strony 302-303)"…

O działalności Łódzkiego Judenratu z jego Przewodniczącym Mordechajem Chaimem Rumkowskim napisano już wiele, a ludzie uczestniczący w tym smutnym rozdziale Historii, ci którzy z trudem przeżyli także zeznali wiele.
Jedną z najbardziej koszmarnych akcji, która miała miejsce we wrześniu 1942 roku – odnotował kronikarz łódzkiego getta, pan Józef Zelkowicz. Z inicjatywy przewodniczącego Rumkowskiego przeprowadzono akcję zabierania dzieci z rodzin, zakładów i placówek opiekuńczych. Zabierano wszystkie dzieci płci obojga do 10 roku życia. Akcję tą powiązano także z wyłapywaniem wszystkich starszych i chorych Żydów.
Za tę potworną zbrodnię Józef Zelkowicz obwinia żydowskich funkcjonariuszy policji oraz Rumkowskiego. To oni aktywnie przyczynili się do przekazania zatrzymanych Niemcom, którzy wszystkich wysłali do obozów zagłady. Tylko ich dzieci zostały z tego dekretu zwolnione. Sami policjanci jako premię za aktywność w realizowaniu tej potwornej łapanki dzieci i starców otrzymali po półtora kilograma chleba z dodatkiem cukru i kiełbasy…

W tej samej kwestii Chava Rosenfarb (żydowska pisarka i poetka, urodzona w Łodzi – przyp. tłumacza) pisze w swoich trzech książkach o cierpieniach i prześladowaniach w Łodzi. Pisze o żydowskich policjantach, że:

„były to typy z których sumień odpadły wszelki hamulce i bariery moralne a drzwi otworzyły się szeroko dla złych instynktów ich nagich, nikczemnych dusz. Ze wszystkich tych typów jeden występuje pod niesławnym swoim nazwiskiem, czyli przewodniczący Rumkowski. Historia boga łódzkiego getta – potępiła go za jego czyny.
Były to działania – pisze Chava Rosenfarb – których człowiek nigdy nie powinien podejmować. On, Rumkowski unurzał ręce w żydowskiej krwi, pomagając wyprowadzić Żydów na zagładę...”

W wielu setkach powstałych książek, wspomina się o działalności lokalnych Judenratów. Wspomnę pokrótce tylko o dwóch, sąsiednich miastach.
W swojej książce pod tytułem „Bełchatów’, autor Leo Pudłowski pisze o roli, jaką w czasie okupacji odegrał Judenrat w Bełchatowie – podobną to tej, jaką te rady pełniły we wszystkich miastach okupowanej Polski:
„… posłusznie wykonywali wszystkie niemieckie rozkazy, dobrowolnie poddając się niemieckiej władzy i gestapo. Większość Żydów z administracji i członków żydowskiej policji – to postacie bez charakteru, starające zarabiać na życie kosztem nieszczęsnych, cierpiących Żydów…(strona:412)”

W książce pt. „Łask” jej autor Jankiel Lewkowicz (były członek Judenratu) pisze, że:

„… rzeczywiście zdarzały się złe uczynki, ale to dobre uczynki są micwą do pisania (tu: powodem dumy – przyp. tłumacza). Autor pisze dalej, że w jednym przypadku Przewodniczący Judenratu działał z pobudek osobistej zemsty, sporządzając listę złożoną z tych, którzy go krytykowali lub ignorowali – nazywając ich leniwymi i niedobrymi ludźmi”

Pomimo tego co wydarzyło się w naszych czasach, być może nie mamy prawa osądzać Judenratów i ich przewodniczących za ich działalność, ale nie mamy też prawa ukrywać prawdy o ich zachowaniu, niezależnie od tego jak smutna by prawda o nich nie była.
Niestety są ludzie w tym część ocalonych, którzy próbują się ukrywać i usprawiedliwiać pobudki swojego postępowania. Nie chcę opierać moich ocen posługując się wysokimi kryteriami moralnymi – nie oceniaj nikogo, jeżeli nie dotrzesz do jego serca!
Byłoby to bardzo dobre gdyby wśród Judenratów i ich przewodniczących byłchociaż niewielki odsetek takich szczerych i uczciwych Żydów jak dr Wygodzki i inni z pierwszego Judenratu w Wilnie – jak to opisał Abraham Suckever – że z kolei duża część „judenratlerów” (członków Judenratu – przyp. tłumacza) czerpała osobiste korzyści z cierpień Żydów.
Jak się wyraził w swojej pracy dr Mark Dvorzhetski: „… nie milczenie jest obowiązkiem, lecz pisanie prawdy tej złej i tej dobrej bez ukrywania czegokolwiek. Historykom zaś zostawmy osądzenie czy działanie było uzasadnione i niech oni wskażą na motywy ich postępowania.”

Z materiałów odnalezionych ostatnio w zbiorach wileńskich i opublikowanych przez historyka, okazuje się, że wiele Judenratów z małych litewskich miasteczek zachowało się jak dumni Żydzi, przypłacając własnym życiem odmowę wydawania na śmierć swoich ziomków.
Zachowali się dobrze…

napisał recenzję: A. M. K.

XXVIII. ZELÓW - ze zwoju: OPOWIEŚCI O POLSCE. (część 5, tom 1)

ZELÓW – małe miasteczko rzemieślniczo – przemysłowe w powiecie laskim, liczące 2800 mieszkańców narodowości żydowskiej. Większość mieszkańców tej miejscowości stanowili Czesi, Niemcy.
Wraz z pojawieniem się niemieckich barbarzyńców, większość dotychczasowych jego mieszkańców stała się zagorzałymi nazistami, rywalizującymi między sobą o grabienie żydowskiego mienia, wykazującymi wrogość i nienawiść wobec Żydów.
Kilkudziesięciu Żydów zginęło na miejscu wskutek brutalnych tortur i innego, fizycznego znęcania się. Zniszczono całe publiczne, żydowskie życie. Spalono święte księgi i obiekty sakralne.
Codziennie dochodziło do aktów przemocy. Żydów pozbawiono wszelkich praw podobnie jak na pozostałych terenach podbitej Polski. Zmuszano ich ciężkiej pracy na rzecz miejscowych Niemców, którzy im nie płacili nawet obiecanych początkowo - głodowych wynagrodzeń za pracę. Za jakiekolwiek upominanie się lub skargę karano fizycznie bez sprawdzania powodu skargi.
Spuchnięci z głodu, wyglądający jak żywe trupy, zostali zelowscy Żydzi zamknięci na niewielkim spłachetku terytorialnym miasta w utworzonym dla nich getcie. Jednak i to życie w biedzie i upokorzeniu długo nie potrwało.
W miesiącach letnich 1942 roku większość miejscowych Żydów, wywieziono do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem (Kulmhof am Nehr).

Pozostawiono jedynie niewielką grupę młodych ludzi do prac przymusowych.
Pod koniec sierpnia 1942 wywieziono na śmierć ostatnich Żydów…
Z Zelowa...

ROZDZIAŁ PIĄTY

STOWARZYSZENIE BYŁYCH MIESZKAŃCÓW ZELOWA W IZRAELU

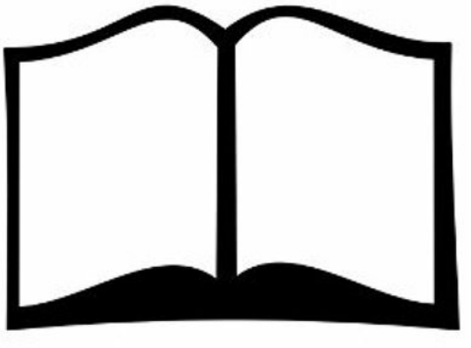

I. ORGANIZACJA EMIGRANTÓW Z ZELOWA POWIAT ŁASKI WOJEWÓDZTWO ŁÓDZKIE.

Autor: Zew Szkopf

Miasto Zelów nie było miastem o znaczeniu strategicznym, w którym krzyżowały się ważne drogi, nie było istotnym węzłem komunikacyjnym. Zelów znajdował się po wschodniej stronie dużych i ważnych miast, takich jak: Łask, Pabianice i Łódź, kryjąc się za nimi w związku z wielkością i znaczeniem.
Ze względu na swoje położenie geograficzne, miasto nie doznało większych zniszczeń w w czasie obu wojen światowych i zdobywcy przeszli przez nie nie zwracając nań większej uwagi.
Niemniej jednak, z gospodarczego, przemysłowego punktu widzenia było to ważne miasto. Istniał w nim rozwinięty przemysł w którym integrowali się prawie wszyscy, jego żydowscy mieszkańcy.
Ogólnie w Zelowie mieszkało 600 żydowskich rodzin, pośród zróżnicowanych populacji Czechów, Polaków i Niemców. Nota bene była to jedyna miejscowość w województwie łódzkim, gdzie Czesi a nie Polacy byli dominującą nacją.
Żydzi byli zakorzenieni w twórczych gałęziach życia miasta. Byli to fabrykanci, kupcy, robotnicy i różni rzemieślnicy. Sprzedawali oni swoje produkty w Łodzi, mając w niej swoje przedstawicielstwa i firmowe sklepy. W rezultacie, wpływ tego wielkiego miasta wpisany był w życie mieszkańców Zelowa zarówno w sferze materialnej jak i duchowej.
Warunki gospodarcze w mieście były stosunkowo lepsze niż w innych, okolicznych miejscowościach. Nie było takich napięć pomiędzy chrześcijanami a żydami jak w innych, mniej zróżnicowanych etnicznie i wyznaniowo miejscowościach. Większość chrześcijańskich mieszkańców pracowała u żydowskich przemysłowców zapewniających im zarobki i utrzymanie.
Plaga antysemityzmu nie była wyraźnie widoczna, choć oczywiście w głębi ducha istniała niechęć do Żydów a chrześcijanie nienawidzili „Halakhah potomków Jakuba”*

* - (Halakha to zbiór żydowskich praw religijnych wywodzących się z pisanej i ustnej Tory . Halacha opiera się na przykazaniach biblijnych (micwot), późniejszych talmudycznych i prawach rabinicznych oraz zwyczajach i tradycjach, które zostały zebrane w wielu księgach, takich jak Szulchan Aruch . Halacha jest często tłumaczona jako „prawo żydowskie”
- w tekście oznacza nienawiść chrześcijan do prawowiernych Żydów, potomków Jakuba zwanego Izraelem – przyp. tłumacza)

Wspólne interesy realizowane pomiędzy wyznawcami obu odrębnych wyznań, tworzyły jak się wydaje, idyllę dobrosąsiedzkich stosunków – specyficzną atmosferę spokojnego miasteczka, będącego oazą w cieniu polskiego antysemityzmu.
Życie publiczne w mieście toczyło się zgodnie z formatem i regułami obowiązującymi w sferze życia publicznego w Polsce.
Wszystkie bez wyjątku partie polityczne rozwijały ramach swoich ideologicznych dążeń, aktywność w zakresie organizacyjnym, publicznym, oświatowym i kulturalnym.
Większość żydowskich mieszkańców miasta to były osoby głęboko religijne.
Praktykowali religię poprzez modły w synagodze i sztibelach (chasydzkich domach modlitwy – przyp. tłumacza) podobnie jak postępowali religijni Żydzi w Łodzi i innych, polskich miastach.
Oddziały wszystkich, żydowskich partii politycznych prowadziły działalność zgodnie z wytycznymi swoich, centralnych ośrodków decyzyjnych – mając w Zelowie jeden wspólny mianownik jednoczący wszystkich Żydów – dzieło Ziemi Izraela, budowa i zagospodarowanie przyszłego, niepodległego Państwa Izrael. Oczywiście istniały różne opinie i poglądy na temat sposobu pracy, lecz odniesienie do sposobów budowy i obrony niepodległego państwa, było zbieżne. Prawie wszyscy mieszkańcy Zelowa przesiąknięci byli duchem Eretz Israel, a wielu z nich wyemigrowało wiele lat przed Zagładą.

Wojna i Holokaust które nastąpiły – zdewastowały nasze miasto niszcząc doszczętnie jego dotychczasowe podwaliny.
W pierwszym roku wojny, żydowska społeczność miasta rozrosła się do wielotysięcznej populacji. Miało to miejsce wskutek zniszczeń innych ośrodków żydowskich w pobliskich miejscowościach. W Zelowie znaleźli się Żydzi z pobliskiego, zniszczonego Szczercowa, część Żydów z Wielunia i innych, okolicznych miejscowości.
Większość z nich zginęła zgładzona w obozach śmierci, zmarła w wyniku chorób i prześladowań w zelowskim getcie, młodsi mieszkańcy ginęli w nieludzkich warunkach w obozach niewolniczej pracy i obozach koncentracyjnych.
Jednak w tym wszystkim, w tym strasznym zgotowanym Żydom losie, sto dusz w cudowny sposób ocalało a 70 z nich osiadło na stałe w Izraelu, rozpraszając się we wszystkich zakątkach kraju.

Aby postawić Wieczny Pomnik czystego i doskonałego życia naszego miasta i stworzyć nowe więzi społeczne dla ocalonych z Ognia, a którzy wciąż żyją – w 1954 roku, powstała Organizacja Weteranów Zelowa w Izraelu. Organizacja objęła swoimi ramionami już siedemdziesiąt rodzin, wywodzących się od 70 emigrantów z Zelowa, osiadłych w Izraelu.
Dzień drugi miesiąca Elul (około 16 września, przyp. tłumacza) został wyznaczony jako Dzień Pamięci o zniszczeniu naszego miasta. Dzień ten jest dniem regularnych zgromadzeń wszystkich, zelowskich emigrantów. W uroczystości upamiętniającej, odbywającej się według bogatego programu obchodów kolejnych rocznic zniszczenia i odrodzenia się zelowskiej społeczności, postanowiono opublikować Księgę Pamiątkową Mieszkańców Zelowa, zawierającą opis życia Miasta, jego zniszczenie w Zagładzie oraz nazwiska wszystkich członków społeczności, którzy zginęli uświęceni. Program zawiera także inne wydarzenia mające na celu upamiętnienie Imienia i Pamięci Świętego Miasta Zelowa, w Izraelu.

Napisał: Zew Szkopf

******

II. OKÓLNIKI ORGANIZACYJNE.

1. Organizacja emigrantów z Zelowa w Izraelu.

Tel Awiw - 5703, Elul 21
1960 wrzesień 13

Do wszystkich emigrantów z naszego miasta osiadłych w Izraelu

Przesyłamy Państwu skróconą relację z ostatniego spotkania upamiętniającego, które odbyło się w poniedziałek Elul 2 5703/sierpień 24. 1960 roku w siedzibie Pioneer House, 37 King George Street, Tel Awiw.
W spotkaniu uczestniczyli niemal wszyscy weterani naszego miasta, także ci, którzy dotąd nie brali udziału w spotkaniach.
Debata była bardzo rzeczowa, a jej uczestnicy poparli nasze starania w poniesieniu odpowiedzialności za upamiętnienie losu naszego miasta – jako pozostałości po exodusie z Zelowa do naszej matki, Izraela.
Odpowiedzialność nasza polega na wydaniu Książki pt. „Zelów".
Podczas posiedzenia uchwalono wybór Zarządu Emigrantów naszego miasta w poniższym składzie:
1. Jehoshua Lustigman
2. Mordechaj, Menachem Graniewicz
3. Szlomo Nollersztajn
4. Aaron Fajerman
5. Natan D. Goldminz
6. Abraham Menachem Klein
7. Zeew Szkopf.

Zaraz po zakończeniu zgromadzenia odbyło się posiedzenie Komisji, na którym omówiono pierwsze kroki, zmierzające do wydania Książki.
Postanowiono zaapelować do wszystkich emigrantów z Zelowa zamieszkałych w Izraelu i tych, którzy mieszkają za granicą, aby udostępnili nam cały posiadany materiał związany z Zelowem, taki, jak:

- listy, fotografie, spisane wspomnienia mieszkańców Zelowa i tym podobne,
- zażądać o emigrantów w Izraelu podanie adresów zelowian zamieszkałych za granicą, abyśmy mogli się z nimi skontaktować w celu żądania pomocy, jakiej potrzebujemy w związku z powyższym.

Jesteśmy przekonani, że ekspatriantom naszego miasta nie trzeba tłumaczyć wagi tej sprawy. Wierzymy, że udzielą nam oni wszelkiej pomocy moralnej i materialnej , abyśmy wspólnym wysiłkiem mogli, zrealizować to szlachetne, święte przedsięwzięcie.

Z szacunkiem i pozdrowieniami:
/- podpis nieczytelny -/

Uwaga:
Listy i przesyłki związane ze sprawą, prosimy przesyłać pod adres:
A. M. Klein – 19 Artisan Center, Tel Awiw

******

Organizacja Zelowskich Emigrantów w Izraelu
wg adresu: A. M. Klein (skarbnik B. M.)
19 Artisan Center, Tel Awiw
Izrael

Tel Awiw, Adar 5712
marzec 1969
Teyerer Ben-Ir

Jak zapewne wiecie, w Izraelu istnieje stowarzyszenie ocalonych mieszkańców, naszego niezapomnianego i drogiego, rodzinnego miasta Zelów.
Ocaleli oni z Zagłady i dekretów Hitlera skazujących ich na śmierć podczas drugiej wojny światowej. Teraz mają godne prawo do życia w Państwie Izrael. Niestety nie jest to liczna społeczność, bowiem prawie wszyscy mieszkańcy Świętego Zelowa zostali wymordowali w trwającym wtedy szale ze strony obrzydliwych, nazistowskich morderców. Po przejściu przez siedem piekieł obozów zagłady, 22 członków rodziny pozostało przy życiu, ponieważ przeklęci Niemcy we współpracy z krwiożerczymi Polakami, wykorzenili dzieci i rodziny, młodych i starych po których nie pozostał żaden ślad.
Nasi kochani ojcowie i matki, bracia i siostry, dziadkowie i babcie, krewni i drodzy przyjaciele zostali zamienieni w popiół i mydło w nazistowskich fabrykach śmierci: Auschwitz, Chełmno, Treblinka i inne piekła.
Nasze bolesne rany nie przestały krwawić do dziś, nasze dusze dotknięte są straszliwym nieszczęściem jakie spotkało naszych bliskich.
Trzy miliony Żydów z Polski i Europy, przepadło w mrocznej zagładzie 1939 – 1945.
Nie jesteśmy w stanie udowodnić, że prawdą jest to, że nasi okaleczeni święci motywują nas do zachowania w potomności pamięci o nich, że nie powinniśmy tylko siedzieć z pięściami ściskającymi skronie – wypłakując z bólu i żalu oczy.
Nie jest naszym przeznaczeniem mścić się na mordercach, którzy unicestwili żydowską społeczność w Europie, a którzy po dzień dzisiejszy bezkarnie żyją na wolności. .
Ale stać nas na jedno! I zobowiązani jesteśmy to uczynić: utrwalić przynajmniej na papierze pamięć naszych świętych, którzy byli zamęczeni na śmierć i nie spoczęli w grobie Izraela tak, aby dla następnych pokoleń – pozostała pamięć o świętej wspólnocie Zelowa i jej kochanych Żydach. Tych wymazanych z bożej ziemi podczas Holokaustu przez niemieckie bestie i ich polskich pomocników.
Dlatego Komitet naszego Stowarzyszenia zdecydował przygotowanie do wydania Księgi na wzór tych podobnych Ksiąg Pamięci jaki już powstały dla innych, zniszczonych żydowskich gmin – papierowy nagrobek na brakujących grobach pomordowanych zelowian.
Żydzi!
Własnymi siłami nie jesteśmy w stanie uporać się z tak ambitnym planem, zarówno pod względem dużych wydatków jak i zgromadzenia oryginalnych materiałów. Ta wzniosła rywalizacja zostanie zrealizowana tylko wtedy, gdy nasi zbawieni bracia i siostry na całym świecie wspierać się będą hojnie i gorliwie!
Tego żądamy od każdego Żyda i obywatela, gdziekolwiek się dzisiaj znajduje, w imieniu cichych cieni nicości…

Prześlij nam na adres tego pisma w nagłówku:
- wszelkiego rodzaju materiały związane ze społecznością Świętego Zelowa – opisy instytucji, szkół, stowarzyszeń, organizacji.
- szczegóły historyczne dotyczące osadnictwa żydowskiego w Zelowie,

- zasłyszane w domu wspomnienia, wszystko co jest ci/wam znane ze strasznych wydarzeń aż do zniszczenia miasta. W miarę możliwości uzupełnione nazwiskami osób i nazwami miejsc,
- wytnij z gazet, wiążących się z historią Zelowa i jego zniszczeniem, zawierające nazwiska morderców i męczenników, nazwiskami Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata (o ile tacy w Zelowie byli), ostatnie listy z Zelowa itp. …
Pisz bez wysiłku, byle było Ci łatwiej, pisz w jakimkolwiek języku, bo to my zajmiemy się redakcją materiały w odpowiedni sposób.

- podaj imiona, nazwiska twoich bliskich i dalszych krewnych, lub tylko przyjaciół, zmarłych w Zelowie lub w innych miejscach. Podaj ich wiek, szczegóły ich życia, gdzie i kiedy zostali wywiezieni, kto do dziś żyje z tej rodziny – jeśli to możliwe, podaj ich adresy.

- fotografie Twoich znajomych , przyjaciół a także inne które dotyczą wydarzeń, lub przedstawiają osoby biorące w nich udział, abyśmy mogli je stosownie upamiętnić.

Drogi Przyjacielu!

Ani przez sekundę nie wątpimy, że całym swoim sercem wesprzesz nasze święte dzieło. Tak daj nam swoją pozytywną odpowiedź tak szybko jak to możliwe, abyśmy niezwłocznie mogli przystąpić do realizacji tego projektu.

Z serdecznymi pozdrowieniami
Shalom Rav (obfitego pokoju)

w imieniu Organizacji Potomków Zelowa
w Izraelu

/ - podpis nieczytelny - /

******

Organizacja emigrantów Zelowa w Izraelu
Zelover Landsmanship in Israel

19 Artisan Center, Tel – Awiw

Do wszystkich braci i sióstr,
zelowian

na całym świecie.

My, którzy jesteśmy w Izraelu, publikujemy Księgę Pamiątkową ku pamięci naszych rodziców, sióstr i braci oraz ich potomstwa – którzy zginęli w gettach, obozach zagłady, obozach koncentracyjnych, miejscach zagłady – nie znając grobów ich ciał.

Ze względu na ogromne koszty związane ze zgromadzeniem materiałów do publikacji, spodziewanymi kosztami wydania Księgi Pamięci – nie jest możliwe aby tylko dzięki siłom zelowskich uchodźców w Izraelu, mogli ono wykonać to święte zadanie.
Dlatego zwracamy się do wszystkich obywateli na całym świecie z gorącym apelem o okazanie maksymalnej pomocy nam, abyśmy mogli zrealizować to ważne, święte dzieło.

Zwracamy się do Państwa z następującą prośbą:

1. Każdy powinien dobrowolnie opodatkować się kwotą w wysokości minimum 100 $.
2. Każdy winien nadesłać posiadane materiały dotyczące życia w Zelowie zawierającymi informacje o życiu społecznym, kulturalnym, ciekawych epizodach i wspomnieniach.
3. Co robiłeś w czasie okupacji i jak żyłeś aż do wyzwolenia? Jeśli posiadasz zdjęcie zelowskiej Synagogi, będziemy bardzo wdzięczni za jego nadesłanie.
4. Wyślij nekrologi ku pamięci zmarłych bliskich – dział z nekrologami zajmie ważne miejsce w Księdze Zelowa.
5. Prześlij adresy innych ocalałych i ich potomnych do których nie mamy dostępu i przez to nie możemy nawiązać kontaktu.

Wszystkie materiały pisemne możesz przesłać nam w dowolnym twoim języku. Nadesłane zdjęcia i tego typu pamiątki odeślemy zaraz po ich wykorzystaniu do publikacji książki.
Darowizny prosimy przesyłać na adres: Nr konta: 36434/53 – Bank Leumi Israel.

W imieniu: A. M. Kleina i Z. Szkopfa

Jesteśmy pewni, że wszyscy bez wyjątku zelowscy rodacy odpowiedzą na nasze wezwanie i umożliwią opublikowanie Księgi Pamiątkowej Zelowa, zamiast nagrobka na nieznanych grobach naszych Świętych.

Z poważaniem

Szczęśliwego Nowego Roku
w wigilię Rosz ha-Szana 5704

/ - podpis nieczytelny - /

Tel - Awiw

Spotkanie ocalałych zelowian w Domu Pioniera w Tel Awiwie w 1960 rok. Rocznica Holokaustu

Abraham M. Klein

Nathan D. Goldmintz

Zew Szkopf

Yerachmiel Goldminc

Pinchas M. Faiwlowitz

Gedaliah Weiss

Leah Falka Abba

Autorzy wspomnień
dobroczyńcy - donatorzy wydania pierwszego

Kobiety z Zelowa w rocznicę likwidacji getta w sali Góry Syjonu. Lata sześćdziesiąte.

Spotkanie i prelekcja wspomnień z okazji pamiątki likwidacji społeczności żydowskiej w Zelowie. Prelekcję prowadzą rabini: Mendel Graniewicz i Meir Gerszon Sieradzki

Rodzina ortodoksyjnych zelowskich chasydów. Zdjęcie przedwojenne.

Spotkanie ocalonych z Holokaustu zelowian i ich potomków w pobliżu memoriału społeczności żydowskiej w podziemiach Góry Syjon. Lata sześćdziesiąte.

Ostatni przed wojną ślub w zelowskiej rodzinie Friszmanów. Drugi, stojący od lewej: Max Liebermann – jedyny ocalały z Holokaustu.

Zelowscy ocaleni Żydzi na obchodach rocznicy Holokaustu w podziemiach Góry Syjon.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

NIECH BÓG PAMIĘTA O DUSZACH...

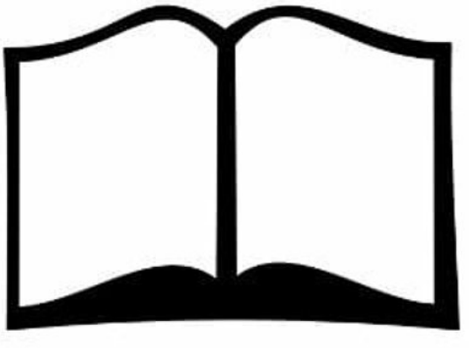

Ocalały z Zagłady modli się przed tablicą, upamiętniającą zamordowanych mieszkańców Zelowa.

Podziemia Góry Syjon. Lata sześćdziesiąte.

Bekennende Gemeinde
Teneo quia
teneor
Potsdam

PAMIĘCI

Naród Izraela aż do końca wszystkich pokoleń, święci, czyści, uczciwi i niewinni, synowie Zelowa, więźniowie gett, obozów zastrzeleni, powieszeni, zagazowani i spaleni przez szumowiny rasy ludzkiej – narodu niemieckiego i jego podłych sojuszników podczas II wojny światowej.

BĘDĄ PAMIĘTAĆ

Naród Izraela i emigranci z Zelowa, czczą polskie żydostwo, niewyczerpane źródło ludzkiego geniuszu i kreatywności, które w ramach kampanii eksterminacyjnej , obliczonej i zorganizowanej bez precedensu i przykładu w historii ludzkości, zostało unicestwione przez niemieckiego potwora XX wieku w jego nieustannym, diabolicznym dążeniu do tego aby nie pozostawić przy życiu żadnych ocalonych uchodźców.

BĘDZIEMY PAMIĘTAĆ

Naród Izraela, sześć milionów unicestwionych w Holokauście - jednej trzeciej naszego Narodu, pochodzącego z zakorzenionego, europejskiego żydostwa , tkwiącego nierozerwalnie w samym sercu „oświeconego” kontynentu i zaakceptowanego przez cały świat – w niemal całkowitej obojętności tejże Europy, jej narodów, myślicieli, przywódców i głosicieli chrześcijańskiej miłości bliźniego.

PAMIĘTAJ I NIE ZAPOMINAJ !

Co nieczyści, obrzydliwi Niemcy oraz ich pomocnicy chętnie nam uczynili, ci spośród narodów, wśród których żyjemy – Polaków, Ukraińców, Łotyszy, Litwinów i im podobnych: co spustoszyli nas i znęcali się nad nami w swoim szaleńczym spisku, aby nas unicestwić, nas wieczność Izraela z powierzchni ziemi.

Niech imiona ich i pamięć o nich na zawsze zniesławione będą!

PAMIĘTAJ I NIE ZAPOMNIJ !

Aż do ostatniego tchnienia – nasi ojcowie i matki, kobiety i dzieci, bracia i siostry, czyste i wyrafinowane dusze w tyglu piekielnego ognia – zabici, zniszczeni za swój niewybaczalny „grzech". Niewybaczalnym „grzechem" było i jest urodzić się potomkiem starożytnej rasy, rasy Izraela.

Ojcze, niech ich imiona i pamięć o nich, błogosławione będą na zawsze!

NEKROLOGI ŁĄCZNIE Z INNYMI ZAWIADOMIENIAMI O ŚMIERCI

Nazwisko	Imię	Nazwisko rodowe	Płeć	Stan cywilny	Imię ojca	Imię matki	Imię współ-małżonka	Nazwisko informującego	Imiona informującego	Pokrewieństwo dla informującego	Nazwisko drugiego informującego	Imię drugiego informującego	Miejsce śmierci uwagi o zmarłych członkach rodziny	Strona w wersji oryginalnej
ASCH	Avrohom Shlomo		M	married			Yetta	ASH SCHLEZINGER	Hinda	father			6 people Died in Łódź, Poland. Photo	406, 395
ASCH	Yetta Etta	YA'AV	F	married			Avrohom	ASH SCHLEZINGER	Hinda	mother			Died in Chelmno, murder site. Photo	406
ASCH	Tamar		F		Avrohom	Yetta		ASH SCHLEZINGER	Hinda	sister			Died in Chelmno, murder site	406
ASCH	Chrisie		F		Avrohom	Yetta		ASH SCHLEZINGER	Hinda	sister			Died in Chelmno, murder site	406
ASCH	Menachem		M		Avrohom	Yetta		ASH SCHLEZINGER	Hinda	brother			Died in Chelmno, murder site	406
ASCH	Chaim Meir		M		Avrohom	Yetta		ASH SCHLEZINGER	Hinda	brother			Died in Auschwitz camp. Photo	406
GRONEK	Mendel		M					ASH SCHLEZINGER	Hinda	cousin			Died in Auschwitz camp. Photo	406
STRYKOWSKA	Yosef		M	married			Esther	ASH SCHLEZINGER	Hinda	neice			Died in Chelmno, murder site. Photo	406
STRYKOWSKA	Esther		F	married			Yosef	ASH SCHLEZINGER	Hinda	neice			Died in Chelmno, murder site. Photo	406
GRONEK	Yosef		M	married			Golda	ASH SCHLEZINGER	Hinda	neice			Died in Camp	406
GRONEK	Golda		F	married			Yosef	ASH SCHLEZINGER	Hinda	neice			Died in Camp	406
TRAUBA	Masha	GRONEK	F	married	Yosef	Golda		ASH SCHLEZINGER	Hinda				children Died in Chelmno, murder site	406
TRAUBA			M	married			Masha	ASH SCHLEZINGER	Hinda				children Died in Chelmno, murder site	406
MILLER	Tamar	GRONOCH	F		Yosef	Golda		ASH SCHLEZINGER	Hinda				Died in Chelmno, murder site	406

NEKROLOGI ŁĄCZNIE Z INNYMI ZAWIADOMIENIAMI O ŚMIERCI

Nazwisko	Imię	Nazwisko rodowe	Płeć	Stan cywilny	Imię ojca	Imię matki	Imię współ-małżonka	Nazwisko informującego	Imiona informującego	Pokrewieństwo dla informującego	Nazwisko drugiego informującego	Imię drugiego informującego	Miejsce śmierci uwagi o zmarłych członkach rodziny	Strona w wersji oryginalnej
MILLER	Esther	GRONOCH	F					ASH SCHLEZINGER	Hinda				Died in Chelmno, murder site	406
GRANEK	Mona		M		Yosef	Golda		ASH SCHLEZINGER	Hinda				Died in Chelmno, murder site	406
GRANEK	Fishel		M		Yosef	Golda		ASH SCHLEZINGER	Hinda				Died in Chelmno, murder site	406
GRANEK	Moshe		M		Yosef	Golda		ASH SCHLEZINGER	Hinda				Died in Chelmno, murder site	406
GRANEK	Chaimel		M		Yosef	Golda		ASH SCHLEZINGER	Hinda				Died in Chelmno, murder site	406
BORENSTEIN	Yechiel		M	married			Trina	BORENSTEIN	Yitzchak	father	WIKROVOTCHKI		Died in Piotrków, Poland. Photo	409
BORENSTEIN	Trina	LEFCOVITCH	F	married			Yechiel	BORENSTEIN	Yitzchak	mother	WIKROVOTCHKI		Died in Chelmno, murder site. Photo	409
BORENSTEIN	Pinchas		M		Yechiel	Trina		BORENSTEIN	Yitzchak	brother	WIKROVOTCHKI		Died in Piotrków, Poland. Photo	409
BORENSTEIN	Moshe		M		Yechiel	Trina		BORENSTEIN	Yitzchak	brother	WIKROVOTCHKI		Died in Piotrków, Poland. Photo	409
BORENSTEIN	Sara		F		Yechiel	Trina		BORENSTEIN	Yitzchak	sister	WIKROVOTCHKI		Photo	409
BORENSTEIN	Chaya		F		Yechiel	Trina		BORENSTEIN	Yitzchak	sister	WIKROVOTCHKI		Photo	409
SPIEGELMAN	Yaakov		M	widower			Devorah	COHEN TARACHANSKY	Devorah	neice	DOLOZONOVSKI		6 children and grandchildren	410
MORGENSTERN	Chana	HACOHEN	F	married	Yisroel Mendel	Rochel Leah	Chanoch	COHEN TARACHANSKY	Devorah		DOLOZONOVSKI		7 children and grandchildren	410
MORGENSTERN	Chanoch		M	married	Reuven Dovid		Chana	COHEN TARACHANSKY	Devorah		DOLOZONOVSKI		7 children and grandchildren	410
OSTROWSKI	Moshe		M	widower			Bluma	COHEN TARACHANSKY	Devorah		DOLOZONOVSKI		From Pabianice, Poland. Photo	410
HACOHEN	Esther		F		Yoel			COHEN TARACHANSKY	Devorah		DOLOZONOVSKI		From Pabianice, Poland	410

NEKROLOGI ŁĄCZNIE Z INNYMI ZAWIADOMIENIAMI O ŚMIERCI

Nazwisko	Imię	Nazwisko rodowe	Płeć	Stan cywilny	Imię ojca	Imię matki	Imię współ-małżonka	Nazwisko informującego	Imiona informującego	Pokrewieństwo dla informującego	Nazwisko drugiego informującego	Imię drugiego informującego	Miejsce śmierci uwagi o zmarłych członkach rodziny	Strona w wersji oryginalnej
HACOHEN	Yaakov		M	married			Elka	COHEN TARACHANSKY	Devorah		DOLOZONOVSKI			410
HACOHEN	Elka	LEVY	F	married	Ezriel		Yaakov	COHEN TARACHANSKY	Devorah		DOLOZONOVSKI			410
HACOHEN			F		Yaakov	Elka		COHEN TARACHANSKY	Devorah		DOLOZONOVSKI			410
HACOHEN			F		Yaakov	Elka		COHEN TARACHANSKY	Devorah		DOLOZONOVSKI			410
SPIEGELMAN	Feshel Fishel		M	married		Frieda		COHEN TARACHANSKY	Devorah		DOLOZONOVSKI		Photo	410
SPIEGELMAN	Frieda	BERLINER	F	married	Yechiel	Fishel		COHEN TARACHANSKY	Devorah		DOLOZONOVSKI		Daughter of the Rav	410
SPIEGELMAN	Yisroel Mendel		M		Fishel	Frieda		COHEN TARACHANSKY	Devorah		DOLOZONOVSKI			410
GOLDMINC	Mordechai Mendel		M	married			Devorah	DINAR	Natan	father	HELPMAN		6 people Died in Zelów, Poland	414,396
GOLDMINC	Devorah		F	married			Mordechai Mendel	DINAR	Natan	mother			Additional submitters - Sara HELPMAN-GOLDMINTZ, Berish GOLDMINTZ, Yerachmiel GOLDMINTZ	414
	Shprinza	GOLDMINTCH	F	married	Mordechai Mendel	Devorah	Hanoch	DINAR	Natan	sister			Additional submitters - Sara HELPMAN-GOLDMINTZ, Berish GOLDMINTZ, Yerachmiel GOLDMINTZ. Photo	414
	Hanoch		M	married			Sprinza	DINAR	Natan	brother-in-law			Additional submitters - Sara HELPMAN-GOLDMINTZ, Berish GOLDMINTZ, Yerachmiel. GOLDMINTZ- wife's maiden name GOLDMINTZ - Photo	414
	Shaindel		F			Sprinza		DINAR	Natan	sister's daughter			Additional submitters - Sara HELPMAN-GOLDMINTZ, Berish GOLDMINTZ, Yerachmiel	414

NEKROLOGI ŁĄCZNIE Z INNYMI ZAWIADOMIENIAMI O ŚMIERCI

Nazwisko	Imię	Nazwisko rodowe	Płeć	Stan cywilny	Imię ojca	Imię matki	Imię współ-małżonka	Nazwisko informującego	Imiona informującego	Pokrewieństwo dla informującego	Nazwisko drugiego informującego	Imię drugiego informującego	Miejsce śmierci uwagi o zmarłych członkach rodziny	Strona w wersji oryginalnej
	Yisroel		M			Sprinza		DINAR	Natan	sister's son			Additional submitters - Sara HELPMAN-GOLDMINTZ, Berish GOLDMINTZ, Yerachmiel GOLDMINTZ. Mother's maiden name GOLDMINTZ. Photo	414
GOLDMINC	Yenta		F		Mordechai Mendel	Devorah		DINAR	Natan	sister			Additional submitters - Sara HELPMAN-GOLDMINTZ, Berish GOLDMINTZ, Yerachmiel GOLDMINTZ	414
JAKUBOWICZ	Esther Gittel		F		Itshe			JAKUBOWICZ	Shlomo	sister	KIFFER	Sara	Died in Chelmno, murder site. Additional submitters - Sara Miriam KIFER, Itshe Ber KIFER. Photo	416
JAKUBOWICZ	Avrohom Shmuel		M		Itshe			JAKUBOWICZ	Shlomo	brother	KIFFER	Sara	Died in Chelmno, murder site. Additional submitters - Sara Miriam KIFER, Itshe Ber KIFER. Photo	416
KIFFER	Ber		M	married			Leah	KOFFER	Sara Miriam	grandfather	KIFFER	Iteshe		418
KIFFER	Leah		F	married			Shaya Ber	KOFFER	Sara Miriam	grandmother	KIFFER	Iteshe		418
KIFFER	Zussman		M	widower	Shaya Ber	Leah	Esther Gittel	KOFFER	Sara Miriam	father	KIFFER	Iteshe	6 people Died in 1941 in Zelów, Poland. Photo	418,400
	Hinda	KIFFAR	F	married	Zussman	Esther Gittel	Aleksander	KOFFER	Sara Miriam	sister	KIFFER	Iteshe	Photo	418
	Aleksander		M	married			Hinda	KOFFER	Sara Miriam	brother-in-law	KIFFER	Iteshe	KIFFER - wife's maiden name	418
KIFFER	Chana Feiga		F		Zussman	Esther Gittel		KOFFER	Sara Miriam	sister	KIFFER	Iteshe	Photo	418
BRAND	Henna		F					KOFFER	Sara Miriam	aunt	KIFFER	Iteshe	Died in Chelmno, murder site	418
WEITZ	Moshe Avrohom		M	widower	Mordechai		Masha	WEITZ	Gedalia	father			His wife, Mashe daughter of Mordechai Kvitkoviski died in 1929 in Chelmno, murder site.	419

NEKROLOGI ŁĄCZNIE Z INNYMI ZAWIADOMIENIAMI O ŚMIERCI

Nazwisko	Imię	Nazwisko rodowe	Płeć	Stan cywilny	Imię ojca	Imię matki	Imię współ-małżonka	Nazwisko informującego	Imiona informującego	Pokrewieństwo dla informującego	Nazwisko drugiego informującego	Imię drugiego informującego	Miejsce śmierci uwagi o zmarłych członkach rodziny	Strona w wersji oryginalnej
WEITZ	Tzvi		M		Moshe Avrohom	Mashe		WEITZ	Gedalia	brother			Died in Chelmno, murder site	419
WEITZ	Chaim		M		Moshe Avrohom	Mashe		WEITZ	Gedalia	brother			Died in Chelmno, murder site	419
WEITZ	Perl		F		Moshe Avrohom	Mashe		WEITZ	Gedalia	sister			Died in Chelmno, murder site	419
WEITZ	Bluma		F		Moshe Avrohom	Mashe		WEITZ	Gedalia	sister			Died in Chelmno, murder site	419
KOTUVISKI	Chaim		M	married			Golda	KOTUVISKI	Asher	father			Died in Chelmno, murder site. Photo	420
KOTUVISKI	Golda		F	married			Chaim	KOTUVISKI	Asher	mother			Died in Chelmno, murder site	420
KOTUVISKI	Tzvi		M		Chaim	Golda		KOTUVISKI	Asher	brother			Died in Chelmno, murder site	420
KOTUVISKI	Yetta		F		Chaim	Golda		KOTUVISKI	Asher	sister			Died in Chelmno, murder site. Photo	420
KOTUVISKI	Friedal		F		Chaim	Golda		KOTUVISKI	Asher	sister			Died in Chelmno, murder site. Photo	420
KOTUVISKI	Leib		M		Chaim	Golda		KOTUVISKI	Asher	brother			Died in Chelmno, murder site	420
KOTUVISKI	Wolf		M		Chaim	Golda		KOTUVISKI	Asher	brother			Died in Chelmno, murder site	420
KOTUVISKI	Clara		F		Chaim	Golda		KOTUVISKI	Asher	sister			Died in Chelmno, murder site. Photo	420
PLUSKWA	Simcha		M	married			Sheindel	HOCHMAN	Sara	father			13 people Photo	422,399
PLUSKWA	Sheindel		F	married			Simcha	HOCHMAN	Sara	mother			Photo	422
	Chaya	PLOSKEVA	F		Simcha	Sheindel		HOCHMAN	Sara	sister			3 children	422
PLUSKWA	Mendel		M		Simcha	Sheindel		HOCHMAN	Sara	brother			3 children	422
PLUSKWA	Itche		M		Simcha	Sheindel		HOCHMAN	Sara	brother			2 children	422
PLUSKWA	Beinish		M		Simcha	Sheindel		HOCHMAN	Sara	brother				422

NEKROLOGI ŁĄCZNIE Z INNYMI ZAWIADOMIENIAMI O ŚMIERCI

Nazwisko	Imię	Nazwisko rodowe	Płeć	Stan cywilny	Imię ojca	Imię matki	Imię współ-małżonka	Nazwisko informującego	Imiona informującego	Pokrewieństwo dla informującego	Nazwisko drugiego informującego	Imię drugiego informującego	Miejsce śmierci uwagi o zmarłych członkach rodziny	Strona w wersji oryginalnej
PLUSKWA	Chana		F		Simcha	Sheindel		HOCHMAN	Sara	sister				422
PLUSKWA	Rochel		F		Simcha	Sheindel		HOCHMAN	Sara	sister				422
PLUSKWA	Pinchas		M		Simcha	Sheindel		HOCHMAN	Sara	brother				422
KRYMALOWSKA	Avrohom Yitzchak		M	married			Moshe	KRYMALOWSKA LANDAU	Zisha	father	RUSK	Rosa	4 people Additional submitters - Roza RUSK-KRIMOLOVSKI, Tzvi-Hershel KRIMOLOVSKI, Shemuel-Yaakov KRIMIOLOVSKI	424,400
KRYMALOWSKA	Moshe	WEINBERG	F	married			Avrohom Yitzchak	KRYMALOWSKA LANDAU	Zisha	mother	RUSK	Rosa	Additional submitters - Roza RUSK-KRIMOLOVSKI, Tzvi-Hershel KRIMOLOVSKI, Shemuel-Yaakov KRIMIOLOVSKI	424
KRYMALOWSKA	Tauba		F		Avrohom Yitzchak			KRYMALOWSKA LANDAU	Zisha	sister	RUSK	Rosa	Additional submitters - Roza RUSK-KRIMOLOVSKI, Tzvi-Hershel KRIMOLOVSKI, Shemuel-Yaakov KRIMIOLOVSKI	424
KRYMALOWSKA	Yerachmiel Yisroel Hersh		M		Avrohom Yitzchak			KRYMALOWSKA LANDAU	Zisha	brother	RUSK	Rosa	Additional submitters - Roza RUSK-KRIMOLOVSKI, Tzvi-Hershel KRIMOLOVSKI, Shemuel-Yaakov KRIMIOLOVSKI	424
FAJWLEWICZ	Shlomo Yehudah		M	married	Avner		Esther Chava	FAJWLEWICZ	Avrohom	father	FAJWLEWICZ	Pinchas	Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
FAJWLEWICZ	Esther Chava	GIRSHT	F	married	Dovid		Shlomo Yehudah	FAJWLEWICZ	Avrohom	mother	FAJWLEWICZ	Pinchas	Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
FAJWLEWICZ	Dovid Bunim		M		Shlomo Yehudah	Esther Chava		FAJWLEWICZ	Avrohom	brother	FAJWLEWICZ	Pinchas	Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
FAJWLEWICZ	Kalman		M		Shlomo Yehudah	Esther Chava		FAJWLEWICZ	Avrohom	brother	FAJWLEWICZ	Pinchas	Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
FAJWLEWICZ	Tzipporah		F		Shlomo Yehudah	Esther Chava		FAJWLEWICZ	Avrohom	sister	FAJWLEWICZ	Pinchas	Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
FAJWLEWICZ	Raizel Shoshana		F		Shlomo Yehudah	Esther Chava		FAJWLEWICZ	Avrohom	sister	FAJWLEWICZ	Pinchas	Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425

NEKROLOGI ŁĄCZNIE Z INNYMI ZAWIADOMIENIAMI O ŚMIERCI

Nazwisko	Imię	Nazwisko rodowe	Płeć	Stan cywilny	Imię ojca	Imię matki	Imię współ-małżonka	Nazwisko informującego	Imiona informującego	Pokrewieństwo dla informującego	Nazwisko drugiego informującego	Imię drugiego informującego	Miejsce śmierci uwagi o zmarłych członkach rodziny	Strona w wersji oryginalnej
FAJWLEWICZ	Maica		F		Shlomo Yehudah	Esther Chava		FAJWLEWICZ	Avrohom	sister	FAJWLEWICZ	Pinchas	Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
FAJWLEWICZ	Elka		F		Shlomo Yehudah	Esther Chava		FAJWLEWICZ	Avrohom	sister	FAJWLEWICZ	Pinchas	Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
FAJWLEWICZ	Berel Dov		M	married	Avner			FAJWLEWICZ	Avrohom	uncle	FAJWLEWICZ	Pinchas	7 people (5 children) Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425,399
FAJWLEWICZ			F	married			Berek Dov	FAJWLEWICZ	Avrohom	aunt	FAJWLEWICZ	Pinchas	5 children Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
FAJWLEWICZ	Avrohom Leib		M	married	Avner			FAJWLEWICZ	Avrohom	uncle	FAJWLEWICZ	Pinchas	2 children Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
FAJWLEWICZ			F	married			Avrohom Leib	FAJWLEWICZ	Avrohom	aunt	FAJWLEWICZ	Pinchas	2 children Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
	Rochel	FAJWLEWICZ	F	married	Avner		Shaya Zindel	FAJWLEWICZ	Avrohom	aunt	FAJWLEWICZ	Pinchas	2 children Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
	Shaya Zindel		M	married			Rochel	FAJWLEWICZ	Avrohom	aunt's husband	FAJWLEWICZ	Pinchas	2 children Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
	Mordechai Wolf		M	widower			Pesel	FAJWLEWICZ	Avrohom	aunt's husband	FAJWLEWICZ	Pinchas	2 children Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
WISSENSTOCK	Tzivia	GIRSHT	F	married	Dovid		Chanoch	FAJWLEWICZ	Avrohom	aunt	FAJWLEWICZ	Pinchas	Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
WISSENSTOCK	Chanoch		M	married			Tzvia	FAJWLEWICZ	Avrohom	aunt's husband	FAJWLEWICZ	Pinchas	Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
WISSENSTOCK			M		Chanoch	Tzvia		FAJWLEWICZ	Avrohom	aunt's son	FAJWLEWICZ	Pinchas	Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425

NEKROLOGI ŁĄCZNIE Z INNYMI ZAWIADOMIENIAMI O ŚMIERCI

Nazwisko	Imię	Nazwisko rodowe	Płeć	Stan cywilny	Imię ojca	Imię matki	Imię współ-małżonka	Nazwisko informującego	Imiona informującego	Pokrewieństwo dla informującego	Nazwisko drugiego informującego	Imię drugiego informującego	Miejsce śmierci uwagi o zmarłych członkach rodziny	Strona w wersji oryginalnej
WISSENSTOCK			F		Chanoch	Tzvia		FAJWLEWICZ	Avrohom	cousin	FAJWLEWICZ	Pinchas	Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
GIRSHT	Shmuel		M	married	Dovid			FAJWLEWICZ	Avrohom	uncle	FAJWLEWICZ	Pinchas	Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
GIRSHT			F	married			Shmuel	FAJWLEWICZ	Avrohom	aunt	FAJWLEWICZ	Pinchas	Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
GIRSHT			M		Shmuel			FAJWLEWICZ	Avrohom	cousin	FAJWLEWICZ	Pinchas	Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
GIRSHT			F		Shmuel			FAJWLEWICZ	Avrohom	cousin	FAJWLEWICZ	Pinchas	Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
BERGMAN	Varela	GIRSHT	F	married	Dovid		Shaya Zelig	FAJWLEWICZ	Avrohom	aunt	FAJWLEWICZ	Pinchas	4 children Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
BERGMAN	Shaya Zelig		M	married			Rolo	FAJWLEWICZ	Avrohom	aunt's husband			4 children Additional submitter - Pinchas-Menachem FAJWLEWICZ	425
KLUG	Hinda	SCHWARTZBERT	F	widow			Noach	ONKELOWICZ	Beila	mother			6 people Her husband Noach died in Zelow before the war	426,400
KLUG	Natan		M	married	Noach	Hinda		ONKELOWICZ	Beila	brother			3 children Photo	426
KLUG			F	married			Nosson	ONKELOWICZ	Beila	sister-in-law			3 children Photo	426
KLUG	Yidel		M	married	Noach	Hinda	Chana	ONKELOWICZ	Beila	brother			5 people (2 children) Photo	426,400
KLUG	Chana		F	married			Yidel	ONKELOWICZ	Beila	sister-in-law			2 children Photo	426
KLUG	Binum		M		Noach	Hinda		ONKELOWICZ	Beila	brother			Photo	426
HERSZKOWICZ	Raizel	KLUG	F	married	Noach	Hinda		ONKELOWICZ	Beila	sister			children Photo	426
HERSZKOWICZ			M	married			Reizel	ONKELOWICZ	Beila	brother-in-law			children Photo	426
KLEIN	Boruch Binim		M	married			Leah	KLEIN SOLNI	Sulka	father			13 people	428,400

NEKROLOGI ŁĄCZNIE Z INNYMI ZAWIADOMIENIAMI O ŚMIERCI

Nazwisko	Imię	Nazwisko rodowe	Płeć	Stan cywilny	Imię ojca	Imię matki	Imię współ-małżonka	Nazwisko informującego	Imiona informującego	Pokrewieństwo dla informującego	Nazwisko drugiego informującego	Imię drugiego informującego	Miejsce śmierci uwagi o zmarłych członkach rodziny	Strona w wersji oryginalnej
KLEIN	Leah		F	married			Boruch Bunam	KLEIN SOLNI	Sulka	mother			Photo	428
MAYER	Henna Baila	KLEIN	F	married	Boruch Binam	Leah	Naphtoli	KLEIN SOLNI	Sulka	sister			Photo	428
MAYER	Naphtoli		M	married			Hena Beila	KLEIN SOLNI	Sulka	brother-in-law			4 people	428,398
MAYER	Moshe		M		Naphtoli	Hena Beilah		KLEIN SOLNI	Sulka	sister's son				428
MAYER	Yetta		F		Naphtoli	Hena Beilah		KLEIN SOLNI	Sulka	sister's daughter				428
KLEIN	Hershel		M	married	Boruch Binam	Leah	Sortsha	KLEIN SOLNI	Sulka	brother			3 children Photo	428
KLEIN	Sorotsha		F	married			Hershel	KLEIN SOLNI	Sulka	sister-in-law			3 children	428
	Shaindel Rivka	KLEIN	F	married	Boruch Binam	Leah		KLEIN SOLNI	Sulka	sister			husband Photo	428
KLEIN	Avrohom		M	married	Boruch Binam	Leah		KLEIN SOLNI	Sulka	brother			2 children	428
KLEIN			F	married			Avrohom	KLEIN SOLNI	Sulka	sister-in-law			2 children	428
OSTROWSKI	Rozesha	KLEIN	F	married	Boruch Binam	Leah	Avrohom Yaakov	KLEIN SOLNI	Sulka	sister				428
OSTROWSKI	Avrohom Yaakov		M	married			Rozesha	KLEIN SOLNI	Sulka	brother-in-law				428
KLEIN	Bluma		F		Boruch Binam	Leah		KLEIN SOLNI	Sulka	sister			Photo	428
KLEIN	Natan		M		Boruch Binam	Leah		KLEIN SOLNI	Sulka	brother			Photo	428
KLEIN	Faigie		F		Boruch Binam	Leah		KLEIN SOLNI	Sulka	sister			Photo	428
FRONT	Meir		M					FRONT STOVSKI	Regina	father	GOLDKORN	Morila	Died 01/01/1945. Photo	431

NEKROLOGI ŁĄCZNIE Z INNYMI ZAWIADOMIENIAMI O ŚMIERCI

Nazwisko	Imię	Nazwisko rodowe	Płeć	Stan cywilny	Imię ojca	Imię matki	Imię współ-małżonka	Nazwisko informującego	Imiona informującego	Pokrewieństwo dla informującego	Nazwisko drugiego informującego	Imię drugiego informującego	Miejsce śmierci uwagi o zmarłych członkach rodziny	Strona w wersji oryginalnej
COHEN	Perl	OLSHER	F	widow			Yitzchak Meir	COHEN KLEIN	Tzirel	mother			Her husband Yitzcha Meir died in Łódź, Poland in 1934	432
COHEN	Avrohom Shmuel		M	married	Yitzchak Meir	Perl		COHEN KLEIN	Tzirel	brother			child Photo	432
COHEN			F	married			Avrohom Shmuel	COHEN KLEIN	Tzirel	sister-in-law			child	432
COHEN	Moshe		M		Yitzchak Meir	Perl		COHEN KLEIN	Tzirel	brother			Photo	432
STERN	Hindel	COHEN	F	married	Yitzchak Meir	Perl	Leizer	COHEN KLEIN	Tzirel	sister				432
STERN	Leizer		M	married			Hindel	COHEN KLEIN	Tzirel	brother-in-law				432
STERN	Krosel		F		Leizer	Hindel		COHEN KLEIN	Tzirel	sister's daughter				432
COHEN	Yetta		F		Yitzchak Meir	Perl		COHEN KLEIN	Tzirel	sister				432
COHEN	Mendel		F		Yitzchak Meir	Perl		COHEN KLEIN	Tzirel	sister			Died in Łódź, Poland	432
KLEIN	Rivka	GOLDSTAYN	F	widow			Yitzchak	PELS PELES PLESS STRTZOVSKY	Chaya Feiga	mother	KLEIN	Avrohom	Additional submitter - Chaya Fega PELS of STROTOCHOVSKI family, her husband Yitzhak died in Zelow in 1938	434,400
KLEIN	Tuvia		M	married	Yitzchak	Rivkah	Frieda	PELS PELES PLESS STRTZOVSKY	Chaya Feiga	brother	KLEIN	Avrohom	2 children Additional submitter - Chaya Fega PELS of STROTOCHOVSKI family. Photo	434,400
KLEIN	Frieda		F	married			Tuvia	PELS PELES PLESS STRTZOVSKY	Chaya Feiga	sister-in-law	KLEIN	Avrohom	2 children Additional submitter - Chaya Fega PELS of STROTOCHOVSKI family. Photo	434

NEKROLOGI ŁĄCZNIE Z INNYMI ZAWIADOMIENIAMI O ŚMIERCI

Nazwisko	Imię	Nazwisko rodowe	Płeć	Stan cywilny	Imię ojca	Imię matki	Imię współ-małżonka	Nazwisko informującego	Imiona informującego	Pokrewieństwo dla informującego	Nazwisko drugiego informującego	Imię drugiego informującego	Miejsce śmierci uwagi o zmarłych członkach rodziny	Strona w wersji oryginalnej
	Sheindel Beila	KLEIN	F	married	Yitzchak	Rivkah	Hershel	PELS PELES PLESS STRTZOVSKY	Chaya Feiga	sister	KLEIN	Avrohom	3 children Additional submitter - Chaya Fega PELS of STROTOCHOVSKI family. Photo	434
	Hershel		M	married			Sheindel Beilah	PELS PELES PLESS STRTZOVSKY	Chaya Feiga	brother-in-law	KLEIN	Avrohom	3 children KLEIN - wife's maiden name. Additional submitter - Chaya Fega PELS of STROTOCHOVSKI family	434
	Tauba	KLEIN	F	married	Yitzchak	Rivkah	Zindel	PELS PELES PLESS STRTZOVSKY	Chaya Feiga	sister	KLEIN	Avrohom	Additional submitter - Chaya Fega PELS of STROTOCHOVSKI family. Photo	434
	Zindel		M	married			Tauba	PELS PELES PLESS STRTZOVSKY	Chaya Feiga	brother-in-law	KLEIN	Avrohom	KLEIN - wife's maiden name. Additional submitter - Chaya Fega PELS of STROTOCHOVSKI family	434
	Ethel		F		Zindel	Tauba		PELS PELES PLESS STRTZOVSKY	Chaya Feiga	sister's daughter	KLEIN	Avrohom	Additional submitter - Chaya Fega PELS of STROTOCHOVSKI family. Mother's maiden name KLEIN	434
	Fishel		M		Zindel	Tauba		PELS PELES PLESS STRTZOVSKY	Chaya Feiga	sister's son	KLEIN	Avrohom	Additional submitter - Chaya Fega PELS of STROTOCHOVSKI family. Mother's maiden name KLEIN	434
PILA	Rochel	KLEIN	F	married	Yitzchak	Rivkah	Shimsha	PELS PELES PLESS STRTZOVSKY	Chaya Feiga	sister	KLEIN	Avrohom	child Additional submitter - Chaya Fega PELS of STROTOCHOVSKI family. Photo	434
PILA	Shimsho		M	married			Rochel	PELS PELES PLESS STRTZOVSKY	Chaya Feiga	brother-in-law	KLEIN	Avrohom	child CHAYA FEIGA PELS, PELES, FROM FAMILY STROTOCHOVSKI,	434
KLOCHVISKI	Shimon		M	widower			Sara	SHIMONI KLOTCHOVSKI	Hirsh	father	GRAND	Shaina	In Drancy during war. Died in Auschwitz camp. Photo	436
POZNERZON	Mottel		M	married		Chava	Baltesha	POZNERZON	Yosef	father			Deported in 1942	438
POZNERZON	Beltsha	TONDAVSKA	F	married			Mottel	POZNERZON	Yosef	mother				438

NEKROLOGI ŁĄCZNIE Z INNYMI ZAWIADOMIENIAMI O ŚMIERCI

Nazwisko	Imię	Nazwisko rodowe	Płeć	Stan cywilny	Imię ojca	Imię matki	Imię współ-małżonka	Nazwisko informującego	Imiona informującego	Pokrewieństwo dla informującego	Nazwisko drugiego informującego	Imię drugiego informującego	Miejsce śmierci uwagi o zmarłych członkach rodziny	Strona w wersji oryginalnej
POZNERZON	Moshe		M		Mottel	Baltesha		POZNERZON	Yosef	brother				438
POZNERZON	Boruch		M		Mottel	Baltesha		POZNERZON	Yosef	brother				438
POZNERZON	Michal		M		Mottel	Baltesha		POZNERZON	Yosef	brother				438
POZNERZON	Hershel		M		Mottel	Baltesha		POZNERZON	Yosef	brother				438
POZNERZON	Tovetesha		M		Mottel	Baltesha		POZNERZON	Yosef	sister				438
POZNERZON	Dovid Yossel Meir		M					POZNERZON	Yosef	nephew				438
POZNERZON	Yitzchak Hersh		M					POZNERZON	Yosef	nephew				438
POZNERZON	Chava		F					POZNERZON	Yosef	nephew				438
PILA	Leibish		M	married			Sara Rivka	PILA	Yaacov	father			Died in Chełmno, murder site	439
PILA	Sara Rivka		F	married			Leibish	PILA	Yaacov	mother			Died in Chełmno, murder site	439
PILA	Gutsha		F		Leibish	Sara Rivkah		PILA	Yaacov	sister			Died in Chełmno, murder site	439
PILA	Chana		F		Leibish	Sara Rivkah		PILA	Yaacov	sister			Died in Chełmno, murder site	439
PILA	Meir		M		Leibish	Sara Rivkah		PILA	Yaacov	brother			Died in Chełmno, murder site	439
STORCH	Avrohom		M	married				STORCH	Kalman	father				439
STORCH			F	married			Avrohom	STORCH	Kalman	mother				439
STORCH	Avigdor		M		Avrohom			STORCH	Kalman	brother				439
STORCH	Rochel		F		Avrohom			STORCH	Kalman	sister				439
STORCH	Tzipporah		F		Avrohom			STORCH	Kalman	sister				439
LISNER	Avrohom		M	married			Bluma Leah	LISNER	Zev	father			6 people And his family	440,398
LISNER	Bluma Leah	KRIMLOVSKI	F	married			Avrohom	LISNER	Zev	mother			And his family	440
GREENBERG	Chaya Sara	LISNER	F		Avrohom	Bluma		LISNER	Zev	sister			3 children And his family	440

NEKROLOGI ŁĄCZNIE Z INNYMI ZAWIADOMIENIAMI O ŚMIERCI

Nazwisko	Imię	Nazwisko rodowe	Płeć	Stan cywilny	Imię ojca	Imię matki	Imię współ-małżonka	Nazwisko informującego	Imiona informującego	Pokrewieństwo dla informującego	Nazwisko drugiego informującego	Imię drugiego informującego	Miejsce śmierci uwagi o zmarłych członkach rodziny	Strona w wersji oryginalnej
LISNER	Yerachmiel		M	married	Avrohom	Bluma Leah		LISNER	Zev	brother			2 children And his family	440
LISNER		LIPSHITZ	F	married			Yerachmiel	LISNER	Zev	sister-in-law			2 children And his family	440
KOPCHUK	Chava	LISNER	F		Avrohom	Bluma Leah		LISNER	Zev	sister			child And his family	440
FREIMAN	Hinda	LISNER	F		Avrohom	Bluma Leah		LISNER	Zev	sister			And his family	440
LISNER	Tauba		F		Avrohom	Bluma Leah		LISNER	Zev	sister			And his family	440
LISNER	Gedalya		M		Avrohom	Bluma Leah		LISNER	Zev	brother			And his family	440
LISNER	Moshe		M		Avrohom	Bluma Leah		LISNER	Zev	brother			And his family	440
LISNER	Yaakov Aharon		M		Avrohom	Bluma Leah		LISNER	Zev	brother			And his family	440
LISNER	Shmuel Hersh		M		Avrohom	Bluma Leah		LISNER	Zev	brother			Aged 2. With his family	440
FREIMAN	Mendel		M	married			Chaya	FAYERMAN	Yonah	father			Deported in 1942	441
FREIMAN	Chaya		F	married			Mendel	FAYERMAN	Yonah	mother			Deported in 1942	441
FREIMAN	Rochel		F		Mendel	Chaya		FAYERMAN	Yonah	sister			Deported in 1942	441
FREIMAN	Shulamis		F		Mendel	Chaya		FAYERMAN	Yonah	sister			Deported in 1942	441
SHEBAK	Yaakov		M	married			Rochel	SHIVACK	Avigdor	father				441
SHEBAK	Rochel		F	married			Yaakov	SHIVACK	Avigdor	mother				441
SHEBAK	Yisroelik		M		Yaakov	Rochel		SHIVACK	Avigdor	brother				441
SHEBAK	Reuven		M		Yaakov	Rochel		SHIVACK	Avigdor	brother				441
SHEBAK	Chana		F		Yaakov	Rochel		SHIVACK	Avigdor	sister				441
SHEBAK	Yetta		F		Yaakov	Rochel		SHIVACK	Avigdor	sister				441
SHEBAK	Rivka		F		Yaakov	Rochel		SHIVACK	Avigdor	sister				441

NEKROLOGI ŁĄCZNIE Z INNYMI ZAWIADOMIENIAMI O ŚMIERCI

Nazwisko	Imię	Nazwisko rodowe	Płeć	Stan cywilny	Imię ojca	Imię matki	Imię współ-małżonka	Nazwisko informującego	Imiona informującego	Pokrewieństwo dla informującego	Nazwisko drugiego informującego	Imię drugiego informującego	Miejsce śmierci uwagi o zmarłych członkach rodziny	Strona w wersji oryginalnej
SHEBAK	Pesa		F		Yaakov	Rochel		SHIVACK	Avigdor	sister				44
GERSHONOWICZ	Hershel		M	married			Pessa Feigie	GERSHONOWICZ	Sam	father				44
GERSHONOWICZ	Pesa Faigie		F	married			Hershel	GERSHONOWICZ	Sam	mother				44
GERSHONOWICZ	Rhoda		F		Hershel	Pessa Feigie		GERSHONOWICZ	Sam	sister				44
GERSHONOWICZ	Rochel		F		Hershel	Pessa Feigie		GERSHONOWICZ	Sam	sister				44
GERSHONOWICZ	Chaim		M		Hershel	Pessa Feigie		GERSHONOWICZ	Sam	brother				44
GERSHONOWICZ	Yosef		M		Hershel	Pessa Feigie		GERSHONOWICZ	Sam	brother				44
GERSHONOWICZ	Avrohom		M		Hershel	Pessa Feigie		GERSHONOWICZ	Sam	brother				44
GERSHONOWICZ	Dovid		M		Hershel	Pessa Feigie		GERSHONOWICZ	Sam	brother				44
GERSHONOWICZ	Avigdor		M		Hershel	Pessa Feigie		GERSHONOWICZ	Sam	brother				44
GERSHONOWICZ	Meir		M		Hershel	Pessa Feigie		GERSHONOWICZ	Sam	brother				44
JAKUBOWICZ	Esther Hinda	JACOBOVITCH	F	married			Zalman Wolf	JAKUBOWICZ	Shimi	mother				
JAKUBOWICZ	Zalman Wolf		M	married			Esther Hinda	JAKUBOWICZ	Shimi	father				
JAKUBOWICZ	Brendel		F		Zalman Wolf	Esther Hinda		JAKUBOWICZ	Shimi	sister				
JAKUBOWICZ	Tauba		F		Zalman Wolf	Esther Hinda		JAKUBOWICZ	Shimi	sister				
JAKUBOWICZ	Tzirel		F		Zalman	Esther		JAKUBOWICZ	Shimi	sister				

NEKROLOGI ŁĄCZNIE Z INNYMI ZAWIADOMIENIAMI O ŚMIERCI

Nazwisko	Imię	Nazwisko rodowe	Płeć	Stan cywilny	Imię ojca	Imię matki	Imię współ-małżonka	Nazwisko informującego	Imiona informującego	Pokrewieństwo dla informującego	Nazwisko drugiego informującego	Imię drugiego informującego	Miejsce śmierci uwagi o zmarłych członkach rodziny	Strona w wersji oryginalnej
JAKUBOWICZ	Yidel		M		Zalman Wolf	Esther Hinda		JAKUBOWICZ	Shimi	brother				442
STORCH	Berish		M	married			Freidel	KLEIN	Rhoda	father	STORCH	Avigdor	4 people	443,401
STORCH	Freidel		F	married			Berish	KLEIN	Rhoda	mother	STORCH	Avigdor		443
STORCH	Mordechai Mendel		M	married	Berish	Freidel	Sara	KLEIN	Rhoda	brother	STORCH	Avigdor	3 people	443,401
STORCH	Sara	BRAND	F	married			Mordechai Mendel	KLEIN	Rhoda	sister-in-law	STORCH	Avigdor		443
STORCH	Nechemya		M		Berish	Freidel		KLEIN	Rhoda	brother	STORCH	Avigdor		443
SCHWEIK	Sheindel Brendel	STORCH	F	married	Berish	Freidel		KLEIN	Rhoda	sister	STORCH	Avigdor	2 children	443
SCHWEIK	Yaakov		M	married			Sheindel Brendel	KLEIN	Rhoda	brother-in-law	STORCH	Avigdor	2 children	443,401
STORCH	Esther		F		Berish	Freidel		KLEIN	Rhoda	sister	STORCH	Avigdor		443
STERN	Yitzchak		M	widower			Raizel	STERN	Eli Dovid	father			The wife, Raizel died	444
STERN	Zelda		F	married			Eli Dovid	STERN	Eli Dovid	wife				444
STERN	Chaya Raizel		F		Eli Dovid	Zelda		STERN	Eli Dovid	daughter				444
STERN	Tzirel		F		Eli Dovid	Zelda		STERN	Eli Dovid	daughter				444
STERN	Leib		M		Yitzchak	Reizel		STERN	Eli Dovid	brother				444
STERN	Shlomo		M		Yitzchak	Reizel		STERN	Eli Dovid	brother				444
STERN	Yidel		M		Yitzchak	Reizel		STERN	Eli Dovid	brother				444
STERN	Gittel		F		Yitzchak	Reizel		STERN	Eli Dovid	sister				444
STERN	Frimet		F		Yitzchak	Reizel		STERN	Eli Dovid	sister				444
STERN	Rivka		F		Yitzchak	Reizel		STERN	Eli Dovid	sister				444
STERN	Golda		F		Yitzchak	Reizel		STERN	Eli Dovid	sister				444
SHEBAK	Malca	SCHWEIK	F	widow			Mottel	SHIVACK	Tzvi	mother			4 people The husband, Motel,	401, 444

NEKROLOGI ŁĄCZNIE Z INNYMI ZAWIADOMIENIAMI O ŚMIERCI

Nazwisko	Imię	Nazwisko rodowe	Płeć	Stan cywilny	Imię ojca	Imię matki	Imię współ-małżonka	Nazwisko informującego	Imiona informującego	Pokrewieństwo dla informującego	Nazwisko drugiego informującego	Imię drugiego informującego	Miejsce śmierci uwagi o zmarłych czlonkach rodziny	Strona w wersji oryginalnej
SHEBAK	Reuven		M		Mottel	Malca		SHIVACK	Tzvi	brother			Died in Chełmno, murder site	444
SHEBAK	Aryeh		M		Mottel	Malca		SHIVACK	Tzvi	brother			Died in Chełmno, murder site	444
SHEBAK	Rochel Leah		F		Mottel	Malca		SHIVACK	Tzvi	sister			Died in Chełmno, murder site	444
SHEBAK	Sara		F		Mottel	Malca		SHIVACK	Tzvi	sister			Died in Chełmno, murder site	444
SHEBAK	Miriam		F		Mottel	Malca		SHIVACK	Tzvi	sister			Died in Chełmno, murder site	444
ROZENBLUM	Henoch		M	married			Hendel	ROZENBLOOM	Hillel	father			8 people	445,401
ROZENBLUM	Hendel		F	married			Hanoch	ROZENBLOOM	Hillel	mother				445
ROZENBLUM	Yitzchak		M	married	Henoch	Hendel	Eidel	ROZENBLOOM	Hillel	brother			children	445
ROZENBLUM	Aidel		F	married			Yitzchak	ROZENBLOOM	Hillel	sister-in-law			children	445
ROZENBLUM	Maneleh		M	married	Henoch	Hendel		ROZENBLOOM	Hillel	brother			4 people	445,401
ROZENBLUM			F	married			Monela	ROZENBLOOM	Hillel	sister-in-law			children	445
FREUNT	Tauba Faiga	ROZENBLUM	F	married	Henoch	Hendel	Bentsha	ROZENBLOOM	Hillel	sister				445
FREUNT	Bentshe		M	married			Tauba Feigle	ROZENBLOOM	Hillel	brother-in-law				445
SZEPS	Masha	ROZENBLUM	F	married	Henoch	Hendel	Ben-Zion	ROZENBLOOM	Hillel	sister				445
SZEPS	Ben-Zion		M	married			Masha	ROZENBLOOM	Hillel	brother-in-law			4 people	445,401
ROZENBLUM	Elchonon		M	married			Brocha	SHIVECK	Rozesha	father				445
ROZENBLUM	Brocha	GERSHNOVICZ	F	married			Elchonon	SHIVECK	Rozesha	mother				445
ROZENBLUM	Chaim Heskel		M		Elchonon	Brocha		SHIVECK	Rozesha	brother				445
ROZENBLUM	Devorah Gittel		F					SHIVECK	Rozesha	sister				445
ROZENBLUM	Sara Miriam		F					SHIVECK	Rozesha	sister				445
ROZENBLUM	Mocheleh		F					SHIVECK	Rozesha	sister				445
ROZENBLUM	Baila		F					SHIVECK	Rozesha	sister				445

Bekenhende Gemeinde
Tenco quia tenor
Potsdam

NEKROLOGI ŁĄCZNIE Z INNYMI ZAWIADOMIENIAMI O ŚMIERCI

Nazwisko	Imię	Nazwisko rodowe	Płeć	Stan cywilny	Imię ojca	Imię matki	Imię współ-małżonka	Nazwisko informującego	Imiona informującego	Pokrewieństwo dla informującego	Nazwisko drugiego informującego	Imię drugiego informującego	Miejsce śmierci uwagi o zmarłych członkach rodziny	Strona w wersji oryginalnej
LEWI	Refoel Yaakov		M	married			Chaya	HEDRI	Lipza	father				446
LEWI	Chaya		F	married			Refoel Yaakov	HEDRI	Lipza	mother				446
LEWI	Awrohom		M	married	Refoel Yaakov	Chaya	Yetta	HEDRI	Lipza	brother				446
LEWI	Yetta	KRIMLOVSKI	F	married			Awrohom	HEDRI	Lipza	sister-in-law				446
	Yehudis	LEVY	F	married	Refoel Yaakov	Chaya	Chaim	HEDRI	Lipza	sister				446
	Chaim		M	married			Yehudis	HEDRI	Lipza	brother-in-law			Mother's maiden name LEWI	446
	Elka	LEVY	F	married	Refoel Yaakov	Chaya	Tzvi Ze'ev	HEDRI	Lipza	sister			2 children	446
	Tzvi Ze'ev		M	married			Elkanah	HEDRI	Lipza	brother-in-law			2 children Mother's maiden name LEWI	446
LISNER	Yocheved	LEVY	F	married	Refoel Yaakov	Chaya	Leibel	HEDRI	Lipza	sister			2 children	446
LISNER	Leibel		M	married			Yocheved	HEDRI	Lipza	brother-in-law			2 children	446
	Malca Chana	LEVY	F	married	Refoel Yaakov	Chaya	Moshe	HEDRI	Lipza	sister			2 children	446
	Moshe		M	married			Malca Chana	HEDRI	Lipza	brother-in-law			2 children	446
HORENCHEK	Yitzchak Meir		M	married			Esther	HORONCHICK	Dov	father				446
HORENCHEK	Esther	FUCHS	F	married			Yitzchak Meir	HORONCHICK	Dov	mother				446
HORENCHEK	Bunim		M	married	Yitzchak Meir	Esther		HORONCHICK	Dov	brother				446
HORENCHEK	Hinda		F	married			Binam	HORONCHICK	Dov	sister-in-law				446

NEKROLOGI ŁĄCZNIE Z INNYMI ZAWIADOMIENIAMI O ŚMIERCI

Nazwisko	Imię	Nazwisko rodowe	Płeć	Stan cywilny	Imię ojca	Imię matki	Imię współ-małżonka	Nazwisko informującego	Imiona informującego	Pokrewieństwo dla informującego	Nazwisko drugiego informującego	Imię drugiego informującego	Miejsce śmierci uwagi o zmarłych członkach rodziny	Strona w wersji oryginalnej
HORENCHEK	Leizer		M		Binam	Hinda		HORONCHICK	Dov	brother's son				446
HORENCHEK	Berish		M		Binam	Hinda		HORONCHICK	Dov	brother's son				446
HORENCHEK	Avrohom		M		Binam	Hinda		HORONCHICK	Dov	brother's son				446
HORENCHEK	Yeshayahu		M		Yitzchak Meir	Esther		HORONCHICK	Dov	brother				446
MARKOWICZ								MARCOVITCH	Yechiel	parents			5 people Died in Chełmno, murder site. Photo	447

Nazwiska w nekrologu podano w transkrypcji angielskiej, ich zapis różni się od wystąpującego w książce.

W pozycji: "Miejsce śmierci, uwagi o zmarłych członkach rodziny" oprócz ofiar Holokaustu, znajdują się osoby zmarłe przed wojną, poległe w czasie działań frontowych, lub podano tylko ilość zmarłych bez podania nazwisk np. "5 osób zamordowano w Chełmnie" lub "5 dzieci" - bez szczegółów dot. okoliczności śmierci.

NEKROLOGI

**Od członków rodziny,
przyjaciół, znajomych.**

W wiecznej pamięci

Avraham Kalushiner

Nieżyjący już Abraham Kalushiner

Rekaktor Książki o pamięci Świętych miasta Zelów

Zmarł w czwartek 1 Tammuz 5719
nie doczekawszy owocu swojej pracy
wyglądu książki nad którą pracował

Niech pamięć o nim będzie błogosławiona

KU WIECZNEJ PAMIĘCI

mojej, niezapomnianej rodziny

zamordowanej przez nazistowskie bestie
w smutnym okresie Zagłady.

Ojciec – Abraham Asz	zmarł w Łodzi
Matka – Yita z domu Yaoba	zamordowana w Chełmnie
Siostry – Tamar i Krise	zamordowane w Chełmnie
Brat – Menachem	zamordowany w Chełmnie
Brat – Chaim, Meir	zginął w Auschwitz
Wujek – Mendel Granek	zginął w Auschwitz
Ciocia – Ester Strykowska	zamordowana w Chełmnie
Wujek - Józef Granek	zginął w obozie
Ciocia – Golde Granek	zmarła w obozie

Ich córki i syn – Masza Traube Granek
z mężem i dziećmi
Tamar Miller Granek
Ester, Monya Granek
Mosze i Chaimel Granek – wszyscy zginęli w Chełmnie

Pozostająca w żałobie: Hinde Schlesinger - Ash

Józef i Ester Strokowscy

Abraham, Shlomo Ash

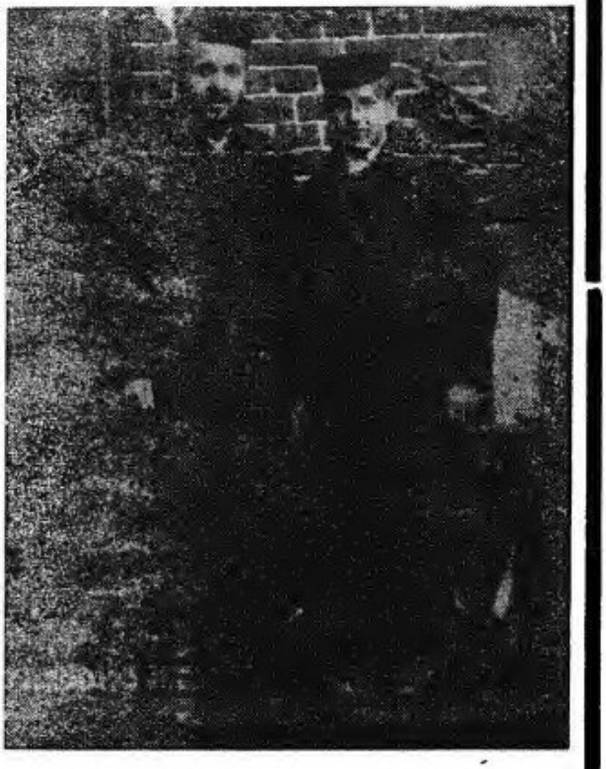

Chaim, Meir Ash i Mendel Granek

Leah Fajer

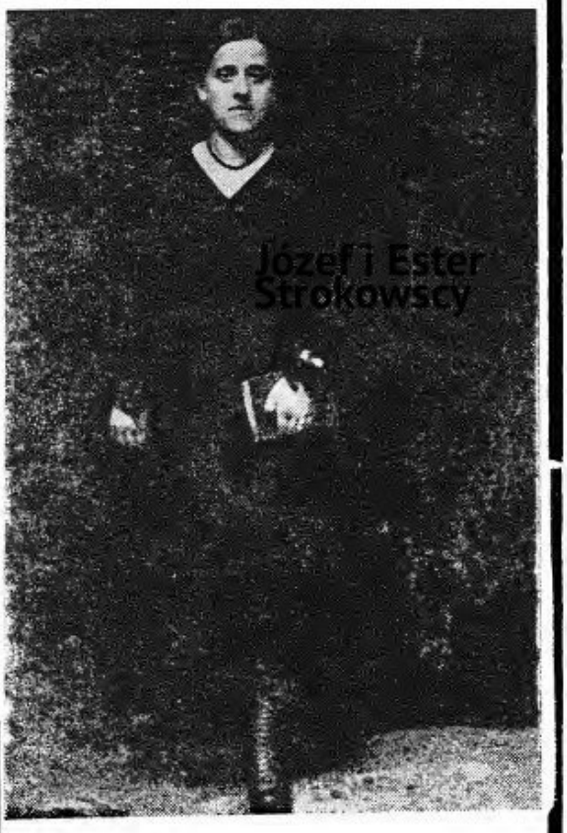

Józef i Ester Strokowscy

Członkowie rodziny Granek

Ku świętej pamięci
Naszych kochanych bliskich, pomordowanych przez nazistów

Ojciec: Jehiel Bornsztajn, zabity w Piotrkowie

Matka: Trajne von Derheim Lewkowicz, zginęła w Chełmnie

Bracia: Pinchas i Mosze, zmarli w Piotrkowie

Siostry: Sarah i Leah, zamordowane

Pozostają w naszej pamięci

Icchak Bornsztajn - Izrael
Shoshana Wikrawitzky - Izrael

WIECZNEJ PAMIĘCI!

Za dusze członków naszych rodzin zmarłych i zamordowanych przez nazistów.

Dziadka: rabina Yishchar Levy'ego – wnuka rabina Fishela z Strykowa 13 pokolenie Haralu – zmarłego w wieku 90 lat w Zelowie,
Jego żonie Deborah zmarłej w młodym wieku – pochowanej w Łasku,
Dziadka: rabina Yisraela, Mendela Ha-Coena syna D. Icchaka Dowa z Zelowa'
Babci: Rachel Leah z domu Levy – zmarłej przed wojną,
Ich dzieciom i wnukom: Deborah zmarłej w wieku 45 lat w Łodzi, jej mężowi: Jakobowi Spiegelmanowi, który zginął w wieku 60 lat, ich dzieciom i wnukom: Hannah i jej mężowi: Henochowi Morgensternowi, synowi rabina Reuvena, Davida Molowa, ich siedmiu dzieciom i wnukom: Blumie z domu Spiegelman, zmarłej młodo w roku 1922 w Łodzi, jej mężowi, rabinowi Mosze Ostrowskiemu,
Ostrowskiej Esther z córce rabina Yoela z Pabianic,
Azrielowi Mazłowowi i jego żonię Idol z domu Goldman,
Icchakowi Dow – zmarłemu w młodym wieku, jego córce Ester, zmarłej w łódzkim getcie,
Jocobowi i jego żonie Elce, córce Azriela Levy'ego Mazłowa, ich dwóm córkom: Peshel i Chanah, jego żonie Freidzie, córce rabina Jechiela Berlinera, ich synowi: Izraelowi, Mendelowi,
Baruchowi Cohenowi – Tarszyńskiemu, poległemu w wojnie wyzwoleńczej 19 Szwat 1948 roku w wieku 32 lat

PAMIĘĆ O NICH NIECH TRWAĆ BĘDZIE WIECZNIE!

Żałobnicy:

Deborah Cohen – Tershinsky
Guta Działonowski
Bracha Morenstern - Izrael

Mosze Ostrowski

Jacob Spiegelman

Esther

Baruch Cohen - Terszyński

ŚWIATU KU PAMIĘCI

Z wielkim smutkiem i żalem opłakujemy naszych bliskich

zmarłych w Zelowie
Ojca: Mordechaja, Mendela Goldminca
Matkę: Deborah
Siostrę: Szprincę, jej męża Henocha, ich dzieci: Sheindel i Izraela
Siostrę: Jantę

Będą żyć wiecznie

żałobnicy:

Nathan Goldmintz – Dinar
Sarah Goldmintz Helfman
Yerachmiel Goldmintz

Szprince z/d Goldminc, jej mąż Henoch i córka Sheindele

Israel i Sheindele

NA WIECZNĄ PAMIĘĆ

Ojciec: Icchak Yakubovich zmarł w Argentynie
Matka: Prive Fiderheim Kiffer zmarła w Argentynie
Ich dzieci: Ester Gitel i Abraham Szmuel zginęli w Chełmnie

Pozostają w żałobie:
Syn: Shlomo Yakubovich – Argentyna
Siostra: Sarah Mary Kieffer – Australia
Brat: Icchak Bear Kieffer - Australia

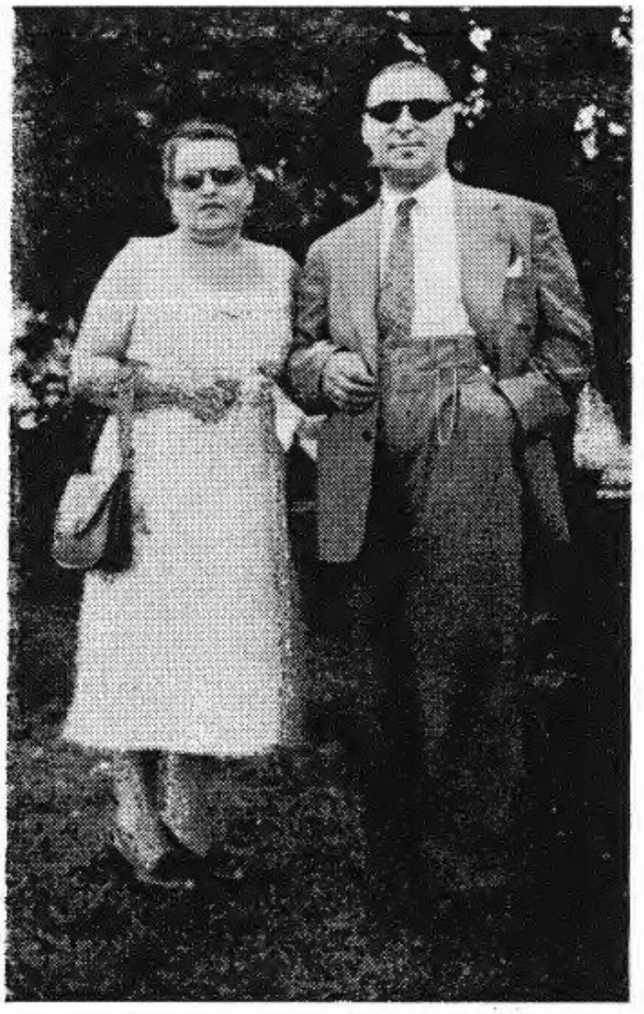

Prive i Icchak Yakubovich Argentyna

NAGROBEK PAMIĘCI

Dla naszych kochanych, niezapomnianych

Dziadek: Shea Bear Kiffer
Babcia: Leah
Ojciec: Zusmann Kiffer zmarł w Zelowie w 1941 roku
Matka: Ester, Gittel zmarła w Zelowie w wieku 35 lat w 1912 roku
Siostra: Hannah, Feige zamordowana w Chełmnie
Ciotka: Hana Brand zamordowana w Chełmnie

pozostający w żałobie:
Córka: Sarah, Mary Cooper – Australia
Syn: Icchak, Bear Kiffer - Australia

KU WIECZNEJ PAMIĘCI

ubolewa z powodu śmierci

Ojciec: Mosze Abraham syn Mordechaja Weiss
Matka: Masza córka Kwiatkowskiego, zmarła w 1929 roku
Bracia: Zvi i Chaim Weiss
siostry: Perła i Lumia Weiss

wszyscy zginęli w obozie zagłady w Chełmnie

żałobnik:

Gedaliasz Weiss

ŚWIĘTE DUSZE, CAŁA MOJA RODZINA

Ojciec: Chaim Kopytkowski
Matka: Golda
Bracia: Zwi, Leib, Zew
Siostry: Jetta, Pradel, Klara

Wszyscy zginęli w obozie śmierci Chełmno

żałobnik: Aszer Kopytkowski

Jetta Kopytkowska

Święci i czyści, którzy zostali zamordowani przez nazistów

Ojciec: Simcha Puskwa
Matka: Sheindel
Siostra: Chajah wraz z trojgiem dzieci
Brat: Mendel wraz z trojgiem dzieci
Bracia: Icchak Vinyler, Pinchas, Beinish
Siostry: Hannah, Rachel

żałobnik: Sara Hochman Pluskwa
Izrael

Sheindel i Simcha Pluskwa

ŚWIECA PAMIĘCI
Za czyste dusze naszej rodziny

Ojciec: Abracham Izaak Krzymałowski
Matka: Masza z domu Weinberg
Siostra: Towa Krzymałowska
Brat: Jerachmiel, Izrael, Hersz Krzymałowski

WASZE IMIONA NA ZAWSZE ZOSTANĄ ZAPAMIĘTANE

żałobnicy:
Ruven Krzymałowski
Zwi, Herschel Krimalowsky - USA
Shayakov Krymalowsky - USA

WIECZNEJ PAMIĘCI

Złaknieni, po długim wyczekiwaniu otrzymaliśmy Księgę Pamiątkową Zelowa, ku pamięci męczenników, dusz czystych zamordowanych, Kidush ha-Shem, Kidush la-Chaim. Ze smutkiem i żalem opłakujemy naszą kochaną rodzinę, która całkowicie została zniszczona w Holokauście. Będziemy troskliwie pamiętać o naszych bliskich.

Ojciec: Shlomo Jehuda, syn Avnera Fawjłowicz
Matka: Ester, Chavah, córka Davida Girszta z Pabianic
Bracia: David Bonam, Kalman
Siostry: Zfora Raizil (Shoshana), Golda, Malka, Hinde Alka

nasi zamordowani stryjowie:
Berel (Dev) Fajwłowicz z żoną Haide i pięciorgiem dzieci
Yerachmiel Lew Fajwłowicz z żoną Hinde i dwójką dzieci

nasze ciocie ze strony ojca:
Rachel i jej mąż Szaja Zindel z dwojgiem dzieci

dwoje drogich dzieci naszej zmarłej cioci Faisel i jej męża, Mordechaja Wolfa Schatza

nasi wujowie, których zamordowano w Holokauście:

Zvi Weissenstock, jego żona Hannah, ich syn i córka
Shmuel Girsht, jego żona, ich syn i córka

ciocia Relah zmężem Szają, Zeligiem Bergmannem i czwórką ich dzieci

ich prawe i czyste dusze

żałobnicy:
Abraham Fajwłowicz
Pinkas, Menachem Fajwłowicz

NAGROBEK PAMIĘCI

Naszych drogich i niezapomnianych dusz

Ojciec: Noah Klug – zmarły przed wojną w Zelowie
Matka: Hinde Wunderheim Scharzbart
Brat: Nathan Klug, jego żona z trojgiem dzieci
Brat: Idel Klug, jego żona Hannah z dwojgiem dzieci
Brat: Binam
Siostra: Raise Herschkavich Klug, jej mąż i dzieci

wszyscy unicestwieni w Shoah.

Mój mąż, Baruch Ankielewicz zmarły 6 czerwca 1973 roku w Izraelu

pozostająca w żałobie:

Bela Ankielewicz

Baruch Ankielevitsch
zmarły: 6.06.1973 r. w Izraelu

Rodzina Klug - wszyscy zginęli w Shoah

N A G R O B E K

Zgładzone życie

Z pochyloną głową i głębokim bólem w sercu, piszę na pomniku mojej pamięci imiona moich, drogich rodziców, braci i sióstr, którzy w swoich najlepszych latach życia, unicestwieni zostali przez niemieckich morderców.

Moi kochani rodzice: Baruch Binm i Leah Klein
Siostry:
Hene Baile, jej mąż Naftali Meir, ich dzieci: Mosze i Yita
Sheindel Rebekah z synem i córką
Rose z mężem, Abrahamem, Jakubem Ostrowskim i dziećmi: Nathanem i Fejgą
Bracia:
Hershel z żoną Sureshe i trojgiem dzieci
Abraham z żoną i dwojgiem dzieci

Czcijcie ich pamięć!

Pozostająca w żałobie

Salke Solni z/d Klein - Nowy Jork

Wszyscy zginęli w obozie śmierci Chełmno nad Nerem

Naftali Meir - Przewodniczący Judenratu w Zelowie

Rodzina Meir z Zelowa

Rodzina Klein z Zelowa

Stoją od lewej:Natan Klein i jego żona Rozia, Salka Frant, Herschel Klein, Chana Bajla Mayer, Tzipi i Abram. Siedzą od lewej: Bluma i Lea Fejga.

Nigdy nie zapomniany

Opłakujemy naszego tragicznie zmarłego Ojca, Meira Franta zamordowanego przez niemieckich zbrodniarzy w dniu 1 stycznia 1945 roku

w żałobie
Córki: Regina Frant Stavsky - Nowy Jork
Barilla Frant Goldcorn - Nowy Jork

WIECZNEJ PAMIĘCI

Rodziców, braci i sióstr, którzy zginęli w Holokauście z rąk nazistowskich prześladowców.
Pamięć o nich nigdy nie zaginie.

Ojciec: Icchak Meir Cohen – zmarł w Łodzi w 1934 roku
Matka: Perła z/d Olsher – zginęła w łódzkim getcie
Siostra: Krassel – zmarła w Łodzi w 1932 roku
Brat: Abraham Shmuel, jego żona i dziecko – zginęli w Holokauście
Brat: Moshe – zginął w Holokauście
Siostra: Hendel, jej mąż, Lozer Stern i córka Krassel – zginęli w Holokauście
Siostra: Yetta – zginęła w Holokauście
Siostra: Mindel – zmarła w łódzkim getcie.

Pozostaję w żałobie:

Zirle Klein z/d Cohen

Grób Icchaka Meira Cohena
na cmentarzu w Łodzi (zdjęcie przedwojenne)

Przy grobie stoją synowie: Abraham i Mosze.
Wczasie wojny - zginęli w Holokauście.

WIECZNEJ PAMIĘCI

rodziców, braci i sióstr,

którzy zginęli w Holokauście zamordowani przez brutalnych nazistów.
Pamięć o ich czystych duszach – pozostanie w nas na zawsze.

Ojciec: Icchak Klein – zmarł w Zelowie w roku 1938
Matka: Rywka z/d Goldsztajn – zmarła w Zelowie w roku 1942
Brat: Chaim Yehezkiel – zmarł w Zelowie w 1917 roku
Brat: Herschel – zmarł w Zelowie w 1920 roku
Brat: Tovja z żoną Fridą i dwojgiem dzieci – zginęli w Holokauście
Siostra: Sheindel Beila, jej mąż Herszel, dwóch synów i córka – zginęli w Holokauście
Siostra: Tovah, jej mąż Zindel, ich dwoje dzieci: Fishel i Atal – zginęli w Holokauście
Siostra: Rachel, jej mąż Simche Piła i dziecko – zginęli w Holokauście.

Żałobnicy:

Abraham, Mendel Klein
Chajah Pajge Flemm z/d Strzowska

Grób Icchaka Kleina na cmentarzu w Zelowie. Prawdopodobnie rok 1938

Przy grobie stoją: Tovja Klein (syn), Rywka (wdowa)
Pozostałe trzy osoby to prawdopodobnie corki zmarłego:
Sheindel, Tovah, Rahel - wszyscy zginęli w Holokauście.

P O M N I K

wiecznej pamięci naszym bliskim

Ojciec: Szymon Kalczewski – wywieziony z Drancy (Francja) do Auschwitz – zginął
Matka: Sarah z/d Klein – zmarła w Paryżu w 1938 roku

żałobnicy:

Synowie: Avraham, Hirsh, Shimoni Kalchevski – Izrael
Tovia (Jacques) Kalchevski – Lance/Francja
Córka: Shainah (Annie) Grand z/d Kalczewska – Londyn/UK

Avraham, Mendel Klein - Izrael

W I E C Z N E J P A M I Ę C I

zmarłego Szlomo Goldsztajna

Wyemigrował do Izraela w roku 1933, był jednym z założycieli fabryki tekstylnej w Ramat Yishai – Northern District/Izrael. Działał także w Komitecie Organizacji Emigrantów z Zelowa. Należał do czołowych działaczy Ruchu Syjonistycznego. Zrzeszony w Kole Artystów, aktorów dramatycznych.

Zmarł 14 września 1974 roku w Izraelu w wieku 83 lat

żałobnicy:

żona Arana i synowie: Zwi i Menachem

ZAPALONA ŚWIECA

dla naszych bliskich

Ojciec: Mattel Poznerson
Matka: Balkah Funderheim z/d Tandavska
Bracia: Moshe, Michal, Herschel
Siostra: Tabche
Wujek: David, Yassi Meir
Wujek: Izaak Hersch
Ciocia: Eva Poznerson

Wszyscy zostali deportowani w 1942 roku i zamordowani przez nazistowskich zbrodniarzy.

Pozostaje w żałobie:

Joseph Poznersohn/USA

POMNIK PAMIĘCI

członków mojej rodziny

Ojciec: rabin Leibish Filler
Matka: Sarah, Rebecca
Brat: Meir
Siostry: Gitel, Chanach

Wszyscy zginęli zamordowani w obozie śmierci – niech pamięć o nich przetrwa na zawsze.

Żałobnik:
Jacob Feel

WIECZNEJ PAMIĘCI
dusz moich rodziców, całej mojej rodziny – jesteście w Edenie

Ojciec: Abraham Storch
Matka:
Brat: Avigdor
Siostra: Rachel, Ziporah

Będziemy o nich zawsze pamiętać.

Żałobnik:
Kalman Storch

W WIECZNEJ PAMIĘCI

mojej drogiej rodziny, świętej i czystej, unicestwionej przez nazistowskich oprawców.
Pamięć o nich na zawsze pozostanie w moim sercu.

Ojciec: Rabin Abraham Lisner
Matka: Bluma Leah z/d Krzymałowska
Siostra: Chayah, Sarah Greenberg z trojgiem dzieci
Brat: Yerahmiel i jego żona z/d Lipszyc z dwojgiem dzieci
Siostra: Ewa Kopczok z dzieckiem
Siostra: Hendah Frajman
Pozostali krewni: Gedaliasz, Mojżesz, Jakub Aaron, dwuletni Szmul Hersz

Wszyscy zostali unicestwieni w Holokauście.

Żałobnik: Zew Lissner z rodziną

WIECZNIE PŁONĄCA ŚWIECA

dla naszych zamordowanych bliskich

Ojciec: Mendel Frajman
Matka: Tamar
Siostry: Rachel Frajman
Shulamit Frajman

Deportowani przez hitlerowskich morderców w styczniu 1942 roku

w żałobie:

Jonash Freimann/USA

W WIECZNEJ PAMIĘCI

świętych i czystych, którzy zostali unicestwieni przez hitlerowskich ciemiężycieli

Ojciec: Jakub Siwek
Matka: Rachel Siwek
Bracia: Izrael i Reuven
Siostry: Chanah, Yetta, Pesa i Rivka

żałobnicy:

Avigdor Shibak/Izrael

WIECZNY PŁOMIEŃ ŚWIECY

za naszych bliskich, zabitych przez nazistów

Ojciec: Herszel Gerszonowicz
Matka: Fise, Fajge
Siostry: Sarah i Rachel
Bracia: Chaim, Josef, Abraham, Dawid, Awigdor i Meir

pozostający w żałobie:

Samuel Garson – Gerszonowicz – Nowy Jork

N A G R O B E K

dla moich drogich, niezapomnianych zabitych przez nazistowskich zbrodniarzy

Ojciec: Salomon, Wolf Jakubowicz
Matka: Ester, Hinde Jakubowicz z/d Wunderhajm
Siostry: Brandle, Zajne i Radle
Brat: Herszel

pozostający w żałobie syn i brat:

Shura Yakobowitch – Nowy Jork

WIECZNY PŁOMIEŃ ŚWIECY

za naszych bliskich, zabitych przez nazistowskich morderców

Ojciec: Bear Sztorch
Matka: Fradel
Brat: Mordechaj, Mendel i jego żona Sarah z/d Marek
Siostry: Shaidel, Brandle i jej mąż Jakub Siwek z dwojgiem dzieci
Ester

pozostają w żałobie:

córka Rudke Klein – Izrael
córka Yitta – Rosja
syn Avigdor - USA

ZAWSZE PŁONĄCA ŚWIECA

Ojciec: Icchak Stern
Matka: Rajzel
Moja żona: Zelda i nasze córki Chajah, Rajzel, Zirle
Bracia: Lew, Shlomo, Idel
Siostry: Gitel, Primah, Rebekah, Golde

żałobnik:

Eliyah David Stern

KU PAMIĘCI

pamiętać będę i nigdy nie zapomnę mojej, kochanej rodziny

Ojciec: Mattel Siwek
Matka: Malka
Bracia: Reuwen i Arjech
Siostry: Rachel Leah, Sarah i Miriam

w żałobie:

Zvi Shivak

N A G R O B E K

za moją zamordowaną rodzinę

Ojciec: Meir Rozenblum
Matka: Handel
Brat: Izaak i jego żona Adlajde z dziećmi
Siostry: Taube, Fajge Frant z mężem Benchem
Masza ze swoim mężem Menachemem synem Ziona

żałobnik:

Hilel Rosenblum

N A G R O B E K

z ciężkim sercem opłakuję moją, kochaną rodzinę

Ojciec: Abraham Rozenblum
Matka: Sarah z/d Gerszonowicz
Brat: Chaim Haskiel
Siostry: Deborah Gitel
Machele
Bajale

zostali wszyscy zamordowani przez nazistów

pozostająca w żałobie:

Róża Siwek z/d Rozenblum

KU WIECZNEJ PAMIĘCI

dusz moich, pomordowanych bliskich

Ojciec: Raphael Yaakow Levy
Matka: Leyba
Brat: Abraham i jego żona Jette z/d Krzymałowska
Siostry: Judith i jej mąż Chaim Eliasz z dwojgiem dzieci
Malka Chanah i jej mąż Zvi Label Lisner z dziećmi: Moshe i Sha

Pozostający w żałobie:

Lipcha Hajdrich

KU PAMIĘCI WIECZNEJ

dla mojej, świętej i czystej, drogiej rodziny

Ojciec: Icchak Meir Horończyk
Matka: Esther z/d Lis
Bracia: Binam jego żona Hinde i ich dzieci: Lazer, Barish i Abraham
Izajasz
Niech ich czyste dusze zawinięte będą w węzeł życia!

Żałobnik:

Dov Horontchik - Izrael

Bekennende Gemeinde
Teneo quia
teneor
Potsdam

Rodzina Markowiczów. Zginęli zamordowani w obozie zagłady Chełmno n/Nerem.

W żałobie pozostaje syn: Yehiel Markowicz

ROZDZIAŁ SIÓDMY

SUPLEMENT DO WYDANIA POLSKIEGO

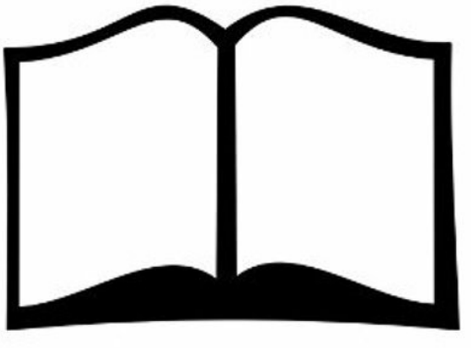

ROZKWIT

I. ŻYDOWSCY MIESZKAŃCY ZELOWA.
Gdzie mieszkali i czym się zajmowali? Jakie były ich źródła utrzymania?

Największym skupiskiem ludności żydowskiej w Zelowie był Rynek (Plac gen. J. Dąbrowskiego) i otaczające go ulice takie jak: ul. św. Anny, Kilińskiego, Sienkiewicza i Wąska. Tutaj były duże skupiska sklepów, warsztatów, instytucji społecznych. Większość domów przy Rynku było miejscami zamieszkania Żydów - handlowców, rzemieślników, ludzi tzw. wolnych zawodów, nauczycieli i producentów.

1. RYNEK.

Pod adresem: Rynek nr 2, znajdował się salon fryzjerski Zismana Kiffera (także felczera), mieszkał tu ponadto: Josek Henoch Frajdenrajch – producent, Izrael Bornsztajn – nauczyciel.
Rynek nr 3 - zakład krawiecki Abrama Lajbowicza, mieszkał tu też Abe Jochlowicz.
Nr 4 - cukiernia Arona Sieradzkiego.
Nr 5 – Josek Lindenbaum (przeprowadził się później pod adres: ul. Dzielna nr 5).
Nr 7 – cukiernia Dawida Siwka i piekarnia Jakuba Lipkowicza.
Nr 7 c – Henoch Krygier – pomocnik rabina i Wolf Złoczewski – szames (woźny) w synagodze.
Nr 9 – Emanuel Minkowski.
Nr 11 – Ezriel Lewi – producent tekstylny.
Nr 13 – Herszlik Knopf.
Nr 14 - zakład zegarmistrzowski Symche Binem Brokmana.
Nr 15 – Szlomo Wajs – producent.

2. ULICA KOŚCIUSZKI.

Na ul. Kościuszki było gęste skupisko ludności żydowskiej, stanowiącej większość wśród jej mieszkańców, od początku ulicy aż do nr 50.
Nr 1 – Moszek Ryba – nauczyciel w szkole żydowskiej.
Nr 3 - Moszek Liberman, fabrykant branży włókienniczej pochodzący z Bełchatowa.
Nr 10 a – Szymcha Binen Satt – urzędnik gminy żydowskiej.
Nr 10 b – Mendel Cukier – mohel (rzezak) i sekretarz gminy żydowskiej.
Mordechaj Koźmiński oraz rodzina Lewinsonów (pani Lewinson była dentystką), która później wyprowadziła się do Łasku.
Nr 13 - Lajzer Kuperwasser, właściciel garbarni.
Nr 17 a – Moszek Dawid Piła – szames (woźny) w zelowskiej synagodze.
Nr 19 b – Szlomo Zalman Binensztok – nauczyciel w żydowskiej szkole.
Nr 20 – Jakub Bełchatowski – zakład fryzjerski.
Nr 22 – Dawid Rozensztajn – piekarnia.
Nr 31 – Szaja Zelka Bergman – zegarmistrz.
Nr 33 – Henoch Szmulewicz – przedsiębiorca transportowy (wozy konne, ciężarówka, taxi), działacz partii socjalistycznej BUND (pochodzący z Bełchatowa) – dziś jest tu… POLICJA.
Nr 41 – Chaim Wolf Kupfer – nauczyciel szkoły żydowskiej.
Nr 42 – Josek Wigdorowicz – handlowiec (potem przeprowadził się pod nr 72).
Nr 49 - Symcha Fajerman.
Nr 61 – Icek Najman.
Nr 64 – Abram Szlomo Asz – kupiec.
Josek Granek – przemysłowiec tekstylny.
Nr 79 – Dawid Kopel – Tkalnia Mechaniczna, przemysłowiec.

3. ULICA ŚWIĘTEJ ANNY.

Była to bardzo ważna ulica dla żydowskiej ludności Zelowa. Z niej był dostęp do synagogi i szkoły żydowskiej dla chłopców i prawdopodobnie szkoły chasydzkiej Beit Yaakow (Dom Jakuba) dla dziewcząt. Poza tym przy tej krótkiej ulicy mieszkało wiele rodzin żydowskich.
Nr 4 - Zajwel Brykman – handlowiec, sklep odzieżowy.
Nr 5 – Hersz Rozenblum – tkacz.
Nr 5 a – Abram Zieliński – tkacz.
Nr 7 a - Hersz Gelbart, dyrektor szkoły religijnej (ur. 1894 w Bełchatowie).
Markus Mendel Rozbach,
Fiszel Lewi – handlowiec, z rodziną,
Lew Alembik – nauczyciel.
Juda Henoch Szlomowicz – rzemieślnik.
Nr 8 – Chil Lisner, Zalma Dylewski – handlowcy.
Nr 12 – Szmul Kuperwasser.
Nr 14 – Izrael Sromutka – właściciel domu.

4. ULICA WĄSKA.

Kolejną małą ulicą była Wąska, przy której mieszkali prawie, wyłącznie Żydzi.
Nr 6 – Icek Frajman – handlowiec,
Haskiel Herszkowicz, Mordechaj Frajnt, Ajzer Lewkowicz – tkacze.
Jankiel Siwek z rodziną – właściciel firm i spółek transportowo - przewozowych (wozy, dorożki, autobusy, taksówki, ciężarówki). Radny Gminy Zelów – III kadencji (potem przeprowadził się pod adres: ul. Kościuszki nr 23).

5. ULICA KILIŃSKIEGO.

Z Rynku prowadziła kolejna ulica, zamieszkana w dużej części także przez Żydów (przynajmniej do nr 35) – ulica Kilińskiego.
Nr 4 – Jankiel Abba – piekarz,
Fajwisz Mordechaj Uberman (zastępca rabina),
Chil Majer Frajndt, właściciel fabryki tekstyliów, (urodzony: 1897 rok w Zelowie),
Juda Lajb Lipman - właściciel sklepu.
Nr 5 - Jakub Lewi – Fabryka Tekstylna (rok założenia 1909 – pierwsza, nowoczesna tkalnia mechaniczna w Zelowie).
Oprócz niego mieszkała tam jego rodzina: Michał Rozenzaft, zięć (kolejny właściciel fabryki) i Dawid Steinberg, księgowy w fabryce.
Nr 9 – Izaak Przedborski – właściciel składu drewna.
Nr 11 b – Josek Kibel – właściciel sklepu z owocami i warzywami.
Nr 15 – Mina Halpernowa – nauczycielka w chasydzkiej szkole dla dziewcząt „Beit Jakob”.
Nr 16 – Majer Klapiak – farbiarz.
Szlomo Lewkowicz – krawiec (później przeniósł się do Bełchatowa).
Nr 17 – Majer Zyndol Herszkowicz – piekarz.
Nr 18 – Fajge Wajman – nauczycielka chasydzkiej szkoły dla dziewcząt „Beit Jakob”.

6. ULICA SIENKIEWICZA.

Nr 4. Mojsze Traube – biznesmen,
Abram Nussen Sieradzki – krawiec,
Abram Jabłoński – fryzjer.
Nr 5. Berek Jelbowicz - właściciel pracowni krawieckiej.

Nr 6. Oprócz nauki języka hebrajskiego prowadzonej przez Organizację Syjonistyczną Poalej Sion, mieszkali pod tym adresem także:
- Moszek Juda Flajszkier – handlowiec,
- Ryfla Jakub Lewi – właściciel sklepu spożywczego,
- Josek i Ezriel Gliksman – zakład szewski.
Nr 9. Aaron Rafał – blacharz.
Nr 9 b - Chimie Jakubowicz - piekarz.
Nr 11 - Abram Jakub Rusak i Chil Szajner – handlowcy.
Nr 13 – Lejzor Siwek – kowal, właściciel domu.

Takie były główne skupiska ludności żydowskiej w Zelowie. Oprócz nich, Żydzi mieszkali jeszcze w rozproszeniu na ulicach: Piotrkowskiej (po zmianie: Śmigłego Rydza), Piłsudskiego (obecnie Mickiewicza), Żeromskiego i Dzielnej.

Najważniejsze obiekty życia publicznego mieściły się w Rynku (biblioteka, kółko dramatyczne), przy ul. Kościuszki nr 9 – synagoga murowana, ukończona w 1939 roku – nie pełniła funkcji religijnych - obecnie jest tam poczta, oraz przy ul. Świętej Anny – siedziba gminy żydowskiej oraz szkół chasydzkich dla chłopców i dziewcząt.

Obiekty kultu religijnego: drewniana synagoga z roku 1879, mykwa (łaźnia rytualna) i inne nie przetrwały do dnia dzisiejszego. Zostały zniszczone przez Niemców podobnie jak cmentarz przy ulicy Leśnej – miejsce pochówku także wielu wybitnych, zasłużonych dla Zelowa osób.
Nieliczne macewy znajdują się w Muzeum Okręgowym w Bełchatowie i w siedzibie Parafii Ewangelicko – Reformowanej w Zelowie.
Obecnie nie ma po żydowskich mieszkańcach Zelowa żadnego śladu. Kolejni zarządzający miastem, nie kwapili się na jakiekolwiek upamiętnienie śladu Żydów w jego historii. Prawdopodobnie nic się już w tej materii nie zmieni.

Opracował: David Levinson

Do opracowania wykorzystano materiały istniejące w przestrzeni publicznej takie jak:
1. Kalendarz Handlowo – Przemysłowy – rocznik 1923.
2. Kalendarz Przemysłowy i Gospodarczy za rok 1929 (własność D. Levinsona).
3. Wyciąg z JewishGen – KehilaLinks, artykuł: Jewish Discrict of Zelów pod redakcją Andrzeja Selerowicza z uzupełnieniem danych w oparciu o oryginał „YIZKOR Book Zelów”.

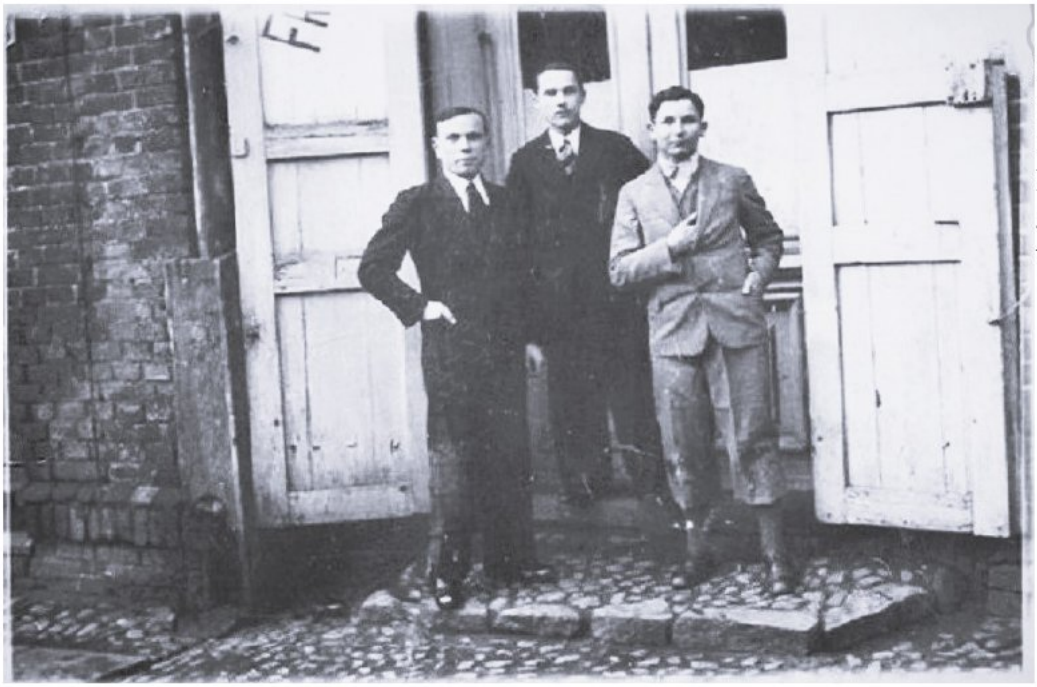

Zelów, ul. Sienkiewicza nr 4 Zakład Fryzjerski. Pierwszy od prawej Abram Jabłoński, właściciel.

Zakład szewski Joska i Ezriela Gliksmanów przy ul. Sienkiewicza nr 6.
Pierwszy, jasnowłosy mężczyzna od okna to Ezriel Gliksman.
W dniu 19.03.1942 roku został powieszony razem z innymi dziewięcioma osobami narodowości żydowskiej w centrum Zelowa.
(zdjęcie przedwojenne)

Pracownicy Tkalni Mechanicznej Dawida Kopla w Zelowie, ul. Kościuszki nr 79, telefon 15.
Oprócz tkalni w Zelowie, Dawid Kopel posiadał własny sklep i przedstawicielstwo handlowe w Łodzi.

Wycinki z Kalendarza Przemysłowo-Handlowego z roku 1923 świadczące o działalności przemysłowej, żydowskiej społeczności Zelowa.

ZELÓW

14 Asz Abraham, fabryka wyrobów włókien., Piłsudskiego
18 Bartczak Jan, farbiarnia i bielnik, Marsz. Śmigłego - Rydza
4 Czekanowski W., sklep spożywczy, Rynek
27 Dedecius Emil, fabr. wyrobów włókien., Marsz. Śmigłego - Rydza
8 Frajnd A., tkalnia wyrobów włókien., Kilińskiego

Wycinki z książki telefonicznej Zelowa z roku 1939. Czerwonymi kropkami oznaczono żydowskie przedsiębiorstwa, zarejestrowane jako lokalni abonenci telefoniczni.
Numery telefonów – jedno i dwu cyfrowe.

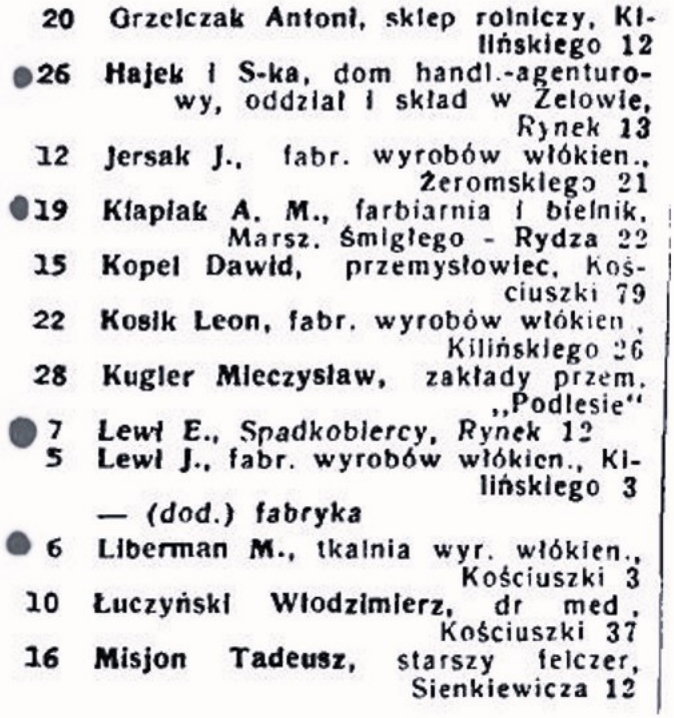

20 Grzelczak Antoni, sklep rolniczy, Kilińskiego 12
26 Hajek i S-ka, dom handl.-agenturowy, oddział i skład w Żelowie, Rynek 13
12 Jersak J., fabr. wyrobów włókien., Żeromskiego 21
19 Kłapiak A. M., farbiarnia i bielnik, Marsz. Śmigłego - Rydza 22
15 Kopel Dawid, przemysłowiec, Kościuszki 79
22 Kosik Leon, fabr. wyrobów włókien., Kilińskiego 26
28 Kugler Mieczysław, zakłady przem. „Podlesie"
7 Lewi E., Spadkobiercy, Rynek 12
5 Lewi J., fabr. wyrobów włókien., Kilińskiego 3
— (dod.) fabryka
6 Liberman M., tkalnia wyr. włókien., Kościuszki 3
10 Łuczyński Włodzimierz, dr med., Kościuszki 37
16 Misjon Tadeusz, starszy felczer, Sienkiewicza 12

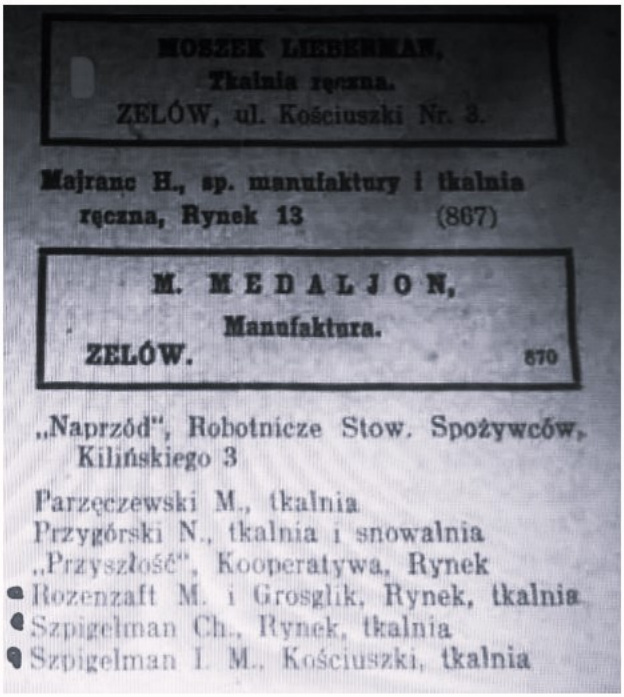

MOSZEK LIEBERMAN,
Tkalnia ręczna.
ZELÓW, ul. Kościuszki Nr. 3.

Majranc H., sp. manufaktury i tkalnia ręczna, Rynek 13 (867)

M. MEDALJON,
Manufaktura.
ZELÓW. 870

„Naprzód", Robotnicze Stow. Spożywców, Kilińskiego 3
Parzęczewski M., tkalnia
Przygórski N., tkalnia i snowalnia
„Przyszłość", Kooperatywa, Rynek
Rozenzaft M. i Grosglik, Rynek, tkalnia
Szpigelman Ch., Rynek, tkalnia
Szpigelman I. M., Kościuszki, tkalnia

Fragment z Rocznika Statystycznego z roku 1929.
Czerwonymi punktami oznaczono żydowskie przedsiębiorstwa w Zelowie.
Ich ilość świadczy o znacznej koncentracji przedsięwzięć gospodarczych branży tekstylnej na terenie Zelowa w rękach żydowskich właścicieli.

Radni Gminy Zelów w latach 1927 – 1931 r. (III kadencja od 1918 roku)
Wśród radnych jest dwóch Żydów:
1. Icek Frydman – pierwszy z lewej na dole,
2. Jankiel Siwek – pierwszy z prawej na dole.

Jankiel Siwek wraz z braćmi, już na początku lat dwudziestych był właścicielem solidnego, dynamicznego przedsiębiorstwa transportowego. Zaczynał od przewozów konnych po i poza Zelowem. Na trasie Zelów – Łask – Zelów, był dwukrotnie szybszy od konkurencji!
Szybko przeszedł na przewozy autobusowe i taksówki, mając najlepsze przedsiębiorstwo komunikacyjne w Zelowie. Zawierał spółki z innymi także z nie-Żydami.

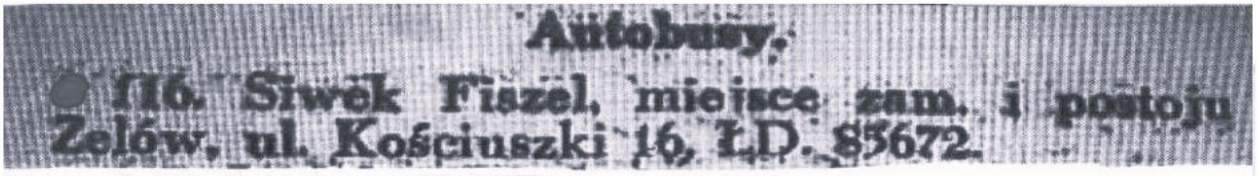

Rok 1936. Zarejestrowani właściciele poj. mechanicznych

4. Siwek Fiszel, miejsce zamieszkania postoju Zelów, Kościuszki 13 — ŁD. 80666. Taksówka

Podpalenie garażu.

Na terenie osady Zelów, pow. łaski, od dłuższego czasu toczyła się zażarta walka konkurencyjna między przedsiębiorcami autobusowemi. Ostatecznie zwyciężył Jankiel Siwa, właściciel kilku autobusów, odbierając swym konkurentom większość ruchu pasażerskiego. Z zemsty garaż Siwy był podpalony przez nieznanych sprawców. Mimo akcji ratunkowej spłonęły trzy autobusy. Straty są znaczne. W związku z tem policja zatrzymała kilku przedsiębiorców autobusowych z Zelowa, podejrzanych o podpalenie lub też o wydanie polecenia podpalenia garażu.

Autobusy Spółki Jankiela Siwka wraz z wycinkami z dzienników urzędowych Starostwa w Łasku oraz artykuł prasowy wskazujący na zaawansowaną działalność gospodarczą branży transportu osobowego. Inni Żydzi także byli w tej dziedzinie bardzo aktywni, jak widać poniżej:

144. Siwek Fiszel i Szadkowski Jojne, m. zam. i postoju pojazdu: os. Zelów, Krótka 3, autobus 16-osob., ŁD. 81493. Nr. ewid. 92.

145. Szeps Nachma, m. zam. i postoju pojazdu: os. Zelów, Kościuszki 42, autobus 16-osobowy, ŁD. 81299. Nr. ewid. 93.

158. Gerszon i Frenkiel Dawid, m. zam. i postoju pojazdu: os. Zelów, Kościuszki 8, autobus 16-osob., ŁD. 80933. Nr. ewid. 145.

8. Szeps Lajb, m. zam. i postoju os. Zelów, ul. Kościuszki 57, somochód osobowy (użytek publiczny) 6 osob., ŁD. 80590. Nr. ewid. 14.

104. Kostelecki Włodzimierz, m. zam. i postoju pojazdu: os. Zelów, Kościuszki 34, samochód osob., 4 osob. (użytek publ.), ŁD. 80819. Nr. ewid. 246.

116. Wajs Jakób i Rozenberg Chaskiel, m. zam. os. Zelów, Kościuszki 33, samochód półciężarowy, 1 ton., ŁD. 81904. Nr. ewid. 147.

II. CODZIENNE ŻYCIE W OSADZIE.

Widok na ul. Kilińskiego
Prawdopodobnie jakieś święto.
Widok charakterystycznie ubranych, chasydzkich Żydów nie był wtedy niczym niezwykłym w Zelowie.
Rok 1938.

Prace społeczne przed wojną też były popularnymi zajęciami na rzecz rozwoju osady. Tu przygotowanie do sadzenia drzew. Jak widać, Żydzi w swoich charakterystycznych ubiorach, licznie dopisali. Żydowscy mieszkańcy brali czynny udział w życiu osady.

Obchody rocznicy Uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Na zdjęciu widoczna różnorodność etniczna zgromadzonej ludności.

Chasydzi na zelowskich ulicach nie stanowili niczego niezwykłego. Po prostu, zawsze ich można było spotkać w naszym mieście.

Młodzież o zdecydowanie postępowych, nowoczesnych poglądach, wyróżniała się też eleganckim, modnym ubiorem.

Ale konserwatywni, religijni przedstawiciele lokalnego społeczeństwa, też prezentowali się nienagannie.

Przyjaciółki na wspólnej, pamiątkowej fotografii. Po lewej stronie: Edda Rozenblum, obok Marysia Sędzińska. Atelier: Bolesława Grajnerta – Rynek nr 13.

Siostry Goldsztajn na zdjęciu latem w przydomowym ogrodzie.

Korzystając z pięknej pogody, przy stole spotkały się rodziny Ripsztajnów z Zilberszacami.

Żydowskie dzieci chodziły także do państwowych szkół powszechnych. Tu wspólne, klasowe zdjęcie na tle ówczesnej Szkoły Powszechnej nr 1 przy ul. Św. Anny. W tej klasie były reprezentowane wszystkie cztery zelowskie nacje.

Ortodoksyjna chasydzka familia też postanowiła zrobić pamiątkowe zdjęcie w zakładzie fotograficznym Bolesława Grajnerta. Mężczyźni i chłopcy, obowiązkowo w nakryciach głowy.

Rodzina Kuperwasserów

Rodzina Piłów

Młody chasyd z Zelowa

Panie na pamiątkowej fotografii

Mania Moszkowicz

Adela Siwek, córka zelowskiego właściciela firmy komunikacji autobusowej, Jankiela Siwka

Ruth Goldsztajn – rok 1938

w ogrodzie…

Henoch Szmulewicz (pierwszy z prawej) z rodziną. Właściciel firmy transportowej zajmującej się przewozem tekstyliów, przędzy i innych towarów pomiędzy Zelowem – Łaskiem (na kolej) lub bezpośrednio do Pabianic lub Łodzi i z powrotem. Pochodził z Bełchatowa. Członek skrajnie lewicowego Bundu (żydowskiej partii socjalistycznej, antysyjonistycznej). Mieszkał przy ul. Kościuszki 33. W 1941 roku, zmarł jako sanitariusz w zelowskim getcie wskutek zarażenia tyfusem.

Opracował: Avi Goldblum.

III. POLITYKA, SZKOLNICTWO, KULTURA.

PARTIE I ORGANIZACJE POLITYCZNE.

Na terenie Zelowa istniało i prowadziło działalność wiele partii politycznych o różnorakich poglądach. Partie te wystawiały swoich kandydatów do wyborów w Gminie Żydowskiej, kandydatów na radnych w Gminie Zelów oraz na listy lokalne i krajowe, podczas wyborów do Parlamentu II Rzeczypospolitej.

1. Partia Poalej Syjon.
Żydowska Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza „Poalej Syjon” (z hebr. פועלי ציון Robotnicy Syjonu; jid. Jidisze Socjalistisz-Demokratisze Arbeter Partaj „Poalej Cion”) – żydowska partia socjalistyczno-syjonistyczna działająca w Polsce w latach 1906–1950.
Partia dość szybko podzieliła się na dwa, przeciwstawne sobie odłamy:
- Lewica (prokomunistyczna, okresowo działała w ramach Komunistycznej Partii Polski, potem przeszła na stronę syjonistyczną z zachowaniem socjalistycznego podejścia do własności, uspołecznienia środków produkcji itp.)
- Prawica, umiarkowana, syjonistyczna (za utworzeniem Państwa Izrael)

W Zelowie obecne były obie frakcje.

Z zelowskich ciekawostek zachował się projekt Sztandaru dla Poalej Syjon (lewica), ostatecznie nie zatwierdzony przez Wojewodę Łódzkiego.

Projekt sztandaru organizacji partyjnej Poalej Syjon (lewica) w Zelowie

2. Organizacja Syjonistyczna w Polsce.
Organizacja Syjonistyczna w Polsce (Histadrut, Histadrut ha Cyjonit be Polonijach) – partia żydowska działająca w Polsce w okresie międzywojennym, w Sejmie drugiej kadencji miała 15 posłów, żądała między innymi także autonomii kulturalno-narodowej dla Żydów. Nadrzędnym celem tej organizacji było utworzenie państwa żydowskiego w Palestynie.
W Zelowie to z inicjatywy tej partii było najwięcej zorganizowanych wyjazdów osadniczych (pionierskich) na tereny przyszłego Państwa Izrael.
Liderem w Zelowie był Mordechaj Sieradzki, ambitny działacz kulturalny i społeczny.

Członkowie zelowskiej Organizacji Syjonistycznej. Josek Gliksman siedzi z prawej.

3. DROR.
Dror (hebr. Wolność) – żydowska organizacja młodzieżowa działająca w Polsce w latach 1922–1950.

Organizacja została założona w Polsce w 1922 roku przez żydowskich emigrantów z terenów Ukrainy. Programowo związana była z Poalej Syjon-Prawicą. W połowie lat 20. weszła w skład organizacji Frajhajt, jednak zachowała swoją odrębność prawną. Dror była organizacją syjonistyczną, która przygotowywała młodzież do życia w Palestynie, prowadząc szkolenie przyszłych osadników, a także tworząc grupy skautowe.

Członkowie DROR
w Zelowie.
Z gazetą „Robotnik”
Mordechaj Goldminc.

4. FRAJHAJT.
Jidisze Socjalistisze Arbeter Jungt „Frajhajt” (z jid. Żydowska Socjalistyczna Młodzież Robotnicza „Wolność”) – żydowska organizacja młodzieżowa działająca w Polsce w latach 1925-1938. Frajhajt powstała w 1925 roku z połączenia Organizacji Młodzieży Syjonistyczno-Socjalistycznej i Żydowskiej Socjalistycznej Młodzieży Robotniczej. Organizacja miała charakter socjaldemokratyczny, a jej program pozbawiony był radykalizmu. Politycznie związana była z Poalej Syjon-Prawicą. Była członkiem światowego Związku Żydowskiej Młodzieży Socjalistycznej. Odgrywała dominującą rolę w syjonistycznym ruchu młodzieżowym w Polsce. Organem prasowym organizacji był Juhnt-Frajhajt. Pod wpływem Frajhajtu znajdowała się założona w 1932 roku organizacja sportowa Ha-poel. Politycznym przeciwnikiem Frajhajtu był Cukunft, przez który był ostro zwalczany.

Zelowskie koło „FRAJHAJTU” – rok 1935.

5. AGUDAT ISRAEL.

Agudat Israel (hebr. Związek Izraela, אגודת ישראל), Agudas Jisroel (jid.) lub Aguda – międzynarodowa polityczna organizacja ultraortodoksji żydowskiej, założona w roku 1912 w Katowicach. Jako partia polityczna działała w wielu krajach: w Polsce do 1939, a w późniejszym czasie również w Izraelu. Partia skrajnie religijna!

Partia była za współpracą z władzami Rzeczpospolitej Polskiej, postulując autonomię społeczno - kulturalną z uznaniem języka jidysz jako jednego z języków na terenie RP - ustawowego podmiotu z prawem do nauczania, głoszenia i publikacji.

W Zelowie partia ta cieszyła się największym poparciem miejscowej ludności żydowskiej, gdzie zdecydowaną przewagę mieli ortodoksyjni chasydzi – zwolennicy tradycyjnych wartości głoszonych w religii judaistycznej.

Oprócz polityki, ta właśnie partia przyczyniła się do powstania w Zelowie, nowoczesnego szkolnictwa dla chłopców i odrębnie dla dziewcząt – na bazie tradycyjnych, religijnych, żydowskich wartości, na tamte lata – wydarzenie bezprecedensowe w Polsce!

Członkowie Partii Agudat Izrael w Zelowie

Ultraortodoksyjna partia żydowska założona w roku 1912 w Katowicach. Istnieje po dzień dzisiejszy.

Partia prowadziła intensywną pracę polityczną w środowisku robotniczym, skutecznie wypierając wpływy partii lewicowych poprzez organizowanie robotników w zrzeszeniu obrony praw pracowniczych wobec kapitalistów, co w przypadku kolizji interesów obu grup, dochodzono do porozumienia z powodu tego, że żydowscy pracodawcy byli także w zdecydowanej większości członkami Agudat Izrael.

Opracował: Aaron Silberstein

SZKOLNICTWO. Oświata i nauczanie w Zelowie według żydowskich dogmatów.

W Zelowie do końca lat dwudziestych, żydowskie nauczanie odbywało się w niewielkich, prywatnych rabinicznych szkółkach dla dzieci, gdzie koncentrowano się na stopniowym nauczaniu religii judaistycznej. Uczono też pisania alfabetem hebrajskim, w języku jidysz. Nauki rachunków i języka polskiego były na niezadowalającym poziomie. Stąd wiele dzieci nie potrafiło wcale posługiwać się językiem polskim.
Zajęcia prowadzono także w Organizacji Syjonistycznej w formie kursów nauki hebrajskiego (jako przyszłego języka urzędowego w odrodzonym Państwie Izrael). Syjoniści poświęcali też dużo czasu na naukę w oparciu o literaturę światową, jednakże specjalnie nie dbali o język polski z racji nastawienia na emigrację do Izraela. Nauki innych przedmiotów odbywały się w formach kół dyskusyjnych w ramach samokształcenia.
Istniały także państwowe szkoły stopnia podstawowego, siedmioklasowego zwanego szkołami powszechnymi. Ze względu na dużą dzietność we wszystkich grupach etnicznych zamieszkujących Zelów, istniały ogromne kłopoty natury lokalowej. Szkoły (organizacyjnie istniały jako dwie, odrębne szkoły powszechne, nr 1 i nr 2) oprócz mizerii lokalowej, cierpiały ponadto na braki dydaktyczne i niedostatek pomocy naukowych.
Specyficzna grupa ludności Zelowa jaką byli Żydzi, całkowicie odrębna zwyczajowo i religijnie od ludności chrześcijańskiej była problemem dla edukatorów ze szkół państwowych ze względu na trudności z nauką religii judaistycznej i nieintegrowaniem się Żydów z chrześcijańskimi dziećmi. Szczególnie dotkliwie to odczuwano z dziećmi chasydzkimi, które wynosiły z domów rodzinnych odrębne wartości trudne do aprobaty ze strony dzieci i także nauczycieli.
Rozwiązaniem problemu była idea nowoczesnego szkolnictwa w oparciu o religijne wartości Chasydyzmu, zapoczątkowaną jeszcze w roku 1917 przez znakomitą, żydowską nauczycielkę z Krakowa, panią Sarę Szenirer. Pani ta jeździła po całej Polsce od jednej gminy żydowskiej do następnej, spotykając się z duchownymi i władzami gmin. Podczas prelekcji wyjaśniała opracowane przez siebie metody kształcenia dziewcząt odrębnie od chłopców, w oparciu o tradycyjne zasady judaizmu, na podstawie wiedzy zawartej w Torze. Proponowała przejęcie szkolnictwa dzieci przez gminę żydowską, finansowanie potrzeb edukacyjnych z jej budżetu wraz z budową lub wynajmowaniem obiektów na zajęcia szkolne. Sama proponowała kadrę nauczycielską, złożoną z ochotniczek – studentek swojego seminarium duchownego, przygotowanych do prowadzenia nauki z dziewczętami.
Jej pasja wywołała pozytywny skutek i powstała Organizacja Oświatowa Beit Jaakow (hebr. Dom Jakuba)* rozpoczęła tworzenie szkół we wszystkich większych gminach żydowskich w całej Polsce.

* - (Beit (Bejt) Jaakow (hebr., dom Jakuba; jid. Bajs/Bejs Jakow) – organizacja szkolna, zajmująca się religijnym wykształceniem żydowskich dziewcząt. Pierwsza szkoła tego typu została założona w 1917 r. w Krakowie przez Sarę Szenirer. Idea tworzenia żeńskich szkół religijnych zyskała poparcie działaczy ortodoksyjnej partii Agudas Isroel; zaczęto rozbudowywać sieć szkół. W latach 30. XX w. na terenie Polski działało ponad 110 placówek Bet Jaakow z prawie 31 tys. uczennic. W Krakowie od 1927 r. istniało seminarium dla nauczycielek, a w Warszawie od 1935 r. – gimnazjum handlowe. Organizacja wydawała też własne czasopismo „Bajs Jakow”. Program szkół Bet Jaakow obejmował naukę podstaw języka hebrajskiego, ogólne wiadomości o Pięcioksięgu, naukę psalmów i modlitw przeznaczonych dla kobiet, wykłady o liturgii, świętach, zasadach etyki żydowskiej. Z czasem do niektórych placówek wprowadzono przedmioty świeckie (język polski, literaturę i historię Polski, geografię), dzięki czemu zyskały one status szkół publicznych.)

W Zelowie początkowo zajęcia prowadzono w wynajmowanych mieszkaniach, w końcu wybudowano szkołę w pobliży synagogi, przy ul. Św. Anny (potrzebne wskazówki). W podobnym czasie wybudowano dla chłopców okazały, nowoczesny budynek szkoły Beit Midrash (potrzebne wskazówki)

Grupa dziewcząt z zelowskiej szkoły BEIT YA'AKOV (Dom Jakuba). Pośrodku nauczycielka, pani Fajga Wajman.

Dziewczęta z BEIT YA'AKOW podczas zajęć lekcyjnych z panią Miną (Niną?) Halpern. Na uwagę zasługuje rozmieszczenie uczennic w sali lekcyjnej, zupełnie odmienne od tego w państwowych szkołach w II Rzeczpospolitej.

Dzięki nowoczesnemu systemowi nauczania, wykwalifikowanej kadrze pedagogicznej i pomocom naukowym – szkoły Beit Jakow otrzymały status szkół publicznych. Rzeczywiście poziom nauczania i styl pracy nauczycieli nie odbiegały od poziomu dobrych placówek państwowych, polskich szkół powszechnych.

CHEDER - Szkoła żydowska dla chłopców w Zelowie.

Szkolnictwo dla chłopców nadal opierało się na chasydzkim dotychczasowym modelu jak w domach Beit Midrash,* Chederach,** Jesziwie***

* - (Beit Midrasz [hebr. bêṯ midrāš ‘dom nauki’],
w judaizmie miejsce, w którym ludzie mogą gromadzić się, by wysłuchać nauczania i wyjaśnień z dziedziny prawa żydowskiego (halacha);
obecnie mieści się często w tym samym pomieszczeniu co synagoga — nauczyciele rozpoczynają swe wykłady po zakończeniu modlitwy porannej i wieczornej; wstęp nie jest ograniczany ani wiekiem, ani wykształceniem (w odróżnieniu od chederu i jesziwy); w chasydyzmie funkcję publicznego nauczania i modlitwy łączy w sobie sztibł [‘mały pokój’)

** - (Cheder (hebr. חדר pokój) – szkoła żydowska o charakterze religijnym utrzymywana przez gminę religijną.
Była to szkoła elementarna, do której posyłano chłopców w wieku trzech lub pięciu lat. Nauka w chederze trwała do bar micwy i polegała na nauce czytania po hebrajsku z elementarza Reszit Daat oraz z Księgi Kapłańskiej i mechanicznego tłumaczenia tej ostatniej. Dzieci przebywały w szkole większość dnia. Zajęcia odbywały się najczęściej w mieszkaniu nauczyciela (mełameda). Dla większości chłopców nauka kończyła się na chederze, tylko niektórzy kontynuowali ją w jesziwie. Powszechna była opinia na temat niskiego poziomu nauczania w chederach[1], szczególnie w porównaniu ze szkołą państwową. Chedery krytykowane były także za ich hermetyczność i brak przedmiotów świeckich. Przeszkodą dla Żydów był m.in. język wykładowy)

*** - (Jesziwa, jesziba, jeszywa, jeszybot (hebr. ישיבה, posiedzenie) – rodzaj wyższej szkoły talmudycznej dla nieżonatych studentów. Dawniej pobierali w niej nauki chłopcy w wieku od 13

lub 14 do dwudziestu kilku lat, absolwenci chederu lub szkoły zwanej talmud tora. Po ukończeniu jesziwy niektórzy otrzymywali smichę, która uprawniała do objęcia stanowiska rabina)

Jednakże wielu chłopców studiujących w szkołach religijnych pobierało ponadto nauki szkół powszechnych podczas istniejących już wówczas Kursów Szkół Wieczorowych.

KULTURA.

Młodzież żydowska mogła ponadto i czerpała wiedzę poprzez korzystanie ze zbiorów biblioteki, założonej i finansowanej przez organizacje o profilu syjonistycznym (nastawionym na odbudowę samodzielnego, niepodległego Państwa Izrael i emigrację tam ludności żydowskiej ze światowej diaspory). Początki biblioteki to jeszcze czasy I wojny światowej. W skład księgozbioru wchodziły pozycje z zakresu światowej literatury pięknej, fantastyki (np. dzieła Julesa Verne'a), podręczniki z wielu zakresów nauki i szkolnictwa zawodowego. Księgozbiór składał się głównie z wydawnictw w języku jidysz, niemieckim i polskim.
Oprócz biblioteki należy przypomnieć działalność Koła Dramatycznego, do którego należała młodzież o poglądach świeckich, syjonistycznych i socjalistycznych. Koło rozpoczęło działalność w roku 1917 z inicjatywy społecznika – syjonisty, Mordechaja Sieradzkiego.
Wystawiło szereg spektakli o charakterze teatralnym, operowo – operetkowym itp.
Niektóre przedstawienia były realizowane w wynajmowanej na ten cel największej istniejącej wówczas w Zelowie sali, mianowicie w kinie „Corso." Cieszyły się zainteresowaniem nie tylko ze strony ludności żydowskiej, także miały swoich sympatyków wśród pozostałych nacji naszego miasta! Podczas jednego z występów, zaproszony reżyser z Teatru Polskiego w Łodzi z uznaniem wypowiedział się o poziomie widowiska, podkreślając profesjonalizm gry aktorskiej, jakość garderoby i rekwizytów oraz reżyserię przedstawienia.
Z tych wzorów czerpała także szkoła Beit Ya'akow, która wystawiała własne przedstawienia opierane na wydarzeniach opisanych w Biblii, np. Księdze Ruth. Spektakle te były bardzo pozytywnie odbierane przez ortodoksyjnych rodziców, którzy widzieli zaangażowanie swoich córek w poziom przedstawień i znajomość Biblii. W ramach zajęć i wymiany poglądów, młodzież zapraszała swoich rówieśników z innych sztetli (żydowskich osiedli) na konferencje poświęcone rozmaitym zagadnieniom politycznym, wydarzeniom na świecie i tym podobnym. Oczywiście w ramach rewizyt, zelowska młodzież odwiedzała swoich rówieśników w innych miastach. Sprzyjało to wzajemnej integracji i rozwojowi intelektualnemu tych środowisk.
Trzeba z uznaniem pokreślić, że w tamtych czasach w środowisku żydowskim Zelowa, działalność kulturalna była na bardzo wysokim poziomie biorąc po uwagę skromne środki finansowe na zakup książek, szycie kostiumów, wykonywanie rekwizytów teatralnych.

Wystawiona w 1917 roku w plenerze sztuka teatralna pt. „Żydówka", zrealizowana na podstawie opery Jacquesa Halevy'ego z roku 1835.

Opracował: Isaac Goldblum

ZAGŁADA

I. POCZĄTEK KOŃCA.

6 września 1939 roku, zmotoryzowane jednostki Wehrmachtu wjechały do Zelowa.
Wjechały ze wszystkich stron…

Na samym początku okupacji miasta, rozkazano Żydom powołać do istnienia JUDENRAT. Na jego czele stanął lokalny działacz syjonistyczny Naftali Meir, jego zastępcą został Żyd imieniem Mendel. Powołano żydowską policję porządkową z Joselem Franklem (Żyd z Bielska Białej) na czele.

W pierwszych miesiącach okupacji wielu Żydów opuściło Zelów, ale w tym samym czasie przybyło mnóstwo uchodźców wojennych i liczba Żydów osiągnęła stan 4500 w grudniu 1940 roku, wzrastając w marcu 1941 roku do liczby rzędu 6000 – 7000! Utworzone na niewielkim skrawku osady getto, musiało pomieścić tą ogromną liczbę!
Nie było ono początkowo ogrodzone, a jego mieszkańcy mogli uzyskać nabywać żywność po rozsądnych cenach.
Byli Żydzi, którzy zarabiali na przemycie, zwłaszcza wyrobów włókienniczych, szmuglowanych do Generalnej Guberni. Niektórzy zostali złapani i postawieni przed sądem specjalnym w Łodzi. W getcie powstały warsztaty pracujące dla Niemców - wojska i cywilów. Ponadto, chociaż Niemcy tego oficjalnie zakazali, żydowscy rzemieślnicy kontynuowali produkcję na potrzeby miejscowej ludności.

Żydzi otrzymywali zapasy żywności za pośrednictwem niemieckiej firmy zaopatrzenia hurtowego KARL LEIB GmbH, którą władze niemieckie pozwały potem do sądu: „za przekazanie Żydom zbyt dużych porcji jedzenia.”(!)

Żydów zmuszono do noszenia żółtych naszywek, „ gwiazd Dawida,” naszytych z przodu i z tyłu ubrania. Muszą ustępować umundurowanym Niemcom z drogi i kłaniać się, zdejmując nakrycie głowy.
Zabroniono praktyk religijnych, spalono drewnianą synagogę, wszystkie Święte Pisma…

Nie było z początku większego, fizycznego nękania Żydów, lecz systematycznie byli zmuszani do pracy przymusowej przy sprzątaniu Rynku w dni targowe, wycięciu (wykarczowaniu) wszystkich dużych drzew w mieście i melioracji bagien pomiędzy Zelowem a Maurycowem. W 1940 roku, 400 mężczyzn zostało wysłanych do obozu pracy w Prowinz Posen (Poznań).

Latem 1940 roku doszło do komicznej sytuacji, gdzie dwóch żydowskich piłkarzy, braci Bornsztajnów „wcielono” do zelowskiego Hitlerjugend, na mecz z reprezentacją Hitlerjugend z Bełchatowa. Podstęp się wydał, a burmistrz Bełchatowa Tramler oburzony tym przypadkiem, wysłał list z wyrazami głębokiego oburzenia do Komisarza Zelowa, Johannesa Bergera.

9 marca 1942 r. tenże Berger polecił Judenratowi publicznie powieszenie dziesięciu mieszkańców getta.

Trwa systematyczny rabunek Żydów z ich mienia, zabiera im się ciepłą odzież, futra, wszelkie wartościowe przedmioty. Berger zmusza do przynoszenia mu posiadanych przez Żydów kosztowności i dewiz, które przywłaszcza dla siebie.

Żydom skonfiskowano samochody, wozy konne, wszystkie inne środki transportu.

Kilka tygodni później rozpoczął się proces stopniowej likwidacji getta…

Zelowscy Volksdeutsche pilnują Żydów na zapleczu Domu Modlitwy Chrześcijan Baptystów. Jesień 1939 rok.

Żydzi kopią rowy melioracyjne pomiędzy Zelowem i Maurycowem. Lato 1940 roku.

Teren getta w Zelowie zaznaczony na fragmencie mapy sztabowej z 1942 roku.

Getto zajmowało obszary wzdłuż zachodniej elewacji Rynku (wszystkie budynki były w getcie), budynki po północnej stronie rynku były po „aryjskiej stronie”: od Urzędu Gminy do Restauracji „U Czarnoty” włącznie. Getto obejmowało także zachodnią i wschodnią stronę ulicy Kilińskiego od rynku do ulic: Żeromskiego i Dzielnej. Ten odcinek ulicy Kilińskiego, Żydzi nazywali „martwą ulicą” – mogli ją przekraczać wyłącznie w konwojach pod strażą żydowskiej policji, gdy przechodzili do terenu Fabryki Lewiego lub z powrotem. Kolejno – południowa strona ulicy Żeromskiego była w obrębie getta do ulicy Świętej Anny (jej wschodnia strona) do ulicy Kościuszki i wreszcie północny fragment ul. Kościuszki dochodząc d o rynku – zamykał obszar getta. W szczytowej fazie jego zaludnienie wynosiło od 6000 do 7000 ludzi!

Znajdujące się wewnątrz getta tereny fabryki tekstylnej Lewiego. Zima 1941 roku.

Żydów zmuszono do noszenia na odzieży wierzchniej żółtych gwiazd, lub przypominających je kawałków żółtego materiału. Musiały być naszyte z przodu i z tyłu ubrania.

W zelowskim getcie wśród przyjaciół, pośrodku siedzi Moryc Brajbart ze Szczercowa.

Przy płocie getta od ul. Żeromskiego

Mania Moszkowicz

Rodzina Klajnów

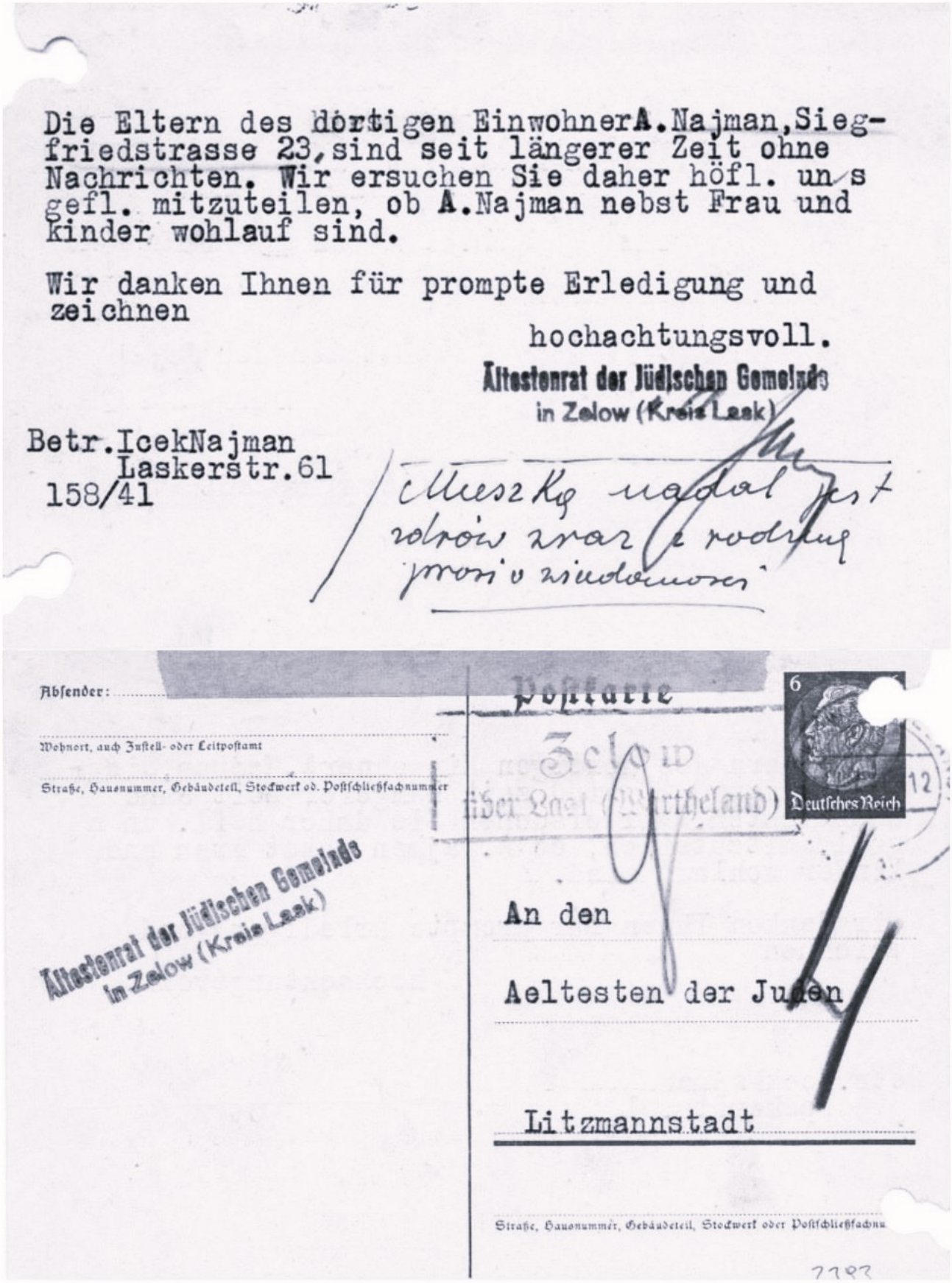

Die Eltern des dortigen Einwohner A. Najman, Siegfriedstrasse 23, sind seit längerer Zeit ohne Nachrichten. Wir ersuchen Sie daher höfl. uns gefl. mitzuteilen, ob A. Najman nebst Frau und kinder wohlauf sind.

Wir danken Ihnen für prompte Erledigung und zeichnen

hochachtungsvoll.

Ältestenrat der Jüdischen Gemeinde
in Zelow (Kreis Lask)

Betr. Icek Najman
Laskerstr. 61
158/41

Mieszka nadal jest zdrów wraz z rodziną prosi o wiadomości

Absender:

Wohnort, auch Zustell- oder Leitpostamt

Straße, Hausnummer, Gebäudeteil, Stockwerk od. Postschließfachnummer

Ältestenrat der Jüdischen Gemeinde
in Zelow (Kreis Lask)

Postkarte

Zelow
über Last (Wartheland)

6 Deutsches Reich

An den

Aeltesten der Juden

Litzmannstadt

Straße, Hausnummer, Gebäudeteil, Stockwerk oder Postschließfachnu

Kartka pocztowa z Zelowa do getta w Łodzi z pytaniem o losy członków rodziny wraz ze zwrotną adnotacją – prośbą o powiadomienie „że zainteresowany mieszka nadal z rodziną i dziećmi i prosi o powiadomienie”.

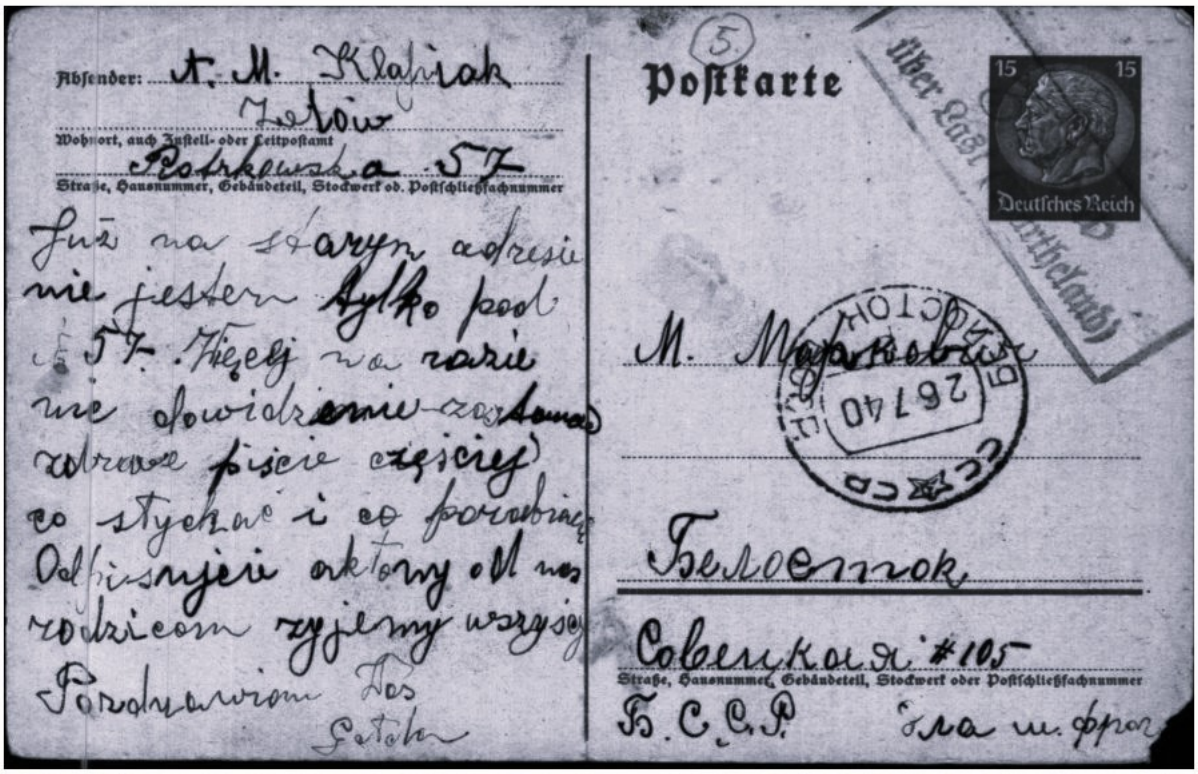

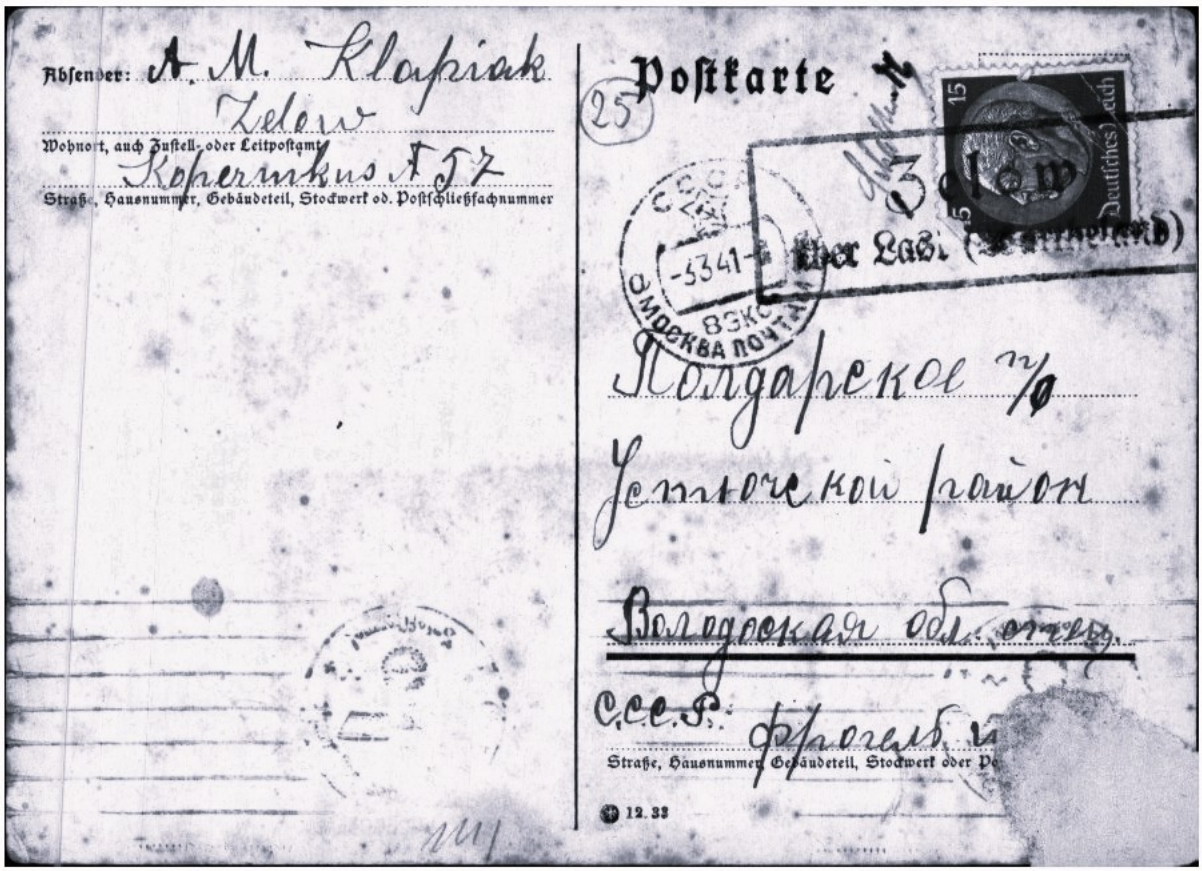

Kartki pocztowe wysłane kolejno w roku 1940 (nazwa ul. Piotrkowska) i 1941 (nowa, niemiecka nazwa Kopernikus Strasse) do rodziny w Białymstoku (wtedy należał do ZSRS) przez zelowianina, M. Klapiaka – przed wojną właściciela farbiarni i bielnika tkanin na ul. Piotrkowskiej.

(z archiwum Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie)

Zdjęcie z 19 marca 1942 roku, dnia w którym z rozkazu Amtskommisara J. Bergera (pierwszy z lewej) Judenrat musiał wybrać 10 Żydów, których następnie powieszono w centrum Zelowa (dziś tam jest Biedronka Market). Obok stoi wachtmeister żandarmerii Kube – Volksdeutsch z Ozorkowa i prawdopodobnie Rudolf Lange – sołtys (Vorsteher) Zelowa.

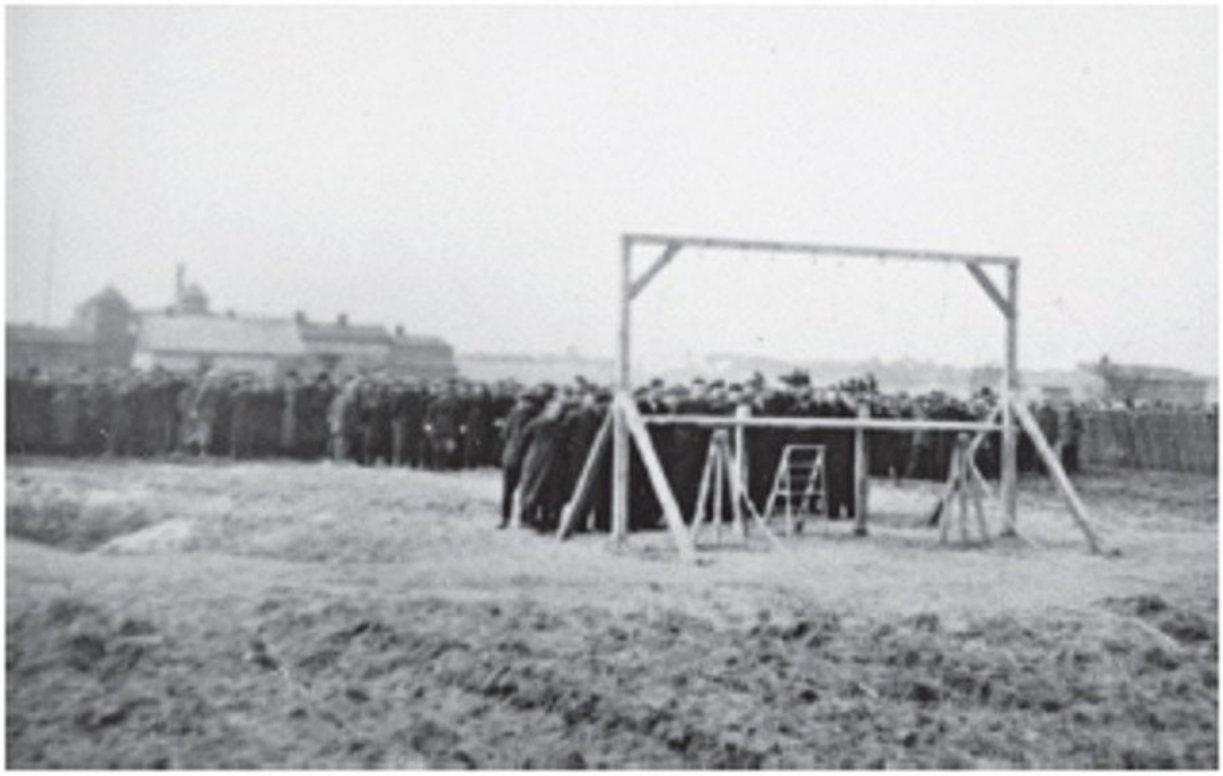

Szubienica przywieziona z Bełchatowa. W tle budynki elektrowni i rzeźni, dziś nieistniejące.

Rodzina Piłów – rok prawdopodobnie 1941.

II. KONIEC…

Jedno z najbardziej niesamowitych zdjęć… Wygląda na pamiątkowe, pożegnalne zdjęcie z okazji wyjazdu znajomych, kolegów. W pierwszym rzędzie Żydzi, stojący trzyma coś, co wygląda jak

Tora! Niemiec w drugim rzędzie trzyma całe naręcze kwiatów. To jakaś groteska?
Niemcy przeprowadzili wywózkę Żydów z Zelowa w większości siłami miejscowej Schutzpolizei, Gendarmerie, Gestapo, Hitlerjugend, SA i NSKK (narodowo-socjalistyczny korpus kierowców). Świadkowie tych wydarzeń będący ocalałymi z Holokaustu, wspominają o umundurowanych gestapowcach. Także to i inne zdjęcia z instruktorami paramilitarnego NSKK wraz z innymi zawierają błędne opisy informujące np. że są to żołnierze… Waffen-SS! Prawdopodobnie ofiary myliły lub nie potrafiły rozpoznać z jakiej formacji pochodzili niemieccy oprawcy. Skąd niby mieli się na tym znać?

Wywózki rozpoczęły się w połowie sierpnia i zakończyły ostateczną, fizyczną likwidacją getta w Zelowie w połowie września 1942 roku. W niemieckich sprawozdaniach z października 1942 roku, Zelów jest już „Judenrein" – wolny od Żydów…

Ludzi wywożono do obozu zagłady w znajdującym się około 100 km od Zelowa Chełmnie nad Nerem – Sonderlager Kulmhof. Do wywózki spędzano ich i gromadzono w potwornym ścisku i braku jakichkolwiek warunków sanitarnych, na terenie fabryki tekstylnej spadkobierców Jakuba Lewiego. Najlepiej wyglądających młodych ludzi w liczbie ok. 140 osób zamknięto w miejscowym Kościele Rzymsko Katolickim, który z niemieckiego rozkazu przestał służyć wiernym jako świątynia w 1940. Zamknięci bez jedzenia, picia i warunków sanitarnych, czekali na swój los…

Fabryka Lewiego była zelowskim Umschlagplatzem (miejscem koncentracji do wywiezienia). Rozlegały się tam dantejskie sceny, ludzie dusili się stłoczeni nie mogąc oddychać.
Ale nawet wtedy kilku odważnych młodych ludzi, zdesperowanych psychicznie, postanowiło spróbować ucieczki. Zmyliwszy pilnujących ich członków Hitlerjugend, sforsowali drewniane ogrodzenie i uciekli, chowając się nocą w zelowskich lasach. Pośpiesznie zorganizowana niemiecka pogoń z zbiegami, nie przyniosła rezultatu.
Po pozostałych na „Umschlagplatzu" ludzi, zaczęły przyjeżdżać odkryte samochody ciężarowe, do których pakowano ludzi bez względu na wiek i płeć, tłocząc ich na platformach. Wg. zeznań polskich świadków, „ ludzi zgromadzonych na ciężarówkach, Niemcy oblewali wodą"…

Czy Żydzi wiedzieli dokąd jadą i co ich tam czeka?
TAK! Obóz w Chełmnie rozpoczął działalność w grudniu 1941 roku. Na początku roku 1942, jednemu z więźniów pracujących przy grzebaniu zwłok ofiar, udało się uciec i dotarł do Warszawy do żydowskiego ruchu oporu, który przekazał zatrważające wieści o Chełmnie w świat i do kolejnych gett, w Łodzi, skąd informacja dotarła także do Zelowa.
Ponoć ostatni Rabin Zelowa Danziger, wzywał ludzi do oporu. Podobno.

Takimi ciężarówkami zelowscy Żydzi jechali w swoją, ostatnią podróż…

III. CHEŁMNO…

Ofiary transportowano do obozu w Chełmnie bezpośrednio samochodami ciężarowymi, albo koleją na stację w Kole, skąd przesiadali się do podstawionych wagonów kolejki wąskotorowej do Powiercia i dalej już do Chełmna. Na zdjęciu, transport Żydów z Zachodniej Europy wagonami pasażerskimi. Widoczne w oddali wagony kolejki wąskotorowej…

Ofiary muszą wsiąść do otwartych, towarowych wagonów lokalnej kolei wąskotorowej, która zawiezie ich do Chełmna…

Obóz w Chełmnie. Żydzi wysiadają z kolejki wąskotorowej. Początkowo stację, gdzie wysiadano z wagonów, zorganizowano w Kościele Rzymsko Katolickim w Chełmnie, gdzie ofiary nieraz spędzały swoją ostatnią noc. Na ścianie świątyni ktoś napisał: „Zelow stąd jest droga do pieca". Potem ofiary szły w konwoju na teren obozu do Pałacu. Tam wysłuchiwały uspokajającego powitania wygłaszanego przez Niemca mówiącego:
„ …. macie się teraz wykąpać i oddać ubrania do dezynfekcji. Potem zostaniecie rodzinami zapisani do grup, które wyjadą pracować do Niemiec. Tam będziecie mieszkać z rodzinami i ciężką pracą odpokutujecie swoje winy". Mówiono o pracy na roli, odgruzowaniu bombardowanych, niemieckich miastach bywało, że zestresowani podróżą i strachem ludzie wierzyli zapewnieniom i bili brawa! (według relacji świadków, którym udało się uciec z obozu).

… kolejny transport.

Jeden z większych transportów. Samochody ciężarowe i kolejka wąskotorowa – stacja Powiercie.

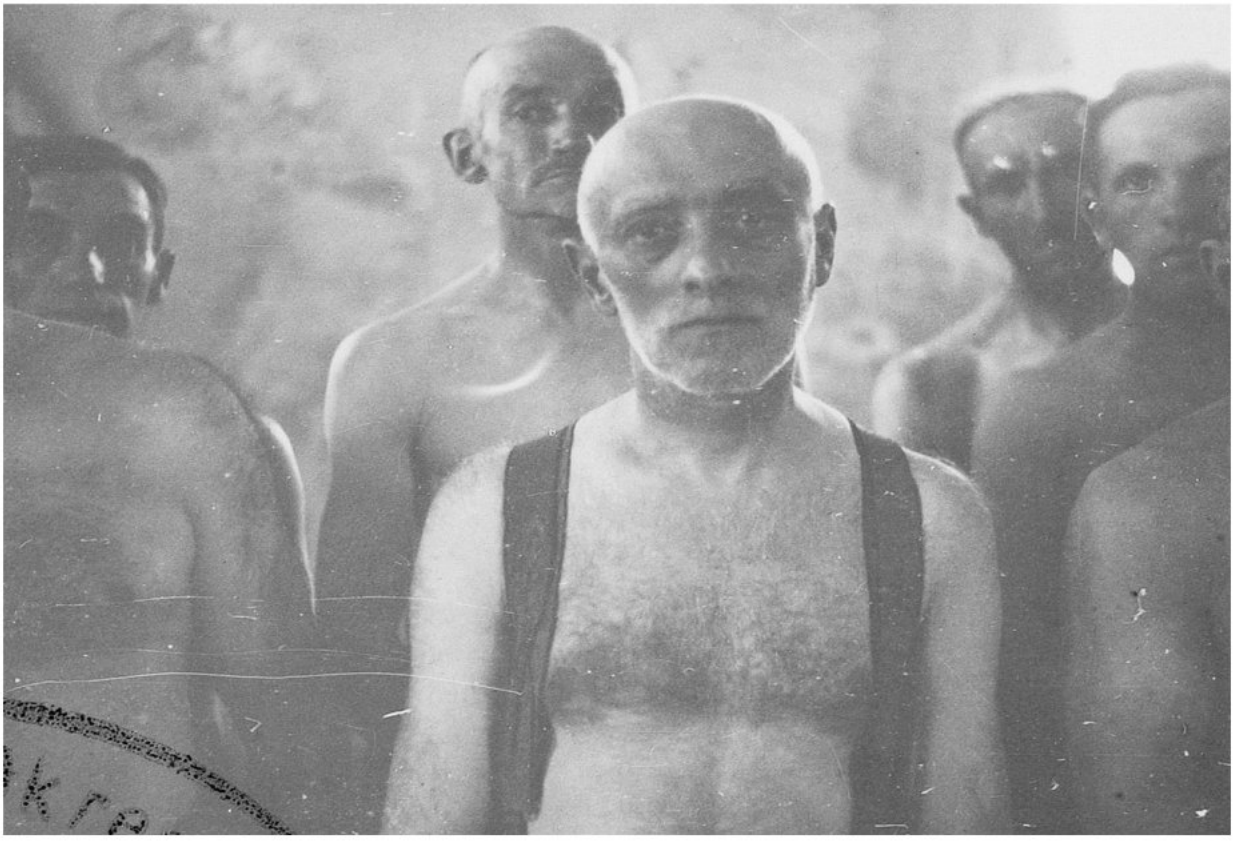

Spośród ofiar Niemcy wybierali więźniów, którzy musieli pracować przy grzebaniu zwłok ofiar

w „Waldkommando” i przy przeszukiwaniu ciał w celu zabierania ukrytych kosztowności, złotych koronek, zębów…
Później w drugiej fazie istnienia obozu śmierci, więźniowie wykopywali zwłoki, palili w dołach z rusztem z szyn kolejowych i spalone kości mielono w specjalnych kruszarkach. Kolejne ofiary już po śmierci palono i grzebano ich popioły…

Sonderwagen, komory gazowe na podwoziu samochodu ciężarowego marki „Magirus – Deutz”. W szczelnych komorach ludzi duszono spalinami, odprowadzonymi do środka. Trwało to ok. 20 minut podczas jazdy z obozu do strefy „77” lub inaczej „Waldkomanda” w lasach koło wsi Rzuchów.
Były trzy takie samochody…

Załogę obozu stanowili żandarmi z jednostki w Łodzi. Kwaterowali we wsi Chełmno...

Personel Sonderkommando Kulmhof tak spędzał czas wolny po pracy…

... lub tak, bezpośrednio na terenie obozu. Tu pod ścianami Pałacu - miejsca, gdzie ofiary rozbierały się przed pójściem do ciężarówki, komory gazowej. Na zdjęciu: pierwszy z lewej siedzący, ubrany po cywilnemu, to młody Polak – Henryk Mania, któremu karę więzienia zamieniono...

… na bezterminową „pracę” w Sonderkomando. Wpędzał m.in. ofiary do samochodu – komory gazowej…

Jeden z pierwszych transportów do Chełmna, konwojowany przez członków paramilitarnego NSKK – narodowo-socjalistycznego korpusu kierowców.

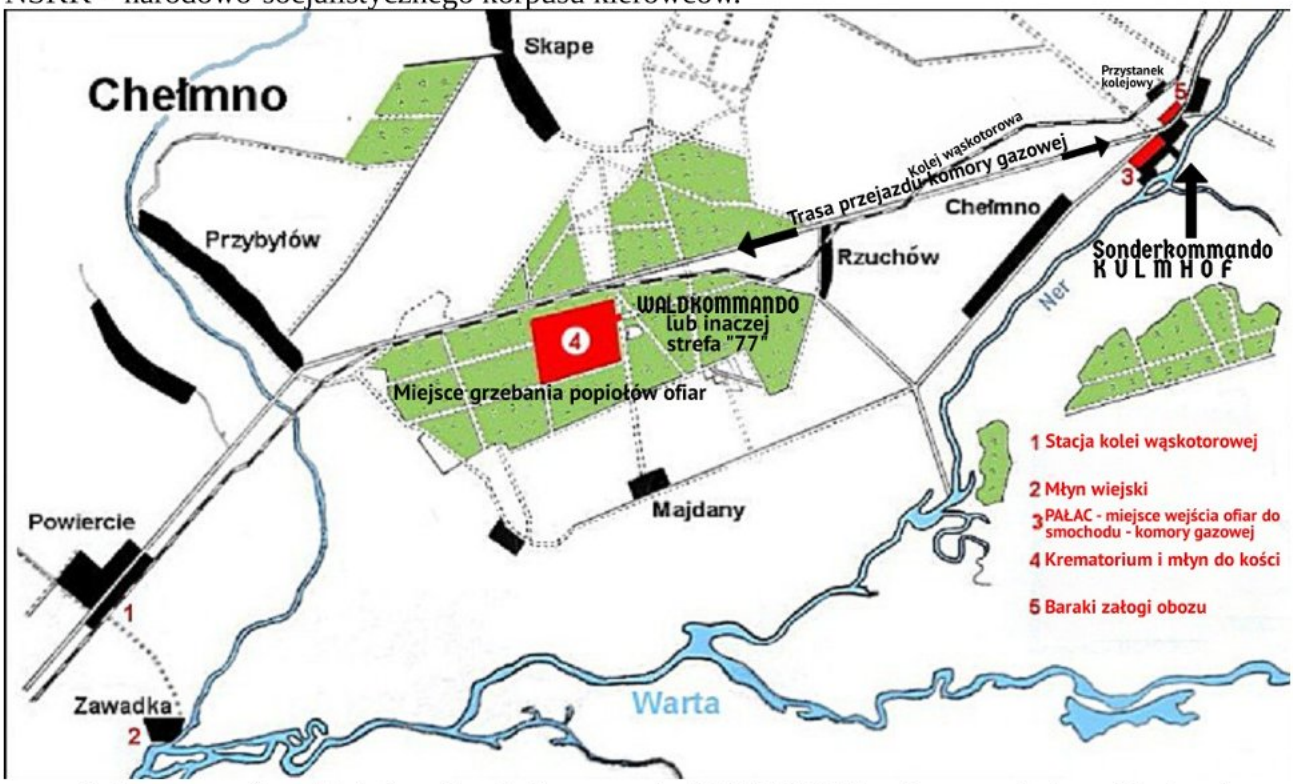

Szkic sytuacyjny obiektów „Sonderkommando KULMHOF” – obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem (sporządzono na podstawie oryginału z Wikipedii.

IV. POSTMORTEM...

Teren fabryki Lewiego po likwidacji zelowskiego getta…
UMSCHLAGPLATZ - zamieniony w giełdę wyprzedaży mienia pożydowskiego, którego ofiary nie zabrały ze sobą. III Rzesza musiała zarobić i jak widać, zainteresowanych nabyciem towarów nie brakowało…
(zdjęcie pochodzi ze zbiorów pani Ewy Paul, udostępnione na portalu społecznościowym Facebook)

Z pozostałych w katolickim kościele Żydów, którym udało się uniknąć wywózki do obozu zagłady w Chełmnie, sformowano Kommando do sprzątania mieszkań z pozostawionego tam dobytku, posortowania i wywiezienia zgodnie z poleceniami.
Podobne prace, zelowskie Kommando musiało wykonać w opustoszałym getcie w Łasku…
Po wykonaniu tych prac, wszystkich wywieziono do getta w Łodzi.
Tam czekali, aż dopełni się ich los. Na razie jednak żyli. Na razie, tak…

Opuszczone mieszkania zajmowali miejscowi Volksdeutsche oraz napływowi Niemcy, przesiedleńcy z Besarabii (kraina geograficzna w Rumunii) oraz przesiedleńcy z Wołynia (według zeznań świadków – zgromadzeni na terenie Ośrodka Przejściowego dla Przesiedleńców w Waldhorst, czyli w Kolumnie k/Łasku.
Część mieszkań zajęli także miejscowi urzędnicy, pochodzący ze „starej Rzeszy” Reichsdeutsche.

Mieszkańcy Zelowa przeglądają porzucony przez wywiezionych Żydów dobytek.

To czego Niemcy nie sprzedali, trzeba było posortować według ostatecznego przeznaczenia, osobno złom, osobno inne dobra.

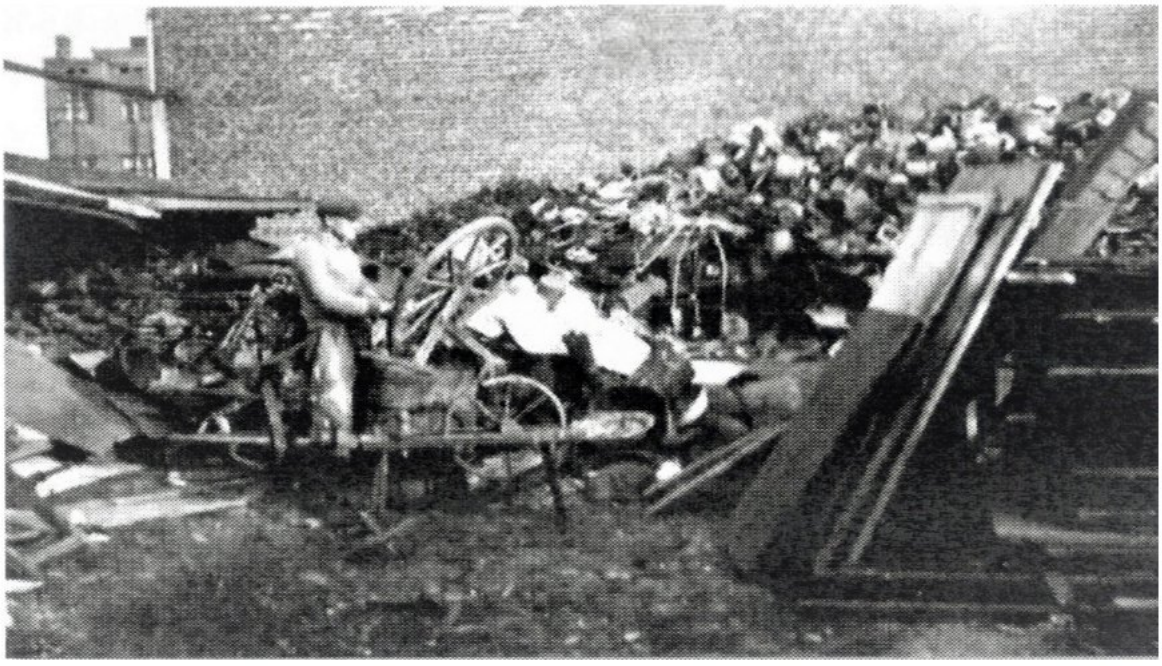

Widoczny w lewym górnym rogu fragment kamienicy, potwierdza, że to Zelów...

Opracował: David Levinson

Zdjęcia o ile nie zawierają wyraźnej klauzuli pochodzenia ze wskazaniem autora, pochodzą z publicznych domen, bez restrykcji pobierania i wykorzystywania ich do innych celów.
Część fotografii pochodzi z prywatnych zbiorów – właściciele wyrazili zgodę na ich publikacje w naszej pracy.

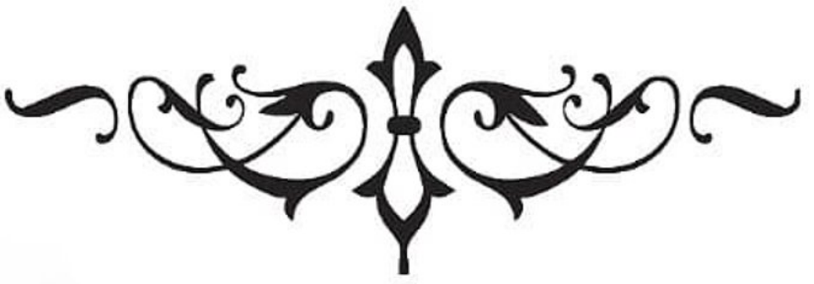

PO WOJNIE

I. WOJNA JESZCZE TRWA…

Jest już rok 1945, kiedy już władze Polski zabierają się za zbieranie dowodów poświadczających ogrom potwornych, niewiarygodnych zbrodni ludobójstwa popełnionych przez hitlerowskie Niemcy.
Na wyzwolonych przez sowieckie armie i sojusznicze Wojsko Polskie terenach, trwają poszukiwania zbrodniarzy wojennych, przesłuchiwanie ocalałych świadków niemieckich zbrodni, przegląd i wstępna archiwizacja dokumentów do celów procesowych i historycznych.
Jeszcze Niemcy nie poddały się, gdy dokonano wstępnych oględzin tego potwornego, ludobójczego eksperymentu, jakim był obóz zagłady w Chełmnie nad Nerem.
To tutaj Niemcy opracowywali skuteczne, tanie i ogólnodostępne metody i środki służące do do wyeliminowania ludzi i utylizacji ich szczątków, tak aby nie pozostał po nich żaden ślad!
Jeszcze nie odbyła się konferencja w podberlińskim Wannsee (styczeń 1942) w rezultacie której przestał bezpowrotnie istnieć Świat taki, jaki ludzie znali dotychczas – gdy rozpoczął się eksperyment pod nazwą „Sonderlager Kulmhof” (9. grudzień 1941 rok).
Metody wypracowane w Chełmnie posłużyły Niemcom do budowy podobnych ośrodków natychmiastowej zagłady w Treblince, Bełżcu, Sobiborze i największym,
KL Auschwitz/Birkenau.

Śledczy powołanej Komisji ds. Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce oglądają porzucony „Sonderwagen” – mobilną komorę gazową, odnalezioną poza obozem w Chełmnie.

Kolejna odnaleziona poza obozem, rozszabrowana komora gazowa

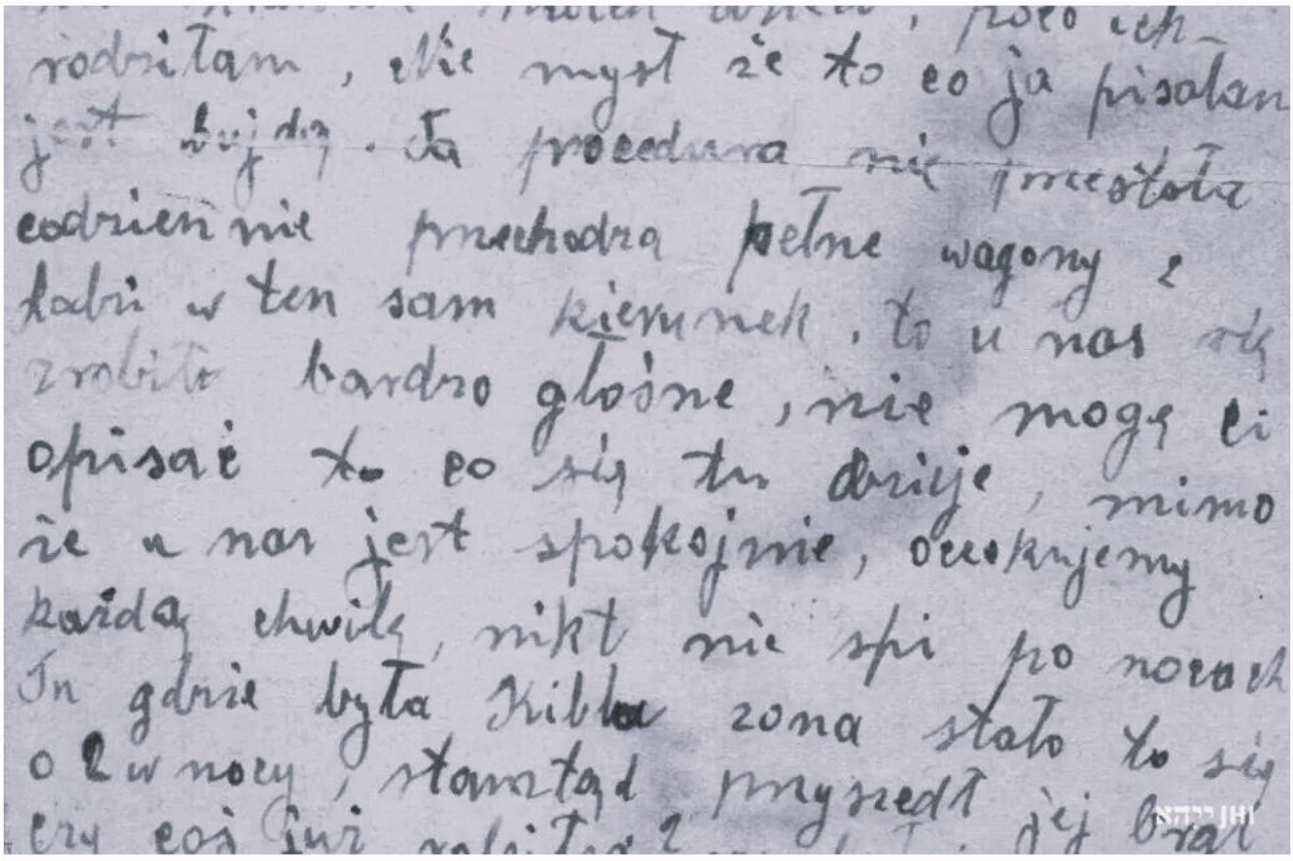

List mieszkańca pobliskiej wioski o transportach do Chełmna.

(zbiory Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie)

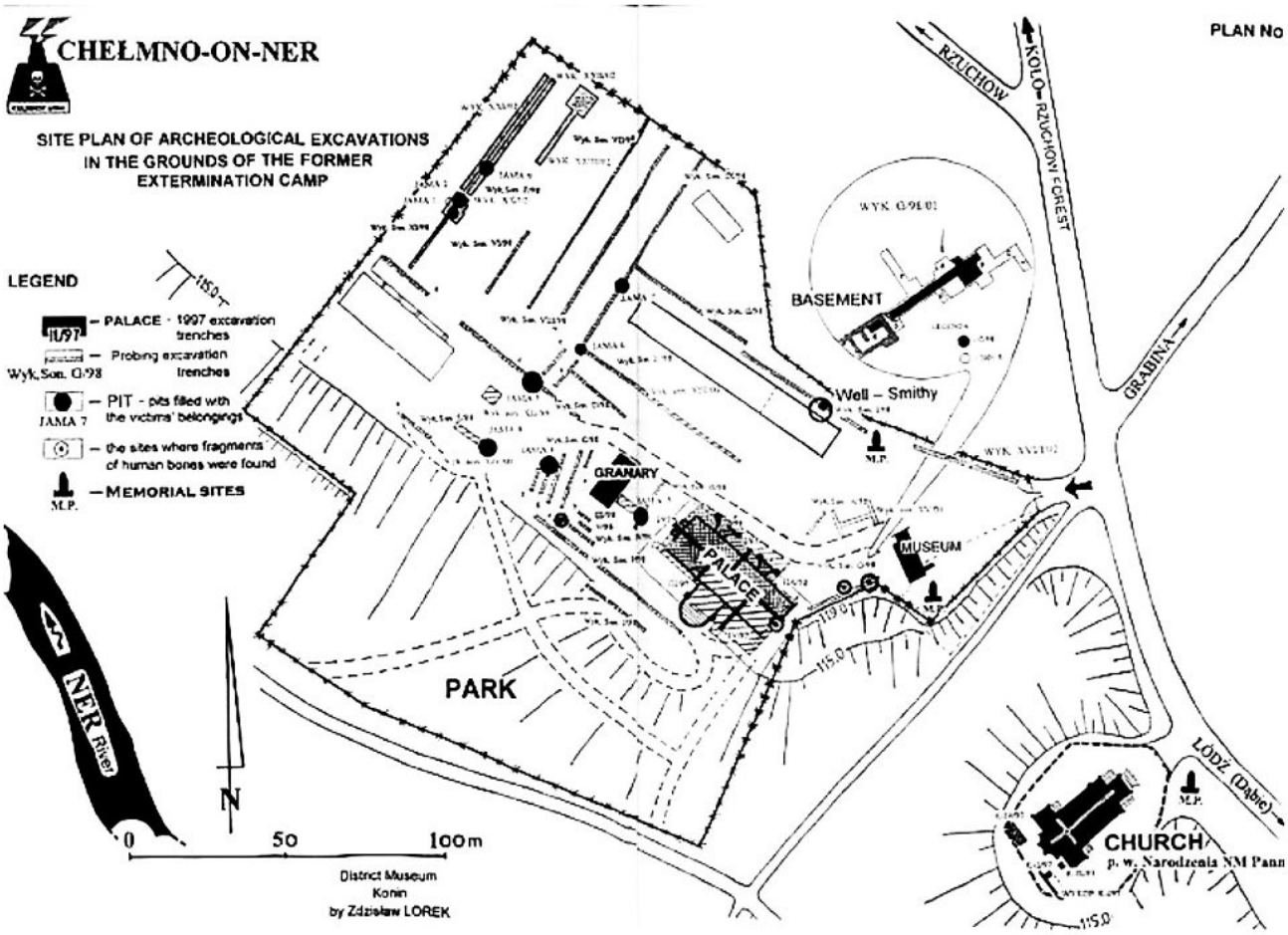

Plan obozu zagłady w Chełmnie

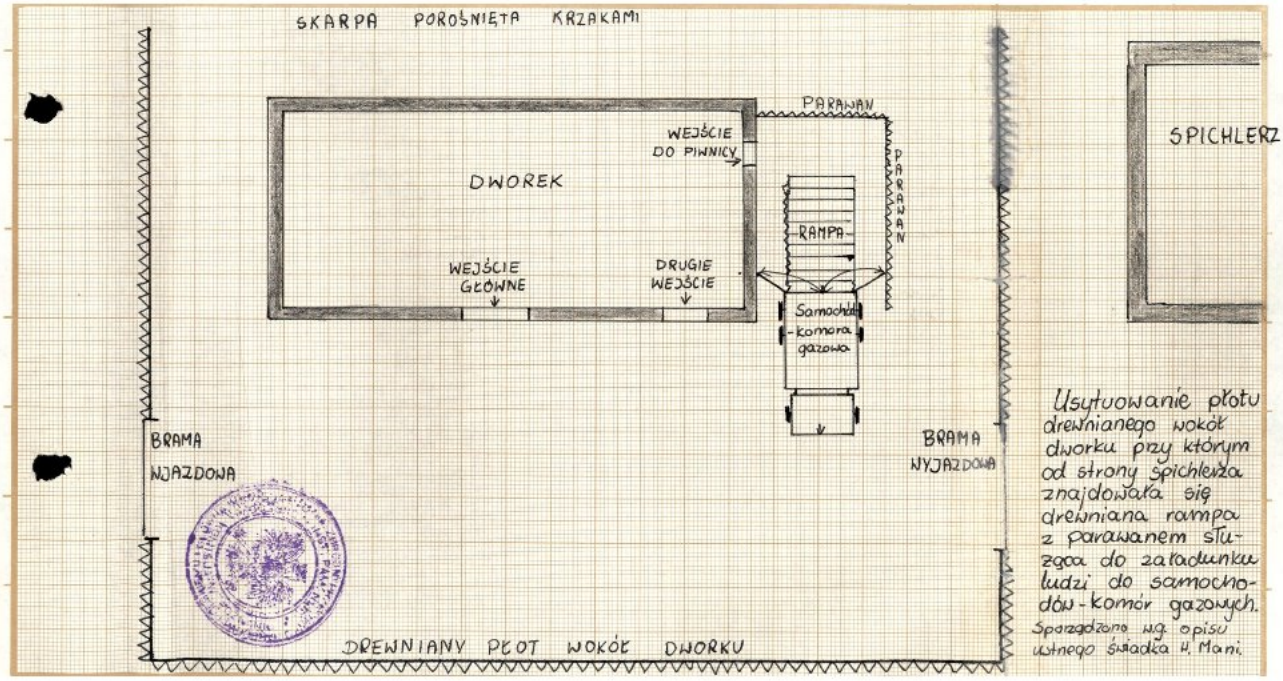

Szkic miejsca (DWOREK – Pałac) w którym ofiary rozbierały się prze wejściem do samochodu - komory gazowej.

(zbiory b. GKBZHwP)

II. ZELÓW… po wojnie.

Wracający do swojego sztetla zelowscy Żydzi ocalali z holokaustu, dowiadywali się od innych ocalałych ziomków i od polskich świadków o losach swoich bliskich. Niektórzy z nich odwiedzili zniszczony przez Niemców obóz w Chełmnie, aby w jakiś sposób pożegnać swoich bliskich…
Zdecydowana większość z nielicznej grupy ocalonych, decyduje się na wyjazd z Polski.
W większości jadą do Niemiec, pokonanych i podzielonych na cztery strefy okupacyjne.
W strefie amerykańskiej jest najwięcej ośrodków dla osób „przemieszczających się" zwanych popularnie „Dipisami" od ang. Displaced Persons.
Jeżeli mają odrobinę szczęścia, odnajdują swoich bliskich, których uważali za straconych.
Jeżeli nie, to sami albo z poślubionymi osobami, takimi samymi życiowymi rozbitkami emigrują do USA, Argentyny, Wielkiej Brytanii, zostają w Niemczech lub najczęściej, choć to bardzo ryzykowne… migrują do Palestyny.

W Zelowie pozostaje kilkoro zaledwie Żydów…

Zelów rok 1945 lub 1946. Ulica Kościuszki.

Ci co pozostali, jakoś próbują się odnaleźć w nowym, powojennym Zelowie. Nie ma nic z dawnego sztetla, ale żyć jakoś trzeba.

Z dawnej murowanej synagogi w 1948 roku, nowe władze robią klub dla robotniczej młodzieży.
To powoduje, że jeszcze dwoje Żydów ubywa z nielicznego grona ocalałych, pozostających w Zelowie.

Ze zrujnowanego cmentarza znikają ostatnie macewy, które jeden z Żydów przeniósł odnalezione jako chodnik obok ulicy z powrotem na kirkut, w tym odnaleziony nagrobek swojej matki…

Z fabryki Lewiego powstaje szkoła zawodowa. Do przebudowy wykorzystano m.in. rozebrany na cegły dom Jankiela Siwka, stojący dotychczas przy ul. Kościuszki nr 23. Do lat sześćdziesiątych, na ścianie szczytowej sąsiedniej kamienicy, był widoczny zarys trzyizbowej oficyny pana Siwka, aż wreszcie ścianę otynkowano.

Pośrodku personelu kina, ta najniższa Pani, to Maria Perlicjusz – prawdziwa Żydówka. Całą wojnę ukrywała się w Zelowie w mieszkaniu swojego przyszłego męża, który w był wówczas szefem zelowskiej elektrowni. Plotka głosi, że ocalała tylko dlatego, ponieważ Niemcy bali się, że zrozpaczony jej utratą Pan Perlicjusz mógłby zepsuć prądnice i pozbawić Zelów energii elektrycznej. Cóż praktyczni Niemcy nawet naziści, wybrali mniejsze zło (wybaczcie to porównanie)…
Zdjęcie z pierwszej połowy lat sześćdziesiątych. Pani Maria była wtedy kierowniczką kina.

W roku 1968 Zelów opuścił kolejny ocalały Żyd, Pan Jabłoński. Wyemigrował prawdopodobnie do Izraela (?). Zelów stracił jednego z kilku ostatnich rodowitych Żydów, przy okazji tracąc wspaniałego mechanika – ślusarza, naprawiającego rowery. Powodem wyjazdu miała ponoć być nagonka I sekretarza KC PZPR towarzysza Władysława Gomółki na żydostwo w PRL, pod hasłem: „Syjoniści do Syjonu!”, choć proponowano także inny kierunek emigracji (może omyłkowo?) „Syjoniści do Syjamu” (ówczesna nazwa Tajlandii – co Żyd miałby robić w Tajlandii ?)

W 1975 roku mój polski znajomy z Zelowa, zatrzymał idącą ulicą Kościuszki grupkę dzieci z długą tyczką, na wierzchu której była zatknięta ludzka czaszka. Odebrał ją zrozpaczonym dzieciakom i pochował we własnym, przydomowym ogrodzie. Czaszka pochodziła z „górek” – miejsca, gdzie był żydowski cmentarz.
Cmentarz zwany Kirkutem po wojnie był początkowo polem uprawnym, gdzie rosły kartofle (według zeznań naocznego świadka, jednej z Żydówek, ocalałej z Holokaustu). Później być może ze względu na słaby urodzaj posianych/zasadzonych tam plonów i lichą glebę – został przekształcony w kopalnię piasku.
Czerpali z niej ochoczo surowiec zarówno prywatni jak i uspołecznieni użytkownicy tego surowca. Służył do budowy domów, zakładów przemysłowych, szkół i innych obiektów w mieście.
Był też doskonałym placem zabaw dla dzieci…

III. ZELÓW… dzisiaj.

Być może żyją w Zelowie ostatni potomkowie ocalałych z Zagłady Żydów… Być może! Ale po zamordowanych i ocalałych, nie ma żadnego materialnego śladu świadczącego, że kiedykolwiek byli tu obecni!

Budynek dawnej murowanej synagogi, zbudowanej w roku 1939. Dziś mieści się tu POCZTA. Jest na ścianie tablica ku pamięci ofiar wszystkich możliwych zbrodni – z wyłączeniem zbrodni Holokaustu. O Żydach nic na niej nie ma!

Dawna fabryka Lewiego AD 1909 to obecnie szkoła zawodowa im. Jana Kilińskiego – AD 1947 Próżno by tu w tym uroczym zakątku znaleźć jakąś wzmiankę, że w 1942 roku był tu UMSCHLAGPLATZ, miejsce cierpień kilku tysięcy Żydów.

Tu kiedyś był pagórek a na nim był kirkut, czyli żydowski cmentarz. Dziś nie ma po nim żadnego, najmniejszego nawet śladu.

Czy naprawdę po zelowskich Żydach nie pozostał żaden ślad?
Śladów materialnych, świadczących o tym, że kiedykolwiek tu byli, rzeczywiście nie ma!
Niektóre organizacje społeczne przywołują czasami z przeróżnych okazji, pamięć o żydowskich mieszkańcach i nawet wspominają o ich strasznym losie, czynią rozmaite prelekcje poświęcone Żydom i ich wkładzie w rozwój Zelowa, ale to wszystko.
Napisano też kilka książek poświęconych zelowskim Żydom w całości lub częściowo.
Jest nawet Towarzystwo im. Frai Wigdorowicz – uczennicy, Żydówki po której został tylko zeszyt.
Ale co ono może zrobić? Niewiele, choć robi co może. I chwała mu za to…

Bye, bye… Ze'lav

opracował: David Levinson

BOOKS IN HOMES
USA